





WIEK OŚWIECENIA

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI

WIEK OŚWIECENIA

HISTORJA LITERATURY WIEKU OŚWIECENIA W POLSCE

Z RĘKOPISU POŚMIERTNEGO WYDAŁ

DR JULJUSZ ZALESKI

SŁOWEM WSTĘPNEM POPRZEDZIŁ

IGN. CHRZANOWSKI



LWÓW—WARSZAWA—KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1926

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58512



BGZs 58512



58512

884(091) "17/18"

OD WYDAWCY

Książka niniejsza powstała w rękopisie w r. 1919 jako skrypt wykładów uniwersyteckich. Miały one objąć historję literatury polskiej w drugiej połowie XVIII-go i w. XIX-go. Rękopis jednak objął tylko Wiek oświecenia, nie w całości nawet, urywa się bowiem na Węgierskim. Część rękopisu tego ogłoszona była przez ś. p. Autora w 1922 r., a mianowicie ustęp poświęcony Krasickiemu. Stosunek książki o Krasickim do ustępu o Krasickim w niniejszej książce omawia wydawca we właściwym miejscu.

Przy wydawaniu poczynił wydawca następujące uzupełnienia: przedewszystkiem w literaturze przedmiotu umieszczone zostały pozycje, które ukazały się po 1919 r. Koniecznymi okazały się też pewne uzupełnienia wywodów ś. p. Autora w związku z badaniami po r. 1919-tym. Zasadniczo posługiwał się wydawca przypiskami, niekiedy jednak trzeba było zmieniać i tekst. Z ważniejszych zmian tekstowych wymienić należy ustęp o „Myślach o wychowaniu“ Locke'a (str. 22—23) i ustęp poświęcony genezie Komisji Edukacji Narodowej (str. 55—56). Z ważniejszych uzupełnień, zawartych w przypiskach, wymienić należy uwzględnienie badań nad działalnością Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej (str. 50 przyp. 1, str. 56 przyp. 1), nad „Monitorem“ z czasów Augusta III-go (str. 70

przyp. 1, str. 71 przyp. 1), nad komedjami szkolnemi Bohomolca (dzieło Petersena, str. 161 przyp. 1), nad „My-szeidą“ str. 248 przyp. 1—3, str. 249 przyp. 1—2, str. 250 przyp. 1, str. 254 przyp. 1—2) i nad „Monachomachją“ i „Antimonachomachją“ (str. 255 przyp. 1, str. 256 przyp. 1, str. 257 przyp. 1, str. 259 przyp. 1—3). Wszelkie wstawki i przypisy wydawcy ujęte zostały w nawiasy graniaste.

Całość w rękopisie jednolitą wydawca podzielił na rozdziały. Oparł się wprawdzie na spisie treści sporządzonym przez ś. p. Autora, jednak ów spis treści nie zawierał podziału na rozdziały.

We Lwowie 1 października 1925 r.

Dr JULJUSZ ZALESKI

PRZEDMOWA

Jeżeli z czasem (czego, nie będąc nawet marzycielem, spodziewać się wolno) głównym kryterjum oceny zdarzeń historycznych będzie ich rola w budowie szczęścia ludzkiego i tej jego nieodzownej podstawy, którą jest kultura moralna, to sąd o wieku XVIII, o wieku oświecenia, będzie — na pierwszy rzut oka — tak strasznie surowy, tak bezwzględnie potępiający, jak chyba o żadnym innym stuleciu.

Przecie w tym właśnie wieku dokonały się wypadki, które w wieku XIX pociągnęły za sobą cały łańcuch nieszczęść, które coraz głębiej pograżały w otchłań niepamięci wspaniałą i zbawczą ideję średniowieczną, że ośrodkiem kultury może i powinna być tylko idea moralna, które też w bardzo znacznej mierze ponoszą odpowiedzialność za ów najstraszliwszy z orkanów dziejowych, jaki się w roku 1914 rozpętał nad lądami i morzami Europy. Owe zaś wypadki XVIII wieku można ująć i określić krótko: pogwałcono, zburzono, zniszczono prawo narodów, *ius gentium*, a na jego ruinach stanęło prawo silnej pięści. Tak, wiek XVIII to wiek okropnych zbrodni, popełnionych przez państwa i narody silniejsze nad słabszemi, wiek rozbiorów, nie tylko zamierzonych, ale i dokonanych.

Długo byłoby wyliczać rozbiory tylko zamierzone, Prusy i Francja miały zamiar podzielić pomiędzy siebie nie mniej ani więcej tylko Anglję i Austrię; Austria, Prusy i Anglja patrzyły łakomie na Francję i jej kolonje, Prusy i Rosja umawiały się z sobą o kradzież Szwecji i t. d. Te szlachetne zamiary nie spełniły się, ale dobrej woli po temu nie brakło. Spełniły się natomiast inne zamiary: Rosja dopuściła się mordu politycznego na Finlandji i na Krymie; Prusy ukradły Pomorze szwedzkie i Śląsk austriacki. Ale koroną tych zbrodni były trzy rozbiory Polski, dokonane — „w imię Przenajświętszej Trójcy“ (*au nom de la Très-Sainte Trinité*) — przez trzy państwa ościenne, przy głośniej albo niemej zgodzie prawie wszystkich państw europejskich. Runęło w proch prawo narodów — odtąd żyło tylko w głębi serc, odzywało się tylko w poezji patryjotycznej i w filozofji romantycznej, a jeżeli z tych krain idealnych wychylało się na świat fizyczny, to pięść żelazna Prusaka czy Moskala, Turka czy Austrijaka, Francuza czy Anglika, spychała je w piekielną otchłań łez i krwi, bólu i rozpacz.

I naprawdę, kiedy się myśli o tych wszystkich zbrodniach, za które odpowiada wiek XVIII, przychodzi na myśl pieśń Asnyka o tej niwie zmrożonej, na którą patrząc, boi się człowiek,

Że już na niej nie powstanie nic,
 Że serc ludzkich nic już nie poruszy,
 Że kwiat uczuć, ani myśli kłós
 Nie wystrzeli z głębi ludzkiej duszy
 I nie zagrzmi świętej pieśni głos,
 Że nie będzie już światła ni ciepła
 I zagaśnie nawet święty Znicz
 I że ludzkość, co w mrokach oślepla,
 W ludożerców zamienia się dziec.

Wiek XVIII zamienił ludzkość w dziec ludożerców, bo jego głodna paszcza chciała pochłaniać nie tylko poszczególnych ludzi, ale i całe ludy...

Lecz na szczęście — to tylko jedna strona tego wieku: jest druga — świetlana i błogosławiona. Jak o każdej wogóle epoce dziejowej, tak i o wieku XVIII powiedziećby można, że,

...gdy właśnie najwięcej się szerzą
 Smutne wróżby — niewiadomo skąd
 W skrzepłe serca niesie wiosnę świeżą
 Niewidzialny, a cieplejszy prąd.
 Myśl ożywcza nagle znów wystrzeli,
 Jak nieznany pojawi się bóg
 I odnajdzie namiętnych czcicieli,
 Szukających nowych życia dróg.
 Znowu zapał pierś ludzkości grzeje,
 Znowu jasność opromienia świat,
 Nieśmiertelne znów wschodzą nadzieje,
 I zakwita ideału kwiat.

Ten sam wiek XVIII, który w Europie podeptał prawo narodów, w Ameryce wyzwolił Stany Zjednoczone z jarzma angielskiego; a w tej samej Europie, która pogwałciła prawo narodów, ogłoszono, a po części nawet — w rewolucji francuskiej — wywalczono „prawa człowieka“. Bez podjętej w wieku XVIII walki o prawa człowieka nie byłoby w wieku XIX i XX walki o prawa narodów: obydwie toczyły się i toczą pod sztandarem wolności, sztandar zaś ten wywiesił wiek XVIII, a to dzięki temu wielkiemu prądowi swojej kultury, który się nazywa w historii oświeceniem.

Otóż ten właśnie wielki prąd kultury (którego źródła tkwią, ściśle biorąc, już w wieku XVI) stanowi nieśmiertelną zasługę XVIII stulecia. Oświecenie to jest tą

jego myślą ożywczą, która wskazała swoim czcicielom nowe drogi; ono to pierś ludzkości ogrzało zapałem i napełniło nieśmiertelną nadzieją; ono to jest kwiatem jednego z najwyższych ideałów, do którego ludzkość w swoim pochodzie dąży, ideału wolności — społecznej, politycznej, religijnej, moralnej, umysłowej; ono to wypowiedziało walkę arystokratycznemu ustrojowi świata, despotyzmowi korony, nietolerancji religijnej, zewnętrznemu przymusowi moralnemu, niewoli myśli. Oto główne dobrodziejstwa, które Europa zawdzięcza oświeceni.

Jeden zaś z krajów europejskich powinien się pochylać względem oświecenia do osobliwej wdzięczności. Jest nim Polska; dlaczego, to najlepiej wyjaśnił Władysław Smoleński w swoim znakomitem dziele *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*. Kiedy się w r. 1891 ukazała po raz pierwszy ta książka, godna naprawdę stanąć tuż obok pomnikowego dzieła Korzona *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, podniosły się u nas, w obozie klerykałów i wsteczników, wrzaski: ale one nie zagłuszyły tej głośniejszej i oczywistej — dzięki Smoleńskiemu — prawdy, że ta zmiana, ten „przewrót umysłowy“, jaki pod wpływem prądów oświecenia zaszedł w Polsce (choćby jedynie w umysłach jednostek, nie szerszego ogółu, który pozostał ciemnym), uratował ją od śmierci moralnej, że dzięki zdobyczom kulturalnym, jakie w epoce oświecenia Polska poczyniła, mogła istnieć dalej, jako naród, pełny sił żywotnych.

Jedną z tych zdobyczy, obok reformy oświaty najwspanialszą, jest nasza literatura stanisławowska, nieodrodne i wypieszczone dziecię oświecenia polskiego. Nie od razu zrozumiano jej nieśmiertelne zasługi i nie od razu odczuto jej niepospolite piękno swoiste. Był czas, kiedy się o niej odzywano z lekceważeniem i niechęcią.

Mochnacki, w rozprawie p. t. *Myśli o literaturze polskiej* (1828) nazywa wprawdzie poetów stanisławowskich „znamienitymi“, ale czyni im zupełnie fałszywy zarzut, że głównym celem, do którego dążyli, było „udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorystowi“; największy talent poetycki (rzecz dla romantyka niezmiernie znamienna) przysądził Mochnacki nie „księciu poetów stanisławowskich“, tylko Karpińskiemu i Niemcewiczowi. I mówi jeszcze Mochnacki, wyraźnie nie odczuwając piękna klasycznej poezji stanisławowskiej, że „dzieła, pisane prozą w wieku Stanisława Augusta, większą czynią zaszczyt ojczystej literaturze, niż poetyckie twory“. Nie dość na tem: we dwa lata później, w artykule o Woroniczu, orzekł, że literatura stanisławowska „wyrażała ducha, który nie był duchem narodu“ i że „zamykała“ w sobie „myśl, która nie była myślą przeszłości“.

Goszczyński w rozprawie p. t. *Nowa epoka poezji polskiej* (1835), jeżdżąc, jak zawsze, na ulubionym swoim koniku, to jest na koniku dosyć ciasno pojętej narodowości, a nadto, nie odróżniając należycie klasycznej literatury stanisławowskiej od późniejszej, pseudoklasycznej, zwymyślał poetów stanisławowskich za rzekome małpowanie francuszczyzny i odsądził ich od miana i godności poetów narodowych; jedynie tylko Bogusławski, jako autor *Krakowiaków i górali*, znalazł łaskę w jego oczach.

Nawet Mickiewicz, mimo że tak wysoko cenił artyzm Trembeckiego, nie umiał się, przynajmniej w *Prelekcjach paryskich* (1842), zdobyć na bezstronny sąd o poezji stanisławowskiej. O Krasickim wyraża się tutaj, zapewne, z wielkim uznaniem, ale tylko o formie jego poezji; pod względem ducha i on go odsądza od miana poety

narodowego już przez to jedno, że wogóle odmawia ducha narodowego... satyrze. Nie tylko zresztą satyrze; mówi przecie na początku prelekcji XVI tego roku: „Epoka Stanisława Augusta może nie wiele nas zajmować; jestto epoka mało słowiańska i mało nawet narodowa“. Nie równie wyżej od Krasickiego i wogóle od klasycznej literatury stanisławowskiej cenił Mickiewicz sielanki Karpińskiego i niewykwintne rymy konfederatów barskich, wychuwając w nich to, czego się u poetów-klasyków dosłuchać nie mógł — bicie serca. Co jeszcze na sądach Mickiewicza o poezji stanisławowskiej zaważyć musiało, to jego wzrastające z biegiem czasu uprzedzenie przeciwko racjonalizmowi, oraz pogląd, że nie tylko poeci, ale i mężowie stanu tej epoki polecieli na lep cudzoziemczyzny; z tego stanowiska potępiał przecie Mickiewicz nawet wielką reformę oświaty, dokonaną za Stanisława Augusta, i działalność prawodawczą Sejmu Czteroletniego. Czy wobec takiego stanowiska mogła być mowa o bezstronnej krytyce literatury stanisławowskiej, która jest przecie w znacznej mierze owocem oświaty, zreformowanej w duchu oświecenia, i która w niemniej znacznej mierze przygotowała reformę, uchwaloną przez Sejm Czteroletni dnia 3 maja 1791 roku?

Słowacki nie bez pewnej ironji względem Krasickiego wyraził się, że dzieci trzeba uczyć czytać na *Biblii*, a nie na bajkach księcia biskupa (na których się sam uczył czytać); a za najpiękniejszą z jego bajek poczytywał... apostrofę do miłości ojczyzny. Jeżeli zaś wspomina o Karpińskim i Książninie to dlatego tylko, żeby dogryźć Zaleskiemu, który w jego oczach był poetą mniejszym od Karpińskiego, a nie większym od Książnina; (czy nie miał czasem słuszności?).

Jeden Krasieński, który z pośród „trzech wieszczów“ miał z pewnością najszerszą skalę odczuwania estetycznego, który — na wiek blisko przed Wölfflinem — zdawał sobie jasno sprawę, że są dwa zasadnicze typy piękna, i odczuwał obydwa, — jeden Krasieński, w swym młodzieńczym artykule francuskim o literaturze polskiej (1830), przyznawał bez zastrzeżeń poetom stanisławowskim wielki talent (*les grand génies qui vécutent sous Stanislas-Auguste*), a o Krasickim powiedział, że „w rodzaju komicznym tworzył rzeczy świetne“, że w jego bajkach „znajdują się wiersze, pełne patriotyzmu i godne najwznioślejszego rodzaju poezji“.

Lecz Krasieński był wśród romantyków, jako krytyk, wyjątkiem. Naogół biorąc, romantycy, pomimo że tak żywo odczuwali piękno starożytnego klasycyzmu, nie byli sprawiedliwi wobec klasycyzmu rodzimego — dlatego oczywiście, że raził ich w klasykach stanisławowskich brak potężnego uczucia, bujnej fantazji, oraz poprawność rysunku i architektoniki, że sami stworzyli nową dziedzinę piękna, tak różną od piękna klasycznego, a może i dlatego jeszcze, że twórcy tego nowego piękna doznali krzywdy od „klasyków warszawskich“ (którzy, z wyjątkiem Felińskiego byli nie tyle klasykami, ile pseudoklasykami, niegodnymi rzemyka u obuwiarozwiązać klasykom stanisławowskim).

Lecz obok względów estetycznych wchodziły w grę przy ocenie poezji stanisławowskiej względy inne. Stefan Witwicki, w rozprawie *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?* (1837), zarzucił naszej literaturze wieku oświecenia nie tylko brak charakteru narodowego i patriotyzmu, ale także religijności, mówiąc ironicznie, że, „kiedy literatura

zygmuntowska przybywała do Polski z obrzędami religijnymi... literatura Poniatowskiego — z żurnalami mód i z pachnącemi wódkami gotowalni“. Zapewne. Najważniejszym czynnikiem literatury zygmunto-wskiej był, obok humanizmu, ruch religijny; najważniejszym czynnikiem literatury stanisławowskiej było, obok klasycyzmu francuskiego, oświecenie, które burzyło wszelki wogóle dogmatyzm, a więc i religijny, i nie doceniało tej roli olbrzymiej, jaką w budowie życia odgrywała, odgrywa i do końca świata odgrywać będzie religia. Ale coby powiedział tak wielbiony przez różne panny Praksedy prawowierny autor *Ottarzyka polskiego*, gdyby mu kto, łapiąc go za słowo, zwrócił uwagę na to, że owe obrzędy religijne, z którymi „literatura zygmunto-wska przybywała do Polski“, nie były obrzędami katolickimi, bo przecie to reformacja wywołała wspaniały rozkwit literatury XVI w..? Ale mniejsza o to. Nie dlatego przytoczyło się owe słowa Witwickiego, aby z niego szydzić, ale dlatego, że jego pogląd na literaturę stanisławowską jest bardzo znamienity i pouczający: może nic na świecie nie uniemożliwia w tym stopniu bezstronnego sądu historycznego, jak przekonania i uprzedzenia religijne. Otóż na szali sądów o literaturze stanisławowskiej ten sąd Witwickiego, zważywszy wielką popularność jego *Wieczorów pielgrzyma*, w których się owa rozprawa ukazała, zaważył z pewnością w epoce romantyzmu niemało. Przecie epoka romantyzmu była jednocześnie epoką reakcji religijnej, katolickiej, przeciwko wolnomyślności oświecenia, więc literatura nasza XVIII wieku, chociaż stokroć mniej wolnomyślna, aniżeli w innych krajach, chociaż nie miała ani Woltera, ani Helwe-cjusza, musiała być dla niejednego kamieniem obrazy. Bo i jakże? Trembecki wręcz odrzucał objawienie; Węgier-ski żartował sobie z dogmatów religijnych, a Stanisław

Potocki je wyszydzał; Krasieki, mimo że był biskupem, ośmieszał „świętych próżniaków“, w myśl nie pozbawio-nej słuszności zasady:

Szanujmy mądrych, przykładnych chwalebnych;
Śmiejemy się z głupich, choć i przewielebnych;

mrukliwemu Naruszewiczowi suknia kapłańska nie prze-szkodziła do wysmażania wierszydeł pornograficznych, wcale nie mniej plugawych od wierszydeł Trembeckiego i Węgierskiego; Dmochowskiemu sakrament kapłaństwa, a nawet śluby zakonne nie stanęły na przeszkodzie do zakosztowania słodczy, płynących z sakramentu małżeń-stwa; ksiądz Staszyc nie odprawiał mszy; ksiądz Kołłątaj nie wyliczył wprawdzie wszystkich awantur, „jakie się przytrafiły między jezuitami i ich dewotkami“, ze względu że „obfitość tej materji wyciągałaby wcale osobnego dzieła“, ale szczegółowo opowiedział, jak to ojcowie jezuitci urzą-dzali w Tęczynie dla pobożnej pani Firlejowej tańce ze świętym Alojzym i świętym Stanisławem Kostką.

Czy tego nie dosyć dla wytłumaczenia tej niechęci, jaką przez długi czas tak wielu żywiło ku literaturze sta-nisławowskiej — nawet i po epoce romantyzmu? Z kry-tyków epoki poromantycznej najwybitniejszym rzecznikiem tej niechęci był — mimo całej swojej predylekcji dla Trembeckiego — głośny feljetonista, pasowany przez stań-czyków krakowskich na rycerza nauki, Lucjan Siemień-ski, w młodości radykał, na starość klerykał; z history-ków — Maurycy Dzieduszycki, który w swej cennej nie-wątpliwie, źródłowej, ale ciasnej i stronniczej rozprawie, p. t. *Rzut na stan religijno-obyczajowy XVIII wieku* (1857—58), w czambuł potępił „szalone wymysły francu-skiej szkoły, co zbłąźniła naród i o upadek go przygo-wiła“; kozłem ofiarnym za to „zbłąźnienie“ padł pomię-

dzy innymi... Stanisław Konarski!! Nieprawdopodobne, ale prawdziwe.

Dopiero po roku 1863 zdobyto się u nas na bezstronny sąd o literaturze stanisławowskiej i wogóle o epoce oświecenia. Pierwszym uczonym, który się starał ocenić bezstronnie poezję tej epoki, był Karol Mecherzyński, w rozprawie *O poetach czasu Stanisława Augusta* (1865); ale i on jeszcze nie mógł się jakoś dopatrzeć w poezji stanisławowskiej ducha narodowego, jak to wnosić wolno z sądu, że „nie zdołał smak piśmienny wieku Augusta zniszczyć wszystkich zasobów narodowego ducha“, że „wstrzymywał postępowe ich rozwijanie się, odejmując pisarzom ówczesnym przyrodzoną swobodę, twórczość i samodzielność“.

W obronie ducha narodowego literatury stanisławowskiej wystąpił dopiero uzdolniony i wielce zasłużony krytyk Adam Belcikowski — w pracy *O narodowym charakterze i zasługach literatury z czasów Stanisława Augusta* (1868). Ze wszech miar słuszny jest pogląd autora, że z tego, iż pisarze stanisławowscy byli zależni od pisarzy francuskich, wcale jeszcze nie wynika, żeby nie byli pisarzami narodowymi, podobnie jak — w dziedzinie literatury wieku XVI — nie godziłoby się Rejowi albo Modrzewskiemu odbierać godności pisarzy narodowych na tej podstawie, że swój pogląd na świat urobili sobie pod wpływem Lutra i Kalwina.

Wogóle w epoce pozytywizmu, któremu umysłowość nasza tyle dobrodziejstw zawdzięcza, a który, jako prąd, pokrewny oświeceniu, patrzył na nie pod innym kątem, aniżeli romantyzm i klerykalizm, zaczął się proces rehabilitacji, jak całej kultury oświecenia, tak i poezji stanisławowskiej. Zwyciężył pogląd, że ten „przewrót umysłowy“, który się dzięki oświeceniu u nas dokonał, nie

tylko, że nie przyprawił narodu o upadek, ale, zupełnie przeciwnie, był mocną podstawą dźwignięcia się z upadku. Przestano także odsądzać poezję stanisławowską od miana narodowej, zaczęto się wreszcie poznawać na jej niepospolitej wartości estetycznej. I jest rzeczą niezmiernie ciekawą i epoce pozytywizmu sprawiającą zaszczyt, że największy poeta tej epoki, Asnyk, poświęcił charakterystyce talentu Krasickiego i swoistego piękna jego poezji osobne studjum (1884) pod bardzo znamienym tytułem: *Krasicki, jako poeta*. A więc w oczach Asnyka Krasicki był nie tylko artystą, nie tylko wytwornym wierszopisem, ale i poetą, i to znakomitym poetą.

Do dziś dnia może niejedynemu nie przystanie na ten sąd. Bo przecie ogół nasz nie poczytuje za znakomitego, a cóż dopiero za wielkiego, poety, który mu nie przemawia — do serca, który go nie porывa. a przynajmniej mocno nie wzrusza. Można pójść o zakład, że wielu zdziwiłoby się bardzo, gdyby kto np. Fredrę nazwał wielkim poetą, a cóż dopiero, gdyby kto, rozbijając *numerus clausus* „trzech wieszczów“, zaliczył Fredrę, jako czwartego, do największych naszych poetów w epoce romantyzmu; bo przecie Fredro rzadko kiedy wzrusza, prawie zawsze „tylko“ (!) bawi. Cóż dopiero powiedzieć o poetach wieku XVIII! Nikt nie może zaprzeczyć, że brak żywego, głębokiego, gorącego uczucia jest piętą achillesową poezji i wogóle całej literatury stanisławowskiej. Prawie wszyscy ówczesni poeci mogliby mówić o sobie mniej więcej to samo, co w epoce pozytywizmu Asnyk kazał mówić *Poetom do publiczności*:

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwyty...
Wzrosliśmy także wśród dziwnego świata,
Co się zapała i uniesień wstydy,

Co każdym wzniosłem uczuciem pomiata
I wszędzie szuka śmieszności i szydzi.

Tak, w poezji stanisławowskiej niema zachwyków i marzeń, prawie niema złudzeń, niema porywów, niema wzniosłości. Poezja stanisławowska nie zawsze, ale bardzo często „wszędzie szuka śmieszności i szydzi“; Karpiński i Książnin nie szukali wprawdzie śmieszności i nie szydzili, owszem, raczej szukali marzeń złudzeń i zachwyków, byli „poetami serca“, ale te serca zbyt mocno nie były: nadaremnie szukać w ich poezji potęgi uczucia! Kto porówna całą lirykę religijną Karpińskiego i Książnina ze szczupłą wiązką pieśni religijnych Szarzyńskiego i z *Psalterzem* Kochanowskiego, ten odrazu chyba odczuje niższość uczuciową poezji stanisławowskiej od zygmunto-wskiej. A proza? Publicystyka ze Stanisława Augusta rozwinęła się wspaniale, ale czy jest w niej ten pęd uczuciowy, co, dajmy na to, w broszurach Orzechowskiego albo w pismach polemicznych Krowickiego? W ostatnich latach Rzeczypospolitej zakwitła bujnie wymowa polityczna: ale czy choć jedna mowa, wygłoszona na Sejmie Czteroletnim, może się równać siłą uczucia z tą wspaniałą mową o miłości ojczyzny, którą na sejmie warszawskim roku 1597 wygłosił Zamoyski? A cóż dopiero powiedzieć o kaznodziejstwie! Najcelniejszy kaznodzieja XVIII wieku, Michał Karpowicz, jest karłem wobec Skargi; rozkwit talentu kaznodziejskiego Woronicza przypada dopiero na wiek XIX, ale, choćby nawet jego kazania zaliczyć do wymowy stanisławowskiej, to i to nie ocali jej od wyroku, że na Skargę nie zdobyło się kaznodziejstwo polskie XVIII wieku.

Wszystko to prawda. Ale pamiętać trzeba (o czem się u nas pospolicie zapomina), że piękno jest królestwem niezmiernie rozległym; w jego dziedzinach są bogactwa tak różnorodne, że jest rzeczą nietylko trudną, ale

czasem wręcz niemożliwą oddać jednemu z nich pierwszeństwo nad innymi. Dlaczego by np. wzniosłość miała być czem wyższem od wdzięku? albo piękno (w ścisłym znaczeniu) od charakterystyczności? albo tragizm od komizmu? albo styl realizujący od idealizującego, naiwny od sentymentalnego, renesansowy od barokowego? albo jeszcze romantyzm od klasycyzmu? *Treny* Kochanowskiego, jako piękno i wzniosłość bólu rodzicielskiego po śmierci dziecka, są arcydziełem, jakiemu równego wiek XVIII nie posiada: dobrze, ale czy *Satyry* Krasickiego nie są czasem także arcydziełem, tylko innym — arcydziełem subtelniejszego dowcipu i wdzięku? i czy takie arcydzieło posiada literatura zygmunto-wska? Proza stanisławowska nie ma ani Orzechowskiego, ani Skargi: prawda, ale czy proza zygmunto-wska ma Krasickiego, to znaczy czy zdobyła się choć raz na ów „tok leciuchny“, którym się, czytając pisma prozaiczne Krasickiego, zachwycał Mickiewicz, na ten „styl, podobny do śpiewu, do szczebiotu ptasiego, a przytem pełen wykończenia i precyzji pracy francuskiej“?

Nie, sąd popularny o wyższości literatury wieku złotego nad literaturą stanisławowską, musi — ze stanowiska estetycznego — ulec rewizji, i można zgóry przewidzieć, jaki będzie jej wynik: oto okaże się, że w literaturze XVI wieku są dziedziny piękna, na które się literatura wieku XVIII nie zdobyła, ale też i odwrotnie: w literaturze stanisławowskiej są dziedziny piękna, których zygmunto-wska jeszcze nie znała. Nie tylko nauka, ale i sztuka zdobywa wciąż nowe dziedziny.

Szkoda wielka, że się dotychczas historycy naszej literatury zajmowali stosunkowo niewiele literaturą stanisławowską. Dostyc powiedzieć, że na wydanie krytyczne swoich dzieł czekają jeszcze wszyscy pisarze stanisławow-

szy i że ani jeden z nich (dosłownie: ani jeden) nie do-
czekał się dotychczas wyczerpującej monografji ściśle
naukowej.

Obyż ta książka nieodżałowanej pamięci Konstantego
Wojciechowskiego, która się w rok po jego śmierci uka-
zuje, szerzyła w społeczeństwie znajomość i miłość lite-
ratury stanisławowskiej i pobudzała nowe pokolenie pra-
cowników do studjów naukowych nad jej twórcami!

ROZDZIAŁ I.

OGÓLNE TŁO CZASU.

Rozciągłość czasowa Wieku oświecenia. — Kontrasty w tej dobie. —
Upadek oświaty, moralności, prawdziwej religijności w dobie saskiej —
Literatura czasów saskich. — Panegiryk. — Kalendarze. — „Nowe
Ateny” Chmielowskiego. — Poezja.

„Wiek oświecony“¹⁾, doba panowania Stanisława
Augusta, to lata od 1764—1795. Zatem lat 31, tyle, ile
liczy się średnio na jedno pokolenie czynne, działające.
Ci przeto, którzy w tej dobie byli siłami twórczymi, uro-
dzili się za czasów saskich, za Augusta III-go lub II-go,
ich młodość i część wieku męskiego na te czasy przy-
padła. Ci, którzy dzieciństwo spędzili w początkach choćby
panowania Stanisława Augusta, szerszej, produktywnej
działalności w owej dobie rozwinąć już przeważnie nie
mogli. Polska niepodległa oddała ich Polsce porozbioro-
wej. Doba to zatem krótka, w życiu narodu chwilka, ale
tak ważna i tak płodna w następstwa, jak czasem bywa
chwilka — w życiu ludzkim.

1) [Genezę nazwy „oświecenie“ rozpatruje prof. Zygmunt Łe-
picki, Renesans, oświecenie, romantyzm. Nazwa jest pochodzenia
niemieckiego — „Aufklärung“, przyjęta i ustalona w Niemczech
w wieku XVIII. We Francji spotykamy tylko sporadycznie określenie
„le siècle de la lumière“, przeważnie zaś używa się określenia: wiek
filozoficzny. Anglik Lecky, pisząc o wieku XVIII, używa nazwy „the
spirit of rationalism“. Nazwa „oświecenie“ pochodzi oczywiście od
światła.]

Czy ma ta doba wybitną fizjognomję, rysy swoiste, swoje własne oblicze duchowe, swe piętno, odróżniające ją całkowicie od tego, co było przedtem, i od tego, co nadeszło później? Z pewnością tak? Ale nie należy zapominać i o tem, że to oblicze duchowe nie jest wyłącznie odbiciem jednolitych, jednoimiennych dążeń i ideałów (bez względu na to, w jakiej dziedzinie), że na wyraz tego oblicza składa się, obok tych cech, które mu nadały stygmat odrębności, także suma sprzeczności. A źródłem tych sprzeczności zabytki tego, co było, i zadatki tego, co miało dopiero nadejść. Za czasów Stanisława Augusta chełpi się naiwnie wszystkimi świecidłami magnackiej starszszlacheckich, krótkowzrocznej, bo pewnej swej niespożytości Radziwiłł Panie Kochanku, ale w życiu spotyka się niejednokrotnie z Ignacym Potockim, Stanisławem Małachowskim, Dekertem. Starosta kaniowski słucha ze zdumieniem o Staszycu. Rembrandtowskie światła i cienie — jak w wieku siedmiastym! K o n t r a s t y, które pobudziły wyobraźnię twórczą już niejednego artysty. Jest to życie, jest to walka, jest pasowanie się z sobą dwu światów, a tragizm wstrząsający w tem, że górę biorą te moce, które sumienie narodu uważało i do dziś uważa za uosobienie najciemniejszych stron natury ludzkiej, bezprzykładnej wprost deprawacji. Zwycięstwo na krótką metę, ale zwycięstwo, boć chwilowo triumfatorami są nie Kościuszko i książę Józef, ale Szczęsny Potocki, Branicki, Poniński. Kontrasty ciągle. Konfederacja barska, uchwała 3-go maja i — Targowica, bohaterski żołnierz-ochotnik i — jurgieltnicy. To na polu politycznym. Ale tak i na innych polach. Poniewieranie chłopca i uwłaszczanie go, patryarchalne życie w dworach szlacheckich z *patria potestas* i zupełne rozprzężenie się życia rodzinnego w Warszawie, Barszczanie słudzy Marji i indyferentyzm religijny wśród t. zw. sfer oświeconych, żupan, konfederatka, pas i karabela i — sielanka à la Watteau, frak, szpada, pończochy. Te objawy kontrastowe występują równocześnie i właśnie dlatego są takimi objawami, ale współcześnie już umieli je segregować i jedne łączyli ze starszszlachecką, drugie z „nowinkami“. Zwycięstwo ideowe, acz nie na wszystkich bez wyjątku polach, miały odnieść „nowinki“.

Świat starszszlachecki konał. Przeżył się, wysilił się, zwyrodniał. Nie można zbyt długo zasklepić się w sobie, odcinać się od świata. Czyni to czasem jednostka, ale już z nagromadzonym materiałem myślowym; odcięcie się od świata służy jej do przemyślenia tego, co nie ułożyło się jeszcze w łańcuch, do wykończenia systemu. Naród takiego zasklepienia się w sobie nie znosi. Polska zerwała za Sasów nici, łączące ją z Zachodem, nie tak całkowicie, jak do niedawna myślano i głoszono, ale przecież w tej mierze, że do płuc nie napływało dość świeżego powietrza. Powiedzmy: napływało go zbyt mało, tak mało, że organizmowi groził marazm. Zostaliśmy poza Europą o lat sto. Kto słyszał w Polsce o Newtonie, o jego teorii, co zapłodniła umysły filozofów, kto o angielskich teoretykach ustroju państwowego: Hobbesie, Sidneyu i innych, kto o filozofji doświadczalnej Locke'a o teorematach filozofji moralnej? Bardzo nieliczne jednostki. Dla ogółu, tego ogółu, który przeszedł szkoły, mógłby więc mieć prawo do liczenia się do warstw ukształconych, same terminy rozmaitych zagadnień były w tej dobie w Polsce czemś zupełnie obcem, wilkiem żelaznym. Przeżywano stare „prawdy“ by umacniać się w nich i dochodzić do konkluzji coraz potworniejszych. O zagadnieniach z zakresu ustroju państwowego niema co i mówić. O rewizji ciemnym szlacheckim pomysłu nie mógł, a „królikowie“ myśleć nie chcieli. Aksjomat „Polska nierządem stoi“ pojawił się już w wieku XVI-tym, skoro spotykamy się z nim w kazaniach Skargi, walczył z nim bezskutecznie wiek XVII-ty, za czasów saskich stał on się dogmatem, jak i ten drugi, że słabej Polski potrzebują sąsiedzi. A pod względem moralnym? To, co piętnuje satyra Wieku oświecenia, toć przecie zabytek czasów saskich, mianowicie to wszystko, co w tej satyrze nosi miano sarmatyzmu. Ojciec pana Mikołaja Doświadczyńskiego i pan Wojciech, „co się bardzo niestrainności boi“ z satyry „Pijaństwo“, to bracia rodzeni, piją niestrudzenie i niezmożenie, wierni wezwaniu „za króla Sasa...“. Zapili widocznie interregnum i wstąpienie na tron nowego króla, utrzymują tradycję. O zbytku i rozpuszczeniu mówią nietylko satyrycy, mówi kassztelan Marcin Matuszewicz w swych pamiętnikach. Pisał

je za Augusta III-go, a nie wierzyć mu nie mamy powodu, owszem mamy powód, by mu wierzyć. Bo satyryków możemy posądzać o przesadę, przejąskrawianie, pana kasztelana nie. Dlaczego? Bo nie zdając sobie sprawy z tego, że to, co przedstawia, jest smutne i obrzydliwe, Matuszewicz ani myśli o jakimś moralizowaniu, nawoływaniu do poprawy, nie zdobywa się nawet na jakąś uwagę uboczną, lecz po prostu jak malarz amator kreśli, na co patrzył. A patrzył nietylko na te objawy zepsucia moralnego, o których wspomnieliśmy, ale i na inne, w szczególności na korupcję, przedajność, która się wówczas zagnieżdżyła w Polsce i stała się chorobą wprost groźną, skoro można było kupić i sędziego i posła i senatora — magnata. Sprzedawano się nie z nędzy, ale z chciwości i z zatracenia najprostszych zasad moralnych.

Przytem zachowywano pozory religijności. Nie z obłudy. Mówimy o pozorach, ponieważ z prawdziwym uczuciem religijnem to, z czem się spotykamy za czasów saskich, niema nic wspólnego. Wszystko polegało na formułach, na dewocji. Oczywiście nikt nie namyślał się nad tem, czy to wystarczy, czem naprawdę jest religja, czem powinien być stosunek człowieka do Boga. Zło od duchowieństwa, w ogromnej większości ciemnego i podległego temu samemu zepsuciu moralnemu, któremu uległ ogół, i ze szkoły, która w młode umysły wpajała zasady religijności fałszywej, jakkolwiek miała służyć przedewszystkiem kościołowi. Naiwność, dewocja, zabobon i nietolerancja — oto znamiona ówczesnej rzekomej religijności. Naiwność, bo — jak w pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa — powierzano z ufnością załatwianie różnych spraw w niebie rozmaitym patronom, a w biegu wypadków życia ludzkiego dopatrywano co krok następstw interwencji u Boga to Matki Boskiej to świętych. Jeszcze w roku wstąpienia na tron St. Augusta Szymon Maichrowicz w „Trwałości szczęśliwej królestw 1)“ pisze, co następuje: „Kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszystkie

1) [Pełny tytuł: Trwałość szczęśliwa królestw, albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona“. (1764).]

inne postęпки nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje. Żeby tedy ta rekreacja Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą providencji swojej w osobliwą opiekę, aby jej upadac nie pozwoliła 1)“. Czy można naiwniej pojmować Istotę Boską? Dewocja objawiała się nietylko w niezliczonych pielgrzymkach do cudownych obrazów ale i w udręczaniu ciała włosienicą, w biczowaniu się. Do praktyk tych zachęcali zakonnicy, a liczba klasztorów w wieku XVII-tym dochodziła w Polsce do sześciuset. Zabobon, nieodłączny towarzysz ciemnoty, królował wszechwładnie. Typ zabobonika, który przetrwał w czasy stanisławowskie, przedstawił nam Zablocki. Najfatalniejszą była wiara w czary. Wychodzono z założenia, że złe duchy, walcząc z Bogiem, ofiarowują ludziom swą pomoc. Z pomocy tej korzystają czarownicy i czarownice. Podejrzanych o współdziałanie ze złemi mocami egzorcyzmowano, prowadzono pod sąd, torturowano, i dopiero konstytucja z roku 1776 wzbronila dobywania zeznań z posądzonych o czary za pomocą tortur i zniosła za czary karę śmierci. Dodajmy, że podobnie postępowano w Niemczech, a — jak podaje Smoleński — w jednym z niemieckich hrabstw drobnych w latach od 1640—1651 spalono za czary około 1000 kobiet. Z ciemnotą i fanatyzmem, jakkolwiek on się objawia, musi iść w parze nietolerancja. Słyszcy się zawsze, że Polska była krajem najbardziej tolerancyjnym, że prześladowani znajdowali w niej właśnie przytułek i schronienie. Otóż było tak niewątpliwie, ale w dobie reakcji tolerancja zniknęła, a najwięcej zaciętości przeciw dyssydentom okazywała ta warstwa szlachecka, która przeszła szkoły jezuickie. Później nienawisć ku różnowiercom podsyciła, rozogniła interwencja mocarstw obcych, Prus i Rosji.

Wykładnikiem życia była literatura czasów saskich. Świadczy ona w olbrzymiej, przytłaczającej swej większości o rozpaczliwym zaniku intelektualizmu. Zdziczenie myśli i formy, a obok tego poczucia moralnego.

Panegiryk! Nie wytwór to saskiej doby dopiero, owszem tak dawny niemal jak piśmiennictwo. Wiele nowego światła na to zagadnienie rzuciła praca prof. Bru-

1) [Smoleński W., Szkoły historyczne w Polsce, 1898, 18—19.]

chnalskiego, pomieszczona w Encyklopedji Akademji Umiejętności. Wskazany w niej kanon tego rodzaju, mianowicie Hermogenesa Προτυπώματα, przyswojone językowi łacińskiemu przez Pryscjana w książce: *De praeexercitamentis rhetoricis*... Otóż w rozdziale: *De laude* znajdziemy cały schemat panegiryku. Przy pochwałach człowieka (bo można chwalić także bogów, miasta i t. d.) uwzględnić należy naród, państwo i ród, z którego chwalony pochodzi, urodzenie, wychowanie, zajęcia, czyny i t. d. Ten kanon utrzymuje się przez stulecia, także w Polsce, co tem łatwiej daje się wytłumaczyć, że i teoretycy renesansowi opierali się, mówiąc o teorji panegiryku, na Hermogenesie via Pryscjan, dodając tylko do określenia Pryscjanowego: *laus est expositio bonorum, quae alicui accidunt personae* słowa: *et amplificatio* (tak jak to uczynili Kwintyljan i Cicero). A zatem panegiryk to pochwała przymiotów, ale połączona z przesadą. Z obliczenia statystycznego, które przeprowadził prof. Bruchnalski, okazało się, że w drugiej połowie wieku XVI-ego panegiryk stanowi 13% ogólnej produkcji literackiej, w XVII-tym wieku 30%, w XVIII-tym 16%. To 16% w zestawieniu z 30% wyglądałoby niewinnie, gdybyśmy nie pamiętali, że cyfrą 16% objęty został cały wiek XVIII-ty aż do roku 1800, a więc także i doba stanisławowska, w której produkcja panegiryku zmalała niepomierne (bo całkowicie nie zaginęła). Jako kanonem posługiwano się w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XVIII-go stulecia szczególnie chętnie dziełem jezuitę ks. Cyprjana Soariusza p. t. *Compendium rhetoricae*, co kilka lat w całości lub w skróceniu przedrukowywanem. I tu znajdziemy również znane formułki. Więc należy w panegiryku chwalić rzeczy, które poprzedziły istnienie wielbionego, a jednak pozostawały z nim w związku t. j. ojczyznę, przodków, rodziców. Następnie powinien słuchający panegiryku dowiedzieć się czegoś o swych *educatio, opes, divitiae, potentia, propinqui, gratia*... Jeśli chwalony opływał w dostatki nie trzeba zapomnieć dodać, że używał ich dobrze, bez dumy, (czy prawda to, o to nie chodzi), jeśli zaś ich nie miał, powinno się podnieść jego cierpliwość w znoszeniu przeciwności. Jeśli dochodził szybko do zaszczytów, należało

podnieść jego zdolności, jeśli powoli, jego wytrwałość, pracę i chwalebny fakt zdobywania wszystkiego własną zasługą. Otóż w dobie saskiej wypełniano z podziwu godną skwapliwością te „blankiety“, przekraczając przytem w *amplificatio* wszelką miarę. Spotyka się panegiryki olbrzymy w kształcie *in folio* przepelnione barbaryzmami, nowotworami językowymi, tworzonemi jednakowoż również według gotowych recept. Do jakiego zaś niesmaku się posuwano, świadectwem są dedykacje „dzieł“. „Dzieło“ zawiera czasem stron kilkanaście, dedykacja, będąca naprawdę panegirykiem, stron kilkadziesiąt. I czego się w niej nie znajdzie! Wiekopomnej pamięci Stanisław Konarski w dobie, w której jeszcze ulegał ogólnemu zepsuciu smaku i pisał rozmaite *laudes*, poświęcając swe elegje na cześć M. Boskiej biskupowi poznańskiemu Tarle, zaznaczył w przedmowie, że jak ongiś św. Jan zaopiekował się Matką Chrystusową, tak i teraz zbiór wierszy na cześć Panny Marji trudno komuś innemu ofiarować jak — drugiemu Janowi. Tylko tyle!

„Chudy literat“ Naruszewicza odtwarza wiernie zamiłowanie szlachty do „literatury“, które przetrwało jeszcze do doby stanisławowskiej: szlachcic zasila swą bibliotekę kalendarzem! Była to lektura ulubiona, a często i wyłączna, tem cenniejsza, że uwzględniała wskazówki, płynące z wiedzy astrologicznej, więc szlachcic, skąpy gdy chodziło o książki, nie potrzebował osobno kupować „kluczy prognostyckich“, pouczających, co należy wnioskować *ex favorabili astrorum concursu*. Szczególnie wzięte były kalendarze Duńczewskiego, wieszczące nie tylko pogodę ale i losy prowincji i krajów. Konkurencja jednak zmusiła Duńczewskiego do podawania także wiadomości z historii i geografji Polski, pouczeń o bogactwie jej przyrody i t. p. Z czasem więc zaczęły się stawać kalendarze, o ile odrzucały część prognostycką, nawet lekturą pożyteczną. Na bezrybiu były one przysłowiowym rakiem. Były w każdym razie minjanturką encyklopedji rzeczy polskich.

Ale doba saska wydała, jak wiemy, i encyklopedję nie minjaturę, bo „Nowe Ateny“ ks. Benedykta Chmielowskiego, „idjotom dla nauki, melancholikom

dla rozrywki“ erygowane, jak głosił sążnisty tytuł. Idjoci nie bardzo się z niej mogli oświecić, natomiast dla melancholików mogły być „Nowe Ateny“ rozrywką istotną, skoro informowały, gdzie można oglądać pierścień ślubny P. Marji, a gdzie „kominek, na którym Chrystusowi Panu, sobie i Józefowi św. jeść gotowała“, skoro roztrząsały z całą powagą zagadnienia, czy Arystoteles został zba-wiony, lub czy żona Lota zamieniona w słup soli stoi je-szcze na swoim miejscu lub czy ją deszcze roztopiły. Nie można wprawdzie powiedzieć, by wszystko w „No-wych Atenach“ było głupie, ale można i trzeba, że głup-stwa było w nich za wiele. A czterotomowa ta księga była niezmiernie poczytna, widniała w każdym szanują-cym się dworku szlacheckim. I to nam daje miarę po-ziomu umysłowego tych czasów.

Nie lepiej z poezją. Przychodzi oczywiście na myśl ks. Baka i jego „Uwagi o śmierci niechybnej“ (1766), ale ks. Baka to nie jedyny w tym czasie, co rymował „śmierć jak jeź... ukoli dowoli, aż jękniesz i pękiesz“, bo już przed nim (1753) ks. Mikołaj Juniewicz w „Refleksjach duchownych“, nie mniej głębokich, jak „Uwagi“, zdoby-wał się na takie rymy, jak „smok orła dusił, kwilił przy-musił...“, „otóż, hultaju, pijaku baju, dobrze się stało“ i t. d. (u Brücknera¹⁾). To poezja pobożna. Dział jej obfity, a choć, broń Boże, nie wszystko, co w niej jest, sprawia wrażenie humorystyczne, wszystko bez wyjątku niemal ma znamię rzemiosła i złego smaku. Czyto będzie „Wieża Dawidowa“ ks. Rzeżawskiego, opiewająca w czterowerszach przydomki Matki Boskiej, czy „Kawalerje i infanterje nie-bieskie“ Łoskiego, czy „Wojsko serdecznych noworekru-towanych afektów“ ks. karmelity Fałęckiego, czy nawet króla Leszczyńskiego „Historja starego i nowego testa-mentu z tłumaczeniem do zbudowania wydana“, olbrzy-mia, bo zawierająca 25.000 wierszy — wszędzie znaj-dziemy objawy uczuć religijnych, czasem potracających o ascezę, ale wyrażonych przy pomocy pomysłów dzi-waczných, w formie nad którą chciałoby się załamać rękę.

[¹⁾ Brückner A., Dzieje literatury polskiej w zarysie, wyd. 2, I. 377.]

Czasem ukryje się w takich poematach nabożnych jakiś ciekawy szczegół obyczajowy lub historyczny, tak, że hi-storyk kultury zwłaszcza nie powinienby tych poematów pomijać, ale ten wzgląd nie może zaważyć na szali war-tości literackiej onej poezji religijnej czasów saskich¹⁾.

Nie mamy potrzeby charakteryzować wszystkich dzieł rymopisarstwa. Wierszowane legendy tyleż są warte, co próby eposowe (Kalińskiego *Viennis* — po łacinie), a te tyleż, co większość powieści fantastycznych. Auto-rowie podtrzymujący dawniejsze tradycje (jak Chrościń-ski) należą do zjawisk wyjątkowych, nie dochodzą oni zresztą do poziomu tych tradycji. Odbija od współcze-snych samorodnością talentu, pewnym zdrowym instynk-tem poetyckim, wcale żywym odczuciem natury Elżbieta Drużbacka, ale i jej brak znajomości literatury obcej, szerszego wykształcenia, prawdziwej inwencji, a i od try-wialności nie zawsze jest wolna. Od Potockiego, w którego się wpatrywała, niższa jest o całe niebo. Jak zaś dalece mimo wszystko, czem się różni od współczesnych, jest z duchem wieku związana, dowodem, że chociaż wystę-powała przeciw schlebianiu, sama napisała szereg pane-giryków. Za zapowiedź zwrotu, za zwiastunkę świadomą nowej doby uważać jej nie można. Ale byli tacy zwiastu-nowie już za czasów saskich i tymi należy się nam zająć.

Nim to uczynimy, zdajmy sobie sprawę z istoty prądów umysłowych na Zachodzie, tych prądów, które nie-bawem miały także w Polsce odświeżyć atmosferę i po długich latach ciemnoty sprowadzić „wiek oświecony“.

¹⁾ Adama Kępskiego „Myśli o Bogu i człowieku“ (1756) istotną powagą, z jaką autor traktuje przedmiot, dążeniem do poprawności formy, należą na tle czasu do prawdziwych wyjątków, acz i one nie są zdolne ocalić sławy tych czasów.

ROZDZIAŁ II.

PRĄDY UMYSŁOWE NA ZACHODZIE.

Znaczenie teorii Newtona. — Deizm w Anglii w w. XVII. — Hooker. Baco. Herbert. Rochester. Blount. — Wspólne znamiona deistów angielskich w w. XVII. — Locke: „Badania nad umysłem ludzkim“. — Deiści angielscy w w. XVIII. — Collins. Toland. — Charakterystyka deistów angielskich w w. XVII i XVIII. — Moralści angielscy. — Shaftesbury. — Wolnomularze. — Stosunek praw ludu do władcy. — Teoretycy angielscy. Filmer. Sidney. Locke. — Locke o wychowaniu. — Wolnomysłcieli we Francji. — Pierwszy zwiastun, Massillon. — Abbé de Saint-Pierre. — Voltaire. — Montesquieu. — Materializm. — Encyklopedia. — Diderot. — Helvetius. — Rousseau. — Oświecenie a humanizm. — Słabe strony stanowiska „oświecenia“.

Wiktor Hugo pisze w *Les misérables*: „Dzieło ośmnastego wieku jest zdrowe i dobre. Encyklopedyści z Diderotem na czele, fizjokraci z Turgotem na czele, filozofowie z Voltaira'em na czele, utopiści z Rousseau'em na czele — są to cztery święte legjony. Im to ludzkość zawdzięcza ogromny swój postęp. Są to przednie cztery strażce rodu ludzkiego, dążące ku czterem głównym punktom postępu: Diderot ku pięknu, Turgot ku użyteczności, Voltaire ku prawdzie, Rousseau ku sprawiedliwości“.

Tak jest z pewnością. Usiłowania tych czterech i ich satelitów i następców, acz nie wolne od pomyłek i błędów, właściwych wszystkiemu, co jest ludzkie, sprowadziły ferment pożądany, a w owocach, acz nie bez zastrzeżeń, błogosławiony, wszelako pamiętać należy, że nie oni

to rozpalili pochodnię, że, w części przynajmniej, świecili światłem odbitem. Promienie nowej jutrzynki w dziejach rozwoju umysłowości ludzkiej padły z Anglii i nietylko promienie, ale całe snopy światła. Tam urabiały się nowe systemy, wynikłe z nowych problemów. Ale Francji przypada zasługa rozszerzenia, rozprzestrzenia idei Wieku oświecenia w całej Europie dzięki — językowi francuskiemu. Język angielski w tej dobie poza Francją mało był znany, język francuski natomiast w okresie panowania Ludwika XIV opanował kraje europejskie a potęgą jego wpływu nie ustała z śmiercią Ludwika XIV-go, przeciwnie, obejmowała nowe terytoria, Polskę zaś objęła w posiadanie w dobie stanisławowskiej. Francja stała się tedy pośredniczką, krzewicielką hasła, których kolebką była Anglia. Ale nietylko język był tym dobrym przewodnikiem nowych wyobrażeń. Jeśli przyjmowały się one szybko i z łatwością, działało się to także dzięki sposobowi, w jaki zawsze przemawiać umieli Francuzi, dzięki temu, że podawali nowe teorie w formie lekkiej, przystępnej, często wykwintnej, że szerzyli je nietylko w dziełach o charakterze wywodów naukowych, ale również w utworach, któreby raczej do literatury pięknej zaliczyć należało, że (niektórzy przynajmniej) podbijali przytem dowcipem, zadziwiali paradoksalnością, nęcili uśmiechem. A nigdy może literatura nie miała tak wielkiego wpływu na życie, jak w wieku XVIII-tym, nigdy może nie wysnuwano z niej tak skwapliwie wniosków dla życia. Nie darmo i nie bez słuszności twierdzi się, że literatura przyczyniła się w znacznej mierze do wywołania rewolucji.

Historycy prądów filozoficznych tych czasów szukają głównej, zasadniczej genezy zwrotu wyobrażeń w odkryciu Newtona, mianowicie w jego teorii o sile ciężkości jako ogólnej własności wszystkich ciał¹⁾. Dzieło Newtona *Philosophiæ naturalis principia mathematica* (1687) nazywał Laplace największym dziełem ludzkiego ducha — otworzyło zaś ono istotnie, jak wykazano to niezbitnie,

¹⁾ Szkic poniższy rozwoju idei Wieku oświecenia podaję, posługując się opracowaniami Baumanna, Falckenberga i Hettnera. Wiadomości znajdują się w każdym obszerniejszym podręczniku historii filozofji.

nowe horyzonty myślowe, wiodło do konsekwencji, obcych zresztą samemu Newtonowi. Oto siła przyciągania, to siła działająca w całym wszechświecie, kierująca biegiem wszystkich ciał niebieskich. Jej, tej sile, one podlegają i podlegać muszą, kosmos jest mechanizmem, poddanym nieodmiennemu prawu, astronomja to mechanika nieba. Wszystko, co się dzieje w ruchu ciał niebieskich, wszystko, co wydawało się dziwnem, nieodgadnionem, wszystko to da się wytłumaczyć, wyjaśnić z matematyczną dokładnością. Niema przypadkowości, niema miejsca na jakiegokolwiek zmiany, którychby się nie dało przewidzieć. Astrologja, rzecz jasna, otrzymuje cios stanowczy, ale drżenie zadane od tego ciosu, sięga dalej. Myśl ludzka nie zatrzymuje się w biegu, teoria Newtona pobudza do roztrząsania problemów odwiecznych, religijnych. Sam Newton, jak wspomnieliśmy, wniosków w tym kierunku z teorii swej nie wysnuwał. Ale wysnuli je inni. Wprzód jednak jeszcze, przed wystąpieniem Newtona, objawiły się prądy, które wprowadziły ferment myślowy, zachwiewając dotychczasowymi wyobrażeniami. Był to deizm.

Kiedy się mówi o deistach, ma się zazwyczaj na myśli Francję w dobie przedrewolucyjnej i tam szuka się źródła deizmu. Otóż rzecz się ma o tyle odmiennie, że kolebką deizmu jest Anglja, a zaczątki jego przypadają na sam schyłek wieku XVI-go i na pierwszą połowę wieku XVII-go. Deistami nazwano już Hookera, Bacona i innych, deistami albo wolnomyślicielami (Freethinkers).

Zapowiedzią deizmu jest Ryszarda Hookera „Ustrój kościelny“ (*Ecclesiastical polity*, 1594). Hooker był duchownym w czasach Elżbiety, przez współczesnych wysoce cenionym, ale jednym z duchownych wolnomysłnych i mających odwagę śmiałego wypowiedziania swych przekonań. Otóż we wspomnianej publikacji broni Hooker praw rozumu, których zresztą nauka kościelna nigdy bezwzględnie nie zwalczała, ale broni ich w ten sposób, iż prawowierność mogła się uczuć zaniepokojoną. Twierdzi mianowicie, że „naturalną miarą, według której mamy sądzić nasze czyny, jest wyrok rozumu, i on to orzeka i stanowi, co jest dobrem i co należy czynić“. W czem tu odstępstwo od prawdy dotychczas uznawanej, to widoczne:

nie pismo św. ma być dla ludzi ostateczną wyrocznią w rzeczach moralności, lecz świadomość, że czyny nasze są moralne, ponieważ odpowiadają one prawom rozumu. Według Hookera teologja jest nauką o rzeczach boskich i przeciw teologii niema Hooker zamiaru występować, ale zapytuje: „jak mogłaby nauka bez naturalnego badania rozumowego uchodzić w oczach ludzi za coś rozumnego?“

Współczesny Hookerowi Franciszek Baco w kwestji stosunku religji do wiedzy nie wypowiada się jasno, z jednej strony bowiem broni wolności myśli i badania, z drugiej przestrzega przed wkraczaniem wiedzy w tereny wiary, wszelako o zjawiskach natury nie każe sądzić teleologicznie, lecz tłumaczyć je przy pomocy przyczyn mechanicznych. W dziejach filozofji zajmuje Baco z Verulamum — jak wiadomo — miejsce wybitne jako autor *Novum organon*, założyciel filozofji empirycznej.

Do pierwszych deistów angielskich zalicza się również Herberta, Rochestera i Blounta (obok innych). Pierwszy z nich, Herbert, w księgach swych *De veritate* (1624) i *De religione* (1645) (tytuły dłuższe), broni, usuwając na bok objawienie, religji rozumowej, naturalnej. Wprowadzając naukę o wyobrażeniach wrodzonych, uważa za nie te, które wspólne są wszystkim ludom i które wskutek tego mówią o fakcie naturalnego instynktu. Przechodząc na pole religji, uznaje za prawdę to tylko, co wspólne jest religjom wszystkim, bo to właśnie widocznie wrodzone jest wszystkim ludziom. To wiedzie go do ustalenia jakby kanonu wiary ogólnoludzkiej, głoszącej istnienie Boga, konieczność czci Bogu należnej, konieczność życia cnotliwego, żalu za grzechy i zadośćuczynienia. Są to, jak widzimy, również główne zasady chrystjanizmu, ale Herbert nie dlatego jest wyznawcą tych zasad, że głosi je chrystjanizm, lecz dlatego, że wysnuł je z wierzeń wszystkich ludów, że więc — według teorii jego — są one ludziom wrodzone, a zatem prawdziwe.

Dalej posuwa się w odchyleniach od nauki kościelnej Rochester, znany w literaturze także jako satyryk. I on jest wyznawcą Boga, to jest wierzy w jego istnienie, ale sądzi, że ludzie upodobnili istotę boską do siebie, każąc istocie tej podlegać podobnym wzruszeniom i uczu-

ciom, jakim podlegają oni sami, więc uczuciom miłości, gniewu i nienawiści. Religji objawionej niema. Moralności nie potrzebowało uczyć człowieka objawienie, bo zasady moralności wrodzone są człowiekowi. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, ale z śmiercią kończy się jej osobowość, nie może więc ona ponosić kary ani odbierać nagrody za czyny w tem życiu. Słynne było w Anglii nawrócenie się Rochestra na łożu śmierci (zmarł on młodo, bo w 32-gim roku życia; zniszczyło go hulaszce życie).

Otwarcie atakował chrystjanizm w piśmie swem *Anima mundi* (1679) i w innych Karol Blount, nazywając określone religje wymysłem kapłanów. Zaprzecza cudom Chrystusowym, o ile one mają być świadectwem prawdy i boskości religji przezeń głoszonej, bo gdybyśmy mieli polegać na tych cudach, w takim razie należałoby nam wierzyć w cuda rozmaitych założycieli religij. Mimo jednak godzenia w podstawę dowodową nauki chrześcijańskiej, Blount uważa się za chrześcijanina i wypowiada przekonanie, że oparcie się na rozumie nie może chrystjanizmu osłabić.

Publikacje te i inne, z wyjątkiem *Ustroju kościelnego* Hookera, przypadają na wiek XVII-sty. Wspólnem znamieniem wszystkich jest wyłamywanie się z pod nuki kościoła. Wszyscy ci autorowie są deistami, bo wierzą w Istotę odwieczną, nieśmiertelną, która stworzyła świat, ale usuwają na bok, lub odrzucają objawienie, twierdząc, że ludziom bez objawienia danem jest dotrzeć do zasadniczych prawd wiary. Niech tylko starają się uświadomić w sobie to, co im wrodzone, i niech się kierują głosem rozumu. W szczegółach wymienieni i pominięci tu deiści angielscy różnią się między sobą, w tem jednak, co istotne, są ze sobą zgodni. Wierzą, bo — jak twierdzą — rozum im każe wierzyć, ale dlatego też nie we wszystko wierzą, czego naucza kościół. Każą przestrzegać moralności, nie dlatego, bo moralność jest nakazana, ale z tego powodu, iż jest ona człowiekowi wrodzona i że moralności żąda rozum. Jest to pierwsza fala deizmu, czasowo rozciągała, fala, której znamieniem w odróżnieniu do fali drugiej, wnet mającej się pojawić, będzie chęć pogodzenia, mimo wszystko, nauki pisma świę-

tego, z tem, co jest treścią zasad deistycznych XVII-go wieku. Kompromis ten nie udaje się, owszem sprzeczności występują rażące, ale dążenie, o którym mowa, istnieje. Innem znamieniem będzie brak oparcia rozumowań o grunt, ściśle biorąc, filozoficzny. Nie filozofja to, lecz istotnie rozumowanie.

Deiści XVIII-go wieku pozostają już pod silniejszym lub mniej silnym wpływem Locke'a. Ale wpływ tego filozofa wogóle był olbrzymi, zaważył na rozmaitych dziedzinach wiedzy, utrwalił się w nich i żyje nawet po dziś dzień, acz wiele z tego, co głosił, nie zdołało się ostać. Najważniejszem jego dziełem są „Badania nad umysłem ludzkim“ ogłoszone w latach 1689—1690, ale wspomniemy i o innych. Locke zaprzecza, jakoby umysł ludzki posiadał jakiekolwiek wrodzone idee, przeciwnie umysł zapożycza wszystko z zewnątrz za pomocą zmysłów (filozofja sensualistyczna), wszelkie poznanie wypływa bezpośrednio lub pośrednio z wrażeń zmysłowych. Istnieją wprawdzie t. zw. prawdy powszechne, nazywane wrodzonymi zasadami, jak „niemożliwym jest, by ta sama rzecz istniała i nie istniała“ — tak to wszyscy bez wyjątku uznają za prawdę, — ale prawda ta nie jest nam wrodzona, przeciwnie dochodzimy do niej dopiero. Podobnie nie mamy moralnych idei wrodzonych, pojęcia cnoty i obyczajności różne są wśród różnych ludów i zmieniają się z biegiem czasu.

To, co budzi w nas wyrzuty sumienia, napawa dumą dzikiego, to, co my uważamy za niemoralne, gdzieindziej nie wywoływa zgorszenia. Sądzymy, że pewne idee są nam wrodzone, ponieważ nie uświadomiamy sobie, w jaki sposób stały się one naszą własnością. Nawet pojęcie Boga nie jest nam wrodzone, i mylnem jest twierdzenie, jakoby wszystkie ludy w Boga wierzyły. Skądże przeto wyobrażenia, idee biorą się w nas? jak rozum do nich dochodzi? Przez doświadczenie. Rozum podobny jest do arkusza białego papieru, który powoli zapisują wrażenia. Tak, z doświadczenia pochodzi wszelkie poznanie, a jest ono dwójakie: zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrznego dostarczają nam zmysły i to się nazywa wrażeniem (*sensation*), znajomość stanu własnego ducha, a więc objawów wewnętrznych osiągamy przez rozważanie (*reflection*),

czyli spostrzeganie samego siebie. Historycy filozofii zwrócili uwagę, że w tem rozróżnieniu *sensation* od *reflection* widać wpływ kartezjańskiego dualizmu ciała i ducha. Przeciwność substancji zmieniła się na dwoistość władz poznania. Doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne jest podstawą, na której opiera się cała budowa ludzkiego myślenia i ludzkiej wiedzy. Zarówno przy przyjmowaniu wrażeń jak przy spostrzeganiu samego siebie duch ludzki zachowuje się wyłącznie w sposób odbiorczy, nieczynny. Napływającym wrażeniom oprzeć się nie może, jak nie może się oprzeć zwierciadło, by nie odbiły się w niem przedmioty przed niem ustawione, ale włączeniu i rozszerzaniu idei objawia się siła czynna ducha ludzkiego. Pewniejszym od wiedzy dostarczonej nam przez zmysły o istnieniu innych rzeczy jest bezpośrednia czyli intuicyjna wiadomość o naszym własnym bycie, oraz pośrednia czyli dowodna o istnieniu Boga. Istnienie Boga jako wiecznej przyczyny wszelkiej rzeczywistości, obdarzonej inteligencją, wolą i najwyższą potęgą, jest wnioskiem z istnienia i własności świata, oraz nas samych. Ponieważ nic nie może wydać z siebie żadnej rzeczywistej rzeczy, a na pytanie skąd? nie otrzymamy odpowiedzi zaspakajającej, dopóki nie dojdziemy do bytu, nie mającego początku, więc jako przyczynę istnienia powinniśmy przyjąć istotę wieczną, posiadającą w najwyższym stopniu wszystkie przymioty, któremi obdarza stworzenie¹⁾.

Wszystkie pisma, odnoszące się do zagadnień religijnych i im wyłącznie poświęcone, głoszą idee miłości i tolerancji, idee czystej, naturalnej moralności. Objawienia nie uważa Locke za wytwór rozumu, ale uważa je za zgadzające się z rozumem. Objawienie daje prawdy, do których rozum by nie dotarł, lub zdołałby dotrzeć tylko z wielkim trudem.

Wpływ Locke'a zaważył, jak wspomnieliśmy już o tem, na poglądach deistów w XVIII-go wieku. Zagadnienia, które poruszają, są dalszym ciągiem tych zagadnień, które zaprzętały umysły ich poprzedników i samego Locke'a,

¹⁾ Jest to oczywiście tylko szkielet wywodów Locke'a, tyle tylko, ile nam będzie potrzeba do zrozumienia tego, co nastąpi.

przyczem idzie się o krok dalej. Collins w „Rozprawie o wolnomyślności“ (*A discours of free-thinking*, 1713) objawienie jak Rochester odrzuca, a głosi prawo rozumu do niezawisłego od niczego myślenia. Toland w swem „Chrześcijaństwie bez tajemnic“ (*Christianity not mysterious*, Londyn 1696) pozostaje, jak wskazuje forma dzieła, najwidoczniej pod wpływem Locke'a. Rozum — głosi — jest uprawniony do tego, by i o prawdach religijnych wyrokować. Objawienie jest prawdą nie dlatego, że zostało objawionem, ale że się zgadza z rozsądkiem. A czem jest rozsądek? Jest władzą, zdolnością duszy, odkrywającą pewność czegoś wątpliwego przez porównywanie tej rzeczy wątpliwej z czemś oczywiście pewnem; co zaś sprzeciwia się jasnym ideom lub pojęciom wspólnym wszystkim, jest rozsądkowi przeciwne. Otóż chrystjanizm nie mieści w sobie nie takiego, coby było sprzeczne z rozsądkiem, skoro go przyjęły ludy pogańskie, skoro zapowiadany był przez prorocтва starego testamentu. Niema w chrystjanizmie nic sprzecznego z rozsądkiem, przeciw rozsądkowi i nie ma nic ponad rozsądek. To, co nam dziś jest niezrozumiałe, staje się dla nas często zrozumiałem jutro, mądrość ludzka stałaby w miejscu, gdybyśmy stopniowo nie rozwiązywali tego, co było dla nas niedawno jeszcze czemś nierozwiązalnem. Zresztą — i tu dochodzimy do punktu, który wywołał wśród współczesnych nadzwyczajne oburzenie — nie wszystko jest czemś tajemniczem, co się tajemnicą nazywa. W chrystjanizmie są spadki po poganizmie. Grecy i Rzymianie mieli swoje tajemnice czyli misterja. Same przez się zrozumiałe, otoczone zostały przez kapłanów taką mgłą i tak zaciemnione, że ogół nie rozumiał już ich istotnego znaczenia, a tylko wtajemniczeni orjentowali się w genezie i istocie misterjum. Takimi misterjami są w chrystjanizmie sakramenty. Z zanurzania do wody zrobiono sakrament chrztu, z obrazów zmysłowych, uzmysławiających uczyniono straszliwe tajemnice. W rzeczywistości nie są to tajemnice, któreby przechodziły zdolność ludzkiego pojmowania. Otóż ten właśnie wywód skierowany przeciwko świętości sakramentów, dążący do odebrania im ich istotnego znaczenia, sprowadził burzę na głowę autora. Nie-

tylko piętnowano go z kazalnicy, ale i parlament powziął uchwałę, że „Chrześcijaństwo bez tajemnic“ ma być publicznie przez kata spalone, a bluźnierczy autor uwięziony. Toland salwował się ucieczką. W późniejszych pismach zerwał całkowicie z nauką chrześcijańską, a przechylił się ku panteizmowi. Odrzucił wiarę w osobowość i istnienie pozaświatowe Boga i w osobową nieśmiertelność duszy. Wykład swój umieścił w książce p. t. *Letters to Serena* (1704). Poszedł w niej po części śladami Spinozy. Niema Boga poza światem, Bóg jest we wszechstworzeniu, jest on jego twórczą energią. Człowiek żywi się zwierzętami i roślinami i sam staje się rośliną i powietrzem. Myślenie jest tylko czynnością mózgu, bez mózgu myśl nie istnieje. Toland panteista staje się wyznawcą materializmu. Są to szlaki, a raczej jedno z szlaków, po których błądzi myśl ludzka, szukająca wiecznie rozwiązania zagadki bytu.

Deiści XVII-go i XVIII-go wieku — mówimy obecnie wyłącznie o deistach angielskich — usiłowali oddzielić religję od dogmatyki kościelnej, od ślepej wiary w tradycję, a wyprowadzić ją z poznania naturalnego. Istotą deizmu tedy była wiara w religję przyrodzoną. Pierwszorzędnej wagi zagadnieniem dla deistów było zagadnienie moralności. Moralność to właśnie miała stanowić treść przyrodzonej religii, a gdybyśmy zestawili przykazania tej moralności, jak je formułowali rozmaici deiści, doszlibyśmy do ustalenia dwu przykazań zasadniczych: wierz w Boga i pełnij swoje obowiązki. Celem, dążeniem deistów było zastąpienie rozmaitych religij tą jedną przez nich sformułowaną religią przyrodzoną. Jednakże nie żywili przekonania, jakoby ta religia przyrodzona miała być dopiero ich tworem — byłoby to *contradictio in adiecto* — oni, według swego mniemania, chcieli tylko przywrócić panowanie tej religii, „starożytnej jak świat“, według określenia jednego z deistów, Tyn-dalla. Bo dwakroć występowała już ona w zupełnej czystości, nie zaciemniona i nie przekształcona przez kapłanów: jako religia pierwszych ludzi i jako religia Chrystusa.

Jak deiści chcieli oddzielić religję od dogmatu, tak moralści dążyli do oddzielenia etyki od teologii, do stwo-

żenia zasad moralności niezależnej. Szczytnych wyzyna osiągnęła etyka angielska w XVII-tym wieku w doktrynie Shaftesbury'ego¹⁾. Rozprawy swe wydał on w r. 1711 zbiorowo w trzech tomach (przedtem wychodziły oddzielnie) p. t. „Charakterystyki“²⁾, po śmierci autora dopiero ukazały się jego „Listy do młodego studenta“³⁾. Kształcił się Shaftesbury na wzorach starożytności klasycznej i stał u niego grecki ideał społeczeństwa. Piękno jest według niego dobrem, a dobro pięknem. „Szukajcie piękna, a dobro wam będzie dane“ oto jego dewiza. Sztuka i życie są po prostu jednym. Życie jest sztuką, a zadaniem każdej jednostki być powinno, by była sztukmistrzem swego życia. Nauka o cnocie jest nauką o pięknie, a etyka staje się estetyką obyczajów. Religia niestety — mówi Shaftesbury — choć chce być jedyną nauczycielką cnoty, osłabia ją raczej, obiecując za życie cnotliwe nagrodę, a za niecnotliwe karę. Cnota staje się więc rzeczą ponętną, ale dlatego, bo można za nią otrzymać dobrą zapłatę. Można być ateistą, a równocześnie człowiekiem cnotliwym, można być gorliwym wyznawcą jakiejś religii i równocześnie człowiekiem niecnotliwym: wystarczy naśladować wyznawane mściwe bóstwo. Nie od religii do cnoty droga, lecz od cnoty do religii. Cnotliwym jest człowiek, posiadający silny popęd ku zachowaniu i szczęściu rodzaju, pragnienie zaś własnego szczęścia nie nazbyt silne, i idące za tym popędem.

Za przykładem Shaftesbury'ego wiek ośmnasty uprawia dalej filozofję moralną, a ta łączy się z deistycznym

1) [Antony Ashley hr. Shaftesbury (ur. w r. 1671, um. 1713). Doniosłe znaczenie tego filozofa angielskiego, „wielkiego pioniera myśli i duchowości współczesnej, apostoła irracjonalizmu“, który już u progu kultury oświecenia uderza w jej podstawę — omawia prof. Łempicki Zygmunt, *Renesans, oświecenie, romantyzm* 88—133. — Bardzo cenną jest również praca prof. Folkierskiego Władysława, *Estetyka Shaftesbury'ego w ramach jego ogólnego poglądu na świat*. (Ze studjów nad XVIII wiekiem, rozdz. 1. Rozpr. filolog. Akad. Umiej. LIX nr. 2).]

2) [Pełny tytuł: *Characteristicks of Men, Manners, Opinions, Times.*]

3) [„Letters written by a noble lord to a young man at the university“, wyd. w r. 1716.]

sposobem myślenia. Hasłem jest nadal niezależność moralności od religii. „Nie był to — pisze Hettner w Historji literatury angielskiej — przypadek prosty, ani, jak się zwykło na to patrzeć, nie była to niezdolność do właściwego metafizycznego filozofowania, lecz raczej była to najsurowsza historyczna konieczność, że teraz po zwycięstwie deizmu coraz bardziej stanowczo filozofja moralna występowała na plan pierwszy aż doszła wreszcie prawie do niepodzielnego władztwa. Ta filozofja moralna była koniecznem *pendant* i naturalnem uzupełnieniem deizmu. Także w starożytnej Grecji i Rzymie, gdy już nie mówiono o bogach, lecz tylko o Bogu i Opatrzności, zjawili się moralizujący filozofowie. Po Shaftesbury'm nastąpił szereg myślicieli, których zazwyczaj obejmuje się mianem szkoły szkockiej. Albowiem głowa ich, Hutcheson, był profesorem w Glasgowie, a także wszyscy zwolennicy i następcy zajmowali katedry w Glasgowie albo Edynburgu. Lecz w stosunku do Shaftesbury'ego nie oznaczają oni postępu. Przeciwnie. Podczas gdy Shaftesbury kocha cnotę, ponieważ jest ona piękną i z życia tworzy dzieło sztuki, tamci miłują cnotę, ponieważ jest ona pożyteczna i prowadzi człowieka do najwyższego dobra, albo, dokładniej się wyrażmy, do najwyższej szczęśliwości. Shaftesbury zwraca się do wyobraźni i do smaku, filozofowie szkoły szkockiej do rozumu. Shaftesbury jest godnym miłości, platonizującym entuzjastą, tamci są trzeźwymi szanownymi obywatelami. Ale właśnie dlatego tem bliżsi są ogólnego średniego poziomu“.

Zasady deistyczne i moralność niezależna — oto hasła pod których mocą pozostaje Anglja XVII-go i XVIII-go wieku. W roku 1717 powstaje w Londynie loża wolnomularska. Księga ustroju wolnomularstwa składa się z 6 rozdziałów, z których pierwszy mówi o Bogu i religii.

Czytamy tam: „Murarz obowiązany jest przez swe powołanie być posłusznym prawom moralności; a jeżeli ma głowę otwartą, nie będzie ani tępym ateistą ani zachwałym libertynem. Jakkolwiek murarze w dawnych czasach obowiązani byli w każdym kraju wyznawać religję tego kraju i ludu..., obecnie za pożyteczniejsze trzeba uznać, by wyznawali tylko religję, która jest wspólna

wszystkim ludziom, by zaś ich odrębne zapatrywania pozostać im samym; to jest mają być mężami dobrymi i wiernymi, mężami dbającymi o cześć i sprawiedliwość...“

Stamtąd-to, z Anglii, loże masonskie szerzą się po kontynencie, a wolnomularstwo zawita także do Polski. Jakim przekształceniom z biegiem czasu ulegał wewnętrzny duch wolnomularstwa i jakim celom mógł służyć, to dla nas w tej chwili obojętne.

Obok stosunku religii do dogmatu i stosunku moralności do religii zaprzęta umysły Anglii w drugiej połowie XVII-go wieku i w wieku XVIII-tym kwestja stosunku praw ludu do praw władcy. I jak chce się oddzielić religję od dogmatu i moralność od religii, tak chce się wykazać, że lud nie jest naprawdę zależny od monarchy. Są jednak dwa prądy; przedstawiciele pierwszego (Filmer) bronią wszechmocy króla. Opierają się na biblii. Adam — powiada Filmer w książce „Patriarcha albo naturalne prawo królewskie“ (1680) — był pierwszym władcą. Potem patriarchat szedł za patriarchatem, a od patriarchów pochodzą królowie. Ojciec postępuje według swej woli, a nie według woli swych dzieci, podobnież ma prawo postępować król. Jeżeli wykracza przeciw prawu, odpowiedzialnym jest nie przed swymi poddanymi lecz tylko przed Bogiem. Otóż przeciwko temu pogładowi wystąpił Sidney w publikacji p. t. „Dyskurs o formie rządu“, zbijając zapatrywania Filmera i głosząc suwerenność ludu. Władzy królewskiej — mówi Sidney — nie da się wywieść z patriarchatu. Geneza władzy państwowej tkwi w dobrowolnej umowie, lud nie jest obowiązany znosić tyranji króla. Ma słuchać tylko tych praw, które wynikają z umowy, a jeżeli król prawa te łamie, podlega karze, jak każdy obywatel.

Na temże stanowisku stoi Locke w swem epokowym dziele „Dwa traktaty o rządzie obywateli“. Według Locke'a stan pierwotny ludzkości był stanem powszechnej wolności i równości. W tym stanie pierwotnym była już własność, wydzielona z dawniejszej oczywiście jeszcze własności wspólnej. Ażeby sobie wzajemnie ubezpieczyć wolność, życie i własność, stworzono państwo, a więc reguły i prawa wspólnego życia i władzę. Władza miała czuwać nad

wolnością, życiem i własnością i przestrzegać praw. Więc obywatel państwa ma być posłuszny prawom i im podlegać a nie samowoli władzy. Despotyzm jest czemś znacznie gorszym od stanu pierwotnego — w stanie pierwotnym była wolność, despotyzm niesie niewolę. Ale też kto jest despotą, ten łamie prawa, łamie układ zawarty, i lud może mu wypowiedzieć posłuszeństwo.

Zobaczmy, jak teoria Locke'a zapłodniła umysły francuskich myślicieli.

Ale nietylko jego poglądy na istotę władzy i na suwerenność ludu, nietylko jego filozofja miała poruszyć umysły ludzkie i pobudzić do dalszych rozważań i do wysnuwania z tych rozważań konsekwencji, także jego „Myśli o wychowaniu“ (ed. 1693)¹⁾ miały wywołać płodne następstwa. Locke patrzy się sceptycznie na rutyniczne wychowanie szkolne. [Domaga się swobodnego rozwoju indywidualności dziecka. Ideałem Locke'a jest należyte wychowanie fizyczne, oparte na zasadzie hartowania (zapomocą odpowiednich ćwiczeń), wychowanie moralne na zasadzie honoru, oraz wychowanie intelektualne na zasadzie użyteczności praktycznej. „Zostawmy naturze troskę o kształtowanie ciała, jak ona sama uważa za odpowiednie“ — to myśl przewodnia jego wychowania fizycznego. Nacisk silny kładzie Locke i na ukształcenie charakteru dziecka, które należy traktować serjo, jako człowieka, jako istotę rozumną; stąd też uważa honor za główną sprężynę moralną jego czynności. „Z wszystkich pobudek — mówi Locke — zdolnych wzruszać duszę rozumną, niema potężniejszych nad honor i niesławę, gdy już się jest skłonny do wrażliwości na nie. Jeśli więc możecie tchnąć w dzieci miłość dobrej opinii, reputacji i uczynić je wrażliwymi na wstyd i hańbę, z tą chwilą wszczepiliście w ich duszę czynnik, który je stale prowadzić będzie ku dobremu“. — Wychowanie intelektualne stawia Locke na ostatniem miejscu; nauka — zdaniem jego — jest potrzebna tylko ze względów praktycznych, i dlatego też wysuwa na pierwszy plan w programie nauk — realja, ograniczając studia kla-

1) [„Thoughts on Education“.]

syczne. Języka łacińskiego należy użyć praktycznie przez konwersację, język grecki usunąć bezwzględnie, chociaż L. uznaje go za konieczny dla uczonego. Formalistykę (zwalcza metodę pamięciową) w nauczaniu pragnie zastąpić nauką pogładową. Oczywiście — nauka wszystkich przedmiotów ma się odbywać w języku ojczystym¹⁾.] Czem dla wychowania stały się hasła Locke'a, o tem mówi historia pedagogji. [Rollin, Konarski, Rousseau i i.].

Wpływ „wolnomyślicieli“ angielskich nie odzwierciedla się we Francji współcześnie, ale pierwsze ślady wpływu ukazują się już za Ludwika XIV-go. Już wówczas, mimo słynnego „państwo to ja“, mimo nieznannej przedtem centralizacji życia państwowego, mimo wszelkie blaski, jakie rzucił „król-słońce“, najpotężniejszy tego czasu w Europie, otoczony przepychem, budowniczy pałacu w Wersalu, wielki Ludwik XIV-ty, mimo że w jego rękę skupiała się cała potęga Francji, rozkazującej swym sąsiadom, padają za rządów Ludwika XIV-go właśnie znamienne słowa, tak niezmiernie dziwnie rozlegające się na tle powszechnych uwielbień i pochlebstw głaszczących monarchę, że wydają się nam niemal nieprawdopodobnymi. Są to słowa kaznodziei Massillona, zwrócone do króla, słowa, co zjawiają się jak chmurka na rozświetlonym niebie, mała chmurka, z której jednak dochodzi odgłos grzmotu. *Petit Carême*. Taki tytuł nosi zbiór kazań księdza Massillona. Wygłaszał je Massillon przed małoletnim Ludwikiem XV-ym, powołany na kaznodzieję przez regenta. Ludwika XIV-go kaznodzieja ostrzegał: pochlebcy wielbią go za jego zwycięstwa, sąd ewangelji nie pójdzie za głosem pochlebców; czy nie bolączką Francji stanie się sława królewska? Za regencji, właśnie w *Petit-Carême* mała chmurka poczyna przybierać na rozmiarach. „Sire — oto słowa księdza Massillon — wolność, którą książęta winni są swym ludom, to wolność praw. Nie macie nad sobą innego sędziego, jak tylko Boga, ale prawa muszą mieć więcej mocy niż wy sami; nie panujecie nad niewolnikami, panujecie nad wolnym i dzielnym

1) [Zob. Kot Stanisław, Historia wychowania, Kraków 1924, 286 — 297.]

ludem. „Jesteście tylko sługami i pierwszymi wykonawcami prawa“. „Książę nie jest bożkiem, który sobie ludy zrobiły, by się modlić do niego; jest on stróżem, którego postawiły na czele, ażeby je ochraniał i bronił ich... Tak, Sire, wolny to obiór ludu oddał berło w ręce twych przodków... i tylko przez zgodę poddanych królestwo stało się dziedziczne. Jak więc pierwszym źródłem królewskiej mocy jesteśmy my, tak mocy swej mają królowie używać na nasz pożytek. *Petit-Carême* ogłoszono drukiem; słuchał tych kazań Ludwik XV-ty w roku 1718. W tymże roku wyszły Abbé de Saint-Pierre'a *Discours sur la Polysynodie ou pluralité des Conseils*, napisane jeszcze za Ludwika XIV-go. Gwałty „króla-słońca“ odsłania tam Saint-Pierre bez trwogi i wahania, a jako wzór państwa, ustroju państwowego, wskazuje Anglię. Wymienić możnaby i innych, na których wpływ Locke'a i wolnomyślicieli angielskich oddziaływał najwidoczniej, ale pisarze ci nie mieli dość temperamentu, dość talentu publicystycznego, by rzucić urok na masy i poprowadzić je za sobą. Tym czarodziejem miał się stać dopiero Voltaire, jeden z tych, co narzucali swój sposób myślenia, swoje sądy, swoje opinie także nietylko Francji, ale i Europie.

Czy Voltaire to wielki filozof, myśliciel, twórca nowego systemu, jak Karterjusz, Locke, Kant? Ależ oczywiście nie. Czy umysł to twórczy, który choć do stworzenia własnej, oryginalnej budowy się nie wznosi, rzuca mnóstwo nowych myśli, zapładnia świat nowymi ideami? Również nie. W jego wywodach są sprzeczności, w jego dowodzeniach są najwidoczniejsze niedostatki; przytem brak mu bezstronności, równowagi prawdziwego uczonego, jest on namiętny, potrafi się unieść. Mniejsza o to, że nie zachwyca nas jego charakter, gorzej, że jego szyderstwa pozostawiają nam niesmak. Ale jego wszechstronność jest niezwykła, jasność, z jaką przemawia, pozwala nam go czytać bez znużenia, jego temperament polemiczny poczyna na nas działać bez naszej woli. Nie myśliciel to, ale pośrednik między wolnomyślicielami angielskimi a Francją i między nimi a Europą. Dwa pokolenia pozostają pod jego urokiem, w Polsce jak w gwiazdę wpatruje się w niego w latach młodości jeszcze Mickiewicz.

Dla nas był Voltaire przez długi czas synonimem bezbożności, zaprzeczenia ducha wiary. To oczywista niesłuszne, niesłuszne o tyle, że ten namiętny wróg katolicyzmu w Boga wierzył. Ale katolicyzm, kościół katolicki zwalczał, nie przebijając w środkach, uważał katolicyzm za twierdzę zabobonów i fanatyzmu. Jak deści angielscy skierowywał swe ataki przeciw nauce o objawieniu i wierzył, że ze zniknięciem katolicyzmu i chrystjanizmu otworzą się wrota dla szczęścia i postępu ludzkości. Robił, co mógł, by zdyskredytować podstawę nauki kościoła: ewangelję. Starał się wynachodzić w biblii wewnętrzne sprzeczności, wykazywać łączność między biblią a podaniami pogańskimi, nie cofając się przytem przed modyfikowaniem tekstu. Czynił to z uciechą wewnętrzną, z radością i z przekonaniem, że pod uderzeniami jego pięści runie gmach nauki kościoła, że oswobodzi ludzkość z pod władzy derwiszów. Ale był deistą, w istnienie Boga nietylko wierzył, ale istnienie to starał się udowodnić. Wyznawał przytem, że umysł ludzki objąć istoty bożej nie zdolny. „Filozofja — powiada — wykazuje, że Bóg jest, ale nie potrafi określić, czym On jest, jakie jest jego działanie, jak i dla czego działa. Zdaje mi się, że trzeba by samemu być Bogiem, ażeby to wiedzieć“. Czy możemy sobie zdać sprawę z przymiotów boskich? Z pewnością jest Bóg wieczny, jest mądry, jest sprawiedliwy, ale co to znaczy: Bóg jest wieczny? Kto sobie zada to pytanie, stanie u granic myślenia. „Czujemy, że jesteśmy pod pieczę niewidzialnej istoty, ale to i wszystko...“ Że ta wieczna, wszechmądra i sprawiedliwa istota istnieje, o tem nam mówi nie objawienie, które jest wymysłem, ale nasz rozum. Voltaire przytacza dowód kosmologiczny, teleologiczny, moralny. Wszystko, co istnieje i co się porusza, ma byt i ruch nie z siebie, lecz od czegoś innego. Praprzyczyna bytu i ruchu jest Bogiem. To dowód kosmologiczny. Planowość w urządzeniu świata wskazuje mądrego budowniczego. To dowód teleologiczny. Bez Boga nie byłoby moralności, żylibyśmy w występkach bez wyrzutów sumienia. To dowód moralny. Więc Voltaire szukał Boga, całe jego życie było zaprzątnięte zagadnieniami religijnymi. Szukał i przechodził wewnętrzne niepokoje, stawał przed zagadnieniami,

które chciał za wszelką cenę rozwiązać, dręczył się nawet. Dręczył się, nie umiając pogodzić istnienie zła z faktem istnienia Boga, aż doszedł w swym wnętrzu do przeświadczenia, że jest to jedna z zagadek nierozwiązalnych: nie zdołamy — orzekł — przeniknąć wszystkich zamiarów i celów ostatecznych Najwyższej Istoty. Ateistów zwalczał. „Potępiamy ateizm, brzydzimy się zabobonem, kochamy Boga i ród ludzki — oto nasze wyznanie wiary“. Te słowa wypowiedział w *Profession de foi des théistes*.

Problem duszy ludzkiej to był również jeden z problemów, do którego Voltaire stale powracał. Czem jest dusza ludzka, duchem, czy materją? czy istniała przed naszym urodzeniem, czy będzie żyła po naszej śmierci? Locke twierdzi, że Bóg obdarzył materję zdolnością myślenia. Voltaire przychyła się do tej teorii: „wszyscy, którzy przyjmują duszę niematerjalną, muszą w konsekwencji przyjąć, że dusza myśli ustawicznie. A czy myślimy w głębokim śnie, czy myślimy w omdleniu? Skoro zaś człowiek nie myśli ciągle, to jest to sprzeczność przyjmować w człowieku substancję, której istotą jest myślenie“. Dusza jest oderwanym pojęciem, jak ruch, rozum, wola. Niema woli, rozumu, jako rzeczywistych istnień, człowiek tylko istnieje rzeczywiście, on to porusza się, chce, przypomina coś sobie. Podobnie zwierzę, które ma te same zmysły, co człowiek. Więc i zwierzę ma duszę taką jak człowiek. Czy możemy zatem oczekiwać osobowej nieśmiertelności? Voltaire przychyła się do zapatrywań materialistów, nie wierzy w taką nieśmiertelność. Tak, ale nie może wyrzec się wiary w sprawiedliwość bożą, w to, by nasze dobre czyny nie uzyskały w wieczności nagrody, złe kary. Powstaje sprzeczność, z której Voltaire nie zdołał wybrnąć, choć się z nią ciągle pasował.

Tak samo porał się z problemem wolności woli. Przyjmował ją zrazu, później sprowadzał do tego, że mogę wprawdzie czynić to, co chcę, ale chcę tego, co chcę muszę. Czy idę za głosem namiętności, czy mu się opieram, poddaję się tylko w jednym i drugim wypadku ostatecznej władającej mną idei. Słowem nie mogę chcieć czego innego, jak tego, co chcę.

A filozofja moralna Voltaire'a? Moralność nazywał prawdziwą religją i filozofją. Czy idee moralne są nam wrodzone? Voltaire, uczeń Locke'a, w tym wypadku podnosi wątpliwości co do jego teorii. Hettner cytuje list Voltaire'a do Fryderyka Wielkiego. — Locke — czytamy w tym liście — najmędrzy ze znanych mi metafizyków, zwalczając istnienie wrodzonych idei, zdaje się poddawać w wątpliwość także trwałą zasadę moralności. W tym punkcie pozwałam sobie zaatakować myśli wielkiego męża, albo raczej rozwinąć je. Bez kwestji, jak niema żadnych wrodzonych idei, tak niema też żadnego wrodzonego prawa moralnego. Ale... Nie rodzimy się ze zdolnością chodzenia, każdy wszelako, kto urodził się z dwiema nogami, z czasem potrafi chodzić. Podobnie nikt, rodząc się, nie przynosi z sobą pojęcia sprawiedliwości i niesprawiedliwości, ale ludzka natura jest tak urządzona, że w pewnym wieku u każdego prawda ta wystąpi“. U każdego, powiada Voltaire i stara się dowieść, że pojęcie sprawiedliwości istnieje u wszystkich ludów, nawet dzikich, że wszędzie uznaje się i wyznaje te same nakazy moralne. Co więcej, nieprawość szuka osłony w prawości, zaborca nie powiada, że podbija kraj dla własnych interesów, lecz motywuje gwałt i wywodzi, że sprawiedliwość każe mu postępować tak a nie inaczej. Bo też moralność, wspólna wszystkim ludom i ludziom, jest pochodzenia boskiego, ma swe źródło w Bogu.

W zakresie zagadnień polityczno-społecznych jest Voltaire wyznawcą hasła *liberté, égalité*. Jak pojmuje wolność i równość? Wolność jest panowaniem prawa, równość to uprawnienie wszystkich do korzystania z opieki prawa, to równość praw. Gdyby chodziło o szczegóły, o postuлаты reformy, w pismach Voltaire'a znajdziemy takie postulaty. Będzie więc Voltaire żądał wolności sumienia, poddania kościoła pod władzę państwa, sprawiedliwego i równomiernego rozłożenia podatków itd. Naprawdę jednak jest Voltaire zwolennikiem oświeconego absolutyzmu, reform oczekuje z góry nie z dołu, jest propagatorem nie rewolucji lecz ewolucji. Charakterystyczne jest jego zdanie: „lud jest zawsze niesmaczny i nieokrzesany; to woty, które zawsze potrzebować będą jarzma, poganiacza

i paszy“. Ale despotyzm samowolny zwalczał Voltaire, zwalczał niesprawiedliwe przywileje szlachty, tem bardziej występował przeciw władzy duchowieństwa, którego zresztą był wrogiem nieprzejednanym.

Mówiliśmy o wpływie Voltaire'a na współczesnych i na późniejsze pokolenie. Był on niewątpliwie olbrzymi, ale nie należy zapominać, że miał Voltaire również namiętnych nieprzyjaciół, że atakowano go z dwu stron. Atakowało go duchowieństwo, ale także ci, którym zdawało się, że stanął w pośrodku drogi. Ateiści nie mogli mu wybaczyć jego deizmu, materialści, choć zbliżył się do nich bardzo w doktrynie nieśmiertelności osobowej jednostki ludzkiej, za jego niekonsekwencje. Jak oddziaływał Voltaire na prądy umysłowe w Polsce, o tem będzie później mowa.

Głównie zagadnienia polityczne rozstrząsał współczesny Voltaire'owi Montesquieu (Voltaire urodził się w roku 1694, Montesquieu w r. 1689). O ile chodzi o jego zapatrywania religijne, był on, jak Voltaire, deistą, istotę religii zasadzał na wprowadzaniu w czyn nakazu miłości bliźniego i cnoty. W „Listach perskich“, które powstały w r. 1721, (doskonały przekład Boya) poddał krytyce ówczesny obyczajowy stan Francji i ówczesne jej wierzenia, które, że użyjemy tu słów Sorela, „stworzyły i podtrzymały monarchję“, a które „rozpadały się w gruz“; „nie było to ostrzeżenie i apel do reform, był to sygnał rewolucji...“ Książka, nawpół romans, listy dwu Persów Usbeka i Riki, listy ich i do nich, listy żon i kochanek Usbeka z seraju, listy Usbeka do powag religijnych w Persji itd. Mehmet Ali, sługa proroków, drwi z filozofji, surowo każe wierzyć w to, że są zwierzęta czyste i nieczyste, wypowiada na ten temat (w liście do Usbeka) niesłychane nonsensy, ale wierzyć się w to wszystko musi, bo to są rzeczy objawione. To znów Rika pisze do niejakiego Ibbena, opowiada o potędze Ludwika XIV-go, czarnoksiężskiej nawet, bo „rozciąga władzę nawet na ducha poddanych“ i umie w nich wpoić przekonanie, „że kawałek papieru stanowi pieniądz“. Ale — czytamy dalej — to, co powiadam o tym monarsze nie powinno cię dziwić: jest inny czarnoksiężnik, mocniejszy od niego,

który w tym samym stopniu panuje nad jego umysłem, w jakim on panuje nad myślami innych. Ten czarnoksiężnik nazywa się papieżem: każe mu naprzykład wierzyć, że trzy stanowią jedno (aluzja do dogmatu o Trójcy), że chleb, który się pożywa, nie jest chlebem... i tysiąc innych rzeczy tego rodzaju. Aby zaś trzymać go ciągle w gotowości i nie zostawić czasu na odzwyczajenie się od wierzenia, daje mu, od czasu do czasu, dla ćwiczenia jakieś nowe artykułiki wiary...“ A w innym liście: „Papież jest głową chrześcijan. Jest to stare bożyszcze, które okazuje się z przyzwyczajenia. Niegdyś był on groźny samym nawet monarchom..., ale dziś nikt go się już nie lęka. Mieni się być dziedzicem jednego z pierwszych chrześcijan zwanego świętym Piotrem: jest to w istocie bogate dziedzictwo; posiada bowiem olbrzymie skarby i wielki kraj pod swoją władzą. Biskupi są to urzędnicy podwładni papieżowi i, pod jego zwierzchnictwem, wykonują dwie odrębne funkcje. Zebrani razem, stanowią, tak jak on, artykuły wiary; natomiast każdy z nich oddzielnie ma za jedyną funkcję zwalnianie od jej przepisów...“ Ale nie jedną powagę podkopywały „Listy perskie“, był to rzeczywiście „sygnał do rewolucji“. O królu była już mowa, do tego tematu powraca Montesquieu przygodnie. „Król francuski — pisze Usbek — posiada w bardzo wysokim stopniu talent budzenia posłuchu: władza z jednakim genjuszem nad swą rodziną, dworem, państwem. Często zwykł był mawiać, iż ze wszystkich rządów świata rząd padyszacha w Turcji albo też naszego dostojnego sułtana podobałby mu się najlepiej: tak wysoko sobie ceni ducha politycznego Wschodu!“ Takie pchnięcie szpadą zadaje tylko mistrz.

Jako polityk-teoretyk był Montesquieu republikaninem. Twierdził, (także w „Listach perskich“) że monarchja jest czczem słowem, że musi wyrodzić się albo w despotyzm albo w republikę, ale że książę jest wodzem armji, cóż dziwnego, że częściej on, nie lud, zdobywa w monarchji prerogatywy (List CII). I dla niego ustrój angielski jest szczytem, a dążeniem jego jest przeszczepić ten ustrój państwowy do Francji. Słynne jego dzieło *L'esprit de lois* („Duch praw“), 1748. Vapreau w *Diction-*

naire universel des littératures podaje, że w przeciągu półtora roku odbito je 22 razy. Przedmiotem dzieła jest problem stosunku filozofii historii do społecznego i politycznego ustroju państw, z konsekwencjami, zwróconemi przeciw despotyzmowi. Rozpatruje tu Montesquieu trzy podstawowe formy państwowe w ich rozwoju: więc rozwój (najmilszej mu) republiki, monarchji i absolutyzmu. Z natury tych form bytu państwowego wynikają — to stara się autor wykazać — zasadnicze prawa, ale te zasadnicze prawa muszą być zastosowane do warunków, które podlegają zmianie. Wszystkie te wywody ujęte zostały w ton prawodawczy, a powiązane w logiczny łańcuch ciągłego rozumowania. Współczesnych nie mało interesował dalszy ciąg wywodów, których treścią było wykazanie, w jak znacznej mierze warunki geograficzne, położenie kraju, klimat, panujące wyobrażenia religijne wpływają na urabianie się różnych systemów politycznych i rozmaitych form ustroju państwowego. Z dzieła tego będzie czerpała pełną dłoń nasza publicystyka literacka, o ile będzie rozważała zagadnienia ustrojowe Państwa Polskiego. Przetłumaczono dzieło na język polski w roku 1777. Jako historyk jest Montesquieu ojcem nowożytnej historjografji (jego słynne dzieło *Consideration sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence*, 1734).

I Voltaire i Montesquieu należą do starszego pokolenia „wolnomyślicieli“, młodsi — to już nie deści, lecz ateści i materjaliści. Jak w Anglii szereg materjalistów rozpoczyna Toland, tak we Francji La Mettrie, ale głową ich widomą staje się Diderot, twórca Encyklopedji, wódz całej drużyny, wśród której spotykamy Dalmberta, Helvetiusa, Holbacha i innych. Powiedział Fryderyk Albert Lange w swej historii filozofji materjalistycznej, że materjalizm jest tak stary jak filozofja. Materjalistą był Demokryt, żyjący w piątym wieku przed Chrystusem, materjalistami byli epikurejczycy i Lukrecjusz Karus. Według teorii materjalistycznej materja jest podstawą i przyczyną wszystkich zjawisk. Ruchu materji nie spowodowała pobudka działająca z zewnątrz, lecz ruch jest własnością materji, od niej nierozdzielna, odwieczna. Materji bez ruchu niemożna pomyśleć. Niema materji bez

siły i siły bez materji. Nasze czynności umysłowe mają tedy źródło jedynie w siłach materjalnych.

Zasady filozofji materjalistycznej propagowała właśnie Encyklopedja. Diderot, do którego zwrócił się księgarz Le Breton, potrafił pozyskać na pracowników także Voltaire'a, Montesquieu'go, Rousseau'a i w roku 1750 wystąpił z projektem, a w latach 1751 i 1752 ukazały się już pierwsze dwa tomy. Tytuł był obszerny: *Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et de métiers par une société de gens de lettres, mis en ordre et publié par Mr. Diderot... et quant à la partie mathématique par Mr. d'Alembert...* Oburzenie — to był pierwszy odruch, jaki wywołała publikacja. Zabrała głos Sorbona i wydawnictwo potępiła, a arcybiskup wydał list pasterski do wiernych, ostrzegający przed lekturą dykcjonarza. Ale jak się to w takich wypadkach zawsze dzieje, skutek nie odpowiedział zamiarowi, owszem poczęto się dopytywać o dzieło skwapliwie i równie skwapliwie je czytać. Niebawem uległy dwa pierwsze tomy konfiskacie, ale nie zabroniono wydawania następnych. Te więc ukazywały się stopniowo z biegiem lat, a dopiero, gdy już siedm tomów było wydanych, cofnięto w r. 1759 księgarzowi przywilej i zabroniono sprzedaży zarówno tych tomów, które były w obiegu, jak i tych, które miałyby się pojawić. Tylko nadzwyczajnej wytrwałości Diderota udało się doprowadzić dzieło do końca, ale trzeba było rozmaitych zabiegów i szczęśliwych okoliczności, by dalsze tomy mogły znaleźć się na półkach księgarskich. Tomy ostatnie wyszły w r. 1765 jednocześnie. Całość wraz ze spisami, z tablicami objęła tomów 35. Księgarze, sprzedający dzieło, znaleźli się w Bastylji, ale dzieła nie skonfiskowano.

Jakiegokolwiek stanowisko zajmie się wobec ducha, przenikającego *Dictionnaire raisonné*, wobec tendencji wydawnictwa, to jedno przyznać trzeba, że Encyklopedja była w życiu umysłowym Francji i Europy zjawiskiem pierwszorzędno znaczenia, że pobudziła do zajęcia się szerokich mas kwestjami ogólniejszemi, że wywołała ferment, polemikę, słowem, że była czynnikiem zapładniającym umysł. Złudzenie, któremu encyklopedyści ulegali, że rozwiązali zagadkę bytu, było tylko złudzeniem, pew-

ność siebie, z jaką występowali, świadczyła o ich przekonaniu wewnętrznym w słuszność wyznawanych zasad, ale dzisiejszemu czytelnikowi wydać się musi niejednokrotnie naiwną. Krytyka wykazała też w wydawnictwie niekonsekwencje, różnorodność stanowiska w różnych artykułach wobec tych samych problemów. Tłumaczy się to zresztą po części zewnętrznymi okolicznościami, mianowicie wydawca, wspomniany Le Breton, z obawy przed konfiskatami kaleczył artykuły na własną rękę, co Diderot z przerażeniem odkrył za późno. Dzieło więc nie ma stempla jednolitego, raz jest ostrożne, raz wojownicze, raz przechyla się w tę, drugi raz w ową stronę, ale całość jest przecież pobudką bojową i proklamacją, skierowaną przeciwko wszelkim zaporom stawianym pochodowi wolnej myśli ludzkiej. Że myśl ludzka, dążąc naprzód, schodzi i na manowce, to rzecz znana. *Errare humanum est*. Że skutki działalności encyklopedystów nie zawsze były pożądanymi, to pewne — zmaterjalizowanie filozofii niosło z sobą w zarodku niebezpieczeństwo zmaterjalizowania życia. Ale że encyklopedyści francuscy, walcząc przeciw fanatyzmowi i tyranji, byli jednym z czynników, który wytworzył atmosferę korzystną dla hasła wielkiej rewolucji, w wynikach z pewnością błogosławionej — to również nie ulega wątpliwości.

Diderot prócz artykułów, pomieszczonych w Encyklopedji, pozostawił szereg dzieł z rozmaitego zakresu. Wybitne miejsce wśród nich zajmują dzieła poruszające zagadnienia filozoficzne, świadectwo jego studjów i najlepszy, rzecz jasna, dokument do poznania jego poglądów, poglądów, które obok Voltaire'a były najsilniejszą propagandą „wolnomyślicielstwa“. Pokazuje się, że do ateizmu przeszedł Diderot przez deizm (w „*Essai sur le mérite et la vertu*“, 1745¹⁾), jest jeszcze deistą, pokazuje

1) [Traktat ten o zasłudze i cnocie (pierwsza praca Diderota) jest tłumaczeniem „Inquiry concerning virtue or merit“ Shaftesbury'ego. Teksty obu rozpraw zestawił i porównał prof. Folkierski, Ze studjów nad XVIII wiekiem 66—82. W wyniku swoich badań twierdzi prof. F., że Diderot ograniczył się w przekładaniu do ściśnienia lub rozszerzenia nie myśli, ale wyrażań Shaftesbury'ego, że, przeglądając główne zmiany i modyfikacje pierwowzoru, wprowa-

się też, że przed napisaniem jednego z najważniejszych dzieł, *Pensée sur l'interprétation de la nature* (1754) poznał Bacona, Leibniza i Wolffa. Stąd w jego teorii atomistycznej widoczny wpływ leibnizowskiej teorii monad. Materja jest wieczna bez początku i końca. Nie stworzył jej nikt i nikt się nią nie opiekuje; świat jest jednością, niema różnicy między materją a duchem. Materja składa się z atomów, które łączą się z sobą, ale nie przypadkowo, lecz wskutek wzajemnej skłonności i przyciągania się. Nawet najmniejsze atomy są uduchowione. Nie Bóg stworzył pierwszą istotę żyjącą, lecz natura. Embrjon powstał z połączenia się atomów, przeszedł rozmaite stopnie rozwoju, doszedł do tych stopni, na których porusza się, czuje, myśli, cierpi, tworzy dzieła sztuki, a nie wiadomo, jakie stopnie rozwoju przejdzie człowiek w przyszłości. Nie umiera człowiek, lecz zmienia formę istnienia, a każda forma ma swoje szczęście i nieszczęście. Słusznie zauważono, że w tym materjalistycznym poglądzie na świat jest technienie nietylko Leibniza ale i Spinozy. W systemie Diderota nie ma i nie może być osobowej nieśmiertelności i wolnej woli. Zgodnie z Voltaira'em głosi twórca Encyklopedji, że wolność woli jest pustym dźwiękiem: „każdorazowe działanie jest każdorazowym następstwem złożonej ale w sobie jednolitej przyczyny“. A cnota? „Korzeniem cnoty jest głos natury“. Człowiek dąży do cnoty, bo dąży do szczęścia, a szczęście nie jest osiągalne bez cnoty.

Z grupy, która otaczała Diderota, zatrzymać się należy bodaj na chwilę przy Helvetiusie, dlatego, że przeciw jego teorii podnieśli głos sprzeciwu nawet Diderot i d'A-

dziane przez Diderota, łatwo zauważyć, iż stałem jego dążeniem i ciągłą myślą jest, by wszystkie własne jego poglądy, a nawet i idee Shaftesbury'ego, były, czy wydawały się być w zgodzie z poglądami kościoła (s. 69). Widać w tem starania Diderota o względy władz duchownych, a także i świeckich; weszło zaś tutaj w grę nie tyle przekonanie, ile raczej względy praktyczno-taktyczne (s. 82). W dalszym ciągu rozprawy zajmuje się prof. F. innymi wpływami Shaftesbury'ego (natury estetycznej) na twórczość Diderota (s. 83—92). O wpływie myśli deistycznych Shaftesbury'ego na deistyczne utwory Diderota traktuje praca Loyalty Cru, Diderot as a disciple of english thought, wyd. w r. 1913.]

lambert. Według Helvetiusa miłość własna, egoizm jest motorem wszystkich naszych sądów i czynów. Osobista korzyść jest w świecie moralnym podstawą i źródłem wszystkich przemian, jak ruch w świecie przyrody. Każdy jest sobie światem, drudzy są mu niczem; kochamy siebie w drugich, żyjemy dla nich, ażeby oni dla nas żyli. Rzeczą prawodawstwa to jest wychowania w najszerszym znaczeniu słowa będzie połączenie nierozzerwalne własnej korzyści jednostki z korzyścią całości, ogółu. Tak można uczynić dobro powszechne celem, któremu ma się poddać ludzkość. Dzięki wysiłkom można się wznieść do najwyższych idei, ale do wysiłków zdolny jest ten tylko, kto podlega silnym namiętnościom. Tu więc wkracza wychowanie, które według Helvetiusa znaczy stokroć więcej niż pierwotny podkład naturalny, gdyż ludzie rodzą się stosunkowo podobni do siebie. Wychowanie dopiero żłobi stanowcze różnice. Musi ono budzić w jednostkach silne namiętności. Wychowawcą jest także państwo, wychowawcą mianowicie dla ludu. Państwo może budzić także silne namiętności przez właściwy rozdział nagród i kar. Ludy są tym, co uczyni z nich prawodawca. Na niekonsekwencje tych wywodów zwrócił między innymi uwagę Lanson. Istotnie są one bardzo widoczne. Helvetius był autorem znanym w Polsce, jego dzieło *De l'esprit* znał Mickiewicz. Postawiono nawet hipotezę, że wpływ tego dzieła odbił się na „Odzie do młodości”. Trudno się na to zgodzić. Ale to do rzeczy nie należy.

Przeciwko teorjom głoszonym we Francji przez Voltaire'a, Diderota, Helvetiusa i innych miał się podnieść głos protestu już współcześnie, a głos ten miał być równie potężny, jak pieśń bojowa tych wszystkich, którzy głosili hasło bezwzględnej supremacji rozumu. „Filozofja XVIII wieku — pisze wspomniany dopiero znakomity historyk literatury francuskiej — znalazła tylko średniej miary, lichych przeciwników. Młodzieniec, który do Encyklopedji dostarczał artykułów o muzyce, powstał przeciwko sekcje encyklopedystów: Rousseau muzyk (*Rousseau le musicien*) stał się obrońcą sumienia, rycerzem moralności, życia przyszłego i Opatrzności. Wszelako i on także był filozofem, poszedł tylko po prostu dalej, niż

inni...; stał się niezależniejszym, bezwzględniejszym nieprzyjacielem tradycji, dyscypliny, prawideł; stał się indywidualistą bez ogródek, aż do obalenia ostatnich barjer, które oszczędzano, dwu zasad wzniesionych na ruinach wszystkich zasad: rozumu i sztuki życia (*la raison et le savoir vivre*). Sprzeciwia się więc filozofom, prześcigając ich (*il contredit les philosophes en les dépassant*). Lecz różnica istotna leży w tem: między wszystkimi intelektualistami, którzy go otaczają, Rousseau jest człowiekiem czującym (*un sensitif*)“.

Tak to istotna, zasadnicza i najplodniejsza w skutki różnica.

Rzecz znana, że z pierwszą rozprawą wystąpił Rousseau wskutek konkursu rozpisanego przez akademję w Dijon na temat *Le rétablissement des sciences et des arts a-t-il contribué à épurer ou à corrompre les moeurs?* („Czy odzyskanie wiedzy przyczyniło się do poprawienia czy do zepsucia obyczajów“). Rousseau oddał rozprawę p. t. *Discours sur les sciences et les arts* (1750) i wystąpił w niej z twierdzeniem, że wiedza wogóle psuje człowieka. Rozprawa otrzymała nagrodę. Jakie motywy mogły skłonić sędziów do nagrodzenia rozprawy? Nie logiczny tok wywodów bowiem, gdyż tego tam brakło? Zapewne nowość stanowiska autora, zapewne siła przekonania, z jaką przemawiał, wiara w doniosłość problemu, który rozwijał. Wiedza podkopała charaktery ludzkie. Nauki zrodziły się z próżnowania i żyją z niego. Wiedza i sztuka są tymi winowajcami, które spowodowały, że talent przenosimy nad cnotę. Nie pytamy o przymioty moralne człowieka lecz o to, co umie. Mamy poetów, muzyków, przyrodników, ale nie mamy dobrych obywateli i t. d. Trudnoż oczywiście zgodzić się na to stanowisko Rousseau'a, na wiedzę nie zepchniemy odpowiedzialności za obniżanie się poziomu moralnego, szukać musimy innych czynników i znajdziemy je bez trudu. Człowiek nie wyrzeknie się nigdy wiedzy, gdyż jest ona jedną z jego potrzeb, nie wyrzeknie się sztuk, gdyż twórca tworzyć musi. I nie ma potrzeby się wyrzekać. Że się nie wyrzeknie, z tego zdaje sobie sprawę i Rousseau i nie żąda też tego, ani o tem nie marzy, chce tylko, ażeby wiedza przestała być

czemś czczem i oderwanem od życia, owszem, ażeby w życie wprowadziła nowe siły. Są w tem, rzecz jasna, sprzeczności, na które zaraz zwrócono uwagę, atakując autora ze stron wielu. Rousseau wystąpił z wyjaśnieniami, że nie jest i nie był przeciwnikiem wiedzy, lecz tylko złego jej użycia, ale rozprawa mówi co innego. Bądź co bądź protest przeciw wszechwładztwu rozumu, bo rozum jest źródłem wiedzy, został założony. Umotywowanie nie dopisało, rzecz pozostała.

I druga rozprawa Rousseau'a *Discours sur l'origine et les fondements de l'inegalité parmi les hommes*. („Rozprawa o początku i powodach nierówności między ludźmi“) (1755) powstała również w związku z konkursem wymienionej już akademji. W części pierwszej przedstawił Rousseau życie człowieka w stanie natury, w dzikości, w drugiej zastanowił się nad powodami zniknięcia równości. Powodem zasadniczym według Rousseau'a było powstanie własności, a z nią konieczność pracy, a z nią ucisk słabszego przez silniejszego. Ażeby zabezpieczyć się przeciw uciskowi, tworzy się władzę, która ma słabszych ochraniać, która jednakowoż przeciwko nim się zwraca. Tak powstało państwo i prawo, protektorowie bogatych. Naturalna wolność zniknęła bezpowrotnie, usankcjonowano własność i nierówność, nastąpiła doba niewoli. Ale prawo jest tu naprawdę bezprawiem, nierówność jest przeciwna prawu przyrodzonemu. Przeciwno bezprawiowi wolno walczyć, kto usuwa despotę postępuje prawnie. Oczywiście przychodzą nam na myśl „wolnomyśliciele“ angielscy, Sidney i Locke i na nich też powoływa się Rousseau kilkakrotnie. Więc nie dał Rousseau nic oryginalnego, nowego? W treści istotnej nie, w tonie wszystko, Locke, Sidney, Grotius i inni rozumowali, Rousseau uderzył w ton namiętny, wystąpił w roli obrońcy ucisnionych, w roli głęboko współczującego. Był dzieckiem ludu. Przez niego przemawiał lud, przez wieki poniewierany, krzywdzony, ujarzmiony a głodny. Rozprawa była propagandą, była agitacją, jej hasła przeszczepione z Anglii, stały się hasłem bojowym, gdy lud ruszył na więzienie Bastylji.

Inne, ale niemniej doniosłe znaczenie miało dzieło *Émile ou de l'éducation* (1762). Wewnętrznie łączy się

ono z *Discours sur le sciences et les arts*, ale, jak tytuł mówi, porusza problem wychowawczy, a prócz tego jest odpowiedzią na twierdzenia ateistów i moralistów. Rozlega się tu wołanie o powrót do natury. O powrót do natury, nie do stanu dzikości. Rousseau już w odpowiedzi na zarzuty skierowane przeciw stanowisku, jakie zajął w pierwszej rozprawie, wyjaśniał, że występuje przeciw ujemnym skutkom wiedzy, nie przeciw niej samej — w „Emilu“ stanowisko jego jest analogiczne: nie wychowanie na człowieka pierwotnego, ale wychowanie naturalne. Między jednym a drugim jest wielka różnica. Emil ma żyć w społeczeństwie, nie w lesie w stanie dzikości i nie na pustyni — „ma być dzikim, żyjącym w mieście“. Musi umieć myśleć o swym pożytku, obcować z ludźmi, choćby od nich się różnił. Rzecz w tem, by nie dał się porwać wirowi świata, by nie dał się opętać namiętnościom ludzkim i ludzkim przesądom; ma patrzeć własnymi oczami i czuć własnym sercem, „a żadne moce ziemskie nie mają nim władać, tylko jego rozum“. Więc hasło wszechwładzy rozumu? Tak pozornie: wnuknijmy w myśl a zrozumiemy, że rozum ma czuwać, by serce nie zeszło na bezdroża.

Wiemy, jak wyobrażał sobie Rousseau początkowe wychowanie Emila. Wiemy, że strzegł go przed przedwczesną nauką, że nauka początkowa miała wychodzić od tego, co wychowanka otacza, że miała się opierać na bezpośrednim spostrzeganiu. Słowem Rousseau wyrwał istotnie dziecko z oków szkolarskiego formalizmu, zwracał je naturze, odświeżał atmosferę wychowawczą, wybijał okno, przez które do sali szkolnej wpadało powietrze świeże i czyste. Albo, gdy już mamy posługiwać się obrazami, nie okno wybijał, lecz wyprowadzał swego wychowanka na łąkę, w las i w pole, a przez to kazał się odradzać młodemu pokoleniu, a przez nie ludzkości. W szczególności systemu wychowawczego Rousseau'a nie wchodzimy — nie do historii literatury one należą; w historii pedagogji są to karty niezmiernie ważne. Odtąd to stale usiłowania będą biec w tym kierunku, by system pamięciowy zastąpić innym, zgodniejszym z naturą dziecka, która pożąda tworzenia, roli czynnej.

Jak wspomnieliśmy, „Emil“ jest nietylko kszątką o zasadach wychowania, ale i wyznaniem wiary Rousseau'a, bo poruszone w niej zostały problemy filozoficzno-religijne i to nie z byle jaką siłą. Poruszone zostały w *Profession de foi du vicair savoyard*. Jest to jakby kazanie, które ma oświecić młodzieńca, co stracił wiarę i jest to walka na dwa fronty: z materialistami i z nauką o objawieniu. Ale ważniejszy jest front pierwszy. Możemy iść punktami, które wyraźnie zaznaczają się w wywodach autora. Poznanie nasze, sądy i wola wszystko to ma posiadać źródło wspólne: wrażenia zmysłowe. Tak głoszą materialści. Na to odpowiada Rousseau: spostrzeganie zależne jest widocznie od wrażeń zmysłowych, ale porównywanie i sąd jest moją własnością. Jestem nietylko istotą przyjmującą wrażenia, jestem istotą twórczą. Niema Boga, jest on niepotrzebny, zbyteczny, bo ruch jest atrybutem materji, nikt w ruch jej nie wprawiał. Rousseau sądzi inaczej: mam świadomość, iż, gdy poruszam ręką, czynię to, bo tak chcę uczynić — ruch ręki jest wypływem mojej woli i niema tu innej przyczyny, tylko moja wola. Dopóki jednakowoż mam takie przeświadczenie, taką pewność, nikt mnie nie przekona, że ruch materji powstał sam przez się. Wierzę, że wszechświat porusza wola, że ona daje życie naturze, a prawa, które odkrywam we wszechświecie, mówią mi, że mam do czynienia z świadomą siebie wolą. Tę istotę, która porusza wszechświat i której dziełem jest ład wszechświata, nazywam Bogiem. Widzę Boga w dziełach jego i czuję go w sobie i nad sobą. Nie wiem, gdzie on jest, czem on jest i jak istnieje, przeniknąć go nie zdołam, ale o istnieniu jego mówi mi mój rozum i moje czucie. Człowiek nie ma prawa wynosić się nad zwierzęta, podlega tym samym prawom, co one. To także twierdzenie materialistów. Czy jednak doprawdy różnica żadna nie istnieje? Czy człowiek nie podziwia wspaniałości słońca, czy nie wznosił się do pojęcia cnoty i pełnienia jej? Choćby się człowiek jak poniżał, nic to nie pomoże. Świadectwem przeciw treści jego twierdzeń będzie jego duch. W dalszym ciągu zwalcza Rousseau doktrynę, jakoby człowiek nie miał duszy nieśmiertelnej, jakoby nie miał wolnej woli, jakoby motorem jego

czynów był egoizm. Można zrozumieć, że ciało ulega rozkładowi, ale nie można pojąć, jak ten los może podzielić myślącą część mojej istoty. O wolności woli rozstrzyga świadomość wewnętrzna, że ją mam — zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, czy w danym razie idę za popędem, za namiętnością, czy czynię, co chcę. Egoizm jest motorem czynów? niema wrodzonych idei moralnych? A skądże podziw dla bohaterstwa, skąd umiłowanie cnoty? Słowem całe *Profession* jest protestem przeciwko prawdom materializmu i racjonalizmu i obroną osobowości Boga, nieśmiertelności duszy i wolności woli. Wierzę w Boga i czuję go w sobie i poza sobą — oto nowy punkt wyjścia. Wierzę w Boga, bo mi czucie moje każe w niego wierzyć. Głos serca rozlega się z tego creda, okrzyk serca spragnionego lepszego, pełniejszego życia, okrzyk serca mrożonego tak długo chłodem racjonalizmu i sceptycyzmu. Nie, świat nie jest tylko bezduszną maszyną, nie, człowiek nie jest tylko zlepkiem atomów, przemijającym zjawiskiem poddanym ślepych prawom konieczności, nie, z śmiercią ciała nie kończy się żywot istoty ludzkiej, człowiek jest istotą wolną, nieśmiertelną, tworem bożym. Uległ wynaturzeniu, ale może się odrodzić, jeśli będzie tylko żył według praw — natury.

Równocześnie, jak wspomniałem, zanosząc protest przeciw prawdom materializmu i ateizmu, zaatakował Rousseau naukę o objawieniu, wysuwając argumenty już nam znane.

Za książkę tę doznał Rousseau prześladowania. Nie to, że oburzali się encyklopedyści, książka na rozkaz parlamentu — dzieląc los „Chrześcijaństwa bez tajemnic“ — została spalona przez katedrę, Rousseau miał być uwięziony, ale — znów jak Toland — ratował się ucieczką. Historycy objaśniają nam ten niezwykle objaw surowości, tem dziwniejszy, że wobec innych dzieł i to z zasadniczą tendencją chyba dosadnie różną i chyba bardziej niezgodną z nauką kościoła zaniepokojenie nie wyrażało się w sposób tak bezwzględny. Otóż wyjaśniają nam ów fakt, tem, że parlament wobec równoczesnego edyktu kasującego zakon jezuitów chciał okazać, iż nie prześladowuje bynajmniej obrońców wiary, iż owszem gotów jest roz-

prawić się z tymi, którzy artykuły wiary zaczepiają. Była w tem osobliwsza ironja. Ci, którzy nietylko przeczyli istnieniu Boga, ale drwili z religji, chodzili po Paryżu bezpieczni i spokojni, Rousseau musiał uciekać.

Z mnóstwa pism autora „Emila“ nie możemy pominąć milczeniem jeszcze jednego, mianowicie *Contrat social* („Umowa społeczna“) (1762). Będą tu także zasadnicze myśli z „Rozprawy o początku i powodach nierówności między ludźmi“. Rozdział pierwszy rozpoczyna się słowami: „Człowiek urodził się wolnym, a wszędzie jest w okowach... Gdybym uwzględniał tylko siłę i skutek, który stąd wynika, powiedziałbym: Dopóki lud jest zmuszony do posłuszeństwa i słucha, czyni dobrze; skoro tylko może rzucić jarzmo i zrzuci je, czyni jeszcze lepiej...“ a w rozdziale III-cim (O prawie silniejszego) czytamy: „Najsilniejszy nigdy nie jest dość silnym, by zostać zawsze panem, jeżeli nie przekształci swej siły w prawo i posłuszeństwa w obowiązek. Stąd prawo silniejszego; prawo brane pozornie za ironję, w rzeczywistości zaś podniesione do zasady. Czy jednak nie wyjaśnią nam nigdy tego słowa?... Przypuśćmy na chwilę to mniemane prawo. Twierdę, że wyniknie stąd zamieszanie niepojęte. Bo, skoro siła tworzy prawo, skutek zmienia się wraz z przyczyną...; ponieważ silniejszy ma zawsze rację, należy postarać się tylko o to, by zostać silniejszym. Czemże więc jest prawo, które ginie z chwilą, gdy ustaje siła? Jeżeli trzeba słuchać przymusowo, niema potrzeby słuchać z obowiązku; i skoro się nie jest do posłuszeństwa zmuszonym, nie jest się doń również zobowiązany... Bądźcie posłuszni władzom. Jeżeli to ma znaczyć: ulegajcie sile, przepis jest dobry, ale zbyt czyny; zaręczam, że nie będzie nigdy naruszony. Wszelka władza pochodzi od Boga, przyznaję to; ale wszelka choroba pochodzi od Niego również; czy wynika stąd, że zakazaniem jest wzywać lekarza?... Uznajemy więc, że siła nie tworzy prawa i że się jest obowiązany słuchać tylko władzy prawnej“ (przekład prof. Peretiatkowicza). Takim rwącym strumieniem toczą się wywody w tem najważniejszym może politycznym dziele XVIII-go wieku, którego hasłem i celem jest *liberté* i *égalité*. Postarajmy się jak najzwzięlej ująć

ten tok wywodów. Ludy zrzeszyły się w państwa, ażeby ubezpieczyć nawzajem osobę i mienie każdej jednostki, każdy członek zrzeszenia pozbył się swych praw na rzecz całości, ażeby zachować tem pewniej to, co posiadał, ażeby mieć obywatelską wolność. Ale pod złemi rządami znikła ta obywatelska wolność, uprzywilejowanymi zostali bogaci. Lud jest jednak suwerenny, suwerenność jego jako wykonywanie powszechnej woli jest nieprzenoszalna; może być przekazana na czas jakiś, ale jest zawsze odwołalna. Suwerenność jest także niepodzielna, nie może rozpaść się na władzę prawodawczą i wykonawczą. Celem prawodawstwa musi być wolność i równość. Jak samowola jednostki zwraca się często przeciw woli powszechnej, tak władza rządowa knuje ustawiczne zamachy przeciw suwerenności ludu. Dlatego konieczne są częste zgromadzenia suwerenów t. j. perjodyczne zgromadzenia ludowe. „Otwieranie tych zgromadzeń — cytuję dosłownie — mających za wyłączny przedmiot zachowanie umowy społecznej, powinno zawsze następować przez dwa wnioski, których nie wolno nigdy skasować i nad którymi głosuje się osobno. Pierwszy: Czy zwierzchnik życzy sobie zachować obecną formę rządu. Drugi: Czy lud życzy sobie pozostawić rządy osobom, które je obecnie sprawują?“ To przedmiot trzech ksiąg „Umowy społecznej“, a raczej szkielec, rusztowanie. W czwartej i ostatniej księdze zastanawia się Rousseau nad religją państwową, która jednak ma pozostawić wolność wyznawania każdemu w sercu takiej religji, jaką każą mu wyznawać jego wierzenia, ale która równocześnie żądać musi od każdego, by poddał się jej zasadom. Taka religja państwowa wzmocni organizm państwowy. Nie może nią być według Rousseau'a chrystjanizm. Ciekawe jest uzasadnienie, dlaczego? Oto „chrystjanizm jest religją nawskróś duchową, zajęta wyłącznie sprawami niebios; ojczyzna chrześcijaństwa nie jest z tego świata. Wykonuje on wprawdzie swą powinność, lecz wykonuje ją z głęboką obojętnością na powodzenie lub niepowodzenie swych wysiłków. Byle nie miał sobie nic do wyrzucenia, mniejsza o to, czy wszystko pójdzie źle lub dobrze na tym świecie...; jeżeli państwo ginie, on błogosławi rękę bożą, co zaciężyła nad jego lu-

dem...“ „Chryścjanizm głosi tylko niewolnictwo i zależność. Duch jego zanadto sprzyja tyranji, by nie miała ona zawsze z tego skorzystać. Prawdziwi chrześcijanie są stworzeni na niewolników...“ Cóż więc ma być tą religją państwową? Ma to być „społeczne wyznanie wiary, którego artykuły zwierzchnik ma prawo określić, nie jako właściwe dogmaty religijne, lecz jako przekonania socjalne. Nie mogąc nikogo zmusić do wierzenia w nie, może wypędzić z państwa każdego niewierzącego... jako nieuspołecznionego“. Artykułami tych „przekonań socjalnych“, tej religji państwowej: „istnienie Bóstwa potężnego, mądrego, dobroczynnego, przewidującego i troskliwego, życie przyszłe, szczęśliwość sprawiedliwych, ukaranie złych, świętość umowy społecznej i ustaw“.

Przez „Umowę społeczną“ stał się Rousseau zarówno jak przez „Rozprawę o początku i powodach nierówności między ludźmi“ ojcem wielkiej rewolucji, jej teoretykiem. Ale wszystkie pisma jego były już objawem reakcji przeciw racjonalizmowi, przeciwko skrajnościom racjonalizmu a jego „Nowa Heloiza“, romans o olbrzymiem znaczeniu był — w pierwszej swej części — płomienną obroną praw serca, jednym z tych zjawisk, które wytyczają nowy kierunek nie tylko w literaturze, ale i w życiu. Przemówił tam ogień namiętności, przemówiła bezpośredniość żarząca się uczucia, przemówiło cierpienie. Powiedzmy: przemówił Rousseau.

Reakcja nadeszła, bo była konieczna. Hasła racjonalistyczne Wieku oświecenia niosły z sobą wiele ziarn zdrowych i płodnych, ale nie liczyły się dostatecznie z naturą ludzką, były jednostronne. Zestawiano niejednokrotnie wiek oświecenia z humanizmem — punktów stycznych nie brak istotnie. Humanizm wydał walkę kulturze średniowiecza, nauce średniowiecza o człowieku, ideałowi człowieczeństwa takiemu, jaki stworzyło średniowiecze, chciał przywrócić prawo życia, uwolnić je z pod supremacji kościoła, uniezależnić badania naukowe od wpływu powagi dogmatów. Powoływał się przytem na powagę starożytności, do niej nawiązywał. Oświecenie podniosło również bunt i również przeciw powadze nauki kościoła, ale szło dalej. Dla humanizmu była wyrocznią

tradycja świata starożytnego i jego prawdy, w każdym razie starożytność była dla humanistów punktem wyjścia — oświecenie zrywało z wszelką tradycją i z wszelką powagą, a raczej nie z wszelką, bo uznawało jedną: powagę rozumu. To była ta jedna wyrocznia, nieomylna, niezawodna, pewna bezwzględnie. Rozum był pierwszą i ostatnią instancją: to, co rozum wskazywał, do czego wiódł, opierając się na wrażeniach zmysłowych, na doświadczeniach, to jedynie było prawdą i prawdą ostateczną. To, do czego rozumem nie można było dotrzeć, należało odrzucić, choćby przemawiała za tem tradycja i Bóg wie jakie powagi. Wszystko bowiem, co sprzeczne z rozumem, jest kłamstwem, a co jest kłamstwem, to jest szkodliwe, a co jest szkodliwe, to należy zwalczać. Ludzkość nie może żyć w kłamstwie, musi porzucić świecidełka, szychy, kompromisy.

W czym była tu słaba strona, która musiała sprowadzić reakcję? W tem oczywiście, że racjoniści nie zdawali sobie sprawy z tego, iż rozum jest tylko jedną z władz duszy ludzkiej, że są granice poznania, do których można dojść rozumem, słowem, że zapomnieli o jego ograniczoności. I jeszcze o czemś nie pamiętali, mianowicie, że właśnie dlatego, iż rozum jest tylko jedną z władz duszy ludzkiej, nie da się w niej zabić ani głosu intuicji, ani wyobraźni, ani uczucia, że życie jest silniejsze od nakazów teorji. I to był jeden z powodów, dla którego reakcja nadejść musiała. Co było zdrowem ziarnem, to zostało. Takim zdrowem ziarnem było hasło wolności sumienia, jedna z wielkich, nieśmiertelnych zdobyczy wieku ośmiastego. Takim zdrowem ziarnem było hasło swobody badań naukowych, nie kierujących się żadnymi ubocznymi względami. Takich zdrowych ziarn było więcej. Zaraz poświęcimy im uwagę.

Spojrzymy jednak jeszcze na to, co stało się przyczyną reakcji. Otóż jedną z tych przyczyn było niezrozumienie życia religijnego, istoty tego życia. Widzieliśmy, że wolnomyśliciele dzielili się na dwie grupy: deistów i ateistów. Ateiści przeczyli istnieniu Boga, bo według nich rozum nie wykazywał konieczności przyjęcia istoty boskiej, deiści uznawali Boga, ale jako istotę, która daw-

szy początek mechanizmowi wszechświata, stworzywszy prawa, na których podstawie wszechświat się rozwija, więcej nie troszczy się o niego, bo troszczyć się nie potrzebuje. W ten sposób zerwane zostały wszystkie nici wiążące człowieka z Opatrznością, czyli to, co stanowi istotę religii. A religja jest potrzebą człowieka, jest jednym z objawów życia ludzkiego, idea wiary i potrzeba wiary zniszczyć się nie da i to nie wiary wyrozumowanej, ale wiary żywej, której najpierwszem znamieniem będzie ciągle obcowanie duszy ludzkiej z Bogiem. Dążmy do tego, by unikać nieporozumień. Wiary nikomu nie można nakazać, wiara jest rzeczą sumienia, filozof ma prawo i nikt mu go nie odbierze choćby odebrać chciał, zrobić sobie taki systemat religijny, jaki jego sumienie naukowe i ludzkie wskazuje mu jako ideał. Ale idąc za głosem własnego sumienia, nie może odmawiać tego prawa innym ludziom i nie może nie przyznać, że ludzie potrzebę wiary, niezależnej od prawa rozumu, odczuwają, że w człowieku płyną równolegle dwa nurty, że zatamowanie gwałtowne jednego z tych nurtów byłoby dla ludzkości katastrofalne, gdyby wogóle było możliwe. Natomiast zdrową w całym kompleksie poruszanych zagadnień religijnych była idea tolerancji. Wypływała ona z przekonania, że katolicyzm niema powodu do wywyższania się ponad inne religie, zwalczano przecie katolicyzm namiętnie — mówimy o Francji — ale hasło tolerancji przetrwało dobę walki z kościołem i stało się jednym z tych błogosławieństw, które spłynęły na ludzkość, wyswabdzając ją z pęt fanatyzmu.

Do omyłek Wieku oświecenia należała też głoszona przez ten wiek prawda, że wyłącznym źródłem postępu i naturalnej jego — według „wolnomyślicieli“ — konsekwencji ma być oświata, coraz szersze jej rozpowszechnianie, że człowiek oświecony przez to, iż będzie oświeconym, będzie moralnym. Rozumowano tak: do prawd moralnych, do ich poznania, dochodzi rozum. Suma tych prawd, zyskanych drogą rozumową, stanowi moralność naturalną, niezależną. Te prawdy moralne staną się własnością człowieka, będzie on je wprowadzał w życie, ponieważ wartość ich dał mu poznać rozum. Otóż we wnio-

skowaniu są tu błędy — praktyka życia uczyła i uczy, że człowiek oświecony nie musi być moralnym.

Do wielkich natomiast zdobyczy Wieku oświecenia należy zaliczyć to wszystko (w ostatecznych skutkach), co wypłynęło z hasła demokratyzacji, z nauk o zwierzchniczych prawach ludu, z hasła wolności i równości. Były to światła rozniecone w mroku, podwaliny budowy nowożytnych społeczeństw.

Więc mimo skrajności, mimo chęci nałożenia pęt naturalnemu rozwojowi rozmaitych objawów natury ludzkiej i życia ludzkiego, Wiek oświecenia był dla ludzkości zorzą postępu, niósł jej w darze wartości nieprzemijające, popychał bryłę świata na nowe tory. Nie ostał się monopol rozumu, ale człowiek poczuł się wolnym: wróciła mu wolność myślenia i badania, padło hasło tolerancji religijnej, hasło równouprawnienia politycznego. Zabobon i przesąd, te dwie złe potęgi, które tak długo były zmorą ludzkości, uczuły, że panowanie ich się kończy.

ROZDZIAŁ III.

ODRODZENIE W POLSCE.

Wpływ francuski. — Wewnętrzne powody odrodzenia i rozbudzone uczucie patriotyczne. — Objawy tych uczuć: literatura polityczna już za Sasów. — Znaczenie Biblioteki Żałuskich i reformy szkolnictwa dokonanej przez Konarskiego. — Szkoła Korpusu Kadetów. — Prace Komisji Edukacyjnej. — Wpływ króla. — Zalew francuszczyzny. — Wpływ publicystyki. Publicystyka angielska. — Pierwsze pisma perjodyczne w Polsce. — „Monitor“. Zawisłość „Monitora“ od „Spectatora“. — Przegląd szeregu artykułów w roczniku z r. 1766. — Stanowisko polityczne „Monitora“. — „Uwagi tygodniowe warszawskie“. — „Zabawy przyjemne i pożyteczne“. — „Zbiór różnego rodzaju wiadomości“. — Dalszy rozwój publicystyki. — Rola teatru.

Prądy Wieku oświecenia przedostały się z Francji do Polski. Przesiąkały powoli, obejmując coraz szersze kręgi, aż wreszcie, głównie pod wpływem działania tych prądów odradza się umysłowość polska, duch obywatelski w Polsce i — literatura. Powiedzieliśmy: głównie pod wpływem działania tych prądów, bo nie wyłącznie. Na odrodzenie ducha narodu wpłynęły także inne czynniki, o czem poniżej.

Wpływ francuski szerzył się w Polsce, jak wiadomo, już od czasów Władysława IV-go, ale, rzecz jasna, był to wpływ kultury francuskiej, w części piśmiennictwa francuskiego tej doby, która z Wiekiem oświecenia nie mogła mieć nic wspólnego, bo go wyprzedzała. Od tej pory, od czasów Władysławowych, wpływ ten naprawdę nie ustawał nigdy, a były tylko chwile wzmaganie się (za

Sobieskiego) lub opadania tego wpływu. Za Sasów nie maleje on bynajmniej, ale szeroką falą rozlewa się dopiero za Stanisława Augusta. Wpływają na to osobiste upodobania króla, którego naśladuje jego otoczenie, wpływa zalew Polski guwernerami francuskimi, a w nie mniejszej mierze wyjazdy do Francji naszej młodzieży, co się staje nieodzownym wprost wymaganiem „edukacji“, dokończenia jej i udekorowania. W salonach rozbrzmiewa wyłącznie lub prawie wyłącznie mowa francuska, biblioteki wypełniają się francuskimi dziełami, na sposób francuski zakłada się ogrody, buduje i zdobi pałacyki wiejskie, za wytworny i wykwintny uznaje się strój tylko francuski, francuszczyzna staje się potrzebą i modą, nią się oddycha, nią się żyje — oczywiście przedewszystkiem w górnych warstwach i w tych, które je zawsze naśladują.

Ale, jak wspominałem, powody odrodzenia tkwią nie wyłącznie w oddziaływaniu Francji, był i powód rodzimy, wewnętrzny, a było nim rozbudzenie się uczucia patriotycznego. A może i to przyszło z Francji? wpływ obcy może działać czasem i w tym kierunku. Otóż niezawodnie nie. Racjonalizm francuski miał owszem pewien pokost kosmopolityzmu, na czoło wysuwał hasła ogólnoludzkie, zaprzętały go inne problemy, nie narodowościowe. Rozbudzenie się uczucia patriotycznego poszło z innych podłoży, a tem podłożem były gwałty obcych mocarstw, popełniane w Polsce i na Polsce, była budząca się świadomość, że państwu grozi ruina i zagłada. Usiłowania naszych polityków i mężów stanu, skrytykowane w uchwałach 3 maja, są dowodem, że lepsza część narodu się ocknęła. Dobrze, ale czy rozbudzenie uczuć patriotycznych mogło być powodem odrodzenia literatury, czy nie są to dwie różne sfery od siebie odrębne? Otóż pomijając, że uczucie, które się żywi, musi nadać barwę literaturze, nie należy zapominać, iż jednostka, która podnosi się duchowo pod jakimś jednym, określonym względem, tem samem zrywa już z marazmem i staje się podatniejszą do wchłaniania w siebie i innych hasła, staje się podatniejszą — mówiąc najogólniej — do rozwoju. Cóż, gdy jak w tym wypadku, dołącza się przekonanie, że literatura jest organem, narzędziem, zapomocą którego można oddziaływać

na ogół, gdy powstaje świadomość, że by ocalić naród, wszystko niemal trzeba przebudowywać, że literatura musi być siłą twórczą, poprowadzić społeczeństwo na drogę postępu! Uczucie więc patriotyczne było ważnym motorem odrodzenia się literatury. Objawem tych uczuć — już za czasów saskich jest literatura polityczna, takie dzieła, jak antyteza pism Andrzeja Maksymiljana Fredry i Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i Karnickiego *De corrigendis rei publicae defectibus*, Jabłonowskiego „Skrupuł bez skrupułu“, Leszczyńskiego „Głos wolny“, a nade wszystko Stanisława Konarskiego „O skutecznym rad sposobie“ (4 t. od 1760—1773), dowód niewątpliwy już odrodzenia się myśli politycznej, taran, który powalił *liberum veto*, wielki snop światła, w którego blasku wystąpiła cała potworność zasady „Polska nierządem stoi“. Ale w czasach saskich były to uczucia i prace wybranych jednostek, za Stanisława Augusta (także dzięki sposobowi, w jaki dokonała się jego elekcja) nurt się pogłębia i szerzy.

Taką jednostką wybraną był Józef Jędrzej Załuski, założyciel słynnej biblioteki, jedna z tych postaci, które domagają się koniecznej osobnej monografii. Jako poeta ma znaczenie niezmiernie małe. Prawda, że przerabiał satyry Boileau'a (wydał je w r. 1754 p. t. „Próby pióra nowego“ — cztery satyry dostosowane do stosunków polskich), ale wierszami opisywał też urząd rządu Polski, jej miasta, kościoły i klasztory, nawet bibliografię w wierszach ułożył. Ta bibliografia jest cenna dlatego, że jest bibliografią, forma zaś jej mówi, że autor nie zdawał sobie sprawy z tego, czemu wiersz może służyć¹⁾. Ale też nie w poezji będziemy szukali zasług Załuskiego, ale w jego pracy bibliograficznej właśnie, bibliotekarskiej i wydawniczej. Książki i rękopisy zbierał namiętnie, życie prowadził niesłychanie skromne, byle tylko jak najwięcej oszczędzić na kupno rzadkich dzieł. W r. 1732 ogłosił spis książek, ogłoszonych drukiem w w. XVIII-tym, a nadto spis tych dzieł rzadkich, białych kruków, które posiadał

1) Wydana została w roku 1832 w Krakowie przez Józefa Muczkowskiego p. t. „Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących“.

w swym zbiorze. Gdy brat jego Andrzej Stanisław darował mu swą cenną bibliotekę, stał się Józef Jędrzej posiadaczem bardzo bogatego na ilość, ale i niezwykłego ze względu na jakość księgozbioru. Otóż tę bibliotekę otworzył w r. 1746 dla użytku publicznego, umieściwszy ją w pałacu ongiś Daniłowiczów w Warszawie; do pomocy zaś przybrał sobie niestrudzonego Jana Daniela Janockiego, rodem Niemca (właściwe jego nazwisko było Jönisch). Biblioteka ta, darowana w r. 1771 Rzeczypospolitej Polskiej, stała się ośrodkiem prac literackich, skupiała około siebie nieliczne ale wyborowe kółko literatów i uczonych, umożliwiała wogóle pracę. Spełniała więc to zadanie oświatowe, jakie zwykła spełniać biblioteka. Ale obok tego znaczenie jej i na czym innym polegało. W bibliotece tej znalazły się dzieła znakomitych a zapomnianych w tej dobie autorów XVI wieku, dzieła zaś te odświeżały atmosferę, okazując inne piękno, jak to, które uznawano w czasach saskich, inne piękno i inną mądrość — w szczególności mądrość polityczną. Otwierały się nowe horyzonty, odbywało się przeistaczanie wyobrażeń estetycznych i literackich a obok tego wyobrażeń związanych z kwestją ustroju społecznego. Ale nie na otwarciu tylko biblioteki polega wiekopomna zasługa Załuskiego (otwarciu a w znacznej części i stworzeniu jej), zasłużył się on również niepomierne opisywaniem bibliograficznym dzieł i rękopisów, wydawnictwami (Potockiego, Jabłonowskiego i i.), nadto budzeniem ruchu umysłowego wogóle, jak przez wprowadzenie zwyczaju skupiania się i odczytywania sobie nawzajem utworów własnych. Załuski mówi nam, co zdolna jest zdziałać jednostka oświecona, wytrwała, oddana jednej myśli.

Taką wybraną jednostką za Sasów był także Konarski. Reforma szkolnictwa, którą ten również jak Załuski niez mordowanej woli pijar zdołał przeprowadzić jeszcze za życia Augusta III-go, była również jednym z powodów odrodzenia, a stała się podwaliną prac Komisji Edukacyjnej. Ponieważ reforma Konarskiego przypada na dobę poprzednią, krótko się tylko nią zajmujemy, ale milczeniem pominąć jej nie możemy, raz dlatego, że właśnie to pokolenie, które wyszło ze szkół Konarskiego, rozwinęło za

St. Augusta działalność reformatorską, powtóre z tego powodu, że, jak właśnie wspomniałem, prace Komisji Edukacyjnej są dalszym łańcuchem tego dzieła, które rozpoznał Konarski.

Pomysł reformy przyszedł z zewnątrz. Przypominamy sobie poglądy pedagogiczne Locke'a. Otóż pod wpływem tych poglądów a także dzieł Montaigne'a i Bacona, jak o tem poinformuje każda historia pedagogiki, zmieniły się zapatrywania na cel i zasady wychowawcze i dydaktyczne. Szkoły przestały być siedzibą grozy, nauczyciel przestał patrzeć na ucznia jak na maszynkę, przeznaczoną do wykonywania reguł. Konarski, jak wiadomo, po ukończeniu szkół jezuitkich w kraju, kształcił się w szkołach włoskich, mianowicie w pijarskim *Collegium Nasarenum* w Rzymie, którego hasłem było zbliżenie szkoły do życia, a potem zwiedzał także szkoły francuskie. Plon tego pobytu w Rzymie i we Francji był nadzwyczajny: w Rzymie zrodził się, a we Francji dojrzał (pod wpływem Rollina) pomysł reformy¹⁾ szkół w Polsce. Pierwszym jego widomym znakiem było założenie *Collegium nobilium* w Warszawie w r. 1740, a zatem zakładu dla szlachty. Czy arystokratyczne przekonania kazały zatroszczyć się Konarskiemu przedewszystkiem o *nobiles*? Wiemy, że tak nie było, że choć sam pochodził z rodu starożytnego, przesądom rodowym nie ulegał. Powód takiego a nie innego kroku Konarskiego wyjaśniono już dawno. Mianowicie wychowanie dzieci arystokracji i zamożnej szlachty pozostawiało najwięcej do życzenia — nie chciano, by po-

1) [W czasie pobytu Konarskiego we Francji, świeżo wydana „Rozprawa o studjach szkolnych“ (1726—28) Karola Rollina cieszyła się bardzo wielką popularnością. Żywo zainteresował się tą rozprawą i Konarski, pragnienie jego zostało zaspokojone; znalazł bowiem w niej to, czego szukał dla swoich reform edukacyjnych: wykład odświeżenia tradycyjnych podstaw szkoły przez pogłębienie wychowania religijno-moralnego i wykształcenia humanistycznego. Przypatrzył się także reformom, dokonanym pod wpływem Rollina w kolegiach Sorbony. Ustawy wizytacji apostołskiej, wyd. w r. 1754/5, bez wątpienia pióra Konarskiego, a obejmujące kompletny kodeks pedagogiki szkolnej, idą śladami Rollina, którego nawet starają się prześcignąć (np. obok nauki historii wprowadzają i historję ojczystą). Zob. Stanisław Kot, Historia wychowania 315—344.]

spolitowały się z chudopachołkami i nie posyłano ich do szkół publicznych, lecz sprowadzano do nich guwernerów, a jacy to byli guwernerowie, o tem niech pouczy choćby „Doświadczyński“ Krasickiego i komedje ks. Bohomolea. Następnie, kto znał naturę polską, a Konarski, choć siłą woli i niesłychaną wytrwałością odrodził się od swoich, znał ją dobrze, ten wiedział, że ogół szlachecki pocznie naśladować jasnie wielmożnych i że zechce na ich sposób wychowywać i kształcić własne dzieci. I nie zawiódł się w tem bynajmniej. Zresztą sam nie ustawał w pracy, żeby zreformować w duchu pożądanym ogół szkół pijarskich i reformę tę przeprowadził w 13 lat po stworzeniu *Collegium nobilium*, t. j. w r. 1753.

Uprzypominajmy sobie, na czem polegała reforma Konarskiego? Więc pod względem ogólnego kierunku na zbliżeniu szkoły do życia, co historia pedagogiki ochrzciła mianem utylitaryzmu naukowego. Szkoła miała istnieć nie dla siebie i nie dla celów ubocznych (ćwiczenia w łacinie i w pobożności), ale dla życia — wychowanek miał zatem nabyć w niej tych i takich wiadomości, które mu w życiu będą potrzebne, z których będzie mógł uczynić praktyczny użytek. Jest to prąd, który od tej pory przybiera perjodycznie na sile i walczy z kierunkiem, uznającym zasadę, że celem szkoły jest ukształcenie władz umysłowych, a nie cel praktyczny, który pozostawia się szkołom fachowym. W związku z poglądem, jaki żywił Konarski, szersze uwzględnienie niż dotychczas, znalazły w jego szkołach realja, a raczej w jego dopiero szkołach zwrócono na nie uwagę. Przez realja zaś należy rozumieć właśnie przedmioty, z których i życie czerpie także korzyść. Więc poczęto uczyć historii i geografji, nauk przyrodniczych (fizyki, kosmografji, mineralogji, botaniki), matematyce wyznaczono przedniejsze, niż dotąd, miejsce, uczniowie bowiem zaznajamiali się także z matematyką wyższą; uczono także języków obcych, francuskiego i niemieckiego, a choć język łaciński pozostał wykładowym, z nauką łaciny połączono także naukę języka ojczystego. Nie wspominały tu o przedmiotach, których uczono w konwiktach, a których nauki musiano poniechać w szkołach przeznaczonych dla ogółu. Czy nauki humanistyczne usta-

piły w cień? Nie, tak radykalną reforma nie była, owszem zachował Konarski przewagę humanjorów, ale w klasach wyższych zwłaszcza położono już jednak na realja nacisk dość silny. Niezmiernie zaś ważnym było usunięcie z szkół Konarskiego scholastyki, która święciła dotychczas istne orgje w szkołach zakonnych, a wprowadzenie na jej miejsce nauki o świecie. Religja i teologia pozostały, ale czem innym jest religja i teologia, a czem innym — dociekania scholastyczne. Przewaga humanjorów pozostała, ale i w humanjora wstąpił nowy duch. Więc, jak wspomniałem, uczono języka polskiego, gramatyki polskiej, czytano autorów polskich dawniejszych: mianowicie, obok innych, Górnickiego, Kochanowskiego, Skargę, Potockiego. Uczono języka francuskiego, a przez to umożliwiono wychowankom zaznajomienie się z bogatą literaturą francuską, z owocami cywilizacji i kultury francuskiej. Wprawdzie francuszczyzna za Sasów nie była w Polsce czemś mitycznym a warstwy wielkopańskie język francuski znały, wprawdzie ten i ów do Francji wyjeżdżał, a szlachta francuski szerzył się nawet w kraju (będziemy o tem jeszcze mówili), ale teraz umożliwiono poznanie skarbów ducha francuskiego szerszemu ogółowi, poznanie tego, co wartościowe, a nie przyjmowanie tego, co mogło przemawiać raczej przeciw poddawaniu się wpływowi francuskiemu.

W związku ścisłym z tym ogólnym kierunkiem pozostaje dążność budzenia intelektualizmu. Nie ćwiczenie pamięci miało być odtąd podstawową zasadą, ale wyrabianie w uczniach zdolności spostrzegania, wnioskowania, rozumowania. Naucz się tego na pamięć, dopóki masz pamięć chwytłą, a potem zrozumiesz, czegoś się nauczył — tak zapatrywano się na kwestję memorowania przed Konarskim. On postawił inną tezę: niczego nie należy się uczyć na pamięć, czego się nie rozumie, i nie wyuczenie się na pamięć jest rzeczą najważniejszą, ale zdolność rozumienia, i tę można nabyć odpowiedniemi ćwiczeniami. Dlatego, broń Boże, nie naprzód abstrakcja, lecz to, co podpada pod zmysły, zreformowanie całej metody nauczania. Ponieważ podręczniki nie odpowiadały tej nowej metodzie, trzeba było zastąpić dawniejsze no-

wemi, trzeba było przystąpić do układania ich — i Konarski i tę także pracę zainicjował. Ponieważ przyswajanie pewnych przedmiotów w języku obcym nastęrcza szczególnych trudności, co mogłoby podkopać znaczenie całej reformy, arytmetyki i geometrii uczono już nie w języku łacińskim, ale polskim.

To druga strona reformy Konarskiego.

Trzecia, nie mniejszego znaczenia — to dbałość o budzenie w wychowankach godności ludzkiej, o zapewnienie na młodzież wpływu moralnego. Dotychczas karność utrzymywano karami, surowością stosowaną bezwzględnie — Konarski karę uważa za *ultima ratio*, chce zaś działać na młodzież w sposób inny: przez wskazywanie jej tego, co dobre, przez budzenie w niej zmysłu moralnego, przez przestrożę, perswazję i zachętę. Chce, by młodzież postępowała dobrze z wewnętrznego przekonania, a nie wskutek tresury.

Znana jest tendencja patriotyczna systemu wychowawczego szkół Konarskiego. Jednym z głównych zadań tych szkół było wychowanie uczniów na dobrych Polaków i dobrych obywateli, przyczem rozumiano jednak, że dobrym Polakiem i obywatelem może być tylko człowiek religijny i moralny. Jakże starano się wychowywać na dobrych Polaków: oto przez uświadomienie, czem jest ojczyzna, czem dobro wspólne, dobro ogółu, przez obrzydanie wad, które rozchwały się w Polsce. Ten, kto napisał dzieło „O skutecznym rad sposobie“, pomyślał — rzecz jasna — o tem, by klejnot wolności przedstawić uczniom w należytem świetle i by obudzić w nich zrozumienie, że prawdziwą wolność może ubezpieczyć tylko rząd, który będzie miał dość siły do wzięcia w opiekę swobód wszystkich.

Jakich teoryj filozoficznych był Konarski wyznawcą? Był to przedewszystkiem człowiek głęboko wierzący. Wiadomo, że w książce p. t. „O religji pocziwych ludzi“ (1769) wystąpił przeciw deistom (pocziwymi ludźmi nazywali się w Polsce właśnie deiści), więc teoryje filozoficzne, którym hołdował, umiał pogodzić z nauką kościoła. Dzieł filozoficznych nie pisał, ale z tego, co zalecał jako lekturę swoim uczniom, widać, że sam obznajomił się z ówczes-

snemi systematami filozoficznymi i że wybitne kierunki myśli ludzkiej nie były mu obce. Znał Bacona i Locke'a, znał Karterjusza i Mallebrancha. Znał też Grocjusza. Ze starożytnych filozofów znał Platona; Chrystjana Wolffa cenił bardzo. Zalecając tę lekturę, a szczególnie Wolffa, wychowankom, kazał baczyć, by na lekturze tej nie ucierpiała nauka kościoła. Sam jako filozof był eklektykiem, starał się w umyśle swoim pogodzić sprzeczności rozmaitych szkół.

Reforma szkół Konarskiego, podjęta w myśl haseł, które na zachodzie i południu już przed Konarskim oblokły się w czyn, dla Polski była dziełem wprost błogosławionem. Był to pierwszy siew zdrowy, było to równocześnie plenie chwastów, był to trud w najistotniejszym znaczeniu tego wyrazu obywatelski. Komisja Edukacyjna miała już przed sobą tradycję, do której mogła nawiązać, której idee mogła rozwijać.

Nim jednak określimy znaczenie prac Komisji, należy się wzmianka Szkole Rycerskiej, inaczej Szkole Korpusu Kadetów, założonej przez Stanisława Augusta (1766). Komendantem jej był książę Adam Czartoryski. Nie była to, ściśle rzecz biorąc, akademja wojskowa, lecz szkoła średnia z charakterem wojskowym (podział na kompanje, strój, komenda). Cel jej był ogólnowychowawczy, toteż prócz przedmiotów, potrzebnych przyszłym wojskowym, uczono tu także języków (był i francuski i niemiecki), historii zarówno powszechnej jak polskiej, literatury, sztuk pięknych nawet, a między przedmiotami spotykamy także prawo (cywilne i publiczne) i ekonomję. I tę szkołę ożywiał najpiękniejszy duch obywatelski (poucza o nim „Zbiór pism tyczących się moralnej edukacji młodzi korpusu kadetów“), mówią o nim nazwiska wychowanków tej szkoły (Kościuszko, Niemcewicz, Jasiński, Kniaziewicz). Zachowały się wykłady „filozofji moralnej“, świadczące, że enoty obywatelskie, wpojenie tych cnót w uczniów było głównem zadaniem wykładów, i że „największem zwycięstwem“ nazywano pokonywanie własnych namiętności. *Sub specie* korzyści powszechnej uczono patrzeć na wszystko. Do historii „aplikować się“ będzie młodzieniec — pisał książę Czartoryski w przedmowie do

podręcznika „Historji nauk wyzwolonych“ — „bo przykłady, wzięte z dziejów starożytności i narodów, uczyć go będą, jak o swoim narodzie radzić, do „Prawa natury i narodów“ (sc. będzie się aplikować), bo te światła mu dodadzą w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy lub nowe wytyczyć... Te maksymy przykładam w ogólności do was, młodzi zacna korpusu kadetów. Wy tę w najopłakańszym, który tylko być może wymyślony, stanie zostającą ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o zwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych...“ O poprawę rządów... To jeden z rysów wspólnych ze szkołą Konarskiego — wychowywanie w duchu pewnych określonych wyobrażeń politycznych. I to zadanie swe szkoła Konarskiego zarówno jak Korpusu Kadetów spełniła.

Szerszą, na szerszą skalę pomyślaną, obejmującą bowiem całość szkolnictwa, miała być praca Komisji Edukacyjnej.

[Jeszcze przed zniesieniem przez papieża Klemensa XIV zakonu jezuitów (21 lipca 1773), w czasie pierwszej kadencji nadzwyczajnego sejmku rozbiorowego, na sesji 16, w dniu 11 maja 1773 r. ze sprawą „edukacji narodowej“ wystąpił po raz pierwszy młody poseł województwa krakowskiego, Feliks Oraczewski, który żądał, „żeby o instytucji szkół było obmyślenie, aby młodzież należycie wychowywano, przez co stałaby się religji i krajowi użyteczną, a Panu wdzięczniejszą, oraz na zwierchność od Boga nadaną względniejszą i skromniejszą“. — Sprawa jednak reformy wychowania nie znalazła wówczas koniecznego oddźwięku w umysłach i sercach większości delegacji sejmowej. Dopiero fakt kasaty zakonu jezuitów spowodował żywe zajęcie się tą sprawą. Szlachta, sprzyjająca jezuitom, pragnęła, wbrew woli papieża, zakon utrzymać, a przywódcy delegacji, licząc na osobiste zyski, zadecydowali wykonanie *breve* papieskiego. Dzięki jednak królowi i pracy garstki świetlejszych umysłów, udało się narzucić zdanie, że olbrzymie fundusze, jakie zakon posiadał, winny być zużyte tylko na cele szkolnictwa, a dla urządzenia nowej organizacji szkolnej należy

utworzyć odpowiedni urząd. Zgodzono się, że charakter tego urzędu ma być świecki i państwowy; sprawa natomiast sposobu zorganizowania urzędu edukacyjnego oraz naczelnej władzy stała się przedmiotem zaciętych dyskusyj na posiedzeniach sejmowych. Na piątym posiedzeniu delegacji sejmowej w dniu 7 października 1773 r. jedynie Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, złożył oficjalnie do łaski marszałkowskiej obszerny (i wyczerpujący zakres całej sprawy) projekt pt. „Komisja Edukacji Krajowej i funduszów na nią”. Projekt ten uznawał za publiczną własność Rzeczypospolitej wszelkie dobra pojezuickie w Polsce, a następnie powoływał Komisję z nieokreślonej liczby członków do zarządu majątkami oraz do organizacji i nadzoru szkolnictwa „pod Powagą, Protekcją i Opieką Króla”. (Projekt Chreptowicza usamodzielniał Komisję Edukacyjną od delegacji). Dochody, płynące z majątku pojezuickiego miały być obracane „na utrzymanie i pomnożenie nauk i instrukcji krajowej”. — W przemówieniu swoim uzasadniał Chreptowicz „potrzebę utrzymania narodowej edukacji”, ponieważ „winniśmy zostawić ją tym, którzy po nas następują, a winniśmy to im równie jak wszystkie rozsądne ustawy. Zniesienie zakonu X. X. Jezuitów, którym większa część edukacji krajowej z większą częścią funduszów na to zapisanych powierzona była, otwiera Rzeczypospolitej okazję do uczynienia potrzebnych ku utrzymaniu i powiększeniu światła narodowego ustaw”. — Oprócz Chreptowicza znalazły się i inne projekty, nad którymi również toczono ożywione dyskusje, jak n. p. Massalskiego Ignacego, kanclerza kor. Młodziejowskiego, marszałka konf. kor. Ponińskiego i i. — Wreszcie ułożono projekt kompromisowy i na sesji czwartkowej w dniu 14 października 1773 r. uchwalono utworzenie Komisji Edukacji Narodowej pod protekcją króla¹⁾.

¹⁾ [Zob. Stanisław Kot, Komisja Edukacji Narodowej, 1773—1794, Kraków 1923, i Józef Lewicki, Geneza Komisji Edukacji Narodowej, Warszawa 1923, odb. z Przeglądu Pedagogicznego. Obaj wymienieni autorowie zajęli się również zagadnieniem genezy ideowej K. E. N. (Kot, K. E. N. — dziełem Wieku oświecenia, Spr. Akad. Um. XXIV. nr. 6, czerwiec 1919, 3; Lewicki w cytowanej pracy). Prof. Kot sądzi, że między Konarskim a Komisją Edu-

Skład Komisji się zmieniał. Pierwszym jej prezesem był biskup Ignacy Massalski, z wybitnych ludzi owych czasów należeli do niej obok innych Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, Niemcewicz, ks. Grzegorz Piramowicz, Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki. Chodziło o ducha wychowania publicznego i o plany edukacyjne. Celem sporządzenia planów sprowadzono z Francji Piotra Samuela Dupont de Némours (przywódca fizjokratów w Paryżu), porozumiewano się z członkiem Akademii berlińskiej Janem Borellem. Oparłszy się na projektach némoursowskich wygotował ks. Grzegorz Piramowicz „Projekt ustaw...”, który Komisja, wprowadziwszy pewne zmiany i uzupełnienia, zatwierdziła. Ostateczna redakcja nosi tytuł: „Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane” (1783). Jak wspominałem, nie pewnego typu szkołami zajęła się Komisja, lecz całością szkolnictwa, „Ustawy” biorą pod uwagę szkoły wszystkie, t. j. parafjalne, średnie (wydziałowe i podwydziałowe) i szkoły główne t. j. uniwersytety. Owe szkoły główne: krakowska i wileńska miały być równocześnie instytucjami, zarządzającymi szkołami niższymi

kacyjną niema żadnego związku, że „K. E. nie jest dalszym ciągiem prac Konarskiego; sprzeczności ujawniające się między nią a społeczeństwem w zarysie i szczegółach organizacyjnych, w ideach pedagogicznych i metodach dydaktycznych, już wcześniej okazały, że nie wyrosły z pojęć tradycyjnych, ani lokalnych narodu”. Źródła i wzory K. E. N. wskazuje autor we Francji, w jej reformach wychowania i szkolnictwa. Twórcy K. E. N. korzystali obficie z nowych zasad, głoszonych przez pisarzy filozoficznych i pedagogicznych w. XVIII, od Rollina po Encyklopedję i Rousseau a. Zasady K. E. N. wiążą się z sobą w jeden system i w każdym nawet szczególe odpowiadają w typowy sposób atmosferze Wieku oświecenia. — Badania prof. Lewickiego podają wprost przeciwne wyniki. Autor stara się wykazać (r. IV. Twórczość własna, czy wpływy obce?) różnice, jakie zachodziły (już w pomysłach) między K. E. N., a podobnymi instytucjami zagranicą i twierdzi, że „czynnikami, decydującymi o powstaniu K. E. N. będą: a) świadomość koniecznej potrzeby ubezpieczenia przyszłej wolności państwa, — szczerą chęć naprawy Rzeczypospolitej przez przeobrażenie młodych dusz w atmosferze szkolnej pod hasłami Konarskiego (z lat 1754—1760) i katechizmu rycerskiego (w r. 1768); b) idea współzawodnictwa z umysłowością Zachodu, ogarniająca duszę świadomych i oddanych całą swoją istotą dobru narodowemu twórców owego pierwszego w świecie ministerstwa oświaty“.]

(parafjalnemi i średniemi), one miały starać się o dobór nauczycieli, im była oddana wizytacja zakładów. Cały kraj zaś został podzielony na 10 okręgów, a w każdym z nich miała być jedna szkoła wydziałowa, kilka podwydziałowych, nadto zaś oczywiście szkoły parafjalne.

Nie będziemy się wdawali w szczegóły ustroju, w rozkład nauk — nie należy to do historii literatury. Natomiast ważną jest dla nas ogólna tendencja wychowawcza, duch, który przenikał Ustawy. Objasni nas o nim ustawa sama. „Chcąc — czytamy — całą młodzież szlachecką, bez obraźliwej częstokroć w edukacji i po osobnych konwiktach różnicy, w jednostajnym trybie zatrzymać i określić, zabiegamy przeciwnym równości obywatelskiej skutkom. Utrzymywanie dzieci w szkołach z funduszu pospolitego, których urodzeniu nie odpowiada majątek..., zapewni rodzicom nadzieję odbierania gruntownych pociech z potomstwa swego...“ Ze słów tych wieje najszerszy, najpiękniejszy duch demokratyczny, niewątpliwie odgłos tego hasła, które padło we Francji: *egalité*. A ideał wychowawczy? I o tem nas powiadamiają Ustawy, zwracając się do nauczycieli: „mówić będziecie współobywatelom naszym, cokolwiek człowieka pobożnym ku Bogu, oświeconym i cnotliwym w całym życiu, a zatem sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym Ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje..., cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi...“ Nauczyciel „rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tem, aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze. „Jak to rozumieć: „by jemu było dobrze?“ Objasnia to dalszy ciąg wywodów. Dobrze jest temu, kto posiada zdrowie, cnotę i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich. To nie wysuwanie zatem na plan pierwszy zasad egoizmu, owszem to stwierdzenie, że „dobrze“ może być tylko temu, kto posiada „cnotę i obyczaje“. A kiedy „z nim“, z jednostką będzie „dobrze“ społeczeństwu? I na to znachodzimy odpowiedź: „cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre,

obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętsze własności cudzej: to wszystko jest rzeczą edukacji...“ Cóż dziwnego, że szkoły Komisji miały wydać nowy typ Polaka, antytezę typu czasów saskich.

Ustawy poruszały także problemy dydaktyczne. Zalecały wyraźnie nauczycielom, „nie nigdy nie mówić w szkole, coby nad pojętność uczniów było“. Uczniowie, „ucząc się wyznaczonych sobie lekcji, czytając książki, nie rozumiawszy tego, nigdy dalej nie postąpią, ale zaraz przez pytanie nauczycielów i dyrektorów postarają się zrozumieć. Nic na pamięć mówić nie będą, czegooby dobrze na rozum nie umieli. Przycuzać ich weźmie do uważania i zastanawiania się mają nad każdą rzeczą...“

Znamionuje Ustawy także dbałość o wychowanie fizyczne, albowiem „związek i zjednoczenie najściślejsze duszy z ciałem gruntuje istotną potrzebę i okazuje równie ścisły związek edukacji fizycznej z edukacją moralną. Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy... bez zdrowia...“ Dlatego Komisja przestrzega rodziców, aby „nagle“ (przedwcześnie) nie obciążali młodocianego umysłu naukami: „Smak młodym sprawić należy w uczeniu się, aby tę zabawę mieli za rozrywkę, aby nauki i uczących kochali“.

Oczywista, główną przyczyną szerzącego się zła, występów jest według autorów Ustaw ciemnota. Z jej usunięciem zniknie także i to, co ją zrodziło, ale niema w Ustawach tego jednostronnego poglądu, by człowiek oświecony musiał być moralnym, chyba, że przez oświeconność będziemy również rozumieli wyniki „edukacji serca“. Czytamy bowiem wyraźnie: „nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu (chodzi o szkoły parafjalne), z pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występów, jako nowe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty wskazywać, a czynną edukacją serca do zamilowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać“.

Celem szkół parafjalnych jest „oświecenie ludu około religji, około powinności stanu jego, około robót i prze-

mysłu w tymże stanie“ i w związku z tym zadaniem pozostaje także dobór przedmiotów. Na czele wymieniają Ustawy „naukę chrześcijańską, naukę obyczajów“.

Szkoły wydziałowe i podwydziałowe odpowiadały dzisiejszym szkołom średnim. Nauczyciele tych szkół mieli tworzyć jakby rodzaj zakonu świeckiego, jednaki był ich ubiór, wspólne mieszkanie, wspólny stół; samorząd mieli dość szeroki. Był to „stan akademicki“. W szkołach wydziałowych było klas 6, kurs trwał lat 7, w podwydziałowych były 3 klasy, nauka trwała lat 6. Scholastyka, którą usunął ze szkół już Konarski, została z szkół Komisji wygnana bezpowrotnie, jałowej spekulacji zamknięto drogę, a naukę starano się oprzeć na empirji, uznając metodę indukcyjną jako jedynie odpowiednią. Oprócz przedmiotów, których uczy się także obecnie, była również nauka higieny, nauka sztuk i kunsztów, wykładano też ogrodnictwo, rolnictwo, prawo. Ważną rolę zajmowała „nauka moralna“. „Nauczyciel — czytamy — z wykładem moralnej nauki łączyć ma nieodstępnie wprawę młodzi w dobre obyczaje t. j. postępowanie sobie we wszystkim podług prawideł ludzkości i sprawiedliwości; pewny będąc, że w tej mierze wszystko od dobrego nalogu i wezwyczajania, przy dostatecznym o powinnościach objaśnieniu zawisło“. Szczególnie tępić należy kłamstwo, oszustwo, niedotrzymywanie słowa i sianie niezgody. A nauka prawa? Otóż przy niej tak postępować należy, „aby wszystkie jego (t. j. prawa) początki na prawie przyrodzonym i najściślejszej sprawiedliwości zasadzając, przygotowywać umysły do postrzegania w szczególnych ustawach każdego kraju ich niedostatków i upatrywania sposobów wydoskonalenia prawodawstwa“. A zatem celem istotnym nauki prawa miała być reforma praw, uświadomienie młodzieży o potrzebie reformy. Doba to bezpośrednio przed uchwałą 3 maja.

I o godności ludzkiej nie zapomnialy Ustawy Komisji. Nauczyciel „kary nie na przykrościach zakładać będzie, ale na umartwieniu umysłu“. „Najwyższym jest Komisji życzeniem, aby wszyscy jej zwierzchności podlegli, rządząc się jak najpiękniejszymi sumnieniami, honoru, słuszności, ubiegania się do chwalebnych nagród pobudkami,

wszelką potrzebę i przyczynę sądów i kar oddalali...“ Kary cielesnej Komisja nie zniosła, za potwarz polecała wprost karać chłostą, po poprzednim odwołaniu potwarzy przy świadkach, za inne jednak przewinienia kazała posługiwać się chłostą w ten sposób, by „sekret“ był zachowany. Wogóle jednak, jak z ducha przepisów karności wynika, do chłosty należało się uciekać tylko w ostateczności, na co zresztą wyraźnie zwraca się uwagę („kar cielesnych, chyba rzadko, za znaczniejsze występki i z pomiarkowaniem używać“), a przytem baczyć, by ucznia takiego nie piętnować wobec współtowarzyszy.

Komisja poddała reformie obie Akademje, Krakowską i Wileńską, które odtąd zwały się szkołami głównymi. Reformy pierwszej dokonał z ramienia Komisji Kołłątaj, drugiej Poczobut. Sprawa trwała lata, trzeba było zmóc wiele trudności, sprawdzić stan majątku Akademji Krakowskiej, doprowadzić go do ładu, uporządkować bibliotekę, zmienić plan nauk, usunąć starych profesorów rutynistów i zastąpić ich nowymi, słowem wszystko przekształcić i przebudować. Zmieniono podział na 4 fakultety, a wprowadzono dwa „kollegja“: moralne i fizyczne, wyrzucono scholastykę, zaopatrzone szkoły główne w przyrządy potrzebne: astronomiczne, chemiczne, fizyczne, stworzono obserwatorium. Wykłady anatomji w Krakowie objął sprowadzony z Paryża Jakób Briotel i demonstrował je na zwłokach, wykłady chemji stanęły także na wysokości ówczesnej wiedzy. Na barki szkół głównych wkładała Komisja ciężar znaczny. Każdy z profesorów — mówiły Ustawy — „oprócz obowiązków, do katedry swojej przywiązanych, znajdzie w szlachetności swojego serca i gorliwości dla kraju silną pobudkę do rozszerzania w nim światła i potrzebnych wiadomości już to przez wydanie pism w różnych materiałach fizycznych lub moralnych, już to przez odkrywanie prawd użytecznych i wyszukiwanie rozmaitych krajowych produkcji...“ To dobrze, ale obok tego, jak wspomniałem, szkoły główne miały „powierzony sobie rząd całego stanu akademickiego, dozór instrukcji publicznej i dostarczenie profesorów do szkół krajowych“. Zajmujący jest ustrój wewnętrzny szkół głównych, ale nim zajmować się nie będziemy. Cechą jego był rozległy

samorząd (w skład wyborców rektora wchodził nietylko profesorowie, ale i uczniowie).

Ze szkół Komisji Edukacyjnej najobfitszą działalność i najowocniejszą rozwinęły właśnie szkoły główne. Na zakładanie szkół parafjalnych zabrakło funduszków, pozostawiono więc troskę o nie właścicielom dóbr i księżom, ale wynik nie odpowiadał oczekiwaniom. Dla szkół wydziałowych i podwydziałowych brakło odpowiednich nauczycieli, tak że o gruntownej zmianie systemu w nich nie można było pomyśleć. Trzebaż było powierzać naukę nadal eks-jezuitom, rutynistom, którzy nowego ducha szkół pojąć ani nie mogli ani nie chcieli. W szkołach zakonnych, bo tych wielka liczba z konieczności musiała pozostać (pijarskie, bazylikańskie) nauczyciele świądome, celowo ośmieszali nowo wprowadzone przedmioty, a naukę zoologii nietylko w szkołach zakonnych prowadzono tak, że wskutek raportów wizytatorów Komisja musiała naukę tę zawiesić. Szlachta ciągle żałowała zamknięcia szkół jezuickich, ojciec nie mógł się pogodzić z tem, że syn uczy się inaczej jak on się uczył. Oburzała się na to, że językiem wykładowym przestał być język łaciński, tak że Komisja, ażeby nie zrażać sobie ogółu szlacheckiego, musiała czynić ustępstwa, zezwoliła, ażeby uczniowie w niższych klasach rozmawiali z sobą po łacinie, a w wyższych klasach rozmowy takie nawet nakazała. Tęskniono za wystawnymi nabożeństwami jezuickimi, za bractwami pobożnymi, za litanjami i koronkami, więc i na to wszystko Komisja pozwoliła. Słowem reforma okazała się za radykalną, trudną do przeprowadzenia w szczegółach, ale w szczegółach istotnych. Brakło zrozumienia dla niej, brakło wykonawców i brakło podręczników. Zrozumienie mogło przyjść tylko powoli — to było jasne, o wykonawcach Komisja pomyślała. Założyła mianowicie w r. 1780 Seminarjum dla profesorów narodowych stanu akademickiego i czyniła starania, ażeby zachęcić młodzież do wstępowania do Seminarjum. „Wzywając — pisała — młodzież narodową do przysposobienia się i poświęcenia na publiczną edukację, opatrując do tego środki i pomocy, zagradzamy wyjściu z kraju tych dochodów, których znaczna część za granice na sprowadzenie obcych nauczy-

cielów wychodzić zwykła. Jeżeli niepomyślne czasów ni-niejszych okoliczności pospolite z strony obywatelów zażalenia sprawiają, iż mało jest sposobów umieszczenia szlacheckiej młodzieży, tedy otwierając stan godny naj-zacniejszego urodzenia, stan w którym postęga jest publiczna, praca najużyteczniejsza, opatrzenie na cały bieg życia uczciwe i dodatnie, podajemy kondycją dla współziomków naszych, równie chwalebna jak pożyteczna...“. Ale seminarjów nie zdołano zaopatrzyć należycie w fundusze, dzięki temu, że ci, którym powierzono administrację dóbr pojezuickich, zdołali olbrzymią część tego majątku rozdrapać. Na szczęście nadużycia wykryto, zarząd majątku wzięła Komisja sama w swoje ręce, ale był to już majątek uszczuplony. To był powód jeden, dla którego seminarja nie przysporzyły krajowi tylu nauczycieli, ile by ich były mogły przysporzyć. Powód drugi tkwił w niechęci szlachty do nauczycieli świeckich; raził szlachtę ich strój świecki, ich wolnomyślność, brak okazywania pobożności, nie mówiąc już o tem, że ci wychowawcy seminarjum mieli gorzkie wspomnienia z kolegami swymi nauczycielami eks-jezuitami. Czas byłby to wszystko doprowadził do równowagi, ale wskutek wypadków politycznych zabrakło właśnie czasu, by szkoły Komisji mogły się wszechstronnie rozwinąć.

Brakło dalej podręczników, ale temu brakowi miało zapobiec założone w r. 1779 na wniosek Ignacego Potockiego „Towarzystwo do ksiąg elementarnych“. Wśród członków Towarzystwa spotykamy znane imiona Kołłątaja, Piramowicza, Kopczyńskiego. Dzięki konkursom rozpisywanym przez Towarzystwo i wyznaczonym nagrodom niebawem pojawiły się podręczniki szkolne, a wśród nich i nie byle jakiej wartości. Condillac napisał podręcznik logiki, Lhuiller podręcznik arytmetyki i geometrii. Przetłumaczone na język polski stały się te dziełka książkami szkolnymi, a były w użyciu szkolnem nawet w czasach porozbiorowych. Inne podręczniki powstały w kraju, i tak Popławski napisał „Moralną naukę dla szkół narodowych“, Kluk Botanikę, Kopczyński Gramatykę, Piramowicz Wyprawę i poezję i t. d. Ale trzeba się było posiłkować także dziełami obcymi. Nauki moralnej w klasach wyższych

uczono według dzieła *L'ordre naturel des sociétés politiques*, według Vattela *Droit des gens ou principes de la loi naturelle* i i., historii kunsztów na podstawie artykułów z Encyklopedji Diderota i D'Alemberta. Słowem starano się radzić brakom, jak było można.

Czynność Komisji trwała lat dwadzieścia — przestała ona istnieć w roku 1793. Nie spełniła wszystkiego, co zamierzała, w warunkach, w jakich jej przyszło działać, zadań swych spełnić wszechstronnie nie mogła, ale posiew jej szlachetnych dążeń pozostał, odrodziła ona szkolnictwo, a przez nie duszę narodu. Dbała nie tylko o nauczanie, ale i o wychowanie, o wychowanie młodzieży na ludzi cnotliwych, na dobrych obywateli kraju, o kulturę nie tylko umysłu, ale i serca. Była pierwszem w Europie ministerstwem oświaty, była dowodem, że duch najlepszych w narodzie nie tylko powstał z ciemności ale oddał się całej służbie publicznej jak najszlachetniej pojętej, stała się tą złotą tradycją, do której nawiązywano wszystkie późniejsze usiłowania i do której nawiązuje się wszelkie prace oświatowe i wychowawcze i dziś jeszcze.

Na szerzenie się oświaty i na jej kierunek, na odrodzenie się literatury i na jej barwę wpłynął w znacznej mierze król — Stanisław August¹⁾. Znane są sprzeczne sądy, jakie wydali o nim historycy, znane próby rehabilitacji tej postaci, którą radzibyśmy uznać bodaj za tragiczną, gdyby tkwiły w niej pierwiastki istotnego tragizmu. Nie odmawiano mu dobrej woli — tę miał z pewnością, przyszedł z obszernymi projektami reformy — to także niewątpliwe; nie odmawiano mu pracowitości — tę miał w najwyższej mierze, przesadzał w niej nawet, tonąc w drobiazgach. Wszyscy wszelako zgadzają się na to, że brakło mu silnego charakteru, a jak pokazał czas, brakło mu nawet ważniejszej rzeczy, bo godności osobistej. Podpisał rozbiory — jeszcze można zawahać się z sądem nad człowiekiem, choć wahać się trudno. Ale po rozbiorze ostatnim przeniósł się do Petersburga, pobierał

1) [O Stan. Auguście, Brückner, Dzieje lit., wyd. 2-gie, I. 419—420; O Stan. Auguście jako pisarzu Korbut, Literatura polska II. 171.]

tam pensję! Tej hańby, bo wolno i trzeba użyć tego wyrazu, nic z niego nie zmyje. Prawda, brakło w tych czasach wogóle silnych charakterów, niezłomni należą do rzadkich wyjątków, ale od króla wymaga się czego innego jak od zwykłego szlachcica, a ten król naród zawiódł. Ale ten król, przyjaciel Katarzyny, miał jednak wielką zasługę, był prawdziwym, niepospolitym wprost mecenasem nauk, sztuk, literatury. Panegiryki, które się na jego cześć sypały, budzą w nas najczęściej niesmak, gdy jednak podnoszą jego zasługi jako opiekuna poezji, jako tego, który niecił nowe światło w narodzie, mówią prawdę. Sam nie poeta, choć daru poetyckiego nie pozbawiony, poezję kochał, był nawet jej miłośnikiem. Jego dwór stał się prawdziwym ogniskiem, skupiającem co najniepośledniejszych wówczas pisarzy, on ich wyszukiwał, darzył względami, ośmielał, zachęcał, przygarniał, opiekował się nimi. Któż nie słyszał o słynnych obiadach czwartkowych! W czasach, kiedy Warszawa była jeszcze w rękach rosyjskich, przewodnik Moskal, oprowadzając po pałacu królewskim w Łazienkach, pokazywał salę, w której się te obiady odbywały i miał o nich cały wykład. Każdy z oglądających chciał ją oczywiście obejrzeć. Zmartwychwstała przeszłość: widziało się uśmiechniętego Krasickiego, poważnego Naruszewicza, zgiętego w ukłonie szambelana Trembeckiego. Zaszczyt to był wielki dla tego, kogo król na obiad zaprosił, był on już wyróżniony, miał już znanie czy uczonego, czy poety, czy znawcy sztuk. Choć król sam przydował, atmosfera była swobodna, rozmowa ożywiona. Błyskały dowcipy — być dowcipnym znaczyło w tym czasie wiele, padały oczywiście pod adresem króla słowa pochwalne, ale w formie wykwintnej. Po obiedzie odbywała się lektura jakiegoś utworu większego czy mniejszego, nieznanego rzecz jasna jeszcze, ody, sielanki, epigramatów. Potem była dyskusja. Oczekiwano wyroku królewskiego. A król był łaskaw. Znawca istotny, nie był sędzią surowym, podnosił zalety utworu, czasem radził coś zmienić, ale wogóle dbał o to, by uczestników nie zrażać. Pamiętajmy jednak, że każdy przychodził z czem mógł najlepszem, że schodzili się tam tylko najznakomitsi albo tacy, co rokowali przednie nadzieje, pamiętajmy

i o tem, że zależało królowi na tych, których zbierał koło siebie, że mieli oni popierać jego zamiary, jego politykę, że jednych używał, a drugich przynajmniej chciał użyć za narzędzie. Nierzadko, bo i o tem trzeba pamiętać, na tych obiadach rodziła się inicjatywa jakiegoś dzieła, a do projektodawców niejednokrotnie należał sam król. Rzecz znana, że tam właśnie miał powstać projekt stworzenia wspólnymi siłami dziejów Polski. Rzecz znana również, że król nie przestawał na słowach pochwały, że bił medale na cześć szczególnie zasłużonych (jak na cześć Kónarskiego z napisem: *Sapere auso*), że w salach zamkowych stawiał popiersia wybitnych polskich poetów, co tem większym było zaszczytem, że stał tam posąg Voltaire'a.

Voltaire'a. Tak, bo król był szczególnym jego wielbicielem, korespondował z nim, a chwila, w której odbierał list od autora *La pucelle d'Orleans* należała zawsze do chwil promiennych w życiu Stanisława Augusta nawet wśród najgorszych trosk. Prawda, że Voltaire umiał sobie zaskarbić miłość królewską pochlebstwami, których swemu ukoronowanemu wielbicielowi nie szczędził, ale prawda również, że króla podbijał duch Voltaire'a, jego poglądy religijno-filozoficzne. Nietylko jednak Voltaire'owi hołdował Stanisław August, podobnież był on zwolennikiem Montesquieu'go, jak wogóle był wyznawcą racjonalizmu i jak wogóle kochał się we wszystkim, co francuskie. Dlatego cenił i Rousseau'a, dlatego i dawniejszych pisarzy nietylko czytał gorliwie, ale i za wzór podawał, w szczególności francuskich tragików i komedje moljerowskie. Wiemy jednak, że miał zrozumienie także dla dramatu szekspirowskiego, miał on je jeden z pierwszych w Polsce.

Za pośrednictwem dworu kult Francji, kult wyobrażeń, obyczajów, stroju, upodobań literackich, języka począł się szerzyć w całej Polsce. Króla naśladowały dwory magnackie, te znów szlachta. Współczesna literatura dostarcza nam wprost mnóstwo materiału do poznania i zrozumienia, jak niesłychanie rozległym był ten wpływ francuszczyzny, jakkolwiek pamiętajmy zawsze, a poprzemy to dowodami, pewne objawy tego wpływu są widoczne już w czasach saskich. Jednakże teraz dopiero rynki księgarskie zalewa powódź dzieł francuskich i to dzieł bez

wyboru, choć nie brak wśród sprowadzanych autorów także najznakomitszych. Zwolenniczkami tego prądu francuskiego są w pierwszym rządzie kobiety, one to namiętnie uprawiają lekturę dzieł francuskich, one w salonach o nich rozmawiają, one oczywiście po francusku mówią, po francusku się stroją, zmuszając uśmiezkami płęć brzydką do porzucania kontuszów i karabeli. Byliśmy w pierwszej dobie panowania Stanisława Augusta jakby gąbką wsiąkającą wpływy francuskie, nie oporni, wpatrzeni z przejęciem się we wszystko, co szło z Paryża. Ale był i obóz drugi, obóz, który opór stawiał, którego głos był jednak mało donośny.

Nowe prądy przedostawały się do Polski za pośrednictwem dworu, przez rozmowy, propagandę ustną, przez czytanie dzieł francuskich, ale także za pośrednictwem publicystyki literackiej i teatru. Pomówmy o publicystyce.

Literatura. Dr. R. Piłat, Początek publicystyki literackiej w Polsce. I. Czasopisma uczone. (Przewodn. Nauk. i Lit. 1882 i odb.); Wład. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce XVIII wieku (Ateneum warsz. 1887 i odb.); Ks. Romuald Koppens, Ze studjów nad znaczeniem czasopisma „Monitor“ w drugiej połowie XVIII wieku (Sprawozd. gimn. OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za r. 1894 i 1895); Miecz. Offmański, Znaczenie czasopisma „Monitor“ dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce w XVIII wieku. (Przewodn. Nauk. i Lit. r. XXIII, Lwów 1895); Piotr Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce, Warszawa 1902; Ign. Chrzanowski, Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku, Warszawa 1909; Dr. Franc. Krętek, Przyczynki do oceny krytycznej „Monitora“ Bohomolecowego (Sprawozd. gimn. VI. we Lwowie, 1910 i odb.).

Początki publicystyki, publicystyki o pewnem szczególnem zabarwieniu pochodzą z Anglii. Zrodziło się tam piśmiennictwo perjodyczne na początku wieku XVIII-go, w dobie rządów Anny i wzięło sobie wraz z teatrem za zadanie nietylko pouczenia, ale i wywierania moralnego wpływu na społeczeństwo. Cel ostatni był nawet dominujący, ale forma, którą się posługiwało, sposób, był tego rodzaju, iż nie nużył się czytelnik, lecz raczej bawił. Pierwszym redaktorem takiego „pisma moralnego“, ale w formie lekkiego, był Ryszard Steele. Tygodnik jego nosił miano *The Tatler* („Gawędziarz“). Z niejakim p. Izakiem Bickerstaff (postacią swiftowską) odbywamy w tym ty-

godniku wędrowki po Londynie i czynimy spostrzeżenia. Jakie? Najrozmaitsze. Gdzie? Gdzie popadnie. Poznajemy ludzi, poznajemy, co oni myślą, jak żyją, jakie ich obyczaje i zwyczaje; p. Izaka zastępuje czasem kto inny, ale to sprawy nie zmienia, osobą, która wie dzie czytelnika, będzie kto inny, a roztoczą się przed nami w dalszym ciągu niemniej ciekawe obrazy, poznamy inne kategorie ludzi, zajrzemy nawet do wnętrza serca kobiecego i poznamy jego tajemnice. „Gawędziarz“ nie stroi się w powagę, owszem zapowiada na wstępie, że nowiny będą pochodziły z kawiarni James’a, poezje z innej kawiarni i t. d. Zawsze się tu dba o dowcip, o jasność, o budzenie żywego zainteresowania. Tematy porusza się przy sposobności owych wędrowek i kreślenia obrazków — najrozmaitsze. Więc jedna kategoria to „wolnomyślicielstwo“, sprawa religijności i jej niedostatku, fanatyzmu i tolerancji, kategoria inna to wszystko, co łączy się z życiem domowym, rodzinnym: kwestja małżeńska, wychowania dzieci, stosunków towarzyskich, jeszcze inna kategoria to znów styl utworów i ich język, zepsucie się smaku, wady, którym ulegają uczeni i t. d. Przedstawione to wszystko barwnie, z humorem, czasem wykwiłtnie, zawsze, jak wspominałem, w sposób zajmujący. Steele znalazł znakomitego pomocnika w osobie Józefa Addisona, który stał się duszą pisma, odznaczał się bowiem darem niemałej inwencji i dowcipu. „Gawędziarz“ wychodził od roku 1709—1711. W tym roku przestał istnieć, a raczej odrodził się w nowej postaci jako *Spectator*. Ten znów wychodził od marca 1711 r. do grudnia 1712 i od czerwca do grudnia 1714 (razem 635 numerów). Redaktorowie pozostali ci sami, tom ósmy wyszedł pod redakcją wyłącznie samego Addisona. Pana Izaka już tu nie spotkamy, ale w jego miejsce spotykamy się z młodym gentelmanem, ongiś studentem uniwersytetu, który studjował tam literaturę, potem podróżował, teraz żyje w Londynie i lubi wcisnąć się wszędzie, gdzie tylko zbiera się tłum ludzki, zastanie się go i w kawiarni wśród uczonych, polityków, żołnierzy i artystów i na giełdzie i w teatrze, zawsze w roli obserwatora. Ma on zaś przyjaciół; są nimi stary szlachcic Roger de Coverley, student prawa, kupiec, pewien leciwy

kapitan i pewien żyjący w wolnym stanie światowiec — wszyscy pokrótce scharakteryzowani. Oni również są spostrzegaczami. Zobaczymy, dlaczego o nich wspominamy. Metoda pozostała tu ta sama co w „Gawędziarzu“: mnogość tematów w formie lekkiej, dowcipnej, charakterystyki, spostrzeżenia z celem moralizującym, ale znów nigdy nie nużącym. Pismo stało się niebywale poczytnem, każdy szanujący się Anglik uważał za swój obowiązek obznajomić się z treścią każdego numeru. Zaznajamiał się czytając kolejno poszczególne numery z zagadnieniami moralnymi, religijnymi, estetycznymi, literackimi (były tam także artykuły, którebyśmy nazwali recenzjami teatralnymi), ale pismo nie stroniło i od dowcipnej satyry, wytykało rozmaite zdrożności życia domowego, osobliwie ostro piętnując rozmaite rodzaje obłudy. Rola pisma była niezwykajna, wpływ jego dobroczynny, rozmaite niezdrowe objawy w życiu i w literaturze poczęły pod działaniem artykułów „Spektatora“ znikać. Dlaczegoż tak szybko przestało wychodzić? Powód zamknięcia pisma był ten sam, co zamknięcia „Gawędziarza“, chodziło o danie na jego miejsce nowości. Jak miejsce „Gawędziarza“ zajął „Widz“ czy „Obserwator“ (*Spectator*), tak „Spektatora“ zastąpił „Opiekun“ (*The Guardian*). „Opiekun“ obrał sobie jednak szerszy zakres, niż jego poprzednik, zacieśnił się do spraw życia domowego, rodzinnego wyłącznie. Ale żywot jego był jeszcze krótszy, niż „Spektatora“, bo tylko od marca do października 1713. Addison nie miał obecnie czasu zajmować się wydawnictwem, a jego współtowarzysz wszedł wbrew wytkniętemu programowi na pole polityki, co pismu nie posłużyło. Nie opuścił jednak Steele rąk, redagował jeszcze dwa pisma *The Englishman* (1713) i *The Lover* („Miłośnik“, 1714), pierwsze o charakterze politycznym w duchu stronnictwa Whigów, drugie poświęcone zagadnieniom moralnym, ale oba te pisma, pozbawione pióra addisonowskiego, nie zdołały się utrzymać. Przyszła obecnie kolej na wspomnianą drugą serję „Spektatora“, mianowicie na addisonowską tom ósmy.

Krótki więc był okres istnienia angielskich czasopism moralnych, ale owocny w skutki. Zawdzięcza im wiele

Anglja, a dług wdzięczności wobec nich zaciągnęła także — Polska.

Początki publicystyki literackiej w Polsce sięgają połowy XVIII-go wieku, tych jednak prób nie należy łączyć z pismami angielskimi Steela i Addisona. Pierwsze nasze pisma były nie „moralne“, lecz „uczone“ i nie była to nawet, ściśle biorąc, publicystyka perjodyczna, zeszyty bowiem, czy tomy nie pojawiały się w ściśle określonych terminach. Wydawcy nie przeznaczali ich dla ogółu, lecz dla specjalistów, szczupłego grona ludzi (szczupłego zwłaszcza za Sasów!). Wydawców tych, wyrażając się dokładnie: redaktorów, było dwóch, obaj Niemcy. Pierwszy, Mizler de Kolof, redagował w latach 1753—4 *Warschauer Bibliothek* (wyszły 4 zeszyty), w latach 1755—7 *Acta litteraria regni Poloniae et Lithuaniae*, w r. 1758 „Nowe wiadomości“. Drugi, Friese, był redaktorem *Journal littéraire de Pologne* (1754, 2 tomy). Wydawnictwa upadały zatem, atmosfera nie sprzyjała.

Zmiana korzystna dokonana się za Stanisława Augusta. Książka czy surogat książki staje się teraz potrzebą, lektury się łaknie. Ścisły związek z Francją niesie mnóstwo problemów, ukształcony ogół pożąda oświecenia tych zagadnień. Toteż obecnie publicystyka literacka zyskuje grunt pod nogami i dzięki temu przestaje być efemerydą. Za wzór pismom periodycznym służy Anglja. Dnia 23 marca 1765 roku pojawia się nr. 1 i 2-gi (równocześnie) czasopisma „Monitor“, jako tygodnika niedzielnego, ale od nru 7-go wychodzi pismo dwa razy tygodniowo, w niedziele i środy, na kartkach półarkuszowych. W nrze 1-szym znajdujemy motto: *Inventis facile est addere* (w dalszym motta są również — na wzór pism angielskich), słowa uznania¹⁾ dla dawniejszego „Monitora“, którego potom-

1) [.. „Nim rozpocznę — czytamy tam — dzieło zamyślane, niech mi się godzi wspomnieć ś. p. ojca i dobrodzieja mojego, kwiat cisnąć na jego mogiłę *et fungi inani munere*. Miał w sobie ten „Monitor“ ducha dobrego obywatelstwa i chęć sprawić dobro; niedoskonałości jego lub to, co się w nim nagannego zdawało, bardziej można przypisać czasom, w których żył, jak własnym jego skłonnościom; ogólne przepowiadając prawdy, był może przynaglonym do szczególnego przywłaszczenia czy z własnej chęci

kiem mieni się nasze pismo, i jakby program pracy. [„Monitor“ nawiązywał więc do tradycji „Monitora“ z czasów Augusta III-go]¹⁾. Program wypowiada redakcja w tych słowach: „Osiągnąć zechcę w biegu pisma tego nietylko, co polepszenia się Rządów i natury onych tykać może, ale, cokolwiek czerpiąc w źródłach moralności, nauk, obyczajności, rozum weselać oświecać i umysłem do rozszerzania się pole dać może“. A zatem redakcja zapowiada wyraźnie, w jakich kierunkach rozwijać zamysła działalność: w kierunku politycznym reformatorskim (cieszy się zresztą, że pracę rozpoczyna w chwili, w której „życliwsze jak dotąd... przeznaczenia Polskę z niewoli nierządu... wyprowadzać dopuszczają“), następn-

czy zarazony tym nieszczęśliwym umysłem podziału na partje, który naród rozrywał. Jeden i ten sam moment zagrzebał „Monitora“ zeszłego i te czasy okropnej pamięci, które podsycały statystyczne jego rozważania...“ („Monitor“ nr. 1, Warszawa 1765)].

1) [Wiadomości o istnieniu „Monitora“ już w r. 1763 znajdujemy: a) w *Thornische wöchentliche Nachrichten* z roku 1765 (z dnia 21 czerwca), b) w rękopisie Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie p. l. 1195, zatytułowanym „Listy z okoliczności „Monitorów““. (Korzystał z tego rękopisu ks. R. Koppens. (Spr. pryw. gimn. OO. Jezuitów w Bąkowiecach pod Chyrowem za r. szk. 1894, s. 18—19). W „Bibliotece Warszawskiej“ (1871, I. 162—4) przedrukowano w znacznej części pierwszy numer owego „Monitora“. Estreicher (Bibliografia, og. zb. XXII. Kraków 1908, 535) zdaje krótką sprawę z trzech pierwszych numerów „Monitora“ (z r. 1763), które „przypadkiem wynalazł“. Wiadomości powyższe zebrał dr. Ludwik Bernacki (Adama Czartoryskiego G. Z. P. „Monitor“ z r. 1763“, Lwów 1920, nakładem czasopisma „Exlibris“) i stwierdził, mając w ręku egzemplarz Biblioteki Zakł. Narod. im. Ossolińskich (p. l. 10.403) oraz numery tego czasopisma, umieszczone w rękopisie Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie p. l. 793, że „Monitor“ z r. 1763 istnieje rzeczywiście w naszych bibliotekach, że ocalały cztery numery, które ukazały się przed październikiem 1763 r., a wreszcie, że autorem tego czasopisma mógł być chyba tylko Adam Kazimierz ks. Czartoryski, od r. 1758 Generał Ziem Podolskich, w r. 1764 marszałek sejmu konwokacyjnego i współpracownik „Monitora“ Bohomolcowego. (W *Thornische wöchentliche Nachrichten* [redagowane przez S. L. Gereta] nie podano wprawdzie nazwiska redaktora owego „Monitora“ z r. 1763, ale zaznaczono, że był nim jeden z polskich książąt, osobistość, społecznie i politycznie bardzo wysoko postawiona. Już P. Chmielowski, opierając się na tej wzmiance, sądził, że „inicjatorem, jeżeli nie redaktorem tego czasopisma był widocznie jeden z Czartoryskich“. Chmielowski, Studja i szkice z dziejów lit. pol. Serja I, Kraków 1886, 239)].

nie w kierunku krzewienia oświaty i troski o obyczaje. Program szeroki, jak przystało dobie oświecenia.

Redaktorem pisma był jezuita ks. Franciszek Bohomolec, ale współpracownikami byli także Krasicki, Albertrandi, Minasowicz, Gracjan Piotrowski, Nagurczewski i inni. (Sprawa ta wymaga studjów szczegółowych; pożądaneby było ustalenie listy współpracowników, wykazanie — co zresztą niełatwe — czyje artykuły są czyjego pióra, jaka była rola w piśmie Naruszewicza, ks. A. Czartoryskiego, Wyrwicza itd.)

Stwierdzono, że „Monitor“ był w znacznej mierze zawisły od angielskiego „Spektatora“, że wiele artykułów stamtąd tłumaczył, przerabiał, że rocznik pierwszy zawdzięcza „Spektatorowi“ bardzo wiele, rocznik z r. 1772 nie mniej, od r. 1777 tłumaczenia ze „Spektatora“ są regułą. Jak z rocznikami innemi? Odpowiedzi dać nie potrafimy, bo dotychczas nie przeprowadzono jeszcze studjów wyczerpujących, ale wyrazić wolno przypuszczenie, że studja dalsze nie zmniejszą naszych mniemań o zawisłości naszego pisma od wzorów obcych. „Monitor“ nie krył się zresztą z tą zależnością. W numerze 38 z r. 1768 znajdujemy bajkę o derwiszu, zatytułowaną „Urywek tłumaczony z Spektatora angielskiego“; w numerze 63 z roku 1771 czytamy: Bywałem ja w wielu kompaniach czasem po całej nocy, gdzie zacni ludzie mówili, iż póty tylko bywały Monitory piękne, póki je wybierano z Monitorów angielskich“.

W nrze 1-szym z r. 1772 czytamy wyraźnie: „W przeciągu pism Monitora dzieła jego współtowarzysze zaszczycali go pracą swoją własną, często jednak czerpały się źródła cudze; między innemi Spektator angielski, pismo perjodyczne nieśmiertelności godne, jak było powodem do zaczęcia, tak też przykładem do ułożenia i kształcenia pracy naszej“, przyczem jednak zaznaczono, że wybierano ze „Spektatora“ te „dyskursy“, „które traktowały w powszechności o rzeczach, każde zgromadzenie i ludzi wszelkiego rodzaju tyczących, lub te, które przez podobieństwo charakteru i stanu równie Anglii, jak i Polsce, mogły być przyzwoite“. Dodajmy, że nietylko „Spektatorem“ zasilał się Monitor ale i „Opiekunem“ (*The Huardian*), mianowicie

jego przekładem francuskim p. t. *Le Mentor moderne*, a pomieszczał też tłumaczenia artykułów znakomitych autorów, jak n. p. Montesquieu'go.

Wszelako i „Spektator“ nie w oryginale służył redakcji, przeciwnie posługiwano się i w tym wypadku tekstem francuskim (w wydaniu amsterdamskiem tytuł brzmi: *Le Spectateur ou le Socrate moderne, où l'on voit un portrait naïf des moeurs de ce siècle, traduit d'anglais*).

Zobaczmyż dla orjentacji, jaki jest stosunek rocznika 1-go do „Spektatora“.

Numer 1-szy jest oryginalny. W nrze drugim redaktor, powołując się na prawdę, że *plus oculi, quam oculus* (to motto numeru) powiadamia, że przybrał sobie współpracowników, z którymi podzielił się pracą. „Zjeżdżamy się trzy razy na tydzień i każdy z nas, jak do ula, znosi do robotnictwa materiały; oni na siebie uważania i roztrząśnienia przyjęli obowiązek, na mnie ułożenia włożyli“. Tych współpracowników jest czterech, to Neokles, Filander, Imci p. cześniak Ochotnicki i pewna „Duchowna osoba“. Mamy ich sylwetki. Neokles „wiek strawiwszy na świecie, doskonale zna świat i ludzi; w młodości pracą krajowi swemu był pożyteczny, teraz laty nachylony, choć w spoczynku, umie jeszcze być przydatnym, wiele widział, słyszał wiele, pełen jest przysposobionych wiadomości“. Filander w „Lublinie i Piotrkowie przez lat kilkanaście broniąc cnotę i niewinność od zapędów zemsty i chciwej złości, wstawił się w tej profesji... Do cnotliwości wypróbowanej łączy wiadomość zupełną praw ojczyustych, gani bez uprzedzenia, co w nich nagannego znajduje i ta jest jego najukochańsza maksyma, że poprawa ludzi i pomnożenie światła w ludziach jest źródłem poprawy praw i rządów“. A pan cześniak parnawski, Ochotnicki? To „dobra dusza, podścisty“; wesołość temperamentu czyni go miłym w powiedzeniu; dobry obywatel, zna wewnętrzne zepsucie kraju, zgadza się na odmiany...“ Najcenniejszy jednak klejnot, to czwarty współpracownik, „Osoba duchowna“. Ten na sesjach redakcyjnych nie jest częstym gościem, ale wpływ jego zastępuje pilne uczęszczanie. „To nam często powtarza, że miłość wiary i stałość w wierze a duch przesładowania w niczem cale do siebie nie należą, że pierw-

sze jest cnotą, drugie obrazą najfundamentalniejszej cnoty każdej wiary, a dopiero naszej: miłości bliźniego“. Któż to ten duchowny? z pewnością Krasicki. A inni? Jakież pole do domysłów, hipotez? Niestety, okazało się, że cały pomysł przedstawienia publiczności współpracowników, a nawet w części charakterystyka ich jest tylko echem „Spektatorowem“. Już to, co się mówi o sesjach, przypomina notatkę „Spektatora“: „choć posiedzenia nasze odbywają się tylko we wtorki i czwartki, ustanowiliśmy komisarzy, którzy będą się zbierali co wieczór, aby badać wszystkie memorjały i papiery, jakie będą otrzymywać“. Współpracowników wymienia „Spektator“ sześciu, „Monitor“ czterech, ale ci czterej jakoś dziwnie odpowiadają pierwowzorom angielskim. Więc Neokles „laty nachylony“ znawca świata i ludzi, co zamłodu „bywał galantem“ ma rysy wspólne z baronem Roberem de Coverly, który także, choć obecnie najbardziej czcigodny członek redakcji, był za lat młodych *ce qu'on appelle un gentilhomme*; Filander, znawca praw ojczyźnych jest chyba bliskim kuzynem tego członka redakcji „Spektatora“, który zasiadał w jednym „z głównych kolegów prawniczych“; Imię pan Ochotnicki „podściwy“, stary wojak, pełen temperamentu, to zrzęcznie retuszowana fotografia pana kapitana, *qui à beaucoup de bravoure*, co, „jak się rozweseli, rozmawiać lubi“, a zwłaszcza o swych awanturach. I jemu bowiem nie brak temperamentu. A osoba duchowna? Niestety, gdy czytamy „skoro się między nami znajduje, przybywa nam światlejszych myśli i ukontentowania“, oryginał a raczej przekład francuski, odzywa się: *lorsqu'il nous fait cet honneur* (t. j. przybycia na posiedzenie), *la joie de chacun de nous en redouble*, a gdy czytamy: „jest to duchowna osoba, wielkiej świętobliwości, głębokiej nauki i niewypowiedzianej w obchodzeniu przyjemności“, trudnoż znowu zaprzeczyć, że to prawie przekład słów *c'est un ecclésiastique, d'un esprit philosophique, d'un savoir universel, d'une piété exemplaire et d'une grande politesse...* Więc członkowie redakcji „Monitora“, tak jak i „Spektatora“, to postaci zmyślane, a w „Monitorze“ w dodatku zapożyczone z angielskiego źródła. Ale przecież mają te Monitorowe postaci pewien rys swoisty, na który warto zwrócić uwagę, oto Filander

„gani“ w prawach, „co w nich nagannego znajduje“, a Ochotnicki „zna wewnętrzne zepsucie kraju“ i „zgadza się na odmiany“. Więc podkreślona tu silnie potrzeba reform i wskazany kierunek, w jakim reformy te biec powinny.

Obaczymy, jak przedstawia się w dalszym ciągu w roczniku 1-szym zawistość „Monitora“ od angielskiego pierwowzoru. Więc artykuł w nrze 3-cim, omawiający „pracowite próźniactwo“ i podający środki, jak przeciwdziałać skutecznie nudzie („tęsknotą“ nazywa ją artykuł) to naśladowanie artykułów zawartych w 4 i 5 numerze tomu II-go „Spektatora“, gdzie również podaje się środki zapobiegawcze *pour remplir ces vides de la vie, qui causent tant d'ennui et d'embarras aux fainéants*. Różnica w tem, że „Monitor“ dodaje od siebie sylwetki ludzi, których trapi „tęsknota“ (nuda), a jest to myśliwy (ten właściwie nie powinienby się nudzić), „kartownik“ (gracz), pijak i ziemianin-próźniak. Ci wszyscy uprawiają „pracowite próźniactwo“ i nie „zabawiają się“, „jakby należało“. O ile chodzi o sposoby zabicia tęsknoty, „Monitor“ cytuje je za źródłem, ale o niektórych środkach (teatr, muzyka, malarstwo itp.) milczy, może dlatego, że uważa je również za „pracowite próźniactwo“. Nr. 4-ty „Monitora“ to skrócony przekład ze „Spektatora“, ale z odmianami, w tym razie nie mówiącemi korzystnie o redakcji, choćby dlatego, że wyjątek z dzieła Locke'a *Essai contenant l'entendement humain*, w „Spektatorze“ zacytowanego, tu się przytacza z opuszczeniem nazwiska autora i dzieła, wprowadzając w błąd czytelnika, który oczywiście sądził, że ma do czynienia z własnymi uwagami „Monitora“. W owym jednak czasie na punkcie własności autorskiej nie miano takich skrupułów jak dzisiaj, przerabiano autorów, trawestowano, przykrawywano, bez cytowania źródeł. — Nieco więcej samodzielności, przynajmniej w pewnej mierze, objawiła redakcja w nrze 16-tym, poświęconym zabobonności, celem ośmieszenia tego przesądu. Forma artykułu odpowiada oryginałowi. I tu i tam autor na obiedzie u jednego ze swych znajomych nie może dotrzeć do końca — tak go znękała gospodyni domu swemi zabobonami — wyrzeka się dań, ucieka i oddaje się refleksjom nad głupotą zabobonników i nad tem, jakie są przyczyny tego rodzaju prze-

sądów. Te refleksje to rodzaj traktatu. Ale zabobony zapragnął autor artykułu — jeśli się wolno tak wyrazić — unarodowić. Więc w „Spektatorze“ pani domu miała sen „bardzo osobliwy“ (*fort extraordinaire*), który zapowiadał nieszczęście, co wszystkim zatruwa spokój, „Monitor“ nie zadowala się „osobliwością snu“, ale podaje wprost „śniło się jejmości, że jej ząb wypadł“: w „Spektatorze“ troskliwa matka nie zgadza się na to, by synek jej zaczynał się uczyć sztuki pisania w czwartek — u nas w Polsce, jak wiadomo, czwartek nie ulega żadnym podejrzeniom, więc gospodyni domu z „Monitora“ wzbrania się, by dziecko jej odwożono do szkoły w poniedziałek; rozsypanie soli uważa się i tu i tam za wróżbę fatalną, ale w „Monitorze“ dobrodziejka z miejsca jak sprawnie działająca, nakręcona maszyna poczyną z siebie na poczekaniu wyrzucać przykłady — dowody, jak to rozsypanie soli zwiastuje zawsze katastrofę: czy nie rozsypała się sól przed dwoma laty i czy w dwa tygodnie potem nie spłonęło gumno, albo czy nie wywróciła się solniczka i czy w dwa dni potem nie umarł stryj, albo czy podobny prognostyk nie zwiastował pojawienia się szarańczy na Podolu? Jejmość ze „Spektatora“ nie potrafiła tak wymownie uzasadnić powodów swego niepokoju, gdy autorowi artykułu spadła sól z noża. To oczywiście drobiazgi, ale też często w drobiazgach właśnie objawia się oryginalność artykułów Monitorowych, i dlatego trzeba na nie zwrócić uwagę.

Nie powiodło się redaktorowi w nrze 22-gim. Zawiera on „List kawalera do damy“. Otóż, jak wykazano, w „Spektatorze“ w tomie III, w nrze 55 mieści się *Lettre à Cloé sur la beauté qui se flétrit (beauté qui se flétrit* — piękność więdnąca), list — według słów wstępu — z czasów Karola II, pisany przez *un bel-esprit* do pięknej damy, która panią była jego serca, ale panią srogą i niewdzięczną, bo kochanek wzajemności nie pozyskał. Czasom i sytuacji odpowiada styl, który stanowi też główny urok listu. Tymczasem redaktor czy jeden z współpracowników „Monitora“ (bo nie wiemy od kogo pochodzi „List kawalera do damy“) opuścił wstęp, bez którego cały pomysł listu staje się niezrozumiałym, a z wykwintnym stylem obszedł się po macoszemu, zacierając całą finezję oryginału.

W innym artykule (w nrze 24-tym) pomieszano dowcip z rozumem, toż dowcipnisia z rozumnym, z czego wynikają przykre nieporozumienia, zdolne czytelnika poważnie zaniepokoić, jak wówczas, gdy czyta „iż często rozumnych trzebaby sromotnie zgładzić z świata...“ Ale dość tego. Bliższe szczegóły znajdują się w cytowanej rozprawce Krćeka, która niestety pozostała studjum nieukończonym. Wynika z tych uwag, że przekładów, przeróbek, naśladowania ze „Spektatora“ i nietylko ze „Spektatora“ było wiele, że nie wszystkie możnaby nazwać szczęśliwymi, że jednakowoż starano się o nadawanie przeróbkom rysów oryginalnych, co raz udawało się lepiej, raz gorzej, ale czasem wcale dobrze. Dopóki „Monitor“ nie doczeka się osobnej, wyczerpującej monografii (praca ks. Koppensa nie została dokończona — jest to dopiero początek), nie można napewno rozstrzygać, które artykuły są w piśmie oryginalne, ale że nie brak ich tam, to rzecz pewna — często na pierwszy rzut oka treść artykułu wskazuje, że mógł on się urodzić tylko w Polsce. Czasem ma się wrażenie, że podnieta przyszła z zewnątrz, że może nawet jaдро artykułu jest przekładem, ale to wszystko, co w dalszym jego ciągu odnosi się do Polski, to już i przez swą rzeczową zawartość i tendencję musi być pióra czy Bohomolca czy współtowarzyszy. Jak „Gawędziasz“, jak „Obserwator“, jak „Opiekun“, tak i „Monitor“ dbał o to, by bawić rozmaitością, rozprawy moralne przeplatać obrazkami, artykuły poważne pełnemi dowcipu satyrami. Nawet wiersze się tu znachodzą, nawet prace poetyckie stosunkowo długie, bo jest i cała komedia Bohomolcowa p. t. „Monitor“ (treścią jej są kłopoty redaktora).

W nrze 1-szym redakcja zwracała się do ogółu, prosząc o współpracownictwo wszystkich, którzy chcieliby służyć dobrej sprawie, a nadto zapewniała, że chętnie przyjmować będzie wszelkie uwagi o piśmie. Jeden z tych, którzy o „Monitorze“ pisali (ks. Koppens) sądzi, że listy od czytelników, pomieszczane w piśmie — a jest ich tam sporo — są to listy rzeczywiste. „Była szlachta tak naiwną — pisze ks. Koppens — że żale swe i skargi na szarpanie swej sławy wylewała w listach do „Monitora“... Tego mu właśnie było potrzeba! On brał te listy, zarzuty ich roz-

bierał krytycznie i z rzekomych argumentów dawnych przesądów nowy kręcił bicz przeciw „sarmatyzmowi“. Sądzę, że wszystkie te listy, pochodzące rzekomo od rozmaitych urażonych czytelników, są zmyślane, że chodziło tu o dwie rzeczy: o zabawienie prenumeratorów naiwną treścią tych korespondencyj i o wzięcie stąd asumptu do traktatu, który nieokraszony budzącym wesołość wstępem byłby może trochę nudnym.

Spojrzyjmy, jaka jest treść artykułów „Monitora“, jakie zagadnienia porusza redakcja, jakie zajmuje wobec nich stanowisko. Najbardziej interesujące dla nas będą pierwsze roczniki czasopisma, w których przecież — o ile sądzić wolno — zależność od „Spektatora“ i innych pism była mniejsza, niż późniejszych.

Pogląd swój na Wiek oświecenia wypowiedział „Monitor“ w nrze 47 z r. 1770: „W tym czasie, w którym żyjemy, występki i wiadomości równym ku nam zbliżają się krokiem, a to tem bardziej, im bardziej niewiadomość i cnota od nas się oddala. Nieszczęśliwy wiek zaiste, gdzie występki i w liczbie i w wielkości coraz się powiększają, a cnota, za powiększeniem miary, znacznie się umniejsza“.

Był to pogląd pesymistyczny, ale pesymizm zrodził (jak wskazywał to już i program) żądę czynu.

Jakie zajął „Monitor“ stanowisko wobec „wiadomości“ (wiedzy)? Jakkolwiek wraz z nią i „występki... równym ku nam zbliżają się krokiem“, „Monitor“ jest gorącym propagatorem obznajamiania się z prądami umysłowymi zachodu, a w szczególności z zagranicznym ruchem filozoficznym. Dostaje się też w numerze 18-tym rocznika z r. 1766-go naszym „przesławnym filozofom“, którzy „turbują się o to bardzo, co było albo coby być mogło, a nie wiedzą tego, co jest“, dla których Arystoteles jest ostatnią wyrocznią, jakgdyby na nim skończyło się „przeniknienie myśli“, jakgdyby po nim „doświadczeniu droga zawarta, a oczy nasze widzieć przestały“. Natomiast „ci wielcy ludzie, którzy... w filozofji najpierwsi ośmielili się myśleć..., których pismom winniśmy oświecenie nasze i z których dzielnej pracy korzystają narody, znoszą codziennie wzgardę i natrząsania mędrków naszych. U nich

Gassendi, Kartezjusz nie nie warci, dlaczego? bo Francuzi, a co większa nie pisali *in forma*. Galilei? to Włoch. Newton, Leibnitz, Lock, Wolff, ach broń Boże i wspomnieć, to heretycy wyklęci od kościoła Bożego. Cóż proszę odpowiedzieć na to? Konwinkować racjami? ale ich nie rozumiem; prosić? ale słuchać nie chcą; nauczyć? o tem i myśleć nie można...“

Podobnież i w nrze 26-tym tegoż rocznika ujmuje się redakcja za filozofją i stara się określić jej istotę i znaczenie. Filozofja jest to „wiadomość świata i obyczajności“ (dodatek „i obyczajności“ świadczy, że redakcja czy autor artykułu ma na myśli filozofję moralną). Jakże zaś jest jej znaczenie, zadanie? Oto służy ona „tak do objaśnienia rozumu jak i do kierowania serca“. Ma kierować sercem, a więc ma być także regulatorką uczuć ludzkich. Oto stanowisko „Monitora“.

Broniąc jednak filozofji i propagując potrzebę jej znajomości występuje „Monitor“ równocześnie przeciw mędrkom. W roczniku z roku 1767 (w nrze 62-gim) daje redakcja obraz takich mędrków. „Zacznie się mowa o naukach, oni zaraz o tem dają swoje wyroki, którym się sprzeciwić nie godzi; wspomnieć co o autorach, oni o wszystkich dają swoje zdanie, i o tych nawet, których ani widzieli ani słyszeli; wydają swe dekreta o filozofach i teologach, chociaż sami ani kosztowali tych nauk...; stanowią nowe rządy i rodzaj ludzki swojemi uszczęśliwiają radami...“ itd. itd. Jest to więc walka z tymi, którzy udają filozofów, walka, którą — jak zobaczymy — nietylko publicystyka będzie prowadziła. Ciemnoty mędrkowie nie rozpraszają, panoszeniu się ciemnoty mędrkowanie nie przeszkadza.

Jak zaś niema się szerzyć jej wszechwładztwo, gdy Biblioteka Załuskich stoi pustkami (1767, nr. 73), gdy potrzebnych, potrzebnych książek się nie kupuje (tamże), gdy „żadnej niema skupniejszej (książki) nad kalendarze (tamże nr. 1) i nad „rozmaite bajeczne dzieła“ (1765, nr. 62), które u nas „najbardziej po rękę latają“, a w Monitory zawija się w Polsce pieprz, gałkę muszkatołową, lewandową tabaczkę, tytoń (1766, nr. 37; 1767, nr. 72 itd.) Autorom nie opłaca się wydawanie dzieł. Jakiś „syn szlach-

cica“ żali się w roczniku 1767 (w nrze 72-gim), że do wydania swego „dzieła uczonego“ dołożyć musi 1000 zł. „Owoż całego roku moja intrata“. „Przekładam im (wydawcom) — biada dalej — obcych krajów w tym zwyczaj. Insza tu rzecz — odpowiedzą — u nas w Polsce; tam drukarnia wybije 10 lub 12 tysięcy exemplarów jakiej książki i za lat kilka wszystkie wykupią: u nas, jeśli 500 exemplarów wydrukuję, trzeba czekać lat 50 i po tych wypłynięciu jeszcze ich wiele zostanie...“

Czyż dziwne wobec tego, że po staremu trwa u nas wiara w czary, zabobony, prognostyki, sny wróżebne? Z tą wiarą w czary, zabobonnością podjął „Monitor“ kampanję na dobre. Wspomnieliśmy już artykuł (przerobiony ze „Spektatora“) o śnie pani domu „bardzo osobliwym“, o wierze jej w dnie feralne, w prognostyki (rozsypanie soli). Takich artykułów jest więcej. Zaraz w jednym z nich w następnym roczniku „Monitora“ szlachcic, niejaki imćpan Staruszkiewicz, wybrawszy się przez zapomnienie z Warszawy do Lublina w poniedziałek, nieszczęśliwy jest przez całą drogę, bo pewny, że go spotka nieszczęście; cóż gdy jeszcze znalazł w kalendarzu, iż dzień to fatalny do wyjazdu i gdy w drodze odezwał się puhacz. Ostatecznie jednak dojechał szczęśliwie, a „widząc próżność troskliwości swojej, bardziej się rozumem rządzić poczyna, niż płonnemi wróżkami“. Cytatów moglibyśmy nawieść sporo (1768, nr. 21, 26; 1770, nr. 17 itd.) W jednym z artykułów pyta autor: „Niema czarów?“ i odpowiada: „Są namiętności do kart i pijaństwa“ (1767, nr. 79).

Otóż z temi czarami prawdziwemi, z pijaństwem i karciarstwem, potyka się „Monitor“, walcząc bronią najrozmaitszą. Jest to już walka z obyczajowością współczesną, z zepsuciem obyczaju, z nałogami.

Szczególnie go boli pijaństwo. Czasem występuje przeciw temu nałogowi gwałtownie, namiętnie. „Przywara“ ta (1766, nr. 14) „tak jest sromotna i szkodliwa rodzajowi ludzkiemu, iżbyśmy pijaka za najwzgardzeńsze zwierzę mieć powinni“. Ale jakże porównywać nawet zwierzę z pijakiem, skoro zwierzę żyje zgodnie z prawami natury, a pijaństwo to „przeciwny naturze występek“. „Wiele

zwierza widzieć mi się zdarzyło, pijanego w kniei nie widziałem; zasięgam świadectwa wszystkich, którzy tylko są w Polsce myśliwych ludzi, żaden jeszcze nie zgonił upojonego jelenia, albo zataczającą się po drogach sarnę...“ „Pijaństwo odbiera rozum i zdrowie“, „rozum zaś nas od zwierząt różni...“ itd. Kończy autor ten artykuł życzeniem, by odezwa ta choć jednego nawróciła pijaka. To więc artykuł bojowy. Ale „Monitor“, jak powiedzieliśmy, i innej używa broni, broni satyry. Taką satyrą jest rzekomy list jakiegoś czytelnika pisma do redakcji, pomieszczony zaraz w numerze 18-tym tego samego rocznika. Przypomina on znane każdemu arcydzieło Krasickiego i dlatego zasługuje, by zwrócić nań uwagę. Szlachcic, dotknięty admonicją, jaka się dostała pijakom, pragnie w tej sprawie zabrać głos. „M. Panie Monitor! — czytamy. — Przedsięwzięłem miałkiem mojem zdaniem usprawiedliwić WMPanu tych, których ogólnie pijakami nazywasz. Zdałoby mi się, iżby potrzeba uczynić różnicę między zataczającym się po drodze lub leżącym w błocie bez zmysłów pijanicą, a tym, który z dobrym przyjacielem *in charitate non ficta* czasem też sobie podochooci. Zastraszyleś WMPan tak dalece całą tutejszą okolicę, iż imieniny żony mojej ledwo nie spelży. Siedzieliśmy u stołu jak na stypie; pogadawszy trochę o naszych stajniach i psiarniach, tak nam nakoniec dyskursu brakło, iż dobry nasz staruszek ksiądz pleban kazanie swoje powtarzać zaczął i uspił wszystkich co do jednego. Zważ sam WMPan, co się nam działo, kiedy on skończył, a my się ocknęli. Za przeproszeniem WMPana Dobrodzieja musiałem rad nierad kazać przynieść mój ulubiony kielich; najprzód zgodziliśmy się wszyscy na to, aby wypić za zdrowie „Monitora“. Ach Mości Dobrodzieju, gdybyś tam był, dopierobyś zobaczył, jak w nas duch wstąpił; dyskursa się zaczęły, ci, którzy się ledwo znali przed pierwszą koleją, po trzeciej poprzysięgali sobie wieczną przyjaźń; ja, na to patrząc, ażem zapłakał z radości. Prawda, że dwóch z naszych kompanji zwadziło się ku wieczorowi i jeden drugiemu pysk wyciął, ale gdyby byli trzeźwi, zapewneby się byli pozabijali. Nazajutrz bolała mnie głowa niezmiernie, ale to podobno winien był temu dzień pochmurny... Pamiętam niedawno i na kazaniu sły-

szalem, że *vinum bonum laetificat cor hominis*; ile możności ja staram się, żeby u mnie dobre bywało, i tylko bym chciał sobie podweselić, a przypadkiem się chyba upiję...“ Zresztą i na to trzeba zważać, wywodzi dalej autor listu, że o kompromis najłatwiej przy kieliszku, że kieliszkiem zapobiegiesz pojedynkowi. „Przecież to i ojcowie nasi dobrze pijali a podściwie służyli ojczyźnie“.

Na co odpowiada „Monitor“: „Między tym, który się po rynsztokach wala, a tym, który się w pokoju na nogach utrzymać nie może, cała różnica zawisła od sytuacji miejsca, że ten w izbie a tamten na ulicy. *Vinum laetificat cor hominis*, kiedy zażyte w mierze; zaś rozweseleniem serca nie może się nazwać zatrata zmysłów i przytomności“ itd., a że ojcowie nasi pijali, to prawda, że ojczyźnie służyli, to także prawda, „nie dlatego jednak służyli dobrze ojczyźnie, że pijali“, a raczej przyjaćby należało, że byliby jej lepiej służyli, gdyby nie pijali.

Musiła się ta forma listu czytelnikom podobać, zresztą wygodna była redakcji (bo tak redakcja redagowała te listy, że w nich odrazu ośmieszała rzekomych korespondentów), to też już w nrze 31-szym mamy nowy list pijaka.

Nie może on na to pozwolić, by wśród pijących nie było „podściwych“, a wielu dopiero „po pijanemu jest szczerych, miłosiernych, pobożnych“, bo wino wydobywa na wierzch prawdziwą naturę. „O zwierza pijanego dlatego trudno, bo wino nie leje się po strugach tak jak woda“. „A co w razie zakazu pijaństwa stałoby się z ubogimi szynkarzami?...“ itd. Na te i inne argumenty przechodzimy w dalszej części listu odpowiedzi „Monitora“. Oczywiście polemika jest łatwa. — Wszystkie te satyry na pijaństwo są według wszelkiego prawdopodobieństwa oryginalne.

Obok pijaństwa dostają się w „Monitorze“ ciągi także karcjarstwa. Artykuły poświęcone temu nałogowi znów mają formę rozmaitą. Jest i forma listu, ale nie karcjarz („kartownik“ jak mówiono współcześnie) pisze go, lecz kto inny, ktoś, kto nie uległ tej wadzie, ale zato poczuł na sobie jej skutki. Jest to niejaki Starosłużalski (oczywiście: stary sługa). Żali się ów Starosłużalski, że pan

go wypędził. Za co? Za to, że nie wynalazł mu żadnego takiego lichwiarza, któryby mu na rujnąjącą go grę chciał bez zastawu pożyczyć pieniędzy...“ Bo pan jego to szuler, człowiek nieszczęśliwy. Stracił „większą połowę zostawionych po rodzicach majątności, więcej już winien, aniżeli ta reszta warta, którą prawem poosadzani trzymają kredytorowie“. Co gorsza przez karty utracił zdrowie, utracił reputację; niedosypianie nocy i „częste z przegranej zgryzienie“ zrobiły z niego nietylko „nieznośnego grubjanina ale dzikiego prawie... człowieka“, a co jeszcze gorsza „codzienne... z ostatnimi filutami przebywanie nauczyło go tych sposobów, któremi (jak powiadają ci politycznej kradzieży metrowie) można we grze niestatecznej poprawić kaprysy fortuny“. Otóż Starosłużalski pisze ów list nie dlatego, by czuł się osobiście zbyt po-krzywdzony, gdyż i tak „fama niegodziwych postępów“ jego pana nie pozwalałaby mu dłużej u niego służyć, ale w tym celu, by uwagi „Monitora“ nad listem „od tak gubiącej młodzież naszą wstrzymywały passji“. Otóż „Monitor“ nawiązuje do tego listu i zastanawia się nad przy czyną „do przyjęcia tej profesji“ (karcjarstwa) i dochodzi do tego, że jest nią „chciwość powiększenia fortuny“. „Ujrzy pan młody równego sobie zagranicznymi upstrzonego modami, pragnie go we wszystkich przekopiować zwyczajach, a nie mogąc wydostarczyć tym wymyślonym zbytkom dochodami własnej substancji, radby wynaleźć taki zarobek, ażeby nim wsparty mógł się rozrzutną okazać ekspensą...“ Choćby mu się wiodło nawet, podły to zawód, bo „wstręt sprawiedliwy między uczciwymi przynosi... ludzi...“ Ta sama metoda zwalczania nałogu jak w dwu ostatnich artykułach o pijaństwie.

Ale nietylko przeciw pijaństwu i karcjarstwu występował „Monitor“, starał się obrzydzić również rozwiązłość w życiu, rozpustę (1766, nr. 36; w roczniku 1770, nr. 32 rozprawka Gracjana Piotrowskiego na ten temat), gromił zepsucie dam wielkoświatowych. Taka — czytamy — „salamandra“ żyjąca „w stanie niewinności“, „przyjmuje w łóżku wizyty od mężczyzny, gra z nim w karty całe odpołudnie, przechadza się z nim dwie lub trzy godziny po miesiączku...“ itd (1768, nr. 3).

I na inne strony obyczajowości współczesnej zwraca „Monitor“ nie mniej pilną uwagę. Tak z satyrą na zbytki często się można spotkać na łamach pisma mimo charakterystycznej uwagi, iż „teraźniejszemu wiekowi trzeba więcej pozwolić, kiedy inne narody inaczej żyć poczęły“ (1767, nr. 21). Trzeba „więcej pozwolić“, ale nie można pozwolić na marnotrawstwo, zwłaszcza zaś na zaprzeczanie mienia ojcowskiego, jak to robią często panice po powrocie z obcych krajów.

Wogóle bo ma „Monitor“ modnych paniczów, nietylko mędrków w swojej opiece. Piętnuje brak skromności u młodzieży i omawia powody tego objawu (1766, nr. 75), zajmuje się „junakami“, daje portret takiego okazu „nadstawiającego się junacką fantazją i chlubiącego się z wielkich dzieł i czynów swoich“ (1766, nr. 75).

Są obrazki z Warszawy, są i z prowincji. Pokazuje się z „Monitora“, że prowincja nie lubiła Warszawy. Oto pan Szczyrzecki skarży się w liście do pana „Monitora“, że kiedy po dłuższym pobycie w stolicy wrócił na wieś, ciągle musiał znosić docinki sąsiadów: „Co innego w Warszawie, co innego u nas; to warszawski akcent, warszawski zwyczaj, moda..., sentiment etc. etc.“. Na prowincji wszystko dobre, w Warszawie wszystko złe. Ale „Monitor“ i prowincję nam pokaże, uderzając zwłaszcza na obrzydliwe niechlujstwo, zagnieżdżone po dworach wiejskich. Stały mieszkaniec Warszawy jedzie na wieś do znajomych, którzy, jako ludzie gościnni, proszą go do stołu. Ba piękny obiad. Półmiski brudne, serwety, łyżki, noże brudne... Widelcami wykalają sobie biesiadnicy zęby, a potem używają ich przy jedzeniu. Gospodarz podaje gościowi wino w własnym kielichu, w którym przedtem wąsy sobie opłukał. Najgorzej jednak poszło gościowi z tortem. Jeden z kawalerów chciał się okazać grzecznym, więc spostrzegłszy, że nasz Warszawiak ma gust na tort, „porywa się ze stołka i, cokolwiek zwróciwszy się od stołu, z pośpiechem nos utrże palcami i tymiż pokrajanego tortu udziela mi kawałek na talerz...“ (1765, nr. 54).

Nic, co jest zdrożnego, obrzydliwego lub śmiesznego w obyczajowości współczesnej, w zwyczaju współ-

czesnym, nie ujdzie uwagi redakcji. Więc czytamy o śmiesznym zwyczaju podróżomanji (1766, nr. 35), o nie mniej śmiesznym, projektomanji (1770, nr. 36, rozprawka G. Piotrowskiego), o rodzimym zwyczaju sprzeczenia się w rozmowie (1770, nr. 45, również rozprawka tegoż autora).

Także rozmaite wady charakteru omawia „Monitor“. Kilkakrotnie piętnuje obłudę („już szczerłość uleciała do nieba, aby nie była świadkiem tryumfu obłudy i nieszczerości“, 1770 nr. 45), nie mniej nie znosi plotkarstwa (wiersz Pope'a „Pochwałę milczenia“ podaje w przekładzie). Może dlatego, że nie znosi plotkarstwa, nie znosi także „gazeciarzy“. Biorą oni wiadomości Bóg wie skąd, wypisują baśnie fałszywe. „Niemasz... uprzykszeńskiego i brzydszego ludzi gatunku nad owych, którzy gazetek zbieraniem bawią się i niemi kraj zarażają“. Mniejsza bo już o rozsiewanie „tysięcznych głupstw i plotek“, ale gorsze to, że gazeciarze „osoby zacne i poczciwe... niegodziwie częstokroć czernią i osławiają“. I czem innym jeszcze grzeszą. Oto „ulożywszy w głowie swojej tej lub owej stronie sprzyjające systema, lub humor mecenasów swoich wymiarkowawszy, wszystkie rzeczy pochlebnie pisać będą, chociażby się prawda po tysiąc razy pęknać miała“ (1767, nr. 73). — W innym artykule omawia „Monitor“ wadę zazdrości i jej pobudki (1766, nr. 22). Pochlebstwu dostają się cięgi dotkliwie. „Między chorobami umysłu“ tę chorobę uważa „Monitor“ za najniebezpieczniejszą i najzaraźliwszą (1766, nr. 90), daje plastyczny obrazek pochlebców-dworaków: „jeśli pan kichnie, wszyscy przytomni lękać się będą, żeby to nie był katar, a jeśli wiatr mu z żołądka głośno przez usta odbije, trwożyć się będą, czy go nie spazmy żołądkowe napadają“ (1770, nr. 36).

Nie brak i artykułów skierowanych przeciw paszkwilantom (np. 1766, nr. 21, 1768, nr. 27), a znajdziemy również artykuł wymierzony przeciw przekraczającej granice „żarliwości“ w powstawaniu na występki ludzkie. Są to — twierdzi nieznanym autor artykułu — tacy, którzy wszystkie dolegliwości, jakie spadają na bliźnich, mianują karą za grzechy. Ci święci wszystko wiedzą. Leonissa, która wzgardziła światem, „dzwol-

nów tylko odgłosu słucha“, wie coś więcej niż o dzwonach..., najskrytsze sąsiadów, sąsiadek awantury rozpowiada...“, a „do tego stopnia doskonałości przyszła, iż najmniejszym przypadkiem umie stosować przyczyny i na każde nieszczęście ma zaraz grzech na pogotowiu. — Spalił niedawno piorun naszemu sąsiadowi stodoły, za pierwszą wiadomością, westchnąwszy wprzód, rzecze: źle nabyte, źle poszło... Umarł był znajomy nam ośmdziesięcioletni staruszek, potrafiła mu zaraz dać nagrobek: Ujął mu Pan Bóg życia, bo jak zapamiętam nigdy w piątki z olejem jeść nie chciał...“ itd. Ale niech jej Leonissie, zdarzy się nieco przykrego, powód jest inny — jest to „próba statku, wydoskonalenie cnoty...“ Satyra jedna z lepszych w „Monitorze“, obrazek, feljeton (1766).

Także przy w a r y t e m p e r a m e n t u stara się „Monitor“ przywieść przed oczy i ośmieszyć, jak „zbytnią gorliwość“ (1766, nr. 33), lub „porywczą do sądzenia rzeczy skwapliwość“ (1766, nr. 38). Nie zapomina o śmieśznoścach, których przy dobrej woli pozbyć się można; więc występuje przeciw „fałszywemu punktowi honoru“, który na tem polega, by zawsze utrzymać się przy swem zdaniu, kiedy „uznanie własnego błędu nigdy upodlić nie może...“ A oto pisze do „Monitora“ list pan Słabski. Rozżalony jest wielce. Jest ciężko chory, czuje się bliskim śmierci, a krewni nie wierzą mu, dlatego, bo ma dobry apetyt i spi dobrze. W odpowiedzi na ów list „Monitor“ występuje z uwagami na temat chorych z urojenia. Przypomina się Molière.

Prócz tego umieszcza redakcja cały szereg rozprawek o najrozmaitszych t. zw. zagadnieniach moralnych, więc o przyjaźni, jej istocie i skutkach dobroczynnych (1766, nr. 34), o poznaniu samego siebie (1770, nr. 45), o szczerości (tamże), o posłuszeństwie (tamże), o miłości własnej (1770, nr. 36), o zbytniej miłości własnej (jako przykład podane sejmy i sejmiki, 1766, nr. 32), o pogoni za bogactwem (1770, nr. 37), o pochlebstwie (rozprawa, 1770, nr. 36), o niedotrzymywaniu obietnic (tamże), o ukontentowaniu (1766, nr. 1) itd. itd. Czasem poznać, że rozprawka jest przekładem, że autor, a raczej tłumacz, walczył z trudnością wyrażenia myśli po polsku. Tak

w ostatnio przytoczonej rozprawce roztrząsa się zagadnienie „w czym się prawdziwe ukontentowanie od zmyślnego i nieprawego różni“ i dochodzi się do wyniku, że prawdziwe czyli przyrodzone jest takie, które „po wszechnie przyrodzeniu ludzkiemu we wszystkim dogadza“, a początek swój bierze „od najwyższej Opatrzności w nagrodę tego..., że ktoś sposobności sobie udzielonej nie do czego innego użył, jeno na osiągnięcie tego, czego dostąpienie za cel mu zamierzono“. A jak poznać „czego dostąpienie za cel zamierzono“ człowiekowi? Odpowiedź: „wrodzona nas chęć pociąga, którą sam Sprawca przyrodzenia w umysły nasze wszczepił, znając nas lepiej niż my sami“.

Artykuł, jak widzimy, trochę ciężki, głównie dzięki stylizacji, prawdopodobnie zatem przerobiony, lub przetłumaczony. Myśl jego możnaby wyrazić prościej i jaśniej krótkimi słowami: niech każdy czyni to, do czego go Pan Bóg stworzył. A skąd ma wiedzieć do czego go Pan Bóg stworzył? Odpowiedź: wrodzona chęć poucza o tem najlepiej. Kto pójdzie za tym głosem nie dozna zawodów.

Są jednak także obok rozprawek, poruszających zagadnienia moralne, rozprawki innego rodzaju, nawet o muzyce, o alfabecie (1770, nr. 46).

W kwestji społecznej wypowiada się „Monitor“ jasno. Przemawia w obronie „równości stanów społecznych (1765, nr. 5—6), drukuje w przekładzie Józefa Koblańskiego „Demokratyczny wiersz do ludu“ Thomasa, biada, że „niema żadnego między ludźmi stanu, któryby godniejszy był politowania, jako poddani wieśniacy pod złym panem“ (1767, nr. 1), zwraca uwagę na „nędzny stan większej prawie części ludzi po wsiach i miasteczkach naszych mieszkających“ (1767, nr. 22), potępia i piętnuje wielokrotnie tyranję panów względem sług (np. 1765, nr. 25, 65, 70; 1767, nr. 24—27 itd.). Naturalnie, poruszając sprawę ludu, musi poruszyć sprawę szlachty. Czyni też to nie raz jeden, zastanawia się, na czem polega prawdziwe szlachectwo i dochodzi do wyniku, że polega ono na naśladowaniu cnot przodków, którym za zasługi ich szlachectwo nadano. Każe jednak pamiętać, że „łokieć, warstat i pług“ to „źródła i sposoby okazania szlachectwa na-

szego“, że „łokieć, warstat i pług“ to „pierwsze szlachetności naszej instrumenta“. Pychę rodową „Monitor“ ośmiesza, wkładając w usta szlachty słowa pełne oburzenia na samą myśl o zrównaniu stanów: „A w cóż się obrócim my, szlachta...? My polskie imię wstawili, my krzyż i wiarę świętą piersiami bronili od Bisurmana hardego, a teraz mieszczanin, chłop, przekrzta ostatni... z nami ma dzielić te cne dostojenstwa, które nas różniły od podłego gminu...?“ (1765, nr. 7).

I szereg innych jeszcze zagadnień porusza „Monitor“. Więc sprawę cudzoziemszczyzny. Wobec cudzoziemców zachowuje nieprzychylnie stanowisko rocznik pierwszy pisma, ale nie z powodu jakichś nienawiści szczerpawych czy wyznaniowych, lecz dlatego, że cudzoziemcy — według „Monitora“ — rozpowszechniają w Polsce „przyłgnięcie do cudzoziemszczyzny takowe, które własnego kraju wzgardę ciągnie niegodziwą“ (1765, nr. 11).

Gorąco natomiast ujmuje się „Monitor“ za dyssydentami, wywodząc, że źle to, jeśli „cokolwiek nad... potrzebne ustawy pokazujemy *dissidentom* rygoru...“ Albowiem „gdziekolwiek w miastach naszych jakakolwiek znajduje się industria, winniśmy ją Niemcom i dissidentom; najpożyteczniejsze królestwa, miasteczka... zabiegami i pracą dissidentów kwitną...“ Dlaczegoż ich przesładować? Nie uchylajmy wobec nich „wypróbowanych moderacji sposobów...“, „słodkość panowania Rzpltej utwierdzi miłość wspólnej tej Ojczyzny w sercach zrodzonego między nami ludu“. A tolerancja nasza zachęci obcych kupców i rzemieślników do immigracji, co wzmoże nasze dostatki i podniesie nasz skarb (1766, nr. 13).

Więc kwestja dyssydencka poruszona i oceniona tu została z punktu widzenia postulatów ekonomicznych kraju.

Bardzo żywo zajmuje się „Monitor“ sprawą wychowania — edukacji, jak wówczas mówiono. I tak w roczniku 1766-tym poświęca redakcja tej sprawie szereg artykułów, bo numery od 27 do 30. Nieznany autor objaśnia czytelnika, że zdarzyło mu się czytać „w jednym z najślawniejszych autorów angielskich... listów kilka“ o wychowaniu, a te wydały mu się tak użytecznymi, iż „skróciwszy i odmieniwszy je nieco“, „dla zabawy i na-

uki czytelników“ „położyć“ je tu umyślił. Listy kładą nacisk na to, ażeby śledzić, ku czemu dziecko okazuje zdolności i w tym kierunku je prowadzić; „inaczej postępując, przyprowadzamy państwo ku szkodzie. Ten, którego natura do pałacza sposobi, źle się wyda z brewiarzem...“ itd. Chodzi więc o to, by z każdej jednostki państwo miało korzyść. Czy lepsze jest wychowanie domowe, czy szkolne, publiczne? Autor listu wykazuje korzyści i szkody jednego i drugiego, powołując się przytem na Locke'a, który jednak przechylił się na stronę wychowania domowego, przez wzgląd na to, iż „ciężko“ w szkole uchronić dziecko „od zarazy występku i grubiaństwa“; ale z drugiej strony trudno o trafny wybór „mistrzów“, a „i wielkość wydatków“ nie ułatwia sprawy. A zresztą i szkoła publiczna może służyć hodowaniu cnót, trzeba tylko „aby, kiedy uczniowie historję życia i dzieł wielkich ludzi czytają, nauczyciele nie zastanawiali się na samej nauce łaciny lub greczyzny, lub dobroci stylu, ale pytali się ich naprzykład, co sądzą o postępach, co myślą o mowach lub odpowiedziach tych zacnych mężów, dlaczego akcje jedne potępiają a drugie chwala, coby nakoniec sami czynić chcieli, gdyby się im w podobnych okolicznościach znajdować przyszło...“ Wreszcie pamiętać każe autor, że zdrożne jest „sądzenie się niektórych, aby pomimo mialkość rozumu sposobili do najwyższych nauk tych, którzy się w domu zacnym i dostatnym urodzili.“ Albowiem „lepiej być w mniejszych rzeczach pierwszym niż ostatnim w wybornych“.

Autor, jak widzimy, jak sam zresztą zeznaje, zaczerpnął myśli od angielskich teoretyków wychowania, od Locke'a, ale w sprawie rozstrzygnięcia, czy lepsze wychowanie domowe czy szkolne, chciałby zachować samodzielność, bo nie przechyla się na stronę wychowania domowego. Wszelako jest to stanowisko autora artykułów, nie zasadnicze stanowisko redakcji. Przeciwnie, już w poprzednim roczniku (1765, nr. 11) wykazywał „Monitor“ zgubne skutki wychowania domowego w Polsce: „Najpierwsza rzecz — czytamy — którą dziecię, dźwięk słów rozeznawać zaczynające, słyszy, wznawia w niem myśl jakowąś zwierzchności i przełożenstwa; ledwo wie, że żyje, już wiedzieć zaczyna, że pan, że jegomość dobrodziej, że

wszystko do usług jego, że... dogadzać mu we wszystkim potrzeba, że wszystkich wdziękami i przymiotami przechodzi... Rodzice zgadywają już przyszłe jego wielkie dzieła..., imé panna ciotka prorokuje, stara jejmość sny rozpowiada..." Dziecko staje się „tyranem“. „Drugi defekt wychowania — zbytne pieczyoty. Dziecko słabe — nie potrzeba męczyć; bojaźliwe — nie naglić, żeby prezencji nie straciło; pamięci zbytne nie obciążać, żeby nie było tępe..." itd. Naturalnie przychodzi nam na myśl opisane później przez Krasickiego wychowanie małego Mikołajka Doświadczyńskiego. Ale bo też połowa, a może więcej niż połowa pomysłów literatury stanisławowskiej tkwi w „Monitorze“.

Że „Monitor“ walczył z pochlebstwem, z panegiryzmem w życiu, o tem już była mowa. Nie mniej wytrwale zwalczał panegiryzm w piśmiennictwie, koncepta panegirystów, zdziczenie stylu w panegirykach, jak wogóle zdziczenie smaku w literaturze, ośmieszał one księgi „troistych triumfów trypody torujące trzaskającym tonem treść trefunkowej taryfy“, drwił z „aluzji, chronostychów, akrostychów“, z tych, co w mowach żalobnych „wyniosłością słów w zawilej ułożonych postaci ły słuchającym chcą wyrwać“, kiedy „każde pismo powinno być jasne, w pojęciu łatwe, w ułożeniu porządne, bardziej wrodzone niż sztuczne..., samo dobrowolnie wypływające“.

Rozważania estetyczne zajmują w „Monitorze“ naogół miejsca niewiele, ale są zato bardzo znamienne. I tak zalecała redakcja nie ograniczać się wzorami francuskimi, lecz iść do źródła, do starożytnych, z których przecie i Francuzi obficie korzystają. By nakłonić do studjowania greckich autorów, o tem redakcja nie marzy, bo ci „w tym wieku naszym... tak mało są znajomi, iż o nich źle nawet mówić nie można“, ale są przecie pisarze łacińscy. Do rozczytywania się w nich chce „Monitor“ zachęcić, niektóre utwory Horacego podaje w przekładzie polskim. Wyjaśnia (1766, nr. 26), co to jest dobry smak („jest to owa potrzebna roztropność i porządne pomiarkowanie, umiające chętnie odcinać w myśleniu, w mówieniu i w pisaniu nawet samą choć piękną ozdobę, kiedy nie służy do rzeczy i zbytne się wydaje“. „Wolimy —

biada — mówić do imaginacji, niż do rozsądku, ułudzić słuchających rozumu, niż je przekonać..." (1767, nr. 69). Dodajmy nawiasem, że ze stanowiskiem „Monitora“ i my dziś zgodzilibyśmy się, gdyby jego wezwanie nie obejmowało poezji. Gdy poezja woli mówić do imaginacji niż do rozsądku, jest w swoim prawie. Ale stanowisko „Monitora“ wobec poezji trzeba brać, jak zresztą wszystko, co mówi, na tle wieku.

Zajmuje się też redakcja teorią dramatu, poświęcając zagadnieniu temu artykuły w nrach 63 i 64 rocznika 1766, wyjaśnia znaczenie trzech jedności, określa różnicę między tragedją a komedją („w tragedję wchodzi osoby znaczne..., do komedji zaś niższego stanu ludzie...; tragedia za cel bierze dzieło jakie wielkie i poważne, komedja — zwyczajne i niższemu ludzi stanowi przyzwoite...; tragedia... wzbudza w słuchaczach litość nad cnotą nie-szczęśliwą, komedja śmiech wznieca i prowadzi do obrzydzenia przywar, cnotom towarzyskim przeciwnych...“) Chmielowski (w cytowanym studjum) zwraca uwagę na zbieżność tych poglądów z poglądami wyrażonemi w „Poetyce“ Skaligera. Rzecz znamienita, że autor tych uwag nie na Boileau'a się powoływa, lecz na Horacego. Rzecz jeszcze ciekawsza, że w nrze 65-tym z tegoż roku (1766) pomieściła redakcja „Monitora“ list, którego autor nieznan, ukrywający się pod pseudonimem Theatralskiego, występuje przeciw trzem jednościom, mianowicie przeciw uznaniu reguły mówiącej o jedności miejsca i czasu. Nie jest to artykuł oryginalny, lecz, jak Chmielowski wykazał, streszczenie przedmowy Samuela Johnsona, poprzedzającej nową edycję dzieł Szekspira z roku 1765-go. Otóż Theatralski za przewodem Johnsona stara się uświadomić czytelnika, że wyobraźnia widza teatralnego nie jest znów taka biedna, by widz nie mógł się poddać złudzeniu, że przenosi się z miejsca na miejsce lub, że między jednym a drugim aktem dramatu upłynęła większa ilość czasu. Widz zresztą wie, zdaje sobie sprawę z tego, że nie patrzy na rzeczywistość, lecz, że wszystko, co ogląda i co słyszą jego uszy, jest wytworem wyobraźni. Przedtem już — jak zobaczymy — wypowiedział podobną

myśl Rzewuski, ale podobną tylko, rozgrzeszając Szekspira z nieprzestrzegania reguł dramatycznych.

Przejdźmy do innej dziedziny zagadnień, poruszanych przez „Monitora“, do zagadnień politycznych. „Spektator“ stronił od polityki, „Monitor“ — z pewnością dzięki ówczesnemu położeniu, dzięki temu, że zagadnienia polityczne wysuwały się w dobie panowania St. Augusta na czoło — metody „Spektatorowej“ w tym względzie przejąć nie mógł, owszem sprawami politycznymi, kwestją wolności, formy rządu zajmował się gorliwie. Cytowana praca ks. Koppensa daje rys stanowiska politycznego „Monitora“ w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia.

Zaznaczmy, że kwestją armji zajmuje się „Monitor“ pilnie już w roczniku 1766. W nrze z 2 stycznia pisze o potrzebie utrzymania licznej siły zbrojnej i należytego jej wyćwiczenia. „Komu z naszych — czytamy — zdarzyło się ostatnią w Niemczech widzieć wojnę, da świadectwo, jaki awantaż dobrze exercitowany żołnierz ma nad nowo zaciążnym i do boju niewprawnym ludem“.

Numery następne zajmują się w dalszym ciągu kwestją wojska, wykazują, jaką armję liczą inne państwa, jaki jest koszt utrzymania tych armij, jaki koszt czekałby Polskę, gdyby chciała wystawić 50 tysięcy wojska, jak na poniesienie tych wydatków należałoby pomyśleć o podniesieniu dochodów, jakby w tym celu należało „zagaęścić wsie, podnieść miasta, zbogacić dziedziców ziemi“. Program cały układa się tu na szereg lat przed pojawieniem się dzieł Staszica i Kołłątaja i przed obradami sejmu 4-roletniego.

Ale to tylko jeden problem z całego splotu ówczesnych zagadnień politycznych. Silna armja potrzebna była do podniesienia podupadłego mocarstwowego stanowiska Polski, potrzebna była jako atut w stosunkach z państwami obcemi. Istniały jednak niemniej piekące problemy polityczno-społeczne wewnętrzne. I temi zajmuje się „Monitor“. Pismo daje w szeregu artykułów, rozpraszonych po rocznikach, pogląd na istotę wolności obywatelskiej, potępia nadużycia, wołając o zerwanie z nimi, wyraża nadzieję, że pod „słodkim i spokojnym“ panowaniem St. Augusta „owa prawdziwa i z dobrego rządu i z posłuszeństwa prawa... zakwitnie wolność“.

Źródło złego — zgodnie ze stronnictwem reformy — upatrywał „Monitor“ w wolności „złotej“, starał się zjednać szlachtę dla St. Augusta, wierząc, że do reformy dojdzie tylko przy współdziałaniu króla z narodem. Reformie poświęcił zaraz w roczniku pierwszym szereg artykułów (w 7 numerach), ujmując je w formę listów. Być może, że na formę ich wpłynął istotnie wzór, jaki pozostawił Montesquieu w „Listach perskich“, jak tam bowiem dwaj Persowie, którzy przybyli do Europy i zamieszkali w Paryżu, poddają krytyce formę rządu, wierzenia i obyczaje francuskie, tak tu w „Manuskrypcie chińskim“ Chińczycy, podróżując po Polsce, czynią spostrzeżenia rozmaite i spisują je, ażeby podzielić się niemi ze swymi ziomkami. I tak Chińczyk Yunipp stwierdza, że „Polska jest w tak nędznym stanie, jak żadne państwo w Europie: nie ma bowiem ani wojska podług obszerności kraju, ani skarbu, ani pieniędzy własnych...“ Przyczyną „złota“ wolność, albowiem „polska wolność jest to prerogatywa szlachectwa, mocą której każdy szlachcic czynić może, co chce, czy to się z prawem zgadza, czyli nie...“ Innemi słowy „wolność polska nie innego nie jest, jeno moc czynienia przeciwko prawu i uniknienia naznaczonej przez nie kary, ile razy kto chce i siły ma po temu...“ Dochodzi więc Yunipp do przekonania, że „jeśli... Polska... do lepszego stanu przyjść chce, niemasz na to innego sposobu, jeno, aby się z tej wyuzdanej wolności wyswobodziła, prawdziwą zaś wolność wprowadziła, która... na tem się zasadza, aby każdy prawu podlegał...“ Rada na to? Uchwały większością głosów, albowiem „do tego (do wprowadzenia prawdziwej wolności) przyjść nie może, póki rozumniejsi w przewyższającej liczbie prawa stanowić nie będą mogli, jak w rządzie wolnych Europy państw dzieje się...“ A więc walka z anarchją. A dalej przemawia „Monitor“ (już w innych artykułach) jeszcze goręcej: „Dobry obywatel więcej powinien szacować dobrobyt ojczyzny, niż swoje życie!...“ możeż bo zresztą kto być „szczęśliwy doskonale w nieszczęśliwej ojczyźnie...?“ „jaki to wstyd będzie i hańba, gdy potomnych czasów historycy tego wieku obywatelów z dawnymi Polakami znosić będą! Tamci fortun, zdrowia i życia nie żałowali dla nabycia sławy narodowi swemu,

a mybyśmy mieli bardziej prywatę niż honor szacować ojczyzny?!“

Ale nietylko o wskazanie zła chodzi „Monitorowi“ i o ogólne wskazanie, jak złemu zaradzić, pragnie on również nakreślić coś jakby program reformy. Wykazano, że w tym względzie nie jest on oryginalny, że czerpie obficie z dzieła Montesquieu'go *L'ésprit des lois*, opublikowanego, jak pamiętamy, w roku 1748, ale celem jego jest wzmocnienie władzy rządowej i zapewnienie prawom posłuchu.¹⁾ Praktyczny zmysł okazywała redakcja, nie zapominając o tem, że wszystko zależy od ludzi, że urzędy trzeba przeto obsadzać ludźmi pewnymi, a nie takimi, którzy myślą tylko o własnym zysku, że i o „subalternach“ (t. j. niższych w narodzie) trzeba pamiętać, boć ostatecznie w ich ręku spoczywa władza wykonawcza. Dlatego „człowiek nieprzystępny, ostry i popędliwy raz na zawsze od urzędów publicznych oddalonym być powinien“, toż samo opieślały, a już ponad wszelką wątpliwość taki, który choćby „cokolwiek“ chce zyskać nad przepisane zarobki.

Panowanie Stanisława Augusta nazwał „Monitor“ od razu „słodkiem i spokojnem“. Jako zwolennika pożądaných reform redakcja popiera króla, ale nie w osobnych artykułach, lecz przygodnie, broń Boże nie popadając w pochlebstwo. Zaostrzenie się stosunku między konfederacją barską a królem tem silniej przechyliło opinię pisma na stronę króla. W r. 1770 wystąpił „Monitor“ z osobnym artykułem, którego celem wykazanie, że „najpolerowniejsze równie jak i najgrubsze narody jednomyślnie zgadzają się na to, że Przełożonstwu cześć, uszanowanie i przyzwoite poddanie się zawsze jest powinno. To są sprężyny utrzymujące całość państw..., bez tego świat byłby niby odmęt...; słabe i niepotężne siły, gdy się wspierają wzajemnie, a przytem dają się powodować roztropnemu rządcy, z słabych w mocne, z niepotężnych w nieprzekonane zamieniać się zwykły“, my zaś „przełożonych, których nam nadała... Opatrzność i których sam rozum

¹⁾ Powiedzmy nawiasem, że artykułów z Montesquieu'go dostarczył „Monitorowi“ Krasicki, o czem u Chrzanońskiego, Z dziejów satyry 172.

pokazuje nam nieuchronną potrzebę, chcielibyśmy mieć nad sobą w ten czas tylko, gdy nas przynagła potrzeba, nieznac ich zaś w ten czas, gdy nam się podoba...“ ...Racjonalisci francuscy mówili: przypuśćmy, iż wszelka władza pochodzi od Boga, ale i choroba pochodzi od Boga, czyż dlatego nie mamy z nią walczyć? „Monitor“, któremu przyświeca ideał silnej władzy, nie staje na takim stanowisku, ale to, że „nie masz władzy..., nie masz zwierzchności tylko od Boga“ stara się wpoić w umysły czytelników, a tym, którzy nie chcą uznać tej prawdy, odmawia miana „prawowiernych“. Po zamachu na Stan. Augusta wystąpił „Monitor“ z artykułami, których celem było najostrejsze potępienie zamachu. Pismu „nigdy na myśli nie powstało, aby mu kiedy o zbrodni największej na świecie, o królobójstwie pisać przyszło...“ „Ręka mi drętwieje biorącemu pióro do pisania... O nieszczęśliwe czasy! o nieszczęśliwa ojczyzno! gdzie ludzka złość do najwyższego stopnia zbrodni postąpiła i największy grzech przeciwko prawowierności, przeciwko natury i ludzkim prawom popełniła“. I tego właśnie w dalszym ciągu autor dowodzi, że królobójstwo jest zarówno grzechem śmiertelnym przeciwko nauce kościoła, jak przeciw prawu ludzkiemu, jak przeciw prawu przyrodzonemu... Oburzenie widocznie jest szczere, przekonanie głębokie, a wiara w króla niezachwiana. Nietylko bowiem to boli autora, że „zabić chcemy“ — jak pisze — „króla Piasta“, któremuśmy wierność poprzysięgali, ale i to, że „my sami przeszkadzamy“ królowi „chcącemu ojczyznę i nas uszczęśliwić...“ Jakżeśmy daleko odbiegli od poglądów tych „wolnomyślicieli“ angielskich i francuskich, którzy głosili tezę, że lud ma prawo usunąć władcę, ponieważ suwerenność (zwierzchnia władza) jest zawsze przy ludzie. Co prawda sprzeczność nie jest tu w całym tego słowa znaczeniu istotna, bo konfederatów barskich nie można było utożsamiać z narodem, z przedstawicielstwem narodu, a kto wie, czy i z jego większością, powtóre zaś dowodzenie, z jakim się spotykamy, acz niewątpliwie odpowiada przekonaniom autora, podyktowane zostało również — jak na to zwróciliśmy właśnie uwagę, — chęcią zapewnienia powagi królowi, którego autor uważał za pożytecznego, za

zdołnego naród uszczęśliwić. Odtąd artykuły na temat wskazany lub zbliżony do niego mnożą się w „Monitorze“, piętnuje się tych, co o królu wyrażają się „w sposób obelg i uwłóczenia sławy pełen“, żąda się nawet osobnego urzędu śledczego, któryby stał na straży godności monarszej, nawołuje się rodziców i tych, co wychowaniem młodego pokolenia się zajmują, by odpowiednie wyobrażenia o potrzebie poszanowania osoby i władzy królewskiej wpajali w wychowanków. Stanowisko to Konarskiego, ale nietylko Konarskiego, owszem całego stronnictwa, które w wzmocnieniu władzy królewskiej widziało jedną z poręk ocalenia Rzeczypospolitej. „Monitor“ szedł stronnictwu temu na rękę, ideę jego propagował. Zgodne z kierunkiem „Monitora“ stanowisko zajmie literatura polityczna i literatura piękna. Oto już wszystkie ważniejsze zagadnienia, jakie poruszał, roztrząsał „Monitor“, dla jakich starał się zjednywać zwolenników. Wspomnijmy jeszcze, że jedną z trosk jego była reforma sądownictwa w Polsce i reforma praw. Palestrę ówczesną wzięła redakcja w tęgie obroty, wykazywała jej nieuctwo i krętaćstwo, głupotę i nieuczciwość sędziów (1765, nr. 6, 8; 1766 nr. 52), czytamy o „wybiegach subtelných i sztucznych“ palestrantów, o ich „niegodziwych praktykach“ (1769, nr. 103; 1771, nr. 55 itd.) Zajmie się niebawem z lubością palestrą Krasicki.

Jakiż sąd ogólny o roli i znaczeniu „Monitora“, o całej jego działalności na podstawie treści roczników i tych badań, jakie dotychczas (fragmentarycznie jednak) przeprowadzono. Gdy chodzi o stronę zewnętrzną, stwierdzimy, że układ artykułów jest dowolny, bez określonego schematu — podobnie, jak w pismach moralnych angielskich. Jakie zagadnienia przeważają? Znow, jak w pismach angielskich, te, które odnoszą się do życia wewnętrznego jednostek. Lecz mimo, iż redakcji zależy najwidoczniej, i to bardzo, na umoralnieniu jednostki, baczy ona pilnie na pożytek ogółu, owszem widoczne jest, że te wady w jednostce przede wszystkim zwalcza, które szkodzą ogółowi, i te zalety pragnęłaby w niej wyrobić, któreby wyszły na pożytek powszechny. Podejmując zagadnienia „moralne“, nie stroni od innych, porusza sprawy oświatowe, literackie, przemysłu i rękodzieła, polityczne itd., zawsze

z intencją tępienia przesądów lub otworzenia oczu na prawdy oczywiste, których widzieć się nie chce. Zajmuje stanowisko postępowe, zgodne z prądami Wieku oświecenia, tylko chrystjanizmu ani katolicyzmu nie ośmiesza, religję poważa. Poważa też władzę królewską, walczy w imię hasła wzmocnienia tej władzy. Polityczny punkt widzenia „Monitora“ jest nie republikański, lecz monarchistyczny.

Rola pisma jako budziela, jako budziela myśli, jako siewcy hasel reformy obyczajowej, społecznej, politycznej, jako czujnego strażnika prawidłowego rozwoju życia narodu była doniosła i zaszczytna. O słabych stronach wydawnictwa mówiliśmy. Nie zamykając na nie oczu, możemy powiedzieć bez obawy, bez poddawania się optymizmowi, że zasługi, jakie położyło pismo, przeważały szalę niedostatków, na zmianę zaś wyobrażeń w Polsce wpłynęło z pewnością w stopniu nie mniejszym, jak czasopisma „moralne“ wpłynęły na nie w Anglii, owszem, w większym, bo rozstrząsało szerszą skalę zagadnień. Wychodził „Monitor“ do roku 1784.

Przykład, dany przez „Monitora“, pobudził innych: rozpoczyna się u nas krzewić publicystyka literacka wcale bujnie. W trzy lata po zjawieniu się organu Bohomolcowego, więc w r. 1768, ukazują się „Uwagi tygodniowe warszawskie“ — z dopiskiem pod tytułem: „Ku powszechnemu pożytkowi przełożone.“ Nr. 1 ma datę 7 grudnia. Motto: *On fait allés, combien les coutumes les préjugés divers dont le peuple de tous les pays est imbu, sont difficiles à détruire*, i w przekładzie polskim: „Wiadomo dosyć jest, jak zwyczaje i uprzedzające rozmysł zdania, któremi pospólstwo we wszystkich narodach zarażone jest, trudne są do wykorzenia...“

Artykuł wstępny zaczyna się od słów: „Polska krainą jest, która za przyłożeniem starania miejsceby między najszczęśliwzszymi świata krainami posiadała“, co autor w dalszym ciągu uzasadnia przestronnością granic, klimatem, żyznością ziemi, przyrodzonem uzdolnieniem Polaków itd. Ale Polska „widzi, jak cudzoziemcy z jej uszczerbkiem bogactw nabywają; widzi to wszystko, a jednak z twardego snu swojego ocucić się nie chce; nie chce sił nabrać i użyć onych na swoje i potomności uszczęśliwie-

nie...“ Autor przeto, chociaż cudzoziemiec, ale Polskę jak ojczyznę kochający, chce „serca i ochoty Polakom dodać i drogę im do przyzwoitej ekonomji pokazać“. Kreśli więc program czasopisma, (które wychodzić będzie co tydzień), mianowicie będzie pismo podawało uwagi „O ekonomji w powszechności“ (tu rozmaite działy), poczem zaś pokaze autor „środki przyzwoite dobrej ekonomji“. Czasopismo więc miało być ściśle fachowem, gospodarsko-ekonomicznem (bo miało mówić i mówiło o wysuszaniu bagien, o narzędziach gospodarczych, o rozkładzie prac gospodarskich na miesiące, o sposobach siewu itd.), ale obok tego wśród „środków przyzwoitych dobrej ekonomji“ zapowiadało artykuły ogólniejszego znaczenia, jak „o edukacji dzieci“, „założeniu szkół lepszych“, „o miłości publicznego porządku i dobrych praw, które najpotężniejszą ojczyzny są zasadą“.

W roku następnym, 1769, pojawiają się „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ pod redakcją ks. Albertandiego, poczem pod redakcją Naruszewicza. Był to tygodnik, formatu małej ósemki — przetrwał do roku 1777. Pomieszczał poezję i artykuły literackie Naruszewicza, Krasickiego, Książnina, Zabłockiego, Węgierskiego i i. Wśród artykułów spotykamy sporo przekładów, ale też w dobie tej Polska tłumaczeniami zasilala się masowo. Czasopismo to powinno się doczekać szczegółowej, obszernej monografji. Na potrzebę monografji takiej zwrócił uwagę jeszcze Chmielowski w referacie wygłoszonym na III-cim zjeździe historyków polskich w Krakowie, wskazując, że właśnie w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ „można śledzić rok za rokiem“ „stopniowe przejmowanie się duchem francuskim i udoskonalenie na jego wzór wierszy polskich“. „Tu też, podobnie jak w „Monitorze“ zarówno szerzenie się poglądów nowych, jak i wytworzenie się nowej frazeologii, nowego stylu, uwidocznia się lepiej, niż w pracach jednostek wybitnych“. Zawisłość artykułów literackich w „Zabawach“ od teoretyków zachodnich nie jest jednak dotychczas zbadana. Dodajmy ubocznie, że czasopismo to ma dla nas wielką wagę także dlatego, ponieważ na podstawie roczników pisma, da się przynajmniej w przybliżeniu oznaczyć chronologja wielu utworów.

Następny rok: 1770, przyniósł publiczności pismo nowe: „Zbiór różnego rodzaju wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofji, prawa przyrodzonego, historii, polityki moralnej, tudzież innych umiejętności i rozmaitych uwag, do pożytku i zabawy publicznej służący“. Znow to pierwszorzędne źródło do poznania problemów, jakie zaprzątały współczesne umysły, do poznania tych załamań, jakim prądy zachodnie ulegały w Polsce. Różnorodność artykułów w zgodzie z brzmieniem tytułu znaczna, program redakcji szeroki, obejmujący dziedziny najrozmaitsze. I to pismo oczekuje opracowania monograficznego, któreby w szczególności ustaliło stosunek jego do pism obcych. Wobec braku takiego opracowania i nasze uwagi nie będą wyczerpujące, rzućmy jednak okiem na tomiki „Zbioru“, by zaznajomić się przynajmniej ogólnie z treścią ich i ogólnym kierunkiem.

Jakie stanowisko zajmowała redakcja wobec problemu religijnego, o tem pouczy nas kilka artykułów rozrzuconych po tomikach „Zbioru“. W tomiku III-cim np. (w nrze 15-tym) znajdujemy artykuł, którego tytuł mówi dostatecznie wyraźnie o treści i przekonaniach filozoficzno-religijnych redakcji. Tytuł ów brzmi: „Przeci w tym, którzy utrzymują, że świat nie Boga, ale ślepego przypadku jest skutkiem“. Refleks tych zagadnień, które poruszano ustawicznie na zachodzie, grot skierowany przeciw poglądom materialistów.

A co sądzi redakcja o t. zw. prawie przyrodzonym? Na to znajdzie się odpowiedź w artykułach poświęconych temu zagadnieniu (w nrze z 10 stycznia i następnych z r. 1770) i w artykule „O nauce do obyczajów się ściągającej w powszechności“. I tak na pytanie: co to jest prawo przyrodzone, odpowiada autor, że jest to prawo, „które Bóg wkłada na wszystkich ludzi, którego oni mogą dojść i poznać przez samo światło rozumu, uważając z pilnością swoją naturę i swój stan“. Ale czy istnieją rzeczywiście prawa przyrodzone? Zwróćmy uwagę na tok rozumowania. By na to odpowiedzieć — powiada autor — wprzód odpowiedzieć trzeba na pytania: 1) czy jest Bóg, 2) czy, „jeżeli jest...“, czy ma on przez siebie samego moc wkładania praw ludziom“ i nakoniec, 3) czy Bóg „używa tej mocy, dając nam w rzeczy samej prawa“. Otóż co do

dwóch pierwszych kwestyj, to są to „prawdy tego rodzaju, które za pierwszym rzuceniem oka wskrószyć przenikamy“, rozwozić się nad nimi niema potrzeby. Co do trzeciej wątpliwości też niema: „dlaczego Bóg nas uczynił właściwie takich, jakimi potrzeba być do odbierania praw, gdyby nam ich dać nie chciał?“ a pozatem „uważając piękny porządek, który mądrość najwyższa postanowiła na świecie fizycznym, nie można przypuścić do myśli tego zdania, iż na los ślepy szczęścia i nierząd świat moralny puściła...“. Więc prawo przyrodzone, od Boga przepisane, istnieje (argumentów przytacza zresztą autor więcej), a człowiek rozumem może dojść do poznania tego prawa. Tok rozumowania, jak widzimy, scholastyczny, co pozwala nam przypuszczać, że autorem wywodów jest ksiądz.

Co jest jednak istotą prawa przyrodzonego? Oto świadomość rozmaitych obowiązków, „które wpływają z natury człowieka“. Jak to rozumieć, stara się autor wyjaśnić. Więc człowiek jest stworzeniem, wskutek czego „ma pewne związki ze Stwórcą“. Dzięki zaś tym związkom czuje, że coś go „pociąga“ do oddawania Stwórcy hołdu. Ten pociąg to jest właśnie prawo przyrodzone, głos jego człowiek w sobie czuje. Ciekawszy jest jednak dalszy tok wywodów. Oto hołd Stwórcy a raczej pociąg przyrodzony do składania mu hołdu „byłby tylko wewnętrzną skłonnością, którąby ludzie oświadczyli przez niejaki powierzchnowe znaki, gdyby Bóg nie był raczył objawić rodzaju czci, której wyciąga (wymaga) od nich...“ A zatem autor nasz przyjmuje naukę o objawieniu. Prawo przyrodzone (więc także obowiązek czczenia Stwórcy) może człowiek poznać przy pomocy rozumu, wszelako Stwórca przez objawienie pouczył jeszcze człowieka, jak to oddawanie czci ma wyglądać. Z „wolnomyślicielami“ religijnymi niema w tym wypadku „Zbiór różnego rodzaju wiadomości“ nic wspólnego.

Ale redakcję interesują żywo także inne zagadnienia teoretyczne poruszane od wieku na Zachodzie. Oto artykuł (w nrze 8-mym) p. t. „O polityce w powszechności“. Tytuł niewiele nam powiada, a raczej czego innego oczekiwaliśmy, sądząc z tytułu, nie tego, co stanowi treść rozważań. Chodzi tu bowiem o problem, jaka jest geneza

„społeczności i rządu“. Autor obznajomiony jest dobrze z rozmaitemi teorjami, zaznacza bowiem, że „jedni początek społeczności przypisują władzy ojcowskiej“, drudzy — bojaźni i niedowierzaniu, „w którym ludzie jedni ku drugim byli“, inni twierdzą, że „moźniejsi i wynieślejsi poddali sobie najprostszyc i najslabszych“, ale zdaniem autora „wszystko to... zawisło na prostych mniemaniach mniej lub więcej prawdzie podobnych“. To pewna, że dopóki nie zorganizowali się ludzie w społeczeństwo, „nie spokojnie nie posiadali“, i wolność, której człowiek zażywa w społeczeństwie „daleko jest doskonalsza, pewniejsza i właściwsza do sprawienia mu szczęśliwości jego, niżli ta, którą zażywa w stanie natury“. Potrafimy zestawieć poglądy te z zapatrywaniami teoretyków francuskich. Widzimy, że do rozstrzygnięć autor nie jest skory, że dąży do kompromisu. Podobnie do kompromisu okazuje skłonność redakcja, czy autor, rozpatrując zagadnienie, „który sposób rządów jest najlepszy.“ Redakcja, czy autor dochodzi do wyniku, że najlepszym będzie „rodzaj monarchji ograniczonej“ t. j. takiej, w której „moc władania wojskiem, stanowienia praw, nakazywanie podatków“ byłoby „przy wielu osobach“, „aby jej na złe nie zażyto“. Prawdopodobnie takie a nie inne stanowisko zajął „Zbiór wiadomości“, jak i „Monitor“, z uwagi na ówczesne polityczne położenie Polski.

Kwestje polityczne wogóle są dla redakcji przedmiotem zainteresowania. Drukuje redakcja np. rzecz o traktatach międzynarodowych, lub rozmowę między Solonem a Justynjanem o prawach i „jakich zażyć trzeba sposobów do dobrego rządu i uszczęśliwienia narodu“. Tych „rozmów zmarłych“ jest więcej, a służą one do omówienia rozmaitych kwestyj i udowodnienia rozmaitych maksym, więc np. toczy się rozmowa między dwoma wodzami, między Pompeuszem i Cezarem o nieszczęśliwych skutkach pychy, między Ciceronem a Augustem o smutnych częstokroć następstwach chęci przypodobania się osobom na wysokich stanowiskach. To już są t. zw. zagadnienia moralne, z rządu tych, które w takiej obfitości pomieszczał „Monitor“. Są jednakowoż i inne, bardziej ogólnego znaczenia, jak np. zawarte w artykułach „O historii w pow-



szechności (w ogólności), o jej potrzebie i sposobie z niej pożytkowania“ lub w rozwiedzonych myślach Seneki o potrzebie, pożytku i celu filozofji. I ten typ rozprawek znany nam jest również z „Monitora“.

Bardzo interesujący jest artykuł p. t. „Uwagi nad sposobem czytania“. Celem „Uwag“ jest nauczyć „pożytkowania“ z lektury. Są bowiem — według autora — rozmaici czytelnicy. Jednych „dowcip... przestaje na samej pamięci: nie starają się o to, żeby o rzeczach sądzić“, inni czytają bez wyboru, inni „w czytaniu osobliwości rzeczy i blasku upatrują“, inni „czytają dla rozpędzenia przyrodzonej im tęskności“, inni bawią się tylko czytaniem „Journalów“ (co tylko płytkość sądu wspiera, a lenistwu dogadza), inni znów tylko czytaniem romansów. Tu — i to dla nas ciekawe — rozpoczyna się kampanja przeciw „romanjom“, objaw charakterystyczny, z „romanjami“ bowiem (romansami) toczył Wiek oświecony walkę zawziętą, nie znosząc „historyjek o amorach“ (wyrażenie „Zbioru wiadomości“). Zdaniem autora artykułu „rozum czytających romanse napełnia się „próżnemi bajkami... w których prócz osobliwości mało jest do prawdy podobieństwa, najpewniejszy dochód księgarzom i autorom...“. Czytanie romansów jest „często szkodliwe, a zawsze bezpożyteczne, a mianowicie dla młodych białych głów niebezpieczne, gdyż wiele panienek pospieszyły się rzeczą samą doświadczać tych wymyślnych przypadków, które czytają“. Romanse rozbudzają „osobliwe skłonności, gust do uciechy, chęć do osobliwszych passyj i... przywiązanie do światowości...“. Kilka tylko romansów nazwałby autor godnemi, by je wszyscy poznali. Naturalnie zaciekawia nas to, które ma na myśli. Otóż istotnie wymienia kilka wartościowych, jak Fenelona *Telemaka*, Lesage'a *Gil-Blasa*, Cervantesa *Don Kiszota*, Richardsona *Grandisona*, Marivaux *La vie de Marianne*. Polskich romansów nie wyszczególnia autor — cóż dziwnego? nie było ich wcale.

Ale jaki ma być cel czytania i co przedewszystkiem czytać należy? Na to odpowiada autor: „Najosobliwszy pożytek czytania jest mojem zdaniem poznanie skłonności ludzkich, którego nabywamy z wiadomości historii“. Tu następuje najniespodziewaniej polemika z Voltaire'em, który

„śmiał... poddać wątpliwości... większą część dziejów dawnych wieków historii, które on bajecznemi być sądzi“, kiedy „nie czynić żadnej różnicy między potyczką pod Arbella i zamordowaniem hydry lerneńskiej jest to zażywać wolności poetom przyzwoitej, panu Wolterowi cale nieprzystojnej, który chce między filozofami być policzonym...“. Widać z tych słów, że autor nie jest wielbicielem pana Woltera i że ma wątpliwości, czy go można policzyć między filozofów. Zgadza się to z ogólnym kierunkiem, tendencją pisma, które — jak to już bez trudu można było zauważyć — redagowane było w duchu wybitnie antiwolterjańskim.

Nr. 13-ty pisma przynosi utopję p. t. „Opisanie pewnej wyspy nowo wynalezionej“. Jest to wyspa szczęśliwości: „Równie bogactwa i ubóstwa nieznane tam są, niema tam ni chłopstwa ni szlachectwa, ni możnych, ni słabych. Zbytku tam nie znają, moda tak jest nieznaną, że jej nazwiska niemasz w krajowym języku. Wyrazić tam nie podobna, co my przez sławę, wzgląd na ludzi, próżnowanie, piękny umysł, piękną imaginacją, przez moc umysłu, wojnę, processa, lekarstwo, akademją..., bale, uczy... rozumiemy. Tam tylko o zdrowym rozsądku mówią, kochają chwałę i ćwiczą się w cnotach... Wychowanie tam jest bardzo łagodne, publiczne i równe dla wszystkich...“ i t. d. Utopje krzewić się będą w XVIII-tym wieku — poświęcimy im osobne uwagi — w tej charakterystycznym jest, że w jednaki sposób potraktowano „próżnowanie“, „wojnę, processa“ jak i „sławę“, „piękny umysł“, „moc umysłu“, jak i „Akademją“. Zobaczymy jednak, że niektórzy z naszych utopistów, naśladowując obcych, schodzili na bezdroża, że kiedy tamci występowali przeciwko niewłaściwemu użytkowi z nauk, nasi piorunowali wskutek nieporozumienia przeciw pewnym gałęziom wiedzy (literatura utopijna powinna się doczekać również osobnej, wyczerpującej monografji). Wracając do naszego artykułu zauważmy jeszcze, że autorowi wydarzył się zabawny lapsus, bowiem na „nowo wynalezionej“ wyspie „wyrazić nie podobna, co my przez sławę... rozumiemy“, ale mieszkańcy wyspy „kochają chwałę“. Musieli to być subtelni lingwiści, skoro czynili takie dy-

stynkce między wyrazami, które my uważamy za synonimy.

Jak już „Opisanie pewnej wyspy nowo wynalezionnej“ wskazuje, redakcja dbała także o lżejszy pokarm umysłowy dla swych czytelników. Istotnie w „Zbiorze“ są także powiastki i tak np. „wyjęte z historii wielkie i osobliwsze przypadki, których małe i nikczemne przyczyny były początkiem“, (jest to opowieść o Wilhelmie Tellu i druga o „ciekawości jednego księcia aureljańskiego“, fatalnej w następstwach dla Karola VI-tego francuskiego); nr. 12-ty opowiada o tem, „jako jedno jabłko przyczyną jest posłania na wygnanie pewnej cesarzowej i śmierci wielkiego urzędnika dworu cesarskiego“ (jest to historia o Teodozjuszu, Eudoksji i Amiocie). Żywiołu powiastkowego, nowelistycznego, a raczej, ściślej się wyrażając, feljetonowego, więcej nawet w „Zbiorze wiadomości“, niż w „Monitorze“.

Wogóle zaś „Zbiór wiadomości“, stojąc, gdy chodzi o zapatrywania religijne, na gruncie zdecydowanie antimaterialistycznym, antiwolterjańskim, wobec innych współczesnych zagadnień, okazuje gotowość do kompromisów. Pod względem formy, sposobu redagowania, przypomina aż nazbyt pisma obce, angielskie.

Spójrzmy na dalszy rozwój publicystyki, przyczem ograniczymy się już do uwag bibliograficznych, wspomniemy zaś tylko, że „Pamiętnik polityczny i historyczny“ (1782—1793), redagowany przez ks. Piotra Świtkowskiego (widzimy jaki udział brali w tej pracy księża), uznała krytyka za jedno z czasopism najlepszych. Redaktor był bardzo poważnym człowiekiem, o niemałej wiedzy (przed kasatą był jezuitą), umiał prowadzić pismo. Różniło się tem od pism innych, że wychodziło raz na miesiąc, zeszytami, i że żywo się zajmowało polityką bieżącą, ale obok tego także ekonomją, administracją, przemysłem, handlem, rzemiosłami, rolnictwem, literaturze mniej poświęcając miejsca. W dobie sejmu czteroletniego oddało się prawie w zupełności sprawie reformy, występując z własnymi projektami. Zarzucono pismu pośpiech widoczny w artykułach, nieściśłość informacji, ale to mniej ważne, ważniejsze, że eks-jezuita,

Karol Wyrwicz, wystąpił przeciw „Pamiętnikowi“ z broszurą, ostrą w tonie, p. t. „Pro memoria Pamiętnikowi“. O cóż mu chodziło? O to, że znalazł w „Pamiętniku“ zdania „wierze objawionej przeciwne“ i wogóle zbytnią tolerancję w rzeczach wiary. Raziły ks. Wyrwicza słowa uznania dla encyklopedystów, dla d'Alembert'a, gniewały takie opinie, jak, że „religja ulega prawu rozwojowemu“, czego jednak dowodem, według ks. Świtkowskiego, choćby to, że dawniej religja była chciwa krwi, później nią być przestała. „Pamiętnik“ — jak mówiliśmy — oddał się podczas trwania sejmu wielkiego cały na jego usługi, targowiczam potraktował, jak na to zasługiwali. Nic dziwnego, że cenzura konfederacji targowickiej czasopismo zawiesiła. Stało się to w r. 1793. Redaktor niedługo przeżył upadek swego pisma — umarł w tym samym roku.

Cokolwiekby można zarzucić „Pamiętnikowi“, (wspomniany pośpiech, nieściśłość czasem), bez wahania można o nim powtórzyć to, cośmy powiedzieli o „Monitorze“: szala zasług przeważa w „Pamiętniku“ szalę niedomagań — na opinie zaś i „Pamiętnik“ miał wpływ niemały, nawet bardzo znaczny.

Ks. Świtkowski był również redaktorem literaturze poświęconego „Magazynu warszawskiego“ (1784 i 1785), tudzież „Zabaw obywatelskich“ (1792 i 1793), był więc jakby redaktorem z profesji. Ogólny kierunek „Magazynu warszawskiego“ był ten sam, co „Pamiętnika“. Twierdził ks. Świtkowski w „Magazynie“, że „Spinoza, Hobbes, Bayle więcej samemi błędami swemi przysłużyli się prawdziwej filozofji, niż owi prawowierni mistrzowie, co tylko na samej prawdy powierzchownej łupince przedstawiali“.

I jeszcze kilka tytułów pism.

W roku 1785 dostaje publiczność do rąk „Polaka patriotę, dzieło perjodyczne Towarzystwa uczonych przez patriotyzm pracujących“, w r. 1792, prócz „Zabaw obywatelskich“, także „Rok fizyczno-moralny“. Osobno trzeba wspomnieć pismo niemieckie *Polnische Bibliothek*, której pewnego rodzaju przeróbką były numery polskie wychodzące pod tytułem „Biblijoteka warszawska literatury zagranicznej i narodowej“ (w ll.

1784 i 1785 pod redakcją profesora w szkole Korpusu Kadetów, niejakiego Steinera). I to jeszcze nie wszystko, ale pisma, które nazwalibyśmy dziś fachowemi, pominiemy milczeniem.

Kończąc uwagi o publicystyce XVIII-go wieku, podkreślmy raz jeszcze, że były pisma periodyczne tem ko-rytem rzeczem, przez które wlewały się do Polski idee zachodnie, były przewodnikami ruchu umysłowego, popularyzatorami nauki i literatury.

Nie tak doniosła rola przypadła teatrowi, choć i jego znaczenia nietylko nie można lekceważyć, ale owszem należy je podnieść. Nie była jego rola aż doniosłą wskutek tego, że losy jego nie były wesołe. Otworzył teatr w r. 1765 [19 listopada] król — teatr publiczny¹⁾. Niestety przedsiębiorca, Tomatis Karol, kierował sceną lichą²⁾, tak że początkowy zapal publiczności gasł coraz szybciej, a w drugim roku już swego istnienia począł teatr upadać, co gorsza doszło do tego, że przedstawienia przzerwano, a artystów zwolniono. Kiedy dzięki przywilejowi, jaki otrzymał Sułkowski, otwarto teatr, ale dopiero po latach (1774), ponownie, zaszkodziła mu konkurencja opery włoskiej i baletu, publiczność bowiem wolała śpiew i balet, niż tragedje i komedje, prawda, że często przetwarzane z obcych wzorów bynajmniej nie wzorowo (oryginalne pojawiały się rzadko). Dyrektor teatru ujrzał się w tem położeniu, że przywileju, uzyskanego od sejmu, musiał się zrzec i ustąpić. Jak rozwijały się w dalszym ciągu wewnętrzne stosunki w teatrze, to nie należy do

1) [Ciekawe szczegóły co do genezy, historii, repertuaru i personelu teatru królewskiego znajdują się w rozprawie dr. L. Bernackiego, Teatr Stanisława Augusta (1765—1767), pomieszczonej w „Przeglądzie Warszawskim“, R. IV. 1924, II. 354—367.]

2) [Przyczynę likwidacji teatru królewskiego widzi dr. Bernacki (s. 359) — (opierając się na listach St. Augusta do M-me Geoffrin, Schmidta do M-me Geoffrin, na „Listach nad wypadkami politycznemi, w Polsce“ (z lat 1763 i 1766, Poznań 1846) oraz na dokumencie, zawierającym dokładny stan i koszt utrzymania wszystkich widowisk królewskich w momencie ich likwidacji) — w „ówczesnej sytuacji politycznej wewnątrz kraju i stojących z nią w związku koniecznych oszczędnościach w wydatkach, jakie Poniatowskiemu wypadało przedsięwziąć“.]

literatury, choć rozwój ten stosunków jest i dla pierwszego naszego teatru publicznego i w części dla sceny polskiej wogóle dość znamienny. Było to chromanie na punkcie kierownictwa i wskutek znacznych niedoborów. Trudnoż bo uznać kwalifikacje do prowadzenia teatru kamerdynera, choćby to był kamerdyner królewski, jakim był Ryx, który w r. 1776 uzyskał przywilej, pewno dzięki swemu wpływowemu stanowisku. Zmysłu przedsiębiorczego mu nie brakło, skoro, pouczony smutnem doświadczeniem poprzednika, związał się w spółkę z operą włoską i baletem, ale zawiódł się przecieź srodze na kombinacjach — niedobór po roku był olbrzymi, trzeba było znów teatr zamknąć. Bankructwem zakończył także następny z kolei przedsiębiorca, a nawet zyskanie przez teatr własnego gmachu (1779) nie od razu wprowadziło sanację w stosunki, a o bankructwach słyszymy w dalszym ciągu. Bądź co bądź pośrednicząca rola teatru, jako miejsca, skąd, ze sceny, publiczność poznawała sztuki dramatyczne, niosące z sobą nowe wyobrażenia o pięknie, budzące zadowolenie estetyczne, podnoszące smak, dające rozrywkę szlachetną, ta rola, a raczej wywiązanie się z niej, acz utrudnione znacznie wskutek katastrof, przez które scena nasza przechodziła, na dobro jego przecieź musi być wpisana. A nietylko na rozbudzenie się zmysłu piękna działał teatr, przeciwnie nie toby należało wysunąć na czoło: ważniejszą może była walka, jaką autorowie nasi dramatyczni wydali pewnym wyobrażeniom, nałogom, przesądom, nawykniom, wadom, grzechom, idąc ręką w rękę z publicystyką literacką. O tem później.

ROZDZIAŁ IV.

TEORJE LITERACKIE. — TŁUMACZENIA. — POEZJA KONFEDERACJI BARSKIEJ.

Teoria literacka (trudność jej ujęcia). — Teoria literacka we Francji. — Atmosfera dworska. — Kodeks Boileau'a. — Poglądy Pope'a, Dubos i Addisona. — Teoria literacka w Polsce. — Rzewuski „O nauce wierszopiskiej“. — Czartoryski, Mniszech, Szymanowski. — Karpiński. — Golański. — Dmochowski „Sztuka rymotwórcza“. — Tłumaczenia. — Charakter naszej literatury. Pierwiastki nowe w niej, zapowiedź przyszłego zwrotu. — Poezja konfederacji barskiej.

Mamy teraz mówić o teorii literackiej, jaka zapanowała w dobie stanisławowskiej. Ale też właśnie trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że teoria ta nie objawiła się jako rzecz gotowa, że nie w jednym dniu objęła władztwo, że urabiała się z biegiem lat, że nie była ściśle jednolitą, że u tych samych autorów spotykamy się z dowodami, świadczącymi, iż hołdując nowej doktrynie, nie ze wszystkim czasem zerwali z dawną, słowem, że mamy tu do czynienia z rzeczą płynną. Rysy, jakie się w naszym przedstawieniu ukażą, będą to rysy idealne, będą tu uogólnienia, które w szczegółach domagać się będą sprostowań.

I jeszcze jedno. Jak rozumieć słowa: panująca teoria literacka? Czy mamy na myśli stosowanie się w praktyce do pewnej teorii wyrozumowanej, czy hołdowanie pewnej teorii przez poetów wyłącznie tylko dzięki wpaływaniu się przez nich we wzory, czy wreszcie teorię

głoszoną przez teoretyków? Otóż uwzględnić trzeba i jedno i drugie i trzecie, ale najpierw zajmiemy się g ł ó w n e m źródłem i zapatrywań naszych teoretyków i przede wszystkim praktyki.

Tem źródłem głównym (bo nie jedynym) była Francja. Wpływ jej zaś był dwojakiego rodzaju: oddziaływali na nas pisarze francuscy, twórcy, i oddziaływali teoretycy. Działanie to było przeważnie zgodne, czasem jednak znały się przeciwieństwa.

Pamiętać bowiem trzeba o jednym, na co zresztą niejednokrotnie zwracano uwagę, że na Polskę w dobie stanisławowskiej działały równocześnie prądy z czasów Ludwika XIV-go i te prądy, których symbolem są encyklopedyści i różniący się od ostatnich pod niejednym względem diametralnie Rousseau. Gdy więc dla poetów i teoretyków z epoki Ludwika, tematem dla poetów, źródłem ich natchnienia, będzie dwór, co się też objawia i w praktyce i w teorii, dla Francji przedrewolucyjnej, hołdującej rewolucji, dwór przestanie być bożyszczem. Następnie i o tem pamiętać należy, że gdy mowa o odrodzeniu literatury za czasów Ludwika, ma się na myśli wyłącznie jej formalną stronę, kiedy w dobie oświecenia we Francji, a więc w czasach poludwikowych, piętno, znamię nadaje literaturze jej duch, a formę dziedziczy się jeno po przodkach.

W czasach Ludwika praktyka wyprzedza teorię. Nim się pojawiło dzieło Boileau'a (o którym wnet szerzej), już się reforma dokonała: reforma wyobrażeń estetycznych, stylu i języka; już wzorem jest starożytność (czy trafnie pojmowana, to sprawa inna), już walka z nienaturalnością, napuszystością stylu uwieńczona jest zwycięstwem, już język wyzbył się dziwactw, stał się poprawnym, gładkim, już są znakomite tragedje Piotra Corneille'a, z których Boileau bierze wzór dla swych uwag teoretycznych. Co najważniejsze jednak: już jest ta atmosfera dworska, która piętno swe wybija na całej produkcji literackiej. Atmosfera dworska. Znów o dwojakim jej oddziaływaniu można mówić. Centralizm życia państwowego, tak niezmiernie silny, przytłaczający wprost za czasów Ludwika XIV-go, nadaje także literaturze zna-

mienny charakter, odbiera jej swobodę indywidualną: literatura wpatruje się w dwór jako w słońce, około którego wszystko się obraca, co więcej, poeci starają się ująć poezję w karby, jak król ujął w nie administrację, są — jeśli wolno użyć tego wyrażenia — jakby wszechwładnymi ministrami, do których woli muszą się naginać utwory poetyckie. Nie rozumiemy tego tylko fałszywie: każdy utwór literacki jest objawem woli twórcy, ale twórca daje się kierować nie tylko jakimiś ogólnymi zasadami, regułami, których słuszność sam zresztą uznał, ale i innymi czynnikami, jakie nim władają. Otóż w tej dobie milkną właśnie te inne czynniki, poeci posłuszni są rozmaitym wydedukowanym nakazom, jak administracja polityczna posłuszna jest woli królewskiej. To jedna strona działania dworu. A druga to stosowanie się do upodobań dworu, do barwy życia dworskiego. Upodobania Ludwika XIV-go i jego otoczenia stają się upodobaniami poetów, nie tylko dlatego, że ogół ceni tych, których ceni dwór, zajmujący się żywo literaturą, ale i dlatego, że każdy dąży do tego zaszczytu, by znaleźć się w promieniach i blaskach życia dworskiego, by znaleźć się w tej atmosferze, w której przebywa, przejmując jej wyobrażenia, jej ton. Zresztą pisze się głównie dla dworu, dla *société*, więc trzeba pisać wykwiennie, bo tylko wykwiennosc się ceni, trzeba pisać dowcipnie, bo dowcip jest modny, trzeba pisać jasno, bo sosjeta nie znosi niejasności, trzeba bawić i interesować, bo sosjeta nie znosi nudów, trzeba jak zarazy unikać wszelkiej drastyczności a tem bardziej rubasznosci, boć nie wolno obrażać uszu elity tem, co ona zawsze uważała za niskie, gminne, niesmaczne.

Brano więc wzory ze starożytności, starożytnosc, klasycyzm uważano za składnicę wszystkiego, co najlepsze, najmędrsze, ale równocześnie stylizowano ten klasycyzm, nadawano mu barwę dworską, uwykwintniony Wergiljusz stawał się eleganckim, uśmiechniętym Watteau, a tragiccy greccy deklamatorami. Ale chociaż ta swoista barwa onej doby drażni późniejsze pokolenia, wśród twórców spotyka się imiona świetne, bo i wspomnianego już Corneille'a i Racine'a i Molière'a i Lafontaine'a, a w czasach tych

żyją przecie i znakomici myśliciele i kaznodzieje. Francja nie bez słuszności nazywa tę dobę swoim wiekiem złotym.

Otóż wspomniany Boileau (Mikołaj Boileau Despreaux, 1636—1711) ujął to, co się już urobiło, w prawiidła, w system, w listach pisanych na wzór Horacego, głównie jednak w swem dziele *L'art poétique* (1674). Kodeks ten nie mógł oddziałać na najznakomitszych twórców francuskich, skoro np. Racine'a „Andromacha“ wyszła w r. 1667, bajki Lafontaine'a w r. 1668, a Molière'a „Don Juan“ w r. 1665, „Mizantrop“ w 1666, „Tartuffe“ w 1669, oddziałał jednak na następców tych największych i oddziałał na literatury inne, nie francuskie, a między niemi także na polską. Trzebaż się więc nam zaznajomić z głównymi zasadami tego kodeksu — napisanego wierszem. Za jakiś system estetyki uważać go nie można, genetyczne zagadnienia, rozwój poezji nie są przedmiotem rozważań autora (pogląd na poezję francuską dawniejszą jest aż nazbyt zwięzły), celem głównym są wskazówki — powiedzmy — praktyczne. Wśród tych wskazówek są i ogólne, takie, bez których zupełnieby się obeszło, jak np. *Sans la langue, en un mot, l'auteur le plus divin Est toujours, quoi qu'il fasse, un méchant écrivain*. (Jednem słowem najbardziej natchniony autor, jeśli nie opanuje języka, zostanie zawsze lichym pisarzem), ale są też takie, — i te stanowią jądro dzieła — które mają określić i zdefiniować główne rodzaje poezji t. j. lirykę, dramat i epikę, omówić formę, wybór tematu, sposób opracowywania go.

Chodziłoby o to, co jest dla Boileau'a zasadniczym kryterjum w ocenie wartości poezji. Otóż jest nim *le bon sens, la raison* — zdrowy rozsądek. *Aimer donc la raison: que toujours vos écrits Empruntent d'elle seule et leur lustre et leur prix* (Ukochaj zdrowy rozsądek, niech pisma twe biorą z niego zawsze swój blask i swą wartość). Wprawdzie bowiem poecie potrzebne jest natchnienie, potrzebne i ciepłe uczucie (bez niego czytelnik się nie wzruszy), ale jednak musi dźwizyć berło *le bon sens*, skoro poezja nie źródłem przyjemności ma być tylko, ale i nauki, a skoro ma uczyć, musi przemawiać do rozumu. Skąd

to akcentowanie rozsądku, rozumu? Objaw to reakcji wobec tego, co było, zupełnie zrozumiały. Inna jednak rzecz, że w ten sposób zacieśniało się rolę, zadanie poezji, prawie podważało rację jej bytu. Była to najwidoczniejsza, najoczywistsza jednostronność.

Jednostronnem też było wskazywanie starożytności, zasad klasycznych, jako wzoru, tem bardziej zachęcanie do naśladowania starożytnych. Nawet mitologję Boileau zalecał! Opierając się na Arystotelesie i na Horacym formułuje autor *L'art poétique* ściśle rodzaje i gatunki poezji, nie chce uznawać tych, których nie uznawała starożytność, posuwa się dalej niż ona, jak wówczas, gdy żąda, by w dramacie zachowywano trzy jedności, a to celem przestrzegania zasad „rozsądnego prawdopodobieństwa“. (*Nous voulons qu'avec art l'action se ménage: Qu'en un lieu, en un jour, un seul fait accompli Tienne jusqu'a la fin le théâtre rempli*). Prawda, że prawidło to urobione zostało już na podstawie tego, co Boileau znalazł u znakomitych tragików francuskich (Corneille'a i Racine'a), ale on praktykę tamtych podniósł do godności zasady.

A teraz druga zasada: *étudier la cour!* Dwór ma być tem miejscem uświęconem, gdzie poeta ma odbywać studia nad przedmiotem poezji. Jakto dwór? A gdzież inna zasada, przezeń głoszona, że poeta powinien naśladować naturę? Otóż te dwie zasady godzą się u niego znakomicie. Przedmiotem studjów ma być natura, rzeczywistość, ale natura cywilizowana, uszlachetniona, więc o ile chodzi o ludzi, królowie, dworzanie, zresztą bohaterowie, bo ludzie pospolici są nudni i na przedmiot poezji się nie nadają. Tragedję, którą uważa za szczyt rodzajów poetyckich, nazywa wprost „poezją królów“, „szkołą królów“. A gdzież brać wzory do tej szkoły, jeśli nie na królewskim dworze francuskim!

Oczywiście w związku z tem dba Boileau o wykwintność formy, o jej szlachetność. Poeta musi według niego pisać stylem jasnym, wytwornym, dbać o harmonję, unikać prostactwa (*la basseuse*), wiersz powinien posiadać zalety pięknej prozy, być tylko dźwięczniejszym od niej.

Teorję boalowską rozwinął szerzej i wycieniował w XVIII wieku Batteux, znany także u nas.

Ale znano u nas nietylko Boileau'a i Batteux, znano i innych. Teoretyków naszych w XVIII wieku nie opracowano dotychczas należycie, nie zawsze też potrafimy wskazać źródło teoretycznych zapatrywań naszych twórców, jest to zadanie, które historia literatury ma dopiero spełnić — na niejedno pytanie znajdziemy już wszelako odpowiedź w książce prof. Tadeusza Grabowskiego p. t. „Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu“ (1918).

Znaliśmy tedy, prócz wymienionych teoretyków, także innych. W Anglii znakomity poeta Pope (1688—1744), w przedmowie do przekładu Homera, nietylko nazywa autora „Iljady“ największym genjuszem, ale wyjaśniając, jak go tłumaczyć należy, podkreśla, że zachować należy przy tłumaczeniu „wzniosłość oryginału natury“, oryginału natury, jaki obok Homera znajdziemy u — Szekspira. Błądziłby ten, kto by poematy Homerowe chciał ważyć na szali według zasad boalowskich, a nie brał na uwagę warunków, wśród których one powstały, środowiska, które na stworzenie ich wpłynęły. Czy zdrowy rozsądek w dziełach poetyckich stracił już u Pope'a swe znaczenie? czy „miarę“ przestał on zalecać? To nie, ale oświadczał się przeciw zbytniemu teoretyzowaniu i zbytniemu poddawaniu się teorji i w imieniu Anglików nie zawahał się wystąpić z rodzajem wyznania: „Unikamy prawideł obcych uznać wartość, Nieokrzescani w myślach przez dziką upartość“ (przekład polski z francuskiego przekładu przez autora oznaczonego tylko literami, z r. 1767)¹⁾.

Genjalność Szekspirowi przyznawali także — znani przecie u nas — encyklopedyści, jakkolwiek smak estetyczny Encyklopedji nagiął się raczej do Voltaire'a, który wyznawał kodeks boalowski, niż do Diderota, który Ajschylosem i Szekspirem zachwycił się najszczyściej.

¹⁾ Tłumaczenie poematu Pope'a „O krytyce“ wyszło dopiero (wraz z tekstem angielskim) w r. 1790. Jest ono pióra Przybylskiego.

Rewolucją już natomiast tchnęły poglądy krytyka francuskiego Dubos (*Refléxions critiques sur la poésie et sur la peinture*, 1719), głosił on bowiem, że nie uczenie jest celem poezji, że szukać w niej należy odrębności, że zadaniem jej działanie na uczucie, że i krytyk w ocenie uczuciem ma ją sądzić, że nowożytność w zakresie poezji wydała także genjuszów. Trudnoż było oprzeć się tej tezie nawet Voltaire'owi, boć gdyby jej przeczył, nie mógłby być poczytywany za genjusza.

Nie zapominajmy również o Addisonie. Na pozję francuską patrzył on krytycznie, nie znalazł w niej tej natury, która rzekomo miała się w niej znajdować, naturę widział on u Homera. Występował wszelako przeciw naśladowaniu, i on głosił hasło odrębności, a Szekspira mieścił w rzędzie genjuszów. Od krytyków żądał, by pilnie zważali, co w każdym dziele pochodzi z drugiej ręki, a co jest niepodzielną własnością poety.

Oczywiście Rousseau przyniesie z sobą kult uczucia, nietylko dzięki wypowiedzianym przez się poglądom, ale głównie przez swą „Nową Heloizę“. Jak wobec tych poglądów sprzecznych z sobą, bądź w szczególności, bądź nawet w podstawowych zasadach, zachowują się u nas ci, którzy wystąpili wprost jako teoretycy i ci, którzy przygodnie występowali z teorią i sami wreszcie twórcy?

Do „przygodnych“ teoretyków z najważniejszych zaliczymy Naruszewicza, Krasickiego, Węgierskiego, Karpińskiego, Książczaka, do tych, którzy zagadnieniom teoretycznym poświęcili osobne pisma, znów z ważniejszych: Wacław Rzewuskiego (choć tego poemat „O nauce wierszopiskiej“ wyszedł jeszcze przed dołączeniem do „Panny na wydaniu“, 1774, i list „O dramacie“ wśród „Listów krytycznych“ dodanych do komedji „Kawa“, 1779), Karpińskiego, bo ten i osobną też rozprawę napisał p. t. „O wymowie w prozie albo w wierszu“, 1782, Golańskiego („O wymowie i poezji“, 1786, 1788, 1808), Dmochowskiego („Sztuka rymotwórcza“, 1788).

Pierwszy z wymienionych, Rzewuski, idzie śladami Horacego, powtarza za nim jego nauki i przestrogi, ale Szekspira zna już i ceni go. może pod wpływem teoretyków angielskich (*via* Francja najprawdopodobniej), o „igrzyskach“ bowiem szekspirowskich odzywa się pochwalnie z powodu, że „myśl w nich jest przednia“, że wdziękiem swym działają i na serce i na duszę. „Nic to, że z dawnych praw scena wykroczy — Dobra jest, kiedy łyżyciska z oczu“. Najwięcej też zajmuje się sceną, on, sam autor kilku sztuk scenicznych.

Dla Czartoryskiego „smak“ w pojęciu boalowskim jest tem, o co przedewszystkiem troszczyć się należy, ale cytuje autor „Panny na wydaniu“ księdza Dubos, odróżnia dowcip od genjuszu: „Dowcip do pojmwania rzeczy wynalezionych nam pomaga, genjusz zaś nowe wynajduje. Jest to tworzące natchnienie, które wielkich ludzi w każdym kierunku prowadzi. Często zrywa ich z toru zwyczajnego, prząta wszelkie przeszkody... i szybkim krokiem pędzi tych ludzi wybranych do mety. Genjusz ogarnia razem i rzecz samą i cokolwiek do niej się ściąga“. Angielskiemu teatrowi zarzuca jednak „srogość i twardość“.

Dorzućmy nawiasowo, że „Listy krytyczne o różnych literatury rodzajach i dziełach“, dodane do komedji Czartoryskiego „Kawa“, są pracą zbiorową, jest tam bowiem także list Mniszcha „O genjuszu“ i Szymanowskiego „O guście i smaku“. Ten genjusz Mniszchowy to jednak raczej półgenjuszek, skoro musi on poddać się przepisom, które obwieszczą świątynią smaku (wolterowskiego), o którym znów — o smaku więc — pisał Szymanowski, podając dzieje jego rozwoju, ale dopiero od czasów po Kochanowskim! Wyobrażenia estetyczne czerpie Szymanowski od encyklopedystów, z Gerarda zgodnie (znanym we Francji) określa, czem jest czułość, delikatność (ostatnia polega na „zachowaniu odpowiedniej miary“).

Pod niejednym względem daleko już odbiega od boalwców Karpiński, opierający się prawdopodobnie na Rollinie (kwestja ta wymaga jeszcze szczegółowych badań); on to pierwszy u nas w Polsce żąda od literatury oryginalności.

nalności, on głosi, że „imaginację“ poety zdolna jest rozgrać ta księga, „którą natura we wszystkich rzeczach stworzonych zawsze nam do czytania podaje“, on oświadcza się przeciw wprowadzaniu do poezji mitologii, a radzi ją zastąpić wierzeniami chrześcijańskimi, z których zresztą także chce zrobić użytek taki, by posłużyły do budowy maszyny poetyckiej, on protestuje przeciw więzom, jakie nam nakładają „przepisane reguły“, on pisze szeroko o „czułości serca“, poddając się widocznemu wpływowi Rousseau'a.

Natomiast Golański¹⁾ szedł torami Batteux i — Marmontela, dzieląc za pierwszym poezję na wewnętrzną i powierzchnową (Batteux twierdził, że istnieją także poematy niewierszowane), za drugim (*Poétique française*) idąc w akcentowaniu potrzeby dowcipu (*l'esprit*), który równie — według Marmontela — konieczny jest poecie, jak filozofowi, jak historykowi, jak mowcy, i w ślad za nim podkreślając nieodzowną potrzebę „samodzielnego traktowania natury“. Pisząc o elegji, miał już widocznie przed oczyma, nie teorię dawniejszą, ale praktykę, mianowicie Younga, którego u nas w Polsce znano w przeróbce francuskiej (o czym u Szyjkowskiego w rozprawie „Edwarga Younga Myśli nocne w poezji polskiej“, Kraków 1910). Cenił (jak Rollin, jak za tym Batteux) piękno poezji biblijnej.

Najlepiej z teoretyków naszych [oprócz F. N. Golańskiego] opracowano dotychczas Dmochowskię (z prac nowszych szczególną uwagę zwrócić należy na Chmielowskiego „Dzieje krytyki literackiej“, Warszawa 1902 i Zaleskiego L. „Sztuka rymotwórcza Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Studium z dziejów krytyki literackiej w Polsce“, Warszawa 1910). Otóż „Sztuka rymotwórcza“ nie jest tylko przekładem lub przeróbką z Boileau'a,

¹⁾ [O poetyce F. N. Golańskiego zob. studia: Dynowskiej Marji, F. N. Golański na tle współczesnej epoki, Rozpr. filologiczne Ak. Um., LV. 1916, oraz Zaleskiego Bronisława ks. dr., Poetyka F. N. Golańskiego. Studium z dziejów krytyki liter. w Polsce, Fryburg szwajcarski 1918. Ostatni wykazuje m. i. także wpływ Rollina i Dubos na poetykę Golańskiego i związek jej z ówczesną reformą szkolnictwa i ówczesnym stanem krytyki liter. w Polsce.]

są tam i inne jeszcze wpływy. W przedmowie do Stanisława Augusta zwróconej pisze Dmochowski, mówiąc o sztuce: „Mędrzec z Stagiry (Arystoteles) prawa jej mierzył, Horacy zwięzłym rymem przestroił, Wida Włoch gładkim pędzlem rozszerzył, Pop Anglom, Despro Frankom przyswoił. Tych mistrzów ja się trzymałem toru...“, a w słowie wstępnem dodaje: „Nie jest to dzieło samem tłumaczeniem, ani też sobie oryginalności nie przyznaje. Zagrzany czytaniem dzieł o sztuce rymotwórczej, osobliwie Horacego i Despra, chciałem podobnem język ojczysty z bogacić... Zem wiele winien dwom tym wielkim nauczycielom, chętnie wyznaję: ale się też i moich myśli nie zapieram“. Zaparł się natomiast Karpińskiego i Golańskiego, u których, jak się pokazuje, także się zapożyczył. Więc są u niego i ogólniki boalowskie, są i takie maksymy, jak „Natura jest jedynym ozdób wizerunkiem. Byleś je brał rozumnie, nie ślepym trafunkiem“ i przestrogi na temat „jasności“ i na temat koniecznego gładzenia rymów („Pospieszaj, ale zwolna, pisz ostrożnie rymy, Nie leń się ich dwadzieścia razy wziąć do limy“), ale są też i zdania, któreby można nazwać postępowemi, jak że „sztuka wzięta z przykładów ścieśnia ludzkie dzieła“, nie trzeba więc trzymać się dawnych wzorów „jak pijany płota“, jak to, co pisze o genjuszach („genjusz, lotne rozpuściwszy skrzydła, Za nieprzystępne sztuki wyleci prawidła; pójdzie, gdzie zapęd myśli niesie go wysoki, nowe stworzy rodzaje, nowe da widoki...“). Nie wymaga też Dmochowski zachowywania w dramacie jedności miejsca, bo „Podobniali do prawdy, aby Katyliną Tam o zgubie ojczyzny z spiskowymi radził, Gdzie dopiero co konsul senat był zgromadził?“, więc też „Póki nie zostanie Tak ułożony teatr, że w każdej odmianie Rzeczy odmiana miejsca będzie się stosować, Trudno ściśle podobność do prawdy zachować“. Za jeszcze ważniejszy — z innego względu — poczytamy ustęp następujący: „Błądzi ten, który mniema, że traicznej scenie Wielkich imion potrzeba i te tylko role Mogą na nas wycisnąć łzy, gdzie wchodzą króle. Czyż tylko berła same, czyż same wielkości Dla swoich nieszczęść godne serc naszych litości, A ludzie pospolici są w tem upodleni?... Ichcito są największe nieszczęścia na świecie, Ichcito bezprzestannie

okrutny los gniece. Wydaj dobrze ich nędzę: za tak piękną pracę, Cny Pisarzu! tysiącem łez ci się wyplacę". O Szekspirze jednak, którego zresztą wymienia jednym tchem z Voltaire'm, pisze w odsyłaczu w ten sposób, że widocznie nie może się z nim pogodzić („Szekspir, poeta traiczny angielski, w którego dziełach przy najżywszych myślach i najmocniejszych wyrazach obok podle błaznowania idą. Anglicy go bardzo szanują"). Cel poezji określał Dmochowski, zgodnie z innymi, podobnie, jak Horacy: chciał łączenia rozkoszy estetycznej z pożytkiem („kto od wszystkich swe pisma czytane mieć życzy, Niech się stara użytek łączyć do słodyczy. Niezwykły mądry czytelnik darmo czasu trawić, I wtenczas rad korzystać, kiedy się chce bawić“).

Jak widać z tego, cośmy nawiedli — o niejednym jeszcze wspomniemy — nasi teoretycy nie szli w swej większości ślepo śladami Boileau'a, lecz owszem znali już i „nowożytników“, powoływali się na Pope'a, na Dubos i i., byli w poetyce eklektykami.

Także i poezja nasza w dobie stanisławowskiej nie uniformuje się, jak zobaczymy, bezwzględnie według prawideł *L'art poétique*. Zresztą poeci tej doby, choć i sami teoretyzują — wszyscy wybitniejsi (także Krasicki — w „Monitorze“) — mniej dbają o zasady wyrozumowane, a wpatrują się raczej we wzory. Wzorów tych zaś dostarczy Francja, ale nietylko Francja z doby Ludwika XIV, lecz i późniejsza, przedrewolucyjna, obok Francji zaś starożytność, z której czerpie się nie wyłącznie za pośrednictwem Francji, lecz także bezpośrednio; w pewnej mierze działa też Anglja, w skromniejszej Włochy (Ariosto); o Niemczech prawie głucho, ale Gessnera już się naśladowuje, choć zna się go z przekładów francuskich.

Pewne wyobrażenie o tem, do jakiej literatury, do literatury jakiego narodu, do jakiej epoki, do jakich kierunków zwraca się upodobanie, dają tłumaczenia, dokonywane w pewnym obrębie czasu, i dlatego statystyka przekładów nie jest pozbawiona wartości. Czasem wymowna jest ich liczba. Czasem znów — bo i o tem trzeba pamiętać — przekłady nie są wskaźnikiem zainteresowań, lecz zainteresowania budzą. W dobie stanisławowskiej znaczenie tłumaczeń jest dwojakie, zarówno mówią one o upo-

dobaniach jak i na upodobania wpływają. Wartoby się jednak porozumieć co do tego, co nazwiemy przekładem. Mielśmy już próbkę w „Monitorze“, mianowicie próbkę artykułów, które nie wiadomo, jak nazwać. Bo w części to przekład, w części przeróbka, w części dostosowanie wzoru do stosunków polskich. Te artykuły to w dobie stanisławowskiej zjawisko typowe. Autor umieszcza na dziele własne nazwisko, o autorze dzieła oryginalnego nie wspomina, tłumaczy je jednak, czasem wiernie, czasem mniej wiernie, miejscami parafrazuje, nagina do stosunków panujących u nas i — wprowadza w błąd współczesnych i późniejsze pokolenia, tak że czasem dopiero przypadek lub badania wyjaśniają sprawę. Wystarczy wspomnieć Zabłockiego. Otóż tego rodzaju parafrazy, mówiące z pewnością o pewnego rodzaju niemocy twórczej w zakresie samodzielności lub też o zbyt gwałtownej chęci przyswojenia literaturze ojczystej odrazu jak największej ilości skarbów (istotnych lub rzekomych), zalecane jednak przez współczesnych (przez Czartoryskiego) nie wejść do naszego przeglądu, który zresztą nie będzie sobie rościł pretensyj do wyczerpania przedmiotu. Nie dlatego, by takie wyczerpanie było trudne, lecz że jest niepotrzebne dla naszych celów. Nam bowiem chodzi o zjawiska, które mają moc przemawiania. Wprawdzie i przekłady dzieł autorów drugorzędnych i trzeciorzędnych są charakterystyczne, świadczą bowiem o rozległości zainteresowań z jednej strony, z drugiej zaś o braku orientacji, co właściwie należałoby tłumaczyć, ale wpływ tych jednodniowych gwiżdż był w porównaniu z wielkimi słońcami znikomy, tak że przy obejmowaniu szerszego widnokręgu można te drobne światełka stracić z oczu.

Wymowna w dobie stanisławowskiej jest liczba tłumaczy i tłumaczeń — jest ich bardzo wiele. Tłumaczają niemal wszyscy, wielcy i mali, tłumaczają rozmaicie, wykintnie i średnio i lichy, jedni starają się o to, by przekład był dziełem sztuki, inni, by był wierny, ale zapal jest niewyczerpany, zwłaszcza w pierwszych latach panowania St. Augusta. Czuje się, że chce się wynagrodzić braki, zaniedbania, nawiązać znów nici, prawie zerwane, z Zachodem, z kulturą europejską, i gdy z własnych za-

sobów dać się na razie wiele nie może, dać przynajmniej w mowie ojczystej to, w czym się widzi nową myśl lub nieznaną w Polsce piękno.

Zjawiają się tłumaczenia z greki. Przekłada się Anakreonta (przekład Naruszewicza z r. 1774, a obok tego częściowe przekłady Książnina, Węgierskiego, Trembeckiego i innych). „Iliadę“ tłumaczy (częściowo) Przybylski i Dmochowski (mówię o tem szerzej w pracy o eposie), Hezjoda Przybylski. Dodajmy jednak, że tłumacze nie zawsze posługiwali się, jak jedynie być powinno, pierwowzorem, przeciwnie Dmochowski, w języku greckim nie silny, uciekał się do przekładów francuskich.

Literatura łacińska starożytna, dzięki temu — rzecz jasna — że język łaciński był ówczesnemu pokoleniu doskonale znany — nęci o wiele więcej poetów. Na czele kroczy Horacy, może i wskutek tego także, że tradycję miał w Polsce szeroką (Kochanowski!) i że kochali się w nim Francuzi (Boileau). Satyry jego, niestety jednak nietylko przetłumaczył, ale i „do naszych obyczajów ojczystych naciągnął“ Marcin Matuszewicz (przekład dawniejszy, wydany wszelako w r. 1784), listy i satyry tłumaczy Minasowicz i inni, pieśni Minasowicz, Naruszewicz, Książnin i i. (w wydaniu Naruszewicza z r. 1773). Sielanki Wergiljusza pojawiają się tylko w nowych wydaniach (przekład to Nagurczewskiego z roku 1754), „Krótkie zebranie Metamorfoz albo przekształtowań“ Owidjusza (z r. 1770) wychodzi z pod pióra nieznanego tłumacza, Owidjuszowemi „Elegjami miłosnemi“ obdarza współczesnych po dwakroć (1785, 1791) Hulewicz. Najczynniejszym może jest wspomniany już Józef Epifani Minasowicz, sekretarz królewski, pomocnik Załuskiego, ten bowiem prócz listów, satyr i pieśni Horacego daje również Ansonjusza (epigramaty, nagrobki i edylja wybrane, 1765), Marcjalisa („Księga widoków“ i epigramata, 1766), Petronjusza „Farsalję“ (1772), Fedra „Bajki Ezopowe“ (1777). Klaudjana „O porwaniu Prozerpiny“ tłumaczy Ustrzycki (1772). Nie jest to wiele, brak tu „Iliady“, brak wielu znakomitych poetów rzymskich, ale zwrot do starożytności jest widoczny. Oczywiście mówimy o tem, co ogłoszono współcześnie drukiem, bo np. Tybullus, Propercjan, Lukan, znaleźli tłumacza (Dmochow-

skiego), ale w druku przekład ukazał się dopiero w XIX-tym wieku.

Zadziwi nas zapewne to, że z języka francuskiego niema przekładów w takiej ilości, w jakiej byśmy oczekiwali. Jest to jednak dość zrozumiałe. Poeci francuscy byli poczytni niezmiernie — świadczy o tem nietylko poezja polska czasów stanisławowskich (bo toby mówiło nam tylko o zamiłowaniu w utworach francuskich wśród jednostek, zresztą najwybitniejszych), ale i ogłoszenia księgarzy, którzy przecie nie nadarmo drukowali spisy dzieł francuskich, a co ważniejsza, nie nadarmo sprowadzali je z Francji. I właśnie dlatego, że dzieła te czytano w oryginale, że z większą przyjemnością brano do ręki oryginał (kobiety!), zapotrzebowanie tłumaczeń było mniejsze. Przekładano jednak Voltaire'a, szczególnie jego listy i powieści moralne, powiastki, (o czem jeszcze niżej), poemat o trzęsieniu ziemi w Lizbonie, który pobudził autora do refleksji na temat istnienia zła na świecie, przełożył Staszic (1779), a pojawiły się też w języku polskim i inne utwory Wolterowe („Ustawa natury“, „Wiersz o człowieku“). Lafontaine'a tłumaczy Jakubowski (1774), ale prócz tego wiele jego bajek zjawia się po czasopismach. Boileau'a satyry (nie wszystkie) przekłada Naruszewicz, Montesquieu'go „Świątynię Wenery w Knidos“ Szymanowski. Ten przekład zyskuje niebывałe uznanie, zachwycali się nim Czartoryski i Stanisław Potocki, przedrukowywano go także w XIX wieku — kilkakrotnie. Minasowicz, jak z łaciny, tak i z francuskiego da przekładów cały szereg, z autorów znanych i mniej znanych: więc prócz Boileau'a „Satyry przeciw bożnikom czyli deistom“, także tragedję Crebillona „Radamist i Zenobja“, tragedję de la Chapelle'a „Kleopatrze“, tragedję Pradona „Trojanki“ i t. d. i t. d. Delille'a „Ogrody“ spolszczy Karpiński (1783, 1790). Pozatem będą to już przekłady albo autorów drugorzędnych, albo, co o wiele częstsze, nie przekłady lecz przeróbki we wspomnianym stylu.

Z autorów dramatycznych tłumaczy się najwięcej z Racine'a, Corneille'a, Voltaire'a, Molière'a, Beaumarchais'ego, obok nich jednak i autorów drugorzędnych (jak właśnie wymienionych przy Minasowiczu) i trzeciorzęd-

nych. (Wartoby się zająć historją i oceną tych przekładów, czego dotychczas nie uczyniono).

Z angielskiego języka także już się zjawiają tłumaczenia. Pamiętamy przekład Przybylskiego poematu Pope'a „O krytyce“, ale przekładów z tego autora jest więcej, wszelako z tłumaczeń francuskich (jak „Trzy godziny po ślubie“ — Czartoryskiego, „Poematy moralne...“ — Podoskiego, „Listy Heloizy i Abeilarda“ — Węgierskiego i i.). Dmochowski, za zachętą Naruszewicza, tłumaczy Younga „Sąd ostateczny“ (1785), ale również z przekładu francuskiego, przyczem posuwa się do czynienia zmian niedozwolonych, bo tam, gdzie autor angielski mówi o znakomitych mężach czy Anglii czy innych narodów, nasz tłumacz wprowadza królów polskich, Tarnowskich, Chodkiewiczów, słowem Anglię przetwarza na Polskę. Motywuje to tem, że Polacy nie są gorsi od innych, a w każdym razie więcej nas, niż inne narody, obchodzą. Objaw, o którym już była mowa, ale nasi autorowie, przestrajając obce stosunki w nasze, zazwyczaj — nie podawali się za tłumaczy lecz za autorów oryginalnych — Dmochowski sądził, że może, umieszczając nazwisko Younga jako autora, pozwolić sobie takiej — jak się wyraża — „małej wolności“. Prócz „Sądu ostatecznego“ przetłumaczył też Dmochowski część pierwszą „Nocy“ Younga, ale wydał przekład dopiero w r. 1803, a w tymże roku także „Ułomki z Raju utraconego“ Milтона. Nie zapominajmy zaś o Ossjanie, z którego urywek tłumaczy Karpiński w rozprawie „O wymowie“, a którego pieśni („Pieśni Ossjana“) przekładają i Krasicki i Tyminiecki i Książnin.

Prócz poematów tłumaczy się także — i to obficie — powieści. Zestawienie bibliograficzne znajdziemy w pracy prof. Gubrynowicza „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta“. Spójrzmy naprzód na przekłady z francuskiego (najważniejsze). Więc z Voltaire'm spotkamy się pod r. 1773 („Historja wschodnia o Zadigu“), 1776-tym (drugie wydanie tego samego przekładu), 1779 („Królewna babilońska“), 1780 („Kandyd“), 1781 („Dobry bramin“, „Mądry Memnon“) i t. d. Z Marmontelem już w r. 1767 i odtąd prawie w każdym roku, w każdym razie częściej niż z Voltaire'm. Fenelona tłumaczy się wcale obficie („Przy-

padki Telemaka“ w r. 1768). Obok wymienionych autorów także Lesage'a, Prévosta, Florianą, a później panią Genlis, panią Tencin, panią Riccoboni. Jest i Saint Pierre („Chatka indyjska“, 1794).

Z angielskiego pierwszy przekład w r. 1769 (to „Robinson Krusoe“ — z przeróbki francuskiej; drugie wydanie w r. 1774, trzecie w r. 1775). Potem przerwa — długa, ale zato rok 1785 przynosi Smolleta „Historję i awantury Roderyka Random“ (z tłumaczenia francuskiego), w 1787 pojawia się Fieldinga „Awantura Amalji“ (z przekładu p. Riccoboni), a, co ważniejsza, „Xiadz wikary i przyjaciel jego“, z tegoż autora przekłady znachodzimy również pod rokiem 1790, 1791, 1793. Johnsona „Historję Rasslasy“ tłumaczy Niemcewicz — w r. 1795. Swifta „Podróże Guliwera“ pojawiają się wcześniej (w r. 1784). Taby były najważniejsze pozycje.

Z zestawienia powyższego widoczne, że obok literatury francuskiej oddziaływa na nas w dobie stanisławowskiej także Anglija, ale w skromniejszej mierze niż Francja, nadto — z wyjątkiem publicystyki — później, i za pośrednictwem francuskim.

Staraliśmy się dotychczas uprzytomnić sobie, na czem polegała istota nowych prądów (nowych — dla Polski), co sprzyjało przedostawaniu się ich do nas, jakimi drogami przenikały one do Polski.

Obecnie zapytajmy, jaki charakter, przybiera pod ich wpływem nasza literatura, czy znamiona jej będą odpowiadały tym znamionom, jakie dostrzegliśmy na Zachodzie. Chodzi tu o rysy najogólniejsze tylko, obraz bowiem żywy, konkretny zarysuje się nam przed oczyma dopiero wówczas, gdy wystąpią przed nami indywidualności twórcze.

Otóż ścisłej jednolitości w wyrazie i w barwie brak tej literaturze. Trzeba bowiem pamiętać, że doba stanisławowska obejmuje i poezję konfederacji barskiej i twórczość Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i tych, których utwory mieszczą już w sobie znamiona prądów, na razie ledwo dopiero znaczących się nieśmiało, ale w niedalekiej przyszłości wszechmożnych.

Poezji konfederackiej poświęcamy jednak odrębny ustęp — odcina się ona zbyt wyraźnie od całej produkcji — o wykluwających się pierwiastkach pomówimy w porządku czasowym, teraz zajmijmy się jakby jądrem poezji stanisławowskiej, tem, co nam dał klasycyzm onej doby, tem, co poezję ową łączy najsilniej z „Wiekami oświeconym“.

Otóż przedewszystkiem zaznaczyć należy, na co już zresztą zwracaliśmy uwagę — że literatura, a więc i poezja stanisławowska znajduje się równocześnie pod działaniem Francji z doby Ludwika a zatem z czasów, w których głównie chodziło o teorie literackie i Francji współczesnej, która wypisała na swych sztandarach hasło reformy. W związku z tem poezja nasza, dbając troskliwie o stronę formalną, pod względem treści i ducha będzie się zasilala tym pokarmem, który znajdować będzie u reformatorów francuskich. Ale za głosem ich nie pójdzie bezwzględnie, przeciwnie wbrew hasłu o suwerenności ludu, podobnie jak „Monitor“ stanie raczej na stanowisku potrzeby silnej władzy monarchicznej. Nie znajdziemy też u poetów naszych tego rysu, który znamionuje szczególnie poezję Voltaire'a, walki z chrystjanizmem i katolicyzmem, poczęści dlatego, że poetami są w znacznej mierze księża, ale głównie z tego powodu, że dogmatami wiary wstrząsnął u nas wprawdzie Wiek oświecony, ale ich nie obalił. Są i u nas deści, są i ateści — wśród najwybitniejszych niema ich. Przeciwnie, znów jak w „Monitorze“, który zresztą poeci nasi zasilali swemi artykułami, który po części był ich organem, spotkamy się u nich raczej z obroną wiary, z przekonaniem, że kto chce wiarę z serc ludzkich wykorzystać, działa na szkodę społeczeństwa swego i narodu. Ale co innego wiara, co innego klerykalizm. Klerykałami nie są nasi poeci, ani nasi publicyści, ani pisarze polityczni, złe, które widzą u duchowieństwa, wytykają, niektórzy z nich zaś nietylko wytykają, ale i ośmieszają. Na ogół — i u tych także, którzy wiary bronią — da się zauważyć przeciw pewne obniżenie nie uczuć religijnych, ale gorącości tych uczuć, serdeczności, skłonności do wzruszeń religijnych; poezja

religijna ilościowo bardzo jest uboga, jakościowo nie wspina się także na wyżyny. Prąd Wiek oświecenia przechodzi tedy po wszystkich niemal, w stopniu silniejszym lub słabszym, ale bez wpływu nie pozostaje.

Ten prąd Wiek oświecenia objawia się jednak i w czem innym jeszcze. Poezja stanisławowska, która jest w większości swej tendencyjną, chce uczyć i moralizować, zwraca się także przeciw rozmaitym wadom sarmackim, przeciw starszlachetczyźnie (więc znów ten sam rys, któryśmy spostrzegli w naszej publicystyce literackiej). A umie ona walczyć nie byle jak — znakomitą bronią staje się w dłoni jej satyra. Celem będzie morał, oświecenie społeczeństwa, podniesienie go — wszystko dla ocalenia Rzeczypospolitej. Nie można więc, broń Boże, powiedzieć, by literatura stanisławowska nie była patriotyczną, tylko ponieważ ona jest wogóle w wyrazie chłodna, refleksyjna raczej, uczucie patriotyczne — jak i religijne — nie objawi się w strofach gorących, nie objawi się wybuchowo, żywiołowo. W każdym razie ciepła uczucie patriotycznych szukajmy raczej w prozie tej doby, nie w poezji, w ostatniej zaś chyba wyjątkowo.

Poezja ta jest przeważnie „przedmiotowa“. Tak ją określił prof. Chrzanowski w doskonałym artykule w „Encyklopedji polskiej“. Jak to rozumieć? Oto tak, że poeci (przynajmniej znaczna ich większość) tworzą nie dla siebie, nie dla rozkoszy tworzenia, mówią nie o sobie, o swych radościach i smutkach, nie o swych przeżyciach wewnętrznych, lecz piszą dla drugich i o drugich, biorą za przedmiot człowieka obserwowanego, jego wady lub zalety, jego myśli — a sami są raczej spostrzegaczami lub moralistami, najczęściej zaś jednymi i drugimi równocześnie. Przedmiotem bywa jednak nietylko człowiek, mniejsza o to, zły czy dobry, bywa i ojczyzna, bywa i „ród ludzki“ — rzadko sam twórca. Jaki jest ton tej poezji? Znów o jednolitości tonu mówić trudno, skoro jest w niej i humor i sarkazm i (później nieco) ton uczuciowy i oburzenie i robiony sentyment. Ale przecież przeważa ton lekki raczej, ton humoru, a częściej dowcipu. Nie nużyć czytelnika, połączyć „pożyteczne z przyjemnem“ — tego uczył przecie Horacy.

W zakresie formy, zgodnie z hasłami poetyki francuskiej i naszej, dbają szczególnie o jasność w myśl zasady: „Gdy nad pojęciem sensu potrzeba się trudzić, Czytelnik takim wierszem poczyna się nudzić“ (Boileau). Ta jasność jest niewątpliwie ważną zaletą poezji stanisławowskiej, zagadek w niej niema. Wszystko tam przejrzyste, zrozumiałe i — przystępne. Dzięki zaś tej przystępności cieszy się owa poezja wielką popularnością wśród współczesnych, dzieła bowiem czy Krasickiego, czy Naruszewicza może czytać każdy i każdy je zrozumie. Niczego się tam nie trzeba domyślać, czuły słuchacz niczego nie potrzebuje sobie dośpiewywać, niczego dopatrywać z poza mgły, bo mgieł tam wogóle niema.

Obok jasności dba się w tej dobie szczególnie o wykończenie formy. Żadnych szerokich rzutów od ręki, szkiców, konturów, artystycznych znaczników. Całości obmyślane w szczegółach, dokładnie wyczelowane, poprawne, skończone. Nie jest to jeszcze to, z czym spotkamy się nieco później, w epoce, w której królował Osiniński, ale zadatki widoczne są już teraz, troska o precyzyjność jest jednym ze znamion tej poezji.

Dbalność o język — w związku z ogólną dbałością o formę — to także rys wybitny poetów stanisławowskich. Język z czasów saskich uważają oni — słusznie zresztą — za rubaszny, starają się więc go oglądzić, nadać mu elegancję, wdzięk salonowy, wytworność. Dokazują nie byle czego, tworzą z tego języka istotnie cacko, ale pozbawiają go równocześnie tej dosadności, którą miał w czasach Potockiego i Twardowskiego, tej barwności, którą zachwycamy się u Paska. Język nie zasila się (lub wyjątkowo) żywą mową, nie odświeża się nią, odgradza się od języka ludu, staje się językiem nawskroś literackim.

A styl? Tu znów przyjdzie się nam powołać na bardzo trafne spostrzeżenie prof. Chrzanowskiego (w cytowanym artykule). Dążeniem wszystkich było, by styl ich był piękny. Ale jak tę piękność pojmowano? Otóż jedni utożsamiali piękność z kunsztownością, drudzy z naturalnością. Do kunsztowności dążył Naruszewicz, a osiągnąć ją starał się przez przenośnie, epitety, porównania,

uosobienia, do naturalności Krasicki, który jeśli o co troszczył się, to o swobodę, lekkość, prostotę. Obaj tworzą szkołę, choć Krasicki przeciąga z czasem do siebie część uczniów Naruszewicza. Ale styl jednych i drugich to naprawdę piękna proza. A płynie to nietylko z doktryny, ale przede wszystkim z tego niewątpliwego faktu, że styl jest odbiciem człowieka, że gdzie brak w sercu prawdziwej poezji, uczuć gorących i tego, co Małcki nazwał „poetycznym na świat spojrzeniem“, tam i wyrazu, którego żądamy od poezji, nie znajdziemy. Styl jest odbiciem człowieka i odbiciem jego wyobraźni, a właśnie wyobraźni u poetów stanisławowskich było z wszystkiego najmniej. Czy takie pokolenie? Bywają takie pokolenia, a na to, o którym mówimy oddziaływał chłód racjonalizmu francuskiego. Nawet ówczesni „poeci serca“ nie wybuchają przecie lawiną uczuć.

Przejdźmy do innego zagadnienia. To, cośmy mówili o dworskości poezji z czasów Ludwika XIV, to z niewielkimi odmianami i zastrzeżeniami możemy odnieść także do naszej i dzięki oddziaływaniu Francji (z doby Ludwika) i dzięki stosunkom, jakie zapanowały u nas: skupianiu przez króla poetów na swym dworze, mecenasowaniu przezeń literaturze, wytwarzaniu atmosfery, w której rodzi się pożądanie łaski dworu, uśmiechu królewskiego i uznania ze strony dwornych dam. Poezja nasza zamyka oczy na szereg objawów życiowych, pewne warstwy społeczeństwa wprost jakby nie istnieją dla niej. Przypomina się to, co piętnował Beaumarchais w przedmowach do swoich komedyj, mianowicie, że wszyscy starają się pisać „w dobrym tonie“, „dla towarzystwa“. Co prawda, pisze się czasem i w tonie nie bardzo dobrym, a czy dla „towarzystwa“? — nie rozstrzygajmy, „towarzystwo“ czytało to zapewne, ale się tego nie drukuje. Czasem znajdzie się coś, na coby dzisiejszy „dobry ton“ nie pozwolił, lecz wyobrażenia o tem, co wypada, zmieniają się, a swoboda ówczesnych kobiet wobec mężczyzn byłaby dziś niejednokrotnie powodem zgorszenia.

Czy „reguły“ nie przytłoczyły zbytnio indywidualności twórców? Ślad reguł jest widoczny, czasem bardzo widoczny, ale naogół indywidualności

nietylko przezierają z poza nich, lecz fizjognomje ich rysują się nawet wyraziście. Ma bowiem literatura stanisławowska mimo pewnego chłodu, który jest jej wybitnem znamieniem, siłę rozpędową, siłę, jaką daje walka w imię nowych dóbr duchowych, dobra ogólnego, ratowania ojczyzny i niszczenia wad i grzechów, jakiegokolwiek byłoby ich źródło, a w walce odsłaniają się indywidualności twórcze, nie zacierają się tak, jak wówczas, gdy się tworzy według „reguł“, na chłodno. Są w tej twórczości znamiona wspólne, ale są i rysy odrębne, właśnie te rysy, które nie tyle żłobi wpływ ukochanych wzorów, ile natura, temperament twórcy.

W tej literaturze, przejętej duchem obywatelskim, ale nie republikańskiej, wierzącej, ale nie zdolnej do religijnych uniesień, moralizującej, ale najczęściej przy pomocy śmiechu, obserwującej bystro, ale nadto będącej wyrazem wgłębienia się twórcy w siebie, dowcipnej, jasnej, artystycznie wykończonej, dworskiej, pamiętającej o dobrym tonie, zjawiają się jednak, jak powiedzieliśmy, także pierwiastki nowe — zapowiedź tego, co nadejdzie.

Czy rysujący się zrazu nieśmiało, sporadycznie, potem (u Książnina, Karpińskiego, Kołłątaja) śmielej ego ty z m (zwłaszcza u Karpińskiego) można uznać za pierwiastek nowy, za jeden z objawów budzącego się indywidualizmu jako zwiastuna tego indywidualizmu, który w dobie romantycznej ogłosi swe wszechwładztwo, odpowiedzieć trudno. Był to pierwiastek nowy o tyle, że odcinał się od panującej „przedmiotowości“, ale był on przekazany tradycją wieku XVI-go (liryka Kochanowskiego, Szarzyńskiego), a i późniejszą, nie był objawieniem, a nie wystąpił w tem natężeniu, by można w nim dopatrywać tych cech, które żywioł egotyczny znamionować będą w wieku XIX-tym. Właściwie bo niema epoki w literaturze, w której zanikałby on zupełnie, śmielej lub mniej śmielej odzywa się zawsze, najlepszy dowód zresztą, że występuje u Krasińskiego i Trembeckiego, choć aż szukać go tam trzeba. Poeci zawsze śpiewają także o sobie, a tylko chwila dziejowa zmusza ich czasem, zmusza na długo, do tego, by śpiewali nie o sobie, lecz mówili o drugich i by nie dla

rozkoszy własnej tworzyli, lecz dla pożytku swego społeczeństwa.

Natomiast objawy realizmu artystycznego — w szczególności w „Cyganach“ Książnina i w Bogusławskiego „Krakowiakach i góralach“ dadzą się dostrzec istotnie. Konwencjonalizm ustępuje tu miejsca dążności do odtworzenia „realnej prawdy konkretnych szczegółów“ (Chrzanowski), do czego właśnie dążyć będą romantycy, którzy zerwą z typowością, z pokostem, zacierającym indywidualność rysów.

Pierwiastkiem nowym jest też — na co dawno zwrócono uwagę — nie wywalczający sobie jeszcze prawa obywatelstwa, ale przecież już dochodzący do głosu żywioł ludowy. Czy go nie było dotychczas? Czy lud nie występował w poezji XVI-go wieku? (Kochanowski, Szymonowicz), czy nie było go w XVIII-tym wieku u Bohomolca („Pan dobry“)? Owszem lud był już, ale był on albo stylizowany, albo pokazany z jakichś szczególnych powodów (by poeta mógł ująć się za nim), nie czerpali natomiast poeci treści swych utworów z podań ludowych, nie naśladowali pieśni ludowych ani nie starali się utrafić w ton tych pieśni. To dzieje się teraz po raz pierwszy. Prawda, że objawów tych bardzo mało, że występują one stosunkowo późno, ale też wszystko to, co jest w poezji stanisławowskiej zapowiedzią nowego zwrotu, nie z początkiem tej doby się pojawia, lecz dopiero w latach późniejszych. Treść z podania ludowego do jednego z swych utworów zaczerpnie dopiero Książnin, naśladować pieśni ludowe on także dopiero będzie, w rytm tej pieśni uderzą on i Karpiński, a wieść ich będzie nie jakiś wzgląd uboczny, lecz artyzm, który w tonie i rytmie ludowej pieśni odkryje nowe piękno. Ale i to stanie się tylko wyjątkowo.

Zwrócono również uwagę na „objawy tęsknego zwrotu do przeszłości“ w tej dobie: w „Zygmuncie Auguste“ i w „Polce“ Wybickiego, w niektórych lirykach Karpińskiego i Książnina, w dumach Niemcewicza, w pieśniach bezimiennych z czasów sejmu 4-letniego. Ów tęskny zwrot dokonywa się pod dwojakim działaniem: rozbudzonego uczucia patryjotycznego w okresie klęsk

(jakże potężną była ongiś Polska) i pod wpływem działania literatury obcej, angielskiej (tak u Niemcewicza, na którego dumach widoczny jest wyraźny ślad wpływu Macphersona i Smitha). Co więcej jednak, obok zwrotu do przeszłości, spotykamy się za Stanisława Augusta nawet jakby z zarodem poezji wieszczej i to tam, gdziebyśmy się go najmniej spodziewali, bo w Krasickiego „Wojnie chocimskiej“.

Naturalnie wspomnieć należy o uczuciowej stronie w poezji Karpińskiego, co się już łączy z wpływem Rousseau'a, jednego z ojców romantyzmu, a raczej jednego z tych, który mu ścieżki torował.

Skromnie bowiem, ale już w czasach stanisławowskich, oddziaływać zaczynają obcy poeci — zwiastunowie nowego kierunku w poezji i nowego jej ducha. Rousseau jest znany, mamy świadectwa tego bezpośrednio (choćby w „Powrocie posła“ Niemcewicza) i pośrednie, jakkolwiek — rzecz dziwna — nie tłumaczy się jego najznakomitszych utworów. Że zaś nie tylko jest znany, ale i wpływ wywiera, dowód, iż go się zwalcza, co czyni Krajewski w „Pani Podczaszynie“. Z niemieckich poetów modnymi się stają Gellert i Gesner, (ostatniego tłumaczy się nawet z przekładu francuskiego), a Świtkowski, ale już pod sam koniec wieku zaleca w „Zabawach obywatelskich“, by zaznajamiać się z literaturą niemiecką, jako przewyższającą literaturę francuską. „Zabawy obywatelskie“ wychodziły, jak sobie przypominamy, w latach 1792—1793. O przekładach Younga i „Pieśni Osjana“ mówiliśmy — Czartoryskiego „Bard“ wskazuje niewątpliwie, że autor poezję osjanowską znał dobrze i że jej wpływowi się poddał.

Toby były owe nowe pierwiastki w poezji stanisławowskiej i zapowiedzi przyszłego zwrotu. Jak powiedziałem występują one bardzo jeszcze nieśmiało, przygodnie i dopiero mniej więcej w połowie doby oświecenia. Ale jest już i wcześniej, owszem w samych początkach panowania Stanisława Augusta objaw, który na czas jakiś przycichnie, skryje się, ale w którym jest także jeden z zarodków przyszłej poezji, a jest nim poezja konfederacji barskiej. Na to pierwszy zwrócił uwagę — Mickiewicz.

Poezji tej, pieśni konfederackich, nie znamy dotąd w całości. Zebrane są one częściowo, ale i pomieszane z innymi — jak to jeszcze wskażę — w książeczce p. t. „Książeczka do nabożeństwa w czasach konfederacji Barskiej ułożona, a teraz na nowo przejrzana, poprawiona, uzupełniona“, Lipsk 1865. Inny zbiór był mi niedostępny. Prócz tego ogłosił pieśń „Stawam na placu z Boga ordynansu“ Karol Sienkiewicz w „Skarbcu historii polskiej“, Paryż 1839. „Proroctwo księdza Marka“ jest u Siemińskiego w „Trzech wieszczach“, Paryż 1841, a nadto u Mickiewicza w wykładach „Literatury słowiańskiej“, podobnie jak i pieśń „Stawam na placu“. Pieśń „Na ordynansach w potrzebie Ojczyzny“ wydrukował „Kurjer Warszawski“ w r. 1917 (nr. 340). — Ale jak powiedziałem — to zaledwie cząstka. Rękopisy pieśni leżały w bibliotece cesarskiej w Petersburgu i w bibliotece w Suchej. Zbadał je dopiero prof. Chrzanowski i na podstawie przeprowadzonego studjum miał referat w Akademii Umieję.; wynikami badań podzielił się także z czytelnikami w Encyklopedji polskiej. Ale pieśni tych nie ogłosił jeszcze dotychczas drukiem, przeto na razie poprzestać musimy na „Książeczce“ i na tem, co nam prof. Chrzanowski o zebranych przez się materiale powiedział.

Literatura przedmiotu jest nadzwyczaj szczerą dotychczas, albowiem prócz prelekcji Mickiewicza (rok II-gi, lekcja 15-ta) i artykułu prof. Chrzanowskiego wymienić trzeba tylko jeszcze to, co napisał Tarnowski w III-cim tomie swej Historji literatury i rozprawę prof. Tretiaka, Najświętsza Panua w poezji polskiej, Kraków 1904.

Rozpocznijmy od „Proroctwa Księdza Marka“, a rozpoczniemy od niego dlatego, bo jest ono z wszystkiego, o czem mówić mamy, najwcześniejsze, a — jak zobaczymy — i z innego jeszcze powodu.

Mickiewicz tak o niem pisze: „Książd Marek jest autorem jednej tylko kartki, ale jej autentyczność nie podlega wątpliwości: napiętnowana stylem epoki, co do formy nawet ma zupełną oryginalność... Wszystkie myśli są tu oryginalne, po raz pierwszy zjawiają się na ziemi polskiej...“ I przytacza je w całości. Przytoczmyż i my wyjątki. Proroctwo zaczyna się: „Dotąd jest Polska berło

niekwitnące, Dokąd nie będzie wstępnie działające, Ale, jak tylko na wstępnym zostanie, Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie! Pierwsi dwaj swojej krnąbrności przypłacą, A drudzy prawo wraz z państwem utracą. Kościół na skale stanie się wspaniały...“ Przedtem jednak czekają Polskę ciężkie chwile: „Ale ty, Polsko, po czasie niewiele W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele. Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą: Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele, Miecz krwi niewinnej obficie wyleje. Wiele niewinnych marnie zginie braci... Kościoły z ozdób obdarte zostaną, Dni zgoła wszystkie płacziwe się staną...“ Ale nadejdzie czas pomsty na katach i sprawiedliwości: „Lecz się Najwyższy tej krzywdy uzali, Na nich się samych to nie-szczęście zwali. Więc czynń twojemu wieczne dzięki Bogu, Bo on im przytrze wyniosłego rogu, A ty, jak feniks, z popiołów powstaniesz, Całej Europy ozdobą się staniesz...“ — Czy prorocstwo to znane było współcześnie? W XVIII-tym wieku znano je z pewnością. Mickiewicz tak pisze o niem w dalszym ciągu: „Od czasu Skargi pierwszy raz dopiero znowu ukazuje się myśl, naznaczająca Polsce posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja zyguntowski jest prorokiem starego testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli babilońskiej, potem wrócić i odbudować kościół; ksiądz Marek podnosi tę myśl na wysokość, nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześcijańskiej. Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki i zmartwychwstać. To jest już państwo religijnej idei przemienienia: w tych kilku wierszach zamyka się istnienie całej nowej literatury polskiej. Poezja ta (konfederacka) przeleciała niewidomie ponad piśmiennictwem epoki Stanisława Augusta i padła wśród legjonów polskich. Tam dopiero odzywa się znowu kilka tonów, przypominających tę ideę, która rozpromieniła się później w najznakomitszych dziełach nowoczesnych, która jest ich zarodkiem...“ Tarnowski robi na to uwagę, że trudno porównywać ks. Marka ze Skargą, bo Skarga „przewiduje przyszłość z intuicją... proroczą, ale przewiduje ją, żeby tak rzec, po ludzku..., ksiądz Ma-

rek przepowiada przyszłość, której rozum przewidzieć nie może, jego prorocstwo wychodzi z ludzkiej i przyrodzonej sfery. I dlatego właśnie mówić o niem nie można, bo nie wiedzieć, jak mówić. Jeżeli to istotnie objawienie..., wtedy mówić o tem razem z dziełami ducha ludzkiego, sądzić jak jedno z nich, nie można. Jeżeli zaś jest tylko exaltacją i złudzeniem, w takim razie nie mogłoby mieć tego mistycznego znaczenia, jakie mu Mickiewicz przypisuje...“ Dlatego też, zdaniem Tarnowskiego „najlepiej milczeć i nie uważać tego za rzecz literatury, za przedmiot krytyki“. To jednak przyznaje Tarnowski, że „wpływ tego prorocstwa na poezję późniejszą, zwłaszcza na Mickiewicza, jest niewątpliwy, i że ta tajemnicza obietnica zmartwychwstania, która się tam znajduje, jest może jednym ze źródeł całej późniejszej wiary w ofiarę Polski za postęp i wyszlachetnienie ludzkości...“ — Nam tu nie może chodzić o to, czy prorocstwo przypisać intuicji, czy natchnieniu, któreby trzeba nazwać nadprzyrodzonym, stwierdzić tylko musimy, że autor prorocstwa przyszłość oczyma duszy swej widział i przepowiedział ją. Jeśli prorocstwo jest wnioskiem wysnutym z tego, co autor spostrzegał w Polsce i w ościennych mocarstwach, to trzeba przyznać, że twórca wniosków genialnie. Wniosków takich nie formułuje się jednak drogą rozumowania, pojawiają się one nagle, czasem w formie wizji, a ten, kto je obwieszcza w kształcie prorocstwa, sam źródeł ich nie umie często dociec. Ale, jak powiedziałem, nie będziemy się zapuszczali w problemy, które rozwiązywać stara się inna dziedzina wiedzy. Zapytajmy jednak o autora. Otóż tradycja mówi, że autorem prorocstwa jest ksiądz Marek, ale pewności pod tym względem niema. A rok, w którym prorocstwo powstało? czy powstało istotnie podczas walk konfederacji barskiej? czy jest objawem ducha konfederacji? Pytanie wypadnie przecząco. Ogłoszono prorocstwo to drukiem w w. XVIII-tym bez oznaczenia miejsca i roku pod tytułem: „Wieszczba dla Polski w r. 1763 napisana“. W roku 1763-cim — a zatem w 5 lat przed związaniem się konfederacji, a zatem w ostatnich chwilach panowania Augusta III, lub tuż po jego śmierci. Nie powstało pod wpływem klęsk, jakie spadały na konfederatów, nie w atmosferze, w której pod

wplywem nieszczęść wzrok zwraca się do Boga i kiedy człowiek, oczekując lepszej przyszłości, już ją przeczuwa, już ją widzi. Tem bardziej zagadkowym jest zjawiskiem, ale do tego, co obejmujemy mianem poezji konfederacji barskiej, nie należy; nie wiemy nawet, czy autor prorocstwa (bo niema pewności, by był nim ksiądz Marek) należał później do grona konfederatów. Jest to zjawisko oderwane, wyjątkowe. Charakterem swym mistycznym, tonem, głęboką wiarą, tak bardzo odbiegło od ducha poezji oświecenia, że nie dziwnego, iż wplywu na nią wręcz nie mogło, że było tem ziarnem, padającym na opokę, a mającym zakiełkować dopiero wtedy, gdy wiatr osłoni je warstwą ziemi rodzajnej. Ale nietylko tonem i samym faktem, że treścią jego jest wdzieranie się w przyszłość, odbiegło od epoki, ale i czem innym jeszcze: posługiwaniem się tajemnymi symbolami, trudnymi do odsłonięcia. Czytamy bowiem w prorocztwie: „Strzelec pozbędzie łakomego łupu, Róży natury chłód w ciepło zamieni, Kogut z chytróści jak wąż się wyleni...“ Kim jest strzelec, kim róża...? Oznaczają te symbole jakieś narody, ale jakie? Gdzież tu jasność? — zawołałby każdy z autorów poetyk stanisławowskich. Prorocztwo musiało czekać innych czasów.

Czy zgadza się ono z duchem poezji konfederackiej? Gdy chodzi o wiarę głęboką, o patriotyzm — tak, ale poezja konfederacka nie wkracza na te wyżyny, jest niższa. Są w niej skarby niewątpliwe, skarby uczucia, prostoty, takich wzniesień niema.

Przypatrzmy się najpierw temu, co nam dostępne w tej chwili, t. j. „Książeczce do nabożeństwa“. Już tytuł mówi, że książeczka to „w czasach konfederacji barskiej ułożona, a teraz na nowo przejrzana, poprawiona, uzupełniona“. Uzupełniona też istotnie, ale nie poezją konfederacką, lecz niestety późniejszą, bo znajdziemy tu nawet i pieśń „Boże Ojczy, Twoje dzieci“ i „Boże coś Polskę“ i „Chorał“, w pewnych zaś wypadkach trudno rozstrzygnąć, czy wiersz (lub proza) pochodzi z doby konfederacji czy z późniejszej, jeżeli biblijografia zachowuje milczenie. Na niekorzyść „książeczki“ dość powiedzieć, że ten, kto ją układał, zamiast „Stawam na placu z Boga

ordynansu“ pomieścił prześliczną — to inna sprawa — trawestację Słowackiego „Nigdy z królami nie będziem w aljansach“.

Ale spojrzmyż na układ „książeczki“ i na to, co ona zawiera, na to, co charakterystyczne w tem, co tu pomieszczono. Na początku znajdujemy „Nabożeństwo poranne“ (proza), potem, po wtrąconem „Boże Ojczy“, całe Nabożeństwo mszalne, także późniejsze, bo mowa w niem o „rozewiartowanej ojczyźnie naszej“, potem Litanję o najśłodszym imieniu Jezus, Pieśń wiary, Godzinki o Panu Bogu podczas wojny. Otóż w „Godzinkach“ spotykamy w „modlitwie“ taką prośbę: „Wszehmogący wieczny Boże, w którego ręku są wszystkich mocy i wszelakich królestw rozrządzenia, wejrzyj i na pomoc wiernych Twoich, pośpiesz się, aby narody kacerzów i odszczepieńców w okrucieństwie swoim ufające, mocą prawicy Twojej starci byli...“, a w następującej bezpośrednio potem Litanji do Pana Boga czytamy: „Od przestępstwa artykułów wojskowych Wybaw nas Panie, Od wyjawienia zwierzonego sekretu W. n. P., Od niedotrzymania przysięgi wykonanej Ojczyźnie W. n. P., Od wszelkich gwałtów i bezprawia W. n. P., Od miecza nieprzyjacielskiego W. n. P., Abyś nas i wszystko wojsko nasze w Twojej świętej opiece i obronie mieć i zachować raczył Wysł. nas Panie, Abyś we wszystkich Polakach gorliwość wzbudzić raczył Wysł. n. P., Abyś Królestwo Polskie rządzić i sprawować raczył Wysł. n. P.“ Psałmy wybrane są z Kochanowskiego, te, które mogły mieć związek z położeniem ówczesnem Polski i konfederatów; w Pieśniach po nich idących znów jak w Godzinkach prośby o pohańbienie kacerzy (Zmiłuj się, kiedy zajadłość kacerza Na zgubę ludu Twojego zamierza I chce wyniszczyć wiarę Twoją świętą A swoją rozsiać naukę przeklętą. Już schizma burzy Twe święte kościoły, Z ozdób złupione, jak puste stodoły). Motyw ten powtarza się często. Ale są i inne. W „Lamencie“, który następuje po „Pieśniach“ woła bezimienny autor: „W tak nieszczęśliwym Polski frasunku Od własnych synów nie ma ratunku, Patrzą przez szpary Na zgubę wiary I sami giną. — Drudzy za wiarę na koń wsiadają, Bronić wolności poprzysięgają, Wraz Bogu kłamią, Przysięgę łamią,

Złotem złudzeni. — Inni bez wstydu idą otwarcie Z nieprzyjacielem jak na pożarcie Swych własnych braci, Gorzej niż kaci, Krew wylewają...“ (To wojska królewskie). — Nie będziemy już przechodzili utworów tych w porządku kolejnym. Z przykładów, któreśmy nawiedli, widzimy, że jest to układ istotnie książeczki do nabożeństwa, ale książeczki żołnierskiej. W modlitwie do św. Michała Archaniola wypowiedziana wyraźnie prośba o osłonięcie tarczą archanielską „w nagłych z nieprzyjacielem potyczkach“, podobne prośby zawarte są w innych modłach. Rzewna jest „modlitwa, którą konfederaci barscy codziennie mówią o szczęśliwe powodzenie w Królestwie Polskiem“, gdzie wśród prośb różnych spotykamy też prośbę do Boga o ocalenie wolności Polakom. Charakterystyczne jest „Nabożeństwo pokutne“, w którym wyliczone znajdziemy „grzechy wodzów“, „grzechy oficerów wojskowych“, „towarzystwa i żołnierzy“. Wśród grzechów wodzów spotykamy takie: „Jeżeli się starał o ten urząd, albo go się podjął, nie mając do tego głowy, ani serca, nie umiejąc jak wojskiem rządzić, jak szykować“, „Jeżeli wzięte pieniądze dla wojska obraca na swój prywatny pożytek“, „Jeżeli niesposobnych, z jakiego do osób przywiązania, poczynił oficerami, komendantami“, „Jeżeli wojskowym częste daje urlopy...“, a wśród „grzechów oficerów“: „Jeżeli krzywdzą żołnierzy w żołdzie, zasługach, w czym różne mają sztuki i sposoby, jakby co dla siebie urwali“, „Jeżeli żołnierzom kraść, ludziom krzywdy czynić... pozwalają“. Ale to nie poezja, to materiał dla historyka. Poezja szczerą jest w modlitwach do N. Panny i Patronów, jest w „Pieśni konfederacji pod Baram“: „Morze się burzy, ziemia się wali, Miesza się niebo, powietrze, Niech się świat cały na nas obali, Wzruszy nas, ale nie zetrze. — Wpółśród tych ruin podniosiem głowę, Z których i włos nam nie spadnie, Bo wszystkich przygód naszych osnowy Są w ręce, która wszem władnie...“ Szlachcic konfederat, który tę pieśń wyśpiewał, znał — to widoczne — Horacego, ale wierzył gorąco we wszechmoc Bożą i w rządy opatrnościowe Stwórcy. Najwspanialszą jednak niewątpliwie jest pieśń, którą Mickiewicz uznał za stosowne słuchaczom swym przytoczyć, najbardziej też znana: „Sta-

wam na placu...“ Pierwsza zwrotka zawiera w sobie całego ducha i całą poezję konfederacji: „Stawam na placu z Boga ordynansu, Rangę porzucam dla nieba wakansu, Dla wolności ginę — wiary swej nie minę. Ten jest mój azard“. Więc cel: to obrona wolności i wiary; tym, który cel ten uświęca, który wskazał go jako cel najwyższy, jest Bóg; śmierć w obronie dwu tych skarbów jest niczem, skoro nagrodą śmierci będzie niebo. Zwrotki następne rozprawdzają myśl główną myśli pierwszej: „Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem, W marszu zostaję; choć i padnę trupem, Nie zważam, bo w boju — dla duszy pokoju Szukam w ojczyźnie... Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło, Aby wzniecenie złych czynności zgasło, Wolności przywary, gwałty świętej wiary Zniesione były...“ Są i zwrotki, w których autor zwraca się do Panny Marii; tuszy, „że się stawi, Dzielności swoich rąk pobłogosławi“, a wtedy któżby śmiał wątpić w zwycięstwo? „Boć nie nowina Marii puklerzem Zastawiać Polskę...“ Często się mówi: piękności tego lub owego utworu trudno określić, trzeba je odczuć. Zazwyczaj jest to rozgrzeszanie się z nieumiejętności dania określić, ale w tym wypadku chciałoby się jednak przytoczone zdanie powtórzyć, a przynajmniej powiedzieć, zmieniwszy nieco jego treść: „Kto nie odczuwa piękności pieśni „Stawam na placu“, niech się nie sili na określanie ich. Kto nie zdolny jest do odтворzenia w sobie, choćby drogą wspomnień z lat młodych, uczuć gorącej, niezachwianej, żadnym powiewem sceptyki nie ochłodzonej wiary, wiary gorącej jak u pierwszych chrześcijan, bo widzieli przed sobą niebo otwarte, kto nie odrzuca szczytnej gotowości do poświęceń dla obrony wiary i wolności, a dalej szczytnej prostoty uczuć, nie przesączonych przez pryzmat refleksji, kto nie odczuwa piękności tego dziecięcego zaufania do Matki Chrystusowej i Matki wszystkich prawych rycerzy, ten zdobędzie się może na analizę utworu, ale da rzecz martwą. Z pieśni konfederackich, znanych nam, ta z pewnością dźwizy berło.

A teraz sięgniemy do wiadomości z drugiej ręki, zanim zbiór wszystkich pieśni nie ukaże się w druku. Posługiwać się będziemy przytem, ale z konieczności w ogra-

niczanej mierze, własnymi spostrzeżeniami. Poezja ta jest bezimienna, autorowie pieśni nieznani, powstawały bo te pieśni, jak powstawać zwykły piosenki rycerskie, bojowe: w marszu, na noclegach, po odniesionem zwycięstwie, czasem po przegranej. Jednego tylko autora imię zachował rękopis: to Imię Pan Kazimierz z Krynna Dunin od Krzyżkowie Krzyżkowski, który ułożył „Podróż konfederatów krakowskich na stacje podzieloną“.

Jakie rodzaje utworów, jeśli wolno tu użyć tego wyrażenia, znajdujemy w obu zbiorach (w Suchej i w bibliotece petersburskiej)? Otóż są tu: pieśni wojenne i religijne; odezwy i pobudki; modlitwy i psalmy; elegje, skargi, lamenty; relacje i refleksje; przestrogi i „monitory“; paszkwile; parodje i trawestacje (jest trawestacja pacierza luterskiego); nagrobki; dyskursy i dialogi. Przeważają utwory o charakterze religijnym.

Ton ogólny — wyjątki bardzo nieliczne — jest poważny, czasem (jak to widzieliśmy zresztą) można mówić o głębokości tonu. Charakter zasadniczy: liryczny. Czy żywiołu opisowego niema? Jest, ale niewiele, a gdzie się pojawia, tam idzie w parze z liryzmem, staje się pobudką do wydobycia na wierzech uczuć i to pewnych uczuć typowych. Opisowość znajdziemy n. p. we wspomnianej „Podróży konfederatów“ Krzyżkowskiego — jeden to z nielicznych dłuższych a równocześnie jeden z słabszych utworów — ale, choć przedmiotem jest opis podróży, zaraz wstęp uderza w nutę liryczną: więzień, wywożony z Krakowa, żegna miasto, żegna wszystkich, żegna każdy przedmiot ukochany — chciałby, by go nie zapomniano, ale i sobie chciałby wrazić w pamięć wszystkich i wszystko. Tych stacyj podróży jest trzydzieści, więzień na każdej coś zapisuje: coś o noclegu, o jakiejś przygodzie, o spotkaniu się z inną partją zesłańców, ale są przytem i refleksje: za co jego i towarzyszy spotyka los gorzki, uwagi niepochlebne o królu i znów ton liryczny: wszystko w obronie Twej świętej wiary, o Panie, i twych swobód, Ojczyzno.

Bo zasadniczym pierwiastkiem liryki konfederackiej jest głębokie przeświadczenie, że sprawa, której konfederaci bronią, jest dobra i słuszna,

głęboka wiara — jak to również widzieliśmy już — w sprawiedliwość Bożą, głęboka pewność, że Bóg nie opuści swych sług wiernych, że zaopiekuje się nimi, że w pomoc przyjdzie im i Matka Chrystusowa i święci pańscy i patronowie kraju, Polacy przecież, którzy — niepodobna — by swej ojczyzny ziemskiej zapomnieli („Wspomóż święty Kazimierzu, Przedtem w wojsku cny rycerzu, Najjaśniejszy królewiczu, Teraz nieba współdziedzicu! Pamiętaj o Twej koronie, Miej ją zawsze w swej obronie... Już królując z Bogiem w niebie, Dałeś jawnie widzieć siebie, Dopomogłeś swojej Litwie Do wygranej w krwawej bitwie...“ Dopomóż więc i teraz, powinienes dopomóc, niepodobna, byś nie dopomógł — oto dalszy ciąg tej przemowy konfederata do patrona, wzruszającej nie poezją stylu, ale poezją wiary i tem pojmowaniem stosunku Polaka przebywającego już w przestworach niebieskich do swych braci, do swych rodaków na ziemi. — Drugim zasadniczym pierwiastkiem składowym liryki konfederackiej jest — co znów cytowane wyjątki już okazały — miłość ojczyzny, najszersza, bo niecofająca się przed daniną krwi, złożeniem ofiary z życia. Wszystko dla ojczyzny... To dwa elementy, które są podłożem wszystkiego. Inne z nich wypływają: inne, a więc uczucie triumfu po odniesionem zwycięstwie, bolu po doznaniu klęski, uczucie niechęci, czasem czegoś więcej, niż niechęci względem króla i tych, co razem z nim idą, nienawiść Moskwy i kacerstwa. — Na czem się ta poezja wzoruje? Liryki francuskiej oczywiście nie zna, tem mniej jakichś reguł w poetykach utrwalonych, ale wzór ona ma, a tym wzorem najczęściej jakaś pieśń kościelna, rytm tej pieśni. — Czasy saskie, gdy czytamy pieśni konfederackie, przypominają się nam jeszcze niejednokrotnie, mianowicie dzięki temu, że o świadomym artyzmie trudno tu mówić, że nie unika się mieszania łaciny z polszczyzną (choć w większości pieśni niema tego), że w jednym wierszu wymieni się i Pannę Marję i Bellonę, że rubasność zabarwi w sposób znamieny niejeden utwór, że zdarzą się i kwiatki, przytoczone w „Encyklopedji“, jak „o duraku Moskalu, brzydki libertynie, masz za herb świnią głowę, znać, żeś pasał świnię“ i jeszcze lepsze. Jest w tej poezji wiele z późnego

baroku, ale jest i ten żywioł nowy, o którym mówił Mickiewicz: ogromna siła uczucia, jego bezpośredniość i ta niczem niezamącona wiara w obcowanie dwu światów, ten lot ducha do Boga. Wpływ tej poezji naiwnej w wyrazie, świeżej, rubasznej czasem, ale serdecznej, poezji głęboko religijnej i patriotycznej miał się objawić dopiero nie po latach, ale po dziesiątkach lat.

ROZDZIAŁ V.

DRAMAT, SATYRA I PASZKWIL.

Pierwsze próby poezji Wieku oświecenia. — Zwrot na polu dramatu. — Konarski. — Radziwiłłowa. — Wacław Rzewuski. — Franciszek Bohomolec. — Ks. Adam Czartoryski. — Satyra i paszkwil. — Gracjan Piotrowski.

Z wyżyn poezji konfederackiej spadniemy na poziom pierwszych prób poezji Wieku oświecenia, przy czem chronologja ucierpi nieco, ale jest to nieodzowne, gdy grupuje się materiał według pewnych kryterjów, a nie postępuje się w porządku czysto czasowym. Cóż to za pierwsze próby?

Sięgają one jeszcze w czasy saskie. Na czele należałoby może wspomnieć o pierwszym proteście przeciwko skażeniu stylu, co prawda w wymowie wyłącznie, o pierwszej krytyce dosadnej i niczego się nielekającej *insanae eloquentiae* t. j. o małej książeczce Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis* (1741).

Trzebaby też wspomnieć o Antonim Ponińskim, autorze Heroik i Satyr łacińskich, który choć umiał prawie pochlebstwa (obrzydliwe) i w tem nie różnił się od współczesnych, w swoich *Sarmatides seu Satyrae*, wydanych, jak książeczka Konarskiego także w r. 1741, gromił nienaturalność w literaturze, wzywał do powrotu do natury, a jedną z satyr osnuł na pomysle zaczerpniętym z Boileau'a. Z zachodem więc łączyły go nici widoczne (o nim prof. Sinko w dziele „Polski głosiciel stanu natury z po-

czątku XVIII wieku“, Kraków 1908). Ale pierwsze objawy wzrostu w nowym kierunku, kierunku wskazującym wpływ francuski, okazały się nainnem polu, t. j. na polu dramatu (mianem tem obejmujemy komedję, dramat i tragedję). Dlaczego właśnie na tem polu? Raz dlatego, że mieliśmy w Polsce scenę, a raczej sceny (studenckie, po domach magnackich), a sceną w *Collegium nobilium* kierował Konarski, powtóre z tego powodu, że dramat uważano współcześnie za szczyt twórczości, i u nas więc ci, co chcieli iść w nowym kierunku, pragnęli przeszczepić na nasz grunt przedewszystkiem to, co najwyższe, a co w dodatku we Francji osiągnęło niezwykłą sławę przez Corneille'a, Racine'a, Molière'a.

Literatura: Karol Estreicher, Rys ogólny piśmiennictwa dramatycznego polskiego od r. 1750 do 1800 (Dziennik Literacki, nr. 41, Lwów 1853); Aleksander Tyszyński, Komedja polska w XVIII wieku (Wizerunki polskie, Warszawa 1875); Piotr Chmielowski, Nasza literatura dramatyczna I. Petersburg 1898; Bolesław Kieliski, O wpływie Moliere'a na rozwój komedji polskiej, Kraków 1906; Wiktor Hahn, Poezja dramatyczna w epoce przedrozbiorowej (Dzieje literatury pięknej w Polsce, cz. II, w Encyklopedji polskiej, wyd. Akademji Umiej., Tom XXII, w Krakowie 1918). [Marjan Szykowski, Dzieje komedji polskiej w zarysie, Kraków 1921; Tenże, U progu nowożytnej dramaturgji w Polsce, Przegląd Współczesny, Kraków 1922, nr. 4, str. 173—186; Władysław Folkierski, Molière en Pologne, Revue de Littérature Comparée, II. 2, Paris 1922.]

Teatr w *Collegium nobilium* założył Konarski w r. 1743, na wzór teatrów studenckich, istniejących już przedtem¹⁾, ale mijających się niejednokrotnie z swym celem, jeśli za taki uważać mielibyśmy połączenie rozrywki z kształceniem, bo na scenach tego teatru wystawiano obok sztuk, którym wartości odmówić nie można (prze-rabianych lub tłumaczonych), także rzeczy bez wszelkiej wartości, czasem dziwaczne, posunięte w alegoryzowaniu poza granice, z któremi zdrowy rozsądek pozostaje w harmonji. — Otóż Konarski postanowił przy pomocy swego teatru zaznajomić młodzież ze znakomitą literaturą dramatyczną francuską, nadewszystko z tragedją. Może sięgał wzrokiem dalej w przeszłość, może myślał,

¹⁾ [Zob. Windakiewicz Stan., Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce, Rozpr. filolog. Ak. Um., LXI. nr. 2, 1922.]

że tendencja tych utworów francuskich oddziałała na młode umysły, co przecie kiedyś powinnyby wydać plony, może przypuszczał, że w którymś z jego wychowanków odezwie się talent dramaturga. Na te pytania odpowiedzi dać nie możemy, dość, że polecił wystawiać w teatrze studenckim komedje francuskie w oryginale, a tragedje w przekładzie (przekładał i sam, mianowicie tragedję Corneille'a „Otto“, i za jego zachętą księża pijarzy: tragedje Corneille'a, Racine'a, Voltaire'a). Przykład dany przez *Collegium nobilium* poczęły naśladować inne kolegia pijarskie, a niebawem i kolegia jezuickie, co więcej także teatry prywatne po domach wielkopańskich,¹⁾ gdzie z upodobaniem amatorowie reprodukowali w języku francuskim tragedje kornelowskie i rasynowskie, ale gdzie również i w przekładach sztuk tych słuchało audytorjum. Dobry przykład był dany, zamiłowanie do teatru francuskiego rozbudzone. Dodajmy, że Konarski sam napisał też dla *Collegium nobilium* sztukę oryginalną (pierwowzoru jej nie odkryto, przynajmniej dotychczas), na sposób tragedji francuskich pomyślaną i zbudowaną (więc także z zachowaniem jedności akcji i czasu) p. t. „Epaminondas“. Tragedję tę grali wychowankowie zakładu po raz pierwszy w r. 1756, potem wielokrotnie jeszcze. W druku ukazała się dopiero w roku 1882 p. t. „Tragedja Epaminondy“ w „Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce“. Motyw konfliktu polega w tragedji Konarskiego na starciu się idei prawa z najwyższym nakazem szczęścia ojczyzny; idea: przed dobrem ojczyzny nawet prawo musi ustąpić, jeśli jest dla niej szkodliwe. Prawdopodobnie miał Konarski na myśli jedno z praw polskich, to, które zwalczał w dziele „O skutecznym rad sposobie“.

W dwa lata przed pierwszym wystawieniem tragedji o Epaminondasie, więc w roku 1754, wydał jeden z domowników Radziwiłłów nieświeskich ogromną księgę pod dziwacznym nieco, barokowym tytułem, który w skróceniu brzmiał: „Komedje i tragedje przednio-dowcipnym wynalazkiem, wyborym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnemi przykładami znamienite przez J. O. X.

¹⁾ [Zob. Windakiewicz Stanisław, Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej, Kraków 1921.]

z X-żąt Wiśniowieckich z Korybutów Radziwiłłową... przez wiernego sługę do druku podane...¹⁾

Księżna pani to postać na tle doby saskiej wielce charakterystyczna, niewiasta uczona, zakochana w księgach, bibliofilka-zbieraczka, znająca się nawet i na prawie cywilnem i kościelnem. Mężem jej był wojewoda wileński i hetman wielki litewski, książę Michał Kazimierz, synem słynny książę Panie Kochanku. Sztuki sceniczne nie były jej pierwszym debiutem literackim, owszem już wprzód pisywała do męża elegje i listy poetyckie. O ile chodzi o komedje i tragedje, to trudnoby nam się zgodzić, by były one „przednio-dowcipnym wynalazkiem“ i „wybornym wiersza kształtem“ „znamienite“, natomiast przyznamy im chętnie „bujność rzeczy“, a nie zaprzeczamy, że dadzą się tam odnaleźć „poważne przykłady“. Sztuki pisane i wierszem i prozą, typem rozmaite. Są tam jeszcze i dramaty pasterskie, tak ulubione we Włoszech i Francji w wieku XVII-tym, są dramaty fantastyczne, są na mitologii oparte, z nowel Morsztyna przerobione, z „Siedmiu mędrców“; moralizowania w nich wiele, alegorji, w której tak się lubowano u nas w pierwszej połowie wieku XVIII-go, z pewnością niemniej, jest i dziwaczne i przypominające „Wizerunek własny“ Reja omawiane przez starożytnych stosunków polskich, słowem „bujność rzeczy“ wśród tych 5-ciu tragedyj, 9 komedyj i 2 oper niemała, nie mówiąc już o bujności pomysłów w zakresie budowy, skoro zdarzają się sztuki o 11 aktach, skoro są akty króciuchne i imponująco długie. A zdarzają się i inne niespodzianki: W tragedji „Złoto w ogniu“²⁾ udratyzowanej według H. Morsztyna „Historji o Gryzeldzie“, w akcie 5-tym w scenie

1) Z literatury o autorce wcale obfitej, wymienimy artykuł Stanisława Jaszowskiego, O życiu i dziełach Urszuli z ks. Wiśniowieckich ks. Radziwiłłowej, Pszczoła polska 1820; Mycielskiego, Matka ks. Panie Kochanku w Przegl. polsk. 1882 i Dziennik, Teatr Urszuli Radziwiłłowej w Nieświeżu w r. 1740, w Kłosach (warsz.) 1914.

2) [W „tragedji“ tej znajdujemy wstawkę, która jest parafrazą słów Arnolfa z 2 sceny III aktu „Szkoly kobiet“ Molière'a. (Szyjkowski M., Dzieje nowożytnej tragedji polskiej, Kraków 1920, str. 63—64).]

2-giej rodzi się córka, w scenie 5-tej syn, a w scenie 9-tej tego samego aktu córka ma już lat 14... (o czem u dra Bernackiego w „Przyczynkach do dziejów dawnej powieści polskiej“ w Pamiętn. Liter. z r. 1903). Ale tym „przednio-dowcipnym wynalazkiem“ nie zajmowalibyśmy się tutaj, gdyby nie przeróbki z Molière'a, pierwsze przeróbki z tego autora w Polsce. Tytułami ich Radziwiłłowa nie opatrzyła. Wszystkie powstały w r. 1752, a jest ich trzy, mianowicie z komedji *Les précieuses ridicules*, *Le médecin malgré lui* i *Les amants magnifiques* (balet); jak wykazały badania porównawcze przeróbki nie nadzwyczajne, miejscami parafrazy, miejscami skracane, ale stojące o wiele wyżej od sztuk oryginalnych Radziwiłłowej (w czem cząstka tylko zasługi autorki), w każdym zaś razie świadczące o zwrocie, jaki się u niej dokonał, bo te przeróbki należą do sztuk, które napisała najpóźniej. Więc pod koniec swego zawodu składa księżna hołd francuskiemu klasycyzmowi, w połowie XVIII-go wieku przemawia w polskiej szacie ze sceny Molière. Prawda, że ze sceny prywatnej, ale wnet ukazuje się także w druku.

Ale nie tylko o komedji francuskiej daje wyobrażenie w tym czasie polskie pióro — także o tragedji francuskiej. Mamy na myśli Wacława Rzewuskiego, postać znaną z historii i z literatury politycznej, bo ten to Rzewuski, który polemizował z Konarskim o *liberum veto*, który był stronnikiem konfederacji radomskiej, a który potem, zorientowawszy się lepiej w zamiarach Rosji, wystąpił przeciw jej polityce. Porwany przez Repnina w r. 1767, znalazł się w Kałudze, a wrócił do Polski dopiero po pierwszym rozbiore. Wiadomo, że był przez czas krótki hetmanem wielkim koronnym, że został kasztelanem krakowskim. I jako człowiek i jako polityk typ bardzo ciekawy, w części tragiczny, bo w przekonaniu swem był dobrym obywatelem kraju, a szkodził mu, kiedy zaś poznał swój błąd, było za późno. Magnat republikanin, magnat — dla kraju ofiarny, charakterem przerastający współczesnych, boleśniami przejściami okupujący swe winy.

Literatura: Jako o pisarzu, z literatury o nim, prócz dzieł już cytowanych, jak Tyszyńskiego, Kielskiego, należy wymienić: Karola Estreichera, Rzewuski Wacław (Rozmaitości, Pismo dodatkowe

przy Gazecie Lwowskiej, Lwów 1858; Rzewuskiego Leona, Kronika podhorecka, Kraków 1860 i Paulego Żegoty, Życiorys W. R. przy wydaniu Psalmów pokutnych, Berlin i Poznań 1860).

Jak Radziwiłłowa, tak i Rzewuski nie rozpoczął zawodu pisarskiego od sztuk dramatycznych, ale jak Radziwiłłowej tak i jemu podniętą stał się teatr, własny teatr prywatny, w Podhorcach¹⁾, które były własnością Rzewuskich. Przedtem prócz broszur politycznych pisał wiersze na śmierć Augusta II-go, żony Augusta III-go, panegiry na cześć Augusta III-go; w roku 1760 wydał swe utwory dramatyczne a później wiersze: o nieśmiertelności duszy, błagalne o pokój (wojna siedmioletnia, o pokój błagają narody), „Wiersz na siedem psalmów pokutnych“, mowy i listy (prozą), historię powszechną. O Rzewuskiego poemacie „O nauce wierszopiskiej“ wspomnieliśmy, gdyśmy mówili o naszych teoretykach poezji; dodajmy, że razem z tą poetyką wydrukował Rzewuski traktat prozą, z wzorami mów, p. t. „O nauce krasomowskiej“, jedno i drugie razem pod wspólnym tytułem „Zabawki wierszopiskie i krasomowskie przez Józefa Rzewuskiego“, Poczajów 1762. Ale choć w poetyce chwali „przednie“ myśli Szekspira i głosi zasadę „nic to, że z dawnych praw scena wykroczy“, w praktyce o wolności swjej zapomina, owszem dba o przestrzeganie tych praw, w szczególności o zastosowanie jedności akcji, miejsca i czasu. Mówiliśmy, że jemu (po Konarskiego „Epaminondasie“) zawdzięcza literatura polska pierwsze tragedje pisane na sposób francusko-klasyczny. Wszelako Rzewuski pisał także komedje a cel jednego i drugiego rodzaju tak w swej poetyce określił:

„Tragicznych igrzysk pieśń uczy nas cnoty
Komiczne pienie z ludzkich wad się śmieje;
To lży pijaństwo, kosterstwo, zaloty
Tamta rycerskie przedstawia nam dzieje“.

Więc podał tu Rzewuski i przedmiot tragedji i komedji (tragedja przedstawia rycerskie dzieje, komedja —

1) [Zob. Windakiewicz Stan., Teatr pol. przed powstaniem sceny narodowej, rozdz. VII, str. 80.]

wady) i cel (tragedja uczy nas cnoty bezpośrednio, komedja przez ośmieszanie wad), a zatem i jedna i druga ma cel moralny. Dorobek Rzewuskiego na polu dramatu przedstawia się w porządku chronologicznym w sposób następujący: w r. 1758 wyszedł „Żółkiewski“, tragedja; w r. 1759 „Natręt“, komedja; w r. 1760 „Władysław pod Warną“, tragedja i „Dziwak“, komedja. Wszystkie te utwory wydał Rzewuski razem pod imieniem syna w r. 1760 p. t. „Zabawki wierszem polskim przez Józefa Rzewuskiego“. Ten określnik zabawki miał dać zapewne do poznania, że autor sam do onych utworów nie przykłada wyższej miary. I słusznie. W komedjach, choć poprawności wiersza nie wiele potrafimy zarzucić, nuży nas monotoność akcji, którą od czasu do czasu tylko ożywia komiczna rola służących (system Molière'a i jego szkoły!), w tragedjach brak charakterów, a akcja, szczególnie w „Władysławie pod Warną“, jest zbyt nikła, za to wiele czułości i sentencji. Tak, to są braki i braki tego rodzaju, że utworom dramatycznym Rzewuskiego musimy wyznaczyć w rozwoju dramatu polskiego rolę bardzo skromną. Bo weźmyż pod uwagę akcję „Władysława pod Warną“ — co tam właściwie się dzieje? Król Władysław kocha niejaką Emiljanę i kocha się w niej również Zawisza, wódz wojsk litewskich. Król Władysław jest stalszy w uczuciach, bo Zawisza niebawem z sentymentem miłosnym zwraca się ku siostrze Emiljany, Faustynie. Bitwa — i król i Zawisza giną. Król, umierając, powierza swą tajemnicę (tajemnicę serca) niejakiemu Korwinowi, który, zwiastując Emiljanie klęskę, dzieli się z nią i tem zwierzeniem królewskim. Tak Emiljana jak Faustyna toną w żalu po stracie dostojnych swych kochanków. Brak tu więc silniejszego węzła dramatycznego, kolizji, po prostu brak dramatycznej akcji, ale... Ale Rzewuski jest obok Konarskiego pierwszym, który zapragnął stworzyć na wzorach francuskich opartą tragedję polską, a bezwzględnie pierwszym, który do tragedji wprowadził postaci historyczne (w „Żółkiewskim“ występuje i Żółkiewski i Koniecpolski). Te postaci nie mają w sobie życia, kolorytu epoki, nie są to naprawdę bohaterowie, ale są, świadczą o znamiennej dążności autora, są podniętą dla następców. Rzewuski tedy, jako autor tragedji,

ma to znaczenie, jakie mają ci, co choć bez wybitniejszego talentu, idą w jakimś nowym kierunku, czegoś chcą, coś zapowiadają, czemś, nieznanem dotychczas, zajmują współczesnych. Tem czemś jest w tym wypadku myśl stworzenia tragedji narodowej na wzór tragedji francusko-klasycznej.

Podobną zasługę w zakresie komedji, podobną, ale i inną jeszcze, ma znana nam już postać, z „Monitora“ mianowicie, ks. Franciszek Bohomolec.

Literatura o nim choć dość obfita, nie dostarczyła nam dotychczas wyczerpującej monografji [z wyjątkiem opracowania monograficznego komedji szkolnych przez Petersena], jakkolwiek pisarz to o znaczeniu miałem. Wymienimy: Karol Estreicher, F. B. (Rozmaitości, Pismo dodatkowe przy Gaz. Lw. 1858); Henryk Biegeleisen, Żywot jezuita F. B. (Album uczącej się młodzieży, poświęcone J. I. Kraszewskiemu, Lwów 1879); Adam Bełcikowski, Pierwszy sceniczny pisarz polski, ks. Fr. B. (Ateneum, Warszawa 1885 i Ze studjów nad liter. polską, Warsz. 1886); Malinowski Lucyjan, O języku komedji Fr. B., Kraków 1895; Franciszek Paczosa, ks. F. B., życie i dzieła (Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum w Jaśle za r. 1904); Wiktor Strusiński, Komedje ks. F. B. w stosunku do teatru włoskiego i franc. (Pam. Lit. 1905 i 1906); wiele cennych szczegółów w monografji prof. I. Chrzanoskiego, O komedjach Al. Fredry, Kraków 1917. [Szykowski M., Dzieje komedji pol. w zarysie, s. 16—20; Gołąbek Józef, Komedje konwiktowe ks. F. Bohomoleca w zależności od Moljera, Rozpr. filog. Ak. Um. LX. nr. 6, 1922; A. d. Stender-Petersen, Die Schulkomödien des Paters F. Bohomolec S. J. Ein literarhistorischer Beitrag zur Kenntnis der Anfänge der modernen polnischen Komödie, Heidelberg 1923].

Pochodził ks. Bohomolec z województwa witebskiego, zatem z kresów Polski. Urodził się w r. 1720. Ród był szlachecki, ojciec piastował w województwie swem godności starosty, stolnika, podkomorzego. Szkoły odbył Franciszek jezuickie, a w 17-tym roku życia wstąpił sam do zakonu oo. jezuitów, co też i jego dwaj bracia czynili (było ich prócz Franciszka sześciu) i ojciec po śmierci żony — świadectwo ducha pobożności, jaki w domu musiał panować, jeśli — bo i to zastrzeżenie trzeba uczynić — nie szło tu, u synów, o zabezpieczenie materialne. Już w sukienice zakonnej słuchał Franciszek wykładów w Akademji Wileńskiej. Musiał tam zwrócić na siebie uwagę oo. jezuitów, bo kiedy, zmuszeni do tego wyma-

ganiami opinji, postanowili założyć *Collegium Nobilium* na wzór *Collegium* Konarskiego i poczęli wyszukiwać zdolnych kandydatów na nauczycieli, wzrok ich padł na Bohomoleca. Wysłali go do Rzymu na 4 lata, a kiedy powrócił do kraju i wyświęcił się, został nauczycielem retoryki w szkole jezuickiej w Wilnie (w Rzymie słuchał sławnego retora), a w rok potem nauczycielem tegoż przedmiotu w jezuickim *Collegium nobilium*, na którym to stanowisku przebywał lat dziesięć (1752—1762), by przenieść się z niego na posadę prefekta drukarni jezuickiej, o tyle wygodną, że nie nadržającą tylu zajęć, co obowiązki nauczycielskie. W r. 1773 zakon jezuitów zniesiono, a wówczas król dał zasłużonemu już redaktorowi i pisarzowi w dożywocie drukarnię pojezuicką, z czasem zaś zaszczycił godnością „konsyliarza“ królewskiego — jeden z dowodów, jak dbał St. August o pożytecznych pracowników pióra. Miał zresztą król i powody wdzięczności — pamiętawszy, jakie stanowisko zajął Bohomolec w „Monitor“ wobec konfederacji barskiej, jak wogóle zwalczał przeciwników króla. Umarł Bohomolec w 64-tym roku życia, w roku 1784.

Postać to znów niezmiernie interesująca — nazwano go Konarskim w pomniejszeniu. To określenie nie jest nietrafne. Bez daru inicjatywy Konarskiego, bez szerokich horyzontów tamtego, bez tej zaciętości, chciałoby się powiedzieć, z jaką tamten szedł do celu, kroczy przecież drogą podobną, budzi szacunek reformatorskim rozmachem, rozmaitością prac, wytrwałością, pracowitością. Konarskiemu skutecznie sekunduje, działa w jego duchu, ale więcej w nim żyłki literackiej, publicystycznej. Nie patrzy tak daleko przed siebie, jak tamten, za to działa żywiej, bije na alarm ciągle, nie opracowuje swych dzieł, przerabia z obcych, byle dostarczyć pokarmu jak najwięcej.

Głównie działał przez redagowane przez się pisma i przez swoje komedje. Co go zwróciło do zawodu dramatycznego? Jak Radziwiłłową, jak Rzewuskiego — teatr, a jak Konarskiego — teatr studencki, mianowicie szkolny jezuicki w Warszawie. Wiadomo, że opieka nad teatrem przypadała w tych szkołach nauczycielowi retoryki, on to

przedstawienia urządził, on musiał się starać o odpowiednie sztuki. Rzecz nie była łatwa. Wobec sztuk granych w *Collegium* Konarskiego niepodobna było wystawiać dawnych dramatów jezuickich, trzeba było pomyśleć o nowych utworach scenicznych. Więc Bohomolec począł je pisać — sam. Dodajmy, że niewiadomo, czy wśród tych sztuk, które znane są, jako prace uczniów jezuickich, niema prac Bohomolca. Tu potrzebne wyjaśnienie. Jezuici wydawali dla zachęty i dla popisania się przed publicznością te prace swych uczniów, które uznano za szczególnie dobre, drukiem, ale tematy do nich musiał poddawać sam nauczyciel, musiał pomagać i w układaniu ich, musiał je poprawiać, przerabiać, tak że czasem niby to była praca ucznia a naprawdę nauczyciela. Otóż Bohomolec jest wydawcą dwu zbiorów takich prac, jednej p. t. „Zabawki poetyckie niektórych kawalerów akademji sła- checkiej w Warszawie Soc. J.“ (1758) i drugiego: „Zabawki oratorskie niektórych kawalerów“ i t. d. (1759). W kilku sztukach scenicznych, które się zachowały (w sztukach uczniowskich) widać jeszcze silny wpływ dawnych utworów szkolnych jezuickich¹⁾.

Własne sztuki Bohomolca ukazywały się w teatrze studenckim od roku 1752, a były to komedje (w *Collegium Nobilium* Konarskiego komedje francuskie grano również, jak pamiętamy, ale w oryginale). Drukiem począł ogłaszać Bohomolec te komedje od r. 1755 p. t. „Komedje przez X. Franciszka Bohomolca S. J. napisane“. Następne tomy wychodziły w latach 1756—1758, ostatni w 1760. Przedruk pochodzi z lat 1772—1775. Razem jest tych komedyj 25 — tytułów nie będę wyliczał.

Przypatrzmy się niektórym z tych sztuk, ażeby wyrobić sobie o nich sąd, któryby częściowo przynajmniej mógł nam uzasadnić późniejsze uwagi znaczenia ogólnego.

W przedmowie do wydania zbiorowego przyznaje autor, że gdy komedje swe „dla zwyczajnej szkół naszych

1) [Zob. Ad. Stender-Petersen, rozdz. I. Bohomolec in seinem Verhältnis zur Dramatik des Jesuitenordens in Polen u. Frankreich.]

rozrywki pisał“, nigdy o tem nie myślał, „aby kiedy pod drukarską prasę podpaść miały“, wie zatem dobrze sam, że „w tych komedjach tyle upodobania czytelnik nie znajdzie, ile z czytania francuskich lub włoskich drudzy odnosić zwykli“. — Przyczyna tego główna według Bohomolca w usunięciu „osób białogłowskich“, ale trudno, nie można młodzi polskiej „do męskich i rycerskich dzieł urodzonej w niewieście zmlodu wprawiać obyczaję;“ przez co jednak „przeciwnemu zwyczajowi“ (sc. przez ks. pijarów praktykowanemu) przyganiać nie myśli.

Wyznaje, że „wiele trudności zażył“ przy przerabianiu dwóch komedyj t. j. drugiej i trzeciej (w T. I.) („Figlacki“ i „Nieroztropność“), „których treść, ponieważ całą prawie na białogłowach Jegomość Pan Molier zasadził“, przeto tak je musiał „łatać i kleić“, żeby i „komedji sztuką zachował i poci niewieściej do nich nie przypuścił“. A to mu przyszło „z większą... pracą“, niż „kiedy inne z mojej osnowy robił“. Może się komuś ten „sposób“ przerabiania cudzych sztuk nie podoba, ale taki „musi pierwaj wielu innych zganić poetów“, więc przedewszystkiem Terencjusza, który przerabiał Menandra, a także Molière'a, który „z hiszpańskich. włoskich i angielskich komedyj swoje ułożył“.

Trudnościami zrazić się nie dał, bo „ta zabawka, jako jest i uczciwa i pożyteczna, tak godna tego, ażeby się Polacy w niej równie jako i inne narody kochali. Koniec albowiem komedji i cel właściwy jest, na śmiech podając, poprawiać złe obyczaje“.

Od razu podana i geneza komedyj i słaba ich strona (brak „osób białogłowskich“ i wynikające stąd trudności), jest i przyznanie się do czerpania z obcych wzorów obok zapewnienia, że nie brak w zbiorze sztuk własnej osnowy autora. Wyluszcza też Bohomolec, co uważa za „cel właściwy“ komedji.

Na czele zbioru znachodzimy sztukę zatytułowaną „Figlacki, komedja pierwsza“. Osnowa komedji tej bardzo niewybredna. „Argument“ pomieszczony przed tekstem sztuki, podaje tę osnowę w ogólnym zarysie. Oto jak brzmi ów „argument“: „Towarski i Zarobski, kupcy, nie znając jeden drugiego, kłócili się z sobą przez listy. Zda-

rzyło się, iż się obydwaj zjechali na jarmark do jednego miasta. Figlacki, wiedząc nieco o wzajemnej ich ku sobie niechęci, czyni się ich obydwu przyjacielem i podchlebną mową jednego na drugiego bardziej zapalając, szuka dla siebie zysku. Ale na koniec zdrada odkryta zasłużoną odnosi karę. Zysk odnosi Figlacki istotnie, bo i zegarek zdobywa i pieniądze, ale cóż, kiedy pod koniec idzie do kozy, *ad capram*, jak odzywa się jego służący Mędrski, a kiedy się opiera, dostaje od żołnierza obuchem w plecy, słysząc równocześnie słowa „proszę jak najpokorniej WMPana“. Więc „złe obyczaje“ Figlackiego nie wyszły mu na dobre. Studenci mieli od razu morał; nie intryguj, nie podjudzaj jednego na drugiego, bo się to na tobie skrupi, nie szukaj łatwego zysku, bo ci się on nie opłaci. Ale i w inny sposób jeszcze obrzydza autor swym wychowankom Figlackiego, a równocześnie i jemu podobnych, a raczej nie w inny sposób, lecz pokazując w szczegółach, jak to niektórzy dochodzą zwykli do łatwego zysku. Oto Figlacki daje swojemu przyjacielowi, Pomockiemu, nauki moralne, jak być „politykiem terażniejszej mody“, t. j. jak nie siać i nie orać, a smaczno jadać i mieć wórek nie próżny. Oto ważniejsze z onych maksym: „z każdym WMPan postępuj w oczy cudnie, a za oczy wolno będzie i obłudnie“, „kogo ludzie chwala, chwal i WMPan, a kogo gania, i WMPan“, „z każdym WMPan postępuj mile, każdemu się czem możesz przysługuj, podchlebiaj, nadskakuj, a najbardziej temu, u którego spodziewasz się swego pożytku“, „gdy się WMPan dowiesz o dobrej kuchni i postrzeżesz, że się z niej mocno kurzy, idź z jaką nowinką ciekawą do gospodarza tego domu; tylko tak trafiaj, żebyś tam przed samym obiadem zawitał, a nie odchodź, aż obiad wydadzą“. Na pytanie zaś, skąd brać nowinki, odpowiada: „z głowy“. „Ale to będzie kłamstwo!“ zauważa Pomocki. „Pozwalam — słyszy odpowiedź — lecz kłamstwo polityczne“.

Nie koniec na tem. Bohomolec chciałby w Figlackim zohydzić i ośmieszyć rozmaite strony ujemne, spostrzeżane wśród współczesnych, robi więc z tego intryganta, wykpięgrosza, pieczeniara, obłudnika i blagiera także mędrka.

Figlacki bowiem jest „filozofem“, teorie racjonalistów francuskich nie są mu obce. Kiedy Pomocki wobec filozofji życiowej, której zasady przed nim wyklada, poczyną się wahać, Figlacki dziwi się jego „szkrupułom“. „To nie szkrupuł, gdzie chodzi o duszę“ odpowiada Pomocki, a na to Figlacki „Ho! ho! O duszy wiele mówić. Ale teraz dość będzie tych nauk dla WMPana...“ Kiedy inździej jednak (w akcie drugim) wykańcza swą teorię, choć również nie zupełnie precyzyjnie. Radzi Pomockiemu, by do kościoła chodził bardzo rzadko, bo „nie trzeba się z podłymi“ (z pospółstwem) pospolitować, na kazaniu być uchwaj Boże, spowiadać się oczywiście trzeba „dla uniknienia cenzury świętoszków“, ale raz w rok i nie z wszystkiego: wystarczy „wymienić rzecz jedną i drugą lżejszą, a potem zakończyć, mówiąc: więcej nie pamiętam“. Z katolikami być jednak katolikiem, z lutrami lutrem, z kalwinami kalwinem. „A piekło za to nie będzie?“ — pyta Pomocki. „Oho! już dawno piekła niema — wygłasza w odpowiedzi z przekonaniem Figlacki. — Nie te teraz czasy MCI Panie, kiedy się pogrożek piekła lękało“. Pomocki zapamiętał jednak widocznie odezwanie się przyjaciela „Ho! ho! O duszy wiele mówić“, więc chciałby się w tej kwestji upewnić. „A dusza w terażniejszych ludziach czy jest?“ (co do dawniejszych wątpliwości niema). Otóż w tej mierze sam apostoł nie jest zupełnie zdecydowany: „A jużci, podobno jest“ odpowiada (w komedji drugiej twierdzi Figlacki o sobie, że duszę ma i dobrą). A „taż dusza, czy umiera, czy nie umiera“? Ha, „może umiera, może i nie umiera“, Figlacki w każdym razie duszy nie widział. „A Pan Bóg czy jest?“. Ale i Pana Boga nikt nie widział. „Widzieli go i widzą święci“ — twierdzi Pomocki, lecz słyszy odpowiedź „a WMPan z tymi świętymi gadał?“. Kiedy zaś Pomocki nie daje za wygraną i woła: „Sama natura mię uczy, że jest Bóg i koniecznie być musi“, Figlacki wykręca się sianem: „WMPan nie znasz dobrze swojej natury, ale dajmy spokój tej rozmowie; WMPan widzę bardziej mię w szkrupuły wpędzisz niż duchowni“.

Komedja ta należy do najwcześniejszych i tembardziej musi nas interesować. Widocznie już za czasów saskich,

w połowie XVIII-go wieku, zjawiali się w Polsce płytki „wolnomyśliciele“, pewno z pośród tych, co wrócili z wojażu po Francji lub weszli w komitywę z „guwernerami“ sprowadzonymi do Polski bez wyboru, jak Bóg dał.

Właśnie przeciw takim guwernerom, którzy zamiast uczyć psują młodzież, skierowana jest osnowa następnej w tomie pierwszym sztuki p. t. „Figlacki, polityk terażniejszej mody, komedja druga“. I tu argument, jak w innych komedjach studenckich Bohomolca, informuje czytelnika o głównym elemencie osnowy. „Figlacki — czytamy — uczyniwszy się człowiekiem w naukach doskonałym, przystaje do Łakomskiego, starca bogatego, za guwernatora do jego syna już dorosłego a wielce od ojca rozpieszczonego, a wiedząc o zbytnej ojca ku synowi miłości, bierze z niej pochop i sposobność do oszukiwania starca“. Więć, jak z treści argumentu wynika, komedja ma być również nauką dla ojców, by nie szli zbyt daleko w pobłażaniu dla dzieci i nie kierowali się przywiązaniem ślepem. Słowem poruszony tu problem wychowawczy. Figlacki, choć uczynił się „w naukach doskonałym“, niczego naprawdę nie może wychowanka nauczyć prócz odrobiny francuszczyzny, ukłonów, oracyj afektowanych i oracyj napuszonych, bo sam nic więcej nie umie. A raczej umie. Umie grać w karty i tę sztukę przyswaja sobie od mistrza młody Łakomski — ku straszemu utrapieniu ojca. Ojciec chce już nawet oddać syna do szkoły, ale lęka się, by „delikatne paniątko na sromotnym pieńku wyciągano“. Zresztą, choć syn przegrał w karty suknie, pistolety, karabelę i zaciągnął dług nie mały, gdy słyszy, jak syn do niego przemawia: *Voulez vous dormir? oui Monsieur. Sans doute. Bon Jour. Voudrois manger vous me nez Monsieur?*, rozplywa się z radości. Widocznie wyznaje maksimum Figlackiego „u nas teraz kto po francusku nie umie, choćby był najmędrzy, za prostaka byłby sądzony. Kto zaś tym językiem przebaknie, wraz musi być i mądrym i grzecznym, choćby był prostakiem“. Ale Jaś i do damy z ozdobną oracją zwrócić się potrafi: „Pomyślna to dla innie awantura, że konwojowany od fortuny, znajdując plezję widzenia persony tak wielkimi cnotami regalizowanej, oraz sposobność do ekspresji tych kilku słów.

Comment vous portez vous?“ Wszystko to owoc trudów pana Figlackiego.

Ale znów szczegół interesujący: słowa Figlackiego „u nas teraz kto po francusku nie umie, choćby był najmędrzy, za prostaka będzie sądzony...“ Francuszczyzna szerzyła się więc już silnie w ostatnim dziesięcioleciu doby saskiej, francuszczyzna t. j. język francuski. Jaś nasz co prawda nauczył się tylko kilku zwrotów francuskich, ale makaroniczną przemową do damy uważa jednak za stosowne zakończyć słowami: *Comment vous portez vous?* (Celem uniknięcia nieporozumienia dodajmy, że Jaś nie przemawia do damy, boć ról kobiecych nie było w komedji, popisuje się tylko, jakby przemawiał).

Komizm w obu komedjach p. t. Figlacki (pierwszej i drugiej) bardzo niewybredny. Zużyty przykład stary dowcip: Figlacki uprzedził Zaborskiego, że Towarski jest głuchy jak pień, a Towarskiego, że Zaborskiemu „trzeba wrzeszczeć na całą głowę“, więc gdy spotykają się z sobą ci dwaj, drą się jak opętani, dopóki nie przekonują się, że obaj dobrze słyszą.

Czasem sytuacja komiczna żywcem przejęta z Molière'a, jak wówczas, gdy Figlacki okładał kijem zamkniętego w worku Pomockiego, udając głos trzeciej osoby i wiodąc z tą rzekomą trzecią osobą dialog. Pomocki nie wytrzymuje, wysuwa głowę z woru i przekonuje się, że to od Figlackiego brał takie cięgi. O czem jeszcze niżej.

Bardzo naiwna jest osnowa komedji „Urażający się niesłusznie o przymówki“¹⁾. Autor zapewnia, że „materja“ jej, o ile wie, nie dotknięta została jeszcze przez żadnego pisarza komicznego, że mu ją podano. „Wyrażam w niej — pisze — młodziana z każdej rzeczy przymówki sobie wynoszącego i za nie urażającego się. Ten lubo był głupi, przecież chcący się nauczyć przestawiania z ludźmi sposobem francuskim, zabrał przyjaźń z Bywalskim, powracającym z Francji, nie nie umiejącym, a wielce chełpliwym człowiekiem, od którego lubo młodzian był często

1) [Komedja ta napisana samodzielnie przez Bohomolca; nieznaczne wpływy Brueys'a, Molière'a Corneille'a i Holberga omawia Petersen w cyt. studjum, s. 292 nn.]

upominany o nałóg, przecież go nie porzucił, aż go dobrze obito“. Dodajmy, że obił go sam Bywalski, sprzeciwiając się sensowi swego miana.

Właściwie jednak nie o młodziana (nazywa się Głupski ów młodzian) chodzi autorowi, ale więcej o Bywalskiego, którego chce napiętnować jako blagiera, nieuka, któremu króciuchny pobyt we Francji przewrócił w głowie, który tyle tam skorzystał, że się nauczył ukłonów i tańców. Ale prawda, nauczył się jeszcze czegoś; robienia sobie renomy. Trzeba sobie tylko wyszukać przyjaciela i uczynić z nim *pactum*, „aby na każdym posiadzeniu on WMPana chwalił przed jednymi, a WMPan jego chwalił przed drugimi. „Do nabycia sławy wiele pomoże“ też, kiedy nie pochwali się żadnej rzeczy, „która się w Polsce rodziła“ — owszem trzeba ją zaraz zganić, „mówiąc, że w Paryżu są daleko lepsze“. Bywalski nie wiele wprawdzie kupił książek we Francji, ale zato wyborowe. Np. *L'information pour nettoyer les dents* (na polskie nie potrafi już tego przetłumaczyć, zapomniał, jak zęby po polsku), albo *De la manière*, t. j. „o sposobie, którymby można twarz naturalnie szpetną przez różne artificiozne wódki i farby poprawić i ozdobić“, albo *L'art de plaire aux Dames*, „to jest sztuka podobania się damom“. Dzięki ostatniej książce „gdzie się jeno pokażę — zapewnia Bywalski — wnet do mnie wszystkie damy zbiegają się jak do nosorożca“. Dodajmy, że typ, który przedstawia Bywalski, nie zaginie, że pojawi się także w literaturze stanisławowskiej, tylko wzbogaci się nowymi rysami, będzie bogatszy i lepiej wycieniowany.

Uczniowie znów mieli kilka morałów odrazu w jednej sztuce zawartych: nie urażaj się o byle co, nie bierz wszystkiego, co kto mówi, do siebie, nie bądź blagierem, bo będziesz śmieszny.

Wogóle Bohomolec jest w komedjach studenckich wierny swemu programowi: ośmiesza wady, a przez to moralizuje. Oto komedia (w tomie III-cim pomieszczona) p. t. „Samochwał“¹⁾.

1) [Źródłem tej komedji jest Goldoni'ego *Bugiardo* oraz Corneille'a *Menteur* z silną zmianą sytuacji (Petersen, s. 204 nn.)]

Argument: „Samochwał, młodzian kupieckiego stanu, ale wielce chełpliwy, udaje się za wielkiego i godnego kawalera i długo innych swoją chełpliwością w tym rozumieniu utrzymuje. Na koniec temiż samemi sztukami, przez które za wielkiego człowieka udawał się, pomieszany i uwikłany, wpada w biedę i godną swej chełpliwości zapłatę odbiera“. Tą godną zapłatą jest pójście do kozy (los taki spotyka nie pierwszego bohatera Bohomolcowego, ale, dodajmy na pociechę, i nie ostatniego).

Samochwałstwo „chełpliwego młodziana“ jest przesadne i dziw, że mu wierzą. On pogromił najpierw dwunastu, potem dwustu napastników, on przyczynił się do podbicia Minorki, jemu dwór wiedeński ofiaruje komendę nad wojskiem i t. d. Ale Bohomolec lubił dosadnie rysy, powiedzmy: karykaturalne.

Charakterystyczne jest, że nasz Samochwał podaje się za Francuza — zwie się *Márkwis de Kuraż*. Ciągłe to ośmieszanie manji francuskiej, szyciu francuskiego.

Element komiczny polega na tem, że służący Samochwała, Leopold, wstępuje w ślady pana, powiada, że się nazywa *Marek de Furaż*, że służył w wojsku francuskim i dał bobu pewnemu kawalerowi, co się zwał Minorek: „Ja patrzę, że on sobie wąż kręci i na mnie krzywo pogląda, hop go w gębę, do szpady...“

Nie możemy się dłużej zajmować poszczególnymi komedjami studenckimi Bohomolca — zatracilibyśmy perspektywę działalności postaci omawianej i perspektywę całości. Wspomniemy tylko, że z figurą Figlackiego spotykamy się i w innych sztukach w tych pięciu tomach. Tak w „Dziwaku“¹⁾ znów udaje Figlacki bywalca, znającego języki, powołuje się na zwyczaje paryskie, przemawia nawet po francusku (*Monsieur i van zore repu*). W komedji p. t. „Figlacki, kawaler z księżycą“²⁾ wyprawdza w pole naiwnego Lunackiego (albowiem „swego

1) [„Dziwak“ jest — według Petersena (s. 301 nn.) — prawdopodobnie przeróbką francuskiej lub włoskiej komedji w rodzaju *Soubrette* Beauchamps. Źródła dotychczas nie znaleziono].

2) [Źródłem tej komedji pewne motywy *Commedia dell' arte* oraz prawdopodobny jest wpływ Goldoni'ego (*L' Adulatore*) i Porée'a (*Liberi coacti*) Petersen, s. 241 nn.].

szuka pożytku“); dostaje się za to do kozy, ale pociesza się, mówiąc: „Bywa pod wozem kto bywał na wozie, Za piękne dzieło nie żał być i w kozie“. Czasem jednak Figlacki znika, ale jest w komedji inna postać, która go tym i owym rysem przypomina. Tak w sztuce „Paryżanin polski“ zaznajamiamy się z dwoma rodzonymi braćmi.

Ci dwaj bracia, Wilhelm i Robert stanowią kontrast. Wilhelm czei ojca, jest pobożny (chodzi nawet w dzień powszedni na mszę, nie gardzi koronką), Robert, który bawił pięć lat w Paryżu, o ojcu wyraża się lekko, z pobożności szydzi, zaciąga długi. Wilhelm Polski nie opuszczał, ale „wszyscy mówią, że... więcej jednak daleko i w językach i w naukach i w sztukach kawalerskich profitował, niż pan Robert...“ Za to Robert zyskał wiele pod innym względem, bo ma „pozyturę w staniu“, a ziewa i kicha tak jak Marquis de Kleinville, bo to markiz nauczył go tej sztuki (patrzac na markiza, jak ziewał, damy „aż się rozplywały“).

Robert nie jest racjonalistą, owszem sam o sobie mówi, że jest „katolik poczciwy“, chce tylko zachowywać „reguły *du grande monde*“. Otóż Robert ma tu, jak widzimy, niektóre rysy Figlackiego z innych komedji, ale rysy nie typowe, lecz tylko te, które zjawiają się u Figlackiego, gdy chce on udawać paryżanina.

Cóż powiemy o komedjach studenckich Bohomolca? Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie wobec nich zająć nam należy. Mianowicie nie wolno nam przykładać do nich takiej miary, jak do innych utworów czy autorów współczesnych, czy samego Bohomolca. Dlaczego? Właśnie dlatego, że są to komedje studenckie i że są to w ogromnej większości naśladowania, przeróbki obcych wzorów. Badania wykazały, że „Figlacki polityk terażniejszej mody, Komedja druga“ jest przeróbką farsy Molière'a *Les Fourberies de Scapin* z wykluczeniem intrygi miłosnej [i znaczną redukcją liczby osób]. Komedja „Nieztropność swym zamysłom szkodząca“ jest [lekką przeróbką] Molière'a *L'étourdi ou les contres temps* [z dodaniem kilku nowych scen przez Bohomolca], „Arlekin na świat urażony“ z komedji *Arlequin Misanthrope...*

Mise au theatre par Monsieur B.)¹⁾ i t. d. i t. d. Najwięcej przeróbek z Molière'a, ale są i z innych autorów-trzeciorzędnych. Czasem sam Bohomolec wskaże źródło (jak przy „Ojcu nieroztropnym“²⁾, przy „Radzie skutecznej“³⁾, czasem dzięki przekładowi wiernemu tytułu pozwoli łatwo domyśleć się źródła (np. „Natrętnicy“⁴⁾ i *Les fâcheux* Molière'a). Więc ten fakt, że to przeróbki, na prędcę dla użytku sceny studenckiej tworzone, to drugi powód, nie pozwalający nam stawiać wobec tych utworów wyższych wymagań. Ale może pomysł postaci Figlackiego jest w nich oryginalny? Broń Boże, to płonka przeszczepiona z teatru włoskiego za pośrednictwem Francji, choć w części także bezpośrednio (Bohomolec był w Rzymie 4 lata, po włosku z pewnością umiał dobrze). W teatrze włoskim urobił się był typ *Commedia dell'arte*, a w tej komedji znów ulubioną figurą był filut. Kpiarz, żartowniś, biorący na siebie rolę to lekarza cudownego, to niezrównanego w pomysłach służącego, to rycerza i t. d. Taką sztukę należało grać z nadzwyczajną werwą, ale w grze musiał prym dzierżyć, jak dzierzył nici intrygi, „Arlecchino“, któremu i improwizować było wolno i własne wypowiadać dowcipy. Rolę tej figury znamionował zawsze niezwykły spryt, niezwykła zwinność, ciętość, wesołość. Filut ów dopuszczał się oszustw, szalbierstw, ale publiczność się bawiła, bo ten, kogo okpił, pokutował za swą naiwność. Molière przejął ten typ i nie tylko Molière — arlekinad we Francji powstał cały szereg. Tam arlekin stał się sprytnym służącym, nie o siebie dbał, lecz o parę zakochanych, której dopomagał swymi sztuczkami, przebierankami do pobrania się. Scapin moljerowski to jeden z tej właśnie rodziny.

1) [Komedja *Arlequin Misanthrope* posłużyła — według Petersena (s. 252) — Bohomolcowi tylko za punkt wyjścia; natomiast jest ona kontaminacją różnych motywów *Commedia dell'arte* z zachowaniem stylu tej komedji. Petersen, s. 252 nn.]

2) [Lekka przeróbka Porée'a *Pater amore vel odio erga liberos excaecatus*. Petersen, s. 71 nn.]

3) [Źródłem tej komedji *Le Mariage forcé* Molière'a, z wstawką kilku nowych scen przez Bohomolca. Petersen, s. 168 nn.]

4) [Źródłem — *Les Fâcheux* Molière'a, w schemacie jednak tej komedji znajdujemy szereg nowych typów niezależnych od Molière'a, Petersen, s. 156 nn.]

U Bohomolca typ ten ulega załamaniu pewnemu, o tyle, że ścierają się w nim wpływy postaci włoskiego urwisza i francuskiego spryciarza-lokaja, a obok tego bawi ta kreacja rysami, których w obu wzorach brak. Figlacki Bohomolca jest mianowicie najczęściej (bo nie zawsze) oszustem, dbającym o siebie, a obok tego — jak widzieliśmy — rezonerem — *quasi* racjonalistą, czasem także urojonym donżuanem, wogóle zaś, z małymi wyjątkami (jak w „Dziwaku“), postacią niesympatyczną, w porównaniu z wzorami ciężką. Śmiesznym bywa Figlacki, miłym urwiszem nie jest prawie nigdy. Jeśli zaś zważymy, że Bohomolec związał swe komedje studenckie z postacią Figlackiego, że w większości z pośród nich jest ona, jak w arlekinadach, ośrodkiem, kreacją, na której bezustanku niemal spoczywa oko widza, i jeśli zważymy dalej, że postać ta nie dorasta ani w części pierwowzorom, ponieważ nie posiada przeważnie wewnętrznej jednolitości, a zawsze jest grubiej zarysowana od włoskich i francuskich arlekinów i Skapinów, zrozumiemy, że pod względem artystycznym — już choćby z powodu postaci Figlackiego — nie mogą się przeróbki Bohomolca z pierwowzorami swemi mierzyć.

Ale też nie z artystycznego punktu widzenia oceniać należy studenckie komedje Bohomolcowe, a w tej różnicy postaci Figlackiego i jego źródeł mieści się odpowiedź na pytania, czem właściwie chciały być komedje naszego autora, czy dziełami sztuki, czy małemi „Monitorami“. Otóż już z rzutu oka na poszczególne komedje było widoczne, że Bohomolec, biorąc wzór z komedji moljerowskiej i typu moljerowskiego, przejmując stamtąd układ, sposób prowadzenia akcji, zachowując jedność miejsca i czasu, świadomie zatem wzorując się na komedji francuskiej, więcej jednak bodaj myślał o pierwiastku obyczajowym, o tem, ażeby ośmieszając pouczać, moralizować, zapobiegać rozwijaniu się pewnych wad wśród młodzieży. I na tem polega swoista barwa komedji studenckich, ich odrębność. Arlekin i Scapin bawią — Figlacki prawie zawsze służy za morał: nie bądźcie takimi jak on. I jest tu tak znamienna w Wieku oświecenia w Polsce walka na dwa fronty: przeciw wadom sarmackim i przeciw ślepeemu

naśladowaniu obcych obyczajów, bez względu na to, co one warte, przeciw ateizmowi i zobojętnieniu religijnemu. Bohomolec dąży przeto do nadania swym sztukom kolorytu miejscowego. Nie zawsze mu się to udaje. Kiedy w „Mędrkach“, przeróbce z *Les femmes savantes* Molière'a przedstawią grono uczonych mężczyzn (zamiast moljerowskich sawantek), z pewnością Polski nam nie pokazuje, ale gdy daje sylwetki ciemnej szlachty, pieniaczy, pieczeniarczy i t. d., jesteśmy w Polsce.

Znaczenie przeto komedji studenckich polega na naśladowaniu techniki moljerowskiej i na ich tendencji¹⁾.

1) [Źródłowe monograficzne studjum Ad. Stender-Petersena (wyżej cytowane) oświetla po raz pierwszy należycie literacko-historyczne znaczenie komedji szkolnych Bohomolca i określa właściwe ich miejsce w dziejach polskiej komedji. Autor stwierdza, że w dotychczasowych opracowaniach krytycznych komedji Bohomolca znajdujemy sądy powierzchowne, nieraz z sobą sprzeczne, a nawet błędne, lub też jednostronne, które ograniczają się do wyłącznego wpływu Molière'a. — Studjum Petersena rozpatruje szczegółowo: Stosunek Bohomolca do dramatyki zakonu jezuitów w Polsce i we Francji, do komedji rzymskiej, do Molière'a oraz do innych, nieznanych dotychczas źródeł; dwa rozdziały poświęca autor omówieniu tendencji komedji szkolnych B. i znaczenia ich historyczno-literackiego. Badania źródłowe Petersena dają następujące rezultaty: I) Bohomolec, pisząc szkolne komedje, a) poszedł za przykładem swojego zakonu; b) komedje te pisał podług recepty modernizowanej francusko-jezuickiej dramatyki; c) komedje szkolne B. są par excellence komedjami jezuickimi. Komedje B. — zdaniem Petersena — są ostatnią, ale świeżą latoroślą międzynarodowej dramatyki jezuitów, która w Niemczech powoli zamarała, we Francji miała już poza sobą okres rozkwitu, a która w Polsce, na krótki czas przed zniesieniem zakonu jeszcze zakwitła i przygotowała grunt dla późniejszej istotnej narodowej komedji. I w tem leży największa zasługa Bohomolca. II) Ustosunkowanie się Bohomolca do Molière'a oświetla Petersen z innego punktu widzenia, niż to uczynili Kielski, Folkierski i i. O świadomym „moljerystwie jezuickiego twórcy komedji szkolnych mówić nie można“. Z bogatego repertuaru wielkiego mistrza wybrał Bohomolec konsekwentnie te komedje, w których intryga, kosztem charakteru była akcentowana lub takie, z których intryga, z ogólnego związku, bez szczególnej trudności mogła być wydobytą. Bohomolec nie miał żadnego estetycznego zrozumienia dla Molière'a i okazał brak pietyzmu w bezwzględnej przeprowadzeniu w komedjach swoich utylitarnych zasad. Z ośmiu, omawianych przez Petersena, komedji („Figlacki, polityk teraźniejszej mody“, „Nieroztropność...“, „Dziedzic chytry“, „Natrętnicy“, „Pan do czasu“, „Mędrkowie“, „Kawalerowie modni“ i „Rada skuteczna“) żadna nie jest czystym przykładem oryginału moljerow-

Tendencja nie zmieniła się, gdy Bohomolec z otwarciem teatru publicznego pozyskał sposobność do pisania sztuk scenicznych już nie dla studentów wyłącznie, ale dla szerszego ogółu. Sam on o tem pisze: „Otwarcie teatrum w Warszawie dało mi pochop do myślenia o pożytku, który stąd wyniknąć może. Jeśli albowiem brałem to jako zabawę, znalazłem ją z najdowcipniejszych... Znalazłem... że jest to... szkoła śmiała, która nieznacznie, bo

skiego. — Intryga moljerowska, którą Bohomolec wyłącznie się interesuje, nie była dla niego rzeczą główną; stała się nią — tendencja. (Stosunek między charakterem i moralnym znaczeniem komedji u Molière'a i Bohomolca jest wprost diametralny, na co zresztą zwrócono już uwagę). — Jeśli B. szukał u Molière'a komicznej intrygi, która miała mu ułatwić proces przedstawienia rzeczy, to musiał szukać u niego także komicznych poszczególnych rysów i motywów. W tym względzie był Molière dla B. prawie niewyczerpanym źródłem. B. uczył się u francuskiego mistrza sztuki komiki „detailed“ komiki intryg, komicznego dialogu. — Typ moljerowski, ogólnoludzki ustępuje u B. w cień, nacisk natomiast spoczywa na aktualnym, społecznym znaczeniu typów; zamiast więc moljerowskich, monumentalnych postaci, widzimy u Bohomolca żywo wprowadzone, trafnie ujęte i czasem nadzwyczaj plastycznie zarysowane, ale widzimy tylko obrazy czasu, obrazy społeczeństwa, obrazy kultury — z Warszawy, z prowincji, z dalekiej Litwy. I właśnie w tem widoczne owo *tertium comparationis* komedji Bohomolca i komedji takiego Destouches'a, Dancourt'a, de Brueys'a, Goldoni'ego. Bohomolec stoi w bardzo wymownym kontakcie z komedją po-moljerowską we Francji. W komedjach konwiktowych (podobnie i w „Komedjach na theatrum“) nie ubiega się Bohomolec tak bardzo o Molière'a i jego formalną technikę; tendencja jest — jeśli nie zupełnie konsekwentna, to przecież w każdym razie w najważniejszych komedjach — dominująca. I dlatego nie będzie nas to dziwiło, że Bohomolec, pisząc swoje szkolne komedje, okazał tak mało zrozumienia dla sztuki Molière'a, tak niezwykle mało był „Moljerystą“. — III) U Plauta szukał Bohomolec intrygi; stosunek jego do rzymskiego komedjopisarza był czysto mechaniczny. — IV) Inne źródła komedji szkolnych B. znajduje Petersen w *Commedia dell'arte*, u Brueys'a (*Importent de Cour*), Corneille'a (*Menteur*), Holberga (*Jean de France*) u Pierre-François-Godard de Beauchamps (*La Soubrette*) i Goldoni'ego. (Na wpływy Goldoni'ego, *Commedia dell'arte* i Plauta zwrócili już częściowo uwagę Strusiński i Folkierski). — V) Zapatrywania Bohomolca oraz metoda, według której tworzy swoje „skastrowane“ komedje, były zapatrywaniami zakonu oraz metodą zakonu. Bohomolec, jako komedjopisarz nie był twórcą, który stwarza coś „osobistego“, lecz „nieosobistym“ kongregacji członkiem, który miał wykonać (i wykonał) postawione mu zadanie według najlepszej wiedzy i możliwości.]

bawiać, dzielnie, bo wymyślonymi przykładami, równie do oczu jak do uszu mówi; śmiejąc się, obyczaje naprawia, jak powiada Horacjusz: *ridendo castigat mores*“. A posłuchajmy jeszcze: „ten... jest jedyny cel komedji, aby, żartując z tego, co jest naganne, odrażała drugich od tego umysłu“, a „która komedja do tego celu nie zmierza, nie może się nazwać komedją“ (w przedmowie do „Małżeństwa z kalendarza“). Punkt widzenia znany nam już z przedmowy do I tomu komedji studenckich.

Natomiast ambicją Bohomolca stało się teraz, by wystąpić ze sztukami — o ile siły starczą — oryginalnymi. Sztuk oryginalnych trzeba było. Teatr — wobec braku twórczości rodzimej — wystawiał przekłady, przeróbki z francuskiego. Do przeróbek też trzeba zaliczyć takie sztuki, jak Bielawskiego „Natręci“, którą teatr otworzono (19 listop. 1765), i tegoż „Dziwak“, odegraną w następnym roku. Pierwsza — to Molière'a *Les facheux*¹⁾ (przerabiał tę komedję, jak widzieliśmy, już Bohomolec, druga okazuje zawisłość od wielu sztuk moljerowskich²⁾). Znany jest nagrobek, napisany Bielawskiemu przez Węgierskiego z racji tych dwu komedji. „Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę, bo jak się obudzi, komedję napisze...“. Bohomolec przerósł Bielawskiego o całą głowę.

Jakież to sztuki Bohomolca, przeznaczone dla teatru publicznego? Oto ich tytuły: „Małżeństwo z kalendarza“, „Marnotrawca“, „Staruszkiewicz“, „Staruszka młoda“, „Cerejonant“, „Pijacy“, „Monitor“, „Pan dobry“, „Nędza uszczęśliwiona“, „Wdowa“. (Czy komedja „Czary“ jest sztuką Bohomolca, dotąd nie rozstrzygnięto). „Małżeństwo z kalendarza“ wyszło w r. 1766, prócz tego w r. 1767 dwa zbiory częściowe p. t. „Komedje na theatrum J. K.

1) [Komedja Bielawskiego „Natręci“ jest nie tylko swobodną przeróbką moljerowskich *Facheux* ale świadczy także o silnym wpływie Bohomolcowych „Natrętników“ i „Paryżanina polskiego“. (Petersen, s. 356.)

2) [„Dziwak“ jest również do pewnego stopnia zależny od komedji Bohomolca pod tym samym tytułem; oprócz tego znajdujemy wyraźny wpływ farsy Molière'a (*L'Amour médecin* i *Mr. de Pourceaugnac*) zobacz Szykowski M., Dzieje komedji pol. w zarysie, str. 20.]

Mci... wypracowane“ (w Warszawie). „Nędzę uszczęśliwioną“ napisał Bohomolec dla teatru nie królewskiego, lecz dla sceny w szkole Korpusu Kadetów, a wyszła ona w r. 1770. Jest to komedyjka do śpiewania. Przerobił ją Bogusławski (wyd. w r. 1778¹).

Obierzmy znów z pośród tych komedyj kilka typowych. Najwcześniejszą z nich, bo graną już 4 marca 1766, jest „Małżeństwo z kalendarza“. Osnowa sztuki mocno traci szablonem. O Elizę, jedynaczkę zabobonnika i wogóle człowieka starej daty, nieuka, Staruszkiewicza, stara się cudzoziemiec Ernest, człowiek godny, popierany przez ciotkę Elizy, panią Bywalską, i szlachcic polski Marnotrawski, figura z pod ciemnej gwiazdy. Eliza sprzyja Ernestowi, ale Staruszkiewicz nie chce słyszeć o tym kandydacie, raz, że to cudzoziemiec, powtóre, że według niego jako cudzoziemiec nie szlachcic. Ponieważ zaś w kalendarzu wynalazł dzień do zawierania małżeństw szczęśliwy, żąda od córki, by w tym dniu oddała rękę Marnotrawskiemu. Ale wychodzą na jaw oszustwa szlachcica-rozrzutnika i rzecz kończy się pomyślnie, Eliza wychodzi za Ernesta. Równocześnie służąca Agata, która śmiało popierała sprawę Ernesta, wychodzi za służącego jego Johana, choć Staruszkiewicz swatał ją ze służącym Marnotrawskiego, Chudeckim, szlachcicem.

Ale osnowa i intryga, jak w komedji moljerowskiej, tak i w ślad za nią w naszej, odgrywa mniejszą rolę. Bohomolcowi też mniej chodziło o osnowę, więcej o cel, dla którego pisał.

Jakiż jest cel komedji? Oto po pierwsze obrona cudzoziemców w Polsce osiadłych jako pożytecznych i wogóle obrona wpływów cudzoziemskich na Polskę, powtóre wyśmianie uprzedzeń, jakoby tylko szlachcic był coś wart, po trzecie wyśmianie zabobonów, po czwarte ciemnoty, a ubocznie i tyranji mężów i ojców.

Jak wygląda obrona cudzoziemców? Broni ich pani Bywalska. „Uskarżacie się sami często — powiada — że

1) [Związek wewnętrzny między komedjami szkolnymi Bohomolca a „Komedjami na theatrum“ omawia Petersen w rozdz. VI. „Die literarhistorische Bedeutung der Schulkomödien“.]

kraj nasz podług swej obszerności jest dosyć nieludny“ a „jakże go możecie zaludnić, kiedy w takiej macie pogardzie cudzoziemców? Który z nich zechce w Polsce osiadać, widząc, że im nie chcecie pozwalać żadnego sposobu do zasłużenia się w tej ojczyźnie“. Tymczasem zasługi ich są ogromne. „Komu Polska i ludność terazniej-sza i jakkolwiek polor winna, jeżeli nie cudzoziemcom...? Im więcej cudzoziemców przybywało do nas, tem więcej miast i miasteczek mnożyło się... Oni tu nauki sprowadzili... Im winniśmy obyczajność... Im sztuki rycerskie, im gospodarstwo lepsze...“ Przypomina się żywo cytowany artykuł „Monitora“, z pewnością również pióra Bohomolcowego. Ale jakże? W komedjach studenckich występował Bohomolec przeciwko naśladowaniu obyczajów cudzoziemskich, a teraz ujmuje się za cudzoziemcami, przypisuje im wpływ dodatni? Niema w tem sprzeczności. Ośmieszał nasz autor szych Wieku oświecenia, junactwo, fanfaronadę, błagę — co importowano z zagranicy, ale nie zamykał oczu na dodatnie objawy w naszym życiu, jakie zawdzięczaliśmy tejże zagranicy, wierzył, że stamtąd przyjdzie odrodzenie, byle odróżniać szych od złota.

Znamienne jest także stanowisko, jakie zajął wobec kwestji szlachectwa. Zważmy, że to rok 1766-ty, kiedy uprzedzenia były jeszcze bardzo silne.

Co zarzuca Staruszkiewicz Ernestowi. „Mnie się zdaje, że w nim żadnej nie ma przywary“, mówi o Erneście Agata, służąca pani Bywalskiej. „Oj jest i brzydka“, odpowiada Staruszkiewicz. „Jakaż przecie? „Ta, że nie jest szlachcic“. Ale to bagatela — gorsze, co mówi Agata, gdy ją swata Staruszkiewicz z koniuszym Marnotrawskiego, szlachcicem: „albo on przez to, że szlachcic, lepiej potrafi ogony koniom zawiązywać, niż kto inny?“ To już była dla stanu szlacheckiego obraza, i — jak zobaczymy — Bohomolec musiał się usprawiedliwiać, tłumaczyć, wyjaśniać.

Oburzano się bowiem na Bohomolca, że komedja jego „szkodzi honorowi polskiemu“. Na to on odpowiada, że nie rozumie, co za szkoda stąd wynika, iż „I. P. Staruszkiewicz ma takie przywary, z których śmiać się po-

trzeba“, zresztą, słowa Ernesta, twierdzi autor, rozstrzygają wątpliwości, a wszakże Ernest mówi wyraźnie: „Nie powinno to szkodzić imieniowi szlacheckiemu, iż się w nim znajdzie czasem człek ladaco. Każdy kraj w takich ludzi obfituje. Co się tyczy zacnego narodu polskiego, wyznać to muszę, że go i obce narody wielce szacują i za honor sobie mają być w nim policzeni“. Właściwie jednak nie była to odpowiedź na zarzut obniżania wartości szlachectwa, co szlachtę najboleśniej musiało dotknąć. Nie mniej musiał ją urazić taki dialog (między Agatą a Staruszkiewiczem): *Agata*. Wolę ja mieszczanina uczciwego jednego, niż dziesięciu Chudeckich. *Staruszkiewicz*. Głupia jesteś. *Ag.* To komplement jest szlachecki. *Star.* Pójdź mi stąd precz, bo cię tym kijem... *Ag.* I to rzecz szlachecka bić kobiety. Kląnam...

Ale Bohomolec postanowił w osobie Staruszkiewicza ośmieszyć rozmaite uprzedzenia i przesady, a także zabobony.

Opowiada Staruszkiewicz swój sen prognostykowski i odzywa się z dumą, że zna się na snach. „Mam ja sennik stary, który kilka razy przeczytałem. Chowam go i nikomu nie pokazuję. Do mnie i sąsiedzi ze snami swojemi przyjeżdżają, bo wiedzą, żem na to metr“, a dalej „nie trzeba lekce snów ważyć; niejeden podrwił sprawę, że ich nie posłuchał“. Nie mniej wierzy w to, iż istnieją dnie szczęśliwe i feralne, trzebaż więc wiedzieć, jakie czynności w jakie dnie odbywać. Córka jego — jak już wiemy ze streszczenia osnowy — ma wyjść za mąż w dniu przez niego oznaczonym, bo wyczytał w kalendarzu, że „dzisiaj jest dzień najlepszy do ożenienia“, „małżeństwo (będzie) pomyślne i dzieci piękne“; gdyby z tego nie skorzystała, będzie nieszczęśliwa.

Ale Staruszkiewicz jest nie tylko zabobonny, przesądny, nieuk to również, nie mniejszy jak Anzelm z komedji studenckiej p. t. „Dziwak“, który słysząc o geografji, pytał się „cóż to ta... cóż ta Grafia robi?“ Tak i Staruszkiewicz nie da się przekonać, że istnieją Niemcy nie Lutrzy, że i zagranicą jest szlachta, że św. Wojciech nie był Polakiem itp.

Także tyranię mężów starosarmacką piętnuje Bohomolec, gdy każe mówić Staruszkiewiczowi: „Jakże też teraz i małżeństwa, pożał się Boże. Mąż sobie, żona sobie. Inaczej ja żyłem z swoją jejmością nieboszczką (niech odpoczywa w pokoju). Nie pozwalałem jej z żadnym mężczyzną gadać, chyba przy mnie i to krótko“. Tyranię zaś Staruszkiewicza jako ojca ilustruje nam jej stosunek do córki, którą chce zmusić do poślubienia człowieka, którego nie kochała, a zapomnienia o tym, do którego przylgnęła sercem. Może jednak nie miał zamiaru Bohomolec zwracać uwagi czytelnika na ten problem, może znalazł się on tu więcej przypadkowo, ponieważ jest to motyw w komedji francuskiej niezmiernie częsty; po prostu na tym motywie zadzierzga się węzeł osnowy, której cel, niezależnie od tego węzła, bywa rozmaity.

Bo cała osnowa, wspomnieliśmy o tem, przypomina szablony francuskie. Może tylko w rozwiązaniu chciał być Bohomolec w cząsteczce oryginalnym, ale też właśnie rozwiązanie jest fatalne. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu Marnotrawski, zawiedziony w nadziejach, porywa się na Staruszkiewicza z szablą i woła „Zaraz ja cię tu, dziadu przekłętą... Albo giń, albo mi zaraz pieniądze dawaj“; Staruszkiewicz się broni ale „demeszka“ mu wypada z rąk; wtedy to szczęśliwie zjawia się Ernest, dobywa szabli, „zwycięża i broń odbiera“, poczem uspokaja przyszłego teścia: „Doniosę to zwierchności i postaram się, aby (Marnotrawski) był wzięty pod areszt...“

Rozwodzić się, w czem tkwi słaba strona rozwiązania, chyba nie potrzeba.

Werwy komicznej ani śladu. Właściwie czytelnik raz tylko się uśmiecha i to dzięki dowcipowi. Mianowicie, gdy Staruszkiewicz opowiada, jak to Marnotrawski porwał się do szabli i natarł na niego, Agata mu przerywa: „a czy patrzył on w kalendarzu, jeśli dziś dobry dzień do puszczania krwi?“

Dykcja wszystkich osób w komedji tej jest jednokowa. Jest tu jednak próba przedrzeźniania stylu ozdobnego mijającej doby, przygodna zresztą. Mianowicie Chudecki, masztalerz Marnotrawskiego, starając się pozyskać rękę Agaty, mówi do niej „językiem politycznym — jak

się sam wyraża — jakim kawaler do damy udając się mówić powinien“, a którego wyuczył się „na różnych assamblach i korwetach“: „Że teraz jestem w tej sytuacji (mianowicie, że konie musi czyścić), nic to nie szkodzi memu honorowi: mam nadzieję, że wkrótce będę się kapacytował do wyższych awansów i subselliów...“ Nie jest to więc dykcja, któraby nam coś mówiła o zawodzie, temperamencie, położeniu społecznym osoby, której ona jest własnością — grot to wymierzony, jak niejednokrotnie w komedjach studenckich — przeciw napuszystości, z którą Wiek oświecenia walczył z upodobaniem i z powodem.

Przyjrzyjmy się teraz innej komedji, mianowicie pt. „Pan Dobry“ (1767), lecz ponieważ sztuka ta należy zasadniczo do tej samej grupy, co „Małżeństwo z kalendara“ mianowicie do grupy komedji, poruszających zagadnienie stosunku szlachty do nieszlachty, nie potrzebujemy się nad nią dłużej zatrzymywać. Zauważymy tylko, że celem komedji jest obrona chłopów wobec panów. Hałaśnicki tyraniżuje swych poddanych, przeklina ich, bije, kiedy Dobrotliwski (właśnie Pan Dobry), jak ojciec prawdziwy „w smutku cieszy, w potrzebie ratuje, w chorobie nawiedza“ — prototyp Pani Podczaszyny ks. Krajewskiego, choć Krajewski nie w Bohomolca się wpatrywał. Cóż dziwnego, że Hałaśnicki jest przedmiotem nienawiści chłopów a Dobrotliwski — miłości. Sztuka nawskróś tendencyjna, w pomyśle zdaje się oryginalna, wynik tej atmosfery, która już zaczęła się wytwarzać, a z której wyrosła uchwała 3 maja. Co ciekawe, to ten fakt, że lud mówi tu już swoim językiem. Oto na weselu syna pana Dobrotliwskiego chłopci przychodzą z podarunkiem, a wówczas słyszymy ich mazurzenie, niektóre wyrażenia, obce językowi literackiemu, a jeden z chłopów na widok panny młodej woła: „Przysiągsy ładna, kieby owo lilija!“ To nowość — i to podwójna: pokazanie na scenie ludu i jego gwary.

Inny zupełnie typ komedji to „Staruszka młoda“. Wskaże to odrazu osnowa. Podajmy ją możliwie zwięzłe. Oto sześćdziesięcioletnia wdowa Umizgalska chciałaby się wydać, wszystko jedno za kogo, za starostę

Utrackiego (którego nawet nie zna), za Gaszkowskiego (który upodobał sobie w siostrzenicy starej kobietki, Agnieszce), czy za Pomockiego, przyjaciela Gaszkowskiego. Używa do tego śmiesznych środków, jest natarczywa — a swoją drogą przekonana, że wszyscy za nią przepadają — oczywiście z wiekiem się ukrywa (przyznaje, że ma około 30-tu). Dwaj nieszczęśliwi przyjaciele Pomocki i Gaszkowski nie wiedzą, jak się od baby uwolnić, dopóki Pomocki nie wpada na pomysł. Każę swemu masztalerzowi Figlackiemu udawać starostę, udawać zakochanego w Umizgalskiej, a jako warunek ślubu położyć, by wprzód Agnieszka wyszła za Gaszkowskiego. Wszystko się wyśmienicie udaje, tylko gdy Umizgalska pod koniec dowiadyje się, kim jest rzekomy starosta, woła „migrena, migrena... wódki, wódki czempredzej...“

Reformatorskich myśli w komedji tej nie szukajmy. Wogóle tej sfery zagadnień autor nie porusza tutaj, a grot — raz tylko — skierowuje przeciw tym, co wstędzili się choćby rozmawiać o nabożeństwie. Tu „postępowa“ jest sama Umizgalska. z jej to bowiem ust padają słowa: „Pamiętajcie, że to Warszawa. Na wsi to można o tem (o nabożeństwie) gadać, ale w Warszawie o nabożeństwie rozmawiać jest podłość i grubiaństwo...“ Ale to nie problem reformy, to tylko echo z komedji studenckich, w których tyle razy zetknęliśmy się z typami lękającymi się, jak djabeł święconej wody, choćby wzmianek o nabożeństwie.

Znamienna jest tu natomiast — ale tu już poruszamy sprawę układu i intrygi — rola służącego. Figlacki w „Staruszce młodej“ wszystko bierze na swe barki i wszystko szczęśliwie przeprowadza — jest więc wiernym odbiciem „sprytnych służących“ z sztuk Molière'a i jego szkoły.

Komizm tej komedji polega na wdzięczeniu się staruszki, na zapewnianiu kawalerów, że choć nie jest „jedną z najpiękniejszych“, ma za to serce gorące, a ma i „niektóre wdzięki“, „słodycz w mowie“, następnie na zachowaniu się Pomockiego wobec natarczywych ataków Umizgalskiej. „Wpląta mię“ — mówi przerażony; a do przyjaciela: „Każ mi ...z dzikimi bestjami pasować się, każ mi się z kim strzelać, uczynię to wszystko... Ale z tą

ciotuchną więcej...“ Wreszcie zdobywa się na bohaterstwo rozpaczy i, gdy Umizgalska wpiera w niego, że nie jest mu obojętna, woła „Bodajby mię piorun... jeśli cokolwiek kocham Waszmość Panią“. Jest jeszcze jeden moment komiczny, mianowicie, kiedy Figlacki nie może się uwolnić od gotowej do uszczęśliwienia go babuli. Zaręcza, że jest dziwakiem, nie to, że pije nałogowo, że burdy wyprawia, nic — słyszy tylko zapewnienie, że ona go tego oduczy... Musi wreszcie wyznać, że nie jest żadnym starostą, tylko zwykłym masztalerzem. Darmo, wyjdzie na oszusta, ale ma przecie poprzedników — w komedji francuskiej.

Stosunków polskich poza imionami polskimi i poza tem, że rzecz dzieje się „w Warszawie w kamienicy najętej dla Umizgalskiej“ nie znać tu — widoczna, że pomysł cały zapożyczony. Czy z Molière'a *La comtesse d'Escarbagnas*, pewności niema. Tak twierdził Bełcikowski, ale Strusiński nie bez słuszności zwrócił uwagę, że podobieństwo jest dalekie, że osnowa obu komedji zasadniczo różna.

I jeszcze jeden typ komedji: „Monitor“. Ta znów od początku do końca jest oryginalna, a oryginalna i przez to, że żadnej w niej intrygi, żadnej osnowy miłosnej, po prostu jest to satyra na tych wszystkich, co oburzali się na czasopismo „Monitor“, obrona tendencji pisma i prawie jakby reklama dla niego. Bo oto Ochotnickiego, redaktora pisma, chcą na jarmarku obić, Staruszkiewicz za to, że pismo wyszydzało jego zabobonność, Hajdamakiewicz za to, że „Monitor“ śmiał „wytknąć i żartować“ ze „sprawiedliwego“ jego postępku, mianowicie, że gospodarza karczmę za wystawienie rachunku — według jego mniemania — wygórowanego uderzył „w pysk, potem za łeb i o ziemię“, Łykaczewski za to, że wydrwiwał jego pijaństwo itd. Ale Ochotnicki wyjaśnia, że nie zna nawet zebranych, że występował przeciw głupcom, przeciw oczajduzom, pijakom itd., ale nie przeciw zgromadzonej tu szlachcie. Oto próbka dialogu. Zwracając się do Łykaczewskiego mówi: „Ja nie mam honoru nawet znać WMPana“. Na co Łykaczewski: „Tem gorzej. WMPan pisał na tych, którzy dobrze piją“, ale słyszy odpowiedź: „Przepraszam, chyba na tych, którzy źle piją. Bo kto dobrze pije, ten pije tyle, ile potrzeba. Źle zaś piją ci, którzy nad po-

trzebę i przystojność piją, a ci są pijacy. Na tych pisałem i rozumiem, że WMPan do ich liczby nie należysz“. A wówczas Łykaczewski: „Pewnie, że nie należę. Pijam wprawdzie, ale nie jestem pijakiem...“ itd. Ochotnicki zaś zaręcza uroczyście, że się tego mocno wystrzega, żeby nikogo nie urazić. „Ganię występki, ale osób nie tykam“. Pod koniec zjawia się starosta Dobromyski i wygłasza przemowę, właśnie jakby reklamę dla pisma: „Ma („Monitor“) niemało uwag ekonomicznych, które kochającym się w porządnem gospodarstwie mogą być użyteczne. Ma dosyć zdań krytycznych... Ma nakoniec wiele nauk moralnych... Podobnym pismom Anglja swój polor i potęgę po części jest winna. Dziękować tedy raczej Jegomości powinniśmy — mówi zwrócony do Ochotnickiego — iż dla przysługi Ojczyzny tej się pracy nie wzbrania, przez którą nie swego ale naszego szuka pożytku“.

Pora na charakterystykę ogólną komedji Bohomolcowych t. j. tych, któremi się obecnie zajmujemy. Więc co do intrygi. W większości sztuk jest ona moljerowska, opiera się o moljerowski szablon. Para kochanków, trudności w połączeniu się ich, bo czy ojciec czy opiekun kawalera czy panny stoi na przeszkodzie, bo ma on jakieś czy uprzedzenia, czy cele (czasem egoistyczne), które stają wpoprzek szczęściu młodych. Ale zwycięstwo odnosi naturalna skłonność tych właśnie młodych, a do zwycięstwa walnie przyczyniają się sprytni służący, którzy umieją zręcznie konieczną intrygę obmyślić i skupić ją w swym ręku. Ta rola służących to motyw jeszcze z komedji rzymskiej i tam miał on swe uzasadnienie, skoro nierzadko Grek niewolnik mógł przewyższać i przewyższał inteligencją i wiedzą i sprytem swego pana. Z rzymskiej komedji przeszedł ten motyw do włoskiej, z włoskiej do francuskiej i stał się konwenansem, czemś, co bynajmniej nie odpowiadało rzeczywistości. A jeśli nie odpowiadało jej we Francji, tem mniej — w Polsce. Tu stosunek sługi do pana polegał raczej na ślepem posłuszeństwie, a o intelektualnej wyższości służby niema co i mówić. Ale Bohomolec z konwenansem intrygi przejął też konwenans roli sług (Figlacki w „Staruszcze młodej“), tak że rusztowanie większości swych komedji miał gotowe. Rusztowanie, a zatem

nietylko te dwa konwenanse, ale i sposób zadzierżgania wątku i prowadzenia go i rozwiązywania i sposób prowadzenia dialogu, nie mówiąc już o przestrzeganiu jedności miejsca i czasu. Głównie i teraz szedł za Molière'em, ale, jak w komedjach studenckich, nie stronił od mniejszych (Destouches), którzy zresztą w fakturze nie odbiegali od mistrza. — Na sposób moljerowski wprowadzał też Bohomolec do swych komedyj typy, ale tu znaczące zastrzeżenie. Molière tworzył także typy charakteru t. j. modelując postać, kładł nacisk na pewną cechę charakteru, tak że ta cecha występowała jako główna, dominująca. Inne przy niej bladły, albo, rysując się, przybierały znamię pochodne t. zn. były wypływem tej cechy głównej (porównajmy „Skapca“ lub „Tartuffa“). W podobny sposób zalecał tworzyć „Monitor“ w roczniku z r. 1766: „Kto... łakomego w komedję wprowadza, powinien tak jego przyrodzenie opisać, żeby wszystkie mowy i postęпки jego tchnęły łakomstwem...“ (u Chrzanowskiego). Otóż tego rodzaju typów u Bohomolca nie spotykamy; widzimy tu głupców i nieuków aż przerażających, pedantów, stare kokietki, pijaków, ceremonjantów, ale pijaństwo, ceremonialność, to nie są cechy jego charakteru, to są jego śmieszności, słabości. Mogą one być typowemi w pewnym czasie, w pewnej dobie dziejowej, ale charakteru ludzkiego nie tworzą. Takie objawy śmieszności uosobione spotykamy zresztą i u Molière'a i u autorów francuskich, którzy się na nim kształcili, więc geneza obrazowania w komedjach Bohomolcowych tych śmieszności jest dla nas jasna, a chodzi nam tylko o to, że niema w tych komedjach charakterów i dlatego komedyj Bohomolcowych nie wolno nam żadną miarą uważać za komedje charakteru. Natomiast o jednym nam należy pamiętać: Bohomolec, jak w komedjach studenckich, tak i w późniejszych, obecnie omawianych, nie zadowala się obdarzeniem osoby, wydanej na pośmiewisko i pokazanej jako odstrasający przykład, jedną wadą, jedną śmiesznością, lecz wady te i śmieszności w jednej postaci nagromadza, koncentruje. Widzieliśmy, że jak Figlacki z komedji pierwszej był i wykpi-groszem i oszustem i ateistą i pieczeniarem, tak Staruszkiewicz z „Małżeństwa z kalendarza“ jest i nieukiem

i zabobonnikiem i zacofańcem i tyranem domowym. Ale zawiele złego, czworo na jednego — a gdy za wiele śmieszności czy wad — jedne zacierają drugie. Nie jest to stała metoda Bohomolca, przecież do stosowania jej powraca z lubością.

A jak Bohomolec charakteryzuje swoje postaci? Przedewszystkiem ułatwia sobie sprawę bardzo, nadając im wiele mówiące nazwiska. Mamy więc Umizgalską, Wszędobyłskiego, Wiernickiego, Łykaczewskiego, Łakomskiego, Hajdamakiewicza itp. Pozwala je charakteryzować innym osobom, biorącym udział w akcji, a nadto — co w komedji oczywiście najważniejsze — charakteryzować się samym; niestety przyznać musimy, że ze słów i postępków osób nie powstają przed nami żywi ludzie, lecz jakies personifikacje tych śmieszności i wad, które autor chciał napiętnować.

Ale mimoto komedje Bohomolca są sceniczne, scenicznemi były zwłaszcza dla współczesnych.

Wprowadzając konwenanse, o których mówiliśmy, odbiegł Bohomolec od życia rzeczywistego i od stosunków w Polsce. Czy o prawdę realną nie dbał, czy za wzór nie brał figur z otoczenia, czy o odtwarzaniu natury polskiej zapomniał? Tego stwierdzić bez skrzywdzenia Bohomolca nie można. Mniejsza, że akcję umiejscawiał w Polsce, rzadziej wymyślając jakąś wieś nieistniejącą, która wtedy miała odrazu charakteryzować środowisko (Prostakowszczyzna), częściej zaś jako miejsce akcji wskazując Warszawę, ważniejsze, że zależało mu na malowaniu ówczesnych obyczajów w Polsce, coprawda głównie tych obyczajów, które społeczeństwo przedstawiały w świetle ujemnem, i że nie mniej chodziło mu o sportretowanie jeśli nie duszy polskiej, to przynajmniej pewnych jej rysów, znów — przynajmy — ujemnych. W każdym razie, kto czyta czy „Małżeństwo z kalendarza“, czy „Ceremonjanta“, wie, że nie we Francji jest, lecz w Polsce. Pierwsze to próby, pierwsza zapowiedź polskiej komedji obyczajowej, z którą tylko „Staruszka młoda“ prawie nic nie ma wspólnego. Są nawet próby indywidualizowania mowy. Intermedja komiczne polskie nie stroniły już wprawdzie przed Bohomolcem od wpro-

wadzania gwary, narzecza, żargonu, ale w komedji artystycznej próby te zjawiają się tutaj po raz pierwszy. Na gwarę w „Panu Dobrym“, na „język polityczny“ Chudeckiego w „Małżeństwie z kalendarza“ zwróciliśmy uwagę, ale i w innych komedjach nie brak prób tego rodzaju. W „Ceremonjancie“ pan Ceremoński mówi stylem ceremonjalnym, a w „Czarach“ (o ile są one sztuką Bohomolcowa) dwaj Litwini, pan i sługa, mają ciągle na ustach „da fe“, „da tfu“.

O komizmie u Bohomolca czyniliśmy dotychczas uwagi przygodne. Teodor Lipps w dziele „Komika i humor“ (Komik und Humor, eine psychologische Untersuchung, 1898) rozróżnia trzy rodzaje komizmu: podmiotowy, przedmiotowy i naiwny. Podmiotowym nazywa komizm świadomy czyli dowcip, przedmiotowym komizm nieświadomy (śmiejemy się z czyichś słów lub postępków, jakkolwiek ten, kto mówi to, z czego się śmiejemy, lub czyni coś, co w nas budzi wesołość, nie miał bynajmniej zamiaru nas rozśmieszyć). Trzeci zaś rodzaj komizmu, komizm naiwny, albo przedmiotowo-podmiotowy, ma swe źródło w stosunku naszego stanowiska do stanowiska osoby trzeciej, która wywołuje nasz uśmiech, w stosunku pewnego szczególnego rodzaju. Mianowicie, gdy dziecko coś mówi lub czyni, my musimy uznać, że ono ze swego stanowiska mówi to lub czyni logicznie, ale nasze stanowisko jest wobec tych słów dziecka lub jego czynności takie, że choć logikę dziecka uznajemy, jego słowa i czynności uważamy za śmieszne. To też wówczas uśmiechamy się, często się wzruszamy, przyznajemy słowom i czynnościom dziecka (albo i nie dziecka, lecz człowieka prostego) wdzięk. Otóż komizmu naiwnego nie spotkamy zupełnie u Bohomolca — nie znała go komedja francusko-klasyczna; z komizmem podmiotowym (z dowcipami) wcale często, ale po pierwsze dowcipy nie mogą uchodzić za właściwą podstawę komizmu w komedji, powtórze dowcipy te (słowa i czyny) są z małemi wyjątkami rubaszne. Na dobry dowcip zdobędzie się czasem służący lub służąca (jak Agata w rozmowie ze Staruszkiewiczem w „Małżeństwie z kalendarza“), i nie dziwnego, bo dowcip

wymaga inteligencji, a inteligencją odznacza się u Bohomolca, jak w komedji francuskiej, raczej służba niż jej chlebowodawcy. Najwięcej w komedjach Bohomolca komizmu przedmiotowego, ale jest to komizm częściej w intencji autora niż rzeczywisty. Śmiać się ma czytelnik albo z zabawnych figur, albo z komicznych sytuacji. Niestety, gdy Staruszkiewicz upiera się przy tem, że św. Wojciech był Polakiem, czytelnik czy widz jest z szacunkiem dla jego głupoty a raczej nieuctwa, ale się z niego nie śmieje. Bohomolec miał pociąg do karykatury, ale kreślić jej nie umiał. Sytuacje komiczne zdarzają się, jak gdy Figlacki, zabrnawszy, nie może potem mimo najszczersze wysiłki obrzydzić siebie w oczach cioci Umizgalskiej i sprawić, by go się odzepiła, ale częściej są to również sytuacje, które tylko bardzo niewybredny widz mógłby uznać za komiczne, bo mało komiki jest w tem, gdy okładają kogoś kijami.

Słowem komedje Bohomolcowe nie dorastają pierwowzorów, ale znaczenia nie możemy im odmówić. Na czemże to znaczenie polega? Otóż są te komedje ponowną i szczęśliwszą, niż poprzednie, próbą przeszczepienia techniki komedji francusko-klasycznych na nasz grunt, z jej właściwościami charakterystycznymi, z jej zaletami i niedostatkami. Ale oprócz tego mają one jeszcze inne znaczenie. Zawierają sporo rysów obyczajowych polskich współczesnych, acz przeważnie ujemnych, na ich podstawie możnaby odtworzyć tę i ową stronę życia obyczajowego w Polsce w początkach panowania St. Augusta. Są w nich nadto próby, jakkolwiek nieśmiałe, indywidualizowania dykcji. Prawda, że wyszukiwać je musimy dopiero, że zdarzają się przygodnie, ale początek jest zrobiony. Co jednak najważniejsza, są te komedje wybitnym objawem prądu reformatorskiego w Polsce i to ze znamieniami tego prądu cechami. Idą więc, jak „Monitor“ drogą pośrednią, starają się niszczyć rozmaite chwasty, bujnie się pleniące: zabobon, nieuctwo, pyszałkowatość z herbów pobudkę czerpiącą, a w ich miejsce zaszczeptać enoty: rozum, mądrość polityczną, którąby uznawała wszystkich zamieszkujących polską ziemię i wszystkim

opiekę zapewniła. To nie droga pośrednia jednak. Tę obiera w komedjach swych Bohomolec, gdy ujmując się za cudzoziemcami, uznając wpływ dobroczynny zagranicy, walczy z szerzącym się stamtąd deizmem, ateizmem, materjalizmem, gdy, przyznając, że nawet w obyczajach wiele Polska zagranicy zawdzięcza, stara się tępić to, co w tych obyczajach trucizną może być dla Polski, gdy ośmiesza „polityków teraźniejszej mody“. W tem jest on wiernym zwierciadłem dążności Wieku oświecenia, jak się u nas ten wiek zabarwił w Polsce, jego tendencyj, jego haseł, jego dydaktyzmu.

Na dwóch przeto podstawach opiera się znaczenie komedyj Bohomolca: i na formie i na zawartości treściowej, ideowej. Pod względem formy są one bądź co bądź wykwintniejsze, niż wypracowania poprzedników, pod względem zawartości z tamtymi nie mogą nawet iść w porównanie. Jest w nich już żywioł polski, obyczaj polski i dążność reformatorska.

Ale działalność Bohomolca była wogóle bardzo obfita i biegła w rozmaitych kierunkach. Pisał i pieśni, jak „Pochwała wesołości“, wygłoszona na jednym z obiadów czwartkowych, jak „Odpis na wiersz“ (Krasickiego). Inne pomieszczał w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“, inne wydrukował w „Rozrywkach śmiesznych i dowcipnych“ (1763), zbiorze humorystycznych powiastek. Czy słynna pieśń „Kurdesz nad Kurdeszami“, zachęcająca do picia wina, niegdyś niezmiernie popularna, jest pióra Bohomolca, pewności niema. Łopaciński przypisuje ją tłumaczowi Horacego, Franciszkowi Chomińskiemu, „Wisła“ XI). Wydał zbiór mów i listów p. t. *Orationes* (1758), napisanych wzorową łaciną, wydał (6 lat wcześniej) broszurę *De lingua polonica colloquium*, poczem w r. 1758 przetłumaczył ją na język polski, potępiając w niej, w formie dialogu między Kochanowskim, Twardowskim a Makaronim, napuszystość i makaronizmy, a jako najważniejszą zaletę stylu wskazując prostotę. Sekundował w tem skutecznie Konarskiemu, od niego zresztą z pewnością podniętą otrzymał.

Do wydawnictw historycznych zachęcił Bohomolca Załuski, niestrudzony nie tylko jako zbieracz, bibliofil i bi-

bliograf, ale i w wyszukiwaniu ludzi, którzyby plany jego przeprowadzali. Otóż Bohomolec wydał żywot Tarnowskiego, pióra Stanisława Orzechowskiego, nadto zaś zbiór źródeł historycznych p. t. „Zbiór dziejopisów polskich“ (w 4 tomach). Nadto przedrukował dzieła Kochanowskiego (1767), a czem był ten przedruk zrozumiemy, gdy uprzytomnimy sobie, że ostatni ukazał się w pierwszej połowie XVII-go wieku, że więc Kochanowski w pierwszych latach panowania St. Augusta należał prawie do białych kruków. Ogłosił też Bohomolec niektóre z utworów Sarbiewskiego, nieznane zupełnie, bo dobyte z rękopisów, nadto „Przysłowia“ Fredry, Piotra Kochanowskiego „Goffred“. Położył również zasługi jako tłumacz, próbował pisać biografje znakomitych mężów (hetmana Zamojskiego, Jerzego Ossolińskiego). Wydał słownik łaciński, a redagował, jak wiemy, „Monitora“, nadto zaś w latach 1765—1773 czasopismo polityczne „Wiadomości warszawskie“.

Nie wymieniliśmy wszystkich pism Bohomolca, wymieniliśmy tylko najważniejsze. Z rozmaitości, jaką wśród nich spotykamy, z ich mnogości, widoczne, jak niezmiernie ruchliwa była to jednostka. Postaci takie zdarzają się w dobie przełamywania się prądów, w chwili, gdy nowym wyobrażeniom trzeba torować drogę i gdy za wszelką cenę trzeba szukać środków, by te nowe wyobrażenia stały się jak najwcześniej własnością ogółu. Ale, widzieliśmy to, był Bohomolec również obrońcą także tych wyobrażeń, które były bardzo stare, o ile je uważał za wyraz prawdy najwyższej i za potrzebę dobra społecznego, i dlatego tak niestrudzenie występował przeciw podkopywaniu w społeczeństwie polskim religijności.

Jakkolwiek jednak działalność literacka Bohomolca rozwijała się w rozmaitych kierunkach, najwybitniejszą kartą w tej działalności pozostanie komedjopisarstwo¹⁾.

1) Od osoby Franciszka Bohomolca odróżnić należy Jana Bohomolca (ur. 1724 um. 1795) również jezuitę, współczesnego Franciszkowi. W roku 1772 (w. 1775 wyd. 2-gie) ukazało się dzieło jego p. t. „Djabeł w swojej postaci“, a w dwa lata później także cały

O komedjach wogóle myśli się w tym czasie, są usiłowania, są ambicje. W roku 1768 zjawiają się dwie bezimiennie wydane („Mąż poprawiony“ i „Nagroda cnoty“), w r. 1770-tym Stanisława Mycielskiego „Junak“, w następnym Zawistowskiego „Dziwak na starość chcący się żenić, oszukany“, tudzież Adama Czartoryskiego „Panna na wydaniu“, w r. 1774-tym tegoż autora „Mniejszy koncept jak przysługa“ inaczej „Pysznoskąpski“, a obok tłumaczy się komedje obce. Do tłumaczy należy właśnie ks. Czartoryski, który przekłada (także przerabia i naśladuje) Destouches'a „Dumnego“ („z niektórymi do krajowych obyczajów odmianami“), Regnarda „Gracza“ i „Bliźnięta“, Pope'a „Trzy godziny po ślubie“, nieznanego autora „Koczyk pomarańczowy“. W r. 1779 pojawia się jego oryginalna komedja „Kawa“, oryginalna, o ile o oryginalności w tych czasach można mówić, skoro na pierwsza oryginalna rzekomo komedja księcia „Panna na

tom p. t. „Przydatek do książki Djabeł“ i t. d. Był to dalszy ciąg walki z zabobonami. Nie chodziło o udowodnienie, że djabeł niema, chodziło o przekonanie ludzi, że nie wszędzie trzeba dopatrywać wdawania się złych duchów w sprawy ludzkie. I tak Bohomolec przeczy, by czarownicy i czarownice mocą djabelską latali na Łysą górę. Zeznania takie albo torturami z nich wymuszono, albo się im to uroiło. Djabeł może ludzi kusić, opętani istnieli i istnieją, ale nie tak to łatwo opętanego rozpoznać, z pewnością częściej mamy do czynienia z chorobą, albo ze złością ludzką, która z bliźniego chce zrobić opętańca. Naogół sposób rozumowania ma tu jeszcze charakter scholastyczny, scholastycznym jest też punkt wyjścia: autor cytuje Kartezjusza, Leibnitza, Wolfa, Spinozę, ale powagą rozstrzygającą wszelkie wątpliwości jest dla niego Pismo święte. Natomiast, walcząc z przesądami, staje Bohomolec na stanowisku Wieku oświecenia i niejedyn też przesąd, niejedno niedorzeczne wierzenie skutecznie, acz metodą scholastyczną, zwalczą, jak np. by szatan mógł mieć „społeczność z niewiastą i płodzić ludzi“, a zabiera głos także w sprawach, które właściwie z kwesją mocy djabelskiej się nie łączą, i staje wówczas na stanowisku zgodnym ze stanowiskiem doby, w której żył. Czytamy np. w „Przydatku“: „Można być i świeckim i świętym. Pewniej i łatwiej zostawiony od Boga na świecie człowiek wpośród zgłębku ludu i zabaw może dorobić się nieba, niż w osobności i odludności ten, który do niej nie jest powołany...“

wydaniu“ zawdzięcza wiele komedjopisarzowi angielskiemu Garrickowi, a „Pysznoskąpski“ nie mniej Regnardowi. (Regnard, jeden z następców Molière'a, um. w r. 1709-tym. W Polsce znany był choćby przez to, że w niej przez jakiś czas bawił. Lanson nazywa go wodewilistą; *son sujet posé, il en tire tout ce qu'il contient de rire, avec une logique extravagance, sans aucun souci de la réalité ni de la vraisemblance*). Wogóle na Czartoryskiego Molière oddziaływa już w skromniejszej mierze niż na współczesnych, a silniej późniejszy kierunek francuskiej komedji klasycznej. Współcześnie uchodził Czartoryski za wybitnego autora, później zato zapomniano o jego komedjach prawie zupełnie. Podniętę do twórczości dał mu teatr przez niego założony, w szkole Korpusu Kadetów, którą od r. 1766 kierował.

Komedja nasza w początkach panowania St. Augusta miała przeważnie charakter satyryczny, *ridendo castigabat mores*. To była jej właściwa racja bytu, to główny cel. Cóż dziwnego, że obok komedji rozwinie się w tych czasach z szczególną bujnością rodzaj, którego zadaniem zawsze było poprawiać obyczaje przez śmiech, t. j. satyra. Jest ona jednym ze znamiennych, z typowych objawów produkcji literackiej tej doby, jest jej może najświetniejszym wyrazem, a może również i największą chlubą. Wyrosła ze stosunków, które aż prosiły się, by satyra je po swojemu oświeciła, przemówiła już z licznych artykułów „Monitora“, z niego też w dalszym ciągu swego istnienia czerpała niejednokrotnie soki żywotne, czasem preradzała się w paszkwil gryzący, niemilosierny. Zdarzy się, że motywy satyryczne znajdują się nawet w utworze na poły chwalczym, jak w „Najj. Pana... w r. 1771 przez prostaków opisanej transakcyi“, gdzie nieznan autor, występując przeciw konfederatom barskim z powodu porwania króla, umieszcza satyryczne wycieczki przeciw Polakom, przeciw doktorom itp. To porwanie króla wywołuje wogóle sporo panegiryków na cześć St. Augusta, a z drugiej strony niemniej paszkwilów i satyr¹⁾.

1) O tem u Chrzanowskiego, Z dziejów satyry polskiej XVIII-go wieku, s. 3—19. (Dzień 3 listopada roku 1771 w poezji współczesnej.)

Kiedy Kossakowski wystąpił z pochlebstwami, zwróconemi do króla, w wierszu „Do narodu i potomności“, bezimienny autor odpowiedział mu wierszem „Od poety do narodu, ubolewającego nad przypadkiem intruza Poniatowskiego...“, gdzie, punkt po punkcie przechodząc wywody panegiryka Kossakowskiego, odpowiada:

Dobry król — i myśl dobra to chętnie pozwala: Pogłębiwszy Polaków, wszystko dla Moskale. Mężny król — niemasz bowiem w okręgu Europy, Aby tak śmiało patrzył na krwie swej potopy. Hojny król nad naturę swego majestatu — Bo pozwolił wziąć z posłem trzech mężów z senatu. Mocny król — i nie pomną nigdy lata stare, Aby który miał łamać i wolność i wiarę... Szczodry król w dystrybucie nad dawne zwyczaje, Bo podłym tysiącami szlachectwa nadaje... Polak król, z Jagiellońskiej krwie — z tego powodu On z Moskalem, z nim Moskal przeciwko narodu“.

Ale tu już wchodzimy w dziedziny paszkwilu, który za St. Augusta szerzył się bujniej niż w innych dobach, a najbujniej w czasach sejmu czteroletniego.

Jako satyryk w dosłownem tego słowa znaczeniu, a więc bez jakiegokolwiek wspólności z paszkwilami, występuje w tych latach, a zatem w początkach panowania St. Augusta, Gracjan Piotrowski, zbiór bowiem jego 25 satyr p. t. „Satyr przeciwko zdaniom i zgorzleniom wieku naszego za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, ksiądz naszych poetów, który się na końcu satyr kładzie“ wyszedł w r. 1773 (bezimiennie). Książ Gracjan Piotrowski, urodzony w r. 1735, zmarły w r. 1785-tym był wychowankiem szkół pijarskich, potem członkiem Zgromadzenia i profesorem w szkołach kolegjum. Był wychowankiem szkół pijarskich, a więc jako urodzony w r. 1735-tym, szkół już przez Konarskiego zreformowanych, stąd znajomość u niego i dawnych autorów polskich i francuskich, stąd i pewne wyrobienie smaku, a dalej gorąca miłość ojczyzny, zrozumienie, co to jest obowiązek obywatelski, zrozumienie potrzeby reform politycznych i społecznych, jak niemniej odrodzenia moralnego. Obok tego najszczerze, żywe niezmiernie poczucie religijne, wiara głęboka, niestety czasem aż fanatyzmem trąca.

Literatura: Pisano o nim niewiele, pisał prof. Tretiak w rozprawie poświęconej satyrom Krasickiego (Szkice literackie, 1896) i prof. Chrzanowski w cytowanej książce: Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku, Warszawa 1909, gdzie też podana bibliografia jego prac, t. j. oprócz satyr także mów i kazań łacińskich i polskich.

Z „Satyrem“ Kochanowskiego nie łączy satyr Gracjana wiele węzłów. Są podobieństwa w szczegółach tylko i to drobnych, tytuł więc bałamuci nieco czytelnika. Za to z Horacego, choć o nim nie wspomniał, strawestował satyrę „Na importuna, gadułę niezbytego“, ale najwięcej zawdzięczał pijarowi francuskiemu, Bernardowi Guillemiu, autorowi zbioru satyr wydanego w r. 1742 p. t. *Sermonum libri tres*. O nim wspomniał Piotrowski, ale tylko raz, w tytule satyry XIX-tej, która też rzeczywiście jest przeróbką jednej z satyr Guillemiu'a. Ale i w innych, choć nie we wszystkich, jest zapożyczeń sporo. Guillemiu znany był w Polsce z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“, które pomieściły przekład dwu jego satyr, a raczej nie był znany, bo przekład pomieszczono wprawdzie, lecz nie podano imienia autora, jak to działo się częściej.

Na czem polega zawistość Piotrowskiego od Guillemiu'a, to wykazano: stamtąd wzięta forma kazań lub przemów, stamtąd włączanie w tekst bajek i przykładów z historii, stamtąd morały, ale materiału treściowego istotnego dostarczyło naszemu autorowi życie. Zagadnienia znajdują się tu po największej części te same, co w „Monitorze“, którego Piotrowski był współpracownikiem, pomieszczając w nim i niektóre z swych satyr przed wydaniem ich w zbiorze, i rozprawki (o pochlebstwie i projektomanji, o niesprawiedliwości w Polsce i inne). I jak publicystyka współczesna głosiła, że głównym powodem złego w Polsce jest złe wychowanie, tak samo twierdzi to również Piotrowski i od niego radby rozpocząć reformę, a nadewszystko usunąć owych „przychodniów“ guwernerów, którzy zatruwają dusze młodego pokolenia, owych rzekomych mędrców, a naprawdę z profesji lokajów, podających się tu za baronów. Taki „baron“ wszechpiwszy jad w duszę dziecka, narobiwszy długów, ucieka

potem; dobrze, gdy nie dobierze się przed ucieczką do kasy ojca wychowanka, bo i to się zdarza. Oni to, ci „baronowie“, szerzą w kraju wolne obyczaje, rozpustę, pod ich wpływem rozluźniają się węzły małżeńskie: „...do tego niewstydu jużesmy dziś przyszli, Że to słowo małżeństwo, acz boskie i święte, U większej części ludzi wcale nie jest wzięte; Serc jedność i wzajemnie poprzy sięgła wiara Śmiech to jest, żart powszechny i nowina stara...“ „Krwia — powiada autor — te rozpusty opisaćby potrzeba, nie poety usty“. Przez rozpustę to młodzież grzęźnie w nieczne sidła — łatwo upłata młodego „ficygerna“, niechno tylko się weźmie do „fortelnych umizgów“. Albo to jej sztuka, gdy młodemu brak zasad moralnych, a ona, stojąc w oknie cały dzień tylko nad tem дума, jak „wabić na lep“ głupiego. Przecie się już stosownie przystroiła: „Patynki złotem tkane, robionik niewąski, Jak łąka w kwiat rozkwitły, ze złota podwiązki, W diamenty okuta szyja, ręce, uszy...“ Wszystko to, to zepsucie obyczajów, to podkopanie moralności — to zasługa cudzoziemców, naszych nauczycieli. A szlachta nasza jest im powolna, idzie za ich radami, stosuje się do nich, nawet gospodarstwo przekształca według ich wskazówek, urzędzenia domowe, ogrody: „tu, gdzie stała obora w swej sile Zdrowa, wygodna, już ci się daje altana Widzieć, a gdzie kaplica, tam nowa fontana. Młyny z piłami stawiasz tam, gdzie nie masz wody. Na ogród plantę rzucasz, gdzie był browar wprzód Z przyległym stawkiem...“ Przypominają nam się reformy wprowadzone przez „żonę modną“ z satyry Krasickiego. Wogóle szlachta skora do życia nad stan. Tej nieszczęsnej wadzie poświęca Piotrowski osobną satyrę: „Na zbytki stołowe, garderobne i na łowy kosztowne, które przyprowadzają do nędzy potomstwo“. Tam to oglądamy szlachcica, który na „kawę turecką tęgą, korzenia, kanary“, „na kucharczów, fonałów, muzyków, śpiewaków...“ wszystko stracił, a dziś chodzi „boso, bez czapki“. Przypomina się Krasickiego „Marnotrawstwo“. A Bohomolec z swym „Figlackim, politykiem terażniejszej mody“ przypomni się nam, gdy przeczytamy sobie o „polityku tego wieku“, pięknym — według własnego przekonania — jak Dafnis. Co za strój,

co za znajomość mody i co za wymowa i co za pewność siebie!“ „Wierz jak w ewangelję, Co on powie; inaczej karku ci nabije, Bo to u niego prawo z natury człowieczej — Łgać i pięknem imieniem chrzcic niewarte rzeczy“. U niego „Barszcz czarny — supą tęgą; groch z wieprza ogonem Nazwie ci wyciskany w prasach buljonem“. A koligat to! — choć jego matka była nietyle podstoliną, ile krupiarką (dodajmy: zapewne najbliższą sąsiadką i przyjaciółką starszej pani Figlackiej). A niechno się dostanie na proszony obiad! — w tem zaś jego głowa, by się dostał — tam dopiero jest pierwszą osobą, a „żre“, choć to potrawy nie francuskie. I mędrkuje — mędrkowanie to jego właściwy zawód. Przeszedł Sokratesa i Platona, nie mu się nie podoba, wszyscy głupi, tylko on mądry, teologowie to osły, Pismo św. to zbiór bajeczek. Kto był przy stwarzaniu świata przez Boga? Ale i moralność to głupstwo i zasady etyczne — trzebaż zrozumieć, że to, co ludzie nazywają grzechem, jest „prawą, roztropną polityką...“ Typ znamienny widocznie bardzo w ówczesnej dobie, skoro w tylu wyszedł edycjach, a miał się jeszcze utrwalić. Typ znamionujący przedewszystkiem stolicę, gdzie szych francuski błyszczał szczególnie silnie. I w stolicy to najchętniej słuchano „dzisiejszych polityków“, szerzących obok zepsucia niewiarę. Piotrowski, gdy o upadku wiary, ba o bluźnierstwach, mówić poczyna, traci zimną krew, oburzenie go zbiera: „Wiek ten najokropniejsze porodził poczwary, Co hańbią ten depozyt w kraju naszym stary. Murem, twierdzą dla wiary i wyroków Rzymu Polskę zwano; żadnemu nie dawała prymu Królestwu w obowiązku swych ku Chrystusowi...“ A dziś? „Włosy wstają na głowie, drży serce człowieka Pocziwego, gdy przyjdzie posłuchać zdaleka, Jak wyuzdane młodych i zuchwałę gęby Wycierają sromotnie świętościami zęby, Jak z owymi olbrzymi szturmują do nieba. Niejednemu na miejscu zarazby potrzeba Przerznąć paszczę rozpustną od ucha do ucha...“ Czemuż ich nie wzywają przed sąd? „Krew taka w niebo nigdy o zemstę nie woła, która Boga nie kocha, nie lubi kościoła“. Daremno zapewnia Piotrowski, że nie chce „krwi żadnego człeka“ — trudnoż mu wierzyć po tem, co powiedział. Uniesienie zapędziło go za te szranki,

których przekraczać nie pozwala choćby rozum dyktujący, że z pewnego rodzaju objawami skuteczniej się walczy innym lekarstwem, nie terrorem. To pewna, że u głęboko wierzącego człowieka uniesienie właśnie, nie co innego, wywołało powyższy okrzyk.

Niepodobna nam zdawać sprawy z wszystkich satyr Piotrowskiego i na wszystkie objawy ujemne, które gromił, zwracać uwagi. Ale przez wzgląd na tematy, które poruszać będą satyrycy, co po nim wystąpią, zajrzyjmy jeszcze wraz z autorem do dworów szlacheckich na wsi, by poznać, co on tam ujrzał, czego dostrzegł. Dostrzegł przede wszystkim szlachcica „leniwego w interesach cudzych i swoich, wielkiego niechlujka koło siebie“, próżniaka, lichykrupy, sknery. „W domu stara baba I przechrzta, młody chłopak, straż niewielka, słaba, Plucha ostatni, gnojek; poduszki pod głowę nie miał, a po gorzałce rzepę zgryzł surową“. Taki szlachcic wioskowy jest ciemny, nieuk. Autor siedzi w bibliotece, a tu wsuwa się taki okaz w czapce rogatej (po co go tam?) i widząc wśród książek ułożonych w szafie Herodota, nie może wyjść z podziwienia, że Herod książki pisał, potem piorunuje na teraźniejsze szkoły, w których uczą jakichś geografii i Bóg wie czego („Przedtemeśmy o *verbum videor* kilka dni kłócili się; było to przystojniej i ładniej, Niżli co teraz żółte i czerwone karty Pokazują o świecie, kaduka nie warty!...“ i t. d. Słusznie zwraca uwagę prof. Chrzanowski, że „tej to satyrze zawdzięcza Naruszewicz pomysł do świetnej rozmowy głupiego szlachcica z księgarzem w „Chudym literacie“. To wydaje się niewątpliwe. — W innych jeszcze satyrach nie zapomina autor o palestrze, o nieuctwie i braku etyki u palestrantów, o ich kręctwie, o „wykręcaniu“ przysięg, odmienianiu testamentów i t. d., bo oni wszystko to umieją, no i o strasznej ich łacinie. Tej daje próbkę. O palestrze i sędziach, którym także dostaje się od Piotrowskiego słówko, pisał już przedtem „Monitor“, a wnet pisać będzie Krasicki. Podobnież wnet da Krasicki niewesoły obraz domowego wychowania na wsi, ale przedtem już odezwie się na ten temat — i nie raz — „Monitor“ i Bohomolec w „Ojcu nieroztropnym“ (1772) i — Piotrowski w satyrze „Na grubiaństwa pocho-

dzące z domowej edukacji“. Ta edukacja domowa, pozwalająca dziecku na wszystko, to obok wpływu cudzoziemców przybyszów główny powód tego, że w Polsce źle się dzieje. Jaś kłamie, klnie, wszystko bezkarnie. „Choć pannę dworską zelżył, uderzył, co siły miał, godnego po gębie, — „mój Jasieńko miły“ pogrożono na nosie — i już ci po karze“. Ba! „to jedyna nasza Pociecha — mówi matka — żal go skarać; tak chłopiec dość słaby, Chociaż ma wolność w domu...“ I jeszcze o trzech tematach i trzech satyrach trzeba nam wspomnieć: o ucisku ludu w satyrze „Na rządców i na starszeństwo zmyślanej cnoty...“ (tytuł dłuższy), gdzie i szlachcie i duchownym się dostaje za nakładanie na chłopców „prac niewymownych, podatków, uciążień“, o pijaństwie w satyrze „Na pijaństwo...“, w której na to szczególnie oburza się Piotrowski, że szlachta dla zysku przymusza chłopca do pijaństwa, wreszcie o typie samochwała żołnierza, rycerza, wobec bezbronnych, w satyrze „Na chwalcę z dzieł rycerskich fałszywych, zmyślonego junaka bez karności i trybu żołnierza“. Ostatnia satyra interesująca przez to, że porusza temat, opracowywany bardzo często także w naszej literaturze: *miles gloriorus!* (Wspomnieliśmy powyżej o Bohomolca „Samochwale“).

Jakież znaczenie satyr Piotrowskiego przez wzgląd na ich zawartość i na ich formę? Są one zwierciadłem znacznej liczby objawów ujemnych w życiu Polaków za czasów St. Augusta i to zarówno tych, które w sarmatyzmie mają swój początek, jak i tych, które zrodziły się dzięki wpływowi zagranicy. Jest tych objawów sporo, wad charakterystycznych więcej nawet dostrzegł Piotrowski, niż inni satyrycy w swoich satyrach, by przypomnieć tylko to, co mówi o palestrantach, lub o wychowaniu (o guwernerach cudzoziemcach, o rozpieszczaniu dzieci). Obrazu wszystkich stron ujemnych życia ówczesnego satyry Piotrowskiego nie odtwarzają, ale też nie możemy mieć do autora pretensji, by, pisząc satyry, broń Boże o jakimś grzechu czy wadzie nie zapomniał. W każdym razie dał obraz rozległy, w szczegółach wykończony i — pełen prawdy. Wrażenie prawdy wywołuje nie tylko to, że inni współcześni podobne tematy poruszają (czytając Piotrow-

skiego moglibyśmy innych współczesnych nie znać), ale i to, i to przede wszystkim, że przemówić do nas muszą rozsiane po satyrach plastyczne obrazki. W tych obrazkach jest życie, są charakterystyczne szczegóły, pochodzące widocznie — z obserwacji. Wierzmy autorowi, bo czujemy, że to, co przedstawia, widział. I w tem właśnie, w zmyśle obserwacyjnym, leży siła satyr ks. Gracjana, bo pozatem innych darów natury, potrzebnych satyrykowi nie miał nasz autor. Cóż z tego, że się Piotrowski na coś oburza, kiedy tego oburzenia nie potrafi wyrazić, a raczej potrafi, ale tak, że od razu przekroczy artystyczną miarę („plucha ostatni, gnojek“, „zarazby potrzeba przetrząść paszczę rozpustną od ucha do ucha“...), cóż z tego, że czuje gorąco, że kocha kraj swój, religję, kiedy to uczucie nie uzewnętrzni się tak, by udzieliło się ono w tej samej mocy czytelnikowi. Ironja jest u Piotrowskiego, ale daleko jej do tego, co nazywamy subtelnością, finezją. Rozkoszy artystycznej satyry jego nie budzą, przeczytawszy je raz, nie powracamy do nich. Brak artyzmu ma może swe źródło także w poglądach Piotrowskiego na zadania satyryka. Niepodobna nam zgodzić się na ten pogląd, mianowicie jakoby „urząd“ satyryka był to „namiestniczy urząd kaznodziej“. Właśnie, że satyryk nie jest kaznodzieją, że być nim nie powinien. A Piotrowski kaznodzieją aż nazbyt często istotnie jest; gdy wpadnie w ferwor kaznodziejski, zdaje mu się, że przemawia z kazalnicy, a w dodatku nie umie w czas przestać, nie spostrzega, że wierni poczynają ziewać. Nie znaczy to, by satyry jego miały formę kazań. Nie, na sposób i Horacego i Guillemin'a najczęściej każe on się spotkać dwom znajomym i rozmawiać o czemś z sobą, o czemś — to znaczy o przedmiocie, który satyryk chce właśnie poruszyć. Niestety wnet zapomina Piotrowski o tym szczęśliwym punkcie wyjścia, dialog zamiera, rozpoczyna się kazanie. O akcji lepiej nie wspominać, niema jej, nie myślał o jej wprowadzeniu nasz autor. Słowem artystycznej wartości musiny satyrom ks. Piotrowskiego odmówić, tembardziej, że i język ich jest zbyt często rubaszny, a wiersz bardzo nieszczególny, rymowanie niewybredne (rymuje Piotrowski: kryminału, zapają, święta, przekłeta, rozchodu, smrodu, rozrzucą, smućą,

karty, niewarty — błąd gramatyczny dla rymu... i t. d.). Szerzej zaś zajęliśmy się Piotrowskim, bo jest on poprzednikiem Naruszewicza i Krasickiego. Widzimy tu stopniowanie: pierwszy szczebel — Piotrowski, drugi — Naruszewicz, trzeci — Krasicki. Ale i Naruszewicz i Krasicki byli nietylko satyrykami, wraz z nimi wypływamy na szersze pole, na pole epiki i liryki.

ROZDZIAŁ VI.

ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

„Ody“. — „Sielanki“. — „Bajki“. — „Satyry“. — Inne prace Naruszewicza. — Charakterystyka talentu i zasługa Naruszewicza.

Za znakomitość uchodził wśród współczesnych nawet i wówczas, gdy sława Krasickiego zaczęła wszystko gasić, Adam Stanisław Naruszewicz. Co skłoniło Naruszewicza do tego, że jął pisać ody, sielanki, satyry? Wrodzony talent? Tego mu nie odmówimy, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę jego zbiór satyr, ale nie odnosimy tego wrażenia, by talent był tym motorem, który mu włożył pióro w rękę. Silniej działały z pewnością pobudki zewnętrzne, a temi pobudkami były z jednej strony przykład Francji, z drugiej stanowisko Naruszewicza jako nauczyciela poetyki, które zmuszało go niemal do pisania wierszy. Wierszami też można sobie było zaskarbić przyjaźń ludzką i względy możnych — tradycja czasów saskich była jeszcze żywa. Nie dość jednak chcieć, nie dość nawet czuć obowiązek pisania, trzeba jeszcze umieć. Otóż Naruszewicz nie tylko chciał ale i potrafił — wzięwszy sobie za wzór poezję francuską i starożytną. Kształcił się pilnie na tych wzorach, przyswoił sobie sztukę pisania, a czasami wznosił się na wyżyny oryginalności, wypowiadał własne uczucia i myśli i wypowiadał je tak, że choć sądu współczesnych nie podzielimy, musimy dla

niego odczuć nie podziw wprawdzie, ale szacunek. Z charakterystyką ogólną wstrzymajmy się jednak.

Oddziałała na niego poezja francuska. Taka była atmosfera. Wiemy, że już pod koniec czasów saskich tłumaczono Boileau'a, a później i Lafontaine'a i de La Motte'a (bajki) i i., że się w literaturze francuskiej rozczytywano. Krzewiły się zaś tam pewne określone gatunki poetyckie i to bardzo bujnie, kiedy inne zupełnie zanikły. Krzewiła się satyra, bajka, list między innymi. Dlaczego? Bo w tych gatunkach, w tych kształtach poetyckich szczególnie mógł rozbłysnąć zdrowy rozsądek, bo w nich właśnie z natury rzeczy jest wiele żywiołu refleksyjnego, bo dydaktyka, o którą racjonalistom chodziło, świetnie idzie w parze z temi właśnie gatunkami, jest ich macierzą, powoływa je do życia. A dalej krzewiła się sielanka! Dlaczego? Bo w niej znów świetnie mógł objawić się (w czasach Ludwikowych) żywioł dworski, tylko oczywiście z sielanki pasterskiej trzeba było zrobić sielankę fałszywą, sielankę dworską. Krzewiły się ody, bo i w formie ody można było wypowiadać refleksje i wyrażać uniżone uczucia, królowi zwłaszcza, gdy się odę pojmowało tak, jak ją pojmowali klasycy francuscy. Krzewiły się wiersze okolicznościowe — z tych samych powodów. Zdrowy rozsądek i dwór, oto pod jakim znakiem stoi liryka i epika francuska. Naruszewicz przyswaja sobie to, co jest istotą tej poezji. ale obok tego idzie na naukę także do starożytnych, poetów bowiem łacińskich, zwłaszcza Horacego, zna dobrze.

Literatura: Monografji wyczerpującej o Naruszewiczu niema dotychczas. Z prac ważniejszych o nim, jako poecie, wymienimy: J. I. Kraszewski, A. N. jako poeta (Nowe studia liter., Warsz. 1843); P. Chmielowski, A. N. jako poeta (A. Naruszewicza wybór poezyj, Biblj. najceln. utworów literatury europ., Warsz. 1882); Adam Bełcikowski, A. N. jako poeta. (Ze studjów nad liter. polską, Warsz. 1886).

Ród był szlachecki, stary, ale w XVIII-tym wieku już nie zasobny. Guwernera Adam nie miał — chodził do szkół publicznych, jezuickich w Pińsku, które ukończył w 15-tym roku życia (urodził się w roku 1733 na Litwie, gdzie, niewiadomo na pewne). Tu powtarzają się dzieje

niemal typowe — przypomina się młodość Bohomolca. Wstępuje Naruszewicz (sierotą był już wówczas) do zakonu, zostaje po ukończeniu filozofii nauczycielem (w Pińsku), potem jezuita, chcąc przysporzyć sił swemu *Collegium nobilium*, wysyła go za granicę, (i Bohomolec wyjeżdża) do Francji do Lyonu na dalsze nauki — do jezuickiego kolegium. Wraca, uczy łaciny w Akademii Wileńskiej. Ale nim się dostanie do *Collegium nobilium*, opiekunowie jego zalecają go kanclerzowi litewskiemu ks. Michałowi Czartoryskiemu, a ten śle go znów w podróż do Niemiec, Włoch i Francji. Młody jezuita uczy się gorliwie, korzysta wiele. Poznaje świat, ludzi, systemy rządów. Kiedy wraca do kraju ponownie, po krótkim pobycie na katedrze poetyki i wymowy w Akademii Wileńskiej obejmuje wreszcie podobne stanowisko w jezuickim *Collegium nobilium* w Warszawie, znany już jako wydawca nieznanych poezyj Sarbiewskiego, które opublikował w Wilnie w r. 1757. Tu w *Collegium nobilium* koleguje z Bohomolcem i tu właśnie, jako nauczyciel poetyki, poczyna produkować wiersze, jak tego od niego wymagano, a także tłumaczyć Horacego i Anakreonta. Wśród wierszy nie tłumaczonych wiele pochwalnych, szczególnie na cześć Czartoryskich. Chciał się wywdziękzyć swym dobrodziejom — zwyczaj pozwalał. Ale i Czartoryscy nie pozostali niewdzięcznymi: gdy St. August wstąpił na tron, ks. Adam, generał ziem podolskich, przedstawił nauczyciela poetyki królowi, królowi zaś przypadł młody ksiądz-poeta do serca, odkąd zaś Naruszewicz począł drukować swe wiersze w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“, Stanisław August zwrócił nań baczniejszą uwagę i wciągnął go w to koło ludzi, na które pozwalał padać blaskom łaski królewskiej. Wywiązała się stosunek, jaki się w podobnych wypadkach niejednokrotnie wywiązuje. Protektor lubił skromnego poetę, ten odnosił się do ukoronowanego mecenasa z czcią. Król, idąc za głosem niewątpliwej zresztą sympatii, okazywał Naruszewiczowi przyjaźń, darzył go prezentami, oczywiście zapraszał na obiady, nawet medal kazał wybić na cześć Sarbiewskiego i jego, ale przytem chciał mieć z pewnością w nim także narzędzie swej polityki, a w osobie jego nadwornego poetę. Naruszewicz przyłączył do

swego opiekuna całym sercem, politykę królewską popierał z przekonania. W wierszach swych składał królowi hołdy także z pewnością z przekonania. Przyjaźń króla przydała się poecie w ciężkiej chwili — w r. 1773 cim po zniesieniu zakonu jezuitów Naruszewicz znalazł się na lodzie, ale wtedy St. August postarał się dla niego o probostwo na Litwie i zabezpieczył mu przyszłość. Nie wiemy, jakie było rozstanie z królem, Naruszewicz z pewnością wyjeżdżał z ciężkim sercem. Ale zato teraz zyskał wiele wolnego czasu, mógł oddać się zajęciom literackim, a także pomyśleć o wydaniu tego, co się w tece nazbierało. Wychodzą więc zaraz w r. 1773 „Pieśni wszystkie Horacjusza“ (gdzie jednak są przekłady nietylko naruszewiczowskie), a w rok potem pojawia się „Anakreon poeta grecki“. Na zbiorowe wydanie prac poetyckich poczekamy jednak jeszcze lat 4, bo dopiero rok 1778 przynosi 4 tomy p. t. „Adama Stanisława Naruszewicza Liryka“, a są tam oryginalne utwory i tłumaczenia.

W tomie pierwszym cztery księgi ód¹⁾. Z tego, cośmy już mówili o odzie, wiemy, że służyła ona wówczas w znacznej mierze celom panegirycznym. Jak zaś Dmochowski w dziesięć lat później pomiesza ody z hymnem religijnym (psalmem) i z pieśnią wogóle, tak i poeci francuscy już w XVII-tym wieku nie bardzo zdawali sobie sprawę z „gatunku“ i ody chrzcili to, co z ody starożytnych mało miało wspólności. To prawda, że i gdy do Pindara chcieli się zbliżyć, w ton jego nie umieli trafić, przeważał zapał „na zimno“, zdziwienie poety nie było szczere, tem mniej prerażenie, za to „ozdób“ nie szczędzono, i personifikacje tam były i pytania retoryczne i apostrofy, a mitologii mnóstwo. Zastąpił we Francji jako autor ód Jan Baptysta Rousseau (um. 1741), a ody jego znane były i w Polsce, znane i Naruszewiczowi i jego następcom, jeszcze w wieku XIX-tym. Jak sam Naruszewicz zapatrywał się na istotę ody, tego nam nie powiedział. Wprawdzie przy odzie 1-szej w księdze II-giej dołączył dopisek, któryby zdawał się kwestję tę rozjaśniać, ale rozjaśnia on ją tylko

¹⁾ *Literatura*: Włodzimierz Maślak, Charakterystyka ód Naruszewicza i ich znaczenie we współczesnej literaturze, Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum w Jarosławiu 1888 i odbitka.

częściowo. Jest to oda zatytułowana „Wiersz radosny“ z podtytułem „czyli dytyramb z okazji zupełnego ozdrowienia Jego Królewskiej Mości“. Otóż właśnie to „czyli dytyramb“ wskazuje, że Naruszewicz tę odę poczytywał za szczególny kształt poetycki, o czym zresztą mówi właśnie przypisek, gdzie czytamy: „Wiersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający, tak, jako o nim Horacjusz pisze, wspominając Pindara: *Seu per audaces nova dithyrambos Verba devolvit, numerisque fertur Lege solutis*. A dalej: „Obacz Skaligera, Suidę, Eschyla, Ateneusza, Cycerona. W takowym rodzaju wierszów poetowie niezwyčajną radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni“. Ma tu więc Naruszewicz na myśli wyraźnie dytyramb, ale od typu dytyrambu inne jego ody odbiegają najwidoczniej, poprostu dlatego, że autor w innych razach dytyrambów pisać nie zamierzał. Ale co zamierzał pisać? Ody, pod których nomenklaturą mieściło się bardzo wiele. Obaczymy, co się zmieściło u Naruszewicza ze względu na treść, na przedmiot, i ze względu na przeważający żywioł nastrojowy. Mamy więc ody patryjotyczno-polityczne, refleksyjne (jakby rozważania nad jakimiś doniosłymi zagadnieniami rozmaitej natury), dalej religijne, erotyczne, z przeważającym elementem opisywającym, z elementem elegijnym, satyrycznym, wreszcie — i tych najwięcej — ody, którebyśmy mogli nazwać okolicznościowymi.

Przypatrzmy się najpierw tym najliczniejszym. Wśród nich znów najwięcej takich, w których autor zwraca się do króla, czy to w dzień urodzin (kilkakrotnie), czy to z podziękowaniem (za zegarek, za flaszkę wina, „za dane numisma pańskim portretem ozdobione...“), zawsze z pochwałami, by nie powiedzieć z pochlebstwami. Kilkakrotnie przemawia nie od siebie, lecz od jezuickiego *Collegium nobilium*. Jest i oda z supliką do J. Król. Mości, napisana w chwili zwinięcia zakonu OO. Jezuitów, z charakterystyczną zwrotką „Bez chleba kęsa, bez roli zagonu, Wstyd mi, lecz muszę dołą mą otwierać. Użał się, królu, z wysokiego tronu, A nie daj z głodu na starość umierać“. Niech nie będzie poeta „przykładem“ i potwierdzeniem

tego, co świat mówi o poetach: „Kładną cytrynki na stół przed obiadem, A gdy wycisną sok, rzucą na śmiecie“ — wszak sam król poetę do zawodu zachęcał. Ale jeśli poeta umiał w odach prosić króla, gdy znalazł się naprawdę w potrzebie, umiał go i bronić. W odzie „Do ojczyzny z okazji niesłychanego przypadku J. Król. Mości“ (porwania) nie ma dość słów oburzenia dla konfederatów: „Sroższy z kniei zbójeckich tłum ludzi od zwierza Porwał ci. błędna trzódka! czujnego pasterza...“, „czy na tym się wolność i wiara zasadza, Że swe króle zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?“ Ale ojczyzna może jeszcze zmniejszyć opłakane skutki tej zbrodni, musi tylko złożyć dowód przed Europą, „że garść złoczyńców nie ma nic z całym narodem“. Jest to, jak pamiętamy, stanowisko „Monitora“. Oda ta, choć okolicznościowa, bo okolicznością wywołana, ma już ten charakter, który ją zbliża do ód politycznych, o których później. Ale nie tylko do króla zwraca się Naruszewicz w odach okolicznościowych, także do innych osób, i to albo z pochwałami, z „hołdem powinny“, jak się poeta wyraża — nie czekając okazji — jak w odzie do ks. Augusta Czartoryskiego, generała ziem ruskich, za łaski, które otrzymał „z ręki dobroczynnej“, albo z powodu jakiejś okazji. A więc mamy szereg ód z powodu urodzin syna (do pisarza W. X. Lit. Ignacego Potockiego, „Na urodzenie X. Adama Sapiehy, Wojewodzica Potockiego, Hetmanica Polnego Lit.“, w której to ostatniej odzie na wezwanie poety aż 9 muz śpiewa po kolei, wskazując dziecku za wzór niezwykle cnoty ojca i matki), następnie z powodu czyichś imienin („Bukiet na imieniny Xsieżniczki Elżbiety Lubomirskiej“, „Piosnka pastusza z okazji imienin Xsieżniczki Anny Sapieżanki“, na imieniny prokuratora prowincji Soc. Jesu X. Łuskiny, na imieniny X. Ad. Czartoryskiego) i t. d., a zatem samych osób możnych, wpływowych, takich, którym samym albo których rodzinie coś Naruszewicz zawdzięczał lub mógł zawdzięczać. Są dalej ody „na akt weselny“ kasztelana Niesiołowskiego, cześnika Radzickiego, X. Michała Radziwiłła..., zawsze z pochwałami, z komplementami. Ale jest nawet oda „Na sanie Xiężny Izabelli Czartoryskiej, Generałowej ziem podolskich“, bardzo charakterystyczna,

panegiryk na cześć księżny. Fraszka w porównaniu z temi saniami „wóz gładkiej Cyprydy“, czy choćby Tetydy koncha. „Twój powóz wszystkie zgasił“ i nie dziw, skoro „cały złotem błyska“, a na dyszlu „siedzi Kupid“ i „grot z łuku ciska“. Co zaś za rumak przy tych saniach! jak wspa- niale „macha bujnym ogonem“, jak „głośno poryża“ (rzy). Aż dopiero ich właścicielka! „W pośrodku cna Eliza ład- nych siedzi sanek, Eliza, co pięknnością dochodzi niebia- nek, Eliza, co białością gasząc blask łabęci (łabędzi), Krasą różę, oczyma serca ludzkie nęci“. O wózku, kończy po- eta, ty porywasz Elizę, lecz Eliza porywa serca... Z ja- kim uśmiechem pochlebionej miłości własnej i wdzięcz- ności musiała księżna odczytywać tę „odę“. Oda to więc w części tylko „na sianie“, naprawdę bowiem skierowana do ich właścicielki. Ale są także ody poświęcone mart- wym przedmiotom, jak filiżance, choć i tam także na- prawdę nie o filiżankę chodzi. — W tych wszystkich „odach“ okolicznościowych nie szukajmy natchnienia, bo byśmy czas trawili na próżno. Nie wypłynęły one z we- wnętrzej potrzeby tworzenia, czuć w nich raczej robotę rzemieślniczą, silenie się na pomysły, na sposoby zręcz- nego wypowiedzenia pochwał, a celem ich odpłacenie się za dobrodziejstwa, a może i zaskarbiecie sobie łaski tych, do których poeta się zwraca. Nie szukajmyż w nich rów- nież szerszego zakresu myśli, szerszych horyzontów. Ich geneza wyklucza wprost możliwość znalezienia tam cze- goś innego nad grzeczny dworski ukłon i „hołd powinny“. — Ale spojrzymy na inne kategorie „ód“. Wśród tych in- nych kategorii na pierwsze miejsce dzięki ilości wysu- wają się ody, którebyśmy mogli nazwać refleksyjnymi przez wzgląd na to, że refleksja jest ich najwybitniejszym znamieniem. Tu zaliczymy takie ody, jak Hymn do Boga, Hymn do słońca, Nic nadto, Namiętności, Do fortuny (z francuskiego), O małżeństwie, Hymn do czasu, Do za- zdrości, Kolej życia ludzkiego, Szczęśliwość itp. Już same tytuły wskazują, że autor poruszać w nich będzie pro- blemy religijne, moralne, filozoficzne, obyczajowe. Otóż na tych to właśnie „odach“ znać najwybitniej wpływ kla- syków francuskich, a w szczególności Jana Baptysty Rous- seau'a, on to bowiem lubował się w pisaniu jakby dyser-

tacyj na temat rozmaitych abstrakcyjnych zagadnień. Szcze- rego uczucia w nich niema, niema też bezpośredniości, są to rozprawy, w których poezję ma tworzyć forma wierszo- wana i emfaticzny styl, szukający górnych wyrażań. Ody te jednak naruszewiczowskie są cenne dla nas, z nich bowiem możemy sobie urobić wyobrażenie, jaka była fi- lozofja Naruszewicza, jakie jego zapatrywania na istotę szczęścia i na inne zagadnienia. Popatrzmy na „Hymn do Boga“. Bardzo znamienita jest zwrotka pierwsza: „Nie- umieszczona w śmiertelnym rozumie, Co świat dźwignąw- szy rządysz wszystko władnie, Sprawczyni wieczna, o któ- rej człek umie To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie...“, a dalej: „Ty sam znasz siebie, boś Bóg: ty sam sobie Niechybnym celem kochania i cześci. Ja lichy zlepek próżno się sposobie, Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści...“. A zatem Bóg nazwany tu „Sprawczynią wieczną“, pojęty więc jako abstrakcja, jako *causa prin- ceps*, której istoty próżnoby dociękać. Ale Istota ta „rzą- dzi wszystko władnie“, przeto nietylko „dźwignęła“ świat, lecz ma również wpływ na dalsze jego losy. Mówi o tem i „Hymn do słońca“, zaczynający się od słów „Duszo istot po wielkim rozprószonych świecie, O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie! Oceanie światłości... Sprawco płodów wszelakich! twojej dary ręki Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki...“ Ale słońce jest tylko jed- nym z twórców Stwórcy. Jego to, Boga, mądrość „kieruje wszystkie niebieskie obroty“. Ty, Panie, „lotnych duchów obarczywszy skrzydła, Jednym ostrogi, drugim przyda- jesz wędzidła...“, „Bez twej wodzy opatrnej bądź na chwilę drobną Światby się cały okrył ruiną żalobną...“ A zatem Bóg nie przestaje się nigdy troszczyć o dzieło rąk swo- ich, inaczej jak mówili deści. Cóż kiedy gdzieindziej znów mówi Naruszewicz, że świat podlega prawom natury, któ- rym wszystko i w fizycznej i moralnej dziedzinie musi podlegać. Czyli że Naruszewicz nie urobił sobie jasnego własnego poglądu na stosunek Stwórcy do stworzenia, raz przyznawał Bogu ingerencję na losy świata, drugi raz przechylał się ku zapatrywaniom deistów, popadał w sprzeczności. Religijnym był szczerze, do Boga zwracał się z kornym czołem („Nie gardź daniną marnego stwo-

zenia“, „Co mam to twoje...“, „Weź mię całego w zupełność ofiary...“), ale przecież prądy zachodnie, racjonalizm i deizm, nie pozostały na niego bez wpływu. — W praktycznej filozofii życiowej, jak z tych ód refleksyjnych wynika, poszedł za Horacym. „Nic nadto“ — oto tytuł jednej z owych ód. Pełno tam wskazówek życiowych: „Chceszli mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem. Dowcip się krzepi ukontentowaniem. Dowcipu sama łatwość jest początkiem; Chcesz ją otrzymać, czyni wszystko porządkiem...“ A jakież życzenia poety: „Mały folwarczek nie dłużny nikomu, Mały ogródek, mały stolik w domu..., Mały sąsiadów poczet a poczciwy, Gdy to mam wszystko, prawdziwem szczęśliwy...; Lubię też bywać na takim obiedzie, kiedy nas kilku przyjaciół się zjedzie, gdy jemy smaczno z małego półmiska, Gdy stare winko z małych flasz wytryska...“ Naruszewicz zresztą w odzie „Zabawa moja“ nazywa się sam uczniem Horacego, a tamże powiada, że chce być wesołym i zdrowym, „dumą i zawiścią“ głowy nie suszyć: „Umysł spokojny i nieładny wiele, Doświadczonego miłość przyjaciela, Lutnię rozkoszną: to kiedy powiadam, Gdy umiem sobą, całą ziemią władam“.

Ale to wszystko jeszcze do szczęścia nie wystarczy. Trzeba mieć jeszcze spokojne sumienie „czyniąc sobie, drugim dobrze czynić“ i wyrzec się namiętności, „które wieczny niepokój w sercach ludzkich wiodą“. Ale cóż zdoła owe namiętności okiełzać? „Płodny jest świat w występki, i póki go stanie, Nie wypłeni ich nigdy naj-sroższe kazanie: Ty jednak, mój rozumie, ujmij mię w swe pęta, By mię żaden błąd, żadna nie zwiódła ponęta...“ Nie wiara zatem, nie nakaz religijny ma poetę wstrzymać od poddania się namiętnościom, lecz rozum. Znow bardzo charakterystyczne, znow przez usta Naruszewicza przemówiło oświecenie. — Czy nie zgorszymy się tem, że wśród ód księdza jezuitę, późniejszego biskupa, znajdziemy także kilka erotycznych? Nie gorszy się, przynajmniej temi, które znajdują się w zbiorze. Był to hołd złożony modzie. Zresztą odę XXVI-tą z księgi drugiej pt. „Przedsięwzięcie miłości“ napisał, jak przypisek objaśnia, „imieniem“ jakiegoś I. K. S., więc ten to I. K. S., nie Naru-

szewicz wlecze „tęgi zastrzał w boku“ i on to, choć tłumaczy sobie, że „szalony“, kto „bawiąc się kochaniem“, jednak Filorety nie może zapomnieć. Inna oda (XXX-ta w tej księdze) to przekład z Terencjusza, inna: „Po rozstaniu się“ (XXXI-sza w księdze czwartej), choć rozpoczyna się od słów „Już jej niemasz“ i wyraża ból srogi po zniknięciu „gładkiej twarzy“, w dalszym ciągu poucza, że to Tytyr „tak swe żałości, tak swe śpiewał bole...“ A więc Tytyr, nie Naruszewicz. Tych bowiem erotyków, któreby mogły budzić wątpliwości, Naruszewicz nie wydrukował, pozostały w rękopisach. A niektóre musiały nawet pozostać, bo swawolnością swą, ba grubą nieprzyzwoitością, naraziłyby były na szwank dobre imię księdza poety. Prostu jest tam i pornografja. Trembecki w jednym z listów do króla pisze, że Naruszewicz „tłumaczył najswywolniejsze powieści i one daleko sprośniej-szemi wyrazami, niż są w oryginale, upluskał“. Smutny rys wieku. U Krasieckiego nie spostrzeżemy jednak tego rysu. Są dalej wśród ód Naruszewicza także (nieliczne), w których głównym elementem jest żywioł opisowy, jak oda p. t. „Powązki“, są opisujące piękności natury, jak oda XXIV-ta z ks. IV-tej p. t. „Cztery części roku“, parafraza ód Horacego, złożona z czterech pieśni na cześć wiosny, lata, jesieni, zimy. Tu i styl się ożywia i tok wiersza jest swobodniejszy. Widocznie Naruszewicz pisał te ody z przyjemnością i odczuwał czar wiosny, gdy nucił „O jak wesołe nastały czasy! W śliczną się barwę przybrały lasy; Słońce się coraz wyżej pomyka. Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika“. Horacjańskie sentencje są i tutaj. Minęły rozkoszne dni, nadchodzi zima, ale i jej panowaniu położy kres nowa wiosna: „Ale na ciebie, nędzny człowiecze, Gdy się starości zima przewlecze, Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu, Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu“. Ody te lekkością wyróżniają się z pośród innych, ale oryginalnych myśli, indywidualnych uczuć w nich nie znajdziemy. — Jest też w zbiorze jedna o nastroju elegijnym. Autor nazwał ją „Dumą do słowika“. Nie ma ona kształtu „dumy“, gatunku poetyckiego, o którym Wiek oświecenia (do czasu) zapomniał, jest w niej raczej ton elegijny właśnie, gdy poeta, porównując się ze słowikiem, powiada: „Ja, lubo

nucę, cóż kiedy me pienia. Większych przydają trosk miasto ulżenia...” — Satyryczny żywioł znajdzie się w kilku odach. Powiadam: żywioł satyryczny, bo nie zawsze w nich satyra rzeczą główną, a jeśli żywioł ów wystąpi, to nie w celu dydaktycznym, choć czasem i dydaktyka się odezwie, nawet wyraziście. Niektóre jednak z tych ód są w istocie swej satyrami, przybranymi tylko w strofki wierszowe. Tak oda „O małżeństwie“: „Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę, Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę: Wszczepił latorośl winną, alic ona Komu innemu smaczne rodzi grona...” I teraz refleksje, jak to dawniej bywało, jak wyglądały dawniejsze mężatki, jak były oszczędne, jak mężów nie narażały na wydatki, jak trzęsidłami głowy nie zdobyły ani nie zamiatały ziemi ogonami. A dzisiejsze? Oto jedna samopas lata po mieście, druga „w odzieniu męskim siadłszy na koń lotny“ harcuje „pomiędzy gachów rozpustnym orszakiem“. „Gdzież owa skromność — pyta poeta — gdzie ów wstyd surowy, który zalecał dawne białogłowy...? Srogie zawiści, zajądła niezgody, Ostygłe serca, skwapliwe rozwody, Niewierne łoża, potomstwo podrzutki Te to są teraz naszych związków skutki...” Ironji niema w tej „odzie“, jest raczej ból na widok tego, co się dzieje, ale ironja nie jest cechą nieodłączną satyr XVIII-go wieku. Znajdzie się natomiast ironja w odzie, która już naprawdę z odą nie ma nic wspólnego, bo i sam poeta nazwał ją „Pieśnią ciarlańską. Na Jarmarku“. Powtarza się w niej refren „O cuda, cuda! o śliczne cuda! Kto ma pieniądze, niechaj je tu da“. Za co pieniądze? Oto łazik pokazuje na jarmarku „w małuńskiej skrzyneczce“ wszystko, „co ma świat obszerny najciekawszego“. „Zawarł“ to w tej skrzyneczce „rzemieślnik misterny“. Cóż więc tam można oglądać? Dziwy! „Przystąp... oto pan siedzi w złotogłowie strojny, Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny, Obok przy nim dworzannin, lecz nie wierci pięta, Nie zna, co to pochlebstwo, co zazdrość przekłeta“. Ale są i inne cuda. Są w tej skrzyneczce do oglądania i tacy ekonomowie, co wiernie służą i nie kradną, jest wielki uczoney, a skromny, jest przyjaciel, który przyjaciela w biedzie nie opuścił, jest żona, żyjąca zawsze w statecznej zgodzie z mężem, są rodzice,

którzy dzieci nie rozpieszczają i dają im dobry przykład z siebie itd. Naruszewicz przytem wyraźnie zaznacza, że pieśń jego gani obyczaje, nie osoby, co i satyryk uważa często za stosowne zaznaczyć. O ile chodzi o stanowisko autora a częściowo (ale tylko częściowo) i o pomysł, przypomina się nam „Wstęp do bajek“ Krasickiego, który także w istocie swej jest małą satyrą, pełną ironji. Natomiast nie pieśnią z elementem satyryczno-ironicznym, lecz po części obrazkiem rodzajowym, po części kazaniem trzeboby nazwać odę „Do pijaków“, zawierającą także sporo żywiołu satyrycznego. Obrazkiem rodzajowym, boć obrazek to, gdy oglądamy, jak „zlecieli rojem pod wiechę pijacy“, jak jeden „wrzeszczy“, a drugi „ledwo ruszy w pantoflach języka“. Aż i zwada się rozpoczyna: „Pękają w srogich targańcach kołnierze, Jucha się leje, brzmia pięściami pyski, Pełno hałasu, leci ze łbów pierze, Kufle się tłuką, latają półmiski“. Ale nie brak i kazania, gdy poeta pyta: „czy wy opile w bezdennej gardzieli chowacie gąbki?“ i gdy pod koniec zachęca pijaków, by potłukli kufle a „Bacha turnieje“ zamienili w utarczki Gradywa. Satyrą jest też w istocie swej oda p. t. „Fircyk“. Ten fircyk to najbliższy krewny „Polityka terazniejszej mody“ Bohomolca i Piotrowskiego. Każdy powiada, że Fircyk jest grzeczny kawaler. Poeta go zna, ale na czemże ta jego grzeczność polega? Czy na tem, że mu się dziwnym kształtem języ czupryna, czy na tem, że wonieje „winnymi spirytusy“, czy może na tem, że ciągle stoi w zwierciadle, że się stroi w modne suknie, że oszukuje przy grze w karty, że „bluzga co ślina niesie“, że gorszy młodzież, że łże, że bierze na kredyt, że wreszcie przed dłużnikami ucieka z miasta? „A kiedy Fircyk grzecznym kawalerem takim, któż będzie sowizdrzałem, głupcem i prostakiem?“ Satyra! Nie będą jednak satyrami, lecz znajdziemy w nich tylko element satyryczny, takie ody humorystyczne, jak n. p. „Obraz miłości“, gdzie poeta rzeczywiście odmalował obraz rozrzewniający: „Ustawicznie się przeproszać i zwadzać, Często przysięgać i przysięgi zdradzać, Na przyjacielskie dąsać się przestrogi, Przypinać sobie i drugiemu rogi“ itd, oto — kończy poeta — „takim ktoś miłość odmalował strojem“. Wyłącznie hu-

morystyczną jest oda p. t. „Pszczołka“ (tą pszczołką jest Kupidynek, zasadzający się na panny w kwieciu róży, przybrawszy wprzód postać pszczołki).

Nie wyczerpaliśmy przedmiotu, o ile chodzi o ody, pozostały nam bowiem najmniej może liczne, ale zato najważniejsze i z pewnością z całego zbioru najwyższe, ody o charakterze patriotyczno-politycznym. Nie wszystkie stoją na tym samym poziomie. Rozpoczynająca zbiór oda „Na obrazy Polaków starożytnych z rozkazu JKMości St. Augusta do biblioteki zamkowej zebrane“ w tonie podniosła, ale pisana językiem twardym, stylem dążącym do kunsztowności, sztucznym, uczonym, przyciężkim, zawiera niektóre z tych myśli, których ważkość nadaje takiej ceny „Głosowi umarłych“. Już tu dowiadujemy się, na czym według poety opierała się ongiś wielkość państwa: na tem, że przodkowie (owi „Polacy starożytni“) wiernie stali przy królu, że przestrzegali praw — przeto im obca „przemoc nie bywała silna“, a kraj nie „chowwał sobie tyranów, obcym niewolników“. Już i tu czytamy: „Ta była zawsze dola siedzących na tronie: Cierpieć wiele za życia, a słynać po zgonie“. Oda „Na pokój marmurowy portretami królów polskich... nowo przyozdobiony“ interesuje nie tyle formą i nie tyle treścią, ile pomysłem, mianowicie pomysłem rozsnucia dziejów Polski w związku z oglądaniem portretów królów w porządku chronologicznym. Z tym samym motywem spotykamy się przedtem w Ustrzyckiego Sobiesciadze (wiek XVII-ty), a potem u Woronicza w „Wierszu na pokoje nowe w zamku królewskim“ i w „Sybilli“. O zdrowym zmyśle politycznym Naruszewicza mówi oda „Na powrót senatorów“ (poprzednio porwanych). Jej myślą przewodnią „Ktośkolwiek prawy Polaków potomek, Bierz się do rudla, a ratuj ułomek“. Mimo zaś radości z powrotu wywiezionych, poeta nie zapomina zwrócić się do nich z apostrofą, „by stanęli koło króla i bronili narodu z królem. Tak bowiem, jak się dzieje obecnie w Rzeczypospolitej, dzieje się źle — i „kiedy rzeczy w tym zostaną stanie, Będziecie w domach własnych mieć wygnanie“. Przepowiednia się spełniła. Ale najwyżej wzniósł się Naruszewicz w „Głosie umarłych“. Dosięgnął tam takich wyżyn, do jakich on sam

doszedł raz tylko w życiu i jakich osiągnąć nie zdołała pod względem siły uczucia cała poezja stanisławowska. Wielka odwaga cywilna, z jaką narodowi swemu mówi prawdę w oczy, a mówi ją i możliwym tego świata, królikom, potentatom, gorące ukochanie ojczyzny, tragiczny ból na myśl o tem, co ojczyźnie grozi — wszystko jest w tej odzie i wszystko w harmonijnym zespole, wypowiedziane zaś w tonie przejmującym. A przewija się przez całość ta myśl że „żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił, który sam siebie pierwej nie osłabił“. Czemu zaś osłabia się naród? Zbytnią swobodą (wolnością złotą), zaturą tego zmysłu, który każe dbać o całość („ostygło dobra publicznego serce“), zaturą zmysłu moralnego („albo pochlebce alboście oszczerce“), chciwością nie szczędzącą dóbr wspólnych („zginęły z królów odarte łupieże“). Są tu strofy przejmujące, jak to, w której poeta mówi o orliku podnoszącym już pazury na gromadę piskląt, a przypomniawszy, że matka obnażona z piórek przez własne wyrodne dzieci, zapytuje „czemże was w trwodze ta matka ogarnie“? Są strofy, które nie każdy odważyłby się napisać, jak znowu ta, w której szlachta nazwana została „błędną trzodą herbownej gołoty“, a możnowładcy „chytymi“ jej przewodnikami, kierującymi się tylko prywatą, myślącymi tylko o własnych zyskach („ty pługiem orać, oni tobą będą“). Ta oda to rzucenie rękawicy anarchji polskiej, prywacie, haniebnym rządowi możnowładczym, to krzyk rozpachy i groźne memento — a wszystko w tonie surowego sędziego, który ma prawo tak przemawiać, jak przemawia, bo przejrzał nawskróś te groby pobielane, widzi nicość serc i ręce łamie nad dolą ojczyzny, staczając się w przepaść. Z wszystkich jej strof widoczny jest jednak i ten punkt widzenia, który stale znamionuje Naruszewicza jako regalistę, ale regalistę z najgłębszego przekonania, wierzącego niezachwianie, że tylko w łączności narodu z królem w tych ciężkich chwilach leży zbawienie Rzeczypospolitej.

Jakaż wartość ód ze względu na treść i na formę? Jak widzimy, bardzo różnorodna. Ogromna ich większość to wiersze przygodne, napisane pod wpływem i z powodu stosunków, jakie łączyły Naruszewicza z rozmaitemi do-

stojnemi osobami, z wyraźnym stemplem dworszczyzny, nie poezja, lecz rymy. Inne ody, refleksyjne, to także raczej wypracowania, niż owoc natchnienia. Większą już wartość trzeba przyznać tym, w których przejawia się żywioł satyryczny, zapewne dlatego, że w nich był Naruszewicz bardziej sobą, że się znalazł na swoim polu. Kiedy w opisie czterech pór roku szedł w ślady Horacego, także był stokroć swobodniejszym, naturalniejszym, aniżeli gdy chciał naśladować Pindara. Poetą prawdziwym był w odach o charakterze narodowo-politycznym, a zwłaszcza w „Głosie umarłych“. Wtedy to przemówił człowiek umiejący patrzeć bystro i czuć gorąco, człowiek, jak się pokazuje, niepospolity, o szerokim horyzoncie, polityk o wyrobionym programie. Przemówił temperament ogniasty, umiejący i kochać i nienawidzić, zdolny do oddania się za sprawę ale i do złorzeczeń.

O ile nierówna jest wartość ód ze względu na ich zawartość treściową, o tyle też nierówna, gdy pod uwagę weźmiemy ich formę. Nie dlatego, by o formę Naruszewicz nie dbał, przeciwnie, chodziło mu o jej kunsztowność, silił się na nią. Ale też właśnie, z tem bieda, że się silił. A mówi nam o tem nawet wyznanie samego poety. Czytamy bowiem wyraźnie w odzie XXVII księgi II-giej, że „Febowe dziewczki nie chcą bawić ze mną, Długo się człowiek głową nakołysze, Nim mu myśl zrządzą do rymu przyjemną“. Jednakże nietylko nad myślą, także i nad formą z pewnością długo kołysał Naruszewicz głową, by wiersze jego były takimi, jakimi je chciał mieć t. j. według jego wyrażenia: szumne i różnorymne. Zważmy, że Naruszewicz urodził się w roku 1733-cim, że był 13 lat starszym od Bohomolca, że kształcił się w Pińsku, w szkołach jezuickich jeszcze nie zreformowanych, że poetyki uczyli go profesorowie starej daty, że co sobie zamłodu przyswoił, z tego niełatwo mu się było otrząść, że i tak uczynił postęp ogromny w stosunku do tego, co było przed nim, że język oczyścił z dziactw, że styl jego ma niejednokrotnie tok staropolski, że jest w nim jasność mimo braku naturalności. Tak, Naruszewicz dbał o formę. Świadczy o tem znaczna różnorodność zwrotek, zbudowanych z tro-

ską, by nic w nich nie raziło, świadczy i staranność w rymowaniu.

Powiedzieliśmy, że styl jego przybiera czasem tok staropolski. Ale czasem tylko, natomiast w języku jest wiele staropolszczyzny, archaizmów, może umyślnie wprowadzanych, może pod wpływem lektury. Język to nie dźwięczny bynajmniej, ale są ody, w których bywa mniej twardym, stara się nawet o wdzięk, zależnie od przedmiotu ody. Gdy Naruszewicz oburza się na konfederatów, nie cofnie się przed takimi wyrazami, jak „nie lżyj, bluźnierska gębo“, gdy mówi o pijakach, padają słowa: „jucha się leje, brzmia pięściami pyski“, ale w erotykach, w opisie pór roku stara się dobierać wyrazów dźwięcznych, mile dla ucha brzmiących. Wogóle w stylu przeważa retoryka, w języku dbałość o wyrażenia dosadne. Nie upiększają stylu epitety złożone, w których Naruszewicz się lubował, „Orfeja życio-wrotna ręka“, „ludo-kupna dłoń“, „myszy goł-ogone“ i t. d., i t. d.

O wzorach, jakie miał przed oczyma, mówiliśmy już, omawiając poszczególne kategorie ód. Sam on wymienia Horacego, Owidjusza, Pindara, a Janowi Baptyście Rousseau zawdzięcza wiele. W związku z tem zamiłowanie do personifikacji: „Już дума, zemsta, chciwość, bezkrólewiów dwory W sprosne smoczemi grzywy uplątane sfory, Na twe, nędzna ojczyzno, wylatują prog...“¹⁾ Z dwu źródeł więc czerpał: z klasyków francuskich i ze starożytnych. Ta dwoistość źródeł odbiła się na jego odach, jedne przypominają więcej wzory francuskie, inne — starożytne, w innych oba wpływy ścierają się z sobą. Jeśli zaś nie zapomniemy i o tem, że — jak właśnie mówiliśmy — są tam także wyraźne ślady retoryki jezuickiej, zrozumiemy, że wyraz stylowy ód jest niejednorodny. Owszem na odach, lepiej niż na innych utworach uwydatnia się znamienna cecha stylu naruszewiczowskiego, jego charakter przejściowy. Łączy on w sobie znamiona dwóch szkół, stoi na pograniczu dwóch epok.

1) [O stosunku Rousseau'a do Naruszewicza por. Literatura piękna w Encykl. Ak. Um. I. 299 (dwie ody: „Do Witosławskiego“ i „O powinności człowieka“, myśl z Rousseau'a).]

Bardzo interesującym zjawiskiem w 4-ro tomowym zbiorze liryk Naruszewicza są sielanki. Była to doba sielanek: we Francji zarówno wiek XVII-ty jak XVIII-ty. W XVII-tym wieku i w pierwszej połowie XVIII-go na rozmiłowanie się w sielance wpłynął dwór, w drugiej połowie wieku XVIII-go hasło Rousseau'a powrotu do natury. A nietylko w poezji panowała sielanka, także w życiu. Obok Wersalu stanęły domki pasterskie do dziś do oglądania, obok biegł strumyk, w którym pluskały się ryby, dwór królewski, damy dworu stroiły się w szaty pasterskie. W malarstwie, jako mistrze w odtwarzaniu pędzlem scen sielankowych zasłynęli Watteau, Boucher i inni. Co za słodycz w tych rodzajowych obrazkach i ile w nich — maniery. Spójrzmy na niewielki obraz Boucher'a z napisem *Pastorale*, znajdujący się w Luwrze (Boucher umarł w r. 1770). Tło jakby brzeg lasu, na pierwszym planie rozłożyste drzewo. Pod nim siedzi pasterka — twarz skierowana profilem, bardzo piękna. Fryzura swobodna, szata powłóczysta, układająca się w fałdy. W ręku uwity już wieniec, obok kosze pełen kwiatów. Przy pasterce młodzieniec. Dopiero przybył. Strój wiejski, koszula białutka, widać całe rękawy koszuli. Włos bujny, rozrzucony nieco. Usiadł koło pasterki, przy nim jego narzędzie muzyczne, za nim klatka. Z klatki wydobył ptaszka i przybliży go do ust dziewczyny. Ona patrzy na przerażone ptaszkę z czułością, on i na nią i na ptaka ma równocześnie wzrok skierowany. Mówią z pewnością o tym małym więźniu, ona z pewnością zaklina go, by mu nic złego nie zrobił, on niezawodnie przyrzeka. Całość w nastroju niezmiernie czuła, pozbawiona realnej prawdy życia. Ma się wrażenie, że to pasterz i pasterka przebrani — mówi o tem elegancją ich postaci, wytworny układ ich figur, wdzięk znamionujący oboje. Czy to nie pasterz i pasterka z Wersalu? ba, czy nie pozowali do obrazku jakiś markiz i jakaś księżniczka? Typowa sielanka francusko-klasyczna. Jaka jej geneza? Rodem ona ze starożytnego Rzymu i Grecji, ojcami jej Teokryt i Wergiljusz. Wiemy, że już i starożytna sielanka, Wergiljusza zwłaszcza, była stylizowana, Teokryt bowiem był bliższym natury. Powołajmy się na taką powagę, jak Christ. Otóż Christ właśnie, przeprowadzając

mimochodem paralelę między Teokrytem a Wergilim, zwraca uwagę na język pasterzy Teokrytowych, by stwierdzić, że jest to język ludu, kiedy u Wergilego pasterze przemawiają literackim językiem miast. Pasterze Teokryta to ludzie z krwi i kości, to nie przebrani mieszczaństwo, jak u Wergiljusza, ani uprzejmi moralizatorzy jak u Gessnera. Nie brak wprawdzie i u niego aluzji i alegorji, w idylli 14-tej występuje w masce pasterza sam autor, ale ten żywioł alegoryczny nie wysuwa się na plan pierwszy. Inaczej u Wergilego — tam wszystko już jest przebraniem i alegorją, wszystko stylizowaniem. U Teokryta jest nadto zrozumienie, odczucie natury i zmysł obserwacyjny, dzięki czemu element opisowy rozwielmożnia się nawet. Ale za to charakterystyka została skreślona z życiem, z ciepłem. Przeznaczał Teokryt swe sielanki do śpiewu, z czem łączy się wprowadzenie refrenu. U nas Szymonowicz szedł w ślady i Teokryta i Wergilego, raz był więcej konwencjonalny, raz o realizm raczej się troszczył, wprowadzał więc także motywy swojskie, polskie, w „Żeńcach“, w „Kończach“ stworzył sielanki prawie oryginalne: ludową i szlachecką. Ośmnasty wiek w Polsce o Szymonowiczu prawie zapomniał, poszedł na naukę do Francji, do sielankopisarzy XVII-go i XVIII-go wieku. Ci poszli raczej torem Wergilego niż Teokryta, w stylizacji Wergilego prześcignęli, nadali sielance ton i barwę salonową, ucywilizowali swych pasterzy tak, że z ludowości nie pozostało w nich nic prócz kostjumów. Pasterze ci i pasterki byli bardzo czuli, niezmiernie czuli, ale czułość swą wzięli nie od Wergilego lecz od Gessnera, którego sielanki czytano we Francji i tłumaczono. Czułość gessnerowska objawia się zaś nietylko w miłości, ale i w uczuciach rodzinnych, w uczuciach ku wszystkim ludziom, ku zwierzętom, naturze. Tak i we Francji. Zapamiętuje nienaturalność uczuć, fałszywy sentymentalizm, pasterze i pasterki rozczulać się będą bez istotnego powodu, skłonni będą do wylewania łez. Będzie to ciekawe pendant do uśmiechu, dowcipów i szyderstw Voltaire'a i jego szkoły, poprostu przeciwwaga tego, co stworzył racjonalizm, dwie skrajności, doskonale jednak znoszące się nawzajem.

Sielanki Naruszewicza powstały w latach 1770 i 1771. Jest ich czternaście (nadto wśród ód zawierają motywy sielankowe ody: „Do Jutrzenki“ i „Po rozstaniu się“). Stosunek do obcych wzorów zbadany jest dokładnie¹⁾. Do oryginalnych sielanek należą: „Na akt weselny Ignacego Potockiego“, „Oczekiwanie na towarzyszków“, „Smutek“, „Małżeństwo szczęśliwe“, „Poezja“. Inne są parafrazami sielankopisarzy francuskich: z pani Deshoulières (żyła w XVII wieku), z Santel'a i z Lemmonier'a, inne z Gessnera, którego znał Naruszewicz z przekładów francuskich.

Dla nas oczywiście najwięcej interesu przedstawiają sielanki oryginalne. — Na czele spotykamy sielankę dedykacyjną do X. Adama Czartoryskiego, a zawiera się w niej jakby program, jakby zapowiedź, co zbiór będzie zawierał. A więc będą tu „czasów owych wizerunki żywe, Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe“, gdy wiedział, „czego ma pragnąć, jako swe miarkować żądze, Jak więcej stać o cnotę, niżli o pieniądze?“ A zatem obraz wieku złotego? Nie, sielanki nie sięgają wstecz, kreślą uczucia, pragnienia i upodobania ludzi współczesnych, ale według Naruszewicza te uczucia zbliżone są do uczuć, jakie żywili nasi praojcowie. Oczywiście się myli — czułościowymi nasi praojcowie nie bywali.

W sielance „Na akt weselny Ignacego Potockiego... z księżniczką Elżbietą Lubomirską...“ są echa Szymonowiczowych „Kołaczy“. „Przyszedeł żądany wieczór, czas ślubnemi wieńcy Umając gładkie czoła, piękni oblubieńcy! Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bóg żywy Czeka w świątyni swojej...“, oto motyw przewodni, a refren: „Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana“. Związek jest wymarzony, łączą się z sobą dwa znakomite rody, w ten to właśnie sposób ustawać mogą spory możnych domów, a „zgoda — twierdza narodów“. Autor wypowiada młodej parze życzenia i kończy na sposób Szymonowiczowski: „Jużeś, kochana paro dała sobie dłonie“. Ale nie w sposób Szymonowiczowy patrzy na to „zawisna... zazdrość“ i „ledwo nie tonie w łzach“. Sielanka to więc o tym samym charakterze, co liczne ody na akt weselny, ale jest tu więcej żywiołu

1) Por. Pila t, Historia poezji polskiej XVIII w.

opowiadaniowego i jest — refren. Koncept jeden przypomina jeszcze na dobre epokę saską. Oto — powiada poeta — „jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana“ (niebotyczne pieluszki!) bieży i szukać zdaje się pary, aż wreszcie znachodzi drugi strumyk, z którym się wiąże, „tak i nasz złoty potok (Potocki oczywiście), źródła swoje z wysokich przodków biorąc... nie mógł lepszej żony dostać, jako gdy... bok swój o bok zatoczył zlocistej Szreniawy...“! Musiałże się Naruszewicz nad tym konceptem długo „głową nakołysać“.

Oryginalną też, acz z reminiscencjami z Gessnera, jest sielanka „Oczekiwanie na towarzyszków“. Oczekuje ich pasterz — sam poeta, wyglądanym Dafnisen jest książę Adam Czartoryski, Epifem Minasowicz, dozorcą owiec z Nagurek — Nagurczewski i t. d. — wszyscy pasterze. Niezmiernie to charakterystyczna sielanka, istny Watteau albo Boucher — acz z odchyleniami od typu. „Nie masz cię, piękny Dafni! o naszej słobody Śpiewaku najwdzięczniejszy, już słońeczko z wody Morskiej ślicznie wejrzało...“, a ciebie nie masz, chociaż „żalem zdjęty Czekam cię od godziny z mojemi koźłety...“ Więć ażeby sobie chwile oczekiwania skrócić, będzie pasterz nasz nucił: „Zanuć tu sobie chwilkę; aza na tve pienie Prędzej ku mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie“ (Motyw Teokrytowy, potem u Szymonowicza spotykany). Więć nuci nasz pasterz. Prosi ptaków („powietrznych dziedzin naród swobodny“), by „zaprawił“ usta jego „lubemi pieścizny“, ażeby mógł jak one opiewać blaski i piękność słońca „tonem... uczonym“ (uczoną chciała być zawsze poezja Naruszewicza). Ale cóż, słońce zjawia się w całej swej krasie, „Wszystko na jego przybycie się śmieje, Ptak się weseli, ziółko zielenieje; Trzody się pasą, idą w pole ludzie, Dafnis — śpi... w budzie“. „Zanuć ma smutna fletni! aza na tve pienie Prędzej do mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie“... Więć nuci pasterz — Naruszewicz dalej. Tym razem zwraca się do „motyla różnowzorego“, co „lubi posysać miodorodne kwiaty i zaprasza go, by siadł na bławatku i przypatrzył się swej „ślicznej urodzie“. Motyli „czubek na głowie“ piękniej świeci niż rubin i niż chryzolyty zdobiące „gęstopiętre kędziory“

księżniczki. „Darmo się nasza Baucys muska“ i przygląda w zwierciadle, „darmo buzię fałdami pooraną głodzi I cynobrem potrząsa i muszki nań sadzi I usteczka sznuruje i sobie pochyca... Piękniejszy ty motylu...“ W sielankę wszedł pierwiastek satyryczny... Ale nie jeden raz tylko, bo, nie mogąc doczekać się Dafnisa, poczyną nasz pasterz nucić z kolei o Tyrymachu, który „cały... majątek przesumiał“, choć po ojcu odziedziczył gumna i obory, sady i pasieki. Wszystko poszło, „tłuste czabanki parchy wymorzyły sprośne“, a tak Tyrymach, „co placki jadał, a chleba do gęby razowego nie przytknął, zjadłby i otręby“. „Ci, co do utraty i do zbytów wiedli, Pierwsi zdrajcy uciekli, skoro go objedli...“, „Wszystko poszło na brydnie i na tararuszki, Na przysmaczki, śpiewaczki i na panie duszki. Pójdzie wkrótce i miłe zdrowie bez pochyby, Bo mu już pysk wędrowne ukraśliły grzyby...“. Żywiołu satyrycznego klasycy francuscy do swych sielanek nie wprowadzali, wyrażen dosadnych nie używali. Nasz pasterz inaczej. Wpada jednak po satyrycznych uwagach o Tyrymachu znów w ton czuły, śpiewa o fiołku, w który radby się przemienić, aż wreszcie nadchodzi z trzodą oczekiwany Dafnis: „Przestań ma fletni, przestań: oto na twe pienie Już się zbliża, już oto Dafnis trzodę żenie...“ Wita go pasterz Naruszewicz jakby kochankę, ale i o panegiryku nie zapomina: „Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha, Patrzy na mnie i słodko nieco się uśmiecha“ (jak na obrazkach Watteau!); „Znać nowe piosnki niesie; godne, żebyś na nie Zdumiały dał powtórny dank, Arystofanie!“ A co za postać! „Czoło jasne, jak słońce... a prawdziwie mina I uroda i ręka godna Apollina...“ Z nim są i inni, i Celestyn, co wygrywa „czyste pieśni smykiem“ i Kasper „dobry na skrzypcach, dobry na fujarze“ i Kuba i Epifan i „owiec Maronowych z Nagurek dozorca...“ Witajcie towarzysze — kończy poeta — „mieście jednak baczenie, aby kędy z łoży Wilczaszek się do jakiej nie przypytał Kozy...“ Oto i cała treść sielanki — podana zresztą w tytule: „Oczekiwanie na towarzyszków“. Czułość wobec nich aż mdli czytelnika, ukłon skierowany w stronę księcia ma wszelkie cechy dworskich ukłonów. Bo też to sielanka alegoryczno-dwor-

ska, ze znamiennym równocześnie tonem sentymentalnym.

Sielanka „Smutek“ to właściwie nie sielanka, lecz pocieszenie ks. Czartoryskiego po stracie żony. Pocieszyć go chce poeta „śpiewając żale Palemona“, który, mieszkając „w szczęśliwej arkadyjskiej pasterzów krainie“, również stracił żonę i rozwodził swe skargi, powtarzając przytem refren, w intencji zwrócony oczywiście do księcia: „co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy, Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy“. Sielanka „Małżeństwo szczęśliwe“ jest pochwałą małżeństw dobranych, a satyrą na niedobrane. „Precz stąd, bezecna zgrajo rodziny łakomej, Co dla marnego zysku mamony znikomej Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zameście Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście...“ Bo są i tacy rodzice, którzy omamieni „blaskiem nikiemnej... pychy“ „wydają sam kwiat wieku za stuletnie strychy“, gdzieindziej znów „odęty zawojnik swe gnuśne pieszczoty Śpiżowemi zawiera o stu zatkach wroty“, nie ufając swej małżonce, nie z woli poślubionej. Takim to małżeństwom przeciwstawia poeta związki oparte na wzajemnej skłonności, kreśląc powaby wspólnego pożycia, radości na widok dzieci i wnuków. Ostatnia wreszcie oryginalna sielanka Naruszewicza „Do poezji“ ma w sobie więcej żywiołu dydaktycznego niż sielankowego, kreśli zasługi poezji, tej wielkiej mistrzyni, co uczyła ludzi, czem państwa powstają, czem jest prawdziwa wolność (dowiedziała się o tem poezja od mądrości) i że póty ludy szczęśliwe będą, póki rozpusta, „póki harda niekarność i miłość prywaty nie zbestwią na krew własną spragnione bułaty“. Poezji więc wyznacza tu Naruszewicz rolę publicystyki politycznej, acz niżej przyznaje, że Bóg oddał jej „nieślakowane serce ludzkich zakręty“ i że zadaniem jej jest także napawać umysł rozkoszą i płoszyć czarne smutki. Sielanka ta więc mówi nam o teoretycznych zapatrywaniach Naruszewicza na istotę poezji.

Przeróbki naruszewiczowskie z obcych sielanek mniej nas oczywiście mogą zajmować. W „Mirtyle“, parafrazowanym z Gessnera, rozczuła się syn nad śpiącym ojcem, w „Dziecięciu poprawionem“ (z Lemmonier'a) matka pła-

cze rzewnie nad dolą ptaszyny a raczej z powodu złego serca swego dziecka, które odchuchaną dzierlatkę oskubawszy z pierza wypuściło na mróz, w „Dafne“ (także z Gessnera) pasterzowi, odkąd go Dafne „przyjacielem nazwała usta łagodnymi“ wydaje się, że słońce żywszy blask wydaje, „Wiosna“ (również z Gessnera) zawiera zachwyty nad cudami tej pory roku itd.

Gdybyśmy chcieli scharakteryzować sielanki Naruszewicza, powiedzielibyśmy, że łączy je z francuskim klasycyzmem zasadnicza cecha: konwencjonalizm, brak prawdy, a także od czasu do czasu zjawiająca się przesadna czułościowość. W oryginalnych unika poeta tematów erotycznych, natomiast rad idzie w tym kierunku, do którego pociągał go jego talent, żyłka w nim tkwiąca, wtrąca obrazki satyryczne, prawi morały. Stąd też sielanki jego odrzynają się od innych współczesnych, właśnie dzięki żywiołowi satyrycznemu, który jednak z istotą sielanki nie ma nic wspólnego. Raz przesadna czułościowość, raz satyra. Zatraca się czystość typu, powstaje jakiś nieistniejący gatunek literacki. Zatraca się czystość typu także wskutek formy, słownictwa. Trzeba tu powiedzieć, że w tych sielankach, w których Naruszewicz jest naśladowcą, znachodzimy formę wykwińnięszą, styl bardziej jednolity, rubasznych wyrażen tam niema, a w takiej „Wiosnie“ jest nawet pewna lekkość, popsuta tylko nieszczęsnymi epitetami przymiotnikowymi, złożonymi („sercotyczne pręty“ — strzały Kupidyna), w oryginalnych, jak widzieliśmy bywa rozmaicie. Po piosnce na cześć fiołka, wdzięcznej nawet („Jabym się w ciebie, fiołku przemienił, Takbym się świecił, takbym się zieleńił, A czasem w innych kwiatków pięknej parze Ozdabiał czoła i święte ołtarze“) po takiej piosnce nagłe słyszemy o parchach i pyskach. Ale wogóle czyto w oryginalnych czy naśladowanych sielankach formą nie dorównał Naruszewicz sielankopisarzom francuskim. Tam podziwiać trzeba lekkość i wykwińniętość, wdzięk iście francuski, Naruszewicz, czasem, wyjątkowo, ledwo, ledwo, że do wzorów swych się zbliży, a zato popsuje wszystko, gdy zarymuje na sposób Twardowskiego: „z nim pospołu i ty, Mój Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty...“ Sło-

wem, jak w odach, tak i tu, miesza się spóźniony barok i rubasność saska z wpływami francuskiego klasycyzmu, wydając utwory w kształcie i wyrazie o charakterze przejściowym. Figurki porcelanowe, ale nierzadko z dziwnymi grymasami, czasem wdzięczne w układzie, czasem aż nazbyt niezgrabne, czasem przystrojone w sarmacką kapotę.

O wiele wyżej od sielanek stoją bajki Naruszewicza, pomieszczone również w 4-tomowym wydaniu jego poezyj. Niewiele ich, jedenaście tylko. Typ lafontenowski. Pamiętamy, że w Polsce Lafontaine (um. 1695) był znany, że go tłumaczono. Bajki jego są arcydziełami, prawdziwymi cackami artystycznymi, toż nie dziw, że naśladowano go nie tylko we Francji (La Motte), ale wszędzie, gdzie sięgał wpływ francuskiej literatury. Trzeba dodać, że stworzył on nowy typ bajki. Przed nim był to utwór dydaktyczny, mało obrazowy. Retorzy z bajki starożytnej, takiej jaka się przechowała (bo zdaje się przechowała się w zepsutej formie), z bajki zwierzęcej, ale jasnej, o moralnie — wydeśli bowiem nauki moralne, które czasem rozciągłością swą górowały nad właściwym jądrem utworu. Lafontaine ożywił przede wszystkim bajkę niezmiernie. Epika łączy się w bajce lafontenowskiej z żywiołem dramatycznym. Są to małe dramaty z ożywioną akcją, z dramatycznym jej przebiegiem. Postaci są, co się zowie, plastyczne, charaktery ich uwydatniają się wyraziście. Zwierzęta (choć obok zwierząt są i ludzie i bogowie) znakomicie symbolizują rozmaite właściwości natury ludzkiej i rozmaite ludzkie typy, a to nie tylko dzięki temu, że Lafontaine miał talent wrodzony, ale również dzięki pilnej obserwacji zwierząt, dzięki temu, że świat zwierzęcy był przedmiotem szczególnego jego upodobania. Gdy pisał, widział on zwierzęta przed sobą, widział charakterystyczne ich ruchy, a przytem wmyślał się w indywidualne właściwości poszczególnych zwierząt. Objawy ich życia i natury traktował z naiwnym humorem, z uśmiechem. Ale i naturę kochał Lafontaine, nie sztuczne parki i ogrody, lecz naturę żywą. I ją studiował także i dzięki temu to znów w bajkach jego zwróci uwagę czytelnika krajobraz bajky

nie w dobie panowania francuskiego klasycyzmu skreślony, tak świeży i pełen prawdy. A cóż mówić o nadzwyczajnej prostocie tych bajek, o naturalnym wdzięku wystąpienia, o wierszu zmieniającym się stosownie do treści, do ożywiania się lub zwalniania akcji, do charakteru zwierząt, które przemawiają. Pod każdym tym względem Lafontaine okazał się mistrzem niedościgłym.

Naruszewicz znów ledwo zdołał zbliżyć się nieco do mistrza. Naśladował go bowiem, a nawet cztery bajki wprost z niego przerobił. Weźmyż bodaj jedną bajkę, któraby nam pozwoliła zorientować się w technice naruszewiczowskiej. Niech to będzie bajka „Sakwy“. Jowisz zwołuje zwierzęta, by dowiedzieć się, czy które z nich niema żalu do natury, „że je upośledziła w nadanej postawie“. To podane od autora, ale pod koniec są i słowa Jowisza: „Sam tu, małpo, ty pierwsza wypinaj perorę... Cóż jesteś z siebie kontenta?“ I zaraz odpowiedź małpy: „Ja? a za co nie? jestem nieomylnie: Mam jako drudzy, nogi i przednie i tylne. Tylem się razy układała U krynicznego zwierciadła, A nicem w sobie nie widział, czemu Przyrodzeniu zazdrosnemu Miałabym łąać. Ale mój kochany dziadek, Kwaśny zawsze pan niedźwiadek, Nigdy swojej piękności pewnie nie dowiedzie...“ i t. d. I teraz wyprowadza autor na scenę niedźwiedzia i stara się go scharakteryzować kilku znamionami określnikami: „Wtem nadszedł sam jegomość, rzuciwszy barć z miodem, Na dwu poważnych łapach, weterańskim chodem, sam jegomość, o którym gadka“. Ale jego słów już nie przytacza autor wprost, mówi tylko od siebie, że „on się lepiej nad wszystkich pochwalił Z miluchnych oczek, rączek, z miękkiej skóry, Mówiąc, że takiej minjatury Niemasz na świecie całym...“, że natomiast wskazał słonia, jako okaz, któremu wiele nie dostaje. Odpowiedź słonia gniewną podaje autor znów wprost, w *oratio recta*, o zachowaniu się i słowach innych zwierząt opowiada, jak też i o człowieku, który okazał się najgłupszym, bo i mężczyzna i kobieta u siebie znaleźli wszystko najlepsze, u drugich wszystko najgorsze. Morał wyrażony na końcu: „Wszystkim nam Jowisz sakwy do barków przypawił. W przedniej cudze nosimy torbie, a na zadzie każdy z nas, by nie widział,

swe przywary kładzie“. Bajka ta nie jest oryginalna, ale o to mniejsza (bajek oryginalnych od wieków przybywa bardzo mało), nam chodzi o to, jak z tematem zaczerpniętym z drugiej ręki autor sobie poradził. Otóż widzimy, że przyświecał mu wzór lafontenowski. Bajka jest dłuższa, jest w niej żywioł epiczny i dramatyczny (przemowy zwierząt), wiersz zmienia się, autor stara się traktować rzecz z humorem (słowa małpy, słowa niedźwiedzia), stara się charakteryzować zwierzęta bądź przy pomocy używanego, zmieniającego wymiary, wiersza, kiedy każe przemawiać małpie (małpa robi wrażenie istoty nerwowej), czy przy pomocy epitetów (weterański chód jegomości niedźwiedzia). Więc wszystkie ważniejsze pierwiastki składowe techniki lafontenowskiej są w tej bajce, a w podobny sposób traktowana bajka „Jaskółka“, „Wyprawa na wojnę“, „Kot stary“, „Celestyn kapucyn“, „Towarzysz“ i „Szczur na pustyni“, przy której to bajce autor zaznacza, że wzięta została z Lafontaine'a. W innych, ale tych jest mniej, spotykamy się albo wyłącznie z samą narracją, albo przeważnie z narracją. Wszelako i tam, gdzie autor wprowadza żywioł dramatyczny, psuje Naruszewicz efekt rozwlekłością („Jaskółka“, „Kot stary“, „Celestyn kapucyn“), a we wszystkich wogóle darmobyśmy szukali tego wdzięku i finezji, które są u Lafontaine'a. Tyle o stosunku do pierwowzoru. O ile chodzi o treść, to poruszają one przeważnie tematy ogólnoludzkie. Widać to z samych morałów, zawsze uwidocznionych bezpośrednio: „każdy choć mało wart, wielbi swe czyny, A nikt się nie zna do winy“, „Habit... nie czyni mnicha“, „Wtenczas prawdzie wierzymy, kiedy już po szkodzie“, „U mądrego monarchy, który zna przymioty poddanych, wszyscy zdolni do jakiej roboty“, „Nie traćcie marnie czasu“ itd. Naprawdę tylko ostatnia bajka „Towarzysz“ odnosi się do stosunków polskich, co znów wyraża morał końcowy z wykropkowanymi ostatnimi słowy „Tak przez ustawne rządu odmiany I nasz Polaczek kochany Goniąc już prawie ostatkiem Świecić będzie...“ (kropki). Od dosadności wyrażen autor wogóle nie stroni, jest bowiem, nawet w tej bajce drugie wyrażenie w tym stylu, już nie wykropkowane... Miał on świadomość tego — sam w „Satyrach“ mówi o „słowniku Naruszewicza“.

Satyry należą do najznakomitszych jego utworów¹⁾. Jest ich w zbiorze tylko ośm i nie wszystkie równej są wartości, ale są wśród nich i takie, które stanowią chlube literatury stanisławowskiej. Wyrosły z ogólnej atmosfery, której zwierciadłem wybornem jest „Monitor“, poruszały nawet niejedną temat ten sam, z którym spotykamy się w „Monitorze“, ale są one też owocem tej wrodzonej żyłki, o którejśmy wspominali, skoro i w odach i w sielankach pojawiał się żywioł satyryczny. Naruszewicz był urodzonym satyrykiem — dziw wobec tego, że tak mało satyr napisał. Naturalnie była i pobudka z zewnątrz: satyra Boileau'a, ale pobudka ta trafiła na grunt podatny. Satyrami Naruszewicza zajmiemy się obszerniej. Będziemy się im najpierw przyglądali i podkreślali rozmaite tkwiące w nich elementy, a tak znowu zyskamy materiał do uwag syntetycznych.

Sekret! Taki był tytuł satyry pierwszej. „Słabość języka“ jest jej przedmiotem, tego niecnoty, co zawsze wszystko „wyniesie za wrota“. O tej to „słabości“ mówi autor od siebie, poczem nad powodami się zastanawia, dlaczego ludzie nie trzymają języka za zębami, i wymienia rozliczne: jeden kochance chce się przypodobać i „by z nią tylko siedział I siedmby na się grzechów śmiertelnych powiedział“, drugi „chudy pochlebniczek“ wyjawia sekrety wszelkie „by co złapał lub lizał na cudzym półmisku“, innego „ciągnie do gadania“ wrodzona chęć, innego miłość własna (chce pokazać, że wszystko wie). W tok wyliczania owych powodów niedyskretnego nowinkarstwa wpleciony morał dłuższy, zaczynający się od słów: „Nie wart zgola ten imię nosić przyjaciela, kto powierzonych sobie tajemnic udziela“, a po rozpatrzeniu motywów „słabości języka“ jakby odezwa do płci pięknej: „W tej płoczej świerzbącego drużynie języka, Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka“, „patrzac na wielomowność waszego ozora“, każdy zdumieć się musi. A teraz przykład,

1) *Literatura*: Tadeusz Mandybur, Ślady wpływu satyrków rzymskich na polskich (Spraw. gimn. w Jarosławiu za r. 1888); Chrzanowski, Z dziejów satyry polskiej w w. XVIII; Tenże, O satyrach Naruszewicza, Pam. Lit. I. str. 14—23 i 224—256.

jak kobieta dotrzymuje sekretu. Poczem przychodzi kolej na mężczyzn, bo i wśród nich trafiają się tacy, co „wielomownością rodzaj przechodzą papudzy“. I znów pokazany jeden z takiej „drużyny świerzbącego języka“, co to każdemu na ucho opowiada „dziwotworne nowiny“, ale zawsze z zastrzeżeniem *tibi soli*. To „fircyk“, fircyk plotkarz „najpierwszy woźny bogini świegotki“. Następuje niezbyt estetyczne porównanie („Prawdziwie nader słabej ten duszy być musi, Co jak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi“), Kończy zaś autor rzecz pochwałą milczenia. — Cała satyra jest narracją, ale narracją bardzo żywą. Dialogu niema w niej, akcji niema. Kompozycja, jak widzieliśmy, rozerwana, mianowicie pierwsza część satyry przydługim morałem, przydługim, bo kilkudziesięciowersowym. Pochwała milczenia też upstrzona morałami. Jako dzieło sztuki jest zatem satyra ta wskutek budowy swej wadliwa, tembardziej, że jej zakończenie nie potęguje efektów, lecz je osłabia. Są w niej natomiast inne zalety: żywość opowiadania w pewnych partjach, śmiałość obrazowych określeń. Dopierośmy słyszeli o tym „chudym pochlebniczkę“, co za nowinki „liże na cudzym półmisku“, o „drużynie świerzbącego języka“, ale czytamy też o jegomościu, co chcąc tanim kosztem dojść do sławy, „na fircyku dmie jak na dudzie“, a o tymże fircyku, „pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki“, a i o tem, jak on fircyk powierzwszy autorowi tajemnicę „gębę (mu) zaparzył lakiem i sekretem“. Z dosadnych wyrażeń, prócz ozora, którego autor dostrzegł u płci pięknej, spotkamy się jeszcze z takim, jak „pomów z kowalem, by ci gębę łokciowym zagwoździł bratnałem“. Ironji ani subtelnej ani nie subtelnej nie znajdziemy w satyrze, z dowcipem spotkamy się raz, mianowicie wtedy, kiedy autor powiada, że „większa część ludzi, męże i kobiety... z nóg do głowy przetakiem zwać się może snadnie“ (bo żadna nowina się w tej „większej części ludzi“) nie utrzyma. Ale dowcip to niewybredny. Temat? do stosunków polskich się odnoszący, czy ogólnoludzki. Oczywiście to drugie.

Satyra II-ga p. t. „Szlachetność“, a mówiąca prawdę o prawdziwym szlactwie, jest przeróbką z Boi-

leau'a (z satyry V-tej), o niej więc później, podobnie jak o satyrze III-ciej „Głupstwo“ (przeróbce z IV-tej satyry boalowskiej). — Czwarta, zatytułowana „Wiek zepsuty. *O tempora! o mores!*“ to znów narracja, a raczej na pół kazanie, rozciągające obraz wad ówczesnych: brak szczerości, brak miary we wszystkim, gonienie za zyskiem, niereligijność, ucisk ludu, obłuda itd. Wady te nie ugrupowane według jakichś kryterjów, autor wspomina kolejno o każdej w miarę jak mu przyjdzie na myśl. Konkretnych obrazów brak, akcji ani śladu. Wyrzekania i biadania. Nawet dosadność wyrażań zatraciła się w tej satyrze. Grzechy znów ogólnoludzkie, choć autor niezawodnie ma Polskę na myśli. — Pomysłem odróżnia się od innych satyra piąta „Pochlebstwo“. Zrazu dialog. Mianowicie ktoś pyta autora, co to za „muza jadowita“ pisze satyry i prosi go, by, jeśli zna owego piszącego jegomościa, niech mu poradzi, by zaprzestał, „by nie miał na czuprynę gości“. Ale autor bierze tę „muzę jadowitą“ w obronę, nikt przecie nie został dotknięty osobiście, niczyje nazwisko nie wymienione, a zresztą przyznaje się, że on sam jest autorem satyr. Trudno, nie jest niewolnikiem, pochlebiać nie będzie. Wskutek tej rozmowy miał „mózg nabity myślami“, „jak ciężki szwank zadają Rzeczypospolitej pochlebcy niegodziwi“, a dzięki takim myślom „przymarzył“ mu się „pocieszny sen“. Oto usnąwszy, ujrzał jakąś matronę poważną, a była to nie mniej nie więcej tylko sama prawda. Ta poprowadziła poetę w „kraj tej pani, co się zowie pochlebstwem“. I teraz dopiero poeta opisuje dziwy, które oglądał. Więc posągi z miedzi lane na cześć ojców ojezyzny, więc dziwne książki, jak „Abrys cnoty“, albo „Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony na smaczny niebu kąsek“, więc „radosne panegiryki dla żyjących panów“, więc gazety z pochwałami sentymentów dla wiary jakiegoś gorliwca, co „własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych“ a „na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę“. Potem spotyka poeta malarza, co chce zrobić jego konterfekt, ale taki, iż zagasi wszystkie piękności w Warszawie, „mendyka“, który począł wyliczać dzieła jego przodków, a wreszcie dostaje się do syndyka bogini onej tajemniczej krainy, otoczo-

nego zgrają ludzi, prawiących mu w oczy obrzydliwe pochlebstwa. Ujrzał jeszcze fireyków, pochlebających za równo młodym jak i starym damom, ale ma już dość. Prosi prawdę, by go wywiodła z tej błędnej krainy, ale los nie oszczędza mu jeszcze zetknięcia się z grupą poetów, „trujących okrutnie“, bo przeobrażających zbrodnie jednostek w cnoty. „W tym się ziemia zatrzęsła, a owe widziadło Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło. A ja też ocucony pomyślałem sobie: Prawdziwie Polskę naszą w równej widzim dobie. Wszystkich chwalam, iż dobrzy i świeccy i księża, Jednak ginie bez skarbu, rządu i oręża“. — Pomysł ujęcia satyry w formę wizji sennej nie był oryginalnym pomysłem Naruszewicza. Bielskiego „Sen majowy“ oparty jest na podobnym pomysle, w „Spektatorze“ niejednokrotnie spotykamy się z marzeniem sensem jako środkiem wypowiedzenia jakiegoś morału, a w ślad za „Spektatorem“ w „Monitorze“ i w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“. Ale w szczegółach brak podobieństwa do snów obcych i nic dziwnego, bo Naruszewicz z życia wziął to, co przedstawił: typy książek i ludzi pochlebców. Może zawięle tych panegiryków pisanych i żywych natłoczył, a zapewne za mało też subiektywizm jego własny przytem wystąpił. Stąd ta galerja pod koniec nuży, choć autor pomyślał o stopniowaniu efektów, a jedynie grupa fireyków jest błada w zestawieniu ze zgrają otaczającą syndyka bogini. I tu niema ani akcji ani dialogu. Ale raz objawiła się nie mała zdolność kreślenia postaci, postaci plastycznej dzięki kilku znamienym rysom od ręki rzuconym. Oto jak wygląda jeden z orszaku „syndyka“: „zakrawał trochę na junaka, W kusej łosicy, a miał szczerbę od szarpaka Na łbie, z żelazną klatką wkoło rękojeści...“ Ogólne wrażenie (zakrawał trochę na junaka), charakterystyczny strój, to, co wpada w oko przy spojrzeniu na twarz i charakterystyczny szczegół w zbroi... Naruszewicz umiał doskonale pochwytywać znamienne szczegóły i szkicowo je odtwarzać. Ironja objawiła się kilkakrotnie, szczególnie wówczas, gdy autor zaznajamia nas z żarliwcem, „co własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych, A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzece, Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę“.

A ta satyra czy o grzechach polskich czy ogólnoludzkich nam mówi? Z pewnością pochlebstwo jest grzechem ogólnoludzkim, jak te, które wyliczył w „Wiekach zepsutych“, ale że Naruszewicz i tym razem myślał nie o ludziach wogóle lecz o swych współrodakach, dowód, iż, jak sam mówi i na co zwróciliśmy uwagę, miał „mózg nabity“ myślami, „jak ciężki szwank zadają Rzeczypospolitej pochlebcy niegodziwi“. Z całej satyry z pewnością najlepsze epigramatyczne, ostre i bolesne w tonie zakończenie, cytowane później wielokrotnie, w swoim czasie prawie przysłowiowe.

Dwie następujące satyry „Chudy literat“ i „Reduty“ należą z pewnością do najlepszych w całym zbiorze. Pierwsza zbyt jest znana, by ją tu szerzej omawiać. Zalety jej biją w oczy. Najważniejszą z nich dialog barwny, charakterystyczny: osoby głównej z tym, który tę osobę tytułuje „uczono chudym mości panem“, kwiatkiem, perłą, kanarkiem, słońcem polskiej ziemi, i drugi dialog, jeszcze kapitalniejszy i barwniejszy, a przytem żywy, wstawiony w opowiadanie osoby głównej, dialog między księgarzem a szlachcicem, który przybył do Warszawy, by procesować się z księdzem. Obraz to przytem stosunków polskich i wyłącznie polskich. — Inna jest forma „Redut“. Jest to przegląd typów rozmaitego rodzaju, ale nie suche wyliczenie, lecz oglądanie z pewnego punktu widzenia i z pewnej racji. Mianowicie autor wobec jakiegoś Walka twierdzi, że choć post, reduty się nie kończą, pełno po mieście masek, chudziak występuje w złotogłowach, „co chłop to baba“, księża także dziwnie wyglądają: „nosy jak winogrady, brzuchy jakby klody“ i t. d. Walek się śmieje, myśli, że autor mózg ma „zagrzązniętą konewką“. A wtedy ten chce go przekonać, że jest zdrów na umyśle, wiedzie go w miejsce, „gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą do zamku i do fary: bo tu się gromadzą najliczniej redutnicy“, podążając do króla i do Pana Boga. Stają więc tam, a autor pokazuje jednego „redutnika“ po drugim, i podaje żywą charakterystykę każdego z nich. Oto wielki pan a naprawdę gołota; ojciec jego „smażwiecheć szczerzy“ zostawił mu włości, ale teraz całe jego mienie to klucz Hołysze, wioseczka Pożyczanka z karczmą

Nieoddaję, bo reszta poszła na obiady, na ficygery, na dwór złożony z łuszczybochenków. Ale oto już drugi za tym „buczny junak czesze“ z srogim marszem w oku. To bohater „sierdzisty... i niezwyceżony“; autor widział, jak błotem z dachu wrony gonił, jak zmusił żyda do ustąpienia z drogi, „a jak ciął bułatem, Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem...“ Jedną kryzę na twarzy zostawiła mu zwada pijacka, „drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy“. Trzeci to minister króla Faraona, karciarz słynny, czwarty — hipokryta („na jednych liczy galkach procent i pacierze, Dziesięć zdrowych, a od summ po piętnaście bierze), piąty „Chamaleon“, ni ciepły ni zimny, „chwalcia cnoty, u kogo tuczne sosy zjada“, wczoraj rojalista, dziś republikanin, wedle potrzeby, szósta — „madama“ jadąca z *l'abbé*, słynna ze święgotania i umiejąca, jak i jej towarzyski, doprowadzać mężczyzn do tego, „że nas zdrającą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli“; to też tyle czucia mamy na ojczyste zgony, Jak ten co z teatralnej wychodzi zasłony... My tańczym, biją w bębny ogromne — sąsiedzi...“ Ale trudno już i „przeczekać tej parady“, „procesja“ zbyt długa — autor wraz z Walkiem śpieszą do siania hreczki. — Czy pomysł wzięty z satyry angielskiej (pomysł przeglądu typów), odpowiedzieć trudno. Pamiętamy, że „Spektator“ urządzał wędrowniki po mieście celem przypatrywania się charakterystycznym postaciom i czynienia o nich uwag w duchu satyrycznym. Tak czy owak, szereg tych figur, tego właściciela klucza Hołysze, hipokryty, ministra króla Faraona wraża się w pamięć — widoczna wszystko brane z obserwacji. Wady przedstawione tu znów ogólnoludzkimi trzeba nazwać, ale w Polsce stanisławowskiej rozkrzewiły się one z szczególną bujnością i autor przegląd ich w Polsce odbywał.

To były satyry oryginalne. Chodziłoby o stosunek trzech pozostałych („Szlachetność“, „Głupstwo“, „Małżeństwo“) do obcych wzorów t. j. do Boileau'a. Otóż nie są to przekłady, ani niewolnicze przeróbki, są to raczej naśladownictwa, czasem odbiegające od tekstu oryginału, czasem wyrażające myśl wzoru w inny sposób, czasem mieszczące partje, których w oryginale brak. Odbiegnie autor nasz od tekstu, gdy czterowerszowe pytanie Boileau'a:

Je m'emporte peut-être... Il faut avec les grands un peu de retenue: Hé bien, je m'adoucis. Votre race est connue, Depuis quand? Répondez... (Może się unoszę... Z wielkimi trzeba nieco umiarkowania: dobrze, przemawiam w tonie łagodnym. Pański ród jest znany odkąd? Niech pan odpowie...), otóż Naruszewicz odbiegnie od tekstu francuskiego, gdy czterowierszowe pytanie rozwinie w „Szlachetności“ w ośm wierszy i powie: „Alem się zbyt rozdał... z panami pokornym trzeba mówić tonem. Dobrze! Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem: Droga krwi bogów kropło! dusz najwyższych treści! Bracie słońca, w którym się jednym wszystkim mieści: Piękność Adonisowa, moc niebianów króla, Wdzięk Kupida, Wzrok Marsa, a siła Herkula, Panie! jak dawny twój dom?“ Czy różnica obu tekstów polega na rozszerzeniu, rozwiedzeniu tekstu francuskiego? Ależ nie! Polega na silniejszym ironizowaniu („Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem), na wydobywaniu silniejszych efektów ironicznych przez nagromadzenie epitetów przesadnych, z którymi przemawiający zwraca się do „pana“ („droga krwi bogów kropło!... bracie słońca...“) Słowem Naruszewicz stokroć lepiej zalewa tu sadła za skóry pyszałkom, dumnym z rodu, niż Boileau. Czasem, powiedzieliśmy, wyrazi myśl wzoru w inny sposób. Boileau pisze: *Tous les hommes sont fous et malgré leur soins Ne different entre eux que du plus ou du moins.* (Wszyscy ludzie są głupi i mimo starań swych nie różnią się między sobą jak tylko mniej lub więcej), u Naruszewicza zaś czytamy: „Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę, Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę“. Myśl ta sama, ale dosadność wyrażenia i obrazowość u Naruszewicza wyższa (w satyrze „Głupstwo“). A w satyrze „Szlachetność“ czterowiersz (5—8) u Boileau'a i u Naruszewicza. U Boileau'a: *Mais je ne puis souffrir qu'un Fat dont la mollesse n'a rien pour s'appuyer qu'une vaine noblesse, se pare insolemment du mérite d'autrui, et me vante un honneur, qui ne vient pas de Lui* (Lecz nie mogę znieść, by wymuszony elegant, którego zniechęcałość nie ma się na czym oprzeć, jak na szlachectwie, pysznił się zasługą cudzą i mnie imponował zaszczytem, którego sam nie zdobył). U Naruszewicza: „Lecz

mi się już uprzykrzył ów fircyk, co gnuśnie żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie i wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem, pawim się zalecając, jak kawka, ogonem“. Nie trzeba komentarza. Czasem znajdzie się ustęp, którego w oryginale brak. Tak w satyrze ósmej „Małżeństwo“ niema u Boileau'a zupełnie ustępu zaczynającego się od słów: „Nie wiele u nich wstydu i skromności owej“ (u nich t. j. u kobiet tamtych czasów). A ustęp to znakomity: autor przedstawia przyszłemu żonkosiovi słodczyce pożycia małżeńskiego, zapewniając go: „Wypłóć ci szkatułę kochaneczka, czysto: Łacno się ona tego, czego pragnie dowie, kędy kupcy mieszkają i jubilerowie... Jadłeś jeden na cynie: za pocałowanie Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcelanie... Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha, Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki, Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki. Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić, Mogąc suknię z nowego postawu wykroić, Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży...“ itd. Najważniejsza jednak różnica między oryginałem a przeróbką polega na tem, że Naruszewicz stara się nadać swym satyrom koloryt polski, naginać sens do stosunków polskich, w części nawet do stosunków politycznych. Znow jeden przykład musi nam wystarczyć, choć moglibyśmy przytoczyć ich więcej wobec przeprowadzonej w szczegółach paraleli między satyrami Naruszewicza a Boileau'a. U autora francuskiego czytamy: *...mais enfin les preuves en sont claires, Tous les livres sont pleins des titres de vos pères, Leurs noms sont échappé du naufrage de temps* (lecz nakoniec dowody są jasne, wszystkie księgi są pełne tytułów pańskich przodków, ich imiona uszły rozbicia), u Naruszewicza zaś: „są dowody jawne, Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne, Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły, kiedy Popiela myszy gołogone zjadły; Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby Miedzianemi nabite literami groby Po krzyżackich kościołach, ementarzach cerkiewnych...“ Koloryt nawskróś polski. Dodajmy, że fircyk (*un galant*) boalowski, choć ma niejedną cechę wspólną z fircykiem Naruszewiczowym, nie tylko nie chlusta mitrą, ale i „nie lega w betach, nim po-

łudnie minie“, ani też „w mózgowni“ nie „łęgna“ mu się „ślepowrony“, ani nie mówi o nim autor francuski, że mu „kozom ogony nie rymy zaplatać“. Słowem także w satyrach naśladowanych wystąpił niejeden rys, odróżniający naśladowanie od oryginału. Tam barwy delikatne, gobelinowe, tu nakłada się farby pędzlem śmiało, energicznie, nie szcędząc jaskrawych, tam styl wykwinął, tu zamaszysty, tam subtelna ironja, tu sarkazm.

Prócz satyr ogłoszonych w wydaniu zbiorowem możnaby jeszcze wspomnieć o utworze p. t. „Wieśniak do poety dziennego“, który jest odpowiedzią na wspomniany przez nas paszkwil: „Od poety do narodu, ubolewającego nad przypadkiem intruza Poniatowskiego. Anno 1771 die 3 listopada“. Rękopis „Wieśniaka do poety“, znajduje się w bibl. petersburskiej i na podstawie tego rękopisu ogłosił go prof. Chrzanowski w książce „Z dziejów satyry“. Nie jest to satyra, lecz obrona króla przed atakami bezimiennego, są wszelako w tym wierszu ustępy o charakterze satyrycznym, sarkastycznym, silne, bolesne tonem prawie rozpaczliwym. Wystarczy powołać się na ustęp następujący: „A wolność jak też waszą król zgubił? Są mowy w druku, są dzieje posłów waszych u carowej, że już duch despotyczny został potłumiony, że klejnot dawnych swobód Polsce przywrócony. Macie też gwarancję, że bez woli stanów Jednogłośnej nie dacie grosza na draganów, że nabyte krwią przodków z narodu zaletą Nigdy nie będzie z Sejmu wyrzucone veto, że będziem, jak przedtem, bez mocy, bez rządu Czekali z zmartwychwstaniem ostatniego sądu...“ Jedno to z najsilniejszych miejsc w poezji Naruszewicza. Jeśli jednak w „Wieśniaku do poety“ można mówić tylko o pewnych partiach satyrycznych, to pomieszczony w wydaniu zbiorowem wśród Epigramatów „Fragment“ (taki tytuł) jest od początku do końca satyrą tylko nieukończoną i stąd „Fragmentem“ nazwał ten utwór poeta i dlatego może włączył go w epigramaty. Są to zale szlachcica zdartego przez trybunał. Szlachcic ów dochodzi do przekonania, że „lepiej stokroć z Kozaki żyć na dzikiej Sicy“, niż w Polsce, bo tam, co kto złupi, to pozostaje jego własnością. Więc „lepiej w sałaszach z dziękciowemi gbury, Niż z jaśnie

wielmożnemi pany łupiskóry“, albowiem tu, u nas, „człowiek nie wie, Komu zasiewa i młóci, Lada kto mu stodołę i lamus przewróci“. Rabuje wojsko: „Daj furaż, bies wie za co włożony drapieźnie, Pój miodem, tucz kurami mundurowe leźnie; I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych, Na wysys krwi twej własnej chowasz zbójców płatnych“... Ba, ale i ksiądz nie próżnuje: „Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy“. „A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży, Ot tobie pozew woźny o wioskę położy: że od dwóch set lat siedząc nie na twojej włości, Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości...“ Skrzywdzony szlachcic idzie tedy, o kiju, do Warszawy szukać sprawiedliwości. Ale poeta patrzy z żalem i sceptycyzmem na tę jego wędrówkę. Znał takich, co nie o kiju szli, lecz cugami jechali, długi pozaciągali na poparcie spraw swoich, „a przecie ich świętem Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem...“ Satyra urywa się, poeta dodał „etc“ — widocznie miał zamiar przedstawić pobyt szlachcica w Warszawie — ale naprawdę jest to całość skończona, bo czytelnik, zarówno jak autor, wie przecie dobrze, co spotkać może naszego nieboraka w stolicy.

Powiedzieliśmy, że satyry Naruszewicza należą do najznakomitszych z pośród jego utworów, ale taki ogólny epitet sprawy nie rozjaśnia — trzeba odpowiedzieć na pytanie: dlaczego. Przegląd poszczególnych satyr dał już w znacznej mierze odpowiedź, ale obecnie czas na ugrupowanie rozmaitych znamion, na któreśmy mimochodem zwrócili uwagę. Istotą satyry, według Naruszewicza, jest, jak sam powiedział, nagana obyczajów, oczywiście drożnych. Temu zapatrywaniu pozostał wierny. Ganił obyczaje współczesne, wierząc równocześnie jak i inni przed nim, że kiedyś, dawniej, było lepiej, że panowała wówczas cnota, szczerłość, bezinteresowność. Ganił obyczaje współczesne, te mianowicie, które widział w Polsce. Nic to, że wady, o których mówił, miały w części także ogólnoludzki charakter, że fircyk (*un galant*) i po Paryżu się rozbijał powozem, on „wzorki“ zbierał w kraju, o swoim społeczeństwie myślał i swoje chciał poprawić. Satyry jego z pewnością są narodowe, jak narodowe są artykuły w „Monitorze“, choć w silniejszej mierze niż

satyry Naruszewicza zawisłe od obcych wzorów. Są nawet więcej narodowe od tamtych, bo w ogromnej większości opierają się na obserwacji, bezpośredniej, z życia. Jak „Monitor“ zaś, jak Bohomolec, jak Gracjan Piotrowski, walczy i Naruszewicz w satyrach swych zarówno przeciw sarmatyzmowi, jak przeciw nowinkarstwu. Sarmatyzmowi zadaje tęgie cięgi, piętnując ciemnotę („Chudy literat“), panegiryzm („Pochlebstwo“), a przygodnie i błędy polityczne szlachty (veto w „Chudym literacie“, gdzie indziej brak silnego rządu, skarbu, wojska [„Pochlebstwo“, „Wieśniak do poety dziennego“]), nie zapomina zaś o grzechach społecznych, choć także przygodnie raczej je nawodzi, jak ucisk ludu („Niejeden biedny rolnik, co się długo pociał, By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapci ozłocił“, a w satyrze „Szlachetność“: „...w Polsce złota wolność reguł pewnych strzeże, Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże“). Ale jest i walka z nowinkarstwem, z prądami płynącymi z Francji i z tem, co te prądy z sobą niosły, więc z objawami niereligijności („Wiek zepsuty“) z obłudą, karcjarstwem („Reduty“), z wszystkimi wadami i grzechami modnemi, które jednoczy w sobie postać „fircyka“ (tego oglądamy aż w czterech satyrach), z rozluźnieniem świętości związków małżeńskich, z łatwym rozgrzeszaniem się z niedochowywania wiary małżeńskiej u kobiet (w „Małżeństwie“, bo są tam i oryginalne spostrzeżenia). Są i takie wady i grzechy, które wspólne były i sarmatyzmowi i Wiekowi oświeconemu, jak plotkarstwo („Sekret“), jak życie nad stan, zbytek, jak zdzierstwa „jaśnie wielmożnych panów łupiskórów“. Szeroki więc zakres obejmują satyry Naruszewicza, nic niemal, co zasługiwało na napiętnowanie nie uszło jego uwagi. Z satyr jego można się informować o ujemnych objawach wśród ówczesnego społeczeństwa, w szczególności o objawach rozkładu moralnego. Jest to dokument chwili. — A forma satyr. Z satyrami Boileau'a pod względem budowy artystycznej nie mogą się one mierzyć. Brak większości z nich kompozycji, ześrodkowania, w niektórych kompozycja jest wprost wadliwa, rozerwana, jak w „Sekrecie“. A dalej czasem zbytnio przeważa narracja (znów „Sekret“ może być przykła-

dem, choć jest tam narracja żywa), czasem odczuwa czytelnik brak akcji, dialogu. Ale bywa i dialog żywy i barwny („Chudy literat“), a próby dialogu rozrzucone są po rozmaitych satyrach. Epicznego żywiołu (mówimy zawsze tylko o satyrach oryginalnych) najwięcej w „Pochlebstwie“, w „Redutach“ i w „Chudym literacie“, tam też nie spotkamy morałów, bez których naprawdę satyra może się obejść, żywioł liryczny natomiast najsilniej się zaznaczył w „Wiek zepsuty“, a objawił się tam jako żal za minionymi wiekami cnoty, a jako oburzenie i gorzyc wobec występków, który zajęły miejsce tych właśnie dawnych cnót. Uczucie poety występuje też najczęściej w formie gniewu, może nie bezpośrednio wyrażanego, ale przez dobór wyrazów, który mówi nam, jakimi uczuciami przejęty jest poeta. Występuje jednak także, i to równie często, w formie ironji, nie subtelnej boalowskiej, ale gryzącej (jak w „Pochlebstwie“), gorzkiej, przechodzącej czasem w bezlitosny sarkazm (jak znów w „Pochlebstwie“, gdy autor, zwracając się do wielmożnych bez krzty uczciwości, woła: „Żyście! Oby kraj polski liczył takich wiele!“). Nie uśmiecha się autor bynajmniej, od humorystycznego traktowania przedmiotu jest daleki, zbiera w nim żółć. Brak pierwiastka ironicznego w satyrach („Sekret“), zdobywanie się na dowcipy (tamże) jest w satyrach rzadkie. Czem góruje Naruszewicz nad Boileau, to zdolnością plastyki, wcale niepoślednią. Zwracaliśmy już uwagę na tę cechę jego talentu, ale poprzec twierdzenie nasze moglibyśmy wielu jeszcze cytatami, choćby owym „gryzipacierzem“, „wilkiem w baraniej skórze“, „co kościanami gałki pobija na skórze! Już na wszystkich obrazach polizał pokosty, Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty“, a „każdego oczerni, każdego oszczeka“; „Tnie, czy mu pod kiel młody, czy się namknie stary, A nabożną opończę kryjąc własne zbrodnie, Ostrzy miecze na bliźnich, zażęga pochodnie“, Jest to świętoszek Boileau'a, ale jakże tamten błady w porównaniu z gryzipacierzem. Jakże on bowiem wygląda u mistrza: „Bigot nadęty (*orgueilleux*), który w swej chełpliwości wierzy, że oszuka Boga przesadną gorliwością, pokrywający wszystkie swe błędy świętymi pozorami, potępia wszystkich ludzi jak tylko zdolen

(*de sa pleine puissance*)". U Boileau'a omówienie, u Naruszewicza żywa, plastyczna, co się zowie postać, pokazana na tle obrazów kościelnych, cerkwi, scharakteryzowana z niezwykłą barwnością dzięki śmiałym przenosiom. Na tę śmiałość obrazowych określeń także już zwróciliśmy uwagę, czyniąc spostrzeżenia nad satyrą „Sekret“. Mówiliśmy także o dosadnych wyrażeniach Naruszewicza. Styl jego nie liczy się z konwenansami. Jest nietylko dosadny, ale i energiczny, nietylko energiczny, ale obdarzony jakąś siłą jakby fizyczną — doznajemy wrażenia, jak gdyby autor bił stylem swym jak sękatą laską po chwastach, które chce wytepić. I dzięki temu właśnie, że kształcił się bądź co bądź na Boileau, że niektóre jego satyry nawet przerabia, że jest zawisły od niego pod względem formalnym, a równocześnie przemawia jak stary sarmata, ani troszcząc się o wykwintność i subtelność, jest Naruszewicz także w swych satyrach postacią przejściową, jednoczącą w sobie cechy dwóch epok. To pewne, że sobą jest więcej, niż w sielankach i odach, że temperament jego objawił się w satyrach właśnie najczyściej i najsilniej. Piotrowskiego przewyższył niepomniernie, nawet tem, w czym Piotrowski celował, t. j. plastyką, przewyższył też siłą temperamentu, by nie wspomnieć o artyzmie, w którym Naruszewicz nie jest mistrzem, ale może za takiego uchodzić wobec księdza Gracjana. Satyry jego są w całym słowa tego znaczeniu charakterystyczne.

Nie można tego powiedzieć o epigramatach pomieszczonych również w zbiorowym wydaniu poezyj. Przeważnie to tłumaczenia i naśladowania, a oryginalne, do których należy też „Fragment“, będący jednak właściwie satyrą, w większości swej bądź pochwałami króla, bądź wyrazami żalu z powodu śmierci księżnej Zofji Czartoryskiej, są jakby jakiemiś trenami w minjaturce.

Napisał też Naruszewicz, być może że dla teatru studenckiego tragedję p. t. „Gwido hr. Blezu“, a ponoś i drugą p. t. „Tankred“. Jeden to z objawów tej znamiennej dążności do stworzenia polskiego dramatu.

Inne prace Naruszewicza, acz niezmiernie ważne i doniosłe, nie mogą nas tu żywiej interesować, ponieważ nie

wchodzą w zakres literatury pięknej. Wiemy, że przekład dzieł Tacyta, dokonany przez Naruszewicza, wpłynął na to, iż król, którego dzieckiem była myśl wydania historii Polski, zwrócił się do Naruszewicza z propozycją, by on właśnie taką historję napisał. Wiemy też, że Naruszewicz po dłuższej rozwadze zgodził się, a jak pojmował swą pracę, przedstawił to w świetnym „Memorjale“, skierowanym do króla. Zbieranie materiałów niezmiernie pilne, sumienne, dokładne, a później i opracowywanie samego dzieła, spowodowało, że Naruszewicz w późniejszych latach życia zapomniał o poezji. Dzieło p. t. „Historja narodu polskiego“ wychodziło tomami od r. 1780 do 1786, doprowadził w nich jednak autor dzieje tylko do ślubu Jadwigi z Jagiełłą. Wiekopomne znaczenie tej publikacji określili historycy. Najważniejszą jej zaletą jest krytyka źródeł i pragmatyzm. Naruszewicz stworzył tem dziełem całą szkołę historyczną. Pisał je w Warszawie, dokąd przeniósł się już jako koadjutor biskupstwa smoleńskiego. Podczas pracy nad „Historją“ wydał też „Żywot Karola Chodkiewicza“, monografię stawianą również wysoko przez historjografów, i studja nad historją Krymu p. t. „Tauryka“. Z czasem został biskupem smoleńskim, później łuckim. Zawsze zwolennik króla i jego polityki, pełen wiary w intencje królewskie, polityką zajmował się żywo (był pisarzem wielkim litewskim, sekretarzem Rady Nieustającej), brał też przy boku króla udział w zjeździe kaniowskim, czynny był podczas sejmku czteroletniego. Wszystko go zawiodło. Drugi i trzeci rozbiór kraju przypisał go o rozpacz, Naruszewicz popadł w melancholję. Przeżywał w stolicy biskupstwa łuckiego, Janowie, tragiczne chwile, pytał się zapewne siebie, czy nie wierzył ślepo, czy szedł drogą właściwą. Do pracy żadnej nie był już zdolnym, nawet o ukochanej swej „Historji narodu polskiego“ zapomniał. Nie miał siły pisać jej dalej po stracie ojczyzny. Umarł w r. 1796, licząc lat 63. Ostatni rozbiór przeżył tylko o rok.

Jeśli wiek XVIII-ty obfituje w interesujące, pełne indywidualności postaci, to Naruszewicz należy do budzących najwyższe zajęcie, niepowszednich. Historyk (wielki) i poeta w jednej osobie, jakby zapowiedź tych licznych

w XIX wieku, co zaczęli od wierszy, czasem świadczących o niemałej zdolności, ale zasłynęli jako historjografowie. Ale nie tylko historyk i poeta (to się nieraz godzi), jako człowiek i jako twórca łączy on w sobie rozmaite sprzeczności. Boć jest i panegirystą i satyrykiem, jest zwolennikiem sztuki Francuzów, a w wyrazie Sarmatą, wzywa Boga, a mówi o prawach natury, jest księdzem, a pisze erotyki. Mimo te sprzeczności, które wynikały z pasujących się z sobą dwu prądów, objawił się w nim typ etniczny, typ litewski, a objawił się w tej konsekwencji, jaką okazywał, występując czynnie czy słowem na forum polityki, w znamionującej go zaciętości pewnej, energii, prawdomowności. Jako polityk w całym swym postępowaniu i we wszystkich swych utworach poetyckich był regalistą i nie uznawał kompromisów. Teorię Rousseau'a odrzucił, polemizował z nią. W wierszu p. t. „Wieśniak do poety dziennego“ na tezę bezimiennego: „Królem cnota czyni“ odpowiedział, „co mi to bajesz?\": „Urodzenie lub zgodne narodu obranie, Nie cnota, daje królom z berłem panowanie. A król, choćby i cnót nie miał, jako mamy w wierze, Nikt mu tej dostojności z ludzi nie odbierze...“ Więc czy król dziedziczny, czy z woli ludu, pozbawić go tronu nikt nie ma prawa — wbrew teorii Rousseau'a. Jak inni, tak i on, wobec niebezpieczeństw grożących państwu, które za wszelką cenę potrzebowało silnej władzy, zignorował konsekwencje, które z teorii russowskiej płynęły. A czy wolterjanizm nie pozostawił na nim jakichś śladów? Był księdzem, był jezuitą, a jezuitą nie tylko z przypadku, jak wielu, których przełożeni do wdziania sukienki zakonnej namówili, ale był do zakonu szczerze przywiązany, zasługi jego w wierszu „Na ruinie jezuitów“ uznawał i podnosił, jego prace misjonarskie, około szerzenia oświaty, jego zdolności organizacyjne — wierzył, że na Polsce rozwiązanie zakonu odbije się niekorzystnie. Myśl i plan tego wiersza poddał Naruszewiczowi król. Był człowiekiem wierzącym, a choć nie bigotem, przeciw objawom niereligijności, niewiary występował. To też ze zdziwieniem dowiadujemy się z listu Trembeckiego do króla (z tego samego listu, o którym wspomnieliśmy), że przetłumaczyć miał Naruszewicz z Voltaire'a

księgę *Ecclesiastic*, „gdzie jest cała religja atakowana“. Czy poglądy Voltaire'a objawiły się, odbiły się w poglądach Naruszewicza „na króla, władzę, znaczenie nauk i humanitarności“, jak twierdzi Smolarski w książce „Studja nad Wolterem w Polsce“, rozstrzygnąć trudno. Zgodności nie da się zaprzeczyć, ale gdy Naruszewicz wielbi nie królów zdobywców lecz Augusta i Tytusa, idzie niekoniecznie w ślady Voltaire'a, bo i Horacy Augusta wielbił, co zresztą autor wspomnianych studjów przyznaje. Ale i Augustowi dostało się od Naruszewicza w cytowanym kilkakrotnie wierszu „Wieśniak do poety“, ideału władcy w nim nie widział („Wspomni na tryumwirat i siekiery owe, Pod którymi niejeden wolną stracił głowę...“). Mniejsza jednak o Augusta w szczególności, to pewna, że „władcę doskonałego“ wyobrażał sobie podobnie jak Voltaire i inni poeci Wieku oświeconego jako króla szlachetnego, dbającego o szczęście swoich poddanych, o rozwój nauk...“ Tylko że wzór takiego władcy, taki ideał mógł przejąć, wyrobić sobie nie z pism Voltaire'a lecz z postaci żywej, którą ciągle miał przed oczyma t. j. ze Stanisława Augusta. A że „ideałem jego był człowiek sprawiedliwy, któremu za nagrodę starczą same cnoty..., choćby nawet potwarczył za życia sławy mu ujęli?...“ ...Ależ to ideał stary jak świat, nieobcy i Horacemu i Kochanowskiemu, nie przez Voltaire'a dopiero wymyślony. Krytykował jednak, choć nie często, duchowieństwo, jak to czynił Voltaire. Prawda, krytykował. Smolarski przypomina „Chudego literata“ i „Fragment“, moglibyśmy jednak dodać przekład bajki Lafontaine'a „Szczer na pustyni“, gdzie szczer wyobraża samotnego, opływającego we wszystko zakonnika, co proszących o jałmużnę zbywa słowami: „Cóż wam ubogi dać mogę? Będę się modlił za szczęśliwą drogę...“, moglibyśmy przytoczyć i inną bajkę „Celestyn kapucyn“. Ale czy to koniecznie wpływ Voltaire'a? Wpływ to raczej ogólniejszego prądu, na którego treść i barwę Voltaire wpłynął niewątpliwie — ale bezpośredniego oddziaływania pism filozofa fernejkiego na Naruszewicza nie dostrzeżemy. Nie stwierdzimy go przynajmniej z niezawodną pewnością. Jakiej miary poetą jest Naruszewicz? Główną siłą jego talentu był rozum. Rozum trzeźwy, bystry, zawsze czujny —

jak u całego ówczesnego pokolenia. Rozum ten umiał przejrzeć przyczyny zła w narodzie, umiał wykryć, że źródła jego tkwią w prywacie i w rozpasaniu obyczajów, umiał wskazywać środki ratunku. Kiedy czytamy najznakomitsze utwory Naruszewicza, mówimy przede wszystkim do siebie: to pisał człowiek rozumny. Wyobraźnia jednak była zupełnie niebogata (wyobraźni brakło znów całemu pokoleniu ówczesnemu), była to wyobraźnia odtwórcza, ale zdolność obserwacyjną miał Naruszewicz istotną, z darem plastyki, z którego nie dość skorzystał, bo kilka ledwo drobnych obrazków zostawił.

Uczuciowość Naruszewicza wynikała z jego temperamentu. Mówiliśmy, że umiał gorąco kochać i nienawidzić. Dzięki temperamentowi i zdolności do intensywnych uczuć, właśnie miłości i nienawiści, różni się on od współczesnych, w uczuciach przeważnie chłodnych, niezdolnych do uniesienia. Uczucie Naruszewicza wybucha gniewem, sarkazmem. Tkliwych jakichś uczuć w nim nie ma, gdy chce być czułym, staje się czułościowym. Humor jest u niego przejawem niezmiernie rzadkim.

Choć poeta nie znakomity, zasługi położył niemałe, Wpatrzony we wzory francuskie (w szczególności w Jana Baptystę Rousseau'a, Lafontaine'a i w Boileau'a) kształcił się na formach przez nich urobionych, czy zmodyfikowanych, pod ich wpływem wydoskonalił formę polskiego wiersza, wprowadził do poezji polskiej cały szereg nowych kształtów poetyckich. Tok wiersza Naruszewicza w porównaniu z tem, co było przedtem, to postęp ogromny. A i język jego jest jasny (tego żądała poetyka francuska), wolny od krasomówczych dziwactw. Wpływało na to zapewne także rozczytywanie się w Horacym, którego — jak pamiętamy — uczniem się nazywał. Nie jest to jednak język wykwintny, jak i styl Naruszewicza nie wyzbył się jeszcze cech sarmatyzmu — mnogo w nim zresztą archaizmów, a chce on być kunsztownym. Miałbo Naruszewicz przed sobą prócz wskazanych wzorów, jeszcze wzór inny, staropolski, miał Potockiego (może i Twardowskiego) miał i intermedja dawne jezuickie, skąd, jak słusznie zauważył prof. Brückner w swych „Dziejach literatury“ przywędrowały klucz Hołysze, wioska Pożyczanka i karczma

Nieoddajem, miał i retorykę jezuicką. Zespalają się też w nim dwie kultury i dwa sposoby wypowiedania się: kultura sarmacko-jezuicka i Wieku oświecenia, a w wyrazie zewnętrznym: gest rubaszny staropolski i francuski dworski klasycyzm. Stoi on istotnie „na pograniczu dwu epok“ i dlatego jest zjawiskiem tak oryginalnym, a i dlatego mimo ulegania wpływom Zachodu jest równocześnie tak nawskróś polski, narodowy.

ROZDZIAŁ VII.

IGNACY KRASICKI.

Jako współpracownik „Monitora“ (rocznik z r. 1772). — „List imieniem brata do siostry“ — „List do Dulfusa“. — „Hymn do miłości ojczyzny“. — „Myszeis“. — „Monachomachja“. — „Antimonachomachja“. — „Satyry“. — „Bajki“. — „Listy“. — „Wojna chocimska.“ — „Komedje“. — „Wiersze X. B. W.“. — „Wiersze z prozą“. — „Organy“. — „M Doświadczyńskiego przypadki“. — „Historja na dwie księgi podzielona“. — „Pan Podstoli“. — „Powieści wschodnie“. — „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“. — „Pieśni Osjana“. — „O rymotwórstwie i rymotwórcach“. — „Rozmowy zmarłych“. — „Życia zacnych mężów“. — „Zbiór potrzebniejszych wiadomości“. — Charakterystyka Krasickiego.

W dziejach literatury rozmaitych narodów powtarza się zjawisko, polegające na tem, że przedstawicielami nowych prądów w pewnej epoce są zrazu jednostki, które jeszcze nie we wszystkim potrafią się otrząsnąć z tego, co było typowem w poprzedniej dobie. Takie jednostki, zazwyczaj bardzo czynne, ruchliwe, cieszą się uznaniem wielkiem, nawet sławą, dopóki współcześni nie zobaczą, że były one tylko prekursorami indywidualności od nich o wiele wybitniejszej, ogniskującej w sobie wszystko, co jest istotą nowego prądu, ale nie dającej się przez prądów porwać, przeciwnie wyciskającej na wszystkim, co tworzy, piętno własnej osobowości. Ale i taka wybitna indywidualność, niejako wyobrażenie swej epoki, nie od razu również pojawia się na horyzoncie literackim jako błyszczący barwami motyl, lecz jeśli mamy już pozostać przy tem porównaniu, musi przebyć także stadjum roz-

woju, w którym w poczwarcie nikt nie poznałby późniejszego motyla. Wszelako porównania, choć rzecz uzmysławiają, nigdy nie są zdolne wyrazić ściśle tego, o co chodzi. Doba bowiem początkowego rozwoju wybitnej indywidualności twórczej może się przedstawiać najrozmaiciej: ile znakomitych jednostek twórczych, tyle też i dróg i sposobów i objawów zewnętrznych kształtowania się ich. Często jednak takie wybitne indywidualności przechodzą okres dość niewolniczego ulegania nowym prądom, okres jednak krótkotrwały, jakby przygotowawczy.

Taką jednostką wybitną, jednoczącą w sobie istotne znamiona Wieku oświecenia, ale objawiającą równocześnie w sposób znamieny własną swą indywidualność, jednostką, która miała przyćmić sławę swych poprzedników i rówieśników, która jednakowoż także — przez czas niedługi — rozwijała działalność raczej reproduktywną niż twórczą, był Ignacy Krasicki, najznakomitszy poeta doby stanisławowskiej i — po Kochanowskim — najznakomitszy aż do czasów wystąpienia Mickiewicza.

Literatura: Monografji o Krasickim niema dotychczas i trudno się o nią kusić, dopóki olbrzymia część materiałów (korespondencja, szkice bajek, szkice Doświadczyńskiego, Podstolego, wyciągi lektury i t. d.) pozostaje w rękopisach. Materiały te znajdują się w rękach dra Bernackiego, ale z powodu trudności, jakich nastęrcza dziś druk tak obszernego wydawnictwa (bo kilka tomów objęłoby ono), muszą czekać szczęśliwszej pory. Monografja Kraszewskiego, Krasicki, Życie i dzieła, Warszawa 1879, jest przestarzała i nieściśła (daty wielu listów pomyłone). Mamy natomiast kilka charakterystyk i ogólniejszych omówień twórczości. Są to: Chmielowskiego, Charakterystyka Ignacego Krasickiego (w Studjach i szkicach I. 1886), Nehringa, Poezje Krasickiego (w Studjach liter., Poznań 1884), Tretiaka, Ignacy Krasicki, charakterystyka w ramach szkicu biograficznego (w Bibl. Warsz. 1901). Bardzo cenna jest charakterystyka w Historji poezji polskiej Pilała. Niemalże światła na psychikę Krasickiego rzuca też praca prof. I. Chrzanońskiego, Poezja polska za czasów St. Augusta (w Dziejach literatury pięknej w Polsce, Encykl. Polska, wydawn. Akademii Umiej. tom XXI). W Charakterystykach literackich pisarzy polskich opracował Krasickiego A. Mazanowski (tom VIII) [K. Wojciechowski, Ig. Krasicki, Wyd. II. zmienione i uzupełnione, Lwów 1922 1)]. Wymieniam tylko prace najważniejsze. Rozprawy odnoszące się do poszczególnych dzieł podam później.

1) [Stosunek książki o Krasickim do „Wieku oświecenia“ jest następujący: „Krasicki“ napisany został w r. 1921, mając za podstawę skrypt „Wieku oświecenia“ powstały w 1919 r. Autor w rękopisie

Jak wszyscy wybitniejsi pisarze, poeci doby stanisławowskiej, tak i Krasicki pochodził ze wschodnich dziedzin Rzeczypospolitej, urodził się bowiem w Dubiecku w sanockiem. Rok urodzenia 1735, był więc Krasicki tylko o dwa lata młodszy od Naruszewicza. Ród był starożytny, ongiś magnacki, a i w czasach saskich bardzo jeszcze w ziemię i mienie zasobny. Że jednak potomstwo było liczne (sześcioro rodzeństwa liczył Ignacy) i jego i jego trzech braci przeznaczył ojciec (kasztelan chełmski) do stanu duchownego, co, jak wiemy już, w owych czasach nie było osobliwością. W szacie duchownej można było zrobić karierę i nie uszczuplać majątku rodzinnego, lub przynajmniej niezbyt uszczuplać. Nauki odbywał Ignacy zrazu w domu rodzicielskim, potem u pani Wapowskiej i na dworze ciotki swej Sapieżyny, z kolei zaś w kolegium jezuickim we Lwowie (używało ono wtedy tytułu Akademii). Tu już, pod wpływem hasła i praktyki Konarskiego, powiał duch nowy. Program reformy kolegium z r. 1749 głosi, że celem szkoły ma być „wyrobienie młodzieży na mężów kiedyś kościołowi, Rzeczypospolitej i dobru publicznemu użytecznych, że młodzież należy zaznajamiać z ustawami i ustrojem politycznym Państwa Polskiego, a „usilnie zalecać“ wychowankom, by miłość ojczyzny „nad wszelką prywatę przekładali“. Jak wprowadzano te zasady w czyn, nie wiemy, ale program akcentuje to stale, że głównym zadaniem kolegium powinno być wpojenie

„Wieku oświecenia“ czynił ołówkiem zakreślenia pewnych ustępów. Ustępy te później zostały przepisane i były pierwszą redakcją „Krasickiego“. Obecnie w rękopisie usunięto te zakreślenia, wskutek czego „Wiek oświecenia“ w ustępie o Krasickim zawiera ustępy, które weszły do monografii o Krasickim, jak też te, które nie weszły. Ogólnie zaznaczyć należy, że naukowo niniejszy tekst jest obszerniejszy (omawianie obcych wpływów i związków, cytowanie literatury przedmiotu i t. p.). „Krasicki“ bywa obszerniejszy tylko w miejscach, gdzie autor poświęca uwagę rozbiorem, szerzej traktowanym w „Krasickim“ niż w „Wiek oświecenia“ (np. „Satyry“). Wogóle „Krasicki“ jest popularno-naukowym wyciągiem z „Wiek oświecenia“. Wypada jednak jeszcze dodać, że rękopis „Wiek oświecenia“ nie we wszystkim został restytuowany. Tam mianowicie, gdzie autor przy sposobności wyznaczania pewnych ustępów do monografii o Krasickim czynił w rękopisie stylistyczne zmiany i wygładzał tekst, otrzymał się wydawca tej ostatniej redakcji.]

w młodzież cnót obywatelskich. W 16-ym roku życia osierociał Krasicki (umarł mu ojciec), ale znaleźli się moi i wpływowi krewni, którzy nad nieletnim wychowankiem akademii jezuickiej roztoczyli troskliwą opiekę. Byli to biskup Kunicki i wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki. Protekcja takich osobistości nie była bez znaczenia, to też Krasicki — znów ówczesnym zwyczajem — choć jeszcze święceń nie miał, począł otrzymywać godności duchowne. Od biskupa Czartoryskiego dostał tytuł kanonika poznańskiego, miał lat 21, gdy otrzymał kanonję kijowską, a lat 22, gdy został także kanonikiem przemyskim. W Przemyślu starostą był w tym czasie późniejszy król Stanisław August Poniatowski i dzięki to jego prezenccji młodziutki kanonik dostał również nominację na proboszcza katedry przemyskiej. Kazania jego miały sprawiać wrażenie. — Mając lat 23 wyjechał kasztelanickanonicznie do Rzymu. Cel podróży? Dalsze kształcenie się, ale z pewnością także zawiązanie wpływowych stosunków, szczególnie z kurją rzymską. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że książki i Watykan to były dwa koła, poza obręb których Krasicki nie wychodził, przeciwnie wiemy, że bywał w towarzystwach świetnych, że prowadził życie, jak przystało na potomka magnackiego rodu, że nie liczył się z pieniędzmi. To zresztą będzie i później, rozchody Krasickiego będą stale większe niż dochody, choć dochody miały być z czasem olbrzymiemi. Niezaradność finansowa to jedna z cech znamionujących Krasickiego jako człowieka. Ale kłopotami tego rodzaju nie trapił się zbyt młody kanonik, towarzystwom zaś, w których bywał, zawdzięczał z pewnością wiele. Że już w domu musiał odebrać wychowanie pańskie, to zdaje się nie ulega wątpliwości, wszelako czy Polska doby saskiej, nawet Polska magnacka, znała ów wytworny wdzięk w obcowaniu, tę wysoką, szlachetną ogładę towarzyską, jaką słynął ówczesny Rzym, w to można wątpić poważnie. Tego wdzięku, tej szlachetnej ogłady nabył Krasicki właśnie w Rzymie, a były to przymioty, które miały mu później jednać stale serca ludzkie. Ten wdzięk i ta ogłada miały się też odbić w tem, co będzie wychodziło z pod jego pióra. Natomiast urok świętego miasta w twórczości jego

późniejszej nie znalazł wyrazu. Pisze wprawdzie Krasicki z Rzymu, że wobec oglądanych pamiątek „reszta widzianego w życiu“ musi się wydawać „maluczką“, ale przedmiotem jego natchnienia pamiątki te ani refleksje na ich widok się nie staną. Ba, byłaż to doba wolterjanizmu. Podczas pobytu w Rzymie ozdabia Krasickiego nowa godność: zostaje koadjutorem opactwa wąchockiego — tym razem z łaski biskupa kijowskiego Załuskiego. — Po trzech latach pobytu w stolicy świata w r. 1761 powrót do kraju. Na tronie jeszcze August III-ci Sas. Matka Krasickiego przeprowadza podział majątku, ksiądz prałat otrzymuje z działu trzy wsie, z dóbr dubieckich 3900 złp. rocznie, nadto zaś ma oczywiście znaczne dochody z beneficjów kościelnych. Prowadzi dalej życie wytworne, pańskie, podbija dowcipem, olśniewa wdziękiem, uprzejmością, elegancją. August III-ci umiera, Krasicki podczas bezkrólewia przybywa do stolicy i — jako krewny Potockich — wchodzi w stosunki z t. zw. partją saską, której kandydatem na tron był elektor saski Fryderyk Chrystjan, a nawet jako sekretarz prymasa Łubińskiego (jednego z przywódców stronnictwa) prowadzi korespondencję w sprawie elekcji z opiekunem swym wojewodą ruskim.

Równocześnie jednak, i to rys charakterystyczny u młodego prałata, wiąże się przyjaźnią ze Stanisławem Poniatowskim, kandydatem Piastem, popieranym przez Katarzynę. Krasicki i Poniatowski przyglęśli do siebie, odnaleźli bowiem w sobie wspólne upodobania, wytworność, podobny rodzaj dowcipu. Może i głębsze znalazły się węzły, może obaj jednako patrzyli na potrzebę walki z ciemnotą, zmiany stosunków. Jakkolwiek było, dość, że Krasicki już wtedy stał się „faworytem“ przyszłego monarchy i na tej przyjaźni wyszedł doskonale. Gdy Stanisław August zasiadł wnet na tronie, Krasickiego mianował swym kapelanem, a ten w dniu koronacji wygłosił kazanie, w którym wyraził nadzieję, że teraz z nastaniem nowych rządów „mocny nad słabym przewodzić ustanie“, że wszyscy skupią się koło monarchy, bo względ na szczęście ogółu każe „porządku szukać“, a porządku bez „udzielenia władzy“ królowi nie będzie. A zatem mówił wyraźnie o potrzebie wzmocnienia władzy królewskiej

i zwracał uwagę na konieczność reform społecznych. Stanisław August musiał być zadowolony z kazania i obiecywał sobie z pewnością, że użyje Krasickiego do działań politycznych. Widział w nim przecie zdolności, zdolność też pozyskiwania serc ludzkich. Ale oczywiście trzeba mu było zapewnić także takie stanowisko, które zapewnia wpływ na ludzi i na koterje. Mniejsza, że za staraniem króla dostał kapelan królewski probostwo mościskie, ważniejsze, iż został kustoszem katedry lwowskiej, a jeszcze ważniejsze, iż jako kustosz został wybrany deputatem na trybunał koronny (1765) i w tymże roku — ciągle dzięki staraniom króla — prezydentem trybunału małopolskiego w Lublinie. Rzecz znamienita, że 30-letni prezydent nie myślał zadowalać się zaszczytem, ale zabrał się na tem stanowisku do uczciwej pracy, przestrzegał bezstronności, tępił nadużycia. Widocznie szczerze mówił na kazaniu 25 listopada i nadzieję, jaką wyraził, iż z nastaniem nowych rządów „mocny nad słabym przewodzić ustanie“, starał się urzeczywistnić — w swym zakresie działania. Ale sprawowanie przez Krasickiego czynności prezydenta trybunału i z innych jeszcze powodów jest ważne: wówczas to bowiem zbierał się materiał obserwacyjny, z którego Krasicki zrobi w pismach swych świetny użytek, na razie, zdaje się, w „Monitorze“, którego był współpracownikiem, o czem niebawem. Król nie poprzestał jednak na wyniesieniu swego ulubieńca na stanowisko prezydenta trybunału, myślał o infule biskupiej dla Krasickiego. Wyrobił mu mimo znaczne trudności koadjutora biskupstwa warmińskiego (na katedrze biskupiej w Heilsbergu zasiadał Grabowski liczący już lat ponad 70, więc liczył król na to, że po kilku latach katedra się opróżni). Czy miał przytem i takie plany, o jakich wspomina komisarz królewski, szambelan Husarzewski w liście do króla, mianowicie, że Krasicki potrafi przeprowadzić zamierzone przez króla reformy (jakie?), że zdoła nakłonić stany pruskie do przepuszczania przez Gdańsk materiałów potrzebnych w kraju do rozwoju rękodzieł, odpowiedzieć trudno. (List streszczony przez Kurpiela w „Kilku szczegółach do żywota i twórczości I. Krasickiego“ Pam. Lit. III). Być może, że wchodziły tu w grę

i jakieś szczegóły, ale głównie chodziło królowi o zapewnienie Krasickiemu wybitnego, wpływowego stanowiska. A stało się to rychlej, niż król przypuszczał. W grudniu w 1766 roku umarł Grabowski, a w tymże miesiącu tegoż roku Krasicki został wyświęcony na biskupa warmińskiego. Miał wówczas lat 31. Został jako biskup senatorem, otrzymał tytuł księcia (przywiązany do biskupstwa warmińskiego), w diecezji swej miał obok władzy kościelnej także polityczną, roczny dochód księcia biskupa wynosił 400.000 złp. O ile ktoś świetną karierę uważa za szczęście, mógł się nazwać dzieckiem szczęścia.

Ale o ile był pilnym prezydentem trybunału (sądził sprawy osobiście w Lublinie, we Lwowie), o tyle jako biskup, przynajmniej w początkach, nie okazał wiele gorliwości. Do stolicy swej zajrzał dopiero po kilku miesiącach, a i to na czas krótki. Co prawda, naglił go do powrotu król, który rad był ujrzeć swego ulubieńca na czele stronnictwa królewskiego, popierającego politykę królewską. Ale zawiódł się Stanisław August najfatalniej, Krasicki nie dał się użyć za narzędzie. Dlaczego? Najpierw dlatego, że wogóle nie był politykiem, że polityki nie lubił, do czynnych działań politycznych nie był stworzony. Swą apolityczność okazał już wtedy, gdy równocześnie sekretarzował prymasowi Łubieńskiemu i wchodził w serdeczne przyjazne stosunki z kontrkandydatem partji. Ale wskutek oporności księdza biskupa, zapewne bardzo zrzęcej, bez urażania króla, stosunek między Stanisławem Augustem a Krasickim ochłódl. Świadczy o tem znana korespondencja między Stanisławem Poniatowskim a panią Geoffrin, której nie obce były polityczne plany królewskie. Król nie okazywał już księciu biskupowi tej przyjaźni co dawniej, ale on mimoto nadal trzymał się zdala od działań politycznych i nie zaważył swym wpływem, choć mógł zaważyć jako senator i jako pierwsza z osób w Polsce, ani w czasach konfederacji radomskiej, ani barskiej, jakkolwiek z polityką Barszczan się nie zgadzał. Dowód w liście Husarzewskiego do króla z r. 1771: *Il s'est brouillé avec presque toutes les personnes, qui compose la société polonaise ici, pour n'avoir pas voulu signer la Confederation..., il est réellement dans les inte-*

rets de Sa Mté. Ale czynnie tego nie zaznaczył. Co więcej podczas trwania konfederacji barskiej wyjechał do Paryża i bawił tam dwa lata. Stanisław August mógł go nazwać niewdzięcznikiem. Wynikiem upadku konfederacji był pierwszy rozbiór Polski — Warmja przeszła do Prus, Krasicki został poddany Fryderyka II-go. I teraz po roku 1772 — rzecz nieoczekiwana — rozwinięciem ożywioną działalność literacką jako poeta.

Czy dotychczas przed rokiem 72-gim i w tym roku nie pisał nic? Owszem, ale były to pierwsze początki, jakby wprawianie się do zawodu i bez wybitniejszych znamion oryginalności. Zdaje się, że w r. 1765-tym przetłumaczył poemat Ludwika Racine'a „O religji“ (taka wzmianka u Janockiego w *Polnische Büchersaal* ale przekładu tego nie znamy. Zdaje się też, że w tym samym roku pomieścił w „Monitorze“ dwa artykuły o niedostatkach sądownictwa w Polsce (był wtedy prezydentem trybunału). Chodzi tu o artykuły w numerze 8-mym i 9-tym. Autorstwo nie jest pewne, ale jest prawdopodobne. Na pewno pióra Krasickiego są artykuły w roczniku „Monitora“ z roku 1768-go: o rozdźwięku, jaki zachodzi nierzadko między mądrością jednostki a jej wartością moralną, i streszczenie kilku rozdziałów dzieła Montesquieu'go „O duchu praw“. Jego też jest wiersz do ludu, przypominający — jak na to zwrócił uwagę Chrzanowski — ody Thomasa. Co jest na pewno z innych artykułów w „Monitorze“ przed r. 1772-gim pióra Krasickiego, wykażą materiały zebrane przez dra Bernackiego, wśród nich bowiem mieści się także spis tych artykułów. To jednak wiemy już dziś dzięki Minasowiczowi, że cały rocznik „Monitora“ z r. 1772-go jest autorstwa Krasickiego¹⁾. Bardzo charakterystyczna jest przedmowa wypełniająca numer pierwszy rocznika 1772. Krasicki przyznaje w niej, że w „Monitorze“ „często... czerpały się źródła cudze“, że między innymi „Spektator“ angielski, pismo... nieśmiertelności godne“ było „przykładem do ułożenia i kształcenia pracy“, ale

¹⁾ Rocznikiem tym zajął się szerzej prof. Chrzanowski w pracy „Pierwsze utwory Krasickiego“, pomieszczonej w cytowanej już książce „Z dziejów satyry polskiej XVIII-go wieku“ (Warszawa 1909).

wybirano ze „Spektatora“ takie tylko „dyskursy“, które bądź to miały znaczenie ogólne, bądź „przez podobieństwo charakteru i stanu równie Anglii jak i Polszcze mogły być przyzwoite“. To są jednak rzeczy nam znane — ciekawsze to, co pisze Krasicki w dalszym ciągu: oto, że choć dalsze artykuły (a więc i w roczniku 1772) będą raczej naśladowaniem artykułów „Spektatora“, niż tłumaczeniem, i tłumaczeń nie należy lekceważyć. Dlaczego? Bo „nim się narodowy genjusz wzbije do tej pory (wyżyny), że sam sobie i innym przykłady dawać może, trzeba, żeby je wprzód od innych zasiągał“. Co to znaczy? Oto Krasicki wyznaje między wierszami, że on sam pracę swą w „Monitorze“ uważa za kształcącą, przygotowawczą, pracę polegającą jednak głównie na naśladowaniu lub spolszczeniu utworów obcych, lub też — jak się wyraża — na „przeistoczeniu się“ w autora pierwowzoru (na dokładnym wniknięciu w jego myśl, na oddaniu tej myśli w najwłaściwszy sposób). Czy siebie ma na myśli, gdy mówi „o narodowym genjuszu“, utrzymywać trudno, ale że i siebie ma na uwadze, choć pojawienia się „genjuszu“ oczekuje w osobie jakiejś innej nieznannej jeszcze jednostki, to z pewnością. — Artykuły w roczniku 1772 wszystkie mają źródło w „Spektatorze“ (z tłumaczenia francuskiego), ale żaden artykuł nie jest przekładem całości któregoś z artykułów „Spektatora“, wiele jest streszczeń, wiele parafraz. O ile chodzi o treść, najwięcej spotkamy „dyskursów“, poświęconych moralności praktycznej i filozofii życiowej, coby wskazywało, iż Krasicki już wówczas zdawał sobie sprawę z tego, iż reformę społeczeństwa należy zaczynać od podstaw. Wybór bowiem artykułów od niego zależał. Tematy są najrozmaitsze: jedne poruszają stosunek człowieka do Boga, inne człowieka do człowieka (także panów do służby), inne przedstawiają zalety mierności, wstrzemięźliwości, a ujemne strony marnotrawstwa, nieumiarkowania w jadł i napoju itd itd. Od siebie jednak Krasicki nie w tych artykułach nie dodaje „przeistacza się“ tylko w autora pierwowzoru mniej lub więcej dokładnie. Są też artykuły z zakresu estetyki i poetyki, o których jeszcze i później wspomniemy, tu zaznaczyć tylko wypada, że to, co z oburze-

niem napisał o panegirystach i satyrykach (paszkwilantów ma na myśli), to jest jego własne. Wiele też własnego znajdziemy w satyrach (proza), pomieszczonych w tym roczniku, w szczególności w satyrze na „kakoeci-stów“ (manjaków pióra), których plody radby poddać cenzurze, czy „nic przeciw regułom rozumu“ nie zawierają, w satyrze „na oratorki“ (tu wprowadza także takie kategorie oratorek, jakich „Spektator“ nie zna), w satyrze na życie dworskie i na marnotrawstwo, o których jeszcze później. Zacytujmy mały — oryginalny — ustępik z satyry na „oratorki“, ażeby wyrobić sobie wyobrażenie, jak w tym czasie pisze Krasicki. Oto jedna z takich oratorek „opowiadała... przymioty wielkie sąsiadki swojej: przykładne nabożeństwo, uczęszczanie do kościołów, rząd domu wyborny, skromność w stroju, wstrzemięźliwość w słowach. Na tym punkcie gdy się zastanowiła, chcieliśmy już świętą ową matronę wykrzyknąć — wtem, westchnawszy, oratorka nasza rzecze: „Żal się Boże, że w zbyt ściślejszej żyje konfidencji z N. N., i, lubo ja w tem nic złego nie widzę, przecież ludzie gadają; a niektóre wizyty skryte w miejscach osobnych, domowników na ten czas pod różnemi pretekstami oddalenie, zamykanie się nakoniec w jednym gabinecie — wszystko to sprawuje podejrzenie; niech mnie Bóg broni sądzić źle o bliźnim, ale radabym z serca, żeby tego nie bywało, wszystkich WM Państwa o sekret proszę! Było zaś nas u stołu dwudziestu czterech siedzących, oprócz gromady słuchających pilnie dyskursu tego domowników“. Jeszcze tu niema późniejszych pierwszorzędnych zalet satyry Krasickiego, ale już typ obłudnej rzekomej chwaleczyny rysuje się znakomicie. Efekt wydobyty sposobem łatwym: zestawieniem sensu słów początkowych „oratorki“ z końcowymi, ale bez tego środka nie uświadomiłby sobie czytelnik, że ma do czynienia z obłudą. — Często, jak wspomnieliśmy, nie kuszając się aż o oryginalne wstawki, spolszczał Krasicki artykuły „Spektatora“, nadawał treści obcej polski koloryt. W przekładzie francuskim „Spektatora“ czytamy: *Vous n'ignorez pas, cher Monsieur, quelle a été ma passion pour Mademoiselle Marthe* — w „Monitorze“: „Nie wiem, czy było wiadomo WM Panu przywiązanie moje do god-

nej wielce osoby IMC Panny Doroty na Grygach i Wykwintach Kryglewiczówny...“ Panna Marta jest *aussi grise qu'un chat*, panna Kryglewiczówna „*tandem* siwiuteńka jak gołąbeczka“ itp. Słowem, gdy czyta się „Monitora“ z roku 1772-go, ma się wrażenie, jakby dwudziestokilkuletni autor kształcił się istotnie na obcych wzorach, to „przeistaczając się“ we wzór, to naśladowując go, to starając się nadawać artykułom Spektatorowym koloryt swojski, to występując z oryginalnymi próbkami — wstawkami.

Od roku 1772-go zamieszkał Krasicki w Heilsbergu (do Warszawy przyjechał na krótko w lipcu 1774). Jakich uczuć doznawał, ujrawszy się pewnego dnia poddanym pruskim, trudnoby dociekać. Wynurzenia (nieliczne) pochodzą z późniejszej doby. Wiemy, że z konieczności wszedł w stosunki z Fryderykiem II-gim i wiemy również, że stosunki te miały przynajmniej zewnętrzną cechę sympatji. To pewna, że król pruski lubił księcia biskupa, pociągnięty jego humorem, dowcipem, ukształceniem, znajomością świata, wykwiutnem obejściem, że był dla Krasickiego uprzejmy, że zapraszał go do *Sanssouci*. Czy Krasicki odpłacał Fryderykowi wzajemnością, nie odpowiemy na to pytanie, ale stosunki z królem utrzymywał. Miała działać na Krasickiego sława wodza, jaka opromieniała Fryderyka, sława filozofa. Być może. Może korespondencja wyjaśni te znaki zapytania. Utwory bowiem Krasickiego (drobne) nie mają ustalonej chronologii — stąpamy tu po gruncie grzańskim — wobec czego trudno opierać się na nich celem wysnucia wniosków. Mamy np. w zbiorze „Wiersze z prozą“: „List imieniem brata do siostry“, ale o dacie niepewnej. W każdym jednak razie list ten pochodzi z Heilsberga i daje nam poznać, jak Krasicki spędzał tam czas. Odpowiedź to na „diarju-sze tygodniowe“ siostry, wiersz i proza przeplatające się nawzajem, z opisem — w początkowych wierszach — zamczyska heilsberskiego, baszt, wież, ganków, sklepień. „Ale — wtrąca Krasicki prozą — w czym szacować należy istotny sposób myślenia założycielów tego miejsca: „Starowni (troskliwi) o dostatki, zbiór jadła, napojów, Więcej piwnic, spichlerzów mieli, niż pokojów“. Tu ironja zwraca się jednak przeciw „założycielom tego miej-

sca“ — ze słów powyższych nie wynika, by Krasicki solidaryzował się z ich „sposobem myślenia“. Wszelako czytamy dalej. Wzmianka o jednej z sal, „niezmiernej“ lecz chłodnej. Tam to z ochotą przecież mimo chłodu gromadzili się dawni panowie zamczyska, bo „grzali się“ w niej: „trunek wzmagął, rzeźwił, cieszył“. „Nam się — czytamy dalej — niezbyt często trafia ta dobra chwila, przecież nie można mówić, iżby się to kiedy nie miało zdarzyć: Były czasem dysputy o gwiazdach, o słońcu, Różnie różni sądzili, jednakże przy końcu Ten, który najdokładniej rozdrażnienia słodził, Dzban uśmierzył rozterki i mędrców pogodził...“ Było to jednak „niezbyt często“, a i o przebieraniu miary nic nie słyszymy. To też ciekawsze to, co Krasicki pisze, przedstawiając w liście swoje „całodzienne... sprawowanie“: „Przebudzam się, pierwszy widok dzień pogodny; a wtem niosą kawę“. I tu wpada w wiersz: „Bodaj przebywać w ośmnastym wieku! Może iż w przyszłym jeszcze lepiej będzie; Cieszyć się z tego, co dierzysz człowieku, To jest najlepiej w przyrodzonym rzedzie; Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli, Jednakże kawy z śmietanką nie pili“. A dalej: „Wielcy! cóż z tego? ja im nie zazdroszczę. Byli — ja jestem. Śpię, piję i jadam; Przebiore miarę, więc się i przeposzczę, I znowu wesół jem, piję i gadam; Przejdę; a o mnie nie będzie się badał Ten, który po mnie będzie jadł, pił, gadał...“ Ksiądz biskup patrzy tu na epikurejczyka, ale że to list do siostry, w tonie żartobliwym, może nie wszystko trzeba brać na serjo. Zapewne. Czytajmy jednak dalej. Ksiądz biskup po kawie z śmietanką wychodzi w pole — widok słońca. „Ale tylekroć witali je poetowie, a po większej części... nie do rzeczy“, iż biskup poeta woli słońcu nowego powitania oszczędzić. Nie oszczędza jednak, bo każąc „miłym ptaszkom“ witać wspaniałe zjawisko, czyni to, co czynili inni „poetowie“. Wszelako słońce zaczyna dopiekać, autor „Listu“ wstępuje do ogrodu (tu opis jego), siada nad strumieniem (tu refleksja: „Jak my żyjem, tak ty płyniesz, I my przejdziem i ty zginiesz“), ale zbliża się pora obiadowa, trzeba śpieszyć... „Jak ten głupi, co to baje, Iż dość ku zdrowiu, wygodzie, Życ o chlebie i wodzie. Jest ci u nas chleb i woda, Ale na tem przestać

szkoda...“, skoro są potrawy smaczniejsze, a nie brak i wina, od którego „wzmaga się radość nieznacznie“. „Jakoż — wtrąca Krasicki znów prozą — miła to pora jeść dobrze, pić smaczno i bawić się w dobranem towarzystwie; wszak i w zakonnym refektarzu: Brat Kapistran przy pulpicie Czyta z Skargi Świętych życie, A ojciec Rafał tymczasem, Pomrukując sobie basem, Chwaląc wstrzemięźliwość świętą, Dusi flaszkę napoczętą“. (Przypomina się autor „Monachomachji“). Ranek spłynął niefrasobliwie. Za to po południu od trzeciej biblioteka, a w niej przebywa ksiądz biskup aż do chwili, w której „rosa pada, czas się chłodzi, Zorze gasną, księżyc wschodzi“. „Słodka“ to chwila... ksiądz biskup odczuwa jej piękno i urok i — co u niego nie częste — opisuje to, co go zachwyca: „...przeszły pienia, Jednakże coś się odzywa... Bąk w jeziorze wznosi brzmienia, Derkacz je grdaniem przerywa; Noc ponurą rzeźwi w cieniach Słowik czuły w swych nuceniach... Śklni się niebo z gwiazd wielości, Śklni się wiecznotrwałym szykiem; W nieprzejrzanej ogromności owe światy są — płomykiem. Myśl się wzmaga i upada, Czuje, kto wznosił i posiada...“ Niespodzianie uderza poeta w strunę zupełnie nieoczekiwaną — refleksje na temat mocy, potęgi Stwórcy. I nagły spadek. Z rymów do prozy, z poezji do najpospolitszej powszedniości: „...trzeba się od czułości tej oderwać“, bo — następuje czas zgromadzenia wieczornego. „I com się w księgach bawił bohaterów walką, Potykam się walecznie i z królem i z kralką, Czterech pułków wodzowie szykujęm rycerze, Kunszt wzmaga, lecz los rzeczy i daje i bierze“. Po grze wieczerza, a, jak przy obiedzie dzień się wdzięcznie dzielił, przy niej się wesoło kończy...“ Oto jeden dzień w Heilsbergu. Nie bądźmy wszelako zbyt pochopni w wysnuwaniu z wiersza tego ujemnych wniosków. Trzeba zważać na ton ogólny wiersza, na to, że Krasicki chciał w nim być wesołym, dowcipnym, ale z drugiej strony nie mamy powodu nie wierzyć, by typ spędzania czasu tu nakreślony miał zbyt odbiegać od rzeczywistości, by Krasicki nie miał odczuwać przyjemności w zabawianiu się winem, królem i kralką, by stronił od życia wygodnego... Jakże, ani słowa jednak o losach jego diecezji, o tem, że jest ona częścią składową

państwa pruskiego? Dziwiąc się temu, znów łatwo zeszlibyśmy na mylne tory. Pewnego typu umysły nie lubią dotykać bolesnych ran, a są i tacy, którzy, gdy im nawet bardzo coś dolega, udają zadowolonych. Faktem jest, że ksiądz biskup nie rad swe bole wypowiedział. Czy z tego wniosek, że nie czuł, że miał serce chłodne? Tak gorąco, jak Naruszewicz, zapewne nieszczęść publicznych nie odczuwał, inna to była natura, ale i na widok zła ironizował raczej, niż się oburzał, i ironizował inaczej niż Naruszewicz. Zostawmy te uwagi jednak na później — że po roku 1772 nie rozpaczal, to wydaje nam się pewnem. Przedewszystkiem świadczy o tem rozległa jego obecnie działalność literacka, a w części i typ jego utworów z tej doby. Cóż pisze? Nieustalona chronologia utworów znów, o ile chodzi o wiersze drobniejsze, nie zawsze pozwoli nam (mimo, że „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ przychodzą nam z pomocą) określić, w jakim czasie powstał ten i ów utwór. Nie wiemy np., w którym roku napisał Krasicki list do Dulfusa (co to za postać, także dobrze nie wiemy). List wydrukowany został przez Kurpiela w Pam. Lit. III. wraz z wierszem, w którym ksiądz biskup charakteryzuje poprzednika swego Grabowskiego. Charakterystyka to humorystyczna, ale obrazowa, świadcząca o zdolności pochwytowania ruchów, gestów — słowem widać w niej już „lwi pazur“. Grabowski zjawił się Krasickiemu we śnie: „Więc wszedł, jako zawdy chodził, W starej myczce, bez peruki, Niesporo nogi prowadził; Na nich pończoch same sztuki, Dwa pantofle, co kłapały...“ Trochę się przeraził Krasicki, ale poprzednik jego na tronie biskupim uśmiechnął się... „Wtem nad oko palec włożył I skrzywił się po staremu...“, skrzywił się zaś, bo miał reprimendę wyciąć swemu następcy: „Tak to idziesz moim torem? Jam żył i umarł bogatym, Ty żyjesz i umrzesz autorem. Więcej ja rozumu miałem, Niż ty, co tu po mnie siedzisz, Jednak książek nie pisałem... Tak czyn, jak ja: drwiłem z ludzi...“ Rozumiemy, że wiersza tego nie mógł autor wydrukować. Czy to jednak jeden z najpierwszych wierszy heilsberskich, wątpić wolno, bo w liście, do którego wiersz został dołączony, czytamy, iż poeta myślał wtedy o książce, którą miał „do druku

podać — może więc miał już wówczas ukończoną „Myszejdę“. Byłby to zatem r. 1774, ten sam, w którym „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ przyniosły „Hymn do miłości ojczyzny“. Zatrzymamy się przy tym hymnie. Pierwszy to utwór, w którym Krasicki wypowiedział swe uczucia patriotyczne, pierwszy tego rodzaju utwór w oficjalnej poezji stanisławowskiej (mówimy o oficjalnej w odróżnieniu od poezji konfederackiej), a jeden z silniejszych objawów uczucia patriotycznego, o ile one oblokły się w szatę rymowaną, w tej dobie. Głębokością tonu nie dorównywa on pieśni „Stawam na placu z Boga ordynansu“, niema w nim tej ekstazy, tego podkładu religijnego, który tam jest główną ozdobą i siłą pieśni, niema też i tej jakiejś melancholji, którą niosła z sobą zresztą także melodia. „Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem, W marszu zostaję; choć padnę i trupem, Nie zważam, bo w boju — dla duszy spokoju Szukam w ojczyźnie...“ Tak mówi żołnierz-rycerz, żołnierz wyznawca Chrystusa gotów na śmierć, już ją przed sobą widzący. *Pro Christo et pro Patria...* „Hymn do miłości ojczyzny“ jest chłodniejszy, jest inny w wyrazie. Nie brak w nim słów mocnych, nie brak i zapewnień, które — czuje się to — płyną z szczerego serca: „dla ciebie więzy, pęta niezelżywe... Byle cię można wspomóc, byle wspierać, Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać...“ A jednak... A jednak to wszystko wypowiedziane jakoś za płynnie, wzorowa piękność języka drażni nas prawie, czujemy, że nas ten hymn nie porywa. Czujemy jednak tak my, my, którzyśmy słuchali wulkanicznych wybuchów Mickiewicza i ze Słowackim byli pod Termopilami. Współcześni odczuwali pobudliwą moc hymnu inaczej, stał on się własnością ogółu, uczono go się napamięć, śpiewano, a w szkole Korpusu Kadetów hymn Krasickiego widniał wypisany na karcie na miejscu dla wszystkich widocznym jako wyznanie wiary pokolenia. I długo był na ustach wszystkich, a w zapomnienie popadł dopiero wtedy, gdy rozległ się hymn stokroć od niego potężniejszy, bo zapowiadający, że to, co nam obca przemoc wzięła, odbierzemy... szablą. A ci, co go umieli, wprowadzali słowa w czyn... Nie zginęła, póki my żyjemy, odpowiadały jak echo tysiące serc. Ale to już pieśń nowego pokolenia,

pokolenia, co szło jak wichur przez przestworza Europy, odmiennego, jak odmiennego od otoczenia Stanisława Augusta. Każdy wiek bo, a czasem właśnie nawet każde pokolenie inaczej czuje i inaczej uczucia swe wyraża... Krasicki wyraził to, co czuł, i wyraził tak, jak ze swym temperamentem chłodnym, spokojnym, wyrazić był zdolny. Że jednak sam nie zdawał sobie sprawy, jaką ten hymn powinien być świętością, dowód, że umieścił go w poemacie komycznym, „Myszejdzie“, a, co gorsza, strawestował w „Monachomachji“.

Myszejda, „Myszeis“, wyszła w r. 1775 i rozpoczyna szereg większych poematów, stworzonych w Heilsbergu, w najszczęśliwszej dobie twórczości Krasickiego, najszczęśliwszej w tem rozumieniu, iż wówczas to właśnie powstają utwory z wszystkiego, co dał nam Krasicki, najznakomitsze. Są to, obok „Myszejdy“: „M. Doświadczyńskiego przypadki“ (1776) „Monachomachja“ (1778) „Pan Podstoli“ (część I) (1778), „Historja na dwie księgi podzielona“ (1778), „Satyra“ (część I) (1779), „Bajki i przypowieści“ (zbiór pierwszy) (1779), „Listy“ (niektóre) (1780), „Wojna chocimska“ (1780), „Komedje“ (trzy) (1780). Data „Antimonachomachji“ dotychczas nie jest zupełnie pewna (Estreicher podaje rok 1778). Jak na pięć lat (1775—1780), twórczość obfita.

Literatura o Myszejdzie: Gruszczyński, O znaczeniu „Myszejdy“, Poznań 1863; X. Chotkowski, O „Myszejdzie“, Poznań 1874; Bernacki, Przyczynki do genezy i dziejów „Myszejdy“, Lwów 1910. [Ignacy Krasicki, „Myszeis“ ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Króla, wyd. 2 przejrzane i poprawione. Wybór pisarzków pol. i obc. dla domu i szkoły, nr. 26, Warszawa 1922; Krasicki, „Myszejdos“ pieśni X, z 24 ilustracjami Norblina... wydał i wstępem opatrzył Wilhelm Bruchnalski, Lwów—Warszawa 1922. Nakładem czasopisma *Exlibris*; Ludwik Bernacki, Ignacego Krasickiego „Myszejda“, *Pam. Liter.* XXI. 1924 i odb.]

„Myszeis“ powstała w roku 1774-tym. Z tegoż roku pochodzi treść pierwszych dwu pieśni, spisana po francusku, prozą, jakby obszerna dyspozycja początku poematu — dowód, że Krasicki przed pisaniem obmyślał układ w szczegółach. Poemat to do dziś, mimo liczne hipotezy, dość zagadkowy, niezupełnie dla nas pod pew-

nemi względami jasny. Geneza psychologiczna poematu nie jest nam znana. Jedną z pobudek była zapewne lektura żartobliwych eposów francusko-klasycznych, modnych w XVII i XVIII wieku (Boileau'a *Le Lutrin*, 1683; Gresseta *Vert-Vert*, 1734; Voltaire'a *La pucelle*, 1755 i i¹); ale „Myszeida“ pozatem, że jest żartobliwą epopeją, nie odpowiada ani treścią, ani układem, ani swą istotą żadnemu z wymienionych poematów. Jest to żartobliwa epopeja zwierzęca z bohaterami takimi jak „Mruczysław“, „Gryzostaw“, „Miaukas“, „Dusimyszek“ itd. Toby wskazywało łączność z przypisywaną Homerowi „Batrachomyomachją“²), opiewającą wojnę szczurów z żabami. Krasicki poemat ten znał, w „Myszeidzie“ wymienia go. Ale prócz Serowindów, Miaukasów i Dusimyszków występuje też w eposie świat ludzki i to dwojaki: Popiel, jego dwór, panowie, rada, księżniczka Duchna i świat fantastyczny: czarownica jeżdżąca na łopacie, wywołująca Lucypera i trzode duchów. Świat fantastyczny zaś — to znów refleks lektury Ariosta „Orlanda szalonego“³). Jak w „Myszeidzie“ król myszy i szczurów Gryzomir odbywa podróż napowietrzną w towarzystwie czarownicy, tak w „Orlandzie“ podróżuje na hipogryfie — także przez powietrze — Astolf; jest też w „Myszeidzie“ zwierciadło, w którym Popiel ogląda swych następców — podobnie jak u Ariosta. A jak „Batrachomyomachję“, tak i „Orlanda“ Krasicki w poemacie wymienia: podobieństwa więc nie są przypadkowe. Ale patrzmy dalej. Są także reminiscencje z bajki Lafontaine'a *Le combat des rats et des beletes* (walka szczurów

1) [Wymienić tu należy również angielskie epopeje o „rytmach wesółych“ (omawia je Krasicki w „Rymotwórstwie“): A. Pope, *The Rape of the Lock* i *The Dunciade*; S. Butler, *Hudibras*; niemieckie: Zachariae, *Das Schnupftuch* i *Phaeton*; włoskie: Ariost, *Orlando Furioso*; Corsini, *Il Torrachione*; Tassoni, *La Secchia rapita*. Znane musiały być Krasickiemu, choć o nich nie wspomina, burleski i karykatury mistrza Scarrona. Zob. W. Bruchnalski, Krasicki „Myszeidos“, Wstęp wydawcy, s. XIX—XX.]

2) [O wpływie „Batrachomyomachji“ na „Myszeidę“ zob. Bruchnalski, l. c. s. XVI—XVIII.]

3) [O stosunku Ariosta do Krasickiego zob. Nehring W., Poezje Krasickiego, Studja literackie, Poznań 1884 oraz Bruchnalski W., l. c. s. XXIX—XXX.]

z łasicami). Ale i na tem nie koniec. Smolarski w „Studiach nad Wolterem w Polsce“ zwraca uwagę na część heroiczną poematu, zwłaszcza na wyprawę po posiłki nad Ren, co pozwala się domyślać wpływu wolterowskiej „Henrjady“. W tym kierunku jednak można pójść dalej. By pomysł sporu kotów z myszami mógł powstać pod wpływem zasadniczej nici przewodniej w „Henrjadzie“ t. j. sporu między Ligą a Henrykiem III-cim, jak przypuszcza Smolarski, na to trudno się zgodzić (sam Krasicki wymienia przecie Batrachomyomachję), ale są tu inne motywy z „Henrjady“ (sparodjowane), więc motyw sławy upersonifikowanej, czynnej roli jędzy niezgody, bojów, rady, pojedynków bohaterkich. Ba, Gryzomirowi przed walką pokazuje się baba na łopacie, z czego on nabiera otuchy. Motyw to również z „Henrjady“, ale sparodjowany. Pamiętać jednak należy, że i w „Henrjadzie“ motywy, o których mowa, nie są oryginalne. Dla Krasickiego źródłem, skąd one motywy (by je parodjować) czerpał, była „Henrjada“, ale może był także w części epos starożytny. Ale nietylko „Henrjada“ zaważyła tu na szali — są w „Myszeidzie“ odgłosy lektury Voltaire'a wogóle. Stanowisko Krasickiego wobec „dziwów“, które „w pocie czoła“ objawił Kadłubek (podanie o Popielu) odpowiada z pewnością stanowisku Wolterowemu w *Le siècle de Louis XIV* i w *Dictionnaire philosophique* (Smolarski); zwrotki, w których Krasicki opiewa „życie umartwione“ zakonników, tchną duchem Wolterowym; pogląd na to, w czem wielkość władcy (w dbałości o poddanych), jest poglądem i wolterowskim i wspólnym wogóle Wiekowi oświecenia.

Jak widzimy, lektura zaważyła na genezie „Myszeidy“¹) silnie i to lektura dość różnorodna. Nie pozostanie to bez wpływu na poemat. Samo zaś podanie o Popielu wziętą Krasicki z Kadłubka²), którego zresztą — jak widzie-

1) [Stosunek „Myszeidy“ do „Iljady“ oraz do „Kocio-myszej wojny“ (Galeomyomachja), parodji dramatycznej, (której osnowę stanowi walka między kotem a myszami) Greka Prodrmosa, uczonego i literata bizantyńskiego, rozważa Bruchnalski, l. c. s. XXI—XXV i XXXIV—XXXV.]

2) [Prof. Bruchnalski w swoim znakomitem studjum (l. c. s. XXXI—XXXIII) udowadnia, że z Kadłubka (*Chronica Polonorum*),

liśmy — również wymienia, uśmiechając się przytem napół ironicznie.

Czy poemat powstał od jednego rzutu? czy zrazu pisał Krasicki „Myszeidę“ z jakąś określoną tendencją satyryczną, tworząc alegorię, a potem odstąpił od pierwotnego zamiaru i początkowe pieśni przerobił? czy może były dwie redakcje poematu, i w pierwszej cały poemat był alegorią, w drugiej zaś rysy alegoryczno-satyryczne zostały zatarte, tak że „Myszeida“ stała się tylko igraszką wesołego dowcipu? Wszystkie te pytania zadawano sobie i odpowiadano na nie rozmaicie. Szukano nawet klucza: Gruszczyński łączy osnowę z dobą konfederacji barskiej, Kraszewski widzi w „Myszeidzie“ obraz walk Sasów z Polakami. Daremny trud, klucza nie znajdziemy, jeżeli wogóle należy go szukać. Prof. Chrzanowski w Encykl. polskiej, stwierdza, że autor zatarł „ślady pierwotnego pomysłu, którym istotnie mogła być alegoria“. Mogła być, prawdopodobniejszem jednak się wydaje, że nie była¹⁾. I no-

przejął Krasicki jak najwierniej rysy do odtworzenia postaci swojego Popiela, że skreślił według Kroniki Kadłubkowej charakterystykę króla, jego czynów, zachowania, że niektóre wiersze wprost odbrzmiewają echem Kadłubkowem; stwierdzenie zaś tego faktu usuwa bez dyskusji wszelką alegoryczność postaci Popiela w „Myszeidzie“. Tutaj również należy szukać pobudki do napisania przez Krasickiego heroikomicznego eposu.]

¹⁾ [Kwestję tę roztrząsają W. Bruchnalski (l. c.) i L. Bernacki, l. Krasickiego „Myszeida“, Pam. Liter. R. XXI. s. 208—217. Pierwszy godzi się ze zdaniem prof. Pilata (Hist. poezji pol. XVIII w., s. 136), iż „zmiana planu, przypisana „Myszeidzie“ przez Dmochowskiego Fr. („Mowa na obchód pamiętki l. Krasickiego... Roczn. Tow. Warsz. Przyj. Nauk, 1801 i Dzieła poet. l. Krasickiego, Warszawa 1802, T. I. s. XXIV—XXV) jest domysłem jego samego, niezem nie popartym“ i sądzi, że „w Dmochowskim jedynie tkwi źródło alegorycznego komentowania Myszeidy“. — L. Bernacki liczy się z opinią Dmochowskiego i nie wątpi, że pierwsza redakcja „Myszeidy“ (przywieszona przez Krasickiego do Warszawy w lipcu 1774 r., pisana w celu satyrycznym i obejmująca sześć pieśni) była zupełną alegorią. Na poparcie swojego twierdzenia przytacza dr. Bernacki dwie obszernie współczesne bajki („Sejm myszy“, apolog, ogłosz. bezimiennie przed 2 lipca 1774 r. w „Zabawach przyjemn. i pożytk.“, T. IX. Cz. II. Warszawa 1774, s. 267—279, oraz „Bajka, Myszy sejm“, ogłosz. przez W. Narbuta, tamże T. XVI Cz. I, 1777, s. 59—61), które zawierają uderzające analogie z „Myszeidą“; pierwotna zaś osnowa, później przekształcona i pieśni „Myszeidy“ ma z temi bajkami treść niemal iden-

tatka Kurpiela w Pam. Lit. III (s. 115) i ogłoszona treść dwu pieśni pierwszych wskazywałyby raczej, że poemat powstał od pierwszego rzutu, jako twór niefrasobliwy, łączący w sobie rozmaite pierwiastki, więc i żywioł dydaktyczny, że jednak Krasicki, pisząc „Myszeidę“, głównie chciał bawić siebie i czytelnika, zgodnie z tem, co powiedział pod koniec poematu: „Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił“ i „Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył“.

O ile chodzi o aluzje polityczne, te są widoczne — śledzić ich nie trzeba, bo autor pragnał, by były one dla wszystkich zrozumiałe. Do takich aluzyj, mgłą bynajmniej nie przysłoniętych, należy obraz sejmowania w pieśni ósmej, gdzie zebrani „różnią się w radzie i nie bez przyczyny. Podskarbi gani kanclerzowe zdanie, Kanclerz w marszałku wynajduje winy..., Tamten, ażeby daremnie nie siedział, Chwali lub gani, co drugi powiedział“, a kiedy „przychodzi zbierać wota rozstrzelone“, „pokazało się, iż darmo gadali“. Do takich aluzyj trzeba też policzyć zawartość treściową pierwszych dwóch zwrotek pieśni Xtej: „Ciężka rzecz dostać poddanych życzliwych..., Sama nierówność wstrętem do kochania..., Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi: Dlaczegoż winien? bo najwyżej siedzi“. To, co mówi poeta o ludzie (w pieśni I: „w sądeniu płochy, w działaniu dziwaczny..., Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny; Na wzór bydlęcej nieroztropnej trzody Uczniem jest błędu, Niewolnikiem mody) — to odnosi się oczywiście do tłumów szlacheckich.

Że celem Krasickiego była między innymi walka z ciemnotą (co ojciec kanafarz nie porobił z księgami staremi i z pergaminami!), walka z pochlebstwem, z panegirycznymi oracjami (przemowa jednego z członków rady do Popiela w pieśni VIII) — to także widoczne. Jest to ów żywioł satyryczny, który wszedł w „czystą igraszkę“, jaką jest poemat w swej koncepcji zasadniczej.

Otóż ta „igraszka“ połyskuje przedewszystkiem dowcipami. Istotą ich są niespodziane zestawienia: „piszczący

tyczną. Do rewizji i drugiej redakcji „Myszeidy“ — zdaniem dr. B. — skłoniła Krasickiego najprawdopodobniej wola króla St. Augusta, któremu nie podołała się zbyt przejrzysta alegoria poematu.]

naród“ „dobrze to jeden filozof powiedział, Że się każdemu trzeba pięścią mierzyć“ (przypomina się: siadaj pan, jak mówili starożytni), albo „Dzielną to przecie rzecz — monarchów czyni! Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi“. Dowcip Krasickiego ma jednak czasem zabarwienie satyryczne, jak wówczas, gdy poeta stwierdza, że ojciec kanafarz lepiej dysponował biblioteką klasztorną od swych poprzedników, pozrzucał bowiem księgi z półek, a na ich miejscu ułożył ozory i szynki; jak wówczas, gdy opisawszy „stosy przysmaków“ służących „pulchnym nieborakom“, dodaje: „znosili skromnie tak przeciwnie losy... Pędzili w Bogu życie umartwione...“ Dowcip łączy się czasem z humorem: Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły? Rzecz zuchwale krytyk mniej wiadomy“. Więc kto myszom odmawia sławy, ten jest zuchwalcem. Zapowiedź parodji! Najczęściej też humorystyczne efekty wypływają z zasadniczego stanowiska autora, z parodjowania motywów. Oto obraz jędzy niezgody. Opisana jak w „Henrjadzie“: „jad swój szkodliwy obficie wynurza, Syta zjadłością i klęsk przyszłych rada... Na jej łbie węże najeżone świszczą. To słysząc — koty mruczą, myszy piszczą“. Toż samo opis pogrzebu Filusia, kota-ulubieńca księżniczki Duchny, jest humorystyczną parodją opisu pogrzebu bohaterów w eposach; opis walki myszy i szczurów z kotami — również i t. d. Zdarzy się, że humorystyczna parodja razić będzie dzisiejszego czytelnika. Popiel spostrzega w zwierciadle szereg swoich następców, (motywu z Ariosta, ale znany również w starożytnym eposie, a nie brak go i w „Henrjadzie“). Kogoż widzi? (a upił się miodem i zasnął na beczie): Piasta, Leszków, Mieszków, Kazimierza Wielkiego, Olbrachta, Stefana Batorego i t. d. Ale cóż o nich czytamy: „Z miodu się pierwszy Piast książę wylega“, „Kazimierz — wielki! a przecie kwaterką Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką“, „Olbracht w Krakowie berdyczem raniony, Gdy się — pijany uwijał po rynku...“ Trudnoż sparodjowanie motywu nazwać w tym przypadku szczęśliwym. Ale to wyjątek. Czasem humor zabarwia się ironją, ironją subtelną, jak wówczas, gdy poeta odzywa się: „Mimo wszystkie naszej

plci zalety, My rządźmy światem, a nami kobiety“ — ale jak na tych rządach kobiecych (księżniczki Duchny) wychodzi Popiel, o tem poucza epilog poematu. Takich sentencji humorystycznych jest więcej. Ale są i sentencje poważne, i tu wkraczamy w sferę drugiego żywiołu w poemacie: żywiołu poważnego właśnie. „Szczęścia na świecie drogi kręte, śliskie, A każdy chciwie do mety się spieszy“, „Fortuna, kroki stawiając niebaczną, Przypadkiem tylko skłania się i rządzi“ „Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści, Jeśli z nich zdalna nauka nie płynie“ i t. d., to próby tej drugiej kategorii sentencji. Poważnie też traktuje poeta krajobraz (dwukrotnie, w pieśni I i VI). Pierwszy to widok rozległy, oglądany jakby z lotu ptaka, widzimy bowiem i Gopło i ponadbrzeżne drzewa, wzgórki, „równiny okiem nieprzejrzane“, z konwencjonalnym coprawda pod koniec sztafażem, z igrającymi bydłętami, z pastuszką nucącym na fujarce, drugi — krajobraz wiosenny (budzenie się wiosny), w szczegółach, jak i pierwszy, bynajmniej nie charakterystyczny. Poważne w tonie są zwrotki (trzy pierwsze) w pieśni IV-tej wielbiące wiek złoty, który ongiś panował na ziemi, jakby konieczne pendant, uzupełnienie żywiołu satyrycznego, który kilkakrotnie odezwał się silnie w poemacie. A cóż mówi o hymnie „Święta miłości kochanej ojczyzny“! Ten w eposie żartobliwym powagą swą, a raczej świętością przedmiotu, który porusza, wprost razi. Są w poemacie nawet piękne porównania epiczne, któreby i w bohaterskim poemacie nie raziły („Tak kiedy orzeł głodem uciśniony Ruszy się z gniazda i skaliste góry rzuca, połowem już rozlakomiony Pędzi przed sobą małych płaszcz chmury: A rozpostarte otwierając szpony, Trwożliwą trzodę srogami pazury Straszy; ta, szelest słyszająca z daleka, Wzmaga skrzydełka i w strony ucieka...“, w pieśni I-szej). — Wniosek: poemat jest w wyrazie zewnętrznym niejednorodny. Jest to parodja eposu poważnego (w szczególności zdaje się „Henrjady“), równocześnie naśladowanie (w pewnych partjach) „Batrachomyomachji“, z motywami fantastycznymi ariostowskimi, z szeregiem napoły żartobliwie traktowanych aluzji politycznych, z żywiołem wolterowsko-satyrycznym, z ustępami obok tego

zupelnie powaznemi, a nawet, jezeli zwazymy, ze to doba chlodnego racjonalizmu, podnioslemi (Hymn o milosci ojczyzny), z zamiłowaniem traktowanemi obrazami przyrody, z motywami z eposu powaznego¹). Wskutek tego poemat i smieszyl i nasuwal powazne refleksje, bawil i uczyl („szczęśliwy, kto wdzięk z pożytkiem polaczył“). To pewna, ze rozpatrywany jako utwór, w którym zarysowal sie wyraziście pewnego rodzaju styl, byl niemal objawieniem. Pamietajmy, ze „Myszeida“ wyszla w r. 1775, ze nie bylo w owczas jeszcze nawet zbiorowego wydania liryki Naruszewicza, a zrozumiemy, jakie piekności stylowe niosla ona współczesnemu pokoleniu. Byl to styl, jak tego ządala poetyka francusko-klasyczna, jasny, nie bylo w nim juz ani sladu napuszystosci, sztuczności, owszem byla wielka naturalność i prostota. Językiem zaś włada poeta jak mistrz, nie nagina rymów do wyrazów, wiersz plynie tak lekko jakgdyby nigdy nie sprawial autorowi najmniejszej troski. Bylo to odrodzenie sie formy: nowy styl, nowy język, nowy wiersz. I na tem glownie polega znaczenie „Myszeidy“, na zaletach jej formalnych²). Współczesni przyjełi ją z niemalem uznaniem: juz w r. 1778-ym ukazalo sie drugie wydanie poematu, w r. 1780 trzecie, w r. 1786 czwarte. Na język francuski przelozył „Myszejde“ Jan Chrzeciel Dubois, autor książki; *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne*, w wieku XIX-ym zaś (w r. 1817) ks. Lavoisier p. t. *La Souriade*. Czytelnik dzisiejszy, nie pojmuje tego nadzwyczajnego powodzenia poematu, nawet parodja nie wydaje mu sie dośc zabawną, a zatrzymuje sie tylko z przyjemnością przy dowcipach, zwłaszcza ubranych w formę sentencji. Azeby to powodzenie zrozumiec,

¹) [Wywody prof. Bruchnalskiego (o. c.) prowadzą do konkluzji: „Myszeida“ jest poematem parodystycznym, heroikomiczno-zwierzęcym, z wielką przewagą pierwiastka burleskowego, z delikatną domieszką groteski, niepozabawionym nadto satyry i ironji.]

²) [Stuszną uwagę zwraca też prof. Lempicki St. (Recenzja wyd. „Myszeidy“ przez prof. Bruchnalskiego, Pam. Liter., R. XX. 288) na pewne ustępy „Myszeidy“, które pozostają w związku z późniejszymi utworami Krasickiego: „Monachomachja“ i „Antimonachomachja“, satyra „Do króla“, „Satyry“, „Bajki“; niektóre ustępy „Myszejdy“ nawet pod względem tonu, rytmiki, doboru wyrazów przypominają „Satyry“ i „Bajki“.]

trzeba sie wmyslic w dusze, w upodobania owczesnego pokolenia, zrozumiec, ze dzialal na nie powiew wolterjanizmu, dowcip i — forma stylowa poematu. Ubóstwo wyobraźni, która musiała pomysly pozyczac na prawo i lewo, nie razilo współczesnych Pokolenie pozabawione wyobraźni nie moglo odczuwac jej braku u innych.

O wiele wyzej pod wzgledem artystycznym stoi od „Myszeidy“ „Monachomachja“, wydana w r. 1778, bezimiennie.

Literatura: S. Pszon, Reminiscencje w „Monachomachji“ i „Wojnie chocimskiej“, Pam. Lit. 1907; W. Folkierski, Slady Boileau'a w „Monachomachji“ i „Satyrach“ Krasickiego, Bibl. Warsz. 1914. [Krasickiego „Monachomachja“ i „Antimonachomachja“ z objaśnieniami Zofji Gąsiorowskiej-Szmydowej, Pisarze polscy i obcy, nr. 3. (Warsz., Geb. i Wolff.)]

Kurpiel wykazal w Pam. Liter. (V. s. 77—78) ze wydrukowano ją niedbale (porównal bowiem tekst drukowany z autografem), przytoczył też z rękopisu 2 zwrotki, których w edycji drukowanej brak. Poemat ten odpowiadail o wiele dokladniej wyobrazeniom francusko-klasycznym niz „Myszeida“, przypomina też rozmaite tematy heroi-komiczne (francuskie), o czem jeszcze wspomniemy. Ale sluszenie zauwazył prof. Chrzanowski w „Encyklopedji“, ze treści moglo dostarczyć także zycie¹), skoro Kitowicz opisuje, jak reformaci walczyli z sobą na sandaly, postronki i kije. Krasicki modą poematów heroi-komicznych zapowiada temat: „Wojnę domową śpiewam więc i głoszę, Wojnę okrutną, bez broni bez miecza, Rycerzów bosych...“ (u Boileau'a: *Je chante les combats...*), podaje miejsce (bez nazywania go): miasto, gdzie bylo stare zamczysko. „byly trzy karczmy, bram cztery ulomki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki“. Myśl „Monachomachji“ wypowiada, jej cel określa na czele pieśni piątej: „I śmiech niekiedy może być nauką, kiedy się z przywar, nie z osób natrzasa; I żart, dowcipną przyprawiony sztuką, Zba-

¹) [Bardzo trafne i ciekawe uwagi o rysach obyczaju polskiego w „Monachomachji“ podaje Z. Gąsiorowska, Krasickiego „Monachomachja“ i „Antimonachomachja“ z objaśnieniami, Pisarze polscy i obcy nr. 3, s. 65—71.]

wienny, kiedy szczypie, a nie kąsa. I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką, Bez zółci łaje, przystojnie się dąsa. Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych, Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych..." Autor wierny był tym maksymom i tej apostrofie, łajał bez zółci, żart przyprawiał dowcipną sztuką i śmiał się z głupich, choć przewielebnych. Z czegoż się śmiał? z opilstwa zakonników, nieuctwa, zabobonności, próżniactwa, z pewnych względów dla dewotek, z posługiwania się przez wielebnych dawnym stylem romantyczno-panegirycznym, z dysput scholastycznych. Wszystko to rozsnute jak na kanwie w osnowie poematu. *Spiritus movens* sporu między zakonami jest oczywiście nieśmiertelna jędrza niezgody, z pochodnią krwawą w ręku, świstająca żądłami najeżonych węży. Acz sam pomysł osnowy w głównych zarysach i tonu poematu przejęty został z zewnątrz. czyli: acz Krasicki jako wzór miał już przed sobą poematy heroi-komiczne, a zatem parodje, w parodjowaniu szedł dalej, niż Francuzi, a raczej szerszy użytek czynił z parodji. Parodja jest przecie nawet „opisanie puharu“ (w pieśni VI): „Wyręte na nim skarby, wdzięki i zabawy czterech pór roku..." Przypomina się tarcza Achilleśa¹⁾ i wszystkie naśladownictwa. Ale u Krasickiego po wcale wdzięcznym obrazie wiosny mamy opis tego, co mistrz wyrzeźbił na puharze, by lato przedstawić. Więc „już kłos dojrzały ku ziemi się zgina“, „parafjanie jadą na kiermasze“, „Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina, piją dzwonniki...“ A potem jesień...: „składa gospodarz z owiec miękką wełnę... Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny, Codzień odbiera nowiny pocieszne, Codzień rachuje wytyczne i meszne“. Parodja opisu rozmaitych tarcz, a równocześnie satyra. Parodjo-

1) [Z. Gąsiorowska zaznacza, że Krasicki „nie udawał (jak Boileau) poważnej opowieści Homera czy Wirgiljusza, ale o związek z epiką bohaterską starał się widocznie, co widać zarówno w porównaniach, jak też w charakterystykach osób. Typowe dla epiki starożytnej zestawienia człowieka z lwem, z górą stosuje autor „Monachomachji“ umyślnie, celem wzmocnienia komizmu. Oracja O. Honorata — to parodja przemowy Nestora z „Iljady“. Obaj bowiem celują w słodczy wymowy. sądy swe opierają na powadze długich doświadczeń, radzą stąpać śladami przodków“ l. c. s. 63.]

wanie eposu objawia się też w epitetach, w objaśnianiu pochodzenia jakiegoś przedmiotu. Doktor zoczył piernik pozłocisty i sucharki masą oblane cukrową, a poeta nie zapomni dodać: dar przeoryszy. W parodjowaniu posuwa się autor tak daleko, że trawestuje własny hymn o miłości ojczyzny („Wdzięczna miłości kochanej szklenice...! Byle cię można znaleźć, byle kupić, Nie żał skosztować, nie żał się i upić“). Jest w tem oczywiście humor, ale ten objawia się nietylko w parodjowaniu jakichś znanych motywów. Z humorem są przedstawieni zakonnicy. Autor traktuje ich rzekomo poważnie, z powagą przytacza ich słowa, informuje co czynią. Doktor zapewnia, że będzie się starał pokój wrócić pożądanym — „Wtem się zakrzuszył, jęknął, łzami zalał... Przeor tymczasem pełny kubek nalał“. Autor jako epik musi przecie wszystko dokładnie przedstawić. A oto doktor „już się zdobywał na perorę nową“, gdy spostrzegł „likwor przezroczystry“, wódkę „co ją zwą kminkową...“ a obok przysmaki. Przeor zachęca: „rącz się posilić ojciec przewielebny...“ A teraz poeta od siebie: „O! rzadki darze przedziwnej wymowy, któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?“ Nie oparł się i doktor: „wziął kubek w pocie swego czoła, łyknął...“ Wszystko poważnie, przecie autor wojnę domową śpiewa. A jak walczyć z dominikanami? Ojcowie karmelici radzą nad tem nie na żarty. „Kto wie? — mówi o. Gerwazy — w dyspucie możem się poszkapić¹⁾, może lepiej „niech z nami piją“. Ale na to ojciec Hilary: „Daj pokój bracie...! Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary“, niebezpieczna to rzecz — „Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni, Pijemy dobrze, ale lepiej oni...“ Są i pełne humoru sentencje: „Próżność nauka! najszcześniejsi głupi“, są i humorystyczne przydawki, jak „wielebne głupstwo“, wogóle mnóstwo niezrównanych istotnie humorystycznych pomysłów rozmaitej kategorii. Nawet, gdy o królu mowa, przy komplementach w stronę króla zwróconym, zabarwienie jest nawskróś humorystyczne. Jakżeż bo narzeka o. Eli-

1) [Poselstwo o. o. dominikanów, podjęte w celu wywołania dysputy z karmelitanami jest parodją epizodu z II pieśni „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa. Zob. Gąsiorowska, l. c. s. 64.]

zeusz?: „Z góry zły przykład idzie w każdej stronie, z góry naszego nieszczęścia przyczyna. O! ty, na polskim co osiadłszy tronie, Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina, Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie, Z ciebie gust książek, a piwnic ruina. Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił. Bodajżeś w życiu nigdy się nie upił!...“ Słowem humor przenika cały utwór od początku do końca. Jest to, by raz jeszcze powtórzyć własne słowa poety, wesołość „bez żółci“, „żart dowcipną przyprawiony sztuką“, sarkazmu ani śladu. — Ale poemat ten ma wartość artystyczną, jak powiedzieliśmy, a ta wartość nietylko na ciągłych błyskach humoru polega. Autor umie oddać doskonale wir walki (choć także opis ten humorem zaprawi). Spojrzyjmy na taki obraz, jak w pieśni piątej:

„Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,
Gdy Hiacynta na ziemi zobaczył:
Nową więc złością zagnęła zapalony,
Żadnemu z ojców, braci, nie przebaczył,
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony,
Definitora za kaptur zahaczył,
Łukasz, raniony, zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmieszany powstaje, aż zgroza!
Ojciec Remigi, sążnisty a płaski,
Używa żwawo zgrzebnego powroza:
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarncem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,
Longin się z różnem walecznie uwija“.

Czem autor osiąga tu wrażenie wiru? Szybkim wymienianiem kolejno po sobie walczących, szybkim uwiadamianiem, co się z którym stało; tu pokaże nam narzędzie walki (obręcz od faski, rozeń), tu postawę lub oblicze któregoś z walczących, ale tylko na chwilę (ojciec Remigi sążnisty a płaski), tu ruch czyjs charakterystyczny (skacze Regulat do oczów jak żmija), to pozwoli usłyszeć czyjs głos (ryknął Gaudenty), to nagle daje nam słyszeć wrzawę ogólną. W kreśleniu portretów migawkowych okazuje poeta talent pierwszorzędnny — zazwyczaj postać portretowaną tą metodą oglądamy w ruchu. Oto książd dok-

tor „otarł z potu mięsiste jagody“, „siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły“ (coś to nam mówi o tuszy), „siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił“. Inny jest o. Hiacynt „skromnie udatny, pokornie wspaniały, kształtny, wysmukły, hoży, okazały, posuwistemi kroki po klasztorze płynął...“ W tem już zaczątki portretu charakterystycznego. A dewotka? „Postać... wdzięczna, oczy... spuszczone, przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie..., muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy...“, a gdy mówi, zdaje się, że synogarlica szczebioce... Takich sylwetek przed Krasickim nie znaleźliśmy. Umie on też rzucić śmiały obraz nakreślony kleksami, plamami, a tu i ówdzie przy tem uwydatnić jakiś punkt czy punkty wybijające się z całości („Schodzą się mędracy, i biali i szarzy, Czarni, kawowi... Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy, Tuman mądrości nad łbami się wznosi, Zjadłość i pycha zjadłe oczy żarzy“, pieśń IV). To też żywością, barwnością, zdolnością obserwowania ruchów, gestów i oddawania ich słowem przewyższa Krasicki tych, którym w części powstanie „Monachomachji“ zawdzięcza¹⁾. Kogoż to? Wspomnianego Boileau'a, którego „Pulpit“ (*Le Lutrin*) znał i to i owo stamtąd przejął, Voltaire'a, z którego *La guerre civile de Genève* znajdują się także nieznaczące reminiscencje, Gresseta, którego jednak utworowi *Vert-Vert* nie zawdzięcza prawie nic²⁾.

Z prac poświęconych zbadaniu tej zawisłości³⁾ widoczne tylko, jak skromna jest zawisłość Krasickiego od Boileau'a. Pomysł niezgody, doktor w „Monachomachji“ i prałat w *Lu-*

1) [Na korzystanie Krasickiego z pisarzy polskich (J. Kochanowski, „Szachy“, Drużbacka, „Opisanie czterech części roku“) zwraca uwagę Gąsiorowska, o. c. s. 65.]

2) [Od Gresseta pożyczca (Krasicki) kilka złośliwych docinków, odsyłając je pod adresem swoich bohaterów. Poemacik *Vert-Vert* nadawał się do spożytkowania, bo malował zabiegi klasztorów żeńskich o posiadanie papugi, przyczem nie odbyło się bez scen podobnych. Bolesną stratę ostatnich zębów zawdzięcza n. p. ojciec Kleofas matce Kunegundzie, jednej z bohaterek *Vert-Vert*. Gąsiorowska, o. c. s. 64—65.]

3) [O stosunku „Monachomachji“ do *Le Lutrin* i do *Vert-Vert* pisał w Pam. Lit. VII. Stanisław Pszon; o „Śladach Boileau'a w „Monachomachji“ i „Satyrach“ „Folkierski w Bibl. Warsz. 1914 (III). Zob. również Gąsiorowska, o. c., s. 62—63.]

trin mają niektóre rysy wspólne, kanonicy boalowscy także nie grzeszą gorliwością w spełnianiu obowiązków, przeor widzi pierwszy raz jutrenkę w swem życiu, a u Boileau'a jutrenka patrzy zdziwiona na oblicza zakonników (nigdy ich nie widziała), wreszcie tu i tam jest walka: w *Lutrin* kanonika z kantorem o pulpit, w „*Monachomachji*“ dominikanów z karmelitanami o wyższość w mądrości teologicznej. Pomysł ten jednak zmieniony, w szczegółach zupełnie różny. Czasem jest podobieństwo w jakimś wierszu, w jakimś szczególe, ale wtedy właśnie Krasicki jest zazwyczaj zwięźlejszy, a nawet i dowcipniejszy: *une heureuse indolence* wyraża przez „wielebne głupstwo“. A wpływ Voltaire'a czy się zaznaczył? Píše o nim Smolarski w cytowanym studjum. Zaznaczył się, ale również dość ogólnikowo. Jest tu wolterowska krytyka duchowieństwa, wolterowska, ale przecież subiektywnie zabarwiona. Zakonnicy Voltaire'a są „mściwi, podstępni i fanatycy, w „*Monachomachji*“ ani jednej z tych wad u dominikanów czy karmelitów nie dostrzeżemy. Voltaire szydzi ze swoich ofiar w sposób zjadliwy, Krasicki śmieje się „bez żółci“. Znany jest zresztą epilog „*Monachomachji*“:

„Czytaj i pozwól: niech czytają Twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje,
Zaden nagany sobie nie przyswoi,
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję,
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występki cierpi i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale.
Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? Spalę“.

Więc Krasicki jednak był przygotowany na zarzuty i wyrzuty i spotkał się z niemi istotnie. Następstwem tego było wydanie „*Antimonachomachji*“. Poemat wyszedł bez oznaczenia daty. Estreicher podaje rok 1778, są jednak wskazówki, że dopiero w r. 1780 utwór się ukazał. Jak przyjęto „*Monachomachję*“, o tem dowiadujemy się właśnie z „*Antimonachomachji*“ z pieśni IV-tej. Jedni ganiłi utwór, drudzy chwalili, w niektórych klasztorach palono go. Co zarzucali zakonnicy autorowi, o tem znowu mówi pieśń I-sza; że targał się na świętości, że bluźnił, że to heretyk, ateusz, że wiadomo, z jakich to „płodów

odrodnych“, pełnych jadu, zaczerpnął pobudki do swej pracy niegodnej i t. d. Krasicki zaś niby przeprosza, niby chwali mnichów, ale czytelnik wyczuwa bez trudu w tych pochwałach ironję, nie zgryźliwą znów, owszem delikatną, w każdym razie jednak ironję. Czy poemat ułagodził gniewy wśród duchowieństwa, wolno wątpić. Jakże zresztą brzmi epilog poematu? Pamiętamy, że na dnie czterogarncowego dzbana wina, który zakonnicy, jedni „niby z niechęcia“, drudzy z pochwałami dobroci napoju, wypróżnili, zjawiała się prawda i wystąpiła z przemową na temat „skąd wasza rozpacz? skąd chęci zemśczenia?“, kończąc słowami:

„Zart broń jest często zradna i szkodliwa,
Ale też czasem i jej trzeba zażyć;
W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,
A ten, który się śmiał na nią odważyć,
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa
Miała go gnębić, miała go znieważać.
Porzucicie zjadłość, uśmierzajcie żale:
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.
Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
Iż jeśli szkodzi, gotów pismo spalić.
Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
Nacóż go gnębić? Lepiej się użalić.
Myśl może była zbyt mocno wesoła.
Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła,
Jeżeli prawda, poprawcie się! — Znikła.“

Więc całem zadośćuczynieniem dla obrażonych miało być to, że i autor „*Monachomachji*“ „nie bez ale“ i przyznanie, że „myśl może była zbyt mocno wesoła“. Prawda, przedtem jeszcze pozwolił zaręczyć Prawdzie, że „wie on (autor), jak święte wasze (mnichów) zgromadzenia, ale w istocie żadnego z zarzutów Krasicki nie cofnął, owszem nie bez świadomości, co znaczą słowa: „w śmiechu przestroga zdalna się ukrywa“, umieścił nietylko te słowa, ale i dwuwiersz ostatni: „Jeżeli potwarz: sama pełznąć zwykła: Jeżeli prawda: poprawcie się...“. „*Antimonachomachja*“ nie była więc naprawdę odwołaniem, ale była próbą ułagodzenia gniewów. — Pod względem wartości artystycznej, zalet języka i stylu, stała na tym samym

poziomie, co „Monachomachja“, ale w wesołości, w humorze, w conceptach, w dowcipach, w werwie pozostała za nią daleko. Pisana jest jakby z pewnym przymusem, niema w niej tej świeżości, co w „Monachomachji“. Na uwagę zasługują tu znów piękne porównania epiczne, szerzej rozwiedzione. Nam to dzisiaj dziwne, że ksiądz, biskup, wystąpił z tak ostrą krytyką zakonów i nie tylko zakonów, ale i duchowieństwa wogóle (pamiętamy, co wyobraża puhar w „Monachomachji“), i to jeszcze w czasie, kiedy los zakonów pod zaborem pruskim był krytyczny. Na to odpowiedź: trzeba się znów przenieść w atmosferę czasu, zrozumieć prądy ówczesne, prąd wolterjański, której przebiegał Polska; trzeba uprzytomnić sobie, jak zapatrywano się wówczas na klasztory, mianowicie jako na twierdzą ciemnoty, którą w imię kultu rozumu należałoby koniecznie zniszczyć. Krasicki przeciw wierze, przeciw religii nie wystąpił i — jak wolno wnosić z „Antimonachomachji“ — w sumieniu był spokojny. Utworu swego nie uważał za paszkwil, lecz za wesoły żart i za satyrę¹⁾. Różnicę między paszkwilem a satyrą określił właśnie w „Antimonachomachji“ w słowach:

„Targa się paszkwil na niewinność trwożną.
Zaraża jadem, na złe zbyt ochoczy;
Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,
Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,
Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy;
A kunsztu jego te prawe sposoby:
Występek karać, oszczędzać osoby.“

Nie po raz pierwszy to (i nie po raz ostatni) wyraził Krasicki pogląd swój na satyrę. Pisał o tem już w „Monitorze“ w r. 1772-gim, nie odróżniając tam satyry od paszkwilu. Dziwniejsze, że w ten sam błąd wpadł w „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości“ (1781) już po wydaniu „Antimonachomachji“ i „Satyr“ własnych. Dopiero w dziele

1) [Cenne i źródłowe uwagi o charakterze „Antimonachomachji“, koligacjach literackich, krytyce czytelników „Monachomachji“, o akcie skruchy autora, tonie polemiki Krasickiego z czytelnikiem i o stosunku „Antimonachomachji“ do „Wojny Mnichów“ — podaje Z. Gąsiorowska, o. c. s. 119—122.]

„O rymotwórstwie i rymotwórcach“, jak w „Antimonachomachji“ wskazał różnicę między paszkwilem i satyrą, a satyrę określił podobnie — w słowach: „Istotą satyry i celem jest uskramiać bronią żartu dowcipnego nieprzyzwoitości i zbrodnie“. Otóż tą bronią istotnie się w swym zbiorze satyr posłużył.

Wyszły „Satyry“ w r. 1779 w Warszawie, bezimiennie. Zawierały wiersz do króla i 12 satyr, z których ostatnią była *Palinodia* (Odwołanie). Część druga satyr obejmowała satyr 8, a wyszła w zbiorze „Wiersze X. B. W.“ w r. 1784. Satyra „Podróż“ ukazała się dopiero w wydaniu zbiorowem Dmochowskiego w r. 1802. Dwie satyry niedrukowane („Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony“) i drugą bez tytułu (fragmentaryczną) wydał dr. Bernacki w wydaniu krytycznem „Satyr“ i „Listów“ (we Lwowie 1908).

Literatura nie jest obfita. Wymienić należy F. Konarski, Metodyczny rozbiór satyry Krasickiego p. t. „Marnotrawstwo“, Lwów 1884; dr. Tadeusz Mandybur, Ślady wpływu satyryków rzymskich na polskich, Jarosław 1888; Tenże, I. Kras. w stosunku do Lucjana i Erazma z Rotterdamu, Ateneum 1891; Józef Tretiak, O satyrach Kr. (Szkiece liter. I. Kraków 1896; Ign. Chrzanowski, Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku, Warszawa 1909; Stan. Turowski „Do króla“, satyra I. Kr. (Pam. Lit. II); Folkiński, Ślady Boileau'a w „Monachomachji“ i „Satyrach“ Kras., Bibl. Warsz. 1914.

Na czele zbioru z roku 1779 mieści się wiersz „Do króla“, nie oznaczony mianem satyry, ale istotnie także satyra. Ksiądz biskup nie był pewny, jak na ten wiersz będzie się zapatrywał St. August, posłał go więc do „aprobacji“ królowi, o czem donosi w liście do komisarza królewskiego Husarzewskiego w r. 1779: „Bawiłem się przez zimę pisaniem satyr; nie są zjadłe, ani po imieniu rzeczy i ludzi nie zowią: niech się ich Publicum nie boi, choćby i z druku wyszły. Ale co W. Pana zadziwi! najpierwsza do króla. Posyłam ją, i, jeżeli znajdzie aprobacją, możesz ją W. Panu w Warszawie komunikować...“ Król zaproponował małe zmiany (nie istotne) — do większości uwag autor się przychylił — a uczynił to St. August z wielką delikatnością i taktem. „Kochany autor — pisał — wszak dozwoli tych małych obserwacji arcsprzysięgającemu Sobie czytelnikowi... Miłe pisma, jeszcze miłszy

byłby sam autor, a kiedy go też znowu zobaczymy.“ Zareczał, że „nie obrazi ta satyra tego, do którego mówi.“

Geneza wiersza do króla jest nam jasna: tkwi ona w stosunku szlachty i autora do Stanisława Augusta, jest odpowiedzią na niezliczone zarzuty, którymi niechętni króla obarczali.

A geneza innych satyr? W części trzeba jej szukać w „Monitorze“, w treści artykułów tam pomieszczonych, w ich satyrycznym niejednokrotnie nastroju, w części w rozczytywaniu się w satyrach francuskich i rzymskich. To jednak pewna, że jak Naruszewicz nie byłby napisał swych satyr mimo znajomości Boileau'a, gdyby w nim samym nie tkwił urodzony satyryk, tak i Krasicki mógłby być czytać Horacego i kogokolwiek, ale także nie byłby się „bawił“ pisaniem satyr, gdyby się satyrykiem nie urodził. Wszak pierwiastka satyrycznego nie brakło już i w „Myszejdzie“ a tem bardziej w „Monachomachji“. O ile chodzi o poszczególne satyry, to „Świat zepsuty“ może powstał pod wpływem Rousseau'a, mianowicie zagadnienia russowskiego, czy lepiej jest dziś czy gorzej, t. j. czy cywilizacja wpłynęła na podniesienie się poziomu religijności i moralności. Satyra „Marnotrawstwo“ łączy się w prozaiczną satyrą o marnotrawstwie w „Monitorze“ (z r. 1772) pióra Krasickiego. Pobudka wyszła od „Spektatora“, ale charakterystyka marnotrawcy jest samodzielna, a obrazek w „Monitorze“ przypomina niejednem późniejszą satyrę wierszem. Tu i ówdzie jest to „jakby szkic prozą“ (Chrzanowski). Satyra „Pijaństwo“ także czerpała pomysły z „Monitora“. Przypominamy sobie obrazki, w których „Monitor“ malował i ośmieszał pijaków. W roczniku z roku 1768 w nrze 11-tym jest nawet wzmianka o dyspacie pijackiej: „Zaczynają mowę o publicznych Rzeczypospolitej interesach, układają nowy porządek, stanowią nowe prawa, gromią nieprzyjacielskie wojska i podbijają państwa nam przyległe...“ O pijaństwie jest też w „Monitorze“ z r. 1772 mały dyskurs niewątpliwie pióra Krasickiego. Ale i trzeciej satyrze Boileau'a także „Pijaństwo“ Krasickiego coś zawdzięcza. I tam spotykają się dwaj znajomi. Jeden z nich wraca z obiadu, był świadkiem pijatyki (sam jednak nie pił). Opowiada, jak to było, jakie zrazu w stanie

nawpół trzeźwym jeszcze, prowadzono rozmowy (także o sprawach publicznych: zwalczono Holandję, pokonano Anglię, zreformowano państwo), jak potem rozpoczęła się kłótnia o poetów, jak wreszcie skończyło się na zwadzie nie na żarty i na bijatyce: *Je suis donc un Sot? Moi? vous en avez menti, Reprend le Campagnard, et sans plus de langage, Lui jette, pour déffi, son assiete au visage... Nos Braves s'accrochant se prennent aux cheveux. Aussitot sous leurs pieds les tables renversées Font voir un long débris de bouteilles cassées: En vain à lever tout les Valets son fort prompts...* (Ja głupiec? Ja? Kłamiesz, zawołał współbiednik, i bez dalszych słów rzuca mu jako wyzwanie talerz w twarz... Nasi waleczni, zczepiwszy się, biorą się za włosy. W tej chwili stoły przewrócone na ich nogi pozwalają oglądać liczne szczątki potłuczonych butelek... itd.) Żona modna figurowała w „Monitorze“ niejednokrotnie. „Gdybyś WMPan wszedł do pokoju żony mojej — opowiada pan Powolnicki w nrze 76 z r. 1766 — rozumiałbyś, żeś jest w Pekinie, tak w nim mnogość farfur, pagodów, parawaników etc...“, a w nrze 71 z r. 1767 pan Niegustowski w liście do „Monitora“ wyrzeka, że pojął za żonę damę „edukacji warszawskiej“, która przybywszy na wieś, skoro weszła do domu mężowskiego „mało nie omdlała z samego tylko spojrzenia na meble...; w przeciągu czterech miesięcy cały mój dom był z gruntu przestrojony... Na stołach, kominach, drzwiach i ścianach pełno było ptasząt, zwierząt, bydła..., Hydr, chimery i wszelkich monstrów... Nie jestem już więcej panem u siebie i muszę błąkać się z pokoju do pokoju, abym ustąpił miejsca gościom przypatrującym się...“ Kto wie, czy ta satyra prozą nie jest pióra Krasickiego. Jeżeli nie, znał ją i kilka pomysłów przejął z niej do swej „Żony modnej“. Żonę nie modną ale oszczędną przedstawił Boileau w swej satyrze X-tej. Reformuje ona także dom, a w tem do naszej „modnej“ żony podobna, że wypędza starego sługę, który był już nawet więcej przyjacielem domu niż sługą. Jakby pierwszy szkic do „Życia dworskiego“ znajdujemy w „Monitorze“ z r. 1772 w przeróbce własnej Krasickiego ze „Spektatora“, w szczegółach oryginalnej. Przedpokój pański, tłum czekających, ściskają się serdecznie

nieprzyjaciele „z żalem wewnętrznym, że jeden drugiego udusić nie mogli...; wtem sekretarz zawołał jednego na audjencję do jegości; za pierwszym drzwi otwarciem wszystkie się oczy wypogodziły, wszystkie się usta rozśmiały, wszystkie się szyje naprostowały...” Wezwany wraca z twarzą — wesołą... „Natychmiast okrzykniony był za jednego z najpożyteczniejszych i najpocziwszych obywatelów całego kraju...” Na związek genetyczny satyry „Głupstwo” z utworem satyryczno-politycznym Erazma z Rotterdamu *Eukomion morias — laus stultitiae* zwrócił uwagę Mandybur. Także i na satyrze „Człowiek i zwierzę” i innych zaznaczył się (wątki jednak) ślad wpływu Rotterdamczyka. Ale na wymienioną właśnie satyrę, jak też i na satyrę „Małżeństwo” oddziaływał także Boileau, na pierwszą nieznacznie, na drugą silniej. Wpływy więc czasem krzyżują się (Erazm z Rotterdamu i Boileau), ale nigdy nie są one tego rodzaju, by którąś z satyr Krasickiego trzeba nazwać naśladownictwem. Do tej sprawy wypadnie jeszcze wrócić.

Wiersz „Do króla” nazwał sam Stanisław August satyrą, i najśluszniej w świecie, bo — jak powiedzieliśmy — istotnie to satyra na przeciwników królewskich. Forma? — przemowa do króla z gorzkimi wyrzutami. Nic się Krasickiemu u jego królewskiej mości nie podoba: „Tyś królem, czemu nie ja?“, „Jesteś królem, a byłeś przedtem mości panem, To grzech nieodpuszczony“, „Źle..., żeś jest Polak“, „młodyś jeszcze“, „księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych“ itd. Oczywiście są to zarzuty wypowiedane przez przeciwników króla, a Krasicki rozprawia się z nimi z niezrównaną ironją: „młodyś jeszcze“, ale przyznać trzeba „poprawiasz się codzień“, „młodość, czerstwość i rzeźkość piękneż to przywary, Przecież są przywarami. Aleś się poprawił; Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił. Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy, Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy, będziemy krzyceć na starych, dlatego, żeś stary“. „Źle, żeś jest Polak“ — pewno, wszak „Greci Archontów swoich od Rzymianów brali, Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali...” Ciągłe ironizowanie... Ale czasem, choć może nawet wbrew intencji autora, czytelnikowi

zdaje się, że poeta zwraca się z ledwie dostrzegalną ironją także do króla. Mniejsza o pytanie: „Tyś królem, czemu nie ja?“, ale wówczas, gdy Krasicki mówi: „Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych, I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych. Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił. Mądry przedysputował, ale głupi pobił...“, wówczas, czy pewnej racji nie musi przyznać czytelnik takiemu postawieniu kwestji? Istotnie, cóż siedm lat przed wydaniem „Satyr“ pomogło Polsce, że król i sam był uczony i otaczał się poetami i uczonymi?... — „mądry przedysputował, ale głupi pobił“. A kiedy czytamy: „cóżes zyskał dobrocią, łagodnością swoją?“ musimy chyba za poetą pytanie to powtórzyć. Czy Krasicki nie z powodu tych pytań posłał satyrę królowi do „aprobacji“, czy St. August nie odczuwał, czytając satyrę i udzielając jej „aprobacji“ pewnego niepokoju? Jakkolwiekby, satyra jest arcydziełem ironji, a równocześnie wykwintności, należy do najdoskonalszych utworów, jakie wyszły z pod pióra Krasickiego.

Po niej następuje w zbiorze satyra „Świat zepsuty“. To jakby wstęp, zapowiedź tego wszystkiego, co zawrą w sobie dalsze karty. Ton zasadniczy całkowicie różny od tonu panującego w wierszu „Do króla“ — tam ironiczny półśmiech, tu smutek, ból nawet, żal za tem, co było, lęk na widok tego, co jest dziś. Zepsucie przeraża poetę, zapowiada też autor, że oszczędzać nikogo nie będzie: „Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną, A mnie sarkac na takie bezprawia nie wolno? Niech się miota złość na cię i chytrność bezczelna, Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna“. Ze zdziwieniem spostrzegamy, że wykwintność wyrażen znikła chwilowo. Nie zawahał się Krasicki przed użyciem wyrazu „kraść“, ani przed określeniem chytrości słowem „bezczelna“. Nie trudno uświadomić sobie, w jakim nastroju pisał Krasicki tę satyrę. Ongiś bo, prawda, cnota „najmilsze przytulenie“ miały w Rzeczypospolitej, dziś?...

„Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice.
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice

Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
Wysmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne“.

Wymienił autor szereg grzechów ciężkich, ale w dalszym ciągu wymienia i inne: „otchłań zbytów“, nienawiść nawet między najbliższymi, „zwierzchność bez poważania“, „prawo w poniewierce“, powszechne gonienie za zyskiem, sprzedajność... I na myśl o tem zwraca się poeta do duchów przodków (jakże odmiennymi oni byli):

„Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedyś doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale zgruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni“.

Coraz bardziej krwawi się serce poety. Uprzytamnia on sobie, że to, co się stało siedm lat temu, to tylko wy-nik strasznego upadku moralnego pokolenia, „podłości“ jego: „Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje, krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje... Rzym enotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął!“ A teraz epi-log satyry:

„Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło“.

Ale nie wszystko stracone.

„Padnie słaby i leże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz — podział nikczemnych. Wzmagają się waty,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie; ocaleć lub zginąć“.

Satyra nabiera zabarwienia politycznego, głosi walkę z anarchją, wzywa do gromadzenia się wokoło osoby

króla, przestrzega jednak przed rozpaczą, rzuca jako ha-sło: „ocaleć lub zginąć“, hasło, którego nie uznała nie-stety za swoje ani większość narodu, ani tem mniej król. Ale Krasicki w tej satyrze przemawia ze zmarszczoną brwią, jak sędzia (wobec „fałszu, podłości“ i „intrygi“ za-pomina o salonowym języku), a pod koniec wznosi się na stanowisko jeszcze wyższe: wskazuje, co czynić, do-daje otuchy, wkońcu wypowiada słowa, godne wodza przed rozstrzygającą bitwą. Zupełnie inny typ satyry od tego typu, który przedstawia wiersz „Do króla“, typ to satyry surowej, nieubłaganej, bez śladu wesołości, humoru, ironji nawet.

Po „Wiek zepsutym“: „Złość ukryta i jawna“. Znow typ inny. Nagłówek już poucza czytelnika, że o dwojakiej złości będzie mówił autor, a wierny zapowiedzi poeta prawi najpierw o złości ukrytej. Czy w ten sposób, jak to czynił w „Wiek zepsutym?“ czy będzie wołał jakby kaznodzieja: „Wstyd ustał, wstyd, ostatnia niecnoty za-pora...“, „Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych...“ Nie. Tym razem da szereg obrazków. Pozdrowia Wojcie-cha, co „pозdrowia, całuje i pieści, W oczy ścisła, w bok patrzy...“, a cieszy się wewnątrz..., że oszukał zręcznie“; pokaże Konstantego, człowieka „grzecznego-pocziwego“, który, gdy „kraść i zdradzać Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie“, ale: „Ale zdradzi przystojnie i zedrze przy-kładnie“; pokaże Pawła, co „trzech mszów słuchał, zmó-wił cztery różańce...“, wpisał się w wszystkie bractwa... i wzdychał i jęczał, A pieniądze dał w lichwę...“ Ci sza-nowni przedstawiciele „złości ukrytej“ nie nie mówią od siebie — mówi o nich autor. A podobnie o ich kontra-stowych portretach: o orszaku z pod chorągwi „złości jawnej“. Tu znow usłyszymy o brzydzącym się wszelką obłudą Jędrzeju, który też dlatego „jawnem zgorzeniem zaraża i truje“, o Janie, potomku znakomitego rodu, który nie myśli udawać skromnego, gardzi otwarciem hołotą itd. W obrazki wplecione odezwy od autora, wywołane wido-kiem złości: „Syp fundusze, a kradnij — Bóg ofiarą wzgar-dzi... Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz, Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz...“ A o „mi-strzach bezbożnych“ odzywa się: „Przewodniki złudzo-

nych..., co, w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać, śmieją prawdzie uwłóczyć i na jawność szczebrać...“
Znów silne wyrażenie. Kończy się satyra morałem i nauką:

„Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnota,
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje a jawnszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy“.

Czem satyra „Złość ukryta i jawna“ różni się jako typ od „Wiek zepsutego“, a czem się do niego zbliża? Zbliża się tem, że widok występów: obłudy i złości jawnej porusza najwidoczniej autora, budzi w nim gniew; stąd ta apostrofa „Syp fundusze a kradnij, ...Boga nie oszukasz“. Autor nie uśmiecha się ani wypowiadając te słowa, ani wtedy, gdy z równowagi wyprowadza go „szczekanie“ „mistrzów bezbożnych“, a gest kaznodziei-obywatela przybiera (jak w „Wiek zepsutym“) pod koniec satyry. A różnica? Jest różnica i w formie i tonie. Więc po czterowerszowym wstępie odbywa się przegląd „filutów“ — właśnie te obrazki postaci, pokazywanych przez autora. Obrazków takich w „Wiek zepsutym“ nie było. A i ton satyry, mimo że autora porusza żywo widok „sztuk zdradnych“ i wskutek tego i tu również często mówi aż nazbyt serjo, przecież od czasu do czasu zmienia się, zabarwia się ironją. Ironiczny jest czterowerszowy wstęp: „Łatwiej nie łąć poetom, ministrom nie zwodzić...“ itd., „niż zrachować filuty“, ale oprócz tego znajduje się i ironja w omówieniach uczynków jednostek z pośród „sporego wojska“ filutów; Konstantego n. p. autor tłumaczy, boć wprawdzie „zdradzi“ on i „okradnie“, gdy „nakaże okoliczność“, ale „zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie“. Nie taki więc czarny djabeł, jak go malują. Naogół jednak w satyrze tej ironja jest zjawiskiem raczej wyjątkowym.

Podobna z formy i tonu do „Złości ukrytej i jawnej“, ale znów w szczegółach różna, jak następna satyra: „Szczęśliwość filutów“. Różny jest zasadniczy pomysł: „Rok się skończył, wieszować tej pory należy“. Komu? wszystkim

filutom. „Do was więc mowę zwracam, sztuczni, a ostrożni, Filuci oświeceni a jaśnie wielmożni, Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą, Winszuję, że w tym roku dobrze się udało“. I autor zwraca się kolejno, przemawiając wprost najpierw do jakiegoś filuta nieznanego po imieniu, „którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi“, winszując mu, że, choć zdradził, „przecież jeszcze wierzą“ mu, że, choć okradł, „nie każą“ mu „wracać“, potem do Konstantego, że odzyskał, co przegrał itd. Pod koniec znów bezpośrednio przemawia najpierw do „mędrców“, których dziełem są zasady wszystkich tych filutów, potem do nich samych (znów z powinszowaniem, że przeszli mistrzów), wkońcu do „cnotliwej hołoty“ z pociechą, że, choć jej „często dokuczają troski, niepokoje, Cnota, później prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje“. Więc przegląd wad różnych, a raczej grzechów i zbrodni jest i tu, i również w szeregu obrazków. I tu nie słyszymy o tych grzechach jako abstrakcjach, lecz oglądamy grzeszników, ale — i w tem różnica — autor o nich nie opowiada, lecz do nich przemawia, już w zasadniczym pomysle ironicznie, bo z powinszowaniem. Ironji też więcej w tej satyrze, niż w poprzedniej, a jest to ironja gryząca. Autor nie uśmiech chce wywołać, lecz uczucie nienawiści ku tym „wielmożnym i szlachetnym“ krzywdzicielom słabszych, przemawia z sarkazmem, to też i czytelnik prawie się nie uśmiecha, czytając takie powinszowanie:

„A waść, panie Wincenty, coś majątność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska jest twoja. Niechaj płacze głupi;
Poco nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.
Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głógiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem
I tak się wysłużonym już obywatelem
Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego“.

Nie możemy przechodzić satyry po satyrze, zabrałoby to nam zbyt wiele czasu, zaznaczmy tylko, że w zbiorze jest jeszcze kilka, które zbliżają się do typów wska-

zanych, choć zawsze prawie znajdują się w formie i w tonie bodaj drobne różnice.

A teraz spójrzmy na typ inny, zasadniczo różny. Oto powszechnie znane „Pijaństwo”. Od razu rozpoczyna się rozmowa, prowadzoną między dwoma ludźmi, widocznie znajomymi: „Skąd idziesz...? Ledwo chodzę — Słabyś? I jak jeszcze...“ Dialog niezmiernie żywy, zaraz w pierwszym wierszu padają dwukrotnie z ust jednego z rozmawiających dwa pytania, z ust drugiego dwie odpowiedzi. Wprowadzenie świetne — jeden z rozmawiających skarży się na ból głowy okrutny i gotów jest o tem, „jak było“, opowiedzieć. I opowiada. A w tem opowiadaniu, choć autor ani słowa od siebie nie wtrąca, ironja co krok. Zaraz pierwsze słowa „opowiadania“: „Upiłem się onegdaj dla imienin żony. Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony Musiał być uroczyste...“, Cóż to za przykładny, co za kochający małżonek, który „dla imienin żony“ upija się. Pijak dla idei! A potem dalszy ciąg wyznań z wybornymi racjami, dlaczego po zbudzeniu się w południe trzeba było wstąpić do apteczki na anyżek, dlaczego trzeba było poprawić itd. Nasz wzór małżonków ma ze swego stanowiska pół racji i dlatego też stajemy tu na pograniczu komizmu naiwnego. A potem opowieść o biedzie (z kompanją), znów cała traktowana z tak pogodną ironją, iż — zdaje się — widzimy wprost uśmiech na ustach autora. Podziwiamy zasady pana Jędrzeja, chwalczy wstrzeźliwości, podziwiamy ostrożność pana Wojciecha, który wiedząc, że szynka jest niestrawna, radzi po niej zamoczyć usta w winie, (komizm przedmiotowy; nie naiwny, bo i ze swego stanowiska nie mają ani pan Jędrzej, ani pan Wojciech słuszności — chyba ze stanowiska pijackiego, i nie podmiotowy, bo żaden z nich nie ma zamiaru nas rozśmieszyć, nie myśli o dowcipie) a potem nie podziwiamy już nikogo z biesiadników, tylko autora za opis sporu o to, czy Sobieski pod Zórawnem zwyciężył, czy został pokonany, za opis bójki (ciągle ustami naszego przykładnego małżonka). U Boileau'a także jeden z uczestników się obraża, został bowiem nazwany *un sot*. Krasicki, choć pomysł wziął od poety fracuskiego, o wiele lepiej scharakteryzował człowieka w stanie nie-

nietrzeźwym, bo nie o słowo „głupiec“ obraża się jego biesiadnik. „Pan Wojciech mi przymówił: Słyszysz waść mi rzece. — Jakto waść. nauczę cię rozumu człowiecze...“ To podstawienie *waść* w miejsce *sot* jest mistrzowskie, od razu oświetla inaczej całą scenę. Kończy się zaś bójka fatalnie, jak u Boileau'a poczem — jesteśmy świadkami skruchy naszego nieszczęśliwca z obolałą głową. Więc mówi on morały sam sobie, potem słyszy długi morał od przyjaciela (prawie powtórzony z „Monitora“), ażeby czytelnik w epilogu satyry usłyszał dialog: „Bądź zdrow. — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki“. Znów to jedna z najświetniejszych satyr Krasickiego i jedna z najświetniejszych w literaturze polskiej. Jej forma: dialog, w dialog główny, a raczej w opowiadanie małżonka-gospodarza wstawiona rozmowa pijackiej kompanji, zakończona obrazem bójki.

Scena przy obiedzie — to sytuacja nawskróś humorystyczna, a traktowana dramatycznie dzięki żywemu tempu dialogu. Takich sytuacji, wywołujących półuśmiech, lub uśmiech nawet, którego źródłem bądź komizm przedmiotowy, bądź zdarzający się na poły naiwny, jest więcej; jest taką sceną w apteczce, jest końcowa także (wyobrażamy sobie przedziwnie zdumioną minę moralizatora, gdy po wypowiedzeniu długiego kazania usłyszał słowa „napiję się wódki“). A jak się rysują charaktery rozmaitych pijaków i wówczas, gdy są trzeźwi i wtedy, gdy już ich „ujęła moc trunku“. Gospodarz to pijak stateczny, umiejący uzasadnić, dlaczego się upił, porządnie to wyłożyć, ale pijaństwa (aż do najbliższego upicia się) nienawidzący, pijak skłonny do skruchy (znów aż do najbliższej okazji albo i nie-okazji), po pijanemu dbający przede wszystkim o honor: byle mu nie przymówić! (komizm naiwny), pan Jędrzej wreszcie to pijak tkliwy — zalewa się rzewnymi łzami nad klęską Sobieskiego pod Zórawnem. Nie szereg wad, lecz wada jedna, pokazana na kilku figurach w ruchu, rozmawiających, ucztujących, walczących z sobą, podobnych sobie a różnych. Technika całości zupełnie odmienna od poznanych typów: nie piętnowanie grzechów po kolei wyliczanych, nie przegląd rozmaitych filutów jakby w galerji, lecz obrazek pełen scen

charakterystycznych, bezpośredniości życiowej, bo są w nim żywi, mnóstwem drobnych rysów znamienych obdarzeni ludzie. Nadzwyczajne też tu ześrodkowanie, kompozycja artystyczna: jądrem satyry jest uczta przy obiedzie. Morału nie brak, nawet dość długiego, ale ma on tu prócz celu dydaktycznego, także inny: w jego świetle, w konsekwencjach, które sprowadza, pokazany charakter męża-gospodarza, słabość jego woli, niepoprawność. Humor aż się rozlewa po całej satyrze; od początku do samego końca niemal stale jeden nastrój. Ironja subtelna, mistrzowska wprost, niezrównana, jeśli zważymy, że autor ani razu od siebie nie przemówił. Gospodarz sam, dzięki sztuce autora, przedstawia się w świetle właściwym, bo mówi tak i postępuje, jak mu autor kazał postępować i mówić. Autor zaś ciągle myślał o tem, by ta postać nie zatraciła cech naiwności, by była przynajmniej napoły naiwną. Gdyby była naiwną całkowicie, zniknęłaby ironja.

Podobny jest typ satyr „Marnotrawstwo“, „Życie dworskie“, „Żona modna“. Zawsze jedna wada: w „Marnotrawstwie“ demonstrowana na dwu postaciach (o charakterach różnych), w „Życiu dworskiem“ na całym szeregu figur, w „Żonie modnej“ na figurze jednej. I w „Marnotrawstwie“ i w „Żonie modnej“ uwaga główna skierowana na jedną scenę, w pierwszej satyrze na poranek przyjęć, kiedy to oglądamy ciżbę darmozjadów, cisnącą się do panka, oddającą mu ukłony, łaszącą się, pochlebającą, w drugiej — na scenę przyjazdu do domu. Źródłem śmieszności w „Żonie modnej“ jest kontrast dwu rodzajów upodobań i dwu charakterów, środek, którym Krasicki posługiwał się tylko wyjątkowo.

Wśród satyr zarysowują się więc dwie grupy, różne ujęciem przedmiotu i zasadniczym tonem. We wszystkich, o ile zwrócimy uwagę na treść, uderza różnorodność tematów, nie tak znaczna jak u Naruszewicza, ale przecież znaczna. Krasicki ma jednak tę właściwość, że rad do tego samego tematu, do tej samej wady powraca. Do sprawy małżeństwa w satyrze „Małżeństwo“ (Naruszewicz, jak pamiętamy, napisał również na temat ten satyrę i również, jak Krasicki pod wpływem Boileau'a), tłum pochlebców dworaków oglądamy i w „Marnotraw-

stwie“ i w „Życiu dworskiem“, „mędrków“ — w całym szeregu satyr. Czy i Krasicki także, jak poprzednicy jego, jak Piotrowski i Naruszewicz, prowadzi walkę na dwa fronty: z sarmatyzmem i z temi grzechami, które wyległy się w Wieku oświecenia? Niewątpliwie tak — wystarczy przypomnieć „Pijaństwo“ i rozmaitych mędrków — ale przecież baczniejszą uwagę zwraca na brak moralności, płynący z braku podstaw etycznych, zniszczonych mędrkowaniem. To jego główna troska: niemoralność pokolenia. I jeszcze jedna różnica między nim a poprzednikami (będzie zresztą tych różnic więcej): choć obrazków obyczajowych (świątecznych) nie szczędzi, więcej niż tamci dba o nakreślenie postaci charakterystycznych, charakterów. Charakterem jest i Wojciech i Konstantyn w „Marnotrawstwie“, gospodarz w „Pijaństwie“, żona modna i jej małżonek, by wymienić te tylko kreacje, które mają najwięcej rysów znamienych.

A czy wady, przedstawiane przez Krasickiego są ogólnoludzkie, czy polskie, czy typy postaci są kosmopolityczne czy narodowe. Dwa odrębne właściwie pytania i różnie też wypadnie na nie odpowiedź. Wady są bez wątpienia ogólnoludzkie, bo za takie należy uznać i pijaństwo i marnotrawstwo i mędrkowanie i lekkie pojmowanie życia i przenoszenie pozorów nad treść i chciwość zysku i pochlebianie wielkim tego świata i pogardzanie niższymi i obdzieranie drugich ze skóry ze słodką miną itd. itd. W wielu przypadkach nie mamy nawet do czynienia wyłącznie z Wiekiem oświecenia, boć pochlebcy, obłudnicy, zdierycy byli zawsze. Wady są ogólnoludzkie, wady nieodłączne od natury ludzkiej, i dlatego wartość satyr Krasickiego, także ze względu na treść, jest trwała. Ale typy, w których te wady w satyrach Krasickiego się objawiają, te typy, nie wszystkie, ale przynajmniej niektóre, mają cechy narodowe; polski jest też sztafaż, gdzie on się rysuje. Konstantyn z „Marnotrawstwa“ to niewątpliwie Polak: „niech zna Niemiec jak Polska obfita“ — to jego dewiza. A sztafaż, otoczenie? W lamusie spoczywa czeczuga nieboszczyka pradziada, w sali portrety przodków, szpalery z dziejami Starego Testamentu, ksiądz prefekt z żakami prawi perorę, pleni-

potenci wyjeżdżają na kontrakty... Podobnie w „Żonie modnej...”

Dar spostrzegawczy, zdolność pochwytywania drobnych rysów, drobnych śmieszności — niezwykle. Znów, jak w „Monachmachji“, świetne portrety migawkowe — kilka rysów: znamienych. Oto portret Wojciecha w „Złości ukrytej i jawnej“: „Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy, W oczach skra zajadłości błyszczą się i żarzy, Spuszcza je na blask cnoty...“, a oto Wojciecha z „Przeestrogi młodemu“: „Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzież żywą, A najeżony miną poważnie żarliwą... Same wyroki głosi“. Nie mniejsza zdolność w pochwytywaniu gestów, ruchów, w kreśleniu tłoczącego się tłumu. Wystarczy przywieść na pamięć obrazek z „Życia dworskiego“: „Každy się inszym kształtem łasi i przyczaja... Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje, Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wije...”

Że o jednolitym tonie zasadniczym wszystkich satyr nie może być mowy, wynika to już z uwag poprzednich. Ton zależny jest od tego, w jakim natężeniu i w jakiej barwie objawi się w utworze pierwiastek liryczny i czy wogóle się objawi. Z trzech głównych pierwiastków najsilniej i najszerzej zaznaczył się w satyrach Krasickiego żywioł epiczny i to zarówno w obrazach wad, grzechów i namiętności, jak w metodzie charakteryzowania (pośredniej, ale częściej bezpośredniej), jak wreszcie w sposobie rozwijania akcji. Pierwiastku dydaktycznego mniej tu niż w satyrach Naruszewicza, a dydaktyzm zabarwia się nierzadko refleksją, w której są już także i momenty liryczne. Liryka zaś Krasickiego w satyrach, nadająca im znamieny ton, ma barwę różną. Czasem wyraża się jako pełna troski zaduma, gniew, oburzenie nawet („Świat zepsuty“, „Wziętość“, „Pan niewart sługi“ [„Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska... I płakać wam nie wolno...“]), czasem jako ironja, o rozmaitych jednak odcieniach, bo bywa ona subtelna (w wierszu „Do króla“), niekiedy łączy się z ledwo rysującym się współczuciem (w „Marnotrawstwie“), bywa też dotkliwą (jak w „Odwołaniu“), zgryźliwą (jak w „Szczęśliwości filutów“), albo jednoczy się z humorem (jak w „Pijaństwie“ i „Żonie

modnej“), z humorem, którego podkładem jest komizm naiwny. Nie podobna też zgodzić się na określenie jednego z historyków literatury, by satyra Krasickiego była „bezzębna, głaszcząca wrzody“ — ironja nie głaszcze.

Formę wziął Krasicki od Horacego i Boileau'a, ale — jak już z tego, o czym była mowa, widoczne — rozwinął samodzielność, nie mniejszą od Naruszewicza, owszem większą; przeróbkę u niego niema. Czasem wspólny jest ogólny pomysł, czasem odezwą się reminiscencje, całość jest zawsze własnością Krasickiego. Z wszystkich satyr przemawia wybitna indywidualność twórcza, odbijająca w sobie ducha wieku, ale oryginalna, niepospolita. Ta oryginalność rysuje się także w stylu. Styl satyr odpowiada wymaganiu naczelnemu współczesnej teorii: jest jasny, jest pełen prostoty, jest nawskróś naturalny, ale jest przytem swoisty, choćby dzięki znamienym okreśnikom, łączącym przysłówki z przymiotnikiem (wzrok zjadle pokorny, mina poważnie żarliwa itp.). Wiersz płynie potocznie, można go nazwać gładkim, ale niema w nim wymuskania, niema tego zbytecznego wygładzenia, które razi, jest natomiast pewna śmiałość, swoboda, rozwiązująca jednak wszelkie trudności.

Słowem satyry Krasickiego są arcydziełem i to nie tylko na tle czasu, ale arcydziełem literatury polskiej. Z tłem czasu łączy je treść, tendencja (nawet i polityczna, ale i moralno-obyczajowa: „złe jest nadto dowierzać, gorzej w nic nie wierzyć“, „odmieńmy obyczaje“) i stanowisko autora, który z hasła i objawów Wieku oświecenia przejął wszystko, co było najszlachetniejszym, a odrzucił, co było marnem, lichem; z tłem czasu łączy je również wykonanie, właściwości struktury, sposoby opracowywania tematu, rodzaj stylu. Ale ponieważ to wykonanie stało na takich wyżynach, na jakich nie stoi żadno z dzieł Krasickiego, a tem mniej innych autorów w XVIII w., ponieważ zaznaczyła się w niem indywidualność wielkiego artysty, właśnie dlatego satyry Krasickiego jako dzieła sztuki są trwałym nabytkiem w skarbcu literatury narodowej. Że ocenili je współcześni, o tem świadczą wydania ponowne satyr już w XVIII wieku, że i na twórców ówczesnych wpłynęły, o tem mówią nam nazwiska Mare-

wicza, Makulskiego i innych, że jednakowoż i późniejsze pokolenia nie przestawały się nimi rozkoszować, tego dowodem znów bardzo liczne wydania w XIX-tym i XX-tym wieku. W poezji stanisławowskiej satyry Krasickiego oznaczają niewątpliwie szczyt.

Współzawodniczyć z nimi mogą tylko Bajki i. Pierwszy zbiór wyszedł w roku 1779 p. t. „Bajki i przypowieści na cztery części podzielone“, Warszawa, zbiór drugi w wydaniu zbiorowym dzieł Krasickiego, sporządzonym przez Dmochowskiego, p. t. „Bajki nowe“, w r. 1802. Odmianki bajek niektórych pomieszczonych w zbiorze pierwszym wydrukował dr. Kurpiel z autografu w Pam. Lit. V; tamże podał tekst 9-ciu bajek nieznanych.

Literatura nie jest obfita, za to bardzo cenna. W szczególności wymienić należy Ehrenberga, Wykład „Bajek“, Kraków 1871; Górskiego, Studja nad „Bajkami“ Krasickiego, Przegląd Polski 1887; Kurpiela wstęp do „Bajek“ Krasickiego w tomiku 22-gim Arcydział polskich i obcych pisarzy, Brody 1904. [W. Folkierski, Krasicki a Lafontaine, Bibl. Warsz. 1911; J. Kleiner, Krasickiego „Bajki i przypowieści“, Przegląd Warsz., 1923, R. III. T. III. nr. 22 i 23; Tenże, Wiersz w „Bajkach i przypowieściach“ Krasickiego, Pam. Liter., 1923, R. XX. s. 63—70.]

Jak Krasicki sam bajkę określił? Uczynił to w dziele o „Rymotwórstwie i rymotwórcach“. Tam czytamy: „Bajka jest to powieść zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu (z tego, co i jak czynią) lub mówienia nieznacznie do siebie przystosowaną naukę ludzie... brali. Bajka powinna być krótką, jasną i, ile można, zachować prawdę.“ Kiedy zaś prawdę zachowa? Oto wtedy, gdy akcja jej będzie się odbywała we właściwym miejscu (niedźwiedź nie może zjawić się w mieście) i gdy wśród występujących w niej figur każdej „przyrodzenie ściśle (się) objawi“, więc gdy lew będzie męznym i wspaniałym, „wilk żarłocznym, lis frantem i zdrajcą“. Prawdę zachowują wszystkie jednak bajki Krasickiego, wszystkie też są jasne. Nie wszystkie jednak są krótkie, owszem w „Bajkach nowych“ przeważają dłuższe.

Jaka jest geneza bajek Krasickiego? Na to odpowiedź nie jest łatwa. Wskazywano jako wzór bajek naszego autora bajki Ezopa, Fedra, Gay'a, Imbert'a, Bidpaja,

Lafontaine'a, Gellerta, La Motte'a, księcia de Nivernais, księdza Desbillons, Rogera l' Etrange... Badania porównawcze doprowadziły jednak do wniosku, że Krasicki materiał literacki przerobił zawsze tak, iż powstała rzecz naprawdę oryginalna. W szczególności odnosi się to do formy, treściowo bowiem bajki Krasickiego odpowiadają często bardzo ściśle bajce któregoś z wymienionych autorów. Weźmy dla przykładu bajkę „Dzieci i żaby“. Prof. Chrzanowski w cytowanej rozprawie „Pierwsze utwory Krasickiego“ cytuje tekst tej bajki tak jak ją podał francuski przekład „Spektatora“ i tekst polski w przekładzie, a raczej w przeróbce Krasickiego (w „Monitorze“ z r. 1772). Tekst francuski brzmi: *Une troupe de petits garçons, rangez sur le bord d'un fossé, y attendaient que les grenouilles parussent sur l'eau, et dès qu'une montrait la tête, ils ne manquaient pas de lui jeter des pierres jusqu'à ce qu'elle eût replongé dans la vase. Là — dessus une des plus hardies leur dit: Enfants! quoique ce ne soit ici qu'un badinage pour vous, savez-vous bien qu'il y va de notre vie* (dosłownie: Kilku małych chłopców, stojąc rzędem nad brzegiem rowu, czekało tam, by żaby zjawiły się nad wodą, a gdy tylko która pokazała głowę, nie zaniechali rzucać w nią kamieniami, aż na nowo pogrzyżyła się w muł. Na co jedna ze śmielszych rzekła im: Dzieci, jakkolwiek to dla was krotchwilą, wiedźcie o tem dobrze, iż tu idzie o nasze życie“). Krasickiego przekład w „Monitorze“ (prozą) jest niemal dosłowny, opuszcza tylko Krasicki *jusqu'à ce qu'elle eût replongé dans la vase*, a po *une de plus hardies* dodaje w przekładzie „wydobywszy łeb z kałuży“, czego w tekście oryginalnym niema. Jak zaś brzmi bajka pomieszczona w zbiorze (w wyd. z r. 1802): „Koło jeziora Z wieczora Chłopcy wkoło biegały I na żaby czuwały: Skoro która wypływała, Kamieniem w łeb dostawała. Jedna z nich, śmielszej natury, Wystawiwszy łeb do góry, Rzekła: Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie; Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie“. Czy w tem opracowaniu artystycznym motywy treściowe uległy jakimś zasadniczym zmianom? Na pierwszy rzut oka widoczne, że nie. Wprawdzie *un fossé* zmieniło się na jezioro, okre-

ślona została pora dnia („z wieczora“), chłopcy nie stoją nieruchomo, lecz biegają „wkoło“, lecz są to drobiazgi — treść bajki pozostaje ta sama. Ale przemowa tej jednej z żab „śmielszej natury“, która i tu wystawia „łeb do góry“...? U Rogera l'Estrange, bo on jest autorem bajki pomieszczonej w „Spektatorze“, ta „śmielszej natury“ odzywa się „Dzieci, jakkolwiek to dla was krotchwila, wiedzcie o tem dobrze, iż tu idzie o nasze życie“. A u Krasickiego w artystycznym opracowaniu? : „Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie; Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie“, Otóż to: „przestańcie, bo źle się bawicie“ podkreśla po dwakroć silniej myśl przewodnią bajki, aniżeli to, co znachodzimy w oryginale. Prócz tego zaś lekka forma wierszowana robi z bajki cacko artystyczne. O cóż jednak chodziło Krasickiemu, gdy pisał tę bajkę, tę w formie wierszowanej? Czy tylko ten miał cel i pobudkę, by to, co tekst francuski i jego przekład w „Monitorze“ podał prozą, wyrazić w innej, doskonalszej szacie zewnętrznej, lepiej uwidoczniającej „prawdę“ bajki. Bardzo możliwe. Zachodzi jednak i inna możliwość. Jakies spostrzeżenia, doświadczenia nasunęły Krasickiemu refleksję, tę samą, którą wyrażała bajka Rogera l'Estrange. Tą refleksją on chciał się podzielić z czytelnikami, a, ażeby ją uzmysłowić, nie trudził się już nad wyszukiwaniem jakiejś akcji zmyślonej, lecz posłużył się obrazkiem ze „Spektatora“. Otóż jest w wysokim stopniu możliwe, nawet bardzo prawdopodobne, że połowa bajek Krasickiego z treścią wspólną Ezopowi, Bidpajowi, Gellertowi i t. d. tak właśnie powstała. Dowód bowiem, że bajka Krasickiego ma wyrażać refleksje, do których dochodzi on sam na podstawie spostrzeżeń, znajduje się. Tylko nie sądzmy, by bez dokładnych wskazówek mogło nam się powieść wysledzenie, co było pobudką refleksji i by tajemnica genezy aktorów i akcji bajki znów bez dokładnych wskazówek miała nam się zbyt łatwo odsłonić. Zobaczmy. W roku 1790 Kazimierz Rzewuski zawiązał wskutek polecenia Komitetu warszawskiego we Lwowie specjalną komisję¹⁾. Ta komisja miała dawać wskazówki deputatom galicyjskim, którzy wyje-

¹⁾ Porówn. Pam. Lit. III.

chali do Wiednia, ażeby powitać nowego władcę, Leopolda II-go, a równocześnie, ażeby domagać się zmiany systemu centralistycznego, józefińskiego. W skład owej komisji lwowskiej wchodziło 30 członków (wśród nich był także brat księdza biskupa). Ale prace jej poszły na marne wskutek tego, że zbyt wiele odbywała sesyj, radziła, słowem że zawiele czyniła przygotowań, a za mało robiła faktycznie. Krasicki, słysząc o bezowocności istnienia komisji, doszedł do refleksji: zbytek przygotowań szkodzi. I postanowił tę myśl wyrazić w bajce. Więc może usłyszymy o ciągłych naradach, w których biorą udział pan Wojciech, pan Michał, pan Konstantyn, o tem, jak deputaci czekają wskazówek napróżno, a wreszcie zobaczymy fiasco i wyczytamy morał? Albo może ujrzymy inny obrazek: może gnębione sarny i jelenie udają się w deputację do wilka, a inne zwierzęta zbierają się, by udzielić im wskazówek, ale... i t. d. Nic z tego. Z refleksji, wzbudzonej wprowadzeniem zbytecznego aparatu przez komisję lwowską, powstała znana bajka „Zbytek przygotowań“. Musimy ją sobie przypomnieć:

„Książdz majster jezuita, chcąc ojców zabawić,
 Starał się bardzo piękny dialog wyprawić.
 A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
 Przedsięwziął djabła bitwę dać z świętym Michałem
 Żeby zaś djabła postać stała się obrzydła
 I tem większym zwycięzca mógł się wslawić plonem,
 Djabła z sześciolokciowym klejono ogonem.
 Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał, skrzydły skory,
 Wyleciał chryżym lotem z majstrowej komory;
 A djabęł, skrępowany potrójnym łańcuchem,
 Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
 Uwiązł we drzwiach nieborak i pęknął na progu.
 Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu!“

Cóż się stało z komisji, z akcji politycznej?! Kto wysledziłby genezę tej bajki, gdyby nie list Krasickiego (zacyt. w Pam. Lit. V), bez nazwiska adresata, ale zawierający następujące słowa: „przyłączam bajeczkę („Zbytek przygotowań“), którą po spelzłej sławnej komisji lwowskiej... bratu, jednemu z komisarzów, posyłam; moralność (sens moralny bajki) w wielu okolicznościach przydać się może...“ A więc przeżył, a raczej w tym wypadku ob-

serwacja, wzbudzona tem refleksja, zobjektywizowanie przeżycia — obserwacji, zakończone sentencją, o którą chodziło. Zobjektywizowanie t. j. obraz zmysłowy, ale, jak widzimy, nie mający nic wspólnego z tem wydarzeniem, które nasunęło refleksję. Przeciwnie Krasicki bierze obraz z zupełnie innego zakresu stosunków życiowych, posługuje się tem, co sobie przypomniał może z czasów własnego pobytu w akademji jezuickiej we Lwowie. Jeśli jednak nie łatwo nam dociec, kogo mogą wyobrażać w każdej poszczególniej bajce owce, lisy i szczury, pewnikiem staje się dla nas, że akcja, w której biorą udział, jest może w większości wypadków zobjektywizowaniem przeżyć-spostrzeżeń i że ten tryb, w jaki powstawały bajki Krasickiego: przeżycie-obszercja, refleksja, chęć wyrażenia tej refleksji, poszukiwanie konkretnego obrazu, któryby maksymę-refleksję uzmysłowił, artystyczne opracowanie, zakończone lub niezakończony refleksją-morałem. Że znajdują się wśród bajek Krasickiego takie, które ponad wszelką wątpliwość nie są tylko owocem ambicji artystycznej (chęci piękniejszego, dosadniejszego wyrażenia tego, co już ktoś przedtem w bajce wyraził) lub wynikiem zamiłowania w opracowywaniu znanych motywów, lecz które zrodziła refleksja pod wpływem życia, stosunków życiowych a nawet stosunków społecznych w Polsce, to już wykazano. I tak w bajce „Księgi“ kalendarz zmyśla to, co będzie, kronika to, co było — czy to nie owoc rozmyślań nad wiarygodnością źródeł i nie objaw tego sceptycyzmu, który opanował umysły uczonych i filozofów Wieku oświecenia? Bajka „Mysz i kot“ każe znów patrzeć sceptycznie na wartość nauki książkowej — czy to przypadkiem nie wpływ Rousseau'a? A bajki, w których ośmiesza Krasicki filozofów, ale z punktu widzenia praktyki życia, czy te nie mówią nam, że pisał je człowiek, który przedewszystkiem wyznawał filozofję praktyczną? A bajka „Pieniacle“, w której ten, „co wygrał“, umiera z głodu, czy nie powstała wprost pod wpływem obserwacji stosunków, które się zagnieżdżyły w Polsce? A te bajki, które przedstawiają bolesny los sług i chłopów? Jak się ma jednak sprawa z bajkami noszącymi barwę polityczną, za polityczne powszechnie uznawanymi? Tu stajemy przed

znakiem pytania. Przychodzi oczywiście na myśl bajka „Ptaszki w klatce“ („Jam był wolny, dziś w klatce I dla tego płaczę“). Tak, tę z pewnością stworzyły rozbiory. Bajka „Przyjaciele“, gdzie „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“ chyba również odnosi się do rozbiorów (dostojna aljantka, przymierze z Prusami, zalewająca się łzami Marja Teresa); w „Pszczołach“ widzą niektórzy krytykę radykalnych projektów sejmu czteroletniego (jedne pszczoły radzą zaniechać wyrabiania wosku, drugie nie robić miodu z kwiatów, lecz tylko wyłącznie z ziół), a w bajkach „Nocni stróże“ i „Wilczki“ obraz polskiej niezgody bez głębszych racyj. Tak, to także prawdopodobne. Bardzo jeszcze prawdopodobne, że bajka „Myszy“ ma sens polityczny złączony ściśle z chwilą. Pamiętamy, że myszy naradzają się nad tem, co zrobić z kotem, i jedne chcą go zjeść darami, drugie zadusić, aż odzywa się stary, szczywany szczur: wszystko to napróżno „i dary weźmie i przysięgi złamie; Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie, A opatrzwszy zewsząd bez łoskotu, Ani być z kotem ani przeciw kotu“. To istotnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przestroga dla posłów wielkiego sejmu, by ani nie wypowiadać Rosji wojny ani nie zawierać z nią przymierza, lecz czekać rozwoju wypadków, „opatrzwszy“ wprzód wszystko. Tem bardziej nasuwa się myśl, że wilki (w bajce „Jagnię i wilki“), które na pytanie jagnięcia, „jakim prawem“ chcą je rozerwać, odpowiadają „smaczneś, słabeś i w lesie“ i duszą jagnię, że te wilki wyobrażają naszych sąsiadów, a jagnię daremnie protestującą Polskę. Podobnie jak „dwa wilki“ postępuje jeden wilk (w bajce „Wilk i owce“), bo i ten w rezultacie „owce pozjadał“, a różni się od swych braci tylko tem, że „czyli szedł wstępny bojem, czy się cicho skradał, Zawszy się wytłomaczył...“ Tłumaczyć się zaś wypadało, bo przecie zawarł traktat, którym poręczał nietykalność owiec. Ten wilk to zapewne król pruski. Są więc bajki, w których prawie na pewno, i inne, w których z pewnem prawdopodobieństwem dopatrzeć możemy aluzyj politycznych do współczesnego położenia politycznego lub do współczesnych stosunków, ale są i takie („Lew i zwierzęta“, „Gęsi“, „Cesarz chiński“ i inne), które mogą

odnosić się do ówczesnej sytuacji politycznej lub ówczesnych stosunków, ale równie dobrze mogły powstać bez wszelkiej myśli o tem, co się działo na szerszej arenie, a tylko przypadkowo uzyskać to piętno, które każe łączyć bajkę z wypadkami współczesnymi donioślejszej natury. Spójrzmy np. na bajkę „Lew i zwierzęta“. Lew przypuszcza „konfidentów do swojej zabawy“, poluje z nimi razem i sam zjada mięso, a kompanom ustępuje kości. Potem pozwala im, by zjedli z pośród siebie jednego, drugiego...“, a wreszcie „żeby ująć drapieży, a sobie zakału, dla kary, dla przykładu zjadł wszystkich pomału...“ Czy tu koniecznie trzeba szukać aluzji politycznej? Nie, ten lew to może, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa, z pewnością: wyobrażenie silniejszego, niezastępowanego na ufność. Z takim lepiej zachowywać ostrożność, nie wchodzić z nim w konfidencje. Jaki konkretny wypadek wywołał w poecie taką refleksję, wskazać nie potrafimy.

To pewna, że bajki Krasickiego są obrazem jego filozofii życiowej, praktycznej filozofii, obrazem tych poglądów, jakie urobił sobie śledząc bieg spraw ludzkich, obserwując stosunki między jednostkami i większymi zrzeszeniami, patrząc na rozmaite objawy charakteru, temperamentu i na wyniki, do których doprowadzał jednostki temperament, charakter lub jakaś właściwość charakteru. Oczywista przedmiotem obserwacji było to społeczeństwo, wśród którego żył, ale w ogromnej większości bajek nie chodziło Krasickiemu w szczególności o Polaków, lecz wogóle o ludzi, to też znów ogromna większość bajek jego ma charakter nie narodowy lecz ogólnoludzki. Rozumiemy, że wartości ich bynajmniej to nie umniejsza, owszem dzięki temu są one równie zrozumiałe dla Polaka jak dla Francuza, są zrozumiałe dziś, jak były przed stu laty, i jak niemi będą za lat sto. Jakaż jednakowoż jest ta praktyczna filozofia życiowa Krasickiego, jakie prawdy głoszą bajki, czego uczą? Umiarkowania z pewnością, rozsądku, przezorności, ale i czego innego także: przestrzegają przed pychą, przed chełpieniem się cudzemi piórkami, każą wystrzegać się pobożnisiostwa, zachęcają do zyczliwości wobec ludzi, do uczciwości, szczerości, pra-

cowitości, oszczędności, skromności. Słusznie jednak zauważono, że celem ich są raczej przepisy praktyczne niż moralne nauki, i że naczelnym przepisem praktycznym dałby się streścić w słowach: bądź ostrożny, pozbadź się zbytecznej ufności. Skądże to właśnie taki „przepis“? Niewątpliwie wywołała go i obserwacja stosunków politycznych ówczesnych i tego, co się działo w stosunkach wzajemnych między jednostkami ludzkimi, a to drugie zapewne w silniejszej mierze. Autor doszedł do przeświadczenia, że triumfują nie cnotliwi, lecz sprytni, nie ci, którzy mają prawo za sobą, lecz silni, że więc dzieje się niedobrze. Ale nie głosi ewangelicznej zasady: płac dobrem za złe, przeciwnie woła: mniej się na baczności, bo wkoło ciebie wilki i lisy. Tę prawdę swoją albo wypowiada pod koniec bajki, albo, dla zwięzłości, opuszcza ją, ale czytelnik myśl autora zawsze doskonale potrafi pochwycić. Większość bajek ma charakter satyryczny (przygotowywa na to „Wstęp do bajek“), autor nie przemawia więc jak rozgoryczony na świat filozof-obszwarator, lecz albo z półuśmiechem satyryka („Ptaki i osieł“!, w „Devotce“: „uchowaj Panie Boże takiej pobożności“, w bajce „Kałamarnicz i pióro“: „wieleż takich na świecie piór i kałamarniczów!“ itd.), albo jak spostrzegacz, który przedstawia to, co widzi.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia forma bajek. Pod tym właśnie względem wiele nowych spostrzeżeń przyniosły studja Górskiego i Kurpiela. Pierwszy zbiór zatytułował Krasicki „Bajki i przypowieści“, a zatem odróżniał przypowieść od bajki. W cytowanym artykule jednak o istocie i zaletach dobrej bajki jakoteż jej celu nie powiedział, co rozumie przez przypowieść. Być może, że utwór nieco dłuższy (bo zdarzają się takie w zbiorze z r. 1779), z akcją nie tak prostą jak w bajce, z aktorami — ludźmi, z refleksją nie mającą przepisu praktycznego. Ale to tylko domysł. Są jednak w zbiorze takie utwory, które właściwie nazwalibyśmy nie bajkami lecz epigramatami („Potok i rzeka“, „Małżeństwo“ i inne), są utwory mające wyraźne piętno satyry raczej niż bajki („Lew i zwierzęta“, „Lew, wół i lis“ i i.), jest wreszcie jakby sielankowy obrazek natury („Skowronek“), choć Kraszewski

twierdzi, że wiosna wyobraża w bajce tej sejm czteroletni, a skowronek Niemcewicza. Gdy przypatrzymy się obu zbiorom, t. j. z r. 1779 i z r. 1802, zobaczymy, że w pierwszym przeważają bajki krótkie (prawie wszystkie są takimi), w drugim dłuższe (tylko 15 odpowiada zwięzłością bajkom ze zbioru pierwszego). Przyjrzyjmy się najpierw formie bajek krótkich. Ich najważniejszym znamieniem, wpadającym w oko od razu, jest to właśnie, że są krótkie (wiele czterowerszowych). Z krótkości wypływa ich zwięzłość nadzwyczajna. Spróbujmy którąkolwiek z tych bajek czterowerszowych, odłożywszy tekst, opowiedzieć prozą, a przekonamy się, że zużyjemy dwa razy więcej słów, niż ich użył poeta. Krótkość i zwięzłość powoduje w dalszym ciągu, że styl musi być jasny, wolny od przenośni, ton prawie sprawozdawczy, rejestrujący fakty, styl poetycki bowiem wymaga użycia szerszego materiału słownego, a tegoż wymaga także ton inny — nie rejestrujący. Nadać barwę liryczną bajce czterowerszowej potrafił Krasicki raz tylko (w „Ptaszkach w klatce“). I jeszcze jedno następstwo tej nadzwyczajnej krótkości i zwięzłości: akto-ry bajek, ludzie, zwierzęta, rośliny, przedmioty martwe, nie mogą być, jak u Lafontaine’a, przedmiotem studjum, tem mniej nie mogą odznaczać się jednostkowymi znamionami charakteru, nie mogą też (znów jak to się dzieje u Lafontaine’a), żyć tak, by uwaga nasza skierowywała się na sposób ich życia, lecz muszą być prawie wyłącznie symbolami. Czyli, jak powiedział sam autor w artykuliku cytowanym, każdego zwierzęcia „przyrodzenie“ musi się „ściśle“ objawić, wilk musi być „żarłocznym“, „lis frantem i zdrajcą“. Dobrze. Gdy autor przedstawia zwierzęta, metoda taka da się użyć z łatwością. Ale gdy wprowadza do bajki ludzi lub przedmioty martwe? Wówczas charakter typu-symbolu nadaje ludziom czy przedmiotom martwym zapomocą przydawki lub innego jakiegoś określenia („plakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym“, „zafany filozof w zdaniach przedsięwziętych“, „potok z wierzchołka góry płynący z hałasem“), zdarzają się jednak bajki, w których postać ludzka lub przedmiot nie jest symbolem (np. „Abuzej i Tair“, „Derwisz i uczeń“, „Rolnik“ i i.). Z pośród aktorów, należących do świata zwierzęcego —

zwrócono na to uwagę — tylko lew i wilk doczekały się nawet w bajkach krótszych (choć nie czterowerszowych) charakterystyki nieco bardziej szczegółowej, przyczem lew ma rysy lafontenowskie, wilki rysy naszych rodzimych wilków, obserwowanych przez Krasickiego codzień wśród ludzi.

Przechowała się wiadomość, że Karpiński nosił się z zamiarem, który zresztą nie doszedł do skutku, przerebienia jednej z bajek Krasickiego na komedyjkę, mianowicie tej bajki, w której Aryst, przyrzekłszy przyjacielowi, że nakłoni piękną Irenę, by mu oddała swą rękę, „poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił“ („Przyjaciół“). Widocznie spostrzegł Karpiński, iż bajce tej nie brak żywiołu dramatycznego. Ale nietylko żywiołu dramatycznego. Nie brak go wogóle w bajkach Krasickiego, nawet w olbrzymiej ich większości, co więcej, także budowa bajek odpowiada często budowie sztuk dramatycznych, tak, że, jak się wyrazili Górski, Kurpiel i Chrzanowski, możnaby je nazwać małemi komedyjkami, a raczej, gdybyśmy mieli dbać o ścisłość, bądź małemi komedyjkami, bądź dramata-ami. Spotkamy się (gdy o budowie mowa) wśród bajek z trojakim typem — przez wzgląd na ekspozycję. Wyjdźmy od konkretnego przykładu. W bajce „Potok i rzeka“ czytamy: „Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem Śmiał się...“, w bajce „Ocean i Tagus rzeka“: „Ocean niezmiernością swoją zbyt zuchwały Gardzić począł rzekami“. To typ pierwszy. Typ drugi przedstawi bajka „Wino i woda“, gdzie wiersz pierwszy brzmi: „Przymawiało jednego czasu wino wodzie“, albo „Człowiek i wilk“: „Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę“. Typ trzeci niech nam uzmysłowi bajka „Pszczoła i szerszeń“, która w całości brzmi: „Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia, Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia. Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi, Ale, żeś pracowitsza, czyż się łajac godzi?“ Chodzi, powtarzam, o ekspozycję. „Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem Śmiał się“. Na czele pierwszego wiersza wymieniona figura, która ma być głównym bohaterem bajki; zkolei biegnie charakterystyka tej głównej figury, charakterystyka mówiąca nam, czego symbolem może być

ona figura, w jakich okolicznościach ją spotykamy, jakiej wartości może być czyn, na który ona się zdobędzie, jakim może być jej postępowanie. Na czele drugiego wiersza wymieniony jest właśnie ów czyn, czy owo postępowanie głównej figury: „Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem Śmiał się“ (śmiał się ze spokojnie płynącej rzeki). Już rozumiemy, że musi go spotkać taki los, jaki go spotkał („wpadł w rzekę i na koniec przestał być strumykiem“), bo płynął z hałasem i to bez istotnego powodu, jedynie dlatego, że z wierzchołka góry płynął. (Porównajmy: „Ocean niezmiernością swoją zbyt zuchwałą Gardzić począł rzekami“). A teraz typ drugi: „Przymawiało jednego czasu wino wodzie“. Tu na czele pierwszego wiersza nie główna działająca osoba, lecz jej działanie, (porównajmy: „Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę...“) O trzecim zaś typie ekspozycji („Idź precz od nas próżniaku, niegodzien żywienia“) naprawdę nie można właściwie mówić, a raczej mówiłby wolno o nowym typie budowy całej bajki, bo ekspozycji tu nie ma: Słowami: „Idź precz od nas próżniaku...“ zaczyna się już akcja. Przyjrzyjmy się teraz akcji (w związku z ekspozycją). „Mnie to kadzą“, rzekł hardzie do swego rodzeństwa, Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa. Wtem, gdy się dymem kadzideł zbytacznych zakrzusił, Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił“. W tej bajce ekspozycja i początek zawikłania zawarte w pierwszych dwu wierszach (podany powyżej schemat nie jest szablonem, od którego poeta nigdy bezwzględnie nie odstąpił). Podane mamy miejsce, główną osobę, a hardość szczura to już początek zawikłania. Cóż jednak dalej się dzieje? Szczur krztusi się (zawikłanie wzrasta), a teraz wypada kot (szczyt zawikłania). Jaki będzie epilog, nie wiemy jeszcze w tej chwili, dowiadujemy się o tem jednak bezpośrednio: kot porwał i udusił szczurą (rozwiązanie akcji). Oczywiście arcydzieło: w czterech wierszach cały dramat! A weźmyż jeszcze nieco dłuższą bajkę, dziesięcio-wierszową, ogólnie znaną: „Mysz i kot“:

„Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadała.
Rzekła więc towarzyszkom: Nędzę waszą skrócę.

Spuście się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot, zawdy gotowy
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz egzortę; kot jej pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta, widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapal.
Wysunęła się z dziury... A wtem ją kot złapał.“

Typ ekspozycji pierwszy. Akcja rozpoczyna się słowami myszy: „rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszą skrócę. Spuście się tylko na mnie, ja kota nawrócę“. Posyłają po kota, on zjawia się. Mysia egzorta, jęki i płacze kocie — zawikłanie już jest. Mysz wpada w zapal kaznodziejski — zawikłanie, naprężenie wzrasta; wysuwa się z dziury — perypetja; kot ją łapie — katastrofa. Zawsze, we wszystkich bajkach krótszych (mniejsza o to czy cztero- czy dziesięcio-wierszowych) akcja bardzo prosta, żywa, nawet pospieszna, każdy wiersz (w dłuższych nieco prawie każdy) nadaje sytuacji nowe zabarwienie, motywy akcji rozumiemy doskonale, wszystko zmierza do rozwiązania, do morału, do „przepisu praktycznego“, przez autora wyrażonego lub niewyrażonego. Bardzo częsta forma dialogowa akcji tem bardziej upodabnia ją do akcji dramatycznej.

I jeszcze słówko o rozwiązaniu. Jak były dwa typy ekspozycji, tak można też mówić o dwu typach, o dwu sposobach rozwiązywania akcji. W jednych bajkach oglądamy jakiś wypadek, który jest właśnie istotą katastrofy, karą za niebaczność, zarozumiałstwo, głupotę itd. Więc kot porwał szczurą i udusił, kot mysz złapał, ryba polyka haczyk, lew dusi owcę... W bajkach innych katastrofy nie oglądamy, lecz albo jeden z aktorów zawstydzony milknie (w „Dębie i dyni“ milknie dynia po słowach dęba: „Jakoś prędko urosła, tak i prędko zginiesz“), albo osoba główna sama dochodzi do jakiejś konkluzji, która jest dla niej nauką na przyszłość („Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi“ mówi podróżny w bajce „Podróżny i kaleka“), albo główna osoba tak się ośmiesza w oczach wszystkich innych aktorów bajki i czytelnika, że już ani katastrofy, ani morału, ani refleksji nie trzeba (w bajce „Ptaki i osioł“ stary osioł, który na pytanie zachwyconych śpiewem słowika ptaków, czy go ten głos wdzięczny

nie poruszył, odpowiada: „Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył“). I jeszcze kilka nuansów tej drugiej kategorii rozwiązania możnaby podać, ale wpadlibyśmy w niepotrzebne pedantyczne szufladkowanie. Ważniejszym będzie spostrzeżenie, że rozwiązanie bywa prawie zawsze (z powodu krótkości bajek), nagle, a czasem niespodziane. Niespodziane rozwiązanie widzieliśmy w bajce „Przyjaciel“ („poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił“), także jest w bajce „Skąpy“, także w „Słowiku i szczygłe“ i w innych jeszcze kilku. Zdarzy się zaś rozwiązanie typowo humorystyczne, jak w bajce „Kartownik“. Tam szuler, zgrawszy się, zlorzeczy kartom, obecnych poucza, „jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka. Skończył... wziął karty w ręce i zaczął tryszaka“. Epilog, jak zauważono już, przypominający żywo epilog satyry „Pijaństwo“, jak i cała bajka ośmiowierszowa jest właściwie satyrą w minjaturze, jakby pendant do „Pijaństwa“ (przez pomysł, treść i epilog — nie przez wykonanie!).

Celem bajek krótkich, o charakterze epigramatycznym, jest — jak to podkreślaliśmy — podzielenie się z czytelnikiem praktycznym przepisem życiowym (tak w większości bajek, nie we wszystkich bowiem; zaraz w „Kartowniku“ „praktycznego przepisu“ nie znajdziemy). W bajkach dłuższych autor ostatecznie również zmierza do morału, ale przyświeca mu w nich również cel drugi, ten sam co Lafontaine'owi (bo są one pod względem formy typem lafontenowskim) t. j. pragnie w nich Krasicki przez ożywioną narrację, przez obrazowe i plastyczne przedstawienie figur, charakterystyczny dialog, przez szczegółowość rysów zająć wyobraźnię czytelnika. Wystarczy zwrócić uwagę na taką bajkę jak „Puhacz“. Co za znakomita tam charakterystyka pani puhaczowej, jak uwydatnione jej zaślepienie w stosunku do potomstwa, jej głupota, jej próżność. Głupota zwłaszcza, kiedy udziela „obroku duchowego“ swym dzieciom, tłumacząc im, że nie powinny pyszczyć się z głosu i wybaczają drugiem ułomność, boć „nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem“. Jejmość pani puhaczowa to jedna z najlepiej wycieniowanych charakterystyk w tym drugim zbiorze, tak że czytelnik charakterystyką tą zajęty nie myśli o tem, jakie

będzie rozwiązanie ani jaki morał. Dodajmy, że nietylko nie śledzi czytelnik rozwiązania, ale że go i nie znajdzie, bo słowami „jejmości“: „Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem“ kończy się bajka. — W bajkach dłuższych zmienia się u Krasickiego, jak u Lafontaine'a, wiersz co chwila, czasem bardzo szczęśliwie przystosowując się do toku akcji. Naogół nie dorównał nasz autor mistrzowi francuskiemu, obrazowości niema w jego bajkach tyle, ile jej jest u Lafontaine'a, ale jeśli przestaniemy pamiętać o Lafontaine'm, także te dłuższe bajki, narracyjne, musimy uznać za znakomite. — Zestawiano niejednokrotnie krótkie bajki Krasickiego z narracyjnymi i pierwszeństwo pod względem artystycznym przyznawano pierwszym. Czem się to działo? Powód był w tem, że bajki narracyjne można było porównywać z doskonalszemi od nich, właśnie lafontenowskimi, od bajek zaś epigramatycznych doskonalszego nic (w zakresie tego typu) nie znajdziemy. Na czem ich nadzwyczajna wartość artystyczna polega, to wynika już z poprzednich uwag. Niezmierna zwięzłość i niezmierna jasność, dramatyczna akcja, dramatyczne (zazwyczaj) rozwiązanie, wskazówka życiowa, posiadająca dzięki logicznemu wynikowi akcji charakter pewnika. Ale czy te bajki epigramatyczne są znakomitsze od narracyjnych? Są inne, o to zaś, które są znakomitsze, nie warto się spierać. O niezmiernej popularności „Bajek“ Krasickiego świadczy ilość ich wydań. Było ich dotychczas przeszło trzydzieści. Drugie to dzieło naszego poety posiadające wartość trwałą.

W rok po pierwszym zbiorze bajek, a więc w roku 1780-tym wyszły, każdy osobno, trzy „Listy“ Krasickiego, mianowicie: „Do Rodkiewicza“, „Do Lucińskiego“ i „Do księcia Stanisława Poniatowskiego“. Pozostałe ogłosił Krasicki w 2 zbiorach, mianowicie w „Wierszach X. B. W.“, 1784 i w „Listach i pismach różnych X. B. W.“, 1788. W zbiorze pierwszym znajduje się też z poprzednio drukowanych list „Do Rodkiewicza“ i „Do ks. Stan. Poniatowskiego“. Wydanie krytyczne wszystkich „Listów“, dokonane przez dra Bernackiego („Satyry i listy“, Lwów, 1908) zawiera nadto list „Do ...“ (do wojewody jakiegoś), „Do księdza plebana“ i p. t. „Kasztelan“.

Literatura: dr. Antoni Ryniewicz, Listy I. Krasickiego, szkic krytyczno-porównawczy (Sprawozd. Szkoły realn. w Stanisławowie, 1907).

Wszystkich razem znanych nam listów jest jedenaście (nie mówimy tu o listach prozą, przepłatanych wierszem). List był to znany rodzaj poetycki. Na wzór *Epistulae* Krasickiego pisali *épîtres* Boileau, Voltaire i inni, a Krasicki nie pierwszy, ale jeden z pierwszych wprowadził rodzaj ten do literatury polskiej. Sam rodzaj pozostaje w związku z dydaktyczną tendencją poezji Wieku oświecenia i z zapatrywaniami tego wieku na istotę poezji. Pamiętajmy, że wierszem pisano rozmaite „sztuki rytmotwórcze”. *Épîtres* były to rozprawki na rozmaity temat ze stanowczą przewagą żywiołu dydaktycznego, refleksyjnego, nazwę listu przybrały zaś na wzór *epistulae*, bo poeci francuscy, jak mistrz ich Horacy, zwracali się do jakiejś osoby, która odgrywała rolę jakby adresata. Ale usuńmy tytuł i kilka zwrotów w „liście”, a jego istota okaże się we właściwym świetle: zobaczmy właśnie, że nie jest to nic innego tylko rozprawka wierszem. Popularność „Listów” Krasickiego ani współcześnie ani później nie może iść nawet w porównanie z wziętością „Myśzeidy”, „Monachomachji”, „Satyr”, „Bajek”, ale dla poznania Krasickiego są one bardzo ważne i zasługują na to, ażeby się z nimi zaznajomić, to też pierwszym sześcioro przyjrzymy się nawet nieco dokładniej. W wydaniu krytycznym rozpoczyna zbiór list „Do króla”, którego myślą przewodnią, że królowie mogą mieć przyjaciół „byle tylko chcieli”. Ale ci, którzy mogliby być prawdziwymi przyjaciółmi królewskimi, usuwają się często sami, bo „człowiek prawy... natręctwa się lęka... Wie, przez jak wielkie tłumy trzeba się przeciskać...” Nasuwa się pytanie: „Kto winien? nieznalezion? czy ten co nie szuka?” Charakterystyczne w tym liście jest wyznanie Krasickiego, iż gardzi „rzemiostem” pochlebcy („Wiesz, panie miłościwy, iż niem nie urosłem”). — Rozprawką jest list II-gi „Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora płockiego”. Rozprawką o czym? — o „dzikości”, wielowładnej pani umysłów. Towarzyszy jej zawsze orszak cały: fanatyzm, fałszywy punkt honoru, zazdrość, zemsta, „ślepotą”, „głupstwo”, (obraz

znany i z „Eneidy” i z Voltaire’a). Zwycięża dzikość wszystko i wszystkich, a „gmin u niej tylko w łasce albo gminne dusze”. Co rozumie Krasicki przez dzikość? Zdaje się: zacofanie. Można by to wnosić ze słów: „ślepy się instynktem rządząc, nie rozumem, Pyszni się tym, co zwiodła, uprzedzonym tłumem. Stąd owe sławne hasło: niech będzie, jak było; Stąd... rady, choć zdrowe, Nie, że złe, odrzucone, ale, że są nowe”. To stanowisko Krasickiego nie jest dla nas czemś nowem — to też bardziej nas interesuje to, co czytamy dalej, mianowicie jego przekonanie, że „ktokolwiek... się o dobro... drugich pokusi, Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi”. Ale i na to miał Krasicki świeże przykłady, refleksję podobną nie trudno tedy było wysnuć. Do jakiej jednak konkluzji zmierzał? Czytajmyż dalej: „Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej ginąć, Ale cierpieć bez zysku i nieszczyściem słynąć... Ale służyć niewdzięcznym i znosić potwarze — To heroizm prawdziwy...” Z pewnością. Czy wszelako Krasicki, jak później Krasiński w „Irydjonie”, każe brać ten krzyż heroizmu na ramiona dla idei? Otóż tego już z listu „Do Krzysztofa Szembeka” nie wyczytamy. Krasicki rozumie, co to jest heroizm, uznaje go, ale — może dlatego, że sam do heroizmu nie był zdolny, nie ma odwagi drugich do niego zachęcać. Kto w sobie czuje moc, niech się poświęca — wezwania Krasicki nie rzuci. Niezmiernie cenny list, bo pozwalający nam głębiej wniknąć w poglądy poety na świat i ludzi, to list III-ci, zatytułowany „Do Pawła”. Nie od rzeczy będzie dodać, że po raz pierwszy ukazał się drukiem dopiero w r. 1788, że więc jest wyrazem późniejszych nieco zapatrywań Krasickiego. Jak ludzie patrzą na ludzi? Otóż „różne są portrety” (różne zapatrywania na wartość ludzi): „jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą”. Są więc pesymiści i optymiści. A poeta, do których się zalicza? „A ja z tymi, mój Pawle, co rzeczy wesela”. Prawda, nie łatwo poznać ludzi, ale, kto chce ich poznać, niech przedewszystkiem w „dobroć... się uzbroi”. Taka zbroja jest konieczna. Dlaczego? Z rozmaitych powodów, a nadewszystko z tej przyczyny, że „i my winni stąd, iż źle patrzymy” — źle, to znaczy przez szkła okopcone. A przecie siebie samych nie bę-

dziemy uważali za wyrzutków, a przecie obowiązkiem naszym jest brać „miarę z nas samych“, by poznać „czem są inni ludzie“. Autor dochodzi do wyniku, że „żli ludzie, lecz nie rodzaj; jest w sercu grunt cnoty“ czyli innymi słowy, że rodzaj ludzki z natury jest dobry, a tylko uległ zepsuciu, a i o zepsuciu wszystkich jednostek mówić nie można. Wobec tego jednak w sądach o ludziach i w postępowaniu z nimi trzeba obrać właściwą drogę: „Nad słabością się godnych nagany użalmy, Mniej dzielnych (dobrych) oszczędzajmy, więcej dzielnych chwalcmy“. Za wszelką zaś cenę nie bądźmy mizantropami, bo „lepiej dowierzać, niżli zbyt nie wierzyć“. A czy w roli czynnej na widok zła nie należy nam wystąpić? Owszem: „Naprawiamy, choć sami godni poprawienia“, tylko bez oburzania się na nieprawość, choćbyśmy sami w błędach tak daleko nie zaszli: „Darmo się mniej upadłym nad upadkiem zżymać; Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą, I nas to mogło spotkać, co innych spotkało...“ Może zaś nie spotkało nas dlatego, bośmy się znaleźli w innych okolicznościach, wśród innych wpływów — ta myśl z ostatnich przytoczonych wierszy z łatwością się da wyczytać. A zatem zasadnicza teza: ludzie rodzą się dobrymi (wpływ lektury, czy własnych rozmyślań poety?), a myśl przewodnia listu: ponieważ nikt bez ale (siebie zaś ma na myśli Krasicki, jak to już „Antimonachomachja“ wskazała), ponieważ nikt bez ale i wśród innych warunków łatwo mógłby ulec tym zdrożnościom, jakim ulegli inni, nie gorszymy się, nie potępiajmy, lecz z grzesznymi współczujemy i starajmy się ich poprawiać. To pogląd Krasickiego po przekroczeniu pięćdziesiątki. — List IV-ty „Podróż pańska. Do księcia Stanisława Poniatowskiego“ jest, ściśle biorąc, satyrą, a dodajmy: satyrą, jedną z najświetniejszych. Powrót pana do dóbr z zagranicy, dokąd Bóg jeden wie, poco jeździł, towarzysząca mu kompanja („Szwajcar filozof“, „Anglik ponury, głębokomyślny mędrzec“, „Francuz grzeczno-uprzejmy, świegotliwy gadacz“) to wszystko obrazowe, humorystyczne, w szczegółach („bryki i kolaski“, „tłumoki i paki i faski“) przypominające lekko „Żonę modną“. A przyjazd pana! „Chłop stęka, czapki pozbył i bydłę utracił, Wziął przez

łeb za zapłatę...“ „Krzyk, jęk, wrzawa... Znać wielkość...“ Koniec listu rodzajem ironji przypomina znów wiersz „Do króla“. „Tak to drudzy“ (jeżdżą)..., „a nie ty? wstydzę się, mój książę“. Muszę ci oczy otworzyć, bom Twój przyjaciel. Oszczędzasz chłopów? Ależ to „bydło“. My przecie pochodzimy od Jafeta, a oni od Chama: „Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić“. Krasicki-satyryk przemówił tu raz jeszcze i jeszcze raz okazał się mistrzem. — Uczucia swe patriotyczne niechętnie Krasicki wyjawiał. Nie czuł zapewne tak gorąco, jak bezimienni autorowie pieśni konfederackich, jak Naruszewicz, jak Staszic, utrzymywanie przezeń stosunków z Fryderykiem II-gim boli nas nawet, ale widzieliśmy już („Hymn do miłości ojczyzny“), że o chłód, któryby aż ujemnie mówił o poecie, posądzać go nam nie wolno, z listu „Do Krzysztofa Szembeka“ wynikało jasno, iż zdawał sobie nawet sprawę z istoty heroicznej służby dla ojczyzny. List V-ty „O obowiązkach obywatelskich, do Antoniego hrabi Krasickiego“ (brata poety) porusza to samo zagadnienie heroizmu. Ale tu już nietylko z określeniem heroicznej służby ojczyźnie się spotkamy, owszem poeta zadaje sobie pytanie, co potrafi nagrodzić niewdzięczność ogółu pracownikowi dla niego, co mu pozwoli znieść kłamstwa, szyderstwa? i odpowiada: „cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści“. Byli przecież bohaterowie, był Regulus, Kodrus, Decjusz... „Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć, Dusze podłe, czem wzrosły, Tem pragną i mierzyć...“ Czy więc zachęta do naśladowania Regulusów, Kodrusów? Nie, autor i teraz w pół drogi się zatrzyma. Dla bohaterstwa ma słowa podziwu, wezwania znów nie rzuci.

W liście rozsiane są sentencje, poglądy, świadczące o tem, że Krasicki zastanawiał się głęboko nad najrozmaitszemi kwestjami i że formułował sobie rozmaite tezy: „Król wolnych ludźmi rządzi, despota bydłety“ — to zapewne refleks lektury wolnomyślicieli francuskich, podobnie, jak i teza: „równość duszą wolności“, ale takie zdanie, jak w „każdym miejscu i czasie człowiek jest człowiekiem, Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem“, jeżeli nie zostało przejęte od kogoś, byłoby do-

wodem, że ksiądz biskup umiał wysnuwać wnioski z lektury Homera i Horacego. Co jednak najznamienniejsze w tym liście, to liryzm patriotyczny, który się tu odezwał nie mniej silnie niż w „Ptaszkach w klatce“: „Ojczyzna! czcze nazwisko, kto cnoty nie czuje; Święte, dzielne, gdzie jeszcze poczciwość panuje; Panuje tam, gdzie szczęścia los publiczny celem: Największy zaszczyt wolnych — być obywatelem. Jam był, ty jeszcze jesteś; rozrząśmy mój bracie: Co ty z szacunkiem dzierżysz, ja płacę po stracie“. Celem szczęścia: los publiczny. Tak, to hasło Wieku oświecenia w Polsce — nie sprzeniewierzył się temu hasłu i Krasicki. To nas nie zadziwia, choć wiemy, że Krasicki sam od czynnych działań, by „los publiczny“ polepszyć, usuwał się. Ale żał po stracie ojczyzny nigdzie u Krasickiego nie wyraził się w tej formie, jak tutaj. Po raz pierwszy i ostatni słyszymy tu, że Krasicki po przejściu pod berło pruskie — płakał. Może to przenośnia? Może — rzeczy to nie zmienia. I inaczej chyba być nie mogło. Kto z pewnością najszczerzej pisał „Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej ginąć“, ten po roku 72-gim nie mógł nie zapłakać. Prawda, że płacz nie równy rozpaczy. — Następny list, VI-ty, „Do księdza Adama Naruszewicza, koadjutora smoleńskiego“ jest rozprawką na temat zadań historyka i celu historii, a cel ten widzi Krasicki w piętnowaniu występków a podnoszeniu zacnych czynów przeszłości („Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą, Niech wiedzą, iż, choć podstęp dobrych uciemieża, Wyjdzie cnota na swoje i wieki zwycięża“). Oczywiście dzisiaj żaden z historyków stanowiska Krasickiego nie uznałby za swoje, tem mniej zapatrywań, wyrażonych w zdaniu „Co mi po tem to wiedzieć, w jakim dzieło roku... Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił“. Naturalnie tych powiedzeń nie trzeba brać zbyt dosłownie. Wogóle zaś na władców w przeszłości patrzy Krasicki, jak i inni współcześni, ten sam obiera punkt widzenia: nie ci byli wielcy, co „przemocą niezdolnych“ zwyciężali, lecz ci, którzy wiedzieli, co jest „ludzkość“. Stąd szczególnie wielbi poeta „króla chłopków“, którego pamięć „bardziej rzewni, niż dziwi“. Niestety później zmieniło się wszystko, aż doszło do tego, że naród „bez rządu,

bez mocy, bez rady stał się łupem postronnych...“ „Wypada pióro z ręki na myśli takowe“. Znów jedno z silniejszych miejsc u Krasickiego, jeden z tych momentów, w których odsłania się ból patriotyczny, tak skwapliwie niejednokrotnie ukrywany. Ale i tu dochodzi Krasicki do wyniku dawniejszego: „podła rzecz rozpaczać“. Jest to drugie oblicze autora, poważne, pociągające, tak różne od oblicza Krasickiego, autora „Monachomachji“. — O pozostałych listach, jako treściowo od wymienionych sześciu mniej ważnych, wspomniemy krótko. List siódmy: „Do pana Rodkiewicza“, (który przepisał wiersze Krasickiego) ma napół charakter satyryczny. Jego myślą przewodnią: „iż pisać, nie jest łatwo, to jest komponować“. I dlatego to lepszą częstkę obrali tacy, jak Bartłomiej np., „nie bardzo uczony, ale wekslarz nielada“, który dyktuje tylko kartę i daje do podpisania dłużnikowi. „Styl łatwy, korzyść pewna, sława bez utraty“. Z żywiołem satyrycznym spotkamy się również w liście (VIII-mym) „Do pana Lucińskiego“, choć autorowi chodzi nie o satyrę, lecz o zachętę, by Polacy przestali pić wino, a zaczęli po staremu — pić piwo. A cóż to za reforma? Krasicki nie żartuje. Wino sprowadzamy, piwo wyrabiamy sami. Pocóż wyrzucać pieniądze na towar obcy. Wtrąćmy mimochodem, że sam Krasicki pił — wino. List „Do ...“ (województwo) skierowany jest przeciw „przekupnym czołgaczom“, zdrajcom ojczyzny, „jurgielnikom“. Najkrótszy to z listów, bo ledwie 16 wierszy liczący. List „Do księdza plebana“ zachwala poprzestawanie na małym (powołuje się Krasicki na Horacego i Kochanowskiego), ostatni „Kasztelan“ jest powinnowaniem bratu krzesła w senacie, równocześnie jednak autor uważa za stosowne zwrócić uwagę nowemu senatorowi, że „nie dość się w krzesle sporem i wygodnym, Trzeba jeszcze coś więcej — być siedzenia godnym“. Oto i wszystkie listy. Są one tak ważne, że, odstępując od przyjętej metody, nie zawahaliśmy się przejść ich po kolei. Ważną jednakowoż będzie dla nas, w tym zwłaszcza wypadku, rzeczą, o ile myśli, poglądy wypowiedziane w „Listach“ są własnością Krasickiego. Po części, mimochodem, potrącaliśmy o tę kwestję, obecnie warto rozparzeć ją bliżej. Pomocną nam w tem będzie cytowana

praca dra Ryniewiczza, a także niejednokrotnie cytowane studjum Smolarskiego. Otóż są w „Listach“ echa poglądów obcych, obcych zapatrywań, pomysłów, ale najczęściej dalekie, a są i takie „Listy“, w których nawet dalekich ech nie znajdziemy. Więc list „Do króla“. Listy tego rodzaju pisali, wzorem Horacego, Boileau i Voltaire — poezja francusko-klasyczna miała przecie znamię wybitnie dworskie — ale kiedy Boileau i Voltaire w swych listach (a jest ich więcej, skierowanych do głów koronowanych) prawią pochlebstwa, co się zowie, zręcznie, ale przecieź niemniej widocznie, Krasicki zachowuje godność i może słusznie powiedzieć o sobie, że gardzi tem rzemiosłem. I z równą słusnością może zakończyć list ten słowami: „Łgarzem zrobisz Woltera wśród twoich przyjaciół“. Może jest w tem echo jednego z listów Boileau'a, w którym ten oburzał się na Horacego za jego pochlebstwa względem Augusta, jak niemniej jednego z listów Voltaire'a, w którym ten znów gorszył się pochlebstwami Boileau'a, cóż kiedy o tamtych obu można powiedzieć *ambo meliores*, a Krasickiemu musimy przyznać prawo zajęcia takiego stanowiska, jakie zajął. Ale to dla nas mniej ważne. Mówi to nam o charakterze Krasickiego w porównaniu z Wodopijem i z mędrceem z Ferney, nie mówi nic o jego poglądach, filozofji życiowej w związku z poglądami tamtych. O tem poucza nas w pewnej mierze list III-ci „Do Pawła“ o roztropności i list X-ty „Do ks. Plebana“ o mierności. Pamiętamy list III-ci, w którym poeta z tymi „chce trzymać“, „co rzeczy wesela“, a przy wydawaniu sądów o ludziach radzi w „dobroć“ się uzbroić. Otóż ta „pogodna filozofja życia“ jest wspólna Horacemu, Boileau'owi, a nawet — choć nie bez zastrzeżeń — Voltaire'owi, nie bez zastrzeżeń, bo bywał Voltaire także bezwzględny. Może to jednak przypadek, może zeszedł się z sobą rozmaici poeci w pewnym poglądzie na świat, niezależnie od siebie? Przesądzać stanowczo tego zagadnienia nie można, bardzo możliwe, że Krasicki także bez lektury pism, w szczególności „listów“ tamtych byłby doszedł do takiego samego poglądu samodzielnie, ale zaprzeczyć się nie da, że są tu myśli wspólne, że nie brak nawet obrazów, przykładów podobnych. „Świat jest wiel-

kie teatrum, a ludzie aktory“ pisze Krasicki, a Boileau *Le monde à mon avis, est comme un grand théâtre...* I u Krasickiego i u Voltaire'a Diogenes jest wskazywany jako ten, który powinienby odwrócić ludzi od mizantropji (głupi ów, co w „morzu utopił szkatułę“, ale głupszy jeszcze od niego ten, „co się zamknął w beczce“ — *Gardons-nous d'imiter ce fou de Diogène...*) Myśl: „Darmo się mniej upadłym nad upadkiem zżymać, Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą, I nas to mogło spotkać, co innych spotkało“ znajdziemy i u Voltaire'a: *Aime la vérité, mais pardonne à l'erreur...* i t. d. Zachwalanie mierności w liście „Do ks. Plebana“ to motyw i stanowisko aż nazbyt częste u Horacego, a także — choć niezbyt częste — u Voltaire'a. Tym razem jednak bądzmy ostrożni. Na Horacego powołuje się wprawdzie sam autor (i na Kochanowskiego, jak wiemy), o Voltaire'm milczy. Chyba słusznie. Voltaire'owi przyszła fantazja zachwalać także życie umiarkowane, ale gdzieindziej (w *Le Mondain*) zachęcał raczej do używania świata, póki służą lata. Voltaire nie mógł być Krasickiemu przykładem. Ale Horacy i Kochanowski byli mu nim, wszelako również — bo i to trzeba powiedzieć — Krasickiego natura spokojna kazała mu poprzestawać na małym. Został jednak księciem kościoła, prowadził życie wystawne, lubił wygody i dostatki? Prawda, mimoto jednak poprzestawał na małym. Wątpić wolno, czy byłby sięgał po dostojęstwa, gdyby mu same w ręce nie wpadały, poprzestawał na tem, co mu los dał. Wychwalając mierność, szedł za modą (modą było brać za wzór Horacego), chciał też w społeczeństwo swe wpoić potrzebną cnotę, ale i nie sprzeniewierzał się własnej, biernej raczej naturze, która mu radziła używać w spokoju tego, co posiadał. — Jak patrzył Krasicki w „Listach“ swych na władców, na to, co istotnie za zasługę trzeba im poczytać, o tem już była mowa. Tak patrzył z pewnością na tę kwestję Voltaire, a jak ów nie w tem widzi wielkoduszność Ludwika XV-go, że odniósł zwycięstwo, lecz że po tem zwycięstwie (pod Fontenoy) zapłakał, tak „prawdę“ a w istocie Krasickiego „nie stąd... Aleksandra przemożność porusza, Iż z małą garstką mężnych przemógł Darjusza, Lecz, gdy młody

wstrzymał się, płakał nad zgłębnym...“ W liście „Do Adama Naruszewicza“ o pisaniu historii w podobny sposób jak Voltaire, jak sam zresztą już w „Myśzeidzie“, patrzy na dzieje bajeczne i na potrzebę krytycznego rozświetlenia podań pierwotnych. Pogląd jednak, że historia ma być nauczycielką życia, nauką dla potomnych, nie Voltaire'owi zawdzięczał, lecz Lucjanowi, którego zresztą tłumaczył, a który głosił, że historyk to mieć winien „w ustawicznym baczeniu“, iż celem historii „nie tak podobać się jak uczyć“. Tylko Lucjan nie poszedł tak daleko jak Krasicki i nie mówił „Co mi po tem to wiedzieć, w jakim dziele roku“. Wogóle, jak widzimy, o ile się to na podstawie dotychczasowych badań da określić, zależność „Listów“ Krasickiego od *Epistulae* i *Epitres* wcale nie sięga daleko. Pod względem formalnym są te listy zawisłe tyle od horacjańskich, boalowskich i wolterowskich, że są również listami, podobnymi w tonie, natomiast w zakresie myśli i poglądów podobieństwo jest odległe; jedynie, gdy mowa o potrzebie pobłażliwości w osądzaniu postępów ludzkich zbieżność z *Epistulae* i *Epitres* jest nieco większa. Nawet reminiscencje w szczegółach są nieznaczne. A list II-gi (poza pomysłem personifikacji „dzikości“ i jej orszaku), list V-ty, VIII-my, IX-ty, XI-ty to listy oryginalne. Wszędzie tam, gdzie Krasicki mówi o niedoli ojczyzny, o istocie heroizmu w poświęceniach dla niej, o „przekupnych czołgaczach“, „jurgieltnikach“, nie ma wzoru, bo mieć go nie mógł. Rzym za Augusta był potęgą, toż Francja w czasach, gdy swe *Epitres* pisał Boileau, toż i w dobie Voltaire'a nikt nie przewidywał tego, ku czemu królestwo francuskie zmierzało. Gorących (a takimi są jak na wiek XVIII-ty), uczuć patriotycznych, jak w listach Krasickiego, w *Epistulae* i w *Epitres* nikt szukać nie będzie. Boileau w swych listach występuje przeciw wadom społecznym, strun politycznych nie porusza, Voltaire dotyka ich, ale wówczas polemizuje i ironizuje, Krasicki mówi o nieszczęściach, a mówi z żalem, nawet z rozdartem sercem („pióro z rąk wypada“), ale spokojnie przecież, z godnością. To też o ile ton zasadniczy „Listów“ Krasickiego odpowiada „Listom“ Boileau'a i Voltaire'a, o tyle, gdy Voltaire poczyna polemizować,

występuje na jaw różnica wydatna. Nie zapominajmy zresztą, że we wszystkich „Listach“ Krasicki ma na myśli wyłącznie własne społeczeństwo, że trwoży go myśl o zgubnych następstwach, jakie rozmaite wady społeczne mogą sprowadzić na kraj, że widać w nim niepokój o dalsze losy państwa. Dla poznania psychologii Krasickiego są „Listy“ nieocenione, jest w nich kopalnia rysów duchowych poety. Poznać też, że większość ich powstała w dobie, kiedy nie tylko talent jego dojrzał zupełnie, ale kiedy dojrzał i pogląd na świat, a począł też ulegać przemianie ogólny nastrój duchowy. Ironji tu już nie wiele, wesołego, szczerego śmiechu niema zupełnie, spoważnienie tonu, wyrozumiałość dla ludzi a równocześnie coraz lepsze uświadamianie sobie tego, że ojczyznę jego spotkało wielkie nieszczęście. Mimoto stara dewiza: „podła rzecz rozpaczać“. Choć mało popularne, „Listy“ Krasickiego należą do najszanowniejszych jego utworów.

Epos Wolterowe obrał sobie za wzór Krasicki, przystępując do pisania swej „Wojny chocimskiej“.

Literatura: S. Pszon, Reminiscencje w „Monachomachji“ i „Wojnie chocimskiej“ I. Krasickiego, Pam. Lit. 1908; O stosunku „Wojny chocimskiej“ do Voltaire'a „Henrjady“ pisał M. Smolarski, Studja nad Wolterem w Polsce, Lwów 1918. W książce tej sporo uwag wogóle o stosunku Krasickiego do Voltaire'a.

Nic dziwnego. Wynikało to i z wziętości, jaką się cieszył Voltaire, i z przekonania, ogólnego wówczas, że wzory dla poetów zawarte są właśnie w literaturze starożytnej i w jej naśladownictwach francuskich. Wad eposu Wolterowego, a właściwie wady zasadniczej, tej, że poemat ma w sobie mało elementu poetycznego a niemal nic wyobraźni, wówczas nie widziano. Każde pokolenie bowiem inaczej patrzy na dzieła sztuki i inaczej je ocenia, wszakże przez długi czas „Eneida“ była uważana za poemat wyższy od „Iljady“ i „Odyssei“, Homer nie był dość delikatny, dość czuły.

Co zachęciło Krasickiego do napisania „Wojny chocimskiej“? Czy tylko wpływ Voltaire'a? Kraszewski twierdzi (a twierdzi tak na podstawie listów księdza biskupa),

że właściwym inicjatorem poematu był Stanisław August, że on to podał Krasickiemu pomysł i on go do pisania zachęcił. Jest to rzecz w wysokim stopniu prawdopodobna, jeśli się zważy, że król był związany z Rosją, że pod jej naciskiem nosił się z myślą rozpoczęcia działań przeciwko Turcji wspólnie z Rosją właśnie i z Austrią. Naturalnie królowi w państwie republikańskim musiało zależeć na tem, by dla swych planów zyskać opinię szlachty i rad był z pewnością posłużyć się w tym wypadku Krasickim tak, jak swego czasu, by obudzić w szlachcie zapał do wojny z Moskwą, posłużył się Kochanowskim Zamojski. Możliwe to bardzo. Jeśli jednak pobudka wyszła od króla, wolno przypuścić, że z chwilą zgody na prośbę królewską, wystąpić musiał także czynnik nowy: ambicja, chęć dorównania innym narodom, chęć obdarzenia swego narodu poematem bohaterskim: epopeją. Byłby to więc znów ów czynnik woli, ale nie woli, która jest objawem i wyrazem wewnętrznej potrzeby tworzenia, nakazu twórczego, lecz wyrazem i objawem chęci współzawodnictwa. Byłaby to zatem pobudka niższej kategorii, nie wiodąca nigdy do tworzenia arcydzieł, o ile rola jej jest dominująca. Może być jednak — ciągle obracamy się w sferze hipotez — że i innego rodzaju względ pobudzający do produkcji odegrał także pewną rolę. Z dzieł Krasickiego, w szczególności z bajek, da się wydedukować nawet bez użycia zbyt subtelnego aparatu analitycznego ta prawda, że ksiądz biskup, choć sam bierny, nie solidaryzował się z biernością społeczeństwa w roku 1772, że go słabość nasza bolała, nasza rola owiec bezbronnych, niewolników idących pod jarzmo. Czy tedy, doznawszy już raz zachęty od króla, nie powiedział sobie, iż skorzystać trzeba ze sposobności, wskrzesić świetne chwile oręża polskiego i przed oczyma zmarniałych wnuków błysnąć obrazem wielkich przodków — na wzór, na pokrzepienie? Że chciał współczesnym otuchy dodać i wypowiedzieć w „Wojnie chocimskiej“ to, co zawierają słowa *nil desperandum*, na to są w poemacie dowody niewątpliwe. Byłaby to więc pobudka patriotyczna, w szlachetniejszym rodzaju — ale i ta nie zastąpi potrzeby wewnętrznej, owej potrzeby, którą określono jako nieodpartą konieczność uwolnienia się od wizyj

plastycznych, od elementu wzruszeniowego, od wołań aryzmu — przez wypowiedzenie się.

Kiedy zaczął Krasicki pisać „Wojnę chocimską“, nie potrafimy powiedzieć, kończył ją w r. 1780 podczas pobytu w Warszawie i w tym roku wydał.

Mieczysław Smolarski w pracy p. t. „Studja nad Wolterem w Polsce“ zestawil szereg miejsc z „Wojny chocimskiej“ i z „Henrjady“, zapomniał jednak o łańcuchu motywów, które przewijają się od „Iljady“ począwszy, wskutek czego nie rozróżnił pomysłów, zaczerpniętych z eposu Voltaire'a, od tych, dla których źródłem była dawniejsza tradycja.¹⁾ Słusznie natomiast podniósł, zestawiając „Wojnę chocimską“ z „Henrjadą“, że w pierwszej nie zauważymy wystąpień przeciw Rzymowi kościelnemu, że duch poematu polskiego jest inny. Różnica to bijąca w oczy, łatwa do pochwylenia. Różnica ta wiąże się z poglądami i wierzeniami księdza biskupa, który od Voltaire'a niejedno przejął, ale pozostał chrześcijaninem, kiedy dla Voltaire'a chrystjanizm był równoznaczny z obskurantyzmem.

Że Krasicki, pisząc swój poemat w dobie panowania panegiryku (mylnem jest bowiem zapatrywanie, jakoby panegiryk w czasach Stanisława Augusta przestał się szerzyć), że pisząc utwór w tej dobie nie zapomniał o ukłonie w stronę króla, to zrozumiałe. Oczywiście stanie się to wypróbowanym sposobem: przez wizje czasów przyszłych. W „Eneidzie“ (w księdze VI-tej) panegiryk na cześć Augusta wygłasza Sybilla (duchem wieszczym widzi przyszłe koleje i przyszłych władców); w „Henrjadzie“, spotykamy się w pieśni VII-mej z pochwałami na cześć Ludwika XIV-go, mianowicie w chwili, gdy Ludwik święty,

¹⁾ [Zagadnienie to omawia śp. Autor bardzo szeroko w „Eposie w Polsce“. „Wojna chocimska“ w „Wiekach oświecenia“ została omówiona w paru słowach. Autor bowiem odwołał się w rękopisie do „Eposu w Polsce“. Wydawca oparł się więc na „Eposie w Polsce“, przejął jednak stamtąd tylko część ogólną, a pominął zagadnienie motywów, jako łączące się przedewszystkiem z historją „Eposu w Polsce“. Ustęp ten znajduje się w „Eposie w Polsce“, który ukaże się w niedługim czasie].

przeniósłszy ducha Henryka IV-go do pałacu przeznaczenia, pokazuje mu „jego pokolenie i wielkich ludzi, którzy mają wstawić Francję“. Tu, w „Wojnie chocimskiej“ Bóg pozwala poznać „ojcu Jagiełłów ubłogosławionemu“ „dalsze przeznaczenia“ i los jego potomków. Widzi więc Jagiełło (w niebie) i Zygmunta III-go i Władysława IV-go i „dni smutne“ Jana Kazimierza. Ale widzi i jeszcze późniejsze czasy:

Wzniesi się światło, tlejące w iskiec,
 Nowy się Zygmunt na tronie objawi;
 Będzie Jagiełłów miał umysł i serce,
 I choć się ojcem dobrotliwym stawi,
 Przecież oburzy na siebie morderce;
 Lecz go najwyższa Opatrzność wybawi,
 Bóg go uchowa, złe chwile się skrócą;
 Znowu się dzieci do ojca powrócą.

Ta zwrotka cała ma — rzecz jasna — cel jeden: wypowiedzenie komplementu Stanisławowi Augustowi, bo on jest tym „nowym Zygmuntem“ z umysłem i sercem Jagiellonów, ojcem dobrotliwym, który ocalał przed zamachem konfederatów. Ze Krasicki nie zabrnął tu w niesmaczny panegiryk, że się potrafił utrzymać w mierze, to już należy przypisać i wrodzonemu smakowi i charakterowi księdza biskupa.

Aluzyj zresztą do osoby króla jest w poemacie więcej. Gdy czytamy w pieśni II-giej: „nie bronią od nieszczęścia trony“, rozumiemy dobrze, do kogo te słowa się odnoszą, ale również dobrze wnikamy w intencję poety, gdy odczytujemy w pieśni VIII-mej zwrotkę następującą:

Ta jest ostatnia nadzieja ojczyzny,
 Gdy los fatalny pogrozi ruiną:
 Kupią się wszyscy na chwalebne blizny,
 Obrony kraju wzbudzeni przyczyną.
 Sam król na czele z wyborem starszyzny,
 Bronią walecznie, lub chwalebnie giną.
 A gdy ochotne rotę w pole wiodą,
 Sława i wolność jest dla nich nagrodą.

Krasicki, jak widzimy, umiał nietylko komplementy prawić, umiał wystąpić do niewojowniczego króla z wojowniczą pobudką, jak, z drugiej strony, umiał ustami Chodkiewicza przypomnieć szlachcie i możnym ich obowiązki: „Bądźcie monarchom waszym zawsze wierni“ i pamiętajcie, iż Bóg nadaje monarchów. To przypomnienie nie było oczywiście niemiłe królowi.

Co najciekawsze jednak, w chłodnej „Wojnie chocimskiej“ spotykamy się po raz pierwszy w literaturze naszej XVIII-go wieku z czemś, co ma już wszelkie cechy późniejszej poezji wieszczkiej. Mówiliśmy o przepowiedni pustelnika. Otóż w tej przepowiedni znajdujemy takie miejsce:

„Skłómy przed strasznym tronem nasze twarze,
 Księga wyroków tam jest położona.
 Prochem są w oczach najwyższych mocarze,
 Jak wiatr żdźbłem miota, tak dumnych pokona;
 Za grzechy ojców, często syny karze;
 Lecz litość jego wielka, nieskończona.
 Pan miłosierny, wie o swojej rzeszy;
 Skarał, zasmucił: wesprze i pocieszy.
 Przejdzie ta burza; a jak wiatr poziomy
 Śladu po sobie nawet nie zostawi.
 Nastaną inne i wichry i gromy:
 I z tych nas wyrwie i z tych nas wybawi.
 Przyjdzie najgorsza; gdy podstęp łakomy,
 Najszacowniejszych zaszczytów pozbawi.
 Nie traćmy serca, a ufajmy w Panu,
 Potrafi wrócić do pierwszego stanu.

Do czegoż odnosi się ta przepowiednia? Do rozmaitych chwil w dziejach Polski. Gdy czytamy słowa: „Przejdzie ta burza; a jak wiatr poziomy, Śladu po sobie nawet nie zostawi“, to oczywiście poeta ma na myśli nawałę turecką pod wodzą Osmana; gdy czytamy: „Nastaną inne i wichry i gromy, I z tych nas wyrwie i z tych nas wybawi“, to są to klęski późniejsze, których przecie nie brakło; gdy zaś powiada: „Przyjdzie najgorsza (burza): gdy podstęp łakomy, najszacowniejszych zaszczytów pozbawi“, wówczas myśli najniewątliwiej o rozbiórce Polski. Wszystko to nietrudno było pustelnikowi prorokować,

bo to wszystko w czasie, gdy Krasicki pisał „Wojnę“, należało do przeszłości. Ale właśnie w przepowiedni jest coś więcej, niż zapowiedź rozbioru, bo po przytoczonych słowach czytamy: „Nie traćmy serca, a ufajmy w Panu, Potrafi wrócić do pierwszego stanu. Wróci...“ I jeszcze jedno miejsce o analogicznym charakterze — to słowa umierającego Chodkiewicza w pieśni XII-tej:

„Nie płaczcie! — Radość niech w sercach przebywa,
Miła ojczyzna kiedy ocalała.
Jeszcze na wiernych jej synach nie zbywa,
Was, jeśli wzrusza jej godność i chwała,
Znajdzie obrońców, i będzie szczęśliwa.
A gdy stos taki dzielnie wytrzymała,
Znać, że zastępów Pan, który ją broni,
Wyrwie i potem, choć z najgłębszej toni!“

To już — widoczne to chyba na pierwszy rzut oka — ton i istota poezji wieszczkiej, jej pierwszy pojaw, to zwiastowanie zmartwychwstania. Przepowiednie były i w „Eneidzie“ i w „Jerozolimie wyzwolonej“ i w „Henrjadzie“, ale nigdzie nie wybiegały poza chwile twórczym współczesne, naprawdę nie sięgały wzrokiem w przyszłość, nie wieściły, i nie mogły wieścić zmartwychwstania. Pomysł u Krasickiego wyrósł z lektury, ale wyszedł poza nią, Krasicki uderzył tu w strunę, która niebawem rozdzwięczy u Woronicza w „Sybilli“, w „Zjawieniu Emilki“ i w innych jego poematach. Z tego powodu „Wojna chocimska“ zasługuje na baczną uwagę, bez względu na to, czy Krasicki żywił sam wiarę, którą chciał natchnąć swoje społeczeństwo, czy też nie (a to drugie jest prawdopodobniejsze).

Jaka jest wartość poematu? Zapytajmy jednak wprzód, od czego będzie ona zależała? Otóż od rozmaitych względów. Od tego, czy autor zdołał oddać ducha wieku, odtworzyć epokę w właściwym jej kolorystyce. Następnie od tego, jak zdoła rozwinąć ideę naczelną (jeśli ją poemat zawiera). Potem od kompozycji, od sposobu, w jaki prowadzi akcję, od zdolności plastycznej, od zdolności charakteryzowania poszczególnych postaci i scen zbiorowych, kreślenia krajobrazów (jeśli je wprowadza), od ogólnego

nastroju, od siły i piękna języka, od obrazowania. Rozważmyż poemat, bodaj pokrótce, pod temi właśnie względami.

Czy zdołał autor oddać ducha wieku, zachować jego koloryt? Na to jedna odpowiedź: nie. To nie jest wiek XVII-ty, to nie ludzie i wyobrażenia XVII-go wieku. Nic tu ani z życia rycerstwa tych czasów, ani ze zwyczajów, ani z wierzeń, ani choćby z mowy. Dykcji z czasów Zygmunta III-go nawet nie próbował autor odtworzyć, napewno wcale mu to nie przychodziło na myśl. Próby realizmu językowego w szerszym zakresie nie sięgają jednak jeszcze tej doby, a o ile się zjawiają, są nieśmiałe — zdobył to dopiero wiek XIX-go. Trudno też czynić Krasickiemu zarzuty z tego, że nie wybiegł poza swój wiek.

A jaka jest idea naczelną poematu i jak ją autor zdołał rozwinąć? Otóż idea taka istnieje tutaj, a jest nią myśl roztoczenia przed oczyma współczesnych tężyzny przodków i wzbudzenia w nich chęci, żądzy walki z Turkami. Czy jednak istotnie obraz tężyzny fizycznej i moralnej powstaje przed naszymi oczami? Ażeby mógł się on zarysować, musielibyśmy przedewszystkiem widzieć części składowe obrazu. Tym zaś częściami składowymi brak tu plastyki, brak żywej krwi. Gdy autor chce wywołać wrażenie tłumy, jak ten tłum naradza się (rada królewska w pieśni II-giej), nie pokaże ani masy, ani jednostek, tem mniej gestów, ruchów (choć czynił to w poematach heroi-komicznych), lecz powie tylko, że „różne są zdania, jak zabezpieczyć złemu“, jak odeprzeć tyrana i że na wodza „powszechny odgłos żądał Chodkiewicza“. Konkretny obraz zupełnie się nie zarysowuje, o jakimś wrażeniu barwnej, ruchomej masy niema co i mówić. Jest to relacja autora.

A oto inna „rada“ — sejm:

Z trzech stanów całość powszechna się składa,
Wszystkie trzy wzajem siłą się i wazą:
Król pierwsze miejsce na tronie osiada,
Senat swobody ma kraju pod strażą,
Rycerstwo równie losem kraju włada;
Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,

Co każą razem, król, bracia, starszyzna,
To każe naród, to mówi ojczyzna.

Przecież to nie obraz, to wykład, wykład historyka
o składzie sejmu polskiego!

Toż z obrazami bitwy, zresztą licznymi. Weźmy je-
den dla przykładu. Chodkiewicz (w p. V) wygłasza długą
mowę retoryczną, jakby przygotowaną i wyuczoną, po-
czem bezpośrednio woła: „Kto Polak za mną“.

Rzekł, a w mgnieniu oka
Padł na niewiernych, jak piorun z obłoka.

Co impet działał wówczas zapalczywy,
Któreż to pióro określi wyrazem?
Świst strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy;
Wrzaski okropne powstały zarazem,
Powypreżane brzęknęły ciężkiwy,
Stal szczęka płytkiem ujęta żelazem.
Zjadłość niewiernych dodaje ochoty,
Cnota i honor wzmaga polskie rotty.

Wsparły się wojska zapalczywe zbliska,
Mimo różnicę mnogości niezmierną;
Niejeden oszczep zdruzgotany pryska,
A krwią się ziemia rumieni niewierną;
Niezwyciężonym wódz orężem błyska,
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną.
Uchodzi z pola bisurmańska dziecza,
Na wstępną rażący męstwa Chodkiewicza.

Trzeba przyznać, że autor (jak i dawniej), zdołał od-
dać dźwięki („świst strzał“, „powypreżane brzęknęły cięż-
kiwy“, „oszczep zdruzgotany pryska“), ale wrażenia słu-
chowe nie wystarczą same, wzrok upomina się o swoje,
a pozatem, że „wsparły się wojska zapalczywe zbliska“
i że „krwią się ziemia rumieni niewierną“ nie widzi nic,
cała bitwa zaś trwa tak zadziwiająco krótko, tak błyska-
wicznie „uchodzi z pola bisurmańska dziecza“, że czytelnik,
choćby z jaką uległością chciał się poddawać sugge-
stjom autora, nie zdoła nadażyć za jego tempem i przeżyć
w wyobraźni tego, do czego mu autor podsuwał materiał.
Bo w dodatku materiał to tego rodzaju, iż czytelnik nie

odtwarzać może w fantazji swej tego, coby znalazł w utwo-
rze, lecz naprawdę musi chyba sam obrazy tworzyć.

Nie lepiej z widokiem ogólnym wojsk (w tejsze pie-
śni V-tej), a nawet z pojedyńkiem (w pieśni VII-mej). I tu
wszystko odbywa się błyskawicznie — plastyki, szczegó-
łów ani śladu.

O kompozycji poematu w ściślejszem słowa znacze-
niu właściwie mówić nie można. Poza akcją historyczną
i historycznym bohaterem niema tu właściwie żadnego
wątku, boć ślub Chodkiewicza z Anną z Ostroga i rozłą-
czenie z nią jest tylko epizodem. Obok tego epizodu szereg
innych, które wydzierają się wprost na plan pierwszy
(jak scena z pustelnikiem, jak czary), nic nam właściwie
nie oświetlając.

Dar charakteryzowania miał Krasicki, nawet w nie-
małym stopniu — pokazało się to nadewszystko w „Sa-
tyrach“, ale ta zdolność objawiała się w pochwytywaniu
drobnych rysów śmiesznych i w umiejętności podkreśla-
nia ich w tonie humorystycznym lub ironicznym. W „Woj-
nie chocimskiej“ pole dla tej zdolności Krasickiego było
zamknięte: postaci dodatnie są manekinami obdarzonymi
darem retorycznym, ujemne potworami; postaci humory-
stycznych w „poemacie bohaterskim“ nie chciał Krasicki
wprowadzać, uważając to widocznie (choć niesłusznie) za
niewłaściwe. W ten sposób pozbawił się broni, które-
umiał użyć z powodzeniem niezawodnym. Nawet charak-
terystryki zewnętrznej brak, nawet o Zawiszy nie dowia-
dujemy się nic więcej, jak że był „w wdzięcznej wieku
porze“, nawet o Annie z Ostroga nic ponadto, jak że
miała nadobne lice.

Obrazy natury w eposie francusko-klasycznym nie
odgrywały ważniejszej roli, zjawiały się w nim okoliczno-
ściowo i miały barwę konwencjonalną. Tak jest i w „Woj-
nie chocimskiej“. O Kamieńcu czytamy:

Dzieło przedziwne kunsztu i natury,
Widać Kamieniec obronny zdaleka;
Wznoszą się twierdze nad skaliste góry;
Huczy w opokach zacieśniona rzeka,
Strzegą przystępu niedobite mury,
I zamki w mocy stwierdzone od wieka.

Jest to zatem t. zw. obraz natury martwej w połączeniu z obrazem natury w ściślejszym słowa znaczeniu. Zapytajmy, co tu widzimy? Twierdzą, skalistą górę, huczącą wśród opoki rzekę, mur obronny. Jak ta twierdza wygląda, jakie wrażenie sprawia, w jakim znachodzi się oświetleniu, jakie przeważają barwy zasadnicze, jakie jest tło, na to wszystko czytelnik nie potrafi odpowiedzieć. Więc znów raczej tu materiał do obrazu, niż obraz — wszystko pozostawia się fantazji czytelnika. Określniki wszystkie konwencjonalne: Kamieniec obronny, góry skaliste, mury niedobyte.

Mamy też obraz przyrody, t. zw. tkliwy (w p. III), gdzie czytamy, jak „strumyk czyni mruczenia przyjemne“, jak „wiatr gałęzmi pomału kołysze“, jak potem „wiatr się ucisza“ a „strumyk słabiej brzęczy“, choć jest w dalszym ciągu i „dzika cichość“ i „smutek ponury“. Podobnie „słodki“ jest obraz w pieśni VI-tej z „miłem świtanem“, z „wdzięczną“ godziną wschodu, z „przyjemną“ doliną, z „rozkoszmem mruzeniem strumyka“. I tu poza konwencjonalizm nie zdołał autor wybiec. Nie brak i krajobrazu nocnego. Wiadomo, że krajobrazy nocne stanowią istotną i rzetelną ozdobę „Eneidy“, ale tu u Krasickiego raczej przypomina nam się zaczarowany las z „Jerozolimy“, gdy w gęstym borze nikt nie „pora światłości przyjemna“, gasną „zorce“ i zalega ciemna noc, a szum „z wichry nagle wzrasta i ustaje“.

Obrazowanie jest słabą stroną poematu. Przyznać natomiast trzeba, że porównania rozwija autor szerzej, że bierze je — z wyjątkiem jednego — wszystkie z otaczającej przyrody (zar słońca i deszcz, dojrzewające łany, groźny obłok, piorun, ćmy nocne itd.); najpiękniejsze są te, które obrazują scenę ruchową (żubr z rykiem, sternik ratujący łódź, rolnicy wracający na pole po odpędzeniu chmury przez wiatr).

Język utworu, jak cały utwór, chłodny. Jak zawsze dotychczas, jest to język pełen jasności i wdzięku, ale „oczyszczony“, lękający się silniejszych wyrażań, tem bardziej silniejszego zabarwienia uczuciowego. Jest to język salonów, nie eposu bohaterskiego.

O osiągnięciu przedmiotowości autor nie myślał. Czytamy o baśniach Alkoranu, o bezbożnych pacierzach niewiernych, o żądzach rozjuszonych Osmana, o tem, jak posłowie niosą „wstyd jego w podłej prośbie“. Wszystko po stronie polskiej jest jasne i cnotliwe, wszystko po przeciwnej okrutne, haniebne i bezbożne. Także Kozaków od siebie charakteryzuje Krasicki jako „tłum... zuchwały“, „zdradny w wierze, lecz w boju ochoczy“.

Poza tem ogólnem zajęciem stanowiska wobec stron walczących (a nie mogło ono być inne, gdy poemat miał być pobudką) żywioł subiektywny nie objawia się w „Wojnie chocimskiej“. Bo dość liczne apostrofy (do Anny, do wojny, do wolności itd.) są raczej odziedziczonemi ozdobami poetyckimi, niż wyrazem uczuć autora, a refleksja (w p. III) na temat braku zupełnej w życiu ludzkim szczęśliwości ma charakter zdawkowy. Oczywiście pod kategorię żywiołu subiektywnego podpadać będą wróżby zapowiadające szczęśliwą przyszłość i aluzje do chwil współczesnych. Wogóle jednak rola elementu subiektywnego jest w poemacie ograniczona.

A ogólny nastrój? O nim, w związku z innemi uwagami, była już mowa niejednokrotnie. Najłatwiej określić go negatywnie: nie jest to nastrój bohaterski, mimo że poecie zależało na tem, by nastrój taki wywołać. Nie miał go autor „Satyr“ i „Bajek“ w sobie — nie pomógł Wergili, Tasso ani Voltaire, najmniej Voltaire, który w rozmaite struny mógł uderzać z powodzeniem, tylko nie w strunę heroiczną. Pod tym względem obaj autorowie podobni byli do siebie.

W ostatecznym tedy rezultacie uznać trzeba „Wojnę chocimską“ za próbę niewienczoną powodzeniem. Dużo dobrej woli, pilne rozglądanie się za wzorami, zasilenie się i u autora „Eneidy“ i „Jerozolimy“ i „Henrjady“, poto, by ulec ostatecznie najsilniej wpływowi Voltaire'a — najmniej korzystnemu. — Mało inwencji, produkcja na chłodno, mozaika motywów. Nie dzieło sztuki, lecz dzieło sztuczne, najmniej z wszystkiego owoc natchnienia i najmniej z wszystkich utworów Krasickiego oryginalne.

Za „Wojnę chocimską“ otrzymał Krasicki na imięninę swe w r. 1780 medal złoty z pochlebnym napisem.

Jeżeli jednak „Wojnie chocimskiej“, o ile rozważamy poemat na tle współczesnym, niepodobna odmówić znaczenia, o tyle komedje księdza biskupa nawet na tle epoki rysują się bardzo blado, a wśród utworów Krasickiego należą z pewnością do najmniej znaczących. Trzy komedje, mianowicie „Statysta“, „Łgarz“ i „Solenizant“, wyszły każda osobno w r. 1780 w Warszawie pod pseudonimem Michała Mowińskiego, inne t. j. „Frant“, „Mędrzec“, „Krosienka“ i „Pieniacz“ dopiero w wydaniu zbiorowym dzieł w latach 1832—1833. Nieskończona komedja p. t. „Satyryk“ znajduje się w rękopisie.

Literatura: O komedjach Kr. pisali: Bol. Kielski, O wpływie Moljera na rozwój komedji polskiej, Kraków 1906; Zofja Gąsiorowska, Wpływ Moljera na komedje Krasickiego, Pam. Lit. 1914/15; Wiele zajmujących spostrzeżeń mieści też studjum prof. Chrzanowskiego o komedjach Fredry.

Co skłoniło księdza biskupa do podjęcia prób w rodzaju poetyckim, do którego uzdolnienia mu brakło? Przypuszczano, że chciał Krasicki dostarczyć repertuaru prywatnemu teatrowi w swej rezydencji biskupiej w Heilsbergu i istotnie komedje jego grano w Heilsbergu. (Grano też potem, w r. 1779 trzy komedje w teatrze warszawskim, jak to zanotował Bogusławski). Gąsiorowska przypuszcza, że podniętą była mu twórczość Bohomolca, że „autor Paryżanina działał nietylko bezpośrednio, ale i pośrednio, to znaczy, z jednej strony dostarczał Krasickiemu tematów, z drugiej wskazywał wzory“. Tym wzorem głównym był Molière. Z pewnością jednak, — jak wspomina Pilat (w Historji poezji polskiej) — nie bez znaczenia także był prąd ogólny, współczesna dążność do stworzenia komedji polskiej, przykład nietylko Molière'a ale i Voltaire'a, który przecie także pozostawił po sobie kilka utworów dramatycznych. Jakiekolwiek jednak pobudki działały na Krasickiego, a działały — zdaje się — rozliczne, na sam większej wagi do swych komedji nie przykładał, skoro, choć chwalony współcześnie przez Czartoryskiego i Bogusławskiego — większości swych sztuk nie ogłosił nawet drukiem. — Jak się zapatrywał na cel komedji? O tem mówi nam jego pogląd wyrażony w dziele „O rymotwór-

stwie i rymotwórcach“: „Cel tragedji razem z komedją jest: powieścią (akcją) i widokiem obwieścić ludzkie czyny, z tą różnicą, iż tragedja bojaźń, żal i politowanie, komedja radość i ukontentowanie wzbudzać powinna; wszystkich takowych widowisk celem powszechnym być powinno zachęcenie do cnoty, obmierzenie zbrodni, w tragedji — przez złe bezprawia skutki, w komedji — przez wyszydzenie, pobudzające do wzdargy i śmiechu“. Przypomina się Rzewuski, Czartoryski i — „Monitor“. Komedja przez ośmieszanie ma zachęcać do cnoty. — Krytyka wyróżniła wśród wymienionych (drukowanych) komedji Krasickiego dwie grupy: do pierwszej zalicza „Franta“, „Mędrca“ i „Statystę“, do drugiej cztery pozostałe. „Franta“, „Mędrca“ i „Statystę“ uważa krytyka za wcześniejsze („Statysta“ napisany prawdopodobnie w roku 1769), pozostałe cztery komedje za późniejsze, z okresu dojrzałości artystycznej. Ale, jak dotychczas, są to tylko przypuszczenia, dokładnie dat powstania sztuk scenicznych Krasickiego podać nie potrafimy. Natomiast nie ulega wątpliwości, bo to badania udowodniły, że „Frant“ i „Mędrzec“ są nieudolnymi przeróbkami z Molière'a (mianowicie „Frant“ przejął z *Tartuffa* intrygę miłosną a z *Monsieur de Pourceaugnac* charakterystykę bohatera, „Mędrzec“ zaś to skrót komedji *Les femmes Savantes*, z przekształceniami i — z reminiscencjami z innych także komedji moljerowskich); trzecia komedja: „Statysta“ to zbiór bardzo widocznych, jaskrawych zapożyczeń z rozmaitych sztuk Molière'a lecz głównie z jego fars. Słowem i „Mędrzec“ i „Frant“ i „Statysta“ mają w sobie bardzo mało żywiołu oryginalnego, A pozostałe cztery („Łgarz“, „Solenizant“, „Krosienka“ i „Pieniacz“)? Te także nie są wolne od reminiscencyj z utworów moljerowskich, ale głównie przypominają je użyciem środków technicznych, więc budową i sposobem prowadzenia akcji. Powiedział Krasicki, że komedja ma poprawiać ludzi „przez wyszydzenie“, a tem samem dał do zrozumienia, że komedjopisarz mniej może dbać o intrygę, więcej o charakterystykę. I tak też jest w jego komedjach istotnie. Nie są to komedje intrygi, lecz charakteru, ale w tem rozumieniu, jak komedje Bohomolca, boć łgarstwo, frantostwo, pieniactwo, to — jak słusznie zauważył Chrzanowski —

nie cechy charakteru, lecz tylko „poszczególne, konkretne ich objawy“. Ale nawet i w tem rozumieniu koncentracja rysów często u Krasickiego zawodzi. Mianowicie wykazano, iż dzięki temu, że na jedną komedję naszego autora wpływało w sposób decydujący kilka sztuk moljerowskich, zdarza się, iż jedna postać Krasickiego jednoczy w sobie cechy kilku, różnych postaci z repertuaru moljerowskiego. W pierwszych komedjach nadto te cechy, które bohaterowie Krasickiego przejęli od swych pierwowzorów, są cechami naczelnymi, w późniejszych na pierwszy plan wysuwają się rysy inne, przez Krasickiego u żywych ludzi zaobserwowane. Ale obserwacja to naogół skromna, i znów nie rysy indywidualne spostrzega Krasicki lecz typowe (w określonym znaczeniu). O ile Krasicki cechy znamienne postaci przyjmuje od Molière'a, czyni to bez głębszego wnikania w psychikę typu, bierze te rysy, które wpadają w oczy, nie myśli o subtelizowaniu, o cieniowaniu. Nie waha się też przed wprowadzeniem do kilku komedyj jakiejś jednej charakterystycznej postaci moljerowskiej, wskutek czego wśród figur w sztukach Krasickiego brak większej różnorodności — charaktery są naogół jednostajne. Na sposób moljerowski nie stroni też Krasicki od t. zw. charakterystyki zawodowej (postać mówi o zawodzie, jaki ona piastuje). Więc np. w „Pieniaczku“ mamy plenipotentę Repertowicza, patrona Kondemnackiego, woźnego Tubalskiego (Diderot był zwolennikiem takiej charakterystyki zawodowej w komedjach i starał się uzasadnić w osobnych wywodach jej rację bytu). W parze zaś z charakterystyką zawodową kroczy komizm zawodowy. Każdy bowiem niemal zawód ma swoje śmieszności, i o tem ludzie wiedzieli już bardzo dawno. Pewnych śmieszności nabywa stary wojskowy, oderwany od spraw życia uczony itd. Krasicki przedstawia np. we „Francie“ dawnego „dyrektora“ Alwarskiego, a więc jegomościa, którego mózg w swoim czasie opanował Alwar i który już do końca życia będzie myślał formułkami książkowemi, o prawidłach i sposobach retoryki nie zapomni, lecz w każdym wątpliwym położeniu zapyta: *Quis? quid? ubi? quibus auxiliis? cur? quomodo? quando?* i na każde pytanie będzie się starał dać odpowiedź. Ale naprawdę, to ta charakte-

rystyka zawodowa śmiechu w nas nie wywołuje — nie bardzo wierzymy, by takie typy chodziły po świecie bożym. Jest w tem przesada, czujemy, że autor chciał nas pobudzić do śmiechu, i dlatego się nie śmiejemy. Krasicki zaś chciał, żeby się śmiać — kształcił się głównie nie na poważnej komedji moljerowskiej, lecz na farsie, cóż kiedy nie zdołał za przykładem mistrza wydobyć ani dostatecznej komiki, płynącej ze śmieszności ludzkiej, ani z sytuacji. Nie wynika z tego, co powiedziałem, by Krasicki miał zamiar pisać farsy, nie, on chciał pisać komedje, któreby przez wyszydzenie wad wiodły do cnoty, ale posługiwał się od czasu do czasu pierwiastkami zaczerpniętymi z farsy (np. w „Statystyce“) — niestety nieszcześliwie t. j. bez powodzenia. Sytuacyj prawdziwie komicznych — jak wspomnieliśmy — stworzyć nie umiał. Wiele sytuacji przejął z Molière'a, ale upraszczał je, jak upraszczał intrygę, nie dbając o subtelne powikłania, nie lubiąc ich, a może nie umiając sobie z niemi dać rady. Da się u niego zauważyć bez trudu szablon intrygi: o rękę panny stara się konkurent i ten konkurent jest pannie miły. Ale ma on rywala, którego proteguje ojciec lub matka panny. Kochankom grozi klęska — na szczęście zawsze się pokazuje, że ten rywal albo tylko o posag panny się ubiegał, albo, co gorsza, że to zwykły oszust. Triumfuje skłonność naturalna. Jest to szablon moljerowski, z którym spotkaliśmy się już u Bohomolca. — Także i dialog Krasickiego można nazwać dialogiem moljerowskim i to przeważnie dialogiem fars moljerowskich. Jest to dialog nie zawsze, ale głównie, krótki, urywany, a komizm ma w nim wywołać powtarzanie zdań pewnych, słów pewnych, wykrzykników, nawet jękanie się. Dąży Krasicki, jak i Molière do tego, by przez dialog oddać pewne subiektywne nastroje czy stałe nawyczki, ale i tu do jakichś świetniejszych wyników nie dochodzi. — Rozpatrywane z punktu widzenia trojkiego komizmu (podmiotowego, przedmiotowego i naiwnego) komedje naszego autora okazują się w świetle, które z pewnością nie przemawia na ich korzyść. Komizmu przedmiotowego nie brak, komizm naiwny nie istnieje w nich wcale, komizmu podmiotowego są ledwie ślady. Postaci w komedjach Krasic-

kiego nie są dowcipne; chcą niemi być, ale to się im nie udaje, a przynajmniej udaje się dość rzadko. Słowem, pozbawione są te komedje istotnych zalet. Nie znajdziemy w nich ani charakterystyki udatnie przeprowadzonej, ani prawdziwego komizmu, ani akcji, któraby przemawiała na ich korzyść. Przeciwnie akcja to leniwa, bez koniecznej koncentracji. Jedno za temi komedjami przemawia, nie artyzm autora, któryby się w nich uwidocznił, lecz raczej ich duch obywatelski: komedje, jak satyry, miały tępić rozmaite wady, celem ich było „zachęcanie do cnoty“, przyczem autor usiłował uwydatnić pierwiastki rodzime. Tak, z pewnością taki „Pieniacz“ (Anzelm) to nie typ ogólnoludzki, to Polak i Polak-Sarmata (w znaczeniu ujemnym). Ten rys miała już również komedja Bohomolca, a będzie on rysem znamiennym także późniejszej komedji. — Dodajmy jeszcze jako uwagę końcową: trzech jedności przestrzegął Krasicki skrupulatnie.

Wszystkie prawie utwory, o których mówiliśmy dotychczas, powstały w Heilsbergu (o ile pochodzą one z późniejszej doby, zwracaliśmy na to uwagę, ale „Listy“ np. omówiliśmy wszystkie razem, ażeby nie rozrywać uwag, odnoszących się do pewnego typu literackiego). Utwory te zjednały Krasickiemu, choć były wśród nich i słabsze, niemałą sławę. I nie dziwnego. Były wśród nich i słabsze jak „Wojna chocimska“ i „Komedje“, ale były i niepospolite, znakomite („Satyry“, „Bajki“), a inne, jeśli nie znakomite, to w każdym razie o niemałym znaczeniu, jak „Przypadki Doświadczyńskiego“ (1776), lub „Pan Podstoli“ (I-sza część 1778), powieści, dotychczas przez nas nie omawiane, pragnę bowiem ująć twórczość powieściopisarską Krasickiego jako pewną całość. Trzeba przyznać współczesnym, że na prawdziwym talencie poznali się. Zapewne, do sławy Krasickiego przyczyniał się i król, który, zapomniawszy mu, że nie dał się użyć za narzędzie polityki królewskiej, dawał wyraz swemu uznaniu dla księdza biskupa jako poety.

Przemógł podziw dla świetnych zdolności i — sympatja osobista. Swoją drogą i Krasicki przyczyniał się do tego, by niciom sympatji nie dać się zerwać — zamieszczał w swych utworach z ręczne zwroty do króla (także

w „Wojnie chocimskiej“ nie brak komplementów, choć, jak zawsze, nie mają one nic wspólnego z prostem dworactwem, z panegiryzmem niesmacznym). Jeśli przez szereg lat Krasicki Warszawy nie odwiedzał, powodem tego — jak przypuszczać wolno — była zjednej strony żywa czynność literacka, z drugiej — może właśnie pewna obawa, czy nie spotka się z chłodnym przyjęciem. A może także lęk przed odnową bolesnych wrażeń? Do stolicy państwa, wolnego jeszcze, miał zjechać on, obcy poddany. Na to pytanie nie odpowiemy. By odpowiedzieć na nie, trzeba by lepiej znać wnętrza duchowe Krasickiego, jego psychologję, niż poznać ją zdołaliśmy i niż poznać ją wogóle możemy. Faktem jest, że w lipcu 1782 roku do Warszawy zawiął, a jeśli miał jakie wątpliwości, jakiego rodzaju przyjęcie go czeka, to, co go spotkało, przeszło najśmielsze oczekiwania. Witano go jak triumfatora. Trembecki pisał w wierszu powitalnym na jego cześć: „Byłeś przedtem rozumnym, przyjeżdżasz z rozumem, Byłeś wzięty z przymiotów, wracasz z ozdób tłumem. I choć na to przywilej nikomu nie dany, Jakaś od nas wyjechał, tak wracasz kochany... Powiedz jeszcze, pociś się miał do nas przynieść? Czyli robić na sławę? Miałeś jej tam dosyć. Zwłaszcza, komu — jak tobie — natura łaskawa: Nie gonisz ty za sławą, lecz za tołą sławą...“ Oczywiście stał się teraz Krasicki pierwszorzędną gwiazdą na obiadach czwartkowych, gwiazdą, wobec której gasły inne światła. Z Warszawy podążył „książę poetów“ (bo tak go nazywano) do Dubiecka, by odwiedzić strony rodzinne — opisał tę podróż, o czem później — poczem znów wrócił do Warszawy. Król pragnął gorąco, by jego ulubieniec (bo ulubieńcem królewskim stał się Krasicki na nowo) nie opuszczał już granic Rzeczypospolitej, chciał mu wyrobić biskupstwo krakowskie, na co się Krasicki zgadzał, choć tron biskupi w Heilsbergu dawał mu bardzo wiele, ale plan królewski nie dał się przywieść do skutku. Wrócił tedy Krasicki do swojej siedziby i oddał się znów pracy, jemu najmilszej, bo literackiej. Jeszcze w r. 1781 wydał „Zbiór potrzebniejszych wiadomości“ (2 tomy), teraz po powrocie do Heilsbergu ogłosił „Wiersze X. B. W., zawierające, prócz niektórych satyr

i listów, wiersze drobne (data wyjścia rok 1784), nadto zaś „Listy i pisma różne X. B. W.“ (T. I. 1786, T. II. 1788), w którym to zbiorze mieszczą się także niektóre t. zw. powieści wschodnie i listy prozą, przeplatane wierszem. W r. 1789, w czasie trwania sejmku czteroletniego, znów wita Warszawa Krasickiego w swych murach, ale w czynnościach sejmku nie bierze udziału (zasadniczy rys — apolityczny), natomiast czyni — popieranym oczywiście przez króla — starania ponowne, by uzyskać biskupstwo krakowskie. Plan nie daje się jednak urzeczywistnić i teraz także, i Krasicki opuszcza Warszawę już na stałe. W tym roku drukuje — (według Estreicherów — druk bez daty i miejsca) pamflet polityczny wierszem i prozą p. t. „Organy, czyli odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy“. Istnieje i drugi pamflet Krasickiego, ale z lat nieco późniejszych, nieogłoszony przez autora, lecz zachowany w rękopisie biblioteki Ossolińskich, a opublikowany przez dra Kurpiela w Pamiętn. Lit. z r. 1904. Jest to drobny wierszyk p. t. „Poselstwo do Rzymu“, a jeśli o nim czynimy wzmiankę, to dlatego, że zarysowało się w nim stanowisko Krasickiego wobec Targowicy. Mianowicie cna konfederacja postanowiła wysłać do papieża biskupa przemyskiego Sierakowskiego (konsyliarza i kaznodzieję konfederacji) z podzięką „za błogosławieństwo pracom generalności“ i z pewnymi prośbami (o wskrzeszenie zakonu jezuitów). Krasicki z racji tego poselstwa pisze: „Głupi nie zawsze bredzi I zły nie zawsze broi. W pośrodku swej gawiedzi Szczęsny rzekł, iż przystoi Wyprawić do głowy świata Posłem zacnego prałata. Choć nasz zamiar wcale różny, Dobry jest zamiar pobożny“. Tym głupim i złym to rzecz jasna Szczęsny Potocki, gawieź — to targowiczanie. Ale i zacnemu posłowi-kaznodziei się dostaje. Krasicki zwie go sławnym „między kostery I zwolenniki Wenery“, ale chwali zato, że, choć wziął złoto na drogę, „Znając, jak mocna w pokusy Mamona Najstalszą cnotę przywodzi do skazy, Poświęcił pieniąż na cześć Faraona“, czyli jeszcze przed wyjazdem przegrał wszystko w karty. Był to pamflet, ale nie paszkwil, bo w Pamiętnikach Ochockiego (1857) przechowała się wiadomość, zacytowana przez dra Kurpiela,

że Potocka z Mniszchów posłała raz księdzu biskupowi Sierakowskiemu „bogată infułę, schowaną w pokrowcu, uszytym z kart polskich i francuskich“. W każdym razie „Poselstwo do Rzymu“ powiadamia nas o uczuciach Krasickiego względem Targowicy naleźycie. Trudno było zresztą przypuszczać, by mogły one być inne. Jakich wogóle uczuć doznawał Krasicki na widok tego, co się w Polsce i z Polską działo, o tem w pewnej mierze poucza nas utwór wydany bezimiennie jakby powieść p. t. „Powieść prawdziwa o naroźnej kamienicy w Kukurowcach“. Ważne jest mianowicie pierwsze wydanie z roku 1794-go, kończące się wezwaniem, powołującym do broni. W następnem wydaniu wezwania tego już nie ma. Nic dziwnego — stało się ono bezprzedmiotowem. Ta następna edycja znajduje się w czasopiśmie „Co tydzień“, wydawanem przez Krasickiego w latach 1798 i 1799 w Łowiczu. W Łowiczu bowiem mieszkał już wówczas Krasicki. Mianowicie jeszcze w r. 1795, więc w roku utraty przez Polskę niepodległości, Fryderyk Wilhelm, następca Fryderyka II-go, mianował Krasickiego arcybiskupem gnieźnińskim, wskutek czego poeta musiał opuścić Heilsberg a przenieść się do nowej swej stolicy (nim się tam przeniósł przez czas jakiś przebywał w Skierniewicach). Mimo nowe i rozległe obowiązki, w pracy literackiej nie ustawał, ale mniej zajmował się teraz poezją, więcej pracą naukową i poważną dydaktyką. Od roku 1798 miał stałego towarzysza w osobie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, który za wpływem księdza arcybiskupa otrzymał pozwolenie powrotu do kraju (zabroniono mu go za współautorstwo w dziele „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja“). Wraz z Dmochowskim przygotowywał Krasicki zbiorowe wydanie swych dzieł, ale nie ujrzał go już, zmarł bowiem 14 marca 1801 roku w Berlinie, licząc lat 66. Zmarł w mieście, którego ludność katolicka żywą dla niego uczuła wdzięczność, jego to bowiem wpływom i staraniom powiodło się doprowadzić do skutku budowę pierwszego kościoła katolickiego w stolicy Prus. (W Berlinie bawił Krasicki w sprawach diecezji). Dnia 12 grudnia 1801 roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie złożyło pamięci i zasługom au-

tora „Bajek“ i „Satyr“, a swego znakomitego członka, publiczny hołd.

Nim rozpatrzymy dzieła Krasickiego wydane po roku 1780-tym, spojrzymy jeszcze, co przyniosło zbiorowe wydanie dzieł poety, doprowadzone do skutku przez Dmochowskiego (1802—1804). Mianowicie chodzi nam o te prace poetyckie i niepoetyckie, które po raz pierwszy pojawiły się w edycji zbiorowej. Są to: kilkakrotnie przez nas cytowana praca „O rymotwórstwie i rymotwórcach“; następnie „Pieśni Osjana“, przekład wierszem z tłumaczenia francuskiego; dalej „Rozmowy zmarłych“ z Lucjana i na wzór Lucjana; „Życia zacnych mężów“ z Plutarcha i na wzór Plutarcha; następnie „Uwagi“ — artykuły treści różnorodnej; wreszcie „Listy o ogrodach“, które wszelako były drukowane w roku 1801, wprawdzie nie w osobnym wydaniu, ale w „N. Pamiętniku Warszawskim“.

„Wierszami X. B. W. (1784) mało się dotychczas zajmowano, a jednak zasługują one na to nie tylko przez wzgląd na formę, lekką, zgrabną, ale i z tego powodu, że są to nieliczne liryki księdza biskupa. I na tem jednak nie koniec. Z tych liryków widać, jak autor nasz z latami poważniał, i jeszcze, jak się w nim dokonywał pewnego rodzaju zwrot. Mają więc one podobne znaczenie jak „Listy“, służą do poznania poglądów i psychiki Krasickiego w pewnej dobie życia, a spełniają to zadanie tem lepiej, że wypowiada się w nich autor bezpośrednio.

Znamiennym dla doby nazwać trzeba fakt, że i ten zbiór zaczyna się wierszem, w którym autor zwraca się do króla. Ale znów osobę Krasickiego charakteryzuje to, że ostatecznym sensem wiersza jest wyrażona w nim maksyma: „Nie idzie drogą pochlebstw człowiek doskonały“ i druga, która mówi: „Kupuje wielbicielów, kto się prawdy boi“. Więc i tym razem nie popadł Krasicki w panegiryzm, jakkolwiek i komplement wyraził królowi w słowach: „Gardzi czczemi pozory i gminu odgłosem Ten, którego poczciwość jest nienaruszona“. „Nie chwałę cię, bo pochwał nie potrzebujesz...“ — Choć „Wiersze X. B. W.“ to liryki, osobistych wynurzeń prawie w nich nie szukać.

Do wyjątków należy taki wiersz jak „Osobowość“, w którym poeta wyraźnie powiada, że znajduje urok w osamotnieniu, i niemniej wyraźnie daje do poznania, co jest tego powodem. Oto w swoim „spokojnym kącie“ jest wolny „od uprzykrzonej natrętników zgrai“. Środze go już utrudziły „złe widoki“ (widok zła wśród ludzi). A potem czas mu spocząć i dlatego, że dość długo już był „fortuny igrzyskiem“ i nie chce już więcej myśleć o „fortuny kole...“ „Póki wiek rzeźki niepewne zawody Przyszłego wieku uwdzięczał i słodził, Biegłem za szczęściem mniej baczny, bo młody: Niech też odetchnę, dościami się nachodził...“ Tak się pisze i czuje, gdy włos przeplatać poczynają srebrne nici... — Całość zbioru ma charakter refleksyjny. Refleksje to wypowiedziane w nastroju poważnym. Tonu satyrycznego, ironicznego prawie nie znajdziemy, bo znów do wyjątków trzeba policzyć wierszyk: „Do...“, kończący się słowami: „Kto jest głupi, ten, co płaci... Kto jest mądry, ten, co bierze“. Najczęściej, prawie zawsze, nie ironja lecz gorycz przegłąda z refleksji. Żle jest na świecie: „młodzi i starzy za złym poszli wzorkiem“ („Do Wojciecha Jakubowskiego“), laur wieńczy „szczęśliwe niecnoty“ („Laur“), „wiek (wiek oświecony) nie rzeczą światły, lecz nazwiskiem“ („Do Katarzyny z Krasickich Stadnickiej“), wszystkim rządzi pieniądz, on „zgnębił cnotę“, on sprawiedliwość kupuje, on to rwał „wolne sejny“ („Czerwony złoty“). I dawniej było niedobrze, ale przecież lepiej: „Nie chodził zdrajca po mieście bezpiecznie... Była rozpusta, ale pokryjomu, Były oszusty, ale nie ustawnie...“, słowem grzesznik przynajmniej wstydził się grzechu... To jedna grupa refleksyj, w których wypowiada się pesymizm, gorycz. Ale są i refleksje innego rodzaju i inne w tonie. Więc np. w wierszu „O niestateczności losu“ poeta nie każe skarżyć się na „fortuny ciosy“, skoro się wie, że „jej humor dziwaczny“; raczej radować się należy, gdy nieszczęście grożące minie: „Szczęśliwy, który, w dzień doznawszy burzy..., Patrząc zdaleka, jak się okręt nurzy, Śmieje się z fali na brzegu...“ Tamci, w okręcie muszą zatonać... Boć ostatecznie los rządzi człowiekiem. A z radości trzeba wiedzieć jak korzystać. Idzie ona „bez pospiechu“, a jest „jak łupina w orzechu“ — „trzeba to

zgryźć, co ją kryje, A dopiero się użyje...“ — słowem radość nietylko los ślepy niesie, daje ją także pokonany trud („Do tegoż“ — t. j. do Wojciecha Jakubowskiego). Nade wszystko jednak — i tu się odzywa dawny Krasicki — zadowoleniem darzy miara, miernością także nazywana. („Mierność jest szczęściem człowieka“ w wierszu pt. „Mierność“; „Przestań na mizernem byciu“ w wierszu „Do Jana“; porówn. także wiersz „Myśli starca“). Zadowoleniem darzy miara, ale szczęściem cnota („Kto cnotliwy, Ten szczęśliwy“, „Do Pana Jana“; „cnota cnotą, czy traci, czy zyska“, „Pociecha“). A zatem na świecie źle się wprawdzie dzieje, górą nikczemni, zaniknął nawet wstyd, ale jednostka może mimo to w swem wnętrzu urobić sobie warunki szczęścia. Zresztą, prawda, jest źle, ale ostatecznie trzeba się z tem pogodzić, zdobyć się na rezygnację: „Więc źle na świecie?“ — pyta poeta. I odpowiada: „Żyję w nim przecie“, „Więc się wynosić? Zostać i znosić — Bo któż bez ale...“ („Do Michała“). Przypomina się filozofja „Listów“. Bardzo charakterystyczny, wiele mówiący jest wiersz p. t. „Nieborak“. Ten nieborak to niejaki Matjasz, a ten Matjasz to chyba Krasicki: „Myślał on, że oświecać, pobudzać i uczyć jest człeka powinnością... I był większym nad zjadłość, dumy i zazdrości... Siedział w ścisłej zaciszy; to miejsce przymiotów, Przymiotów pogardzonych. W swej nocie się schował. Świadek przysad, obłudy i głupich obrotów, Nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował“. Tak, to Krasicki, Krasicki w dojrzałym, męskim wieku, Krasicki z tej doby, w której przestaje się natrząsać, a poczyna „żałować“. Podobną zresztą myśl, jak w wierszu „Nieborak“, znachodzimy w wierszu XLIV „Do...“, gdzie po stwierdzeniu, że „siebie zwyciężyć, więcej jak narody“, kończy poeta: „Kto tego doszedł, szczęśliwy, bo czuje, Patrzy, poznawa, wspomaga, żaluje“. Do tego potrzebne jest jednak osiągnięcie wolności wewnętrznej. — Osobną grupę wśród omawianego zbioru wierszy, grupę liczebnie bardzo zresztą skromną, tworzą refleksyjne liryki patriotyczne. Do nich zaliczylibyśmy wiersz p. t. „Pszczoly“. Znow gorycz i zniechęcenie przemawia z niego. Poeta zwraca się do pszczół: wyście mieszkańcami państwa rządowego, wy troszczycie się tylko o wspólne

dobro, wy nie dajecie się powodować zyskiem ani chciwością... „Macie żądelka, i rażą boleśnie, Ale je tylko ku obronie macie..., Słabe, złączeniem siły zwyciężacie. Każda, w nadziei, iż roju ochroni, Choć wie, że zginie, przecież matki broni“, więc — „Lepiej być z wami, niżli pośród ludzi“. Aluzje do współczesnego położenia aż nadto widoczne. Po pierwszym rozbiore, z pewnością może nie bezpośrednio, ale w czas jakiś, powstał wiersz XVII „Do...“. Tam znow poeta przemawia do jakiegoś starca, który płacze, a płacze dlatego, bo „ojczyzna niegdyś zbyt dostatnia W skarby, orężę i cnoty, Dziś w innym stanie“. Wiersz kończy się słowami: „Źle czynił Kato, ginący w rozpacz, Nie śmiercią, życiem miał sływać. Wspaniały umysł działać ma inaczej: Bronić ojczyzny i zginąć. Niech podły służy, niech zyska na panach, Milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach“. Ale słusznie zauważył Władysław Włoch w pracy „Polska elegja patriotyczna w epoce rozbiorów“ (Kraków 1916), że te słowa to chyba mniej wyraz własnych uczuć biskupa warmińskiego, lecz raczej płaczącego starca — własne uczucia autora wypowiedzi lepiej zapewne zwrotka druga wiersza, której treścią są refleksje jako „Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem, Moment ją stawia i psuje... I dąb, stuletnim niemocen korzeniem, Przyjdzie grom, z ozdób wyzuje...“ — wszystko bowiem przysypuje „pył śmiertelności“. Tak, starzec płakał, Krasicki do łez, zdaje się skłonny nie był, mimo to w liście do brata napisał słowa „co ty z szacunkiem dzierzysz, ja płacę po stracie...“ A i radości patriotycznej nie umiał dać silnego wyrazu. Jego „Hymn na rocznicę 3 maja“ jest chłodny. Dlaczego? Czy tak ostygłe było serce księdza biskupa? Nie, z pewnością nie, ale przede wszystkim nie był lirykiem z bożej łaski, powtóre — i to równie ważne — zbyt wiele cisnęło mu się refleksyj w dzień uchwalenia konstytucji, by mógł się poddać uczuciom radości niepodzielnej. O cóż bowiem w tym hymnie prosi stwórcę? „Daj użyć, coś dał w pokoju i zgodzie: Daj ducha rady i męstwa w narodzie. Podległość rządzą, w swobodzie wstrzymałość, W działaniu trwałość“. Co słowo niemal, to i wyraz lęku, czy konstytucja się utrzyma, czy wyda plon? Czy można będzie z niej korzystać „w po-

koju?“ czy zdobędziemy się na zgodę? (aż nazbyt rychło odezwała się z swem *vetu* Targowica), czy zdobędziemy się na trwałość w działaniu? Krasicki znał swój naród, znał aż nazbyt dobrze jego wady i dlatego, z pewnością głównie dlatego, hymn jego nie jest wyrazem uniesień radości. Ale o tem słówku „głównie“ jednak nie zapominajmy. Jak o łyzy bowiem tak i o uniesienia było Krasickiemu niełatwo. Świadczy o tem także jego liryka religijna. Mało jej. W zbiorze omawianym są tylko dwa wiersze: „Modlitwa“ i „Do Boga“, oba bez żywszych, serdeczniejszych tonów, bez znamion bezpośredniości. To też wyżej stoją od tych wierszy nieco kunsztownych ogłoszone przez dra Kurpiela w Pam. Lit. III. „Pieśń“ i „Noc“, wcześniejsze zdaje się, wydawca przypuszcza, że nawet bardzo wczesne. („Pieśń“ to prośba o deszcz w skwarne lato, „Noc“ to refleksje w noc księżycową nad potęgą Stwórcy, by poddać się w podziwie i uwielbieniu całkowicie tej potędze). — Czy są jeszcze innego rodzaju wiersze w tym zbiorze, innego rodzaju przez wzgląd na przedmiot i ton? Owszem jeden, „Marzenia dworaka na wsi osiadłego“, kreśli powaby życia wiejskiego, powaby przyrody, niestety w sposób konwencjonalny, ale poza konwencjonalizm nie wychylił się tu Krasicki. Gdy o ton zaś chodzi, znajdziemy także wiersze (choć bardzo nieliczne) w tonie nawpół żartobliwym lub humorystycznym. Takimi są „Gderania starego Bartłomieja“ i wiersz „Cierpliwość“ (Piotr z towarzyszem prowadzą dysputę o cierpliwości, co jest jej istotą; poeta wyjaśnia im to zwięźle, „ale do ucha“: „Oto, gdy jeden raz po raz plecie, A kiedy drugi raz po raz słucha“). Znakomitami w zbiorze tym trzeba nazwać „nagrobki“ (*epitaphia*). Jest w nich świetna w swej nadzwyczajnej zwięźłości charakterystyka ludzi wybitnych i istoty ich zasług. Już to w formie epigramatycznej Krasicki był mistrzem — dowodem pośrednim były przecie jego bajki. — Jakimże tedy okazuje się Krasicki w swych lirykach? Znow odsoniło się nam w nich raczej drugie oblicze autora, poważne, zadumane, rzadko rozjaśniające się półuśmiechem. Ogarnia Krasickiego sceptycyzm prawie, w każdym razie zniechęcenie,

często spostrzec się daje gorycz, ale choć uczuciom tym daje wyraz, stara się im nie poddać. Broni się zaś przeciw pesymizmowi w dwojaki sposób: szuka zadowolenia, szczęścia w wolności wewnętrznej, w sobie, w tem wszystkim, co mu poddaje jego filozofja życiowa, nadto zaś zmusza się, a może i nie zmusza, do pewnego kompromisu z życiem (trzeba „zostać i znosić“, „bo któż bez ale“). I jeszcze w czemś szuka oparcia wobec napływających fal zniechęcenia: stara się nie odrywać od świata ludzkiego, natomiast pragnie stać się współczującym i spieszącym z pomocą widzem: patrzeć, czuć, poznawać, sądzić, żałować, wspomagać. Jest to filozofja i program natury dobrej, ale niestworzonej do walki. I dlatego choć woła „bronić ojczyzny i zginąć“, my skłonni jesteśmy przypuszczać raczej, że prawdziwy pogląd Krasickiego znalazł wyraz w innych jego słowach, w tej samej elegji patriotycznej wyrzeczonych: daremny płacz, „nieatrwałość ludzkiej roboty znamieniem“. Do charakterystyki wnętrza duchowego autora, przynoszą „Wiersze X. B. W.“ bardzo wiele.

W słabszej może cokolwiek mierze, ale do poznania fizjognomji duchowej poety również są ważne t. zw. „Wiersze z prozą“, wydane w zbiorze „Listów i pism różnych“ w r. 1786 i 1788. Są to utwory o charakterze listów, w których wiersz przeplata się z prozą, rodzaj, któremu rozgłos nadał Voltaire. Tu właśnie znajdują się dwa wspomniane listy z podróży do Dubiecka. Warto się im przyjrzeć, bo i sam rodzaj się w nich odzwierciedla i mimo wszystko zagadkowa twarz Krasickiego znów się cokolwiek w nich odsłania. Ton i przedmiot ulegają w listach tych ciągłej zmianie: dowcip, to ton poważny, to o drobiazgach mowa, to o przedmiotach i zagadnieniach najwyższej wagi. „Wybrałem się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszków, a po zwyczajnych przy wyjeździe zatrudnieniach porzuciłem to miejsce, W którym jak zwyczajnie w mieście Za dwóch dobrych łotrów dwieście“, poczem to refleksje na temat zamku w Ujazdowie, który ongiś „mieścił Zygmunty, Stefany“, to przelotne spojrzenie na „rozkoszne gaje“, to dowcipy. Wyjechawszy z Łazienek spostrzega poeta pustkę: „Pustkę znaczną blisko mostu,

Ale pustkę nie poprostu. Umyślnie bowiem, jak mi powiadano, wystawiona była dla ozdoby miejsca. Bo tak teraz każe moda, Trzeba pustek do ogrodu. W tym rodzaju architektury — dodaje poeta — rozumiem, iż rzadki nas naród przejdzie“. Poczem znów bardzo poważne refleksje na widok gmachów wilanowskich („O miejsce wiekom szanowne... Wzniecaj do prawej ochoty, Wzbudź w następcach ojców cnoty“), poczem z kolei dla odmiany żarty udatne. Ujrzawszy wieś opactwa sieciechowskiego przypomina sobie Krasicki, że tego opactwa nominatem był Kochanowski. Ale opatem zostać nie chciał: „Kontent z tego, co los niesie Osiadłeś w gnieździe swoim Czarnolesie. Wybacz, o mistrzu, nie znałeś się na tem, Nie złe to rzeczy zostawać opatem“ i t. d., i t. d. Musiał jednak Krasicki przebyć kordon. Co wówczas pomyśli, odczuje? Znachodzimy dwa wiersze prozą: „gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy drodze za mostem słup; co na nim było, nie wyrażam, westchnąłem...“ Tyle. Czy naprawdę tylko westchnął? Żadnych refleksyj? Nie zanotował żadnych. A cóż powie na widok miejsca rodzinnego? W liście pierwszym znów tylko dwuwiersz: „Po zbyt trudzących pracach odpocząłem, W ojczystym gnieździe z radością stanąłem“. Za to w liście drugim jest na czele apostrofa do Dubiecka: „O! miejsce słodkie! gdzie się urodziłem. W tobie los zrządził pierwszy wątek życia, Wyszędłem na świat: co zdarza, użyłem; A czas długiego wśród ludzi przebycia To działał: gdyby się można odrodzić, Lepiejby było z ciebie nie wychodzić... Te były myśli wyjeżdżając; zwróciłem oczy, tracąc luby widok, i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać...“ Czy to nie charakterystyczne? Nie spojrzy Krasicki za siebie po raz drugi, by nie dać się oswądnać wzruszeniu, rozrzewnieniu. Pamiętajmy, że nie sam był. A to, co potem następuje, jeszcze wymowniejsze. „Trzeba było — czytamy — wyjechać; przecież, że to się stało w dobrem towarzystwie i po rzęsystem śniadaniu: Ten, co wszystkie troski tłumi, Dał znać trunek, co on umie; Rażno, ochoczo się działo... I nie źle to, według zdania ojców naszych, przy żalu trunka...“. Czy jednak przez to okapturzenie się nie odsta-

nia się nam sentyment księdza biskupa? — Pozostałe listy różne poruszają tematy, różne są też tonem, nastrojem. Przeważa w nich jednak półuśmiech, czasem odezwie się satyra (w liście „Do *** o grzeczności“), czasem spotkamy się ze znaną nam już refleksją („Czemże być? wszędzie przykrość, Żyjmy, jak możemy“), czasem z gryzącą ironją, kiedy poeta mówi o posłach wobec zbliżającego się sejmu. Jak z fraszek Kochanowskiego, badacz z listów tych nie jedno wyczyta, trzeba tylko pilnie zważać, jakiego rodzaju uśmiech gości na ustach poety, i czy zawsze uśmiech można brać za dobrą monetę.

W ten sposób przeszliśmy wszystkie utwory poetyckie Krasickiego — wspomnieć wypada jeszcze o pamflecie politycznym „Organy“, wydanym bezimiennie (b. m. i r. dr.), lecz prawdopodobnie w r. 1789. Przypominam, że tytuł całkowity brzmi: „Organy, czyli odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy“. Otóż „List przyjaciela z Warszawy“ ukazał się istotnie (b. m. i r. dr.), ale czy to rzeczywiście odpowiedź na ten właśnie list, sprawa dotychczas nie wyjaśniona (porówn. u Bernackiego w wyd. kryt. „Satyr i Listów“, s. 250). „Organy“ to broszura wierszowana z racji sejmu. Obserwacja tu bystra acz spostrzegacz zwraca uwagę tylko na ujemne objawy. Widzi Krasicki w pracach sejmowych pośpiech, w działaniu brak rozwagi, nie szczędzi na ten temat dowcipów. Czy o przyszłość się nie troszczy, czy o nią nie zapytuje? Owszem, przewiduje ją nawet, zapowiada, że sąsiedzi pogodzą się kosztem Polski. Ale mówi to, jakby ktoś obcy, jakby widz. Czyżby naprawdę nie był zdolny do głębszego czucia? To już tajemnica księdza biskupa. Powtórzyć się godzi: nie bądźmy skorzy w wyrokach. Kto drwi, ten czasem właśnie czuje, tylko uczuć swych nie chce wyjawiać. A zresztą — ksiądz biskup, gdy mu się nadarzała sposobność wypowiedzenia „zręcznego słówka“, jak to dobrze określono (Chmielowski) — nie łatwo się zdobywał na to, by ze sposobności nie skorzystać.

Ostatnią pracą Krasickiego są „Listy o ogrodach“. Pisane prozą, tu i ówdzie przeplatane wierszami, charakterystyczne dla doby, w dzisiejszym czytelniku nie mogą obudzić zainteresowania.

Pozostały nam powieści Krasickiego, przekłady i dzieła i rozprawy rozmaitej treści.

Powieści to jedna z bardzo ważnych kart w twórczości księdza biskupa, z ważnych w literaturze polskiej XVIII wieku i w dziejach naszego romansu.

Pierwszą w rzędzie powieści Krasickiego jest powieść p. t. „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki“¹⁾, wydana w Warszawie w r. 1776, a zatem w rok po „Myszeidzie“.

Literatura: B. Gubrynowicz, Romans w Polsce za czasów St. Augusta, Lwów 1904; Przemysław Mączewski, „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki“. Pam. Lit. III. 1904; M. Smolarski, Studja nad Wolterem w Polsce, Lwów 1918. [Ignacy Krasicki, „M. Dośw. przypadki“, opracował Br. Gubrynowicz, Bibl. Narod. Ś. I. nr. 41.]

Geneza „Przypadków“ tkwi w części w ogólnym prądzie wieku, który doszedłszy pod wpływem Rousseau'a do przekonania, że owocem cywilizacji jest zepsucie ludzkości, szukał odrodzenia jej w pierwotnych warunkach bytu. Ale wiek oświecony już przed Rousseau'em zdawał sobie sprawę z potrzeby reformy społeczeństwa i wskazywał środki zmiany stosunków. Cała praca „Monitora“ biegła w tym kierunku. Otóż „Przypadki“ wiążą się z tym ruchem reformatorskim, a niektóre artykuły „Monitora“, dotyczące nawet dość już wyodrębnionych problemów znajdują odbicie w naszym romansie. Krasicki bowiem, jak „Monitor“, nie będzie rozpatrywał poruszonych zagadnień jako abstrakcyj, lecz wyjdzie ze środowiska polskiego i będzie mówił o tych bolączkach, które dolegały przede wszystkim polskiemu społeczeństwu. Stąd też, podobnie jak „Monitor“ w cytowanych dysertacjach, zajmie się także Krasicki problemem wychowawczym, nade wszystko wychowania domowego; jak „Monitor“, otoczy opieką palestran-

¹⁾ [Rękopis „Wieku oświecenia“ podawał tylko streszczenie ustępu o „Przypadkach“ w „Historji powieści w Polsce“, z ciągiem powoływaniem się na rękopis „Historji powieści“. Wydawca ograniczył się do przejścia z „Historji powieści w Polsce“ str. 44—48.]

tów — „wykrętaczy“ i t. d. Być może zresztą, że niektóre z tych artykułów w „Monitorze“ są pióra Krasickiego. Ale i lektura Voltaire'a znalazła także odzwierciedlenie w „Przypadkach“ i lektura pewnych „utopij“. Z Voltaire'a szczególnie powieść „Kandyd“ zaważyła na szali. Pierwsza część naszego romansu połączona jest wprawdzie z „Kandydem“ poza ogólnym pomysłem luźnymi węzłami, ale np. epizod u baronowej de Grankendorff jest odbiciem epizodu u markizy de Parolignac, co ważniejsze jednak postać pana Mikołaja to ten sam typ co Kandyd. Niewłasnowolność Mikołaja to niewłasnowolność Kandyda. Utopja jest i u Voltaire'a, jest to „Eldorado“. Ale w opisie utopijnego społeczeństwa nie poszedł Krasicki za Voltaire'm. Literatura utopijna krzewiła się wogóle w XVII i XVIII wieku w Europie bujnie — pamiętamy, że i u nas już w 1770 r. w „Zbiorze różnego rodzaju wiadomości“ pojawiło się „Opisanie pewnej wyspy nowo wynalezionej“. To też księga 2-ga „Przypadków“ jest — jak stwierdzono (Mączewski) — kompilacją różnych utopij (Fenelona „Telemaque“, I Massé'go *Voyages et aventures*, Swifta „Podróży Guliwera“ i in.), ale to, co stanowi istotę utopji Krasickiego jest russowskie. Kraj Nipuanów to nie wolterowska kraina wygod, bogactwa, rozkoszy ducha, gdzie i sztuki zakwitły (wspaniała architektura!), to obraz społeczeństwa w znacznej mierze jeszcze pierwotnego (hasło powrotu do natury!), dyskurs o wychowaniu, powtórzony za Rousseau'a „Emilem“, poglądy na genezę zwierchności, jej istotę, jej prawa przejęte z „Umowy społecznej“. Nie można jednak twierdzić, jakoby Krasicki solidaryzował się całkowicie z Rousseau'em. „Nie znajdziesz Nipuanów w Europie — czytamy — musisz jednak żyć z ludźmi“. Czyli: pokazany ideał, w którego urzeczywistnienie nie wierzy się. Owszem, czytelnik nabiera przekonania, że Nipuanów w Europie niema i nie będzie, ale zmiana na lepsze nastąpić może, jeśli tylko pomyślimy o poprawie wychowania. Problem wychowania bowiem jest jednym z głównych problemów powieści, może znów dzięki ogłoszeniu przez Komisję Edukacyjną w roku 1773 „Uniwersału“, w którym członkowie Komisji zwracali się do oświeconego ogółu z prośbą

o wskazówki, jak edukację narodową należałoby pojąć i przeprowadzić.

A księga trzecia to *roman d'aventures*, niezmiernie na Zachodzie rozkrzewiony. Skąd ten typ, jako trzecia część składowa powieści? Skąd pomysł doszycia jakby tego typu? Nie pozostał tu bez wpływu znów „Kandyd“ Voltaire'a, ale obok „Kandyda“ i „Robinson“, którego Krasicki znał. „Przypadki“ są bowiem w części także Robinsonadą polską, a druga część „Robinsona“ to także mnogie awanturnicze przygody. Więc romans Krasickiego łączy się mnogimi niemi i z romansem wolterowskim i z Rousseau'a „Emilem“ i z utopjami rozlicznymi i z romansem angielskim (nietylko z „Robinsonem“). I to widoczne również, że pierwsza księga przybrała charakter romansu obyczajowego, druga utopijnego, trzecia romansu przygód, a to jakby rozłamanie kompozycji zaznaczyło się bardzo silnie. Czas akcji: koniec panowania Augusta III-go, doba, w której kultura sarmacka błyszczy jeszcze w całej pełni, ale blask to próchna. Równocześnie zaś spostrzec się dają objawy nie kultury nowej, zachodniej, ale szychu tej kultury. Dodajmy, że prócz trzech ksiąg wydanych miała być jeszcze księga czwarta, zawierająca szczegółowe przepisy, odnoszące się do wychowania. Zachował się w rękopisie plan tej księgi czwartej. Mówi się tam o nauce poszczególnych przedmiotów, o sposobach zachowywania się wobec starszych, o rozmaitych zawodach i t. d. Tem prawdopodobniejsze, że geneza „Przypadków“ łączy się istotnie z ogłoszeniem przez Komisję Edukacyjną wspomnianego „Uniwersału“. Równocześnie plan tej księgi nie napisanej, mówi nam, że nie wychowanie Nipuańczyków, lecz system obmyślony przez Krasickiego miał być dla społeczeństwa programem.

Osnowa powieści zbyt jest dobrze znana, by ją tu przypominać. Ale osnowa, choć w części pierwszej zwłaszcza i pod koniec części trzeciej jest istotnie zajmująca, nie absorbuje całkowicie uwagi czytelnika. Niezbyt go też interesuje charakter pana Mikołaja. Najwybitniejszą bowiem cechą bohatera powieści jest wspomniana niewłasność, poddawanie się obcym wpływom. Także przemiana wewnętrzna, odrodzenie się moralne Mikołaja, to

nie ten problem, który byłby zdolny przykuć uwagę czytającego. Procesu psychicznego nie poznajemy, widzimy tylko czynniki zewnętrzne, które na dokonanie się przemiany wewnętrznej wpływają.

To, co czytelnika istotnie zajmuje, to galerja typów w tej powieści. Mnogość ich wcale znaczna, a i różniczkowanie da się dostrzec. Są tam ludzie poczciwi, lecz beznadziejnie głupi i dzięki tej swej głupocie szkodliwi. Do nich należy ojciec Mikołaja, do nich pan podkomorzy z części III, jak i senator z tejże części, płaczący nad ojczyzną, bo mu nie dała starostwa.

Obok naiwnie głupich są i cynicy, jak przyjaciel Mikołaja z części I, a nie brak i wyrzutków społeczeństwa, łotrów z pod ciemnej gwiazdy. Mniejsza o Damona i panią baronową Grankendorff, bo to przybysze, ale są w powieści tacy, jak plenipotent Mikołaja, jak deputaci, jak mecenas! Pierwszy to raz powieść wprowadza taką mnogość postaci ujemnych, pierwszy raz oglądamy w powieści — galerję zsubrawców.

W jakim celu? Czy to sztuka dla sztuki, czy chodzi o malowidło charakterów? Oczywiście nie. Zarówno sylwetki, jak i sytuacje, w których te sylwetki pokazuje nam autor, są mu potrzebne do poruszenia rozmaitych zagadnień. Dzięki rozbijającemu głupiemu panu Doświadczyńskiemu, jego niezbyt mądrej choć poczciwej żonie i dzięki Damonowi zarysowuje się problem wychowawczy, rozwinięty później szerzej w księdze drugiej. Dzięki trybunałowi, plenipotentowi, deputatom i mecenasom wysuwa się czasowo na plan pierwszy problem etyki społeczeństwa, a raczej braku etyki, straszliwego jej zaniku. Znow — motywy ideowe, których nie znała dotychczasowa powieść polska. Obok tego szereg innych zagadnień tylko dotkniętych, jak obowiązków pośła, stosunku pana do poddanych i in.

Całość ma charakter wybitnie satyryczny — i znow pierwsza to powieść — satyra. Ton satyry bywa rozmaity. Zrazu jest w „Przypadkach“ ironja łagodna, gdy jednak obraz trybunału autor roztoczy, można śmiało mówić o „biczu“ satyry. Nie z uśmiechem, lecz z brwią zmarszczoną — mimo przeciwne pozory — kreślił Kra-

sieki ohydne sceny przekupstwa. Jest też „romans“ potępieniem współczesnych, postawieniem zwierciadła przed egoizmem pokolenia, przedajnością, niewłasnowolnością, a w najlepszym razie — głupotą. W czym zbawienie? — w innym, jak dotychczasowe, racjonalnem wychowaniu młodego pokolenia.

Satyra zwraca się w „Przypadkach“ także przeciw romansom, a ściślej przeciw „romanjom“, jeszcze ściślej: przeciw romansom rycerskim. Romanse „Cyrus i Klelja“ tudzież „Koloander wierny“ są nawet wymienione. To stanowisko, zajęte przez autora, tłumaczy może w części, dlaczego Krasicki motywem konstrukcyjnym powieści nie uczynił miłości (lecz, jak w romansie przygód: podróże i przygody), choć motyw miłości wprowadził. Ale wprowadziwszy go, od razu dał mu barwę humorystyczną (wszak z uczuć Mikołaja śmiejemy się w księdze I-szej). Dopiero dalszy rozwój uczuć traktowany z większą powagą, choć przecież z półuśmiechem, a potem — Juljanna znika, zapominamy o niej prawie, a gdy się pod koniec części III ukaże, Krasicki tak prędko ożeni z nią Mikołaja, że czytelnik nie myśli o miłości dwojga kochanków, lecz dziwi się, że tak prędko wszystko się odbyło. „Przypadki“ według określenia samego Krasickiego „zarywiają coś“ na romans, wystrzegając się jednak pilnie sentymentu, od czasu do czasu zaś ośmieszając go nawet. Ale — jak wspomnieliśmy — nie na sentyment miłosny to satyra, lecz na pewien typ romansów, na romans heroiczno-rycerski i na skutki lektury tego typu.

Świetną też trzeba nazwać satyrę na przedmowy, podania wszelkich racyj, dlaczego przedmowę się pisze.

Nowością pod wielu względami jest również technika powieści. O ile chodzi o sposób kreślenia sylwetek, jest to technika szkicowa. Czasem naszkicuje autor od ręki karykaturę (sędzia w Kadyksie, doktor). Wogóle zaś wygląd zewnętrzny osób mało zajmuje autora, więcej, prawie wyłącznie, ich wartość moralna. Ale wycieniowanego portretu wewnętrznego również nie spotykamy, najczęściej zwraca autor uwagę na jeden rys zasadniczy.

Powieść ma kształt i ton pamiętnika, niewątpliwie pod działaniem lektury romansów francuskich w tę formę

ujętych. Ton pamiętnika ujawnia się najsilniej w początkowych ustępach rozdziału I-go, acz zjawia się i później. Wszelako styl, to nie styl pana Doświadczyńskiego, lecz Krasickiego, jasny, dobitny, zwięzły, niezbyt obrazowy, zwracający raczej uwagę na typowość zjawisk, niż na szczegóły charakterystyczne. Określniki obrazowe należą owszem do rzadkości.

Czy powieść, łącząca się tak wielu węzłami z literaturą obcą, nie zatraciła cech oryginalności? Odpowiedzi apodyktycznej na to pytanie nie udzielimy. Część druga jest istotnie mało oryginalną, w części III-ej są też całe epizody przejęte i niemal żywcem reprodukowane, ale część I-sza (zwłaszcza trybunał) i niektóre epizody części III-ej nazwać trzeba ze względu na zawartość treściową i na sposób przedstawienia oryginalnymi nawskróś. To w powieści, co mieści w sobie żywioł obyczajowy, jest w wykonaniu nowożytnie, księga I-sza jest pierwszą nowożytną obyczajową — w duchu Smolletta i Fieldinga — powieścią polską. Autor zerwał tu z motywami nadzwyczajności (w księdze I-szej), a dbał o prawdę, odtwarzał ujemne objawy życia z realizmem. Jest to realizm satyryka, jak w całej niemal twórczości Krasickiego, ale satyryka umiającego żdzierać maskę obłudy, odsłaniać rysy ukryte — bez popadania w przesadę, posiadającego zaś dar łagodzenia wrażeń humorem.

Z uwag powyższych wypływa, że powieść posiada w dziejach romansu polskiego znaczenie niemałe. Jest wybitnym objawem ducha epoki oświecenia, spełnia w części to samo zadanie, które przypadło ówczesnej publicystyce, wołającej również o reformy. Żąda bowiem reformy wychowania (zwalczając zarówno wychowanie sarmackie, jak modne), żąda reformy etyki społecznej. Wprowadza element obyczajowy, posługuje się realizmem, tworzy nową technikę. Jest — podkreślimy to raz jeszcze — pierwszą nowożytną powieścią polską.

Czytelników miały „Przypadki“ przemnogich: w ciągu lat pięciu (do r. 1779) pojawiły się cztery wydania powieści. Wyszedł też przekład niemiecki, francuski, w roku 1779 odegrano w Warszawie dramat p. t. „Doświadczyński“. Książę Adam Czartoryski rozprawce swojej pedago-

gicznej dał tytuł „Listy Imci Pana Doświadczyńskiego“, księgarze, wydając nowe powieści, zalecali je jako pisane na wzór „Przypadków“. Nie pozostały też „Przypadki“ bez wpływu na dalszy rozwój romansu polskiego.

Rodzajem powieści, ale już zupełnie bez fabuły romansowej, jest „Historja na dwie księgi podzielona“ (1-sze wyd. 1778, drugie 1779).

Literatura: Dr. Tadeusz Mandybur, O „Historji“ I. Krasickiego, Kwart. Hist. 1895 i Smolarskiego cytowane studjum.

Czytelników dziś ona już nie znajduje, a choć, jak „Przypadki“, doczekała się przekładu niemieckiego i francuskiego, i współczesnym nie przypadła do smaku, o czem świadczy Dmochowski, wyjaśniając, że publiczność nie nawykła jeszcze do pism podobnych i dlatego przyjęła „Historję“ z niezbyt wielkim zapalem. Niewątpliwie dziwnym się wydał współczesnym sam pomysł. Mieszkaniec państwa Lugnagianów, jakiś Strutelburgs, jest osobliwym człowiekiem, bo ciągle się odmładza — jest zatem nieśmiertelnym. Wędruje przez różne kraje i widzi, ogląda wiele, jest naczynym świadkiem rozmaitych wypadków dziejowych, które też kreśli. Ale z tego, co opowiada, okazuje się, że to, co popisali rozmaici kronikarze i historycy, to baśnie. Aleksander Wielki według przedstawienia Strutelburgsa jest „bardziej godnym szpitala szalonych, niżeli tronu całego świata“, Lech orla za herb sobie nie obrał, bo „nawet nie wiedział co jest herb“, zresztą „orły gnieżdżą się na wierzchołkach skał, a tych około Gniezna niemasz“, „Wanda nie wzgardziła Rydygierem, bo go na świecie nie było“ itd. Chodziło tu więc o krytykę podań historycznych, o wskazanie, że są to podania bajeczne, dążność, z którą spotkaliśmy się już u Krasickiego, a która wspólna była Wiekowi oświeconemu. Dążność tę krzewił Voltaire, który zresztą nietylko na podania, ale na historję wogóle patrzył sceptycznie, głosząc: „Każdy pisze swój romans, gdyż nie mamy wcale historji prawdziwej“. Poglądy te wypowiedział w *Essais sur les moeurs et l'esprit des nations* i w *Mélanges historiques*. Tak też i Krasicki nietylko podania bajeczne ośmiesza ale i rzekome — według niego — fakty zapisane przez historyków. Twierdzi,

iż „pensja dobra więcej ucieszyła Arystotelesa, niżby go był ukontentował dobry komplement“, albowiem „już i tamtego wieku filozofowie zaczęli nie gardzić bogactwami“, (mowa o pensji, wyznaczonej Arystotelesowi przez Filipa jako nauczycielowi Aleksandra), prostuje liczbę wojsk podaną przez Curtiusa itp. Ale nietylko pod tym względem pozostaje Krasicki pod wpływem Voltaire'a. W tem, że występuje przeciw gwałtom wielkich zdobywców, przeciw Aleksandrowi Wielkiemu, przeciw Cezarowi, a wynosi władców, których celem był rozwój nauk, władców humanitarnych, widoczne jest również przejście się poglądami wolterowskimi. (Na te poglądy mistrza fernej-skiego zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę). Także na cel historji patrzy Krasicki oczyma Voltaire'a i tych, którzy podobne do wolterowskich żywili przekonania. W Anglii Henryk Bolingbrot w dziele „O studjum i użytku historji“ (1738) akcentował silnie, że zadaniem historji powinno być umoralnianie społeczeństwa, kształcenie ludzi na dobrych obywateli, we Francji Rollin w „Historji uniwersalnej“ (także 1738) wygłaszał podobne poglądy. Dla Krasickiego krytyka charakterów postaci historycznych jest obowiązkiem i jednym z głównych celów historyka, krytyka, która ma wykazać, czy przejawy charakteru tych postaci zdolne są wytrzymać sąd etyki, czy też nie. Historja ma być „nauką obyczajów“. Słowem w dziele swoim, w „Historji na dwie księgi podzielonej“ skupił Krasicki te wszystkie swoje poglądy, które przygodnie wprost lub pośrednio wypowiedział już nieraz. Uczynił to w sposób żartobliwy, czasem dowcipny, choć dowcip nie jest silną stroną „Historji“. Z przeszłością, z przekazaniami historyków obszedł się jednak nieraz w sposób zbyt radykalny. Erudytem był niemal, ale do krytyki dziejów trzeba było erudycji fachowej. To pewna, że w wieki dawne wczuć się nie potrafił, że na ludzi i wypadki patrzył przez pryzmat wieku XVIII-go. Historji nie lekceważył, ale zbyt mocno zlekceważył historyków. Jako dokument poglądów wieku i własnych Krasickiego zachowa jednak opowieść nieśmiertelnego Lugnagianina swe znaczenie.

Przypadki Doświadczyńskiego dawały krytykę sarmatyzmu i galantomji i junactwa — natomiast program realny, jak wyobraża sobie zdrowe społeczeństwo, stosunki wzajemne, obowiązki społeczne, w szczególności na wsi, rozwinął Krasicki w „Panu Podstolim¹⁾” (część I wyszła w r. 1778, II-ga w 1784, III-cia dopiero w 1804; podaje Dmochowski, że Krasicki miał zamiar napisać także część IV-tą).

Literatura: Powieść nie doczekała się jeszcze osobnej monografii. Kilka spostrzeżeń znajdzie się w cytowanej już pracy prof. Gubrynowicza; kilka zagadnień porusza Wojciechowski, Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w XVIII i w pocz. XIX wieku, Lwów 1906; z „Nową Heloizą” zestawił powieść Kielski, „Nowa Heloiza” jako jedno ze źródeł „P. Podstolego” (Pamiętkowa księga ku uczczeniu... prof. Tretiaka, 1913, i odb.).

Pomysł dzieła przypomina z pewnością rejowski „Żywot człowieka poczciwego” ale czy Rej zachęcił Krasickiego do pisania „Pana Podstolego” wątpić wolno. Genezy dzieła psychologicznej szukajmy raczej w dydaktycznej tendencji epoki, gdy zaś o wpływ lektury chodzi, to i „Spektator” i Rousseau bliżsi są „Panu Podstolemu” niż Rej. Jaki związek ze „Spektatorem”? Na to zwrócił ubocznie uwagę prof. Chrzanowski w studjum „Pierwsze utwory Krasickiego”. Pamiętamy, że w „Spektatorze” spotkaliśmy się z postacią barona de Coverley, zacnego i szlachetnego dziwaka. Opowiadania o nim „rozrzucone po różnych dyskursach „Spektatora” były Krasickiemu doskonale znane. Baronet jest właścicielem rozległych dóbr, jestto wzorowy gospodarz, dobry pan wobec swych poddanych, człowiek wysoce rozumny. Jego dyskursy niektóre przypominają mocno dyskursy Pana Podstolego. Silnie też oddziałał na treść powieści naszej Rousseau, mianowicie traktat tegoż *Considérations sur le gouvernement de Pologne*, a w wyższej mierze „Nowa Heloiza”, mianowicie cztery listy o gospodarstwie i stosunku pana do sług, o urządzeniu ogrodu, o życiu domowym i o wychowaniu dzieci, wplecione w osnowę dzieła. Otóż te sprawy poruszone są również

1) [Postąpiono podobnie jak przy „Doświadczyńskim”, por. str. 328].

w „Panu Podstolim”. Stojąc zasadniczo na gruncie roussofskim, Krasicki modyfikuje jednak poglądy autora francuskiego, mianowicie mniej jest od pierwowzoru skrajny: w zakresie wychowania nie gardzi np. emulacją, wychowaniu szkolnemu nie tylko nie jest przeciwny, ale przenosi je nad domowe. Jest jednak i inna różnica, głębsza: autorowi francuskiemu chodzi o szczęście osobiste jednostki, Krasicki myśli o społeczeństwie i narodzie, horyzont „Pana Podstolego” jest szerszy, niż powieści Rousseau’a, w traktacie stanowiącym część składową „Nowej Heloizy”, możnaby mówić o pragnieniu wiary, Krasicki jest obrońcą religijności (choć nie bigoterji). To są różnice. Podobieństwo polega nie tylko na dydaktyzmie, nie tylko na wspólności tematów, a od czasu do czasu na dość daleko sięgającej wspólności poglądów, ale w części i na zarysie kompozycji; ramy powieściowe, szereg rozpraw najczęściej w formie dialogu, całość zaś wiąże osoba główna, pierwszoplanowa.

Romans w przyjętym później znaczeniu „Pan Podstoli” nie jest. Brak mu kompozycji, a o artyzmie możnaby mówić chyba tylko o tyle, o ile weźmiemy pod uwagę kilka obrazków rodzajowych, jak wizytę rodziny sędziego, okrężne lub pana kasztelanica i jego „żokiejsa”. Właściwa treść dzieła to niekończące się rozmowy i dysputy o wszystkim, bo i o wychowaniu i ogrodach, i o książkach i o małżeństwie. Dysput tych nie wiąże jakikolwiek jednolity plan, wywody są rozumne, ale każdy z nich stanowi całość dla siebie. Tym, który przemawia, jest najczęściej sam pan Podstoli, który miał nam wyobrazić ideał szlachcica-ziemianina. Oczywiście jego zapatrywania to zapatrywania Krasickiego i z tego względu powieść może być i jest pierwszorzędnym źródłem do poznania poglądów naszego autora na najrozmaitsze kwestje. Poglądy te jednak zmieniały się z biegiem lat — w części III-ciej bywa autor nierzadko mniej postępowym, niż był w części I-szej (poglądy na potrzebę usamowolnienia ludu, na edukację dzieci chłopskich, na wychowanie kobiet). Wogóle zaś dążeniem Podstolego jest pogodzenie postępu z tradycją, chce stosunki reformować, ale nie radykalnie. Drogo wskazem dla niego jest etyka i idąca z nią w parze „lu-

dzkość“. Stąd ta łagodność, szlachetność w obejściu się pana Podstolego z poddanymi, to opiekowanie się jego ludem wiejskim. Że Podstoli ma wiele rysów samego Krasickiego, o tem świadczy także jego wyrozumiałość wobec wad ludzkich; od czasu do czasu zjawia się też na ustach Pana Podstolego półuśmiech satyryczny. Za dzieło sztuki, jeśli na całość patrzymy, uznać ten romans trudno; powiedzmy też wprost, że zadowolenia estetycznego lektura dzieła tego nie daje, ale też wartość onych trzech tomów na czem innym polega: są one obrazem szlachetnego ducha wieku, tych jego dążeń, które pozbyły się skrajności. Jest to obraz załamania się haseł Zachodu w pryzmacie wytwornego umysłu polskiego. Na szersze pole polityczne powieść nie wybiega, poglądu na sprawy ogólnokrajowe nie daje, ale też nie było to zamierzeniem autora. Wyręczył w tem Krasickiego Kossakowski, wydając w r. 1788. I-szy tom swego dzieła p. t. „Obywatel“.

Zachował się ciekawy list St. Augusta do Krasickiego, oświetlający, jak na „Pana Podstolego“ patrzył król. Mianowicie część powieści posłał książę-biskup w roku 1784 królowi w rękopisie. St. August dziękując, przyznaje, że przysłana część „Pana Podstolego“ „jest taka, jakiej było potrzeba“. A dalej: „Będzie... do smaku wielości czytelników naszego narodu, w którym, że gust do czytania po wsiach rozmnożył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, iż Waszej Książęcej Mości dziełom ledwie nie najbardziej dziękować za to należy“. Ale król jest nadto przekonany, że i „statystyci“ „mylne zdania swoje nie w jednym punkcie z tej książki poprawić będą mogli“. Jest też St. August pewny, że to „wkorzeniona miłość ojczyzny“ i „chęć być jej użytecznym“ dyktuje Krasickiemu książki. „Jesteś — czytamy dalej — jak ten, który z rozbitu (z rozbitego okrętu) na skałę wyrzucony, i stamtąd ostrzega innych, wołając: nie jedź tu w lewą, bo zginiesz, tam w prawą bezpieczniej...“ (Pam. Lit. 1902). St. August słusznie niewątpliwie zwrócił uwagę na to przedewszystkiem, co w dziele najważniejsze: na jego tendencję. O obrazach obyczajowych nie wspomniał. Ale „Pan Podstoli“ posiada także wartość dla dziejów kultury w Polsce, właśnie jako kopalnia wprost rysów obyczajowych w dobie ścierania

się dwu prądów. Z powieści poznajemy wszechstronnie nie tylko ideał obywatela-ziemianina, ale i życie szlachcica polskiego w ostatnich dziesiątkach XVIII wieku, jego zajęcia, prace, jak gospodarzy, jak przyjmuje gości, jakim się oddaje rozrywkom. Poznajemy zwyczaję ówczesne, zabawy towarzyskie, polowania. Tło tak szerokie, jak później dopiero w „Panu Tadeuszu“, na którym też lektura „Pana Podstolego“ pozostawiła pewne ślady.

Wstawione obrazki obyczajowe mają piętno goldsmithowskie, wszelako wyłącznie o ile chodzi o ogólny ich charakter — w szczegółach podobieństwa nie znajdziemy.

Całość, mimo nici wiążące ją z literaturą angielską i francuską, jest wybitnym charakterystycznym produktem umysłowości polskiej i umysłowości Krasickiego. Jest to synteza jego programu odrodzeniowego, jest to wołanie o reformę, ale bez przewrotów, z zachowaniem wszystkiego, co zdrowe, wypróbowane, z odrzuceniem wszystkiego, co przeciwne etyce chrześcijańskiej (pogląd na kwestję żydowską!) i obyczajowości polskiej. Od utopji w księdze II „Przypadków“ odchylenie znaczne, czasem nawet cofanie się w stronę nawyknień myślowych, w części III nawet uprzedzeń. Powiązanie dwu światów z przechyleniem się — z biegiem lat — w ramiona świata drugiego. Program zasadniczo pozytywny. Jeśli zjawia się krytyka, a z nią czasem satyra, podziwiać trzeba dyskreję tonu satyrycznego. Jak „Doświadczyński“, tak i „Pan Podstoli“ wywołał naśladownictwa.

Zupełnie inne jest znaczenie drobnych powieści Krasickiego, t. zw. powieści wschodnich. Ukazywały się one w rozmaitych czasach: część wyszła w t. I. „Listów i pism różnych“ w r. 1786 (w t. I), część w t. II. (1788), niektóre wydrukowano w czasopiśmie „Co tydzień“ w r. 1798, inne zjawily się dopiero w wydaniu pośmiertnym¹⁾. Jak sam Krasicki zapatrywał się na ten rodzaj, powiedział w jednym z listów. Sądzi on, że powieści tego typu zasługują na szacunek, ponieważ bawią a równocześnie „mają za cel obyczajność“. Kraszewski w znanej monografji o Kra-

¹⁾ Monograficznego opracowania brak dotychczas. Kilka luźnych uwag znajdzie się u prof. Gubrynowicza.

sickim uważa je za rodzaj bajki — różnica polega na tem, że „derwisze“ zastępują w nich „wilków, sułtanowie lwów“. Pogląd Kraszewskiego jest wszelako tylko w części słuszny. — Co skłoniło Krasickiego do pisania powieści wschodnich? Z pewnością przykład francuski, we Francji bowiem typ ten rozpowszechnił się w XVIII wieku bardzo. Był tego powód. Już w „Listach perskich“ Montesquieu'go okazało się, ile swobody dawało autorowi podstawienie w miejsce Europejczyków Persów, z jaką śmiałością mógł krytykować stosunki państwowe, kościelne itd., boć to Persowie, nie on, wypowiadali opinie — bardzo radykalne. Otóż powieść „wschodnia“ skorzystała z tego środka i pod osłonką wschodu dokonywała ostrej krytyki urzędzeń współczesnych. Voltaire dawał przykład, jak to się czyni. Krasicki także w powieściach swych o Wschodzie nie myślał — Wschodu tam niema. Zresztą nie zaręczymy, czy są wśród jego powieści wschodnich oryginalne. Jak dotąd, stwierdzono, że przekładami są „Azem“, „Lizymach“, „Seged“, „Testament“, „Dziekan z Badajoz“, „Depozyt“ (z Goldsmitha, ze zbioru *The Rambler*, z Blancheta, ze zbioru hiszpańskiego, ze zbioru bajek wschodnich Bidpaia). Ale wogóle we wszystkich powieściach wschodnich Krasickiego Wschód jest tylko pozorem. Dadzą się zaś wśród nich odróżnić 2 typy. W jednych przeważa pierwiastek satyryczny — i te są satyrą prozą, w drugich zjawia się pierwiastek cudowności i te mają charakter nie satyry, lecz bajki-baśni. Tendencja moralizująca jest znamię wszystkich. I powieści wschodnie Krasickiego wywołują również naśladownictwa, w tem mianowicie znaczeniu, że dzięki Krasickiemu typ ten się rozpowszechni.

Pomysłem przypomina Voltaire'a ale tylko w najogólniejszem tego słowa znaczeniu wspomniana już „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“; wydana bezimiennie w Warszawie w r. 1794 (w czasopiśmie „Co tydzień“, gdzie tytuł jest nieco odmienny, czytamy: „przez Błażeja Bakalarza tamże opisana“). Pomysł jest wolterowski o tyle, że mamy tu do czynienia z przejrzystą alegorją i że traktuje się temat aż nadto poważny w sposób żartobliwy. Bo ta narożna kamienica i jej niewesołe dzieje to Polska. W jedenastu krót-

kich rozdziałach opowiedział tu Krasicki historję Państwa Polskiego od jego zawiązków aż do elekcji Stanisława Augusta. Jak ta alegorja wygląda, niech pouczy przykład. Czytamy o pierwszym i drugim gospodarzu kamienicy i do rozumiemy się z łatwością, że mowa tu o Mieszku i Bolesławie Chrobrym. A dalej: „Powiadają..., iż burmistrz bliskiego miasta (cesarz niemiecki Otton), przyjechawszy jednego razu na kiermasz do Kukurowic, zrobił go (gospodarza Bolesława Chrobrego) wójtem; ale co miał za prawo burmistrz skądinąd robić wójta u sąsiadów? którzy, gdyby im się było podobało, mogliby sobie sami zrobić takiego wójta jak i on. Bajki to więc, które podobno owi sąsiedzi wymyślili...“ Alegorja aż nazbyt jasna, ale, co znamienne, i tu zjawia się krytyka podań historycznych a raczej tego, co historycy przekazali. August II-gi (nie nazwany oczywiście po imieniu), po ustąpieniu Leszczyńskiego (którego nazywa „Powieść“ jednym z tamtejszej czeladzi) siedział w kamienicy spokojnie „i oddał szynkiem tylko zatrudniony, mniej dbał o to, co się dalej z budynkami i z samymże domem stać mogło“. Za syna jego „powiększały się nieznacznie rysy w murach, ale przecież (dom) stał jako“. A teraz rozdział końcowy: jedenasty: „Po śmierci owego sąsiadowego syna wybrała czeladź na jego miejsce jednego z pośród siebie. Osiadł więc w kamienicy... i gdy“. — Otóż w tem miejscu edycja z roku 1794 ma powołanie do broni, następne mieszczą dopisek: „resztę wydarto“. Alegorja nie spełnia swego zadania. Prawdopodobnie miała ona za cel wzbudzenie poważnych refleksyj, ton jednak „Powieści prawdziwej“ do refleksyj takich niezbyt nastrojał. To też „Powieść“ należy wśród dzieł Krasickiego do najmniej znaczących.

Wzmianka jeszcze o innych pismach Krasickiego. Jego przekład „Pieśni Osjana“ jest ważny jako dowód, jak żywo interesował się Krasicki zagranicznym ruchem literackim. Jaki był wpływ tych pieśni na literaturę angielską i nietylko angielską, o tem mówi nam historja literatur europejskich (do zamarcia klasycyzmu francuskiego one to w znacznej mierze się przyczyniły), ale Krasicki, tłumacząc „Pieśni“, nie zdawał sobie prawdopo-

dobnie sprawy z ich znaczenia. Tłumaczył zaś nie z oryginału, lecz z przekładu francuskiego, zacierając przez to z konieczności właściwy koloryt. Współcześnie przekład ten pozostał bez większego wpływu, zwrot w wyobrażeniach literackich dokonał się u nas później.

Często dotychczas powoływaliśmy się na dzieło Krasickiego „O rymotwórstwie i rymotwórcach”. Jest to poetyka i historia poezji w zwięzłym ujęciu, pierwsza próba stworzenia historii literatury powszechnej (i polskiej). Autor nie tylko podaje wiadomości o twórcach, nie tylko wypowiada o nich sądy, ale czasem i wyjątki z dzieł przytacza w przekładzie. W sądach, nawet wobec uznanych wielkości, umiał zachować właściwą miarę, jak o tym świadczy to, co napisał o Voltaire’em („Wiadomy aż nadto z dzieł swoich zbyt śmiały, godzien chwały, ale też i przechwalony ten autor, nowego rodzaju tragedji jest wynalazcą... Szczęśliwe pióro nadało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał: że zaś, uwiedziony zbyt własną miłości zapalem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiej nie jest pozwolono: nadweryżył nieco z innych miar sprawiedliwie nabytej sławy...” (Rzecz ciekawa, że „Henrjadę”, w którą, pisząc swą „Wojnę chocimską”, jako we wzór się przecie wpatrywał, uważał za godną Wergiljusza jedynie w „niektórych wyrazach”). Kto chce się obznajomić z lekturą Krasickiego, ten, dopóki spoczywające w rękopisie wyciągi z rzeczy przez księdza biskupa przeczytanych nie ukazą się w druku, musi się stale uciekać do dzieła „O rymotwórstwie i rymotwórcach”; przekona się, że czytanie Krasickiego było bardzo obszerne.

Współcześnie podziwiano również w wydaniu pośmiertnym dzieło „Rozmowy z zmarłych”. Rozmowy takie pisano we Francji, znane były np. *Dialogues des morts* (1683) Fontenelle’a. U nas drukował „Rozmowy zmarłych” „Zbiór różnego rodzaju wiadomości”. Początek temu tytowi dał Lucjan, pisarz grecki z II-go wieku naszej ery. Lucjana (właściwie Lukianosa) znał Krasicki z przekładu łacińskiego Erazma z Rotterdamu i stamtąd też przetłumaczył szereg dialogów, jak między Solonem a Katonem, między Demostenesem a Cynceronem, ale obok tego pisał także wla-

sne „rozmowy”, wprowadzając do nich postaci z naszych dziejów, (Piasta, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Sarbiewskiego, Czarnieckiego, Jana Zamoyskiego), przyczem każę wieść dialog Piastowi z Darjuszem, Horacemu z Sarbiewskim itd. Tendencja jak u Lucjana, jak u Fontenella i innych naśladowców Lucjana, jest filozoficzna i moralizująca, ale nie tylko filozoficzne i etyczne problemy porusza tu Krasicki — owszem także polityczne i literackie. I w „Rozmowach” znajdzie wyraz stały pogląd Krasickiego, tylokrotnie wypowiedany, że o wielkości nie rozstrzygają czyny oręża, lecz zdolność organizowania życia wewnętrznego i humanitaryzm.

Jak część „Rozmów” przetłumaczył Krasicki z Lucjana, tak „Życia z acnych mężów” są (również w części) przekładem z Plutarcha. Krasicki biografje Plutarchowe przełożył w skróceniu, nadto zaś dał szereg (ośmnaście) życiorysów własnych, ale znów, jak w „Rozmowach” obrał postaci z dziejów obcych, z naszych wprowadzając jedynie Kazimierza Wielkiego. Dlaczego tego właśnie władcę, to dla nas zrozumiałe. Postać tego króla najlepiej odpowiadała ideałowi władcy, jaki sobie Krasicki urobił. I w tem dziele góruje tendencja filozoficzna i moralizująca.

Nie wspomnieliśmy dotychczas o „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości” (2 tomy, 1781). Jest to pierwsza nasza encyklopedia powszechna, w porządku abecedowym ułożona. Czy jednak wszystkie artykuły w niej zawarte są pióra Krasickiego? Tak sądzono, a Chmielowski w „Dziejach krytyki literackiej” z artykułu pt. „Poezja” wysnuwał dość daleko sięgające wnioski. Wszelako ks. Ludwik Zalewski (w Pam. Liter. VII) artykuł ten przypisuje nie Krasickiemu, lecz Joachimowi Litaworowi Chreptowiczowi, i twierdzi, że „Zbiór” to encyklopedia wydana wprawdzie przez Krasickiego, ale nie w całości pióra Krasickiego. Sprawa wymaga dalszych jeszcze skrupulatnych badań.

Po tym przeglądzie dzieł, w którym ogólnym wskaźnikiem była zasada chronologiczna, ale w którym częściowo odstąpiliśmy od tej zasady, pora na ogólną charakterystykę Krasickiego jako pisarza. Nie łatwa to charakterystyka — książd biskup wymyka się, chciałoby

się powiedzieć, badaczowi; łatwiej go ocenić jako artystę, trudniej jako człowieka. Nie łatwo też przedstawić jego rozwój duchowy. Sądono dawniej, że zabłysnął od razu — dziś wiemy, że przeszedł stadium rozwojowe przygotowawcze (jego praca w „Monitorze“, polegająca głównie na przekładach i zeswojszczeniu rysów). Ale i od chwili, w której wystąpił jako autor „Myszeidy“, widać także, jeśli nie w przedmiocie obserwacji, jeśli nie w technice, to w nastroju ogólnym dzieł pewne charakterystyczne zmiany. Zrazu bowiem przeważa śmiech, czasem bardzo wesoły, autor bawi się sam i chce zabawić czytelnika; zczasem śmiech coraz rzadszy, ton zasadniczy poważnieje, prawie o zadumie można mówić. Zwrot ten nie dokonywa się bynajmniej nagle, owszem, jest dość nieuchwytny, tem bardziej, że i w pierwszej dobie obok śmiechu są i akcenty uczuć z weselem nic wspólnego nie mających, i w drugiej dobie najniespodzianie, wtedy, kiedy oczekivalibyśmy zupełnie czego innego, usłyszymy dowcipy, które niemal nas trwożą („Organy“). I w pierwszym i w drugim wypadku zapytujemy się, jakim naprawdę był ks. biskup, jakie jest jego prawdziwe oblicze? I co innego nas jeszcze skłania do zadawania takich pytań. Są różnice między życiem a zasadami głoszonymi przez Krasickiego. „Diarjusz z Heilsberga od r. 1790—1792“ wydany w roku 1898 przez St. hr. Konarskiego rzuca sporo światła na te chwile, jak je Krasicki w swej stolicy biskupiej przepędzał. I czytamy ciągle o meblowaniu mieszkania, o urządzaniu ogrodu, widzimy jak się tam w Heilsbergu troszczono o dobre obiady, o nowalijki. Zgodne to z treścią listu do siostry, który także informował nas o zamięowaniach księdza biskupa, o zabawianiu się jego winem i kralką. Ale w pismach swych Krasicki przeciw zbytowi występował, gromił go z pewną nawet namietnością. Byłaż to nieodporność? Zdaje się, że tak. Była bo w Krasickim pewna miękkość, pewien brak energii — a rozwinął energję raz tylko jeden, jako prezydent trybunału. U natur miękkich zdarza się takie chwilowe natężenie woli, po którym przychodzi wyczerpanie. Czy tą miękkością nie dadzą się także wytłumaczyć stosunki księcia-biskupa z Fryderykiem? Czy nie szedł po linii

najmniejszego oporu? Z pewnością usprawiedliwienia szukał i znalazł je, z pewnością w sumieniu był czysty.

Mówiliśmy, że ton ogólny dzieł uległ z biegiem lat pewnemu znamienemu przebarwieniu. A poglądy księdza-biskupa? Zwracaliśmy na to uwagę i jeszcze do tego tematu wrócimy. Tu tylko podkreślimy raz jeszcze, że z biegiem lat brało górę to, co niosła tradycja. Wystarczy zestawić „Monachomachję“ z „Panem Podstolim“. Tam walka z klasztorami, tu ich apologja, obrona potrzeby ich istnienia, ba, Krasicki pragnąłby widzieć w Polsce ilość zakonów jak największą.

Przez całe życie wytrwał na stanowisku apolitycznym. To już niosła z sobą natura. Polityk musi być czynnym, rzucić się, gdy trzeba, w wir walki — tego Krasicki nie umiał, tego się wystrzegał. Zepsułoby mu to ów spokój, którego pożywał, potrzebował. Głosił, że celem wszystkich jest „los publiczny“, ale do kształtowania tego losu (poza tem, co piórem działał), ręki nie przyłożył. W liście do brata wyznał, że „płakał“ po stracie wolności, a gdzieindziej wołał „milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach“. Ale nie był to płacz, któryby mu odjął radość życia, a dla zrealizowania rzuczonego hasła nie uczynił Krasicki nic. Przestrzegał przed rozpaczą. Może objawów jej dostrzegł u innych — on sam zdaje się nie poddawał się jej nawet chwilowo. Wszak doszedł do filozofji rezygnacji, której wyrazem wypowiedziane przezeń zdanie: „nie trwałość ludzkiej roboty znamieniem“. Chłodem pewnym, ale i pesymizmem pewnym napoił go wiek, w którym żył. Nietylko jednak prądy tego wieku, także i widok ludzi i tego wszystkiego, co się działo. Powiedział sobie, że triumfują nie cnotliwi, lecz nikczemni i filuci. Minał wiek złoty, szalbierz i niegodziwiec dziś górą. Czy wpadł jednak w sceptycyzm? Nie. Jego natura pożywała optymizmu, bez jakiegś odrobiny radości on żyć nie mógł. I dlatego też przy tych się opowiedział, „co rzeczy wesoła“. Pamiętamyż jego listy, refleksje w nich zawarte: a może i myśmy winni, „iż źle patrzemy“. Aż wreszcie optymizm i współczucie biorą górę: „żli ludzie, lecz nie rodzaj; jest w sercu grunt cnoty“, z czego wypływa program: „nad słabością się godnych nagany użalmy“.

Pod koniec zawodu Krasicki „nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował“. Istotnie? nigdy się już nie natrząsał? Owszem, dawne nawyknienie odzywało się czasem, ale zasadnicze stanowisko wobec „filutów“ uległo przecież zmianie. Współczuć i poprawiać oto program ostateczny. A na treść tego programu wpłynęła, przypuszczać wolno, powtarzająca się refleksja: i ja nie bez ale. Tak ocalił Krasicki równowagę duchową, ubezpieczył się przed następstwami sceptycyzmu. Zresztą i w czym innym jeszcze — widzieliśmy to — szukał ostoi: w zadowoleniu wewnętrznym, płynącym ze zdobycia wolności wewnętrznej.

Wogóle bo znamionuje Krasickiego dążenie do osiągnięcia równowagi, do pogodzenia w swem wnętrzu sprzeczności, przeciwieństw między życiem a ideałem, między zmagającymi się z sobą współcześnie dwoma prądami kulturalnymi, między postulatami tradycji i postępu, rozumu i wierzeń. Szukał złotego środka. A znalazł go zawsze, bo w teoretyzowaniu nie szedł zbyt daleko, przed ostatecznymi konsekwencjami cofał się, może ich nie widział. Nie odrzucił też ani powagi wiary, ani nie zaprzeczył prawom rozumu, powiedział sobie, że „jest granica, za którą przechodzić nie wolno“ i że jeśli „złe jest nadto dowierzać — gorzej nic nie wierzyć“. Ale rozumu był wielbicielem gorącym i sam głównie rozumem oddziaływał na społeczne pokolenie, zdrowy rozsądek — to było i jego, hasło. Tylko, gdy inni dochodzili do skrajności, jemu nie groziło to nawet. Wszelka skrajność przeciwna była jego naturze.

Więc i drugim zalecał rozsądne umiarkowanie, przeczorność.

Czy nie uznawał potrzeby reform? Owszem. Duch reformy i na jego poglądach i dążnościach wybił swe piętno, tylko o nagłych, radykalnych przemianach Krasicki nie myślał. Wyobrażał je sobie w kształcie ewolucji, o czym tak dobitnie świadczy „Pan Podstoli“.

Istotą jego poezji jest dydaktyka. Uczył swoje społeczeństwo przez całe życie. Wprawdzie w „Monitorze“ w roku 1772 powiedział, że zadaniem poezji jest „bawić i podobać się“, ale gdzieindziej trafniej określił znamię

poezji własnej w słowach: „szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył“. Wiernym zaś pozostał temu, co nazwał „kunsztem rymotwórców“: „myślom dawał obrazy“ („Monitor“ 1772). Poezja jego to obrazy.

Czy rzeczywistość uległa w nich znacznemu przekształceniu? Czy fantazja poety stworzyła światy nowe? O „imaginacji albo fantazji“ pisał Krasicki („Monitor“ 1772, nr. 56), pisał o „rozkoszach“, jakich dostarcza, ale te rozkosze, jakich sam doznawał, nie musiały być upajające, boć i wyobrażenia Krasickiego nie była twórcza, lecz odtwórcza. Wspierała się na zmyśle obserwacyjnym. Obserwacja zaś Krasickiego zwracała się głównie w stronę człowieka, przyroda i natura martwa zajmowały go mniej. U człowieka zaś znów pochwytywał z szczególną bystrością rysy drobne, a z szczególnem zamiłowaniem rysy śmieszne, śmiesznotki. Kreacji posągowej, bohaterskiej nie stworzył ani jednej, jak nie zdobył się na nią cały Wiek oświecenia — postaci w „Wojnie chocimskiej“ to nie postaci żywe. Ale nie mówmy już o kreacjach bohaterskich i nie żądajmy od Krasickiego tego, czego dać nie mógł. Ale jak wyglądają jego postaci dodatnie? Właściwie tylko o jednej, szerszymi rysami nakreślonej można mówić: o Podstolim. Ten jednak właśnie z punktu widzenia artysty zupełnie chybiony. Jest to zbiór cnót, figura artystycznie martwa, ożywiająca się tylko wtedy, gdy poczyna lekko ironizować. Wtedy dopiero wierzymy, że mamy do czynienia z żywym człowiekiem, nie z abstrakcją.

Czy umiał Krasicki stworzonymi przez się figurami (a mówimy już o tych, które obdarzył śmiesznotkami), czy umiał temi figurami poruszać, grupować je? Z pewnością tak — gdy chodziło o małe grupy. Ale także gdy pokazywał tłum, zdołał (w „Monachomachji“) wywołać wrażenie tłumy, potrafił pokazać ten tłum w ruchu, oddać nawet wir zabawnej walki. Ale zabawnej. Gdy boje chocimskie odtworzyć przyszło, nie wykroczył poza usiłowania. W czym okazał talent, to w kreśleniu portretu. Ambicji w tym kierunku, zdaje się nie miał, technika portretowa jest u niego dopiero jakby w zarodku, zresztą o jednego rodzaju tylko portrety można u niego naprawdę mówić: o portrecie charakterystycznym migawko-

wym, ale też właśnie w tym rodzaju objawił uzdolnienie niemałe.

Dawał mistrzowskie małe obrazki, większej kompozycji stworzyć nie potrafił — nie miał (przy szerszym planie) daru koncentracji. „Doświadczyński“ właściwie rozłamał się na trzy odrębne powieści, „Podstoli“ na szereg traktatów, koncentracji zabrakło także w komedjach. Za to, gdy chodziło o satyrę, o bajkę, stawał się nieprześcignionym. Miał w sobie coś z minjaturzysty, z tego typu plastyków, którzy celują w robotach piórkiem, ale których onieśmiela pędzel i wielkie płótno.

Miał w sobie coś z minjaturzysty i z malarza scen rodzajowych, ale scen rodzajowych pewnego typu. Obrazków à la Watteau, na które bez powodzenia zresztą porывał się Naruszewicz, u niego nie spotkamy. Bo też sentymentu, tem bardziej sentymentalizmu książę biskup nie znosił. On, czciciel zdrowego rozsądku, był poetą intelektu, nie poetą uczuciowcem.

Czy uczucie nie odzywało się u niego? Wiemy, że się odzywało, ale było to uczucie spokojne, bo i uczuciowość Krasickiego znamionował spokój, niezdolność do entuzjazmu. Wogóle w jakimkolwiek kierunku silniejszego natężenia uczuć i silniejszego ich wyrazu u Krasickiego nie szukajmy. Najczęściej uczucie objawia się w jego poezji pod postacią humoru, rzadziej, widzieliśmy to, w formie gniewu, oburzenia, w późniejszym wieku także w formie goryczy. Oburza go zdrada, kradzież dobra publicznego, złe obchodzenie się z ludem, ze sługami, goryczą napawa upadek etyki i obyczajów, ale na widok innych spostrzeżeń ułomności, wad i grzechów zachowuje ten rodzaj równowagi uczuciowej, która pozwala zdobyć się na humor. I humor to właśnie jest najsilniejszym, najbardziej wrażliwym w pamięć znamię jego poezji i najcenniejszą tej poezji wartością. Można by powiedzieć, że źródłem humoru jest dwojakie stanowisko Krasickiego wobec tego, na co patrzy, co przedstawia. Albo patrzy na rzeczy z pewnej wysokości, dostatecznej, by uchronić się od namiętnego traktowania przedmiotu, albo (co jednak rzadziej) nie wznosi się ponad przedmiot, treść poważną parodjuje. Z parodjami spotkaliśmy się w „Myszeidzie“,

w „Monachomachji“. Ale to, jak powiedzieliśmy, rzadszy objaw. Częściej zajmuje Krasicki wobec przedmiotu stanowisko pierwsze. Czy wznosząc się jednak nad ułomności i śmieszności ludzkie, obejmuje równocześnie tych, u których je widzi, współczującym spojrzeniem? Tego nie dostrzeżemy; humor Krasickiego nie jest to uśmiech przez łzy. Ale może jest w tym humorze jowialność, niekrepująca się niczem wesołość? Także nie. A ironja? Ta jest zawsze, najczęściej jednak pogodna, bez złości, bez sarkazmu, bez zgryźliwości, czasem bardzo subtelna, tak że ją ledwie wyczuć można. Jest to ironiczny humor jednostki nawskróś wykwińskiej, o wysokiej kulturze etycznej ale i estetycznej. Nigdy zaś nie spostrzeżemy, by Krasicki silił się na humor, przeciwnie czujemy zawsze, że to dar jego naturalny i że jeśli co mu sprawiało rozkosz, to nie imaginacja, lecz przypatrywanie się kreacjom, które zjawiały się w jego wyobraźni, z półuśmiechem.

Lecz Krasicki to nietylko wielki humorysta, ale i wielki stylist. Czy styl ten bez wad? Jedną w nim jest: czasem przybiera on tok francuski, a zatracą szczeropolski, ale za to jest w tym stylu mnóstwo pierwszorzędnych zalet. Jak humor Krasickiego jest naturalny, tak naturalny jest i jego styl, jak na humor nigdy się nie silił tak i na zwroty stylistyczne. Naruszewicz starał się pisać kunsztownie, Krasicki ani o tem pomyślał. Prostota wielka jest w jego stylu, przytem swoboda, a najczęściej i lekkość i prawie zawsze wdzięk („szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył“). Zwłaszcza w „Satyrach“. Ale styl Krasickiego potrafi być i epigramatycznym, zwięzłym (bajki i epigramaty). Jest to wogóle styl salonów, ale salonów szanujących się, dbających o wytworność i elegancję. Jest to styl jednostki, której zbyt wiele zadowolenia daje treść tego, co przedstawia słuchaczom, by miała zwracać szczególną uwagę na formę, zresztą nie potrzebuje na nią zwracać uwagi, formy jest pewna. Powie tak, jak powiedzieć należy. Nad sztuką mówienia nie potrzebuje sobie łamać głowy, bo ta sztuka jest jej własnością, a polega ona na prostocie i wykwińności równocześnie.

A język Krasickiego? Ten jest z pewnością wzorowo jasny, zalety szczególnej barwności mu nie przypiszemy. Wiek XVIII-ty oczyszczał język z dziwactw językowych, ze słów rubaszných, szorstko brzmiących. Posunął się jednak w zapędach swych zadaleko, z chwastami wyrwał także kwiaty. Ten grzech z współczesnymi musi podzielić i Krasicki. Zasób językowy w zestawieniu z poezją ubiegłych wieków jest u niego szczuplejszy, barwne, obrazowe, malownicze wyrazy staropolskie znikają. W prozie pojawia się wiele wyrazów przejętych z języka francuskiego, nie przemawiających do nas bezpośredniością brzmienia, dziś często dla szerszych kół czytelników niezrozumiałych. W poezji tych zapożyczeń z francuskiego prawie niema. Język poezji to polszczyzna niemal wzorowa, ale także nie barwna.

Krasicki jest jako pisarz najznakomitszym przedstawicielem swojej doby. Znamionuje go pewna szlachetność. Rysy to oblicza duchowego wytwornego. Nie idzie nigdy — jak zwrócono uwagę — na lep nowych haseł bezkrytycznie: przejmuje z nich to, co odpowiada jego organizacji duchowej, jego wyobrażeniom, nie odpychającym tradycji: jest to umysł wytworny. Pierwiastek klasyczny (francusko-klasyczny) nadaje twórczości jego barwę, ale tylko barwę, od naśladownictwa wzorów francuskich (z bardzo drobnymi wyjątkami) jest Krasicki daleki. Klasycyzm francuski niósł z sobą dworskość. Ta jest i w poezji „księcia poetów“. A jednak miał prawo powiedzieć Krasicki, że gardzi „rzemiosłem pochlebcy“. Miał niewątpliwe prawo, bo dworny salonowy gest, grzeczny uśmiech, nawet z wdzięcznym uśmiechem wypowiedziany komplement o nie pochlebstwo. Ani razu się Krasicki nie poniżył, ani razu nie przekroczył miary, którą zakreśla smak, godność osobista, etyka. Jest on poetą salonów, ale nie poetą przedpokoi.

Powiedział prof. Tretiak, że Krasicki chciał zostać Voltaire'm polskim, chrześcijańskim. Z pewnością z Voltaire'm łączy go pewna wspólność. Uwielbiał Krasicki mądrość (choć rozumowi zaprzeczał prawa badania wszystkiego), jak Voltaire ironizował (choć nie popadał w sarkazm gryzący), zbliżał się do Voltaire'a zakresem twór-

czości literackiej, owszem na modłę wolterowską ten zakres formował, urobił sobie pewne poglądy, których źródłem była lektura Voltaire'a (stosunek do przeszłości dziejowej, poglądy na kryteria, według których powinniśmy osądzać władców). A jednak Voltaire i Krasicki to dwie indywidualności różne. Różne były ich temperamenty, a w ślad zatem i ambicje. Voltaire to temperament namiętny, walczący z upodobaniem, szukający walki, ambicja nigdy nie zaspokojona. Krasicki zaś, obdarzony temperamentem raczej chłodnym, nie walki szuka lecz spokoju; ambicja nie jest u niego motorem działań, owszem byle nie walczyć, gotów on raczej zrezygnować z tego, co mu rai korzyść własna. — Voltaire nie cofa się przed konsekwencjami. Ustalonego systemu filozoficznego, jak widzieliśmy, nie znajdziemy i u niego, ale tośmy spostrzegli, że skrajność go nie przeraża, że z ustalonymi wyrażeniami walczy, że czasem staje się na poły materialistą, że nie lęka się ośmieszać tego, co przed nim szanowano, że jest w szczególności nieprzyjacielem chrystjanizmu. Krasickiemu poglądy racjonalistyczne nie były obce, o żarliwości religijnej niema u niego mowy, formy życia religijnego uważał tylko za formy, nie przywiązując do nich zbyt wielkiej wagi (kazał szukać Boga nietylko w kościele), ale był człowiekiem religijnym, w Bogu widział stwórcę świata, korzył się przed Nim, potrzebę wiary uznawał, a choć (w młodości) ośmieszał zakony, z kościołem nie walczył. Nie spostrzeżemy u Krasickiego żarliwości religijnej, nie spostrzeżemy i patriotycznej. A jednak z uczuć patriotycznych wypłynęła cała prawie jego działalność literacka, jednak widok słupów granicznych dobył z piersi jego westchnienie, a jednak — choć sam przykładem się nie stał — wołał, że lepsza śmierć, niż życie w kajdanach. Prawda, utrzymywał stosunki z Fryderykiem, które nas bołą, ale jakże dalekim pozostał od przekroczenia tej miary, tej granicy, którą bez skrupułów, z cynizmem przekroczył Voltaire, gdy składał Fryderykowi gratulacje z powodu zwycięstw nad armją — francuską. — Krasicki ujmował się za ludem, na myśl o krzywdach, jakie mu się dzieją, wpadał w gniew, w oburzenie, Voltaire patrzył na lud zgóry, nie wahał się odzywać o nim w sposób

obelżywy (*A l'égard de la canaille, je ne m'en mêle pas, elle sera toujours canaille*). — I etyka osobista, wyobrażenie o tem, co winna jednostka godności osobistej, także odmienne. Krasicki gardził „rzemiostem“ pochlebcy, Voltaire był zdolny do budzącego odrazę płaszczenia się wobec możnych tego świata, choć dobrze nieraz wiedział, że ci możni nie zasługują na prosty szacunek. — Nie, Krasicki to nie polski Voltaire, stoi on wyżej od Voitaire'a, nie talentem, ale etyką, ale godnością osobistą, sercem gorętszem, darem refleksyjności, która każe mu czuć, sądzić, żałować.

Współcześni już zrozumieli, że poezję polską on odrodził. Istotnie. Piotrowski, Bohomolec, stawiali pierwsze kroki, Naruszewicz, acz poprzedników pozostawił daleko za sobą, nie był artystą z Bożej łaski, walczyły w nim zresztą, jak powiedzieliśmy, dwa sposoby wypowiedzania się: francusko-klasyczny i rubaszny, staropolski, które nie doszły do wytworzenia jednolitego wyrazu zewnętrznego. Uczuciowość Naruszewicza była głębsza niż Krasickiego, dar plastyki, acz nie rozwinięty, nie mniejszy, energia stylu większa, ale te dary są jakby darami chodzącymi luzem. Brak bo u Naruszewicza skończonej formy, artyzmu, brak — jak spostrzeżliśmy, zajmując się satyrą jego — zdolności koncentracyjnej także w drobniejszych kształtach poetyckich. Krasicki jest nadewszystko artystą, a choć w większych kompozycjach i on na ześrodkowanie konieczne zdobyć się nie potrafi, w małych jest mistrzem: mistrzem jednolitego wyrazu, mistrzem stylu — daje wprost cacka artystyczne. Poezja jego jest chłodna przeważnie, ale wykwinna, nie wzrusza, ale budzi podziw umiejętnym użytowaniem wszystkich dostępnych poecie środków artystycznych. Jest to wirtuozeria, ale wirtuozeria nie kunsztu trudem zdobytego, lecz wytwornej prostoty.

Na szersze już wypłynęlibyśmy pole, gdybyśmy chcieli mówić o tem, czem był Krasicki dla swego społeczeństwa nie jako artysta, ale — powiedzmy — jako „nauczyciel“ narodu. A jednak nie wolno nam o tem nie wspomnieć, a nie wolno dlatego, bo Krasicki chciał być nie tylko artystą, podjął on pracę od podstaw, dążył wytrwale do odrodzenia duszy narodu w myśl wypowiedzia-

nego przez się hasła „padnie słaby i leże, wzmoże się wspaniały“. Dążył do odrodzenia etyki narodu i do podniesienia jego stanu umysłowego, do oświecenia go. Jakie skutki wydała jego praca, to już nie do historyka literatury należy. Nie łatwo to zresztą określić, bo ten sam program przyświecał całemu ówczesnemu pokoleniu pisarzy, ten sam program miały czasopisma ówczesne. Zaslugą więc musi się Krasicki podzielić z innymi, ale że jego cząstka w tem będzie nie najmniejsza, owszem bardzo znaczna, to niewątpliwe. Był on bowiem najpoczytniejszym pisarzem współczesnym, był pisarzem ulubionym wśród najszerzych kół, nawet tych, dla których do niedawna lekturą były „romanje“. Przez niego to, dzięki niemu czytelnictwo w Polsce wzmożło się niezmiernie, więc w rzędzie zasług jego i tę także trzeba pomieścić. „Księciem poetów“ pozostał on aż do czasów Mickiewicza, jakkolwiek — dodajmy — i w literaturze Polski niepodległej nie jemu, lecz Kochanowskiemu miano to przysługuje w całej pełni.

ROZDZIAŁ VIII.

STANISŁAW TREMBECKI.

„N. Pana... w r. 1771 przez prostaków opisana transakcja“. — „Bajki“. — Listy. — Liryki. — Poematy opisowe: „Polanka“, „Powązki“, „Zofjówka“. — Przekłady. — Teoretyczne uwagi o sztuce dramatycznej. — Charakterystyka Trembeckiego.

Jeśli Krasicki jako pisarz jest wyobrazicielem dodatnich pierwiastków swej epoki, nie tylko przez wzgląd na formę ale i na treść dzieł, które zostawił, to rówieśnik jego, poeta nie ustępujący mu może talentem, treścią swych pism, ale więcej życiem, mówi nam o istocie ujemnych typów, od których rola się ówczesna Warszawa. Mamy na myśli Stanisława Trembeckiego. Niezmiernie to interesująca postać i jako pisarz i jako człowiek. Ale też właśnie dlatego, że jako człowiek mówi nam tak wiele o dobie, w której żył, o ujemnych następstwach oddziaływań Zachodu, właśnie dlatego warto go poznać także jako człowieka. Unikajmy nieporozumień. Nie twierdzimy, by wpływ Zachodu na nas w omawianej dobie był ujemny, ale bywał on także i ujemny — pewne jednostki, podlegając temu wpływowi, dochodziły w stosowaniu teorii Zachodu, do konsekwencji, wobec których etyka zakłada swe *veto*.

Literatura o Trembeckim jest wcale obszerna, ale i o nim monografii wyczerpującej brak. Podajmy to, co najważniejsze. Szczegóły do życiorysu znajdują się w Rzewuskiego „Listopadzie“, w „Pamiętnikach B. Michałowskiego“ i w Kaczkowskiego „Staroście Hołubockim“ (korzystać należy z tych publikacji ostrożnie

i umiejętnie). Następnie wymienić należy: Siemieński, Portrety literackie III; Biegeleisen, Życiorys Trembeckiego (Sprawozd. Czyt. Akad. we Lwowie, 1877); Biegeleisen, Charakteristik Trembeckis, Lipsk 1882; Tomkowicz, Z wieku St. Augusta, Kraków 1882; Ziembka, Wstępne słowo przy wyd. Tremb. lwowskiem 1883; Tretiak J., Mickiewicz i Trembecki, Szkice liter I. 1896; Szyjkowski, St. Tremb., Bibl. Warsz. 1912. Rozpraw drobnych, dotyczących poszczególnych dzieł i problemów jest cały szereg — wymienia je Pilat w Historji poezji polsk. XVIII w. i Korbut w t. II gim. [Uzupełnienie Korbuta: St. Wasylewski, U Księżnej Pani, Lwów 1924, s. 113; Mieczysław Piszczkowski, Kształt i ruch w poezji Trembeckiego, Lwów 1924, nakł. autora; Stanisław Trembecki, Sofjówka i wybór poezyj, opracował Władysław Jankowski, Biblioteka Narodowa, Serja I. nr. 80, Kraków 1925, oraz recenzja tej książki M. Piszczkowskiego, Pam. Lit. XXI].

Data urodzenia niepewna — w każdym razie czwarty dziesiątek lat XVIII wieku; miejsce, gdzie się urodził, nieznane (ojciec miał dobra w proszowskiem). Ród szlachecki, herb Prus I (stąd później nazwie się Trembecki *le comte de Prus*). Studja na Uniwersytecie Jagiellońskim (jest tam w r. 1752) i tu — jak wolno wnosić z jego dzieł — ucziwa praca nad literaturą łacińską (poetów łacińskich zna on doskonale). Wyjazd zagranicę, pobyt w Paryżu. Za krajem bawi lat siedm (w jednym z późniejszych listów do króla nazywa się siedmioletnim voyageur'em). Tu w Paryżu zaznajamia się może ze St. Augustem. Poznaje we Francji dokładnie literaturę francuską, ale nie studja wypełniają mu czas, lecz zabawa i to zabawa na szeroką skalę. Czy wszystko, co przechowała tradycja o jego pobycie w Paryżu, zgodne jest z prawdą, trudno rozstrzygnąć. Nazywano go zabójcą markizów z powodu mnóstwa pojedynków (widocznie szczególnie markizowie nie mieli do niego szczęścia), o przygodach jego erotycznych słyży się wiele. Temu nie mamy powodu nie wierzyć, skoro i w późniejszych erotykach porównywa się do Hekli, w środku pełnej ogniów i skoro erotyzm stanowi rys jego znamieny. Ale czy bywał w salonach p. Geoffrin, w Wersalu, czy znał się osobiście z encyklopedystami, z Voltair'em, za to, choć tradycja i o tem mówi, ręczyć już nie można, choć nie byłoby w tem nic nieprawdopodobnego. Boć Trembecki słynał z wytworności, z świetnego dowcipu, pieniędzmi rzucał, stosunki (jak późniejsze jego koleje

świadczą) umiał sobie wyrabiać. Salony paryskie byłyby dla niego ramą znakomitą. Znał się jednak, czy nie znał z encyklopedystami i z Voltaire'm, to pewna, że przyswoił sobie materialistyczny pogląd na świat, że równocześnie — a zapewne w związku z tem — zachwiała się jego etyka, że każdy środek, prowadzący do celu, począł uważać za dobry. Ale żyjąc po pańsku, wpadł w długi, poprostu znalazł się w obliczu ruiny finansowej. Więc powrót marnotrawnego syna do kraju (pod koniec roku 1768). Wnet znajdujemy go blisko osoby Stan. Augusta, — tu bowiem mógł wobec rozpaczliwego położenia majątkowego znaleźć ratunek. Trembecki pełni rolę agenta królewskiego przy generalności konfederacji barskiej, potem agenta polityki zagranicznej, odbywa zagraniczne podróże (1769—1772). Wyświadcza królowi jakieś przysługi, bo przypomina je w listach późniejszych do St. Augusta; z wzmianek w listach wolnoby wnosić, że uchylił jakieś niebezpieczeństwo, grożące królowi, że dzięki swej akcji pogorszył fatalnie swój stan finansowy. Coś w tem musiało być prawdy. Ale dlaczego o tem wspominamy? Oto dlatego, że Trembecki z tych jakichś oddanych usług robi sobie dojną krowę. Prowadzi bo dalej życie nad stan, w karty przegrywa sumy, trzyma dwu lokai w liberji i jeszcze służącego, zaciąga olbrzymie długi i ciągle atakuje w listach króla, ażeby te długi płacił, stale przypominając one usługi z doby konfederacji. A król, choć o grosz mu bardzo trudno, płaci i łagodnie go tylko upomina: „Ale jak mi we czwartki nie będziesz bywał, to i zapłacić przestanę. Ja ciebie samego chcę mieć w prowizji. A więc się nie gryź i nowych długów nie rób“ (30. kwietnia 1781). Właśnie też, miało to poskutkować! Ale to już czasy późniejsze. O tem, kim był Trembecki, mówi nam także list wcześniejszy (z r. 1776), gdzie podaje taką własną charakterystykę: „W którejkolwiek sferze umieszczały mnie losy, zawsze moja organizacja *ad superlativum* zbliżać się nakazywała. I tak pod przesłem Augusta III panowaniem byłem jednym z najzuchwalszych burdów, jeden z najognistszych pijaków, jeden z najzapamiętaleszych miłośników. Byłem potem jeden z najpiękniejszych (jak mówią) graczy, potem jeden z najobszerniejszych czytelników,

ników, a potem stałem się jeden z najgorliwszych sług W. K. M-ci Stanisława Augusta... Teraz niczem nie jestem, przygody obcięły mi skrzydła, lotu wziąć niezdolny, czołgam się tylko dosyć niczemnie z każdej miary...“. Że się czołgał, to pewna — wobec tych, których potrzebował. Ale nie bez nagrody. Król, który miał w nim swe poniewolne narzędzie, nietylko długi jego płacił, ale jeszcze z własnych zasobów wyznaczył mu 600 dukatów rocznie. Czy zdawał sobie St. August sprawę z charakteru Trembeckiego? Chyba tak. Ale go potrzebował. Wiersze Trembeckiego urabiały opinię publiczną dla planów i kierunku polityki królewskiej; gdy Naruszewicz zabrał się do pracy nad dziejami Polski, Trembecki zajął jego właśnie miejsce, w pracy nad kształtowaniem opinji i wpływaniem na nią i — Naruszewicza prześcignął. Prześcignął jednak w sposób dla autora „Głosu umarłych“ zaszczytny. Więc król go potrzebował. Może i jakąś skłonność czuł ku niemu, — a w każdym razie na obiadach czwartkowych był Trembecki dzięki swemu talentowi, dowcipowi ozdobą. Tylko że nadal kazał sobie dobrze płacić i to w rozmaitej formie. Szambelanem królewskim był Trembecki od roku 1770-go, sekretarzem królewskim od r. 1777-go, ale cóż, z tego trudno było wyżyć. Więc (około r. 1780) wpada na pomysł przyobleczenia szaty duchownej, byleby mu dano dobre dwa probostwa. Zapewnia króla w liście, że wygłosi takie kazanie, iż po wysłuchaniu go „tłuszcza zarazby poszła burzyć kościół ewangelicki“. I znów rzecz przeciwna. Wtedy Trembecki uderza w inny ton: zapewniać poczyna króla, że był zawsze człowiekiem wierzącym. „Byłem kiedy niedowiarstwem apostołem?... czy pisałem kiedy panującej w kraju religji? gdzie są te druki? kto czytał te rękopisma?“ I w tym to właśnie liście dodaje, że skoro Naruszewicz „tłumaczył najswywołniejsze powieści i one daleko sprośniejszymi wyrazami, niż są w oryginale, upluskał“, dlaczego on, świecki, nie mógł „użyć czasem w pisaniu wolności“. Ale to nie pomogło, probostw Trembecki nie dostał; nie dostał także posady w Radzie Nieustającej, ani nie został rektorem Uniwersytetu Wileńskiego, choć i o jedno i o drugie stanowisko

(i o inne zresztą jeszcze także) zabiegał u króla. Dostał jednak w r. 1781 order św. Stanisława. Dziękując królowi, nie zapomniał zaraz dodać, że kawaler orderu ma futro wytarte. Nie zdziwimy się, gdy usłyszymy, że (w r. 1792) zgłasza Trembecki wraz z królem akces do Targowicy, nie zdziwimy się też, oglądając go na stanowisku cenzora cnej konfederacji. Po ostatnim rozbiornie towarzyszy królowi do Grodna, w r. 1797 do Petersburga. Gdy król umarł, wierny jego szambelan znalazł się w niemałych kłopotach, zwłaszcza, że ksiązę Józef odmówił wypłacenia tysiąca czerwonych złotych, zapisanych Trembeckiemu przez St. Augusta. Ale wtedy byłemu cenzorowi Targowicy przyszedł z pomocą rząd rosyjski. Cesarz Paweł I mianował go rzeczywistym radcą stanu (1798) z wysoką pensją i powierzył mu nadzór nad biblioteką Załuskich, przeniezioną do Petersburga. Było to stanowisko hańbiące, boć biblioteka ta to była grabież na Polsce. Czy Trembecki spełniał obowiązki ze stanowiskiem tem związane, nie wiemy, prawdopodobnie brał tylko pensję. Gdy ksiązę Czartoryski zaprosił go do Puław, Trembecki skorzystał z zaproszenia, ale wnet przeniósł się do Granowa na Podolu (również majątek Czartoryskich). Towarzystwo Przyjaciół Nauk, patrząc na jego zasługi jako pisarza, a przymykając oczy na jego charakter, mianowało go w r. 1800 swym członkiem przybranym. W dwa lata później mniej więcej (bo około r. 1802) osiadł Trembecki na zaproszenie Szczęsnego Potockiego w Tulczynie. A to przyjęcie łaskawego chleba od Szczęsnego rzuca znów światło na charakter szambelana. Szczęsny należał do nieprzyjaciół St. Augusta i właśnie od niego, od Szczęsnego, przyjął Trembecki — choć nie musiał — jałmużnę. Pod koniec życia zdziwaczał zupełnie. Umarł w zapomnieniu 12. grudnia 1812 roku.

Jeśli brak wydań krytycznych poetów XVIII wieku utrudnia nam wogóle badanie tej epoki, to tem dotkliwszym jest dla nas brak takiego wydania pism Trembeckiego. Dlaczego? Bo inni poeci drukowali swe utwory. Są one rozprószone po rozmaitych edycjach, ale ostatecznie są, wiemy, co napisał Naruszewicz, Krasicki, wątpliwości są nieliczne. Tu przeciwnie. Trembecki, talent

z pewnością niepośledni, ani dbał o swoje utwory. Nie uważał się za poetę z zawodu. Pisał, gdy tak było trzeba, gdy go zachęcał król, gdy mógł komuś, kogo potrzebował, pochlebić, czasem, gdy mu przyszła wena, ale troszczyć się o wydanie tego, co napisał, ani mu się śniło — wolał popisywać się powozem i lokajami i grać w karty za pożyczone pieniądze. To też utworów swych nie zebrał, wiele z nich krążyło w rękopisach, w odpisach, ale zczasem poczęto uważać za jego utwory takie, których wcale nie napisał, to znów jego wiersze przypisywać komu innemu. Dopóki cała jego spuścizna nie zostanie krytycznie wydana, badacz ciągle będzie miał do czynienia z trudnościami, tem bardziej, że i teksty wydane są często popsute, jak o tem przekonywa nas porównywanie ich z rękopisami. Wymienić należy następujące wydania: „Zofjówka sposobem topograficznym opisana“ wyszła w Lipsku 1806; drugie wydanie w Wilnie 1815. Tekst z autografu wydał Władysław Baranowski w „Pracach Komisji do badań nad historją literatury i oświaty“ Tow. Nauk. Warsz. 1914, T. I; opuszczone w poprzednich wydaniach wiersze podał Chrzanowski w Pam. Lit. VII.

Wydania zbiorowe (ale żadne nie zupełne) istnieją trzy: lipskie z r. 1806, dokonane przez przyjaciół poety; wileńskie (ułamkowe) z r. 1830 i lwowskie (najpełniejsze) z r. 1883. Niektóre nieznane wiersze mieszczą się u Tomkowicza w pracy „Z wieku Stan. Augusta“, Kraków 1882. Inne utwory ogłaszano dodatkowo po czasopismach i w rozmaitych publikacjach, w miarę, jak je odnajdywano i stwierdzano ich autorstwo¹⁾. Są to przeważnie rzeczy drobne, wykaz ich u G. Korbuta²⁾. Listy wydane zostały tylko częściowo.

W rozpatrywaniu czynności poetyckiej Trembeckiego od metody chronologicznej odstępimy, zasadniczo dlatego,

1) [Zestawienie artykułów i czasopism, w których teksty Trembeckiego ustalono poprawnie, znajduje się w rozprawie M. Piszczkowskiego, Kształt i ruch w poezji Trembeckiego, Lwów 1924, s. 7 i 8.]

2) [Zob. nadto L. Bernacki, Stan. Trembeckiego nieznane wiersze, odb. z Księgi Pam. ku czci Osw. Balzera, Lwów 1925.]

ponieważ w wielu przypadkach chronologii ustalić nie potrafimy. Ale choćbyśmy nawet zdołali to uczynić, chronologia nie wieleby oświeciła, ponieważ te utwory, jakie możemy uważać za niewątpliwie Trembeckiego, mówią nam, iż na podstawie nich nie można myśleć o nakreśleniu jakiejś linii ewolucyjnej, jakiejś linii rozwojowej talentu poety. Przeciwnie Trembecki występuje odrazu (późno zaczął pisać) jako pisarz — jeśli się tak wolno wyrazić — już skończony, z wszystkimi temi charakterystycznymi właściwościami, jakie znamionować będą także te utwory, o których wiemy, że pochodzą z najpóźniejszej doby jego twórczości. Rozdzielimy tedy utwory jego na grupy.

Wyróżniałyby się wśród tych utworów wiersz treści politycznej p. t. „Najjaśniejszego Pana... w roku 1771 przez prostaków opisana transakcja“, nie mamy jednak pewności, czy to utwór Trembeckiego. Wyróżniałyby się mianowicie formą, nie treścią. Treścią utworu jest żądanie większej surowości wobec sprawców zamachu na króla, mianowicie żądanie wyroku śmierci, choćby król miał potem winnych ułaskawić. Ale utwór zwraca uwagę naszą przedewszystkiem formą. Jest to dialog między dwoma gospodarzami wiejskimi, chłopami. Bartek i Maciej częstują się w gospodzie w Warszawie gorzałką, przypijają do siebie i dysputują. A dysputa przerywana wciąż wtrąceniami: „jesce wypijewa po porcji“, „Bogu się oddawszy gorzałki łykniewa“ (przedtem debata, czy wypić po tsy grose, czy po dwa). Trzebaż i to podnieść, że i Bartek i Maciej, spotkawszy się w Warszawie, mówią najpierw o swych prywatnych kłopotach, a dopiero przy „gozałecce“ tematem ich pogwarku staje się porwanie króla; więc „wprowadzenie“ świadczy, że autorowi nie obca była myśl zachowania pewnego realizmu, uprawdopodobnienia dysputy politycznej w ustach chłopów. Mazurzenie i użycie pewnych form gwarowych i zwrotów przeprowadzone konsekwentnie. W poezji stanisławowskiej jest „transakcja“ jednym z pierwszych utworów, w których pierwiastek ludowy, wogóle w tej poezji skąpy, tak wyraźnie występuje. Ale „transakcja“ leżała w rękopisie, a wydrukował dialog dopiero prof. Chrzanowski (w cy-

townej książce „Z dziejów satyry“) i on też wyraził przypuszczenie, że to utwór Trembeckiego. Jeśli zważymy, że w wierszu: „Na dzień siódmy września, w rocznicę elekcji króla Stanisława Augusta“ (napisany prawdopodobnie w r. 1773) Trembecki porusza ten sam temat („Chwalebna ta łaskawość, gdy jej bardzo wiele, Zwykła czasem okropne ośmielać Kromwele“), że używanie form gwarowych nie sprawiało mu trudności, hipoteza nabiera cech prawdopodobieństwa. Argumentem „za“ może być i to, że Trembecki napisał później celem przypodobania się królowi „Pieśń dla chłopów krakowskich, przez Wisłę przepływających“ (wyd. w Materj. antrop. archeol. i etnogr. Akad. Um. II. 1896)¹⁾.

„Transakcja“ należałaby do najwcześniejszych wierszy Trembeckiego. Do rzędu wcześniejszych należą także bajki i niektóre listy poetyckie, wychodziły bowiem w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ w latach 1773—1777.

„Ba jek“ jest niewiele: wydanie z roku 1883-go mieści ich 12, wszelako należałoby jeszcze włączyć do nich wiersz „Pszczoly“ wydrukowany w tem wydaniu wśród „Wierszy rozmaitych“. Gdy o typ chodzi (bajka-epigram czy bajka-narracja), to jest to typ lafontenowski: morał jest dla Trembeckiego rzeczą drugorzędą, charakterystyka zwierzęcia celem głównym. W zbiorze oryginalne są tylko cztery bajki, inne przerobione z Lafontaine'a, ale jak przerobione! Trembecki bajkopisarza francuskiego stawiał wysoko. W bajce „Opuchły“ (drukowanej już w r. 1773) pisze: „Nie żałby być kopę lat uczącym się żakiem, Aby się stać, jakim był Zdrojowicz prostakiem. Ale to niepodobna“. Zdrojowicz to oczywiście Lafontaine (jak z Boileau'a zrobiono u nas Wodopija). Trembecki więc, i szczerze z pewnością wyznaje, że niepodobna mistrza francuskiego doścignąć. Istotnie nie doścignął go w zdobywaniu wdzięku pastelowego, na delikatne rysy lafontenowskie zdobyć się nie potrafił, ale zdobył się za to na co innego. Nie przeprowadzono dotychczas dokładnej analizy porównawczej bajek Lafontaine'a i Trembeckiego, ale także porównanie bez precyzyjnego aparatu dokonane wskazuje, że Trem-

1) [Zob. L. Bernacki, o. c., s. 7—9.]

becki nie jest od Lafontaine'a niższy, jest tylko inny. Bajkę „Gołąbki”, porównał prof. Tretiak (w pracy „Mickiewicz i Trembecki”, Szkice liter., Kraków 1896, I) z lafontenowską, z której nasz autor wzięł pomysł i temat, i doszedł do niewątpliwie trafnego wyniku, że Trembecki góruje w tej bajce nad Lafontaine'm zwięzłością, plastyką i dialogiem, który „wybornie charakteryzuje mówiących, a to nie tylko zakresem pojęć, wprowadzonych do dialogu, ale i samym tonem mowy”. Otóż właśnie. Do większości bajek da się odnieść wszystko niemal to, co tu powiedziano o tej bajce jednej. U Trembeckiego zdarza się większa zwięzłość, ale plastyka prawie zawsze jest większa, dosadność rysów nadzwyczajna, żywość opowiadania wprost niepospolita. A cóż za realizm języka, co za barwność jego, co za soczystość. Takim niezmiernie barwnym, dosadnych wyrażen pełnym, językiem przemawia autor, przemawiają i zwierzęta. Chciałoby się powiedzieć, że to nie francuskie zwierzęta lecz polskie, nasz wilk, nasz koń, nawet nasz lew, rubaszniejsze od francuskich, używające wyrażen, jakichby się koń czy lew francuski żenował. „Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału”, tak francuski lew do francuskiej muchy nie przemawiałby („ty śmierdziucho, urodzona z kału”) — to gniemy, burczący w pasji, wyprowadzony z równowagi szlachcie polski. Ale i inne zwierzęta używają języka świadczącego, że nie kształciły się one na języku literackim, chyba na staropolskim. Młoda myszka przyznaje się matce, że „burdzie niespokojnemu” (kogutowi) „srodze nakłęta”: „Bo mnie z strachu drzączka wzięła, Jak się jał tłuc z tartasem obrzydły krzykała”. „Obróćno się zadem” — mówią lisy do lisa kusego. Nietylko jednak zwierzęta, także i „dziewki” (w bajce „Pani i dziewczki”) odzywają się tak, iż nie pozostawiają nas w wątpliwości, że to nasze Kachny („Czy cię piekielnik rozpierzył, psi ptaku, I z twoim przemierzłym głosem! Przybeczysz ty twego gduku”). Ten realizm języka w poezji stanisławowskiej w tych latach, wprowadzenie prowincjonalizmów to zjawisko wyjątkowe, a o samodzielności Trembeckiego mówiące niezmiernie chlubnie. Ten realizm jest również znamiem samej nar-

racji, jak wspomnieliśmy, nietylko zatem partyj dialogowych. Trembecki, gdy od siebie przemawia, używa także wyrażen i zwrotów dosadnych, jak „pał go w szyję między kłaki”, „baba zaraz chyc z tapczana”, „z całej siły tak go grzmotnie, Iż z paszczy narobił bigosu”, „capes jak swego i zębami porze”, „będę wam źle czy dobrze bzdu-rzył” i t. d. To też bajki Trembeckiego odrzynają się od tła współczesnego i są — nie wahajmy się tego powiedzieć — arcydziełem małym. Jak Krasicki okazał się mistrzem niezrównanym w bajce epigramatycznej, tak Trembecki nie ma sobie równego (poza Mickiewiczem) w bajce narracyjnej. A bajka narracyjna Krasickiego i Trembeckiego? Znów dla porównania można użyć bajki „Gołąbki”, bo Krasicki także na tym temacie, zaczerpniętym z Lafontaine'a, osnuł bajkę własną. Otóż z zestawienia okazuje się, że styl Trembeckiego jest plastyczniejszy, że w epizodach Trembecki jest zwięzlejszy i zdobywa się na większy realizm, że epizody zostały szczęśliwiej obmyślane, tak że przynajmniej w tej jednej bajce Trembecki Krasickiego niewątpliwie przewyższył. Tematy bajek Trembeckiego są ogólnoludzkie. Aluzyj politycznych w nich niema, jedynie w bajce „Opuchły” możnaby się takich aluzyj dopatrywać (końcowy czterowiersz: „Ta bajka nas naucza: bez niebios pomocy Trudno przeważającej opierać się mocy: Jeszcze i w tem znaczeniu może być użyta: Częstokroć się udławi, kto łakomo chwyta” — więc możnaby ten sens odnieść do Polski i jej sąsiadów).

Za to bardzo wiele żywiołu politycznego w „Listach”, które Trembecki, jak i jego wielki rówieśnik, książe-biskup, pisał na wzór francusko-klasycznych *épîtres*. Podobnie jak bajek, tak i listów niewiele znachodzimy w wydaniu zbiorowym. Z działu „Wierszy rozmaitych” należy włączyć do działu „Listów” wiersz „Do Karola Księęcia de Nassau” i „Do Stanisława Augusta od ziemian sandomierskich w Radomiu”. Rodzaju są „Listy” rozmaitego. Gdy chodzi o ton ogólny, zasadniczy, przeważają poważne, gdy o temat, bodaj połowa porusza zagadnienia polityczne; inne mają charakter pochwał, inne przestróg (do pewnej osoby z powodu szczególnej

jakiejś okoliczności), jest i „List“ treści erotycznej. Zapatrywania polityczne Trembeckiego, jego sądy o położeniu ówczesnem możemy śledzić na podstawie „Listów“ bardzo dokładnie. Widzimy człowieka o zapatrywaniach wyrobionych, o rozumie niepospolitym, a jedno nam tylko rzecz mąci: nie wiemy, o ile Trembecki wypowiada poglądy własne, a o ile jest echem poglądów króla. Bo, że król wpłynął na treść listów, jeśli nie bezpośrednio, to kierunkiem swej polityki, to chyba niewątpliwe. Trembecki potrafi tu rzucać nawet górne hasła, wypowiadać wzniosłe sentencje. W liście p. t. „Gość w Heilsbergu, wiersz pisany w roku 1784 Do Ignacego Krasickiego, księcia biskupa Warmińskiego“ woła: „Odrzućcie podejrzenie nieprzyjaznych łaski, A dobra powszechnego techną jedynie duchem, Jednomyślną przyjaźni więź się łańcuchem“. List ten kończy się słowami: „Pójdziem chętnie na trudy, na najsroźsze boje, O miłości ojczyzny nucąc hymny twoje“. Sądzi bowiem Trembecki, że ta właśnie chwila, kiedy grozi europejska wojna, może być dla Polaków wyroczną; Polacy mogą odegrać rolę decydującą: „Ta (szala) przeważa, do której miecz przydamy szali“, byle tylko rządzić się „ostrożną... przezornością“ i „poradzić się Minerwy..., którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny“. Występuje tu Trembecki jako zwolennik i propagator przymierza z Rosją („Te związki przyzwoitsze..., Rusin z jednych z nami początków pochodzi... Gdy własnymi siłami niszcym się niegodnie, Nazbyt w naszych krainach wzinogli się przechodnie...“ [Niemcy]). Echo to polityki królewskiej. O Katarzynie zaś usłyszymy jeszcze. W czasie sejmu czteroletniego występuje Trembecki z wspaniałą odezwą „Do moich współziomków“, z odezwą, której treść zamyka się w słowach: „Dziś na nas obrócony wzrok mają narody, Lub nas rządzących, przezornych, czynnych świat pochwali, Lub nad chcącymi zguby nikt się nie uzali“. Niech zniknie zbytek, zgraje służebników, złotogłowy — orężę gotujmy! Idźmy uczcić posąg Jana III-go, „A przed nim na dobyte przysiążmy pałasze Za niepodległość kraju łożyć gardła nasze“. Czy Trembecki wzruszał się, gdy to pisał? Któż odgadnie? Może i w takich naturach, jak jego, zdolne są czasem

odezwać się uczucia głębsze. Byłyby to jednak błyski chwilowe, bo i życie jego i inne jego pisma przemawiają przeciw niemu. Ale rozum Trembecki miał. Wady dostrzegł niemniej bystro, jak Krasicki; w liście do Węgierskiego piętnował przedajność, kującą nam kajdany, anarchję, w liście „Do I. Krasickiego... na przyjazd jego do Warszawy r. 1782“ przyczyny klęsk widzi jasno („żądza cudzego wziętku, niedbalstwo..., zbytek powszechny, wewnętrzne niepokoje..., podłości przemoc), poczem następuje gorzka refleksja: „Ona jednak (Polska) w bezprawiu żyć i ginąć woli“. Niemniej goryczą zaprawny jest „List do posłów powracających z Grodna 1793“. „Posłowie — woła — zgubę naszą stwierdziliście w Grodnie“. Ale nie myśli ich wszystkich w czambuł potępiać, wie, że byli wśród nich tacy, co biegli, „żeby co sprzątnąć, kiedy gore“, ale że inni „nieprzełomnej potrzebie ulegli“. Prawdziwym winowajcą jest nie sejm grodzieński, lecz „dawniejszy“, który o tem głównie myślał, „jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć“. Daremno król ostrzegł, że „cios nastąpi srogi“, nie słuchano go. Ale Trembecki chciałby jeszcze teraz nawiązać stosunki z Rosją, znów przypominając, że „z tegoż się, co my szczepu Rosjanin rodzi“. To oczywiście program polityczny, do którego Trembecki stale powraca, z uczuciowego punktu widzenia sądzić takiego programu nie można. Tak, jak on, patrzyło całe stronnictwo polityczne. Niemców poczytywał on za wrogów najniebezpieczniejszych („Uspili nas przyjaźnią i śpiących okradli“). Ale jego rozum polityczny mógł mu wskazywać potrzebę związku z Rosją, nie mógł mu jednak ten rozum polityczny wskazać, by potrzeba było płaszczyć się przed Katarzyną. A przecie w liście do Naruszewicza, pisany, gdy ten towarzyszył królowi w podróży kaniowskiej (1787) znachodzimy słowa: „Wyznaje cała ziemia, że w monarchiń rządzie Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie“ i jeszcze: „Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy, Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy“. Nie wiele Trembeckiemu trzeba było do szczęścia! A przecie pisał to po pierwszym rozbiore Polski... Nie, Trembecki, jako polityk zasługuje może nawet na traktowanie poważne, jako

charakter wyjdzie lepiej, gdy wcale mu się przypatrywać nie będziemy. Cóż, kiedy treścią swych listów on sam ciągle zwraca na swój charakter właśnie uwagę. Popiera politykę królewską, broni króla przed zarzutami, domaga się silnej władzy królewskiej — dobrze, ale nie dobrze znów, kiedy schlebia mu ponad wszelką miarę, kiedy zapewnia, że nie było w Polsce króla więcej nad St. Augusta kochanego („Do St. Augusta“), sam siebie zaś prześciga nie w „Listach“ wprawdzie, lecz w wierszu „Na dzień siódmy września“, kiedy woła: „Jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie“. Ale cóż się dziwić temu, komu do szczęśliwego zgonu potrzeba było tylko ujrzenia przedtem oblicza Katarzyny. O znieprawionem sercu, charakterze Trembeckiego, ale i części ówczesnego pokolenia mówią nam „Listy“ wiele. — Wogóle zaś jak „Listy“ Krasickiego oświetlają nam jego wnętrze duchowe, tak i Trembeckiego są źródłem do poznania rozmaitych poglądów poety-szambelana, a także i genezy tych poglądów. Z listu „Do Komarzewskiego generała“ poznać łatwo, że Trembecki był pilnym czytelnikiem Rousseau'a, a w każdym razie jego rozprawy *Discours sur l'origine et les fondements de l'inegalité parmi les hommes*. Czytamyż przecie w tym liście: „Przeklęty ten, co naprzód oddzielność ulubił; kto pierwszy płot ogroził, naród ludzki zgubił“ i czytamy dalej: „O pola się zaczęto... pytać: czyje? Wspierały przywłaszczenia kamienie i kije...“; a następstwem tego, że dziś „Sprawiedliwość na końcu przemieszkuje miecza“, narody zaś tem prawem rządzą się..., które im nadać raczą miedziane paszczęki“. W innym liście („Gość w Heilsbergu“) jest charakterystyczna wzmianka o Voltaire'm („Grubsze straci przesady i rozumu przetrze, Kto ma szczęście Fernejskie oddychać powietrze“). Znamienną dla Trembeckiego trzeba nazwać pochwałę, jaką w tymże liście oddaje Krasickiemu w słowach: „szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary“. Ktoś nie znający rzeczy gotówby sądzić, że to pisze jakiś gorący wyznawca zasady: „tylko wiary nie osłabiać!“ Czytelnik zdziwiony pyta się siebie: czyżby Trembecki i wówczas jeszcze w dalszym ciągu marzył o dwóch probostwach? — List „Do Irydy“ (drukow. w „Zab. przyj. i poź“.

1777) ma charakter erotyczny. Jest tu i Kupido, są i jego strzały zabójcze. Ciekawe, że Trembecki stara się tu oddać objawy zewnętrzne miłości („gdy cię ujrzę, zaraz kolor mienię, Albo blednieję, albo zbyt się czerwienię. Gdy chcę do ciebie mówić, miesza mi się mowa, Żle połączone, często w pół przecięte słowa“.) Spotkamy się z tem jeszcze w „Epitalamium Branickiemu“ („Traci swoją odwagę, kiedy przy niej stoi, Często usta kochanie tłumaczą milczeniem, Śmiałość przed dwuwykładnem drzy czasem wejrzeniem...“). — Żartobliwej treści jest list „Do Jasia, o fryzowaniu“, napisany z humorem. Zawarta tu jakby cała filozofja fryzjerska, bo „Inaczej się fryzuje (dama) z wczorajszego rada, Inaczej kiedy komu wojnę wypowiada..., Innej głowy chce doktor, innej metr do tańca, Innej żołnierz...“ i t. d., stąd fryzjer musi mieć i „gust szczególny“ i umieć „przenikać stan umysłu“. Ale i w innych listach (choć rzadko) znajdują się dowcipne odezwania, jak ów grot wymierzony przeciw nieszczęśliwemu Bielawskiemu w liście do Krasickiego („Ja com niechętniej Muzy doznawał niełaski, Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielawski“). — Osobną grupę stanowią listy do Kajetana Węgierskiego. Jest ich trzy. W pierwszym staje Trembecki w obronie kolegi po piórze, każe mu nie zważać na niewdzięczność współczesnych i pisać dalej satyry, przyczem kreśli cały program (bardzo piękny), przeciw czemu satyra ma się zwracać. Ale kiedy Węgierski, jak poucza list drugi, począł pisać „na sprawiedliwe w kraju... Pany“, Trembecki — zawsze z rewerencją wobec panów, choćby i niesprawiedliwych — przestrzegał go, że mu się może zdarzyć przypadek, jaki się zdarzył niedźwiadowi, który się urwał z łańcucha. Oto tokarz mianowicie „dał znak lasce, a laska z ostrych zębów (niedźwiadka) szydząc, Tak go dobrze urznęła po złośliwym grzbiecie, Ze się niedźwiadek układał jak maleńkie dziecię“. Ale niepoprawny Węgierski broił dalej, co wywołało list trzeci p. t. „Do Węgierskiego. Adieu“. (Pomysł wprowadzenia figury „tokarza“ pozostaje w związku z bajką Węgierskiego p. t. „Lasek“. List drugi nawiązuje do tej bajki). Aż dziw jak czuła była etyka Trembeckiego, w innych kwestjach tak wolna, na punkcie paszkwilu. Rozumiemy jednak, w czym

tkwiło źródło tej wrażliwości. — Pod względem formy listy Trembeckiego należą do znakomitszych z pośród jego utworów i do znakomitszych objawów poezji stanisławowskiej. Niema w nich tej swobody co w bajkach (inny to rodzaj), ale zalety są i tu niepospolite. Uderza pewna retoryczność, czuje się jednak, że Trembecki chciał tak właśnie pisać, że retoryczność uważał za cechę, którą „Listy“ powinny się odznaczać, że chciał, by miały one znamię pewnej kunsztowności, pewnej powagi w formie. Dwuwiersze też (bo prawie zawsze w dwuwierszu zamyka się całość myśli) kroczą jakby żołnierze w oryndku, słyszy się ich poważne stąpanie. Nie z muzyką słowa ma się tu do czynienia lecz z rzeźbą, z rzeźbą trochę martwą może, ale wypracowaną w szczegółach. Stylizowane są listy Trembeckiego, dlatego jednak stylizowane, bo poeta pragnął je mieć takimi.

Wiele natomiast swobody w lirykach. Tych znów niewiele, ale rozmaitość w nich wielka. Jest tu i satyra (przeciw paszkwilom) i paszkwil („Kazanie do kaznodziei“), są wiersze poruszające tematy polityczne (*Joannes Sarcasmus* jest prawdopodobnie pióra Zablockiego, ale mamy w zbiorze wiersz: „Na dzień siódmy września“, zaprawiony hojnie panegiryzmem), jest i panegiryk służalczy („Portret Kiopka“), jest i liryka refleksyjna („Balon“, oda „Na ruinę jezuitów“), sporo stosunkowo liryki miłosnej (wśród niej tłumaczenia z „Anakreonta“, anakreontyki), sporo liryki okolicznościowej (komplementy, pożegnania, do tego działu zaliczymy też wiersz do księcia Repnina), nagrobki w formie *epitafium* (poważne i satyryczne) i dłuższy wiersz na śmierć X. Czartoryskiego (jeden z wcześniejszych, 1774). Dodajmy, że wielu „liryków“ nie mogli wydawcy wydrukować, są bowiem zbyt nieprzyzwoite, dodajmy, że i w wydrukowanych są całe wiersze wykropkowane. — Nie wszystkie wiersze liryczne Trembeckiego, ani nawet nie wszystkie grupy będziemy omawiali, na niektóre jednak charakterystyczne zwrócimy uwagę. Do takich charakterystycznych utworów należy „Kazanie do kaznodziei, z powodu kazania adwentowego K. Witorzyńskiego, w kaplicy królewskiej 1788 mianego“, a zaczynające się od słów: „Szewcze! patrzaj kopyta...“ Dostajeż

się tu duchownym, po raz pierwszy, ale zato niebylejak. Z ich to powodu szerzy się herezja, oni, śludzy niebios, z piekła biorą maksymy, ich nauki sieją publiczne zgorzsenie. Widocznie zupełnie już zaprzestał Trembecki marzyć o dwu probostwach. Czem zaś zgrzeszył ks. Witorzyński, że mu szambelan królewski każe paść nie owce, ale świnię, nie wiemy. Lektura Voltaire'a jednak, jak widzimy, jego niechęć do duchowieństwa, ba nienawiść, znalazła w wierszu tym odzwierciedlenie. Z wierszy znów zaprawnych panegiryzmem na czoło wybija się „Portret Kiopka, szpica faworytnego króla Stanisława Augusta“, kończący się słowami: „Móże to portret, czy pieska?“ Ale był to niewątpliwie portret pieska, nie Trembeckiego, bo jakżeż do niego zastosować wiersz: „Służ najwierniej, o nic nie prosi“, kiedy król przed jego natarczywami prośbami nie mógł się wprost opędzić. — Ten, który kaznodziejom wyciął sążnisty *pater noster* i orzekł, że z piekła biorą maksymy, wylewał lzy... nad zniesieniem zakonu jezuitów. Tak, uczynił to w „Odzie na ruinę zakonu jezuitów r. 1773“. Przypominamy sobie, że podobny wiersz napisał Naruszewicz i że — jak świadczą fakty — pomysł i plan wiersza wyszedł od króla. Mianowicie w papierach królewskich znaleziono plan kompozycyjny utworu (por. u Tomkowicza). Otóż rzecz ciekawa, łatwo dająca się stwierdzić, że oda Trembeckiego opiera się na tym samym planie kompozycyjnym, czyli że dwaj poeci, otrzymawszy od króla jakby szczegółową dyspozycję, co mają pisać, ściśle się do niej zastosowali. Tylko Trembecki, choć stworzył wiersz krótszy, prześcignął o wiele towarzysza po piórze. W szkicu królewskim czytamy: „Niech Rzym powie, kto mu służył lepiej, kto tak dobrze, jak zakon jezuitów“. Naruszewicz pisze: „O ty, co Najwyższego ramieniem dźwigniony Nad książęta i pierwsze w chrześcijaństwie trony Z górzystych Watykanu wież, stróż jego trzody, Pasiesz prawdy pokarmem króla i narody: Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota, Powiedz, któż dzielniej nad ten, trójkoronny panie! Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?“ U Trembeckiego: „Jak ogromnego Atlasa ciemię Gwiazdziste sklepy podźwiga, Tak

Piotrowego Kościoła brzemień Na naszych siłach polega". W przeciwstawieniu do rozwlekłości naruszewiczowskiej zwięzłość, a nadto obrazowe przedstawienie rzeczy dzięki porównaniu. Patrzmy dalej. Król pisze: „...Urwał się kamyk na wierzchołku góry, uderzył stopy kolosu i... leży zakon rozwalony. O wy, królowie, patrzajcie, czyście dobrze zrobili, czy nie lepiej i czy nie łatwiej było poprawiać, niżeli niszczyć a nanowo odrabiać... Jeżeli zakonu utrzymać nie możemy, konserwujemy, zakrywamy, zachęcajmy do dalszej pracy ex-jezuitów". U Naruszewicza wyrażone to znów w szeregu wierszy długich, ciężkich. U Trembeckiego: „Ludzki był (zakon), niech ludzkości wdzięczne skutki pozna, Grzeczny był, niech w nie-szczęściu grzecznych względów dozna. Z tych kolumn zgruchotanych zbierając kamyki, Możecie mieć królowie piękne mozaiki" i t. d. Naruszewicza „satyra", bo satyrą nazwał wiersz na ruinę jezuitów, liczy wierszy 650, Trembeckiego „oda" nawet nie sto, ale wrażenie wywiera większe. Tylko... ciągle powraca ta sama refleksja: nad upadkiem zakonu jezuitów ręce łamie... Trembecki. Trudno: Król tak chciał, król wypracował szkic, opłacany z szkatuły królewskiej poeta miał to wypowiedzieć wierszami, a o to, czy to, co mówiły wiersze, odpowiadało przekonaniom autora, nikt go nie pytał. Przynajmniej na papieżu użył sobie Trembecki: „Chcąc — pisał w tejże odzie — zupełnie wywrócić gmach świątyni stary, Trzeba było najpierw obalić filary: Tym końcem towarzystwu cios zadając silny, Ten raz wierzę Klemensie, żeś jest nieomylny". To stanowisko wobec papieża wyda nam się jeszcze łagodne wobec słów, użytych przez Trembeckiego w innej odzie, podobnej treści: „Choć złote nosi klucze od nieba, Równy mi papież z Turczynem". Charakter Trembeckiego i jego wolterjańską nienawiść do Rzymu oświetlają nam te ody nadzwyczajnie. — O wielkim talencie szambelana mówią znów jego liryki, zawierające motywy erotyczne. Nie wszystkie są równe, w niektórych znać przymus. Wypracowaniem stylistycznym raczej nazwiemy „Epitalamium Branickiemu, hetmanowi w. kor. i Teodorze ks. Jabłonowskiej". Koncepty tu mitologiczne, kunsztowność i sztuczność. Branicki, któremu nadewszystko

miły „zapach saletry i siarki", pogardził mirtami a „na cyterejskie bóstwa wysoko poglądał". Następstwo tego takie, że „Cały Olimp, żaloszne wzięwszy na się cery, Spiesz na Branickiego skarżyć do Wenery". „Cypru pani" urażona woła Kupidyna i poleca mu zemstę na hetmanie. Ten leci do Polski, siada najpierw na czole, potem na piersiach księżniczki Jabłonowskiej i stamtąd rani grotem Branickiego. I oto już hetman „okropny ból cierpi" i „chce swe błędy wetować". Wenus przebacza mu, „na zgodę" obiecuje Teodorę, przyklaskują jej bogowie, Febus zaś „zabrząknął na lutni I przytomne Kameny dzieląc na dwa chóry, Prosił, aby wokalne trzymały mu wtóry". I Kameny nucą. Chór I: „Spiewajmy Branickiego waleczne przymioty. Kiedy ma oręż w dłoni, lew mu nie jest srogi". Chór II: „Zanućmy Jabłonowskiej znakomite cnoty, Lew, złożywszy sierdzistość, lizałby jej nogi"... Chór I: „I sąsiedzi skromniejsi i kraj byłby cały, Gdyby Polak miał zawsze takie jenerały". Chór II: „Gdyby te oczka władły, jak są godne światem, Niktby się ubroczonym nie chlubił bułatem". Poczem oba chóry śpiewają jeszcze razem. Jest to panegiryczny koncept, który powtórzy Trembecki w „Zofjówce", gdzie znów Potockiemu przesyje Kupido pierś zabójczą swą strzałą. Koncept wyrażony sztucznie. Ma to *Epitalamium* piętno roboty. Ale drobne wierszyki o motywach erotycznych to znów, jak bajki, małe arcydzieła, tylko w innym oczywiście zupełnie stylu. A wśród nich wyróżnia się wiersz „Do Kosowskiej w tańcu": „Śliczna z postaci, żywa jak łania, Oczki jak zorze, usta w rubinie, Z rączym się wiatrem w tańcu uganiania, Chwyta za serce, kto się nawinie. Nóżki się ledwo widzieć pozwolą I tylko czasem tykają ziemi, Wszystkie w niej członki razem swawolą, A zefir igra za szaty wiotkiami". Ciąg dalszy jest tego rodzaju, że dziś panna takim wierszem pochwalnym uczułaby się silnie zażenowana, ale wiek XVIII-ty inaczej patrzył na to, co dozwolone a co niedozwolone. To pewna, że Trembecki tak w tym wierszu, jak i w innych ulotnych wierszykach okazał się mistrzem. Swoboda, wdzięk, lekkość wszystko tu jest, niema tylko poezji miłości. A raczej jest ta poezja miłości ale jest to poezja miłości zmysłowej, takiej, do jakiej widocznie jedynie był

zdolny poeta-szambelan. Naturalnie, że wybitnem znamieniem tych wierszy będzie dworskość, że od komplementów będzie się w nich wilo. — Poeta, który posiadał dar zwieźłości, mógł szczególnie zabłysnąć w tak modnych wówczas epigramatach. Ale Trembecki, z natury leniwy, nawet i epigramatów zostawił znikomo mało. Jeżeli jednak, jak Chrzanowski przypuszcza, jego pióra jest epigram zachowany w rękopisie Akad. Um. (p. t. „Nagrobek kmiotka“), to mielibyśmy dowód, że i w tym rodzaju, mianowicie w epigramacie satyrycznym miał Trembecki mało sobie równych. (Epigram ów brzmi: „Tu leży ten, co karmił oświecone pany, W prostej z darnin mogile ubogi poddany... Pamięć jego nazwiska zginęła zapewnie: Gdyby był tak, jak pan, kradł, wisiałby na drewnie“).

Prócz bajek, listów i liryków różnego rodzaju pozostawił jeszcze Trembecki trzy poematy opisowe: „Polanka“, „Powązki“ i „Zofjówka“. Wszystkie mają wybitny charakter francusko-klasyczny. Opiewanie ogrodów, włości i ich panów było wówczas modą, pierwiastek opisowy łączył się z dworskim. Polanka a to była siedziba ks. Stanisława Poniatowskiego, synowca króla. Kiedy utwór Trembeckiego pod tym tytułem powstał, niewiadomo. W wydaniu lwowskim z r. 1883 jest on znacznie skrócony, opuszczono mianowicie cały ustęp o „pasterzu“ i „dziewicy“, której zdarzyło się „uślizgnąć“, wydawca nie zaznaczył jednak, że ustęp jakiś opuszcza. Całość jest właściwie pochwałą Poniatowskiego za to, że swym włościom „wolności... udziela“, że obchodzi się z nimi po przyjacielsku, za to, że w jego dobrach panuje tolerancja religijna. (Na pytanie skierowane do jakiegoś starca, jak też „starodawne Abrahama plemię i Menonista“ godzą się z mieszkańcami innymi włości, odpowiada ów starzec: „I owszem, w pracach sobie pomagamy wzajem... Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzielić“). Poeta przemawia i od siebie i wypowiada wolterjańskie maksymy: „Pragną pyszne umysły mieć zwycięskie wieńce, Podbić miasta, prowadzić za swym wozem jeńce; Ale czyściejszą sławę ten odniesie w zysku, Kto słabość od możniejszych zastania ucisku“. Hasło humanitaryzmu! To też „Polanka“ jest w cząstce tylko poematem opisowym, przeważa w niej

żywiół dydaktyczny; jest to dydaktyka moralna w duchu ówczesnych prądów Wieku oświecenia.

W „Powązkach“ ten żywiół dydaktyczno-moralny odzywa się tylko słabo — w pochwałach oddawanych Czartoryskiemu („ojciec sierot, brat szlachty...“) i ma on tu znamię wybitnie panegiryczne. Nie o propagandę bowiem jakichś haseł chodzi Trembeckiemu w poemacie, lecz, zgodnie z napisem, o same Powązki. Rozpoczyna od ataku na miasta, chce je obrzydzić czytelnikowi. Któż bo w nich przebywa? „Gospodarze onych... piją krew i żrą ciało jęczącego ludu“, w turmach miejskich siedzi familja „Judy“ „za łączenie w przaśniki posoki dziecinnej“, wloką na stopy czarownice, a z ręką „w bliźniego kieszeni“ uwija się wszędzie „zwozdziel“ „młodek bez doświadczenia i lęklivych sterek“. Te monstrualnie ciemne barwy obrazu były autorowi potrzebne dla uzyskania kontrastu z tem wszystkim, czem darzy wieś, a w szczególności Powązki, gdzie tak rozkosznie „się gonić z kochanką przy miłych powiewach“, gdzie jest i „gaik“ i ptaszat „miłosne nucenia“ słyhać i gdzie „się sączą zdroje kryształowe“. Ale natura naprawdę bardzo mało zajmuje poetę. Boli go to, że miejsce to urocze niema domu przyzwoitego: „snadź miał worek wąski, Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny, Boki z nieokrzesej składając olszyny“. Zaziera jednak poeta do wnętrza „chałupki“ i dopiero nie może otrząsnąć się ze zdziwienia: „Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił? Czy to Merlina sztuka...?“ i dopiero unoszenia się nad cudami wewnętrznego urządzenia, nad „gustem i humorem hojnym“ księżnej Izabeli, której, jak w pierwszej części jej mężowi, nie szczędzi komplementów. W stylu czasu i zgodnie z własną manierą kończy zachwytem nad... „nieporównaną... nóżką“ księżny, a nawet szuka nowej, nienazwanej jeszcze konstelacji gwiazd, by ją nazwać... stopą Izabeli. „Powązki“ więc to raczej panegiryk strojący się w kształty modnego wówczas typu poematu opisowego, zachwycającego się jednak nie cudami przyrody, lecz wytworów „gustu“ ludzkiego, potracającego przecież o struny sielanki.

O wiele jednak charakterystyczniejszym od „Powązek“ poematem w omawianym stylu jest „Zofjówka“.

Pamiętamy, że wyszła w r. 1806. p. t. „Zofjówka sposobem topograficznym opisana“. Skąd taki tytuł? Jest to jakby usprawiedliwienie autorskie, jakby wskazówka, by nie żądać więcej, niż daje, bo istotnie w poemacie poza topografią niema innej spójni wewnętrznej. Mickiewicz, który poematem się zachwycał i napisał do niego świadczące o niemałej erudycji objaśnienia, podniósł w owych objaśnieniach jako wielką zaletę „przechodzenie z miejsca na miejsce“; dzięki owemu „przechodzeniu“ autor, „oprowadzając niejako za sobą czytelnika, martwemu obrazowi życie i ruch nadał“; „dla różnaitości“ zaś „wmieszał“ autor w obrazy „Zofjówki“ „stosowne ustępy“. To pewna, że Mickiewicz, bystry już w owych latach krytyk, intencję Trembeckiego zrozumiał. Istotnie „oprowadzanie... za sobą czytelnika“ miało ożywić „martwy obraz“, istotnie „wmieszane“ ustępy miały wnieść żywioł różnaitości, ale Mickiewicz, pozostający wówczas pod silnym urokiem poezji Trembeckiego, nie dostrzegł tego, że punktu wyjścia topograficznego nie zdoła ocalić nawet przechadzka i że to, co miało wnieść żywioł różnaitości, psuje jednolitość, wygląda na wtręty. Przypomnijmyż sobie jednak układ „Zofjówki“. Na czele powitanie i pochwała Ukrainy, przyczem bolesne pochlebstwa zwrócone ku Katarzynie i Potockiemu. A potem opowieść, jak powstała Zofjówka i tu koncept powtórzony z *Epitalamium* Branickiemu: Kupido rani grotem miłosnym Szczęsnego, przyrzeka mu Zofję, każe dla niej założyć ogród¹⁾. Szczęsny posłuszny, „robotą trwa bez granic, i po każdej wiosnie Zawsze coś pamiętnego zdobieniem przyrośnie“. Do Zofjówki przybywa poeta, i od tej chwili rozpoczyna się jakby spacer po parku i kolejny opis tego, co poeta spostrzega, więc groty Łokietka, innej „starowniej kutej“ groty, zwisającej groźnie skały, posępnych cisów zasadzonych na cześć zmarłych dzieci: Konstantego, Mikuły i Heleny (tu wspomnienie im

1) [O stylu tego ogrodu zob. Siemiński L., Ogrody w historii i poezji, Dzieła, T. II. Warszawa 1881 oraz Komarnicki L., Studium o rozwoju poczucia piękna natury w polskiej literaturze romantycznej. Sztuka ogrodnicza na przełomie w. XVIII i XIX. Przegląd Humanistyczny I.]

poświęcone), mostu z granitu, kanału podziemnego, wyspy, źródła, miejsca zwanego ateńską szkołą, borów, obelisku, pieniającej się rzeki. W to wpleciona opowieść o Peleusie i Tetydzie i obszerny ustęp z wykładem filozofji epikurejskiej przy sposobności wzmianki o „Ateńskiej szkole“. Mianowicie poeta spostrzega w niej „dwa... szkolne atlety“ (dwóch filozofów) i przytacza treść ich wywodów. Kończy się poemat komplementem dla Zofji, którą „pół świata czcić... będzie, drugie pół zazdrościć“. — Pomysł tego układu — możnaby myśleć — urodził się z trudem. Ale mniemanie takie byłoby mylne. Przedewszystkiem bowiem nie było dalszem od Trembeckiego, jak aż trudzenie się nad poezją, powtóre pomysł ogólny (ale tylko ogólny) nie był oryginalny, bo nastęczył mu go Delille.

Delilla Ogrody (*Les Jardins*) Trembecki znał dobrze. Wskazuje to już wiersz „Do I. P. Miera mieszkającego na wsi“, w którym to wierszu Trembecki ośmiesza bogacza, tęskniącego „do pola“, a „przemałpiającego“ „dzieła natury“. Zresztą lektura *Les Jardins* była pod owe czasy jakby obowiązkowa, Delilla uważano za mistrza. Delille miał także wzór, mianowicie w „Georgikach“ Wergilego i obficie się nawet u poety rzymskiego zasilił, sam zaś, oparłszy się na swym wzorze, stworzył typ podziwiany, naśladowany. Jest to, jak u Wergilego, opis i dydaktyka, są i obrazy (dobrego księdza I. 599 n., złego duszpasterza, I. 566 n., złego dziedzica I. 479 n., łowienia ryb I. 251, polowania na jelenia itd.). Dzieło wyszło w roku 1782-gim, przekład polski (beziemienny) pomieściły już w r. 1783-cim „Zabawy przyjemne i pożyteczne“. Otóż geneza „Zofjówki“ łączy się z delillowskimi „Ogradami“ i to, zdaje się, w dwójaki sposób. W wydaniu pierwszym *Les Jardins*, choć była tam mowa o rozmaitych ogrodach europejskich, o polskich nie było ani wzmianki. Mimo to Delille i w Polsce znalazł gorących wielbicieli, a w Puławach Czartoryscy umieścili nawet biust francuskiego poety. Delille na wieść o tem, a może na widok własnego konterfektu (bo do Puław zagościł), przydał w następnych wydaniach księgi I-szej 108 wierszy, z których aż 102 poświęcił opisowi Puław, ogrodu księżnej „Czastoriska“. Ale „Zofjówki“ w *Les Jardins* nie było nadal (zdaje się, że nawet być nie

mogło), ale zato była rywalizacja między Tulczynem a Puławami. Mogły być opiewane Puławy, dlaczegoż nie miała być opiewana Zofjówka? I z tej rywalizacji może zrodził się pomysł poematu (może nie w głowie Trembeckiego lecz Potockiego), i wskutek tej rywalizacji może postarano się o przekład francuski. Mianowicie pod okiem Trembeckiego przełożył poemat hr. de Lagarde, który zresztą umyślnie do Tulczyna przybył, by słynny ogród podziwiać. Przekład ten, wraz z oryginałem, wyszedł w r. 1815, podczas obrad kongresu w Wiedniu, w wydaniu wytwornem, ozdobionem wielu sztychami (na liście prenumeratorów znachodzimy cara i carową, króla duńskiego, królewską parę bawarską i t. d. i t. d.). W ten sposób ogród w Tulczynie doczekał się w poezji równej sławy, jak ogród w Puławach. — Ale choćby opis Puław w *Les Jardins* nie wpłynął na powstanie „Zofjówki“, to w każdym razie na pomysł poematu *Les Jardins* nie pozostały bez wpływu. Wpływ ten jednak nie sięga daleko. Są podobieństwa w technice poematu (bo i tam opis „topograficzny“), we wplataniu w tok opisów pierwiastka epicznego (Potocki i Kupido, Peleus i Tetyda), pierwiastka lirycznego (mianowicie panegirycznego) i pierwiastka dydaktyczno-filozoficznego. Ostatni w „Zofjówce“ odgrywa szczególnie znaczącą rolę, tak że poemat dzięki dyspucie w szkole ateńskiej nabiera charakteru poematu filozoficznego i z pewnością wśród utworów poezji filozoficznej powinien być wymieniany. Szykowski zwrócił uwagę na wiersze w *Les Jardins: j'y crois voir encore, ivre d'un doux loisir, Epicure dicter les leçons du plaisir*. (P. II). To prawda, o Epikurze jest tu wyraźna wzmianka, ale w *Les Jardins* są wogóle w tok poematu wplecione całe ustępy treści filozoficznej, jak w P. I-szej w. 499 n. ustęp o wiecznych przemianach w naturze, jak w P. III-ciej w. 47 n. zgodnie z teorią Buffona opis przewrotów geologicznych. Ale w szczegółach między „Zofjówką“ a *Les Jardins* podobieństwa niema. Delille patrzył sceptycznie na przepych w urządzaniu parków, drwił z tych, którzy wieś ze wsi wypędzają, „Zofjówka“ zaś jest właśnie opisem parku, w którym sztuka wypowiedziała niemal wojnę naturze. Ale mniejsza o zasadnicze stanowisko — Trembecki

wogóle nie mógł naśladować Delilla, ponieważ byłby się ośmieszył. Przecie i Szczęsny i jego żona znali chyba poemat francuski doskonale; prawda, z własnością autorską poczynano sobie w tych czasach bez ceremonji, ale autorowie nasi chcieli przecież uchodzić za oryginalnych i *prestige* zachować. To też wpływ Delilla jest nie większy a może nawet mniejszy, niż „Przemian“ Owidjuszowych, w których źródło mitologicznych conceptów „Zofjówki“. (Wszystkie miejsca spokrewnione z „Metamorfozami“ wykazane są w „Objaśnieniach“ Mickiewicza). Ustęp treści filozoficznej — jak na to zwrócił uwagę również Mickiewicza — to filozofja materialistyczna zgodna z Lucretiusa *De rerum natura*, którego naukę, co znów Chrzanowski podkreślił, Trembecki pierwszy w Polsce głosił na większą skalę. Naukę tę streszczają wiersze: „Żadnego już z tych we mnie proszku nie zostało, które moje składały przed półwiekiem ciało; Na ich miejsce przez pokarm, oddech i napoje, Innych żyjątek części obróciłem w moje. I co było dopiero ziarno, drzewo, ziele, Jest duchami, krwią, kością, żyłą w mojem ciele. Co chwila w niedostrzeżne rozrabiany pyłki, Znowu innym istotom idę na posiłki. Gdy ciał naszych budowla niszcząca zwolna Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna, Zwać to zwykliśmy skonem; a nasze ostatki Innym rozda żyjątkom wielkiej łono matki“. W dalszym ciągu dysputy w „szkole ateńskiej“ ustami młodszego z „szkolnych atletów“ wyklada Trembecki zasady etyki epikurejskiej (najwyższem dobrem człowieka rozkosz, ale „Przez wyczyszczony rozum i cnotliwe życie Zyskuje się prawdziwej rozkoszy użycie“). W „Zofjówce“ więc pod względem treściowym możemy wyróżnić trzy główne składniki: opis parku, pomysły z mitologii lub na sposób mitologii i partje filozoficzne. — Mickiewicz nie miał dość słów uznania dla poematu. Widział wielkie zalety w kompozycji, nadewszystko jednak zachwycał go styl, w którym widział giętkość, zdolność do oddania i „górności“ i „prostoty“ myśli, rozmaitych jej „odcieniów“. Podziwiał „wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrażań i zwrotów używanie“. Nie protestował nawet prze-

ciw takiemu „łamaniu składni“ jak „Baran, którego twoje utuczyły ziola, Ciężary chwostu jego dźwigać muszą koła“, wyjaśniając tylko, że „taka umyślna nieregularność mowy“ zwie się *anakoluton*. Podoba mu się *alipedes*: „rzące mnóstwo wiatronogów“ zamiast „mnóstwo rżących wiatronogów“ (koni) i twierdzi, że taką „zamiannę epitetów... szczęśliwie mowa nasza naśladować może“. Powiemy na to, że poeta, znajdujący się pod urokiem Trembeckiego, i istotne wielkie zalety stylu jego i wady okrył równomiernym blaskiem. To prawda, że styl w „Zofjówce“ jest „giętki“, że słownictwo jest bogate, że archaizmy wprowadza Trembecki szczęśliwie, że niemniej szczęśliwie używa neologizmów. „Role... stłuszczone ciała podartemi“ to wyrażenie śmiałe i obrazowe, jak wyrażenie „chudą golizną świecące pagórki“ z pewnością lepiej oddaje rzecz, niżby to zrobił opis elegancki lecz bezbarwny; silnym jest frazes: most granitowy „kły wyzywa wieków“ (obraz zmysłowy), szczęśliwy: przewoźnikowi „kędzior modrawą brodę zagęszczał... siwy“, Nic nie powiemy też przeciw takim wyrażeniom jak „uczerstwiać członki“, „po tyłu dużaniach znoje się z nich leją“ itd., owszem uznac musimy, że nadają one językowi siły, ale neologizm „niecofny rozum“ musimy uznać za mniej udatny, podobnie jak „obdar“ (zamiast dar). Nie pogodzimy się też ze składnią: „niech was szelest świadczy tu przytomnych“, „troskliwością ginę“, „Metzel (tak się zwał architekt) uczony zamki wystawiać i walić“ itd. Słowem przyznając i podkreślając to, bardzo silnie nawet, że styl Trembeckiego w „Zofjówce“ imponuje jędrnością, śmiałością, obrazowością, że jest to styl męski, szukający nowych szlaków, a jednak wytworny, zasilający się z pełną świadomością twórcy nowymi wyrażeniami i wyrazami, przyznając to wszystko i widząc w tem nawet podwaliny przyszłej budowy, musimy stwierdzić równocześnie, że to dążenie do śmiałości staje się czasem zbyt widoczne, że w tworzeniu przenośni przegląda coś jakby maniera, że składnia choćby najśmielsza, o ile nie polska, musi być uważana albo za echo zbyt pilnej lektury obcych wzorów albo za próbę świadomą lecz niezgodną z duchem języka. Zalety przeważają i to olbrzymio, ale niedostatki, płynące z dążenia

do kunsztowności, nie dadzą się przecież osłonić. Najważniejszą zdobyczą stylu „Zofjówki“ nazwiemy śmiałe czerpanie z archaizmów i prowincjonalizmów: chwost, czabany, chleptać, dybać. Tego właśnie brakło innym współczesnym klasykom, nie wyłączając Krasickiego — i o ile oni ubożyli język, Trembecki go wzbogacał. Był bo on panem języka, jak był panem wiersza, rymu i rytmu. Trzy poematy opisowe: „Polanka“, „Powązki“, „Zofjówka“, ale każdy z nich inny. O ile? O tyle, że w „Polance“ przeważa dydaktyka moralna; w „Powązkach“ podłożem zasadniczym jest panegiryzm i temu to panegiryzmowi służą nawet po części zachwyty nad naturą martwą, dziełem tych, którym poeta prawi komplementy — równocześnie są tu kontrasty, satyry i sielanki; w „Zofjówce“: opis natury uszlachetnionej, partje epiczne z barwą mitologiczną i filozofowanie — oczywiście żywioł panegiryczny jest i tutaj i nawet w formie wysoce niesmacznej. Śmiałością wyrażen, języka, stylu góruje „Zofjówka“ nad „Polanką“ i „Powązkami“ niepomiernie.

Wśród prac Trembeckiego nie bez znaczenia są także przekłady, owszem mają one znaczenie większe o wiele, niż przekłady wielu współczesnych dlatego właśnie, że tłumaczem był taki mistrz języka jak Trembecki. Ale szambelan królewski był zbyt leniwy, by przekłady swoje doprowadzać do końca — zadawał się jakąś jedną pieśnią, jednym aktem, pracę porzucał i nie troszczył się o nią. Jedną tylko rzecz doprowadził do końca, przekład *Voltaire'a L'enfant prodigue*, „Syn marnotrawny“. Oryginał powstał w r. 1736, a komedja ta słusznie uchodzi za jedną z najlepszych wśród sztuk wolterowskich. Tendencja jej moralizująca, o czem mówi pośrednio tytuł. Trembecki zabrał się do tłumaczenia komedji w początkach swego zawodu, w liście bowiem do króla z r. 1776 czytamy, że poprawił przekład w myśl uwag poczynionych przez dostojnego krytyka. Ale przekładu nie wydrukował. Dlaczego? Objaśnia nas o tem list Trembeckiego zacytowany u Tomkowicza („Erudycja Trembeckiego“). Czytamy tam: *L'enfant prodigue* wykacza przeciw wielu regułom teatralnym, ale on (Voltaire) wyższy jest nad prawo. Osoby wchodzące tak przeciwne mają charaktery, że jedne do

śmiechu, drugie do płaczu w przemiany podbudzać zdają się. I jeden drugi interes zbijają, jeden drugiemu przeszkadza. Dla tych i innych przyczyn nigdybym był sobie tej komedji do przestosowania nie wybrał, ale na usilne nalegania X-cia Gnała Podolskiego musiałem to uczynić. Położywszy jednak za kondycję, aby nigdy grana ani drukowana nie była“. Odrazu wyjaśnia się nam, dlaczego Trembecki nie oddał przekładu do druku i dlaczego tę komedję przetłumaczył. Ale list zawiera i inne także szczegóły zajmujące. Widzimy, że Trembecki występuje w nim jako obrońca „reguł teatralnych“, że o Voltaire'm jako gwałcącym te reguły odzywa się ironicznie, wreszcie, że nie mówi o tłumaczeniu, lecz o „przestosowaniu“ komedji. — Lekceważonego „Syna marnotrawnego“ darował Trembecki w rękopisie któremuś z aktorów. Rękopis dostał się potem do rąk podkanclerzego koronnego. W r. 1780 mimo „kondycji“ Trembeckiego ukazała się komedja na scenie warszawskiej i zyskała powodzenie. W tymże samym roku wyszła drukiem p. t. „Syn marnotrawny.. przez IMCP. Ludwika Azarycza, dworzanina Rady Nieustającej“, a zatem wyszła pod pseudonimem; Trembecki jednak musiał się chyba na druk jej zgodzić. — Pisał szambelan królewski o „przestosowaniu“ komedji. Jak to rozumieć? Czy przekład to, czy trawestacja? Tą sprawą zajął się Smolarski w cytowanym studjum. Przekład jest wierny (wiersz u Tr. jest dłuższy o 2 sylaby, ale to na korzyść lub niekorzyść wierności tłumaczenia nie mówi). Przekład jest wierny, ale kiedy w *L'enfant prodigue* obracamy się we francuskiemu środowisku mieszczańskim i na tem tle oglądamy lekkomyślnego syna i przebaczących mu rodziców (syn to lekkomyślny ale nie zły), w „Synu marnotrawnym“ przenosimy się w środowisko polskie, w środowisko szlacheckie i ani przez chwilę nie wątpimy, żeśmy wśród szlachty polskiej. Trembecki podał więc w tym wypadku rękę Zabłockiemu, a raczej wskazał mu, jak spolszczać sztuki francuskie. Zmianie uległa, jak się samo przez się rozumie, miejscowość (nie w Cognac lecz w Kaliszu toczy się akcja), zmianie uległy także imiona osób działających: Eufemon zwie się Dobruckim, Rondon

Bizarskim. baronowa de Cronpillac — podstoliną wendeńską Zdawnialską itd. Ale na tem nie koniec. Styl także otrzymuje koloryt polski, rodzimy. *Monsieur... fils* zmienia się u Trembeckiego na „synala“, *la dame* na „jejmość“ itp. Czasem spotykamy charakterystyczne wstawki. Eufemon w *L'enfant prodigue* otrzymuje od Rondona zlecenie, by uczynił *une donation entière* (całkowity akt darowizny), Bizarski w „Synu marnotrawnym“, dając Dobruckiemu zlecenie także same, wyraża to w inny sposób: „Idźże Wać do alkierza z swym manualistą, Wygotujcie ze wszystkiem transakcję czystą, Ażebyśmy do grodu z gotowością przyszli...“ Wśród osób działających w sztuce Voltaire'a jest prezydent miejscowości, w której się akcja toczy, Fierenfat. U Trembeckiego ten Fierenfat jest nie prezydentem Kalisza lecz rejentem, oglądamy obrazek z życia palestry. Sieciech mówi o patronach, ajentach, susceptantach i woźnych, a gdy naśladuje krzykliwy ton woźnego, woła: „Mospanowie, ustąpcie przechodu...“ Wogóle zaś są w tem „przestosowaniu“ zwroty rdzennie polskie, z polskiego życia wynikłe („ognia dobywam z podkówiek“); w epilogu czytamy u Voltaire'a *Rendons grace aux cieux*, u Trembeckiego: „A my dziękować Panu pójdziemy nad Pany“, bo takby istotnie powiedział szlachcic polski. I na tem to spolszczeniu kolorytu polega właśnie znaczenie przekładu, jak jego wartość na znanej u Trembeckiego jędrności, dobitności, plastyczności języka. To też w ubogiej naszej literaturze dramatycznej w dobie stanisławowskiej „Synowi marnotrawnemu“, choć to tylko „przestosowanie“ należy się miejsce wcale wybitne.

Z Voltaire'a tłumaczył jeszcze Trembecki tragedję „Sierotę chińskiego“, ale poprzestał na przełożeniu (wierszem, świetnem) pierwszego aktu i rękopis darował niejakiemu Wojciechowi Radowickiemu, który przełożył resztę (poprawnie) i wydał całość pod własnym imieniem w roku 1806, dedykując utwór księstwu Eustachemu i Anieli Sapiehom. „Sierotę chińskiego“ darował Trembecki, a przekład początku czwartej pieśni Tassa „Jerozolimy wyzwolonej“ przegrał w karty. Rękopis wygrał

Albert Mier, a uwżając go za swą niepodzielną własność, ogłosił tłumaczenie Trembeckiego drukiem pod własnym nazwiskiem w „Nowym Pamiętniku“ warszawskim w r. 1801. Przekład to jednak dokonany nie z oryginału, lecz z prozaicznej parafrazy francuskiej [*Jerusalem delivrée, Geneve 1777*], więc wystarczy o nim prosta wzmianka¹⁾. Tłumaczył Trembecki także początek IV-tej księgi „Eneidy“ Wergiljusza (w wydaniu zbior. z r. 1830) i kilka ód Horacego; są też przekłady kilku ułameków z angielskiego i włoskiego, ale autentyczność ich nie jest pewna; rękopis zachował również przekład jednego wierszyka rosyjskiego (poety Nieledyńskiego). Tygodnik wileński ogłosił w r. 1820 tłumaczenie Trembeckiego monologu „Hamleta“ Szekspira, ale znów przekład to nie z oryginału lecz podług Voltaire'a (o czym u Bernackiego w pracy „Szekspir w Polsce do końca XVIII-tego wieku“, Kraków 1914²⁾).

W rękopisach zachowały się teoretyczne uwagi Trembeckiego o sztuce dramatycznej. Pokazuje się z nich, że Trembecki żywo się teorją zajmował. W krytyce tragedji „Regulus“ niejakiego ks. Wojciecha Męcińskiego, wydanej w Lublinie w r. 1753, stoi na stanowisku skrajnym, żąda przestrzegania trzech jedności, ale to, co mówi o logice akcji, charakteryzowaniu osób, o nieprzechodzeniu do porządku nad chwilą dziejową, o koniecznych zaletach stylu, to wszystko słuszne, mądre i bystre. Sam jednak Trembecki o oryginalną tragedję czy komedję się nie pokusił. Może nie talentu mu zabrakło, ale woli³⁾.

Trembecki wśród grona pisarzy doby stanisławowskiej odrzyna się — widoczne to z uwag powyższych — jaskrawo. Pisarz to dworak, pisarz polityk, pisarz potra-

1) [Ogólną niezależność Trembeckiego od P. Kochanowskiego „Gofreda“ wykazał Leon Płoszewski, Trembecki jako tłumacz Tassa, Pam. Liter. 1912: „...Trembecki osiąga większą (niż Kochanowski) plastykę w portretach osób“, s. 599. — Zob. Piszczkowski, o. c. s. 26—27].

2) [Zob. również M. Szykowski, „Dzieje nowożytnej tragedji polskiej. Typ szekspirowski, Kraków 1923].

3) O krytyce tragedji ks. Męcińskiego por. Biegeleisen, Nieznane prace St. Trembeckiego, Bibl. Warsz. 1897.

cający o filozofję, pisarz dyletant i pisarz erudyta. Nie w tych epitetach zawiera się stygmat, odróżniający go od współczesnych poetów, ale w tem, co pod te epitety należy podłożyć.

Pisarz to „dworak“ i pisarz żywo zajmujący się sprawami politycznymi. Jedno z drugim idzie właściwie w parze. Szło to w parze także u Naruszewicza. „Poeta nadworny“ pisał w myśl intencji króla, na życzenie króla, urabiał opinię stosownie do woli królewskiej. Ale u Naruszewicza — do czasu — pomiędzy polityką króla a jego własnymi przekonaniem nie było dysonansu, nie trudno mu było tę politykę popierać, skoro on w nią wierzył, skoro byłby dał sobie uciąć za nią rękę, w której dzierżył pióro autorskie. Ale schlebiał królowi, prawił mu komplementy. Prawda, to nas razi, to rzuca cień na poetę, ale on tego króla kochał, sympatja była wzajemna, stosunek był prawie przyjacielski. A Trembecki? Ten także politykę królewską popierał, ale czy z przekonania? Czyżby nie mógł mieć takich przekonań, jakie głosił? Przecie rozum miał niepospolity, nie mógłże widzieć niebezpieczeństwa grożącego od Prus, nie mógł sam dojść do przeświadczenia, że Polsce potrzeba silnego rządu? Z pewnością tak. Ale czy byłby o tem pisał? czy byłby sobie zadał tyle fatygi? A zresztą Bóg go wie, czy go wogóle co obchodziło? Wszak brał za swoje wiersze pieniądze i to grube. Inni idą na rękę królowi, ale są pisarzami obywatelami, jemu tego miana nie śmielibyśmy przyznać. Podejrzewamy intencję, podejrzewamy szczerłość — wszak wylewał łzy krokodyle nad rozwiązaniem zakonu jezuitów. A potem, i inni w swem dworactwie wybierali miarę, ale nikt jej tak nie przebrał, jak on. Naruszewicz nigdy nie zapytał „móże to portret czy pieska?“, jego godność osobista nie byłaby mu nigdy na to pozwoliła. Zresztą pochlebiał królowi, poniżał się przed nim, wychwalał Katarzynę: nie znał miary, ale — przypuścmy — królowi ufał, w swój program panslawistyczny, czy rusofilski wierzył, Katarzynę chciał pochlebstwami zjednać. Ale dlaczegoż wygłaszania tych pochwał dla Katarzyny nie zaprzestał po rozbiorach, dlaczego właśnie wówczas pisał o niej jako o nieśmiertelnej „przez czyny

swoje". Nie, Naruszewicz, Krasicki, Zabłocki przewróciłoby się w grobie, gdybyśmy ich intencje, ich dobrą wolę jako pisarzy zajmujących się zagadnieniami politycznymi chcieli zestawiać z płatną polityką Trembeckiego, gdybyśmy w jednym kładli rzędzie ich poezję dworską z dworactwem szambelana. Więc duchem pism swoich różni się od grupy, z którą na czwartkowych obiadach zasiadał razem przy stole — jego praca „obywatelska“ zyskała brzęczącą nagrodę, a jego płaszczenie się było w swoim rodzaju jedyne.

Pisarz to potracający o filozofję. I inni o nią potracali. Wiek oświecony czcił rozum, uczucie religijne osłabło, mówiło się o prawach rozumu, szerzył się deizm, szerzył się i chłodny sceptycyzm. Ale do takiej skrajności, jak Trembecki, nie doszedł żaden z wybitnych ówczesnych poetów, żaden nie stał się wyznawcą filozofji materjalistycznej, żaden nauki Lucretiusa tak jak on w swej „Zofjówce“ nie wyłożył. I żaden tak wrogięgo stanowiska nie zajął wobec duchowieństwa, nie porównał papieża z Turczyńcem. Teraz był on szczery — pisał, co myślał i jak myślał. Choć na powstanie państw i społeczeństw patrzył, jak Rousseau, w tem, w swej nienawiści do katolicyzmu, a jeśli nie do katolicyzmu, to w każdym razie do jego przedstawicieli, przypominał aż nazbyt Voltaire'a. Przypominał go i w swych poglądach na potrzebę humanitaryzmu, i to rys u niego sympatyczny, jeżeli humanitaryzmu nie wynosił dlatego, że przyszło mu opiekować dostojników, u których humanitaryzm wystąpił jako dyrektywa działania.

Pisarz to dyletant i pisarz erudyt. I dyletantów nie brak w dobie St. Augusta, nie brakło ich nigdy, ale dyletantyzm Trembeckiego ma swoje właściwe piętno. Dyletantyzm łączy się u niego z erudycją właśnie, ze znajomością teorii, z bardzo rozległym czytaniem. Ten dyletant mógłby uczyć nie dyletantów. Talent wielki jest jego własnością wrodzoną, ale widać, że i świadomości, jak tworzyć należy, nie brakło mu, że potrafi pisać z swobodą większą i mniejszą, stylizować, naginać się do sztuki tak, jak on ją pojmował. Raz u niego naturalność przeważa, raz retoryczność, sztuczność, ale i jedna i druga

jest świadoma. Dyletant to i mistrz równocześnie. Talent z Bożej łaski, umiejący uderzyć i w poważny ton listu i satyry politycznej i rzucić na papier z pewnością bez najmniejszego trudu pełen wdzięku, swawolny erotyk, i pisać bajki językiem, jakby je opowiadał jakiś gazda sobiepan. I tu znów pełna świadomość tego, co czyni, gdy zasila język nowotworami, staropolszczyzną, gwara ludową: jest to wszczepianie w roślinę nieco przechodowaną, cieplarnianą nieco, soków żywotnych, to powrócenie językowi, który począł się stawać „szczebiotaniem francuskim“ dawnej siły, dawnej dosadności, barwności. W składni nie zdobył się on w całej pełni na ton staropolski, ale styl, język, ożywił, skarby jego pomnożył i dał wzór największemu poecie polskiemu i jednemu z największych w świecie.

A jednak sam wielkim poetą nie był. Był niepoślednim, wyjątkowym w swej dobie stylistą, ale wyobraźnia jego nie była ani bogata, ani lotna, ani twórcza. Więcej jej miał, w wyobraźnię także niezasobny, Krasicki. A uczuciowość Trembeckiego? Tony silne (w wierszach politycznych) rozlegną się u niego wielokrotnie, jest pewna siła w jego nienawiści, ale to nie okrzyk, tylko zmarszczenie brwi, to nie patos, to logiczne oskarżanie przeciwnika. Nad uczuciem zawładnął rozum, jak w erotyce poezję serca zniszczyła poezja zmysłów. Talent to niezupełny, na lutni poetyckiej Trembeckiemu brak wielu strun. W dorobek literatury wnosi on wartości formalne, głębszych wartości nie wnosi.

ROZDZIAŁ IX.

KAJETAN WĘGIERSKI.

„Listy“ i satyry. — Paszkwile. — Liryki: poglądy filozoficzno-religijne, autocharakterystyka. — Bajki. — „Organy“. — Zależność Węgierskiego od Voltaire'a. — Przekład Rousseau'a „Pigmaljona“. — Wartość poezji Węgierskiego. — Sprzeczność zapatrywań na Węgierskiego jako człowieka i pisarza.

Pod pewnemi względami zbliża się do Trembeckiego, pod innemi różni się od niego, nawet bardzo, Tomasz Kajetan Węgierski.

Literatura: Siemieński, Portrety literackie; Estreicher w lwowskim wydaniu pism z r. 1882; Batowski, Węgierskiego wiersze drobne w stosunku do poezji Voltaire'a, Czasop. akad., Lwów 1897; Szykowski, Tom. Kaj. Węgierskiego Organy, Przew. Nauk. i Lit. 1907; Kossowski, Z życia K. Węgierskiego, Pamiętniki i listy, Przew. Nauk. i Lit. 1908; Komęza, T. K. Węgierskiego „Organy“. Sprawozd. szkoły realn. w Jarosławiu 1909; ponadto cytowane studjum Smolarskiego. Monografii brak.

Pochodził z Podlasia. Rok urodzenia 1755, miejscowość, w której przyszedł na świat, Węgry. Była to własność jego ojca, starosty korytnickiego. Do szkoły chodził Węgierski w Warszawie, mianowicie do *Collegium nobilium* (jezuickiego), ale duchem religijnym *Collegium* się nie przejął. Że należał do uczniów najwybitniejszych, dowodem, iż księża jezuici jego wyznaczili na mowę, gdy król Stanisław August odwiedził *Collegium* (mowę tę ogłoszono drukiem współcześnie; znajduje się ona także w wyd.

lwowsk.). Zdaje się, że zdolnym młodzieńcem opiekował się Naruszewicz, jak to można wywnioskować z pierwszych utworów Tomasza Kajetana (Naruszewicz był wówczas nauczycielem w jezuickim *Collegium nobilium*. Pojawiły się zaś pierwsze utwory Węgierskiego w „Zabawach przyj. i poź.“ i to już w roku 1771 (A zatem Węgierski w szesnastym roku życia dał się poznać jako autor). Tak wczesne wystąpienie na widowni odbiło się może i niekorzystnie na naszym poecie — wzbudziła się w nim ambicja, której życie nie miało zaspokoić. Postanowił sobie utworować drogę do sławy piórem i już przed rokiem 1776 ogłosił cztery „Listy“ (b. r., ale przed rokiem 1776, bo w tym roku wyszło nowe wydanie). Pisząc „Listy“ właśnie, naśladował innych, piszących także „Listy“, bo wogóle poeci (nietylko nasi) zabierali się do tego rodzaju utworów poetyckich w późniejszej dobie swej twórczości, kiedy wyrobili sobie już pewną mądrość życiową, kiedy mieli się z czytelnikiem czem podzielić. Węgierski jednak był pewny siebie. Zato nie lubiano go. Nie lubiano go też za sarkazm, uszczypliwe docinki. Węgierski chciał jednak zdobyć stanowisko. Ale to, które uzyskał (stanowisko kancelisty w departamencie sprawiedliwości Rady Nieustającej, w r. 1776) nie mogło chyba ani zaspokoić jego ambicji, ani zapewnić mu takich materialnych korzyści, o jakich marzył. Stąd niezadowolenie, gorycz. Czy tylko tym zawiedzionym osobistym nadziejom należy przypisać, że z pód pióra Węgierskiego poczynają płynąć paszkwile, trudno rozstrzygnąć. Paszkwile wogóle pisano wówczas bez skrupułów, do paszkwili mógł też popychać Węgierskiego jego temperament. Ale że nie oszczędzał w nich także osób zajmujących najwybitniejsze stanowiska, stał się przedmiotem za mało powiedzieć niechęci, bo nienawiści. Nietylko że nie znalazł mecenasa, ale dostał się (1777) na rok i 6 tygodni do więzy. Pretekstem stał się memorjał, który wydrukował z powodu zbrojnego zajęcia wioski jego ojca przez niejakich Wilczewskich. Memorjał (wystosowany do króla i Rady Nieustającej, której Węgierski był funkcjonariuszem) grzeszył z pewnością tonem nieodpowiednim, ale bądź co bądź w memorjale tym ujmował się syn za ojcem, i kogo innego w podobnym wy-

padku nie byłaby zapewne spotkała tak surowa kara. Więc gorycz w Węgierskim musiała wzrosnąć. Stanowisko swe urzędowe stracił oczywiście, o jakiegokolwiek karierze w kraju trudno było myśleć. To też kraj opuścił. Wiemy, że w roku 1779 wyjechał do Włoch. Czy powrócił potem jeszcze do kraju, czy też od r. 1779 stale bawił za granicą, to kwestja sporna (Kossowski przypuszcza, że już nie powrócił). Widzimy go w Paryżu, w Stanach Zjednoczonych (tam w r. 1783). Tam w Ameryce poznaje się z wodzami powstania. Atmosfera, z jaką się zetknął, oddziaływała na niego żywo, czego dowodem jego listy. Ze Stanów Zjednoczonych dąży do Anglii, potem do Szwajcarii, południowej Francji. Wspomniane listy wykazują, że Węgierski interesował się tem, co się działo w ojczyźnie, że myślał o powrocie i służbie ojczyźnie. Ale były to zamiary, szczerze z pewnością, lecz tylko zamiary. Jego życie pozostawało w sprzeczności z tem, o czem roił. Wiemy, że grał namiętnie w karty. Wiemy też, że ciągle miłostki niszczyły jego, młody jeszcze, organizm. Umarł w Marsylji w r. 1787, zaledwie w 32-gim roku życia.

Jak Trembeckiego, tak i Węgierskiego twórczość przedstawia dla badacza niemałe trudności do pokonania. Brak krytycznej edycji, a potrzeba jej tem pilniejsza, że znów jak przy Trembeckim, zachodzą wątpliwości, czy pewne utwory są pióra naszego poety, czy kogoś innego, rękopisy bowiem (najczęściej odpisy) jakiś utwór X sygnują raz nazwiskiem Węgierskiego, raz Trembeckiego, raz Szymanowskiego i t. d. Dopóki ktoś na podstawie bardzo szczegółowego studjum nie rozstrzygnie wszystkich spornych kwestyj, będziemy błędzili wśród mroku. Oczywiście są także utwory, których autorstwo jest niewątpliwe, i temi się przedewszystkiem zajmujemy. — Jak wspomnieliśmy, pierwsze utwory swe (bajki, jedną sielanekę, jedną odę) drukował w „Zab. przyj. i póź.“ (w latach od 1771—1777). Cztery listy wyszły przed rokiem 1776, też same z dodatkiem dwu nowych w r. 1776. Zarówno te listy, jak i inne mieszczą się w lwowskim wydaniu z roku 1882. Prócz tego za życia autora wyszedł poemat heroikomiczny w 6 pieśniach „Organy“ w roku 1784, nadto prze-

kład „Powieści moralnych“ Marmontela (1776—7), „Listów perskich“ Montesquieu'go (1778), sceny lirycznej J. J. Rousseau'a „Pigmaljon“ (1778), „Listów Heloizy i Abeilarda“ Popego (1795) z przekładu francuskiego. Czy jednakowoż ostatni przekład jest pióra Węgierskiego, co do tego zachodzą pewne wątpliwości. Wydania zbiorowe istnieją cztery. Korzystać należy z ostatniego, lwowskiego, z r. 1882, dokonanego przez Estreichera (tam także życiorys Węgierskiego, pióra wydawcy i ocena działalności poety). Wszelako i w tem ostatniem wydaniu (sumiennem i z krytycyzmem dokonanem) są utwory, których autorstwo nastrocza bardzo poważne wątpliwości. Odnosi się to do wierszy: „Do St. Trembeckiego“ („Szczygieł między kanarki...“), bo drugi wiersz „Do St. Trembeckiego“ jest pióra Węgierskiego, następnie do wierszy: „Pszczoly“, „Żądania moje“, „Do przyjaciela na wieś“, „Snycerz“, „Fanatyzm“. Nadto jest jeszcze kilka drobnych wierszy, których w wydaniu lwowskiem brak, a które — zdaje się — są pióra Węgierskiego. Wymienia je Korbut. Brak także niektórych paszkwilów. Listy i dziennik podróży ogłosił Kossowski (w Przewod. Nauk. i Lit. 1908) z wyjątkiem *Voyage en Italie*.

Jakie kształty poetyckie spotykamy wśród utworów Węgierskiego? Z tego, cośmy już mówili, wiemy, że są tam bajki, listy (w wyd. lwowskim rozrzucone między dwa działy), była też wzmianka o jednej sielaneczce, o jednej odzie. Prócz tego znajdziemy w wydaniach zbiorowych satyry, paszkwile, epigramaty, wiersze liryczne. Pamiętamy też o poemacie heroikomicznym „Organy“.

Rozwój talentu, jak i u Trembeckiego, śledzić trudno. Ale to widoczne, że zrazu poddaje się jeszcze Węgierski naruszewiczowskiej retoryce, później się od niej uwalnia. Wychowanek kolegjum jezuickiego patrzy się w swego profesora jak w obraz. To, co czytamy w rzekomej odzie (bo raczej to list) p. t. „Do IMCI ks. Adama Naruszewicza S. J. O małym ludzi uczonych poważaniu“, drukowanej w r. 1772 (w „Zab. przyj. i póź.“), to przedstawia nam się jako coś prawie nie do wiary. Węgierski nie ma dla Naruszewicza dość słów zachwytu: „Ty — pisze — czy w twe ręce weźmiesz bardon złoto-gwary, Czy wdzięcz-

nym tonem głośne dąć zaczniesz fujary, Pienie twe niezrównane na wzór Orfeusza Serca skamiałe ludzi najtwardszych porusza“. Podobnie dzielnie, zdaniem Węgierskiego, opiewa Naruszewicz „wojny... rozjadłość zażartą“, kiedy zaś „zapalczywość złożywszy na stronę“ dotknie palcami strun „słodko-brzmiącej lutni“, „serce taje jak wosk“. Bo też Naruszewicz wysoko wzbija się w górę i „aż pod modremi bystro buja obłokami“. Później za mistrzów pocznie Węgierski uważać raczej Krasickiego i Trembeckiego. Ale nie tylko podziwia młodziutki poeta Naruszewicza, naśladuje go także. Mówią już o tem przytoczone wiersze. Spotykamy się ze złożonemi epitetami (ton „wdzięczno-rymny“, w sielance — jedynej, jaką W. napisał — p. t. „Hilas i Celeryna“, drukowanej w „Zab. przyj. i poź.“ w r. 1777); w cytowanej zaś właśnie odzie prócz „złoto-gwarego“ bardonu mamy także „władogromego“ Jowisza. Zupełnie w stylu Naruszewicza jest wiersz „ody“, w którym Węgierski powiada, że tak mało Wiek oświecenia szanuje ludzi rozumnych, iż choćby ktoś „z obosiecznym nań za to targnął się ozorem“, niewieleby to pomogło. Więc i dosadność wyrażeń mistrza przyswoił sobie współpracownik „Zabaw“. Nadewszystko jednak pragnął być, tak jak mistrz, kunsztownym, uważając widocznie prostotę za coś, co nie bardzo idzie w parze z prawdziwą poezją. Co jednak ciekawe, to, że już w tej „odzie“ drukowanej w r. 1772, zatem kiedy Węgierski miał dopiero 17 lat, spotykamy się z taką prośbą, skierowaną do Naruszewicza: „Rzuć też przyjaznem okiem na mój rym ubogi, A już go nienawiści zęb nie ruszy srogi“. Czyżby już wówczas Węgierski miał nieprzyjaciół i to nieprzyjaciół dzięki swym wierszom? Możeż to raczej drapowanie się w szaty autora, którego już rusza srogi zęb nienawiści... Czyli: młodzieńcza śmieszność... Po prawdzie „oda“, choć ma mówić „o małym ludzi uczonych poważaniu“, nie jest niczem innym, tylko panegirykem wyśpiewanym na cześć Naruszewicza jako poety, ale że to panegiryk napisany przez ucznia wdzięcznego, wniosków ujemnych nie należy z tego faktu wysnuwać. Jest jednak jeszcze jeden utwór „List“: „Do Aleksandry z Lubomirskich Potockiej (żony Ignacego) w dzień jej

imienin“, w którym ton panegiryczny rozbrzmiewa także dość wyraziście. Bo oto „wnet tkliwość człowieka wzruszy“, kiedy się pomyśli o „sprawach i cnotach“ solenizantki. Nie łatwo też wielbić wszystkie jej przymioty, trzeba do tego pomocy muz. Poeta pomija „obyczaję“ pani Potockiej, a chce mówić tylko o jednej jej cnocie, o tem, że jest dobrą Polką, że boli ją smutny los ojczyzny, że w tym samym duchu syna chowa. Na tego rodzaju pochwały można się zgodzić, ale, bądź co bądź, i u Węgierskiego był krótki okres, w którym potraçał, jak jego mistrz, o strunę panegiryczną. Dodajmy zaraz, że w tym samym liście „Do ...Potockiej“ niemniej głośno, niż ton chwalczy, rozlega się ton ostrej satyry. Pisze bowiem W., że gdyby mu przyszło składać życzenia jakiej kasztelanowej, głowy by nie łamał, lecz życzyłby: „Żeby jegomość mógł w radzie siedzieć, Choć pełen głupstwa, podłości“ i żeby za wydanie nieprawego wyroku „otrzymał wstęgę“. Chyba wszystkich kasztelanów zasiadających w radzie tem oburzył. Ale taka już była natura Węgierskiego. Żywił satyryczny wmiesza się prawie wszędzie u niego, nie liczy się zaś z tem Węgierski, że wskutek generalizowania dotkniętymi mogą się uczuć także niewinni.

Powiedzieliśmy, że pisał Węgierski, obok innych utworów, listy, satyry, paszkwile. Naprawdę jednak niezrządno rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z listem, czy z satyrą, czy z paszkwilem. Zdarzy się bowiem, że wiersz ma formę listu, a w treści jest nawpół satyrą nawpół paszkwilem, jak np. „Do ks. Węgierskiego“, lub „Do Nakwaskiego“, W „liście“ p. t. „Moja ekskuza. Do ks. Gracjana Piotrowskiego, pijara“ pisze wprawdzie Węgierski: „...jeżelim Satyrze poświęcał me chwile, Zawszem się starał o to, aby sztydząc z wady, Nigdy szczególnych osób nie brać za przykłady. To tylko mam nieszczyście, że czytając chciwie, Zdarzyło mi się nieraz malować szczęśliwie. I lubom nie chciał ściągnąć niczyjej urazy, Rozumiał świat złośliwy poznać swe obrazy“. Rzeczywiście bardzo często Węgierski osób po imieniu nie nazywa (jak np. w wierszu „Na bal księcia Marcina Lubomirskiego“), i dzisiejszy czytelnik nie wie, czy ma do

czynienia z satyrą czy paszkwilem, ale współcześni, kto wie, czy nie orjentowali się doskonale, o kim mowa, i czy w takim razie nie uważali z słusnością wiersza za paszkwil. Weźmyż przykład. A więc w wierszu wspomnianym czytamy: „Tę maskę, co na głowie ma chustkę turecką W lewitce z Angielszczyzny i w białej spódnicy Poznałem, tydzień temu: dobre to jest dziecko, Mieszka tu naprzeciwko Bednarskiej ulicy. Pewny ksiądz w niej się kocha i ją utrzymuje, Ona go też w potrzebie dźwiga i ratuje“. My dziś nie wiemy, o kim mowa. Może i współcześni nie wiedzieli, może chodziło Węgierskiemu tylko o przyzwanie łutki księżom, ale może na balu maskowym była naprawdę jakaś piękność z Bednarskiej ulicy, a w takim razie choć nie nazwał jej Węgierski po imieniu, wskazał ją palcem. Zresztą to co napisał, że „szczególnych osób nie brał za przykłady“, to chyba *licentia poetica*; może być, że w utworach, które uważał za satyry, nie brał, ale pisał także paszkwile aż nazbyt przejryste.

I w listach i w satyrach (bo musimy równocześnie te dwa kształty traktować — z powodu nawiedzonego), i w jednych i w drugich, odzywa się czasem żywioł polityczny, ale nie jest on elementem dominującym. Trudnoby też ocenić, do jakiego stronnictwa politycznego należał Węgierski, w każdym razie jednak do tego, które walczyło z anarchją, które żądało reform i które w królu widziało człowieka pełnego najlepszych chęci. Widać to choćby z „listu“ „Do Jędrzeja Zamojskiego“, mianowicie ze słów: „Darujcie mi kochane Sarmaty raz jeszcze, Że niedobrze po waszych sercach sobie wieszczę, Znasz to już doskonale, nieszczęsny narodzie, Żeś się nadto w nagannej zakochał swobodzie; Chce król twojej poprawy, chcą ludzie cnotliwi, Ale się temu pycha z chciwością sprzeciwi“. W satyrze „Obywatel prawy“ występuje, namiętnie nawet, przeciw zdrajcom, przedawczykom („Ten z przychodnią pomocą własną złączył zdradę, A darmo chytrą mową chcąc okryć szkaradę, Na czas, na okoliczność, na ciosy niedoli Zwala skutek swej zbrodni, swej przedajnej woli...). Niemniej silnie w tejże satyrze piętnuje tych, co bogacą się „z smutnych łupów“ rozbicia ojczyzny, niemniej silnie tych, co „...bez światła,

próżni wiadomości rzeczy, Niegodni się podjęli publicznych spraw pieczy“ (pamiętamy, że nie oszczędzał ich „Monitor“ — może też „Monitor“ natchnął Węgierskiemu te słowa). Więc żywioł patriotyczno-polityczny jest w listach i satyrach Węgierskiego, w satyrze, o której mówimy i w liście „Do Józefa“, pokusił się poeta nawet o nakreślenie ideału „obywatela prawego“, a jeśli ten żywioł patriotyczno-polityczny nie wysuwa się na plan pierwszy, to nie dlatego, by Węgierski był na pewien zakres spraw obojętny, lecz z tego może raczej powodu, że umysł jego rozpraszał się na rozmaite obserwacje i że także zajęty był W. bardzo sobą. Satyrą obejmował bowiem również stronę obyczajową ówczesnego życia, choć zakres jego spostrzeżeń i ich jakość nie dorównywa temu, co znajdziemy u Naruszewicza, Krasickiego, a także Piotrowskiego.

Tę stronę obyczajową ówczesnego życia pokazuje nam znów Węgierski i w satyrach i w listach i w jakimś skombinowanym rodzaju „list-satyra-paszkwil“. Przyczem, jak inni współcześni satyrycy, nietylko objawy zepsucia obyczajowego ma na oku, nietylko one go zajmują, ale także nałogi, rozpowszechnione wady charakteru, objawy głupstwa ludzkiego. Na Wiek oświecenia w Polsce patrzy Węgierski wogóle sceptycznie. „Nie sądzcie — mówi w liście „Do Bielińskiego“ — że jesteście bliscy oświecenia, Ledwie się z barbarzyństwa dobywacie cienia“. Bliżej tego w liście tym nie uzasadnia, ale ze wszystkich uwag o współczesnych, uwag rozrzuconych po rozmaitych wierszach, widoczne, że siebie uważa za wyższego od generacji, do której należał, że patrzył na to pokolenie z nieukrywaną niechęcią. Zwłaszcza na pisarzy współczesnych (z wyjątkiem kilku, którym głośno ich wartość przyznaje, jak Naruszewiczowi, Krasickiemu, Trembeckiemu) i na współczesnych panów (znów z wyjątkiem kilku). Pisarzem poświęcił osobny list-satyre p. t. „Do wierszopisów“. Jeden to z najlepszych wierszy Węgierskiego. Gdziekolwiek się obróci, wszędzie spotyka się z nudnymi rymami. Prześladują go one. A cóż za treść tych rymów?: „Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi, Ten przedawcę ojczyzny w niebiosa wynosi... Wiersze piszą, byleby czyje

imieniny, Wiersze znowu, byleby czyje urodziny“ (zapomniał jednak Węgierski, że sam napisał wiersz na imieniny Potockiej). Jak zaś męczą się „głupie mózgownice“ nad treścią tych wypracowań, na jakie koncepty się nie zdobywają. „Obiecują ojczyźnie poprawę złej doli, Dlaczego? że się żeni jakiś pan podstoli. Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy“. Ba, a niech no połowica obdarzy męża swego potomstwem. „Jeżeli syn, to będzie Aleksander pewnie, że się nie chciał urodzić prędej, płaczą rzewnie...“ Więc to satyra na panegiryczne wierszydła, na płaszcących się nieprawych synów Apollina, jeden głos w chórze ówczesnym, zwalczającym rozkorzeniony niesmaczny zwyczaj schlebiana. Trzeba przyznać, że tych panegirystów wysmażał Węgierski lepiej od innych. Ale i panów nie oszczędzał. Dostało im się zwłaszcza we wspomnianym wierszu „Do Nakwaskiego“. Tam słuchamy o panku (słuchamy o nim, bo nie widzimy go), o panku, księciu nawet, który prosto z konwiktu „pobiegł do Paryża“, tam się zgrał, „utracił honor z połową majątku“, ale „powrócił nazad, jakoż nie bez zysku, Przywiózł gryz w kościach, a nędzę na pysku“. Lepiej to nie być panem, nie ma się wówczas rozmaitych zachcianek. Bo możebyśmy i my ulegli tej samej, której i oni ulegają, próżności. „Możeby i my skarby tkali w mury I mniej potrzebne wznosili struktury, W których na pozór uboga prostota, A wewnątrz zbytki i rozpusta złota“. Czyżby to było wymierzone przeciw Powązkom? Dalsze wiersze zdawałyby się potwierdzać to przypuszczenie: „Możeby i my z kaprysu lub z mody Wspaniałe chcieli wystawiać ogrody, Wyspy cypryjskie, mrużące fontanny, W nich labirynty, świątnice Dyanny“. Może Węgierski nie miał na myśli Powązek w szczególności, ale to znów pewne, że Czartoryscy mogli się czuć boleśnie dotkniętymi i nie tylko zresztą Czartoryscy, ale wszyscy szczęśliwi posiadacze na wzór francuski stworzonych ogrodów z chatkami w gущe Trianon, w której wnętrzu Węgierski dopatrywał „rozpusty złotej“. Ale nie tylko panom krwi książęcej dostało się w tym wierszu, ale także dorobkiewiczom, którzy zaraz innemi zaczynają „stapać takty“, skoro się

przeniosą „z bruku do karety“. To ten sam typ, co pan Wojciech w Krasickiego „Marnotrawstwie“. O marnotrawcach nie zapomina także i Węgierski — w liścianach satyrze „Do Monitora“, — jak nie zapomina tam i o skąpcach i o pijakach i o damach przy gotowni i o dumnomyślnych i o upartych i o niewdzięcznych i o szarpiących cudzą sławę i o chytrych palestrantach. Nie zapomina w szczególności o Warszawie i w „Liście z Warszawy“ odradza przyjacielowi zjeżdżać do tego miasta, bo to świat zupełnie osobliwy. Tu panowie hojnie sięgają obietnicami po to, by ich nie dotrzymywać; tu ten szczęśliwy, kto wlezie „w łaskawe kredyty“ u „babki... której“, bo choć „bez rozumu, bez nauk“ „fartuszkciem okryty“ polezie w górę; a i ten nie dozna rozczarowania, kto przyjedzie ze złotem, bo wtedy u dziewcząt zyska sobie łaskę, jako iż „tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało“; wiedzą o tem dobrze „tłuści... prałaci“, którzy wszystkie dochody z urodzin i śmierci „na dziewczki tracą“. Oto przedmiot satyry Węgierskiego. Ale można dodać jeszcze kilka figur, dorywczo coprawda nakreślonych, a raczej „omówionych“, jak (z satyry „Bielany“) panicza, któremu lichwiarz nie chce już pożyczać; „w prostocie“ chowaną damę, która jednak „przy srożej cnocie“ „już Adonisa złapała“; „pobożne dewotki“ plotkujące niestrudzenie; męża frymarczącego cnotą żony; „Marsa“ „w ludzkiej postaci“, co „zje, wypije, nie zapłaci“; „asystenta“ darzonego względami przez wszystkie kobiety i dzięki temu żyjącemu jak ptak, co ani sieje ani orze; męża zazdrosnego. Zauważmy, że o „asystencie“ i o mężu zazdrosnym inni satyrycy współcześni nie mówią, nie mówią także o mężu frymarczącym cnotą żony, a żaden z nich nie opiekuje się tak szczerze „tłustymi prałatami“. Ale, jak widzimy, zepsucie obyczajowe ówczesnego społeczeństwa, raczej — wyrażając się ściślej — ówczesnej Warszawy, znał Węgierski na wskroś, w szczególności zepsucie, które objawiało się na tle seksualnym.

Obok listów i satyr, listów, które są równocześnie satyrami i satyr, w których podejrzewamy paszkwile, są także wiersze Węgierskiego, których inaczej nazwać nie możemy, jak tylko wyłącznie paszkwilami. Do takich

należy słynny współcześnie, choć nie drukowany, lecz rozpowszechniony w odpisach pt. „Portrety pięciu Elżbiet, bezstronnym pędzlem malowane i w dzień ich imienin darowane od przyjaznego osobom ich sługi“. Te Elżbiety to Branicka, Czartoryska, Lubomirska, Potocka i Sapieżyna. Potockę, żonę Ignacego, której, jak pamiętamy, poświęcił Węgierski wiersz prawie panegiryk, oszczędził, owszem oddał jej i tym razem pochwały, za to cztery pozostałe Elżbiety, jeśli dostały paszkwil do rąk, chyba lekturę tę odchorowały. Chrzanowski przypuszcza, że paszkwil ten jest odpowiedzią na bezimienną „Ode do ojczyzny na dzień 19 listopada w r. 1774“. Oda istotnie zwraca się z apostrofa do ojczyzny, „niegdyś większej“, „niegdyś sławnej wojennemi dzieły“, przypomina Grunwald, Chocim, Wiedeń, Kirchholm itd., ale czyni to dlatego, by dodać otuchy współczesnym i wpoić w nich przekonanie, że i teraz ojczyzna nie zaginie. A dlaczego nie zaginie? Bo ma Branicką, Czartoryską, Lubomirską, Potocką i Sapieżynę. „Puść więc mimo siebie ojczyzno, kłopoty, A pociesz się tą myślą, że dziś damy pierwsze, Najpiękniejsza Warszawy cząstka, twe pieszczoty, Odbierają życzenia dla siebie najszczerze...“ Że taki obrzydliwy, głupi panegiryk mógł istotnie „do żywego oburzyć“ każdego, kto czuł, że niegodnie jest rozpoczynać od Grunwaldu i Chocimia, aby po tym wstępie płaszczyć się przed możnemi damami, że więc mógł oburzyć i Węgierskiego, to zrozumiałe, ale z tego nie wynika, by w odpowiedzi księżnę Czartoryską nazwać „Penelopą razem i niewierną“, Lubomirską — „miłosierną“, bo świadczy niemało szambelanowi faworytowi, Branickę — plotkarką, Sapieżynę — intrygantką. I nie to, że kobiet, które w tak fatalnem świetle przedstawił, nie nazwał Węgierski po imieniu, skoro dał nagłówki „Xiężna Marszałkowa koronna“, „Xiężna Wojewodzina Mściławska“ itd., boć każdy wiedział, kto jest Marszałkową koronną a kto Wojewodziną Mściławską, i nie to także, że wierszy tych nie wydrukował, skoro w świat poszły w odpisach. Słowem darmo się rozglądać za usprawiedliwieniem, bo go nie znajdziemy. Czasem — trzeba to przyznać — paszkwil jest dowcipny. Takim jest paszkwil „Na wjazd do Warszawy senatora

Szydłowskiego w roku 1778“. Węgierski ciągle chwali Szydłowskiego. „Mądrość swą poznać dał całemu światu“, „Gust, piękność z sobą przywrócił Warszawie“, wspaniale wyglądał przy wjeździe w kołpaku sobolim, w poszóstnej karocy. „Niespracowany senator, choć w drodze, Dźwiga na sobie swej godności znaki: Wstęgi na piersiach, le-dwie nie na nodze, Opończa nawet wydaje kto taki, U której gwiazda świeci się na boku; Z tejże go poznać w nocy choć w szlafroku“. Chwali też Węgierski ostrożność senatora przy wjeździe. On wie, „że życie jego ojczyźnie należy“, dlatego też „pierwej ponad mostem stawa“ i dobrze próbuje, czy bezpiecznie można się przez most przepawić. „Baczny pan!“ itd. Nie mało też wrzawy musiał narobić paszkwil p. t. „Sąd czterech ministrów“, w którym zaopiekował się Węgierski dwoma ówczesnymi kanclerzami i dwoma podkanclerzami. Kanclerz Sapieha skazany został przez Pana Boga na sądzie na chodzenie wieczne po otchłani (zato że nie miał ani wad ani zalet), jako tako też wyszli dwaj podkanclerzowie (Borch otrzymał karę zato tylko, „że jest nadto nudny“, a Chreptowicz zato, że „swego zdania nie ma“), ale kanclerz wielki koronny, biskup poznański, Andrzej Młodzianowski usłyszał dekret straszny, skazujący go na piekło za „przekupną sprawiedliwość“, za gorszące zabawy wieczorne, za „szachry niegodziwe“, za żądę mienia z cudzą krzywdą, za nieżyczliwość dla króla, choć go król wyniósł. Ale są i inne paszkwile. „Gdybym ja był hetmanem, to, jeżdżąc po świecie, nie chciałbym na koncertach grać na klarynecie; nie dałbym się mym brzuchem, gdybym miał łeb pusty“ — ten pierwszy hetman to oczywiście Ogiński, a ten z wielkim brzuchem a z łebem pustym to Tyszkiewicz. Każdy zaś poznał króla, gdy czytał: „Gdybym był kiedy królem, nie byłbym tak słaby: nie rządziłby mną Moskal, faworyt, ni baby...; wiernej mojej ojczyzny nie darłbym, nie łupił, bym z niej który Belweder lub Łazienki kupił; nie dawałbym orderu tylko za zasługi, byłbym więcej oszczędny, nie znałbym co długi“. (Dwa ostatnie paszkwile, obok innych przytoczone u Chrzanowskiego w „Historji literatury niepodległej Polski“). Zrozumiemy, dlaczego Trembecki przestrzegał Węgierskiego, by prze-

stał pisać na sprawiedliwe pany, dlaczego groził mu, że weźmie laską po grzbiecie, no i dlatego naprawdę dostał się Węgierski do więzy. Pracował przecie usilnie na to, ażeby zyskać nienawiść wszystkich co najbardziej wpływowych osób, króla, ministrów, magnatów, senatorów i ich żon. Nie wspominamy już o nieszczęśliwym Bielawskim, którego zawsze Węgierski nazywał po imieniu i nad którym się znęcał, czy była do tego sposobność czy jej nie było. Bawiła się tem cała Warszawa, zwłaszcza, że — jak wiadomo — Trembecki odpowiadał Węgierskiemu (podpisując się Bielawski), czem wywoływał nowe nielitościwe docinki Węgierskiego. Przeklinał Bielawski z pewnością tę chwilę, w której wystawił swoich „Natrętów“.

Prócz listów, satyr i paszkwilów pisał Węgierski także liryki rozmaitego typu, czasem, jak i inni współcześni, jakby jakieś rozprawki, przepojone refleksją, do działu liryków o tyle chyba należące, że wypowiada w nich poeta własne poglądy, zapatrywania. Z tych to wierszy można poznać, jakie były Węgierskiego poglądy filozoficzne, religijne, ale nietylko z tych wierszy, bo także z listów i to również z tych listów, w których tkwi wiele żywiołu satyrycznego. Uważa się Węgierski za ucznia Epikura. Powiada (w liście „Do Bielińskiego. Myśl moja“), że jego hasłem jest „dostatków i rozkoszy używać, lecz skromnie“, „iść przed się, gdzie... wiedzie droga tylko prosta“, „A kiedy dopełniając przyrodzone prawa, Krew już w żyłach zwolnieje i życie ustawa, Nie dbając, jaki wyrok może wypaść z góry, Oddać ciało nikiemne na łono natury“. Ale dodaje zaraz, że „tak nauczał Epikur, będąc jeszcze młody, Mając wszystkie potrzebne do życia wygody“, ale „cięższa jest w niedostatku tych reguł praktyka“ i łatwiej zostać cynikiem. Czy wierzył w Boga, w Opatrzność czuwającą nad światem? Mamy dowody, że dążył do wyrobienia sobie w sferze wyobrażeń religijnych jednolitego poglądu. W liście do „Jędrzeja Zamojskiego“ pisał: „Jeśli prawda, że jest ktoś, co rządzi Niebiosy...“ a niżej w tym samym liście: „ktokolwiek światem włada, Bóg, czy przyrodzenie“, w odsyłaczu jednak dodał: „Nie wątpi się tu o istności Boga, tylko się

przywodzi rozmaite systema“. Istotnie też o istności Boga nie wątpił, ale żywił przeświadczenie, że dowodów istnienia Jego dostarczą nie „księgi“ lecz rozum, umiejący patrzeć i wnioskować. W wierszu p. t. „Rozum bez przesądów“ przestrzegał, by nie wierzyć, „że ci są święci, Co się żegnają krzyżami“, wypowiadał przekonanie, że „Święcona woda, wianki, gromnice, Świętym nikogo nie zrobia“, a jedynie cnota zdolna jest to uczynić. Cóż, kiedy ci, którzy nauczać nas mieli cnoty, stanęli „z krzyżem“, bo krzyż ukazał im zyski. Nas jednak skazał na ciemnotę. Jedynymi przewodnikami pewnymi są instynkt i rozum: „Póki za tchnieniem natury chodził, Nim się z nią człowiek pomiął, Instynkt wskazywał, rozum nawodził“. Boimy się myśleć, a zapominamy, że w ten sposób mijamy się z naturą: „Na to nam rozum natura dała, Byśmy nim prawdy szperali, Gdyby zaś tego bronić nam miała, Prózno byśmy go dostali...“ To też rozum właśnie dociera do Boga, trzeba tylko patrzeć na „wielkie światów okręgi“ i sądzić „o Mistrzu z roboty“. Istotnym zaś darem (właściwością) Boga jest „dobroć“ („Bo nasze plemię utworzył“), a innej wdzięczności Bóg od nas nie wymaga, jak, byśmy pełnili jego zamiary. Przedewszystkiem zaś pełnimy Jego zamiary, gdy pracujemy. Bardzo to wyraźne echa przekonania „wolnomyślicieli“ Zachodu, odrzucających księgi (objawienie), uznających istnienie Stwórcy, ale uznających Go dlatego, bo rozum każe to istnienie uznać. Do materialistycznych poglądów Trembeckiego — jak widzimy — nie doszedł, był natomiast — jak się zdaje — deistą. Natomiast z pewną przyjemnością widoczną ośmieszał wyobrażenia chrześcijańskie o Bogu, o niebie, o świętości dogmatów. W „Sądzie czterech ministrów“ czytamy jako podczas „gali“ w niebie „Sam na diamentowym siedział Stwórca tronie, Bóg Syn, naprzeciw stojąc, patrzył w Jego skronie, A Duch Święty, jako nam pismo przypomina, Ustawnie się przewijał od ojca do syna“. W liście „Do Ogińskiego“ nie przeraża go to, co powiada ksiądz Łuski, mianowicie, że on, ksiądz Łuski, pójdzie do nieba, a Węgierski do piekła. Bo w niebie nie mógłby i tak długo siedzieć. Przecie tam straszne nudy! („Gdzieby mi wieczór, w południe i rano Codzień to samo

śpiewano“). Tu znów przypomina się Voltaire'a *Pucelle d'Orleans*. A w liście „Do księdza Węgierskiego“ pisze: „wy, co z Panem Bogiem codzień rozmawiacie, Co go codzień pijecie i codzień zjadacie; Łacniejsza wam z nim zgoda...“ Jak duchowienstwo ośmieszał, jak z prawdziwą lubością pisał o „tłustych prałatach“ i ich miłośkach, tośmy widzieli. Także ks. Węgierskiemu radzi szczerze, by porzucił Apollina (ks. Tomasz Węgierski pisał wiersze), a natomiast starał się podobać jakim „zdawniałym“ wdziękom. Prawda, że „cięższa trochę powinność, przykrzejsza jest praca, Lecz się ziarno rzucone stokrotnie powraca“, boć można być wówczas pewnym i fioletoń i krzesel i orderów. „I na starość w lubieżnym spoczynku seraju, Pójdiesz jak święty biskup prosto stąd do raj“.

Widzimy z powyższego, że zapatrywania filozoficzne i religijne Węgierskiego w równej mierze uwidoczniły się w jego wierszach treści refleksyjnej, jak w listach. Wiersze treści refleksyjnej jednak — jak wspomnieliśmy — stanowią tylko część w tym dziale utworów Węgierskiego, którym dla odróżnienia od innych, trzeba wymyślić jakąś nazwę i które też Estreicher nazwał „wierszami rozmaitemi“ a inni „lirykami“. Niektóre z nich są aż nazbyt swawolne, wręcz nieprzyzwoite, choć, w drukowanych przy najmniej, jest to nieprzyzwoitość łobuza, który mówi o czemś, co się nie nadaje do powtórzenia w towarzystwie, ale mówi dowcipnie. Inne nie są nieprzyzwoite, zawierają natomiast wiele materiału do charakterystyki poety, mieszczą bowiem jego wyznania, już nie filozoficzno-religijne, ale wyznania, które mówią nam, jak patrzył on na poezję, jakie były jego pragnienia, jaki zakres tych pragnień itd. Słowem jest to autocharakterystyka. Ale żeby ją poznać, nie wystarczy znów ograniczyć się tym materiałem, który znajdziemy w wierszach rozmaitych, lecz trzeba uwzględnić także listy, bo Węgierski ciągle mówi o sobie, w wierszach rozmaitego typu.

Naturalnie żywo nas to zajmie, jak patrzy on na poezję. Otóż o tem dowiadujemy się z wierszyka zatytułowanego „Myśl o poezji“. Bardzo to charakterystyczny wiersz. Głosi w nim Węgierski prawo swobody twórczej. Ani myśli przykuwać się do „ciężkiej roboty“, by bawić

innych, ani myśli „smutnego słuchając prawidła..., bujnej myśli hamować wędzidła“. Gdyby mu kazano tak postępować, raczej skruszyłby „zbyt obciążone pióra“, albowiem dla niego „świat polem, granicą natura“. Ale czy temu wyznaniu wiary poetyckiej odpowiada twórczość poety? Czy wykroczył on rzeczywiście poza „prawidło“, czy wniósł do poezji choćby pod względem formalnym nowy żywioł? Że prawidłami się nie krępował, wierzymy mu, ale nie uznając ich w teorii, ulegał im w praktyce, bo szedł w ślady tych, którzy z prawidłami pozostawali w zgodzie. O tyle zaś od wzorów się oddalił, że wniósł do utworów rozmaitego typu więcej żywiołu egotycznego, niż możnaby go znaleźć u jego mistrzów. Pod tym względem rzeczywiście niezbyt był posłuszny „smutnemu prawidłu“.

Charakteryzuje się jednak Węgierski sam nie tylko jako poeta, ale także jako człowiek. Cytowany list do X. Piotrowskiego p. t. „Moja ekskuza“ rozpoczyna przytaczanymi nieraz przez biografów poety wierszami: „Nie mam w ustach czułości, nie bzdurzę o cnocie, Nikt mię jednak przy podłej nie zastał robocie. Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię, Nieprzyjaciół skrytymi podstępami nie gubię“. Otóż trzeba przyznać, że jest to autocharakterystyka trafna, każde zdanie w niej usprawiedliwione faktami. O cnocie wprowadzie „bzdurzył“ czasem Węgierski, ale wtedy, gdy cnotliwości żądał, gdy cnotę przeciwstawił występkom przeciw dobru publicznemu. Prawdę mówił ciągle (przynajmniej w swoim przekonaniu), skrytych, podstępnych, nikczemnych dróg unikał. A paszkwile? Te nie poto pisał, ażeby gubić niemi swych nieprzyjaciół, pisał je albo poruszony do żywego, albo żeby ubawić siebie i drugih. Są one plamą w twórczości Węgierskiego, boć paszkwile zawsze zostanie paszkwilem, ale nie stwierdzono dotychczas, by były one aktem zemsty, lub by miały mu służyć przez usunięcie ludzi mu niewygodnych do dopięcia jakichś osobistych celów. W wierszu znów „Do Wierszopisów“ odzywa się Węgierski śmiało, że nikt mu nie zarzuci, aby miał „pochlebstwami podlić dary wieszce“. Z pewnością nikt mu tego nie zarzuci, bo nawet i oda do Naruszewicza znajdzie psychologiczne uspra-

wiedliwienie. Nie pochlebstwa doprowadziły go do wieży. Wogóle Węgierski — i to mówi jego autocharakterystyka — ma szlachetną ambicję: w czasach, gdy tylu w ten i ów sposób się sprzedawało, on się broni. W wierszu „Złe czasy, nie ja“ pisze: „Czasy złe wprawdzie w tym wieku nastąpiły, Że żyjąc z cnotą trudno być szczęśliwym; Nie będę jednak nigdy tak zuchwały (scil. nikiemny), Bym pragnąc szczęścia, stał się niepocziwym“. Odpowiada to przywiedzionemu powyżej wyznaniu poety: „Dla zysku nie nie czynię“. Ze wierszami swemi rani boleśnie nieraz, tego świadomość on ma. Ale winę nie sobie przypisuje. Świat jest pełen ludzi złych. „Że żyją ludzie tacy, tyś winna naturo! Tyś winna, że, wydając nikiemne istoty, Dopuszczasz najzaczniejsze kazić twe roboty. Ja, póki ten ród będzie, zawsze sarkać muszę; Jeśli chcesz, żebym chwalił, pokaż wielką duszę!“ (w wierszu „Do autora, wierszy moich broniącego“, t. j. do Trembeckiego). Że go za to „sarkanie“ nienawidzono, o tem również wie Węgierski, bo niejednokrotnie o tem pisze. Ale nie rozpacza z tego powodu, przeciwnie w liście do Trembeckiego odzywa się w sposób charakterystyczny: „Z niedołącznych zawiści drwinki sobie stroję, Z możniejszych, jeśli którzy na mnie niełaskawi, Czas i ziarno kadzidła wszystko to naprawi“. Ironja najwidoczniejsza. Gniewają się — to nic. Przebłaga ich „ziarno kadzidła“. Oczywiście czytać należy: przebłagałoby. — Szczerłość jest znamieniem także tych wyznań poety, w których spowiada się z swoich pragnień, upodobań. Wyznaje, że lubi „wino i kobietki“ (bardzo je nawet lubił), ale cóż „na nieszczęście, niełaskawe losy, Dawszy gust pański, usunęły trzosi“. Trzebaż się z tem pogodzić. Wolałby coprawda „sześciu kucami wiatr pędzić po świecie... Bo zawsze lepiej jeździć niżli chodzić...“, ale i ubóstwo jest coś warte: „nie będziemy szaleć, bo nie mamy z czego“ (w wierszu „Do Nakwaskiego. O pożytku nie mienia“). Godzi się też poeta ze swoją dolą i w wierszu „Filozof“ zapewnia: „Czy mam złoto, czy bez złota, Zawszem żwawy i wesoły; Pocziwego zdobi cnota, Ani mu wstyd, kiedy goły... Nie wielkich skarbów potrzeba Na moje drobne ekspensa: Żyję bez białego chleba i bez kosztownego mięsa“. Tak to się Węgierski pociesza, ale od

czasu do czasu oddaje się marzeniom o tem, coby to było: „Gdyby ten, co może zmienić ludzkie stany, Chciał (go) policzyć przypadkiem jakim między pany“. Otóż wówczas pojechałby najpierw do Paryża, by zobaczyć dziwy tego miasta i tam dzieliłby chwile „na nauki... i rozkosze“, a na stare lata osiadłby w ojczyźnie Rousseau'a i siedzibie Voltaire'a (w Szwajcarji) i tam „paliłby tym dwom mężom niezgasłe ofiary“. Miało się to wszystko prędzej spełnić, niż sądził Węgierski, tylko z innym epilogiem. Nie miał się natomiast urzeczywistnić inny zakres marzeń, o których mówi w liryku: „Jaka ma być żona moja?“ Myślał mianowicie o pojęciu kiedyś za żonę panny, która miała: „Piękne lica, lata młode, zdrowie, nadobną urodę, Dobrą duszę, serce czułe I z dukatami szkatułę“ (widocznie brak „kosztownego mięsa“ jednak dokuczał Węgierskiemu). W dalszym ciągu, zastrzegał się, że wychowanie jego przyszłej nie mogłoby być „modne“, a rozum jej „nie romansowy“. Widać z tego, jakie typy kobiece spotykał najczęściej w ówczesnej Warszawie. Zazwyczaj, chcąc określić jakość i zakres pragnień naszego poety, biografowie cytują wiersz p. t. „Żądania moje. Do...“, istotnie bardzo charakterystyczny. Ale niema pewności, czy to wiersz Węgierskiego.

Żywioł osobisty znajdzie się także i w bajkach, których Węgierski zostawił kilkanaście, więc w bajce „Gwoździak“, a także w innej p. t. „Lasek“. W ostatniej zapewnia poeta, że już zrzekł się prawdę mówić, że doszedł do przekonania, iż „pożyteczniej jest kadzidło kurzyć“, więc odtąd wszystkich będzie chwalił. W innych bajkach elementu osobistego niema, ale i te inne, a przynajmniej część ich, odbiega od typu bajek. I tak „Pszczola i pajak“ to nie bajka lecz refleksje na temat, że ten sam sok w pszczole zamienia się w miód, w pajaku w jad. Trudno też nazwać bajką utwór: „Sztuka i natura“, zresztą prawie przekład z Voltaire'a. Inne mają charakter powiastek, inne o tyle z typem bajki nie mają nic wspólnego, że morału w nich ze świecą nie znajdzie („Dwa wróble“, „Róża i lilija“), bo też przemówił z nich autor lubiący „kobietki“, daleki od „bzdurzenia o cnocie“, bliski natomiast pornografji, w każdym razie lubujący się w dra-

źniących zmysły obrazach. Ale mimo nieprzyzwoitości dowcipnym był i tym razem Węgierski (w „Dwóch wróblach“). Czasem jest morał, ale trochę dziwny (znów o dowcip chodziło). Tak w bajce „Kraska i sroka“ sroka oburza się na kraszkę, mającą mnóstwo wśród ptaków wielbicieli, wyrzuca jej, że obcuje z gachami, pyta, dlaczego do niej, do sroki nie śmie się zbliżyć żaden zalotnik. Na co kraska odpowiada krótko: „Boś ty brzydka a ja ładna“, autor zaś kończy „naukę“: „Za przykładem starej sroki Co chcą sobie niechaj prawią (to ich żywioł) stare kwoki, A młode się niechaj bawią“. Zdarzy się i bajka, odpowiadająca typowi, ale mimoto daleka od tego, do czego nas przyzwyczaiła np. bajka lafontenowska. Weźmy bajkę „Mysz młoda i kot stary“. Kot dusi mysz mimo błagań nieszczęśliwej ofiary, a autor zapytuje pod koniec: „...w tej powieści Jaki się też morał mieści?“ i odpowiada: „Młodość płocha, łatwowierna, Starość jest niemiłosierna“. Ale kot nie dlatego dusi mysz, że jest stary, bo to samo zrobiłby i kot młody, tylko dlatego, że jest kotem. Zwierzę przestaje więc być w tej bajce symbolem pewnych właściwości natury ludzkiej. Czy można powiedzieć, że bajki Węgierskiego są lafontenowskie? Chyba o tyle, że mają charakter narracyjny, bo zresztą cech innych bajek lafontenowskich brak im zupełnie. O subtelną, plastyczną charakterystykę wprowadzonych postaci ze świata zwierzęcego zupełnie autor nie dba, o naiwnym humorze niema co i mówić. Najwięcej jeszcze zbliża się do typu lafontenowskiego bajka: „Dwa strumyki“.

Że epigramaty Węgierskiego będą się odznaczały ciętością, to można zgóry przypuścić. I wśród nich znajdują się tak nieprzyzwoite, że wydawca w edycji lwowskiej mógł czasem wydrukować tylko wstępne wiersze, a resztę wykropkować musiał. Epigramatów jest jednak wogóle mało.

Jedynym większym utworem, jaki Węgierski napisał, to „Organ y“. Poema heroikomiczne w sześciu pieśniach“. Pierwsze wydanie, przypominam, pojawiło się w roku 1784, z przedmową, a raczej „przestroga“, bo taki ma tytuł przedmowa. Nie pochodzi ona od Węgier-

skiego, lecz od wydawcy: Teodora Weichardta, „konsyljara IKM-ci“. Węgierski bowiem nie miał zamiaru ogłaszać „Organów“ drukiem, o czym świadczy i „przestroga“, w której czytamy: „Nie wiem, za co stwórzyciel dzieła tego w tak wielkim dowcipie zabawną dla morału zrobioną bajkę, bezpożytecznie zostawił i porzucił“. Istotnie też „porzucił“ Węgierski rękopis — spoczywał on bowiem lat co najmniej siedem. Wynika to znów z przedmowy, ale już nie wydawcy, lecz samego Węgierskiego, pomieszczonej przed tekstem a zatytułowanej: „Do Ignacego Krasickiego, księcia biskupa warmińskiego“. Otóż pod tą przedmową, a właściwie mówiąc: dedykacją, jest data: 22 stycznia 1777. W tym więc roku „poema heroikomiczne“ było ukończone. Ale z dedykacji i co innego jeszcze wynika. Czytamy tam bowiem: „Te to są same organy, do którychem jeszcze za bytności W. Ks. Mości w Warszawie klawisze i dudy sporządzał, i nierazem słyshał od Niego, że ich dźwięk uszom Jego, dobrze w tej mierze sądzić przyzwyczajonym, dosyć był przyjemny. Approbacja ta do zupełnego zachęciła mnie zakończenia tego poema i ofiarowania go W. Ks. Mości“. A więc Węgierski zabrał się do pisania utworu już dawniej, ponieważ zaś Krasicki przyjechał z Heilsbergu do Warszawy w roku 1774, więc może to wówczas odczytywał mu Węgierski części swego poematu. Z Krasickim zaznajomił Węgierskiego może Naruszewicz, a Krasicki — jak o tem dedykacja wyraźnie mówi — kilkakrotnie poemat pochwalił. Zapewne, poemat był w guście „Monachomachji“, która jednak, jak wiemy, powstała dopiero później (wyszła w r. 1778). — Genezę „Organów“ podaje sam Węgierski w przedmowie „Do czytelnika“ (mamy więc przed tekstem „Przestroga“, dedykację i przedmowę). „Myśl moja pierwsza — czytamy — zaczynając to dzieło, była zupełnie imitować *Le lutrin de Boileau*, poema w rodzaju swoim najdowcipniejsze, pełne zdrowej krytyki i uciśszych fikcyj. Ale materia moja, różniąc się w jego dalszym ciągu, oddalić mi się od oryginału częstokroć kazała... Pieśni wszystkie zaczynają się od krytycznej moralizacji: i niektóre wzięte są, z odmianą jednak, z szacownego dzieła *La Pucelle d' Orleans*“.

Natomiast widoczna jest chęć nadania poematowi kolorytu polskiego, co osiąga Węgierski sposobami znanimi już z praktyki innych autorów (Trembeckiego w „Synu marnotrawnym“). Więc na odpust „przywócił się z swą imością podsędek otyły“ i „wielmożny podstoli“ i skarbnik, a „Sześć koni trochę lepszych, liczna czeladź dworska Wydała, że się wali godność podkomorska“. Księgi, któremi walczą z sobą pleban i organista wraz ze zwolennikami obu stron, to księgi dobrze w Polsce znane, bo oprócz „Aten“ jest tam i „Janina“ („Janina zwycięskich triumfów albo życie Jana III“ — Rubinkowskiego), jest „Stół mądrości“ Tytkowskiego, jest „Gościńiec ukryty do nieba, albo pewny sposób osiągnięcia niebios“, jest komedia Bielawskiego „Natręty“ i t. d., słowem te dzieła, którym autor przyznawał jedynie wartość taką, jaką posiadają przedmioty dość twarde, by niemi rozbić głowy. Koloryt polski zyskuje też „Organy“ przez to, że autor ośmiesza w nich gazety polskie i ich czytelników. Mianowicie Podstoli dzieli się z współbiednikami przy obiedzie tem, co wyczytał w gazetach „świeżo drukowanych“. „Tysiąc rzeczy ciekawych“, jak sam zapewnia, więc, że „w ostatnią niedzielę Na wielkim nabożeństwie było ludzi wiele“, że „dnia ósmego *septembra* wielki fest w Piotrkowie“, że „Pan starosta odprawił wjazd swój triumfalny“, że „umarł człowiek, który miał lat już półtorasta“ i t. d. „Chwalić zatem zaczęto gazety pospołu...“ Są i inne wtrącone obrazki satyryczne z życia polskiego: „...pani cześnikowa obiadu nie jadła, Że od niej wyżej pani skarbnikowa siadła“. Pan Podstoli zaś to nietylko „gazet pilny czytelnik“ i, jak widzieliśmy, wiele z lektury korzystający, ale także typ gospodarza, w Polsce (jak i wszędzie się zdarzający) gospodarza gościnnego z pozorów dla oka, a w rzeczywistości sknery, bo gdy wszyscy „zajadali smacznie“, on „uważał to bacznie, Że ani mięsa ani dość zostało sosu, Aby się mógł na wieczór spodziewać bigosu“. W pieśni III jest na czele cały ustęp treści patriotyczno-politycznej, wymierzony przeciwko niezgodzie, przyczynie wszystkich nieszczęść w Państwie Polskiem. Autor z chęciąaby się „urzędu podjął kaznodziei“ i wołałby: „Zaniechajcie niezgody szalonej“ i wykazałby, „Jak

przez własne zawiści i szkodne niezgody Potężne w krótkim czasie upadły narody“, dodaje jednak: „Lecz poco w tak dalekie zabiegam granice? Pewnie moją nauką Polaków oświecę?“ Natomiast wstępy, mające charakter poważniejszych refleksyj zaprawionych satyrą, w pieśni V i VI nie są własnością Węgierskiego, lecz zostały przetłumaczone z *Pucelle d' Orleans*, podobnież w pieśni VI-tej apostrofa do wojny (pierwszy czterowiersz — z *Pucelle* z pieśni XIX-tej). Wogóle poematu nie można oceniać jako utworu oryginalnego. Kombinowanie zaś wstępów poważnych (także częściowo zapożyczonych) z osnową żartobliwą nie wyszło poematowi na dobre, zatraciła się w nim bowiem przez to nietylko jednolitość kompozycji (nie wszystkie wstępy łączą się z osnową), ale i jednolitość tonu. Może odczuł to sam Węgierski i może dlatego nie przeznaczał utworu do druku.

„Organy“ są w części trawestacją, w części wolnem tłumaczeniem, w części naśladownictwem — oryginalności w nich niewiele. O ile chodzi o wpływ Voltaire'a na poemat, to ten obok wstępów do pieśni z *Pucelle d' Orleans* odbił się jeszcze na postaci (personifikacji) Niezgody, jako tajemnej sprężyny sporu. To znów pożyczka z „Henrjady“. Ale wpływ Voltaire'a na twórczość Węgierskiego był wogóle znaczący i nie „Organy“ są najwierniejszem zwierciadłem tego wpływu, lecz inne utwory naszego poety. O tej zależności Węgierskiego od Voltaire'a teraz słów kilka. Dlaczego teraz? dlaczego odbiegliśmy od przyjętej metody i, skoro — jak zobaczyliśmy — Voltaire zaważył silnie na listach, nie mówiliśmy o tem, omawiając listy? Celowo. O listach i o innych wierszach Węgierskiego powstałych pod wpływem Voltaire'a nie wspomnieliśmy dlatego, bo są to prawie przekłady, o ile zaś nie przekłady, to przeróbki, lub prawie przeróbki. I tak wiersz „O potwarzy“ to wolterowski *A Mme la marquise du Chatelet. Sur la calomnie*. W miejsce Paryża zjawia się u Węgierskiego Warszawa, treść zasadnicza jednak bez zmiany, tylko skróceniu uległ wiersz znacznemu. Wiersz „Do St. Trembeckiego. O równość losu ludzkiego“ to jeden rozdział z wolterowskiego *Discours en vers sur l'homme*. Zmiany drobne. Niema natu-

ralnie u Voltaire'a jeżdżącego ze zbożem do Warszawy Błażeja, ani Kaśki ani pani podsędkowej. Takie zmiany, liczniejsze coprawda, ale nie istotne, znajdziemy także w wierszu „Do człeka łączącego smak z umiejętnością“. Tu Racine'a i Corneille'a zastąpił Naruszewicz z Trembeckim, Varignona Poczobut i t. d. Te trzy listy: „O powtarzy“, „O równości losu...“, „Do człeka“ — to są te listy, które wyszły przed rokiem 1776, zatem najwcześniejsze. Pamiętamy, że było ich wszystkich cztery. Otóż tylko czwarty z nich „Do wierszopisów“ nie jest przeróbką z Voltaire'a. Z późniejszych wierszy Węgierskiego, „Na śmierć margrabiny du Chatelet“ jest przekładem z tegoż poety. „Próżność świata“ w pierwszych trzech zwrotkach jest przeróbką z *épître* „A Mme Denis“, w dalszych od Voltaire'a odbiega, ale zbliża się do Horacego (w wierszu „Moja ekskuza“ jako „modele“ swe wymienia Węgierski Boileau'a i Horacego). Wszelako nie wszystko w dalszych zwrotkach „Próżności świata“ należy odnieść do Horacego. Nie znajdziemy np. w Horacym takiej zwrotki: „Ja z mej niskości gdy na ten świat patrzę, Wystawiam sobie, żem jest na teatrze: Każdy przede mną w swej roli się stawia, I mnie to bawi“. „Próżność świata“ należy więc do wierszy, w których można doszukać także oryginalnych myśli poety. (Nasuwa się — nawiasem mówiąc — pytanie, czy nie brzmi tu echo *Vanitas vanitatum*, mianowicie gdy czytamy: „Cóż jest ta dziwna licznych stanów różność? Głupstwo i próżność“. Dodajmy, że — jak zaznaczył wydawca — wiersz ten, mimo wolterowskiej uwertury bardzo interesujący, figuruje w zbiorze manuskryptów Akad. Umiej. jako wiersz Józefa Szymanowskiego). Wiersz p. t. „Mój świat“ nie tylko myślą ale i wyrażeniami łączy się z satyrą Voltaire'a *Le mondain*. (Dwie zwrotki ostatnie są własnością Węgierskiego. W nich charakterystyczne dla poety naszego wyznanie: „A jeśli sobie wyżej kto ceni Życ w pół nadziei, pół strachu, Mnie lepszy własny wróbel w kieszeni, Niż cudzy gołąb na dachu“). Przeróbką znów z Voltaire'a *épître* „A M. le Président Henault“ jest list do Trembeckiego. Opuścił w nim Węgierski oczywiście pochwały dla pana prezydenta, opuścił ustęp o Montaigne'm, od siebie dodał niewiele. Zakończenie jednak,

cytowane zresztą przez nas („Z niedołączonych zawiści drwinki sobie stroję...“) jest nie tylko pióra Węgierskiego, ale i doskonałym wyrazem jego beztroski wobec niechęci, jakie ku sobie wzbudził. O wierszu „Sztuka i natura“ jużśmy wspomnieli.

Naogół, jak widzimy, zawdzięcza Węgierski Voltaire'owi wiele, w początkowej twórczości pozostaje pod jego wpływem przemożnym, bierze z niego obiema garściami. Później ten wpływ maleje. Voltaire podda Węgierskiemu myśl, początek utworu przypomina też czasem aż nazbyt wyraźnie swe źródło, ale w dalszym ciągu myśl pożyczona podlega już swobodnemu rozwinięciu. Tak przynajmniej w kilku utworach. Ale ważniejszym będzie dla nas od stwierdzenia materialnej i formalnej zależności Węgierskiego od Voltaire'a w kilku wierszach zagadnienie, czy duch poezji wolterowskiej przeniknął wogóle twórczość naszego poety. Otóż pod tym względem niema wątpliwości: Węgierski jest wolterjaninem. Mniejsza o to, że za mistrzem fernejkim powtarza jak i inni: „Rozbójnik wieś zrabował, na pal wbity ginie; Aleksander świat złupił i wielkim stąd słynie“ (W liście „Do Monitora“), są wezły ważniejsze łączące autora „Organów“ z autorem *Pucelle d'Orleans*. To owa skrajność, gdy chodzi o stosunek do katolicyzmu i duchowieństwa, niecofanie się przed drwinami z wyobrażeń chrześcijańskich o Bogu, niebie, niecofanie się przed drwinami z dogmatów. Podobna też była zresztą i indywidualność mistrza i ucznia. Obaj odznaczali się temperamentem namiętym, obaj walki szukali, walka sprawiała im rozkosz, a orężem w tej walce było nielitościwe ośmieszanie tego, z czym walczyli. Ale jak Krasicki, tak i Węgierski charakterem przewyższał Voltaire'a. I on, jak Krasicki, nie był zdolny do płaszczenia się przed tymi, których potrzebował, i on, jak Krasicki, wyżej niż Voltaire cenił swą godność osobistą, cenił ją nawet bardzo wysoko.

Obok przekładów (i przeróbek) z Voltaire'a spotykamy wśród tego, co nam Węgierski w spuściźnie zostawił, także przekłady z innych autorów. Wspomnieliśmy już o tych przekładach i dłużej zatrzymywać się nad nimi nie mamy powodu, zwrócić tylko należy uwagę na tłu-

maczenie sceny lirycznej „Pigmaljona“ J. J. Rousseau'a. Scena ta była grana w Warszawie w roku 1782. Z przedmowy (Do króla) widzimy, że autor pracę nad tym przekładem pojmował poważnie. „Żywość myśli — czytamy — moc wyrazów chciałem oddać jak najwierniej, ale nie się nigdy dla słowa nie więził; starałem się być równym Russowi: jego duszę, jego ogień przejmując w siebie usiłowałem“. Powiodło mu się to tylko w części, ale przekład ten należy w każdym razie do tych utworów, które o formalnych wartościach talentu Węgierskiego świadczą korzystnie. (Zauważymy nawiasem, że w r. 1778 [data nie jest zupełnie pewna] wyszedł przekład „Pigmaljona“ prozą — bezimiennie. Może ten przekład stał się dla Węgierskiego pobudką).

Jaka jest wartość poezji Węgierskiego na tle czasu, jak przedstawia się twórczość jego w stosunku do twórczości współczesnej. Gdybyśmy chcieli przeprowadzić porównanie takie, biorąc pod uwagę poszczególne kształty poetyckie, spostrzeżlibyśmy, że jego „Listy“ nie mogą się mierzyć ani z „Listami“ Krasickiego ani Trembeckiego. Ustępują tamtym i pod względem zawartości treściowej i pod względem formalnym, niema w nich ani szerokiego spojrzenia księcia poetów ani siły słowa autora „Zofjówki“, niema w nich też jednolitego charakteru i tonu (z wyjątkiem kilku), list przechodzi w satyrę, ażeby potrafić o paszkwil. Ale także i satyra Węgierskiego nie skryształizowała się należycie. I w niej odzywa się żywioł osobisty, nie satyra też to często, lecz pogadanka. Najczęstszym typem (jak w „Redutach“ Naruszewicza, jak w niektórych satyrach Krasickiego) galerja figur. Tak (przypominamy sobie) w satyrze-liście „Do Monitora“: skąpiec, marnotrawca, junak, pijak itd., tak w „Obywatelu prawym“: zdrajca, drapieżca, ci, co „niegodnie się podjęli publicznych spraw pieczy“, tak w „Bielanach“: panicz modny, skromna mężatka, co „Adonisa złapała“, pobożne dewotki itd. Ale bywają i takie galerje, w których autor palcem wskazuje znane osoby (jak w „Ostatnim wtorku“). Wogóle zaś przy tych przeglądach ryczałtowych, migawkowych na żadnej postaci wzrok nasz nie zatrzymuje się dłużej. Od czasu do czasu zjawia się typ,

ale nie wystudjowany, nie wycieniowany, przeciwnie jakby sylwetka nakreślona kilku pociągnięciami pióra. Sylwetka ta mignie przed oczyma i zniknie, żadna się w wyobraźni naszej nie utrwali, brak im plastyki. Technika satyr Węgierskiego (niewiadomo, czy świadomie) nie zna też koncentracji — satyra rozprószy się zawsze na szereg nie epizodów, lecz uwag o tej, owej, i innej jeszcze figurze. Żywiołu nowelistycznego, który jest ozdobą kilku satyr Krasickiego, w satyrach Węgierskiego niema. Niema też i znamienego dialogu — postaci nie charakteryzują się same, lecz mówi o nich autor. Nie dopatrzymy tu również humoru. Krasicki bawi się bardzo często figurami, które wprowadza, traktuje je napozór poważnie, uśmiecha się, przyznając im rzekomo rację, Węgierski czasem się oburzy, najczęściej jednak drwi; jego satyra jest ostra, zjadliwa, gryząca. Ani współczucia, ani spojrzenia z góry — to są uwagi człowieka wmieszanego w tłum i przypinającego wszystkim naokoło łatki. Czasem są to uwagi łobuza, który nie bardzo skłonny do refleksyj na widok nieszczęścia ludzkiego zamiast odczuć litość, wybucha śmiechem (migawkowo w „Bielanach“ pokazana Maryś). Wogóle zaś Węgierski i w swych listach i satyrach to napoły publicysta, piszący kronikę skandalu.

O bajkach jego jużśmy mówili — nowych uwag nie dodamy, ale z tego, cośmy mówili, widoczne było, że z bajkami Krasickiego czy Trembeckiego ani im się mierzyć. — Jego liryki refleksyjne stoją na tej wyżynie, co współczesna liryka refleksyjna wogóle, jego liryki erotyczne swawolnością nie ustępują takimże wierszom Trembeckiego, ale nie mają równej tamtym lekkości, gracji wdzięku. Zresztą o liryce erotycznej trudno prawie u Węgierskiego mówić — są tu tematy erotyczne, uczucie autora się nie uzewnętrznia. O poemacie heroikomicznym „Organy“ sąd jużśmy sobie wyrobili. W zestawieniu z „Monachomachją“ tracą one ogromnie wiele.

A język i styl Węgierskiego? Zrazu, ale tylko w samym początku twórczości, jest to styl retoryczny, kunsztowny, naruszewiczowski, później staje się on naturalnym, pełnym swobody. Niema jednak w tym stylu wybitnej indywidualności, swoistości, jest to gładki styl po-

etów Wieku oświecenia, wykształcony na wzorach francuskich, gładszy z pewnością niż styl Naruszewicza, ale ani to (według wyrażenia Mickiewicza) szczebiotanie Krasickiego, ani jędrne, obrazowych peryfraz pełne zwroty Trembeckiego. Zdarzy się jednak u Węgierskiego i później wyrażenie dosadne („I ty tu także jesteś wylupiwszy oczy, Podwiązawszy twarz wstęgą, babo opętana“ w wierszu „Na bal księcia Lubomirskiego“ „Pijak, kiedy zagrzeje łeb“, „Dumnomyślny... górnice byczy“ w liście-satyrze do „Monitora“ itd.).

Węgierski to postać, oceniana rozmaicie przez historyków literatury. Najpochlebniej z wszystkich ocenił go Estreicher, twierdząc, że „był to poeta nie tyle misterny formą co Krasicki lub Trembecki, ale wyższy nad nich co do otwartości uczucia, co do miłości kraju, co do pogardy wszystkim, co upadła i poniża godność narodową. Wiersz jego hartowny ostrym tnie żelazem; wyśłowienia są często przysłowiowe. Zaleca go również wytworna proza; styl to cięty, energiczny, otwarty. Takim był bezwątpienia i charakter jego. Nie zdjął on czapki przed senatorem dlatego, że jest senatorem, ani wybił pokłony miłośnikom dworskim“. (We wstępie do wydania lwowskiego). Biegunowo odmienny sąd wypowiedział Piłat w swej „Historji poezji polskiej“: jest on (Węgierski) najwybitniejszym reprezentantem skrajnych, destrukcyjnych prądów literatury francuskiej XVIII w.“. Znamionuje go też „bardzo wyraźna barwa kosmopolityczna“, z wszystkich pisarzy i poetów okresu stanisławowskiego on jeden jest „najbardziej kosmopolitą“; „uważa swą ojczyznę za kraj barbarzyński..., toteż nie zajmuje się jej losami wcale“. „Jako poeta należy do drugorzędnych pisarzy...; pisał szybko, prędko, z wielką łatwością, gładko i zręcznie, jednak głębszego poczucia artystycznego nie miał i nie dbał o wyrobienie i wykończenie formy...“ Istotnie sądy diametralnie sprzeczne. Zaczniemy od tego, czy był wyższy od Krasickiego i Trembeckiego „co do miłości kraju“, czy też był on z wszystkich pisarzy okresu stanisławowskiego „najbardziej kosmopolitą“? Otóż że miłością kraju górował nad Trembeckim, to chyba niewątpliwe — nie wielbił Katarzyny i Repnina po rozbiorach —

ale żeby uczucie patriotyczne było wyższe niż u Krasickiego, toby już było trudniej udowodnić. Nie żarzyło się ono płomieniem w piersiach ani jednego ani drugiego, ale także same dowody miłości kraju (oburzenie na myśl o zdrajcach) znajdziemy u obu. Ale też nie był Węgierski kosmopolitą. Kosmopolity tak nie boli upadek, bezład, anarchja w państwie własnym jak jego, a gdy mówi o barbarzyństwie, które jeszcze władnie w Polsce, ma na myśli ciemnotę. — Czy jest wyższym nad tamtych obu (Krasickiego i Trembeckiego) „co do pogardy wszystkim, co upadła i poniża godność narodową“. Znow równoczesne zestawienie Węgierskiego z księciem poetów i szambelanem królewskim niewłaściwe. Naturalnie, że pod względem, o którym mowa, nad Trembeckim góruje (Trembecki wszystko czynił, co mógł, by godność narodową poniżyć), ale Krasicki? Może jego stosunki z Fryderykiem miał Estreicher na myśli (stosunki należycie nie rozświetlone), ale w poezji Krasickiego niema ani jednego wiersza, któryby przeciw godności narodowej wykroczył. „Nie zdjął on czapki przed senatorem, dlatego, że jest senatorem“. To prawda. Czapki nie zdjął. Gdyby był na tem poprzestał, gdyby był senatorów, jak wielu z nich na to zasługiwało, nie oszczędzał, jak nie oszczędzał ich i Krasicki, nie mielibyśmy nic do powiedzenia. Ale on puszczał na nich w świat paszkwile. Kiedy się już ocenia charakter Węgierskiego i porównywa ten charakter z charakterem Krasickiego, trzeba i o tem pamiętać. — Czy był istotnie „najwybitniejszym reprezentantem skrajnych, destrukcyjnych poglądów literatury francuskiej XVIII-go wieku“? Istotnie przeciw wyobrażeniom chrześcijańskim, dogmatom, księżom nie występował nikt z taką wprost rozkoszą jak on. Ale Trembecki był większym od niego sceptykiem, Trembecki był materialistą, kiedy Węgierski pozostał deistą, Trembecki nie wierzył w nic, tylko w własną korzyść, kiedy Węgierski pisał, że Bóg żąda od nas, byśmy pełnili Jego zamiary. Więc destrukcyjne formy racjonalizmu najsilniej odbiły się na Trembeckim nie na Węgierskim — typem cynika jest bowiem pan szambelan.

Słowem dalecy być musimy zarówno od stawiania Węgierskiego na piedestale, jak od odmawiania mu wszel-

kiej większej wartości. Szczerym był z pewnością — człowiek odbił się w poezji. Był to zaś — jak można z wszystkiego co pisał, wywnioskować — człowiek wysoce ambitny, chcący odegrać jakąś rolę, odznaczyć się w życiu i w literaturze, człowiek, który ciągle myślał o sobie, którego, mimo wszelkie zapewnienia, gryzło to, że jest na szarym końcu. I dlatego właśnie, że ciągle myślał o sobie, ciągle o sobie pisał, — tyle pierwiastku egotycznego, co u niego, nie znajdziemy u żadnego z tych poetów, o których mówiliśmy. Ten to pierwiastek egotyczny właśnie odróżnia go najwybitniej od Naruszewicza czy Krasickiego. A ten jego egotyzm jest egotyzmem dosłownym. Źródłem jego miłość własna, a z niej znów płynie i żal do ludzi z jednej strony i z drugiej chęć zabłyśnięcia choćby zjadliwym dowcipem. Zresztą pocóż się spierać. Węgierski, który tyle, przez całe życie pisał o sobie, podał swą autocharakterystykę w jednym z listów pisanych z Avignonu. A możemy tej autocharakterystyce wierzyć, bo pochodzi ona z czasów, kiedy poeta czuł już zbliżającą się śmierć. A tam czytamy: „Muszę umierać, nie budząc w nikim łyżu żalu..., nie oddawszy najmniejszej usługi ojczyźnie, ludzkości, krewnym... Przywykły od dzieciństwa iść za popędem fantazji i kaprysu, przeżyłem lat 30 bez żadnego systematu, bez planu, rzucony na wolę namiętności...” (w zbiorze listów zacyt. także u Pilata). Jest w tym liście ton tragizmu, ale jest także bystra ocena żywiołu egotycznego w życiu poety...

Jako artysta nie wniósł Węgierski do poezji nowych wartości, to też istotne znaczenie jego i na tle czasu i w rozwoju sztuki poetyckiej jest drugorzędne.

INDEKS AUTORÓW I DZIEŁ

- Acta litteraria regni Poloniae et Lithuaniae** 70.
Addison Józef 68—70, 114.
Ajschylos 192.
Albertrandi 72, 98.
d'Alembert 30, 31, 33, 64, 105.
Anakreont 120, 190, 368.
Ansonjusz 120.
Ariosto 118, 252, 253.
 Orlando Furioso 248.
Arlequin Misantrope 158.
Arystoteles 78, 112, 117.
Ateneusz 192.
- Bacon** Fr. 12, 33, 50, 54.
 Novum Organon 13.
Baka ks.
 Uwagi o śmierci niechybnej 9.
Baranowski 359.
Batowski 386.
Batteaux 113, 116.
Baumann 11.
Bayle 105.
Beauchamps
 La Sobrette 157, 162.
Beaumarchais 121, 127.
Bełcikowski A. 148, 170, 189.
Bernacki L. 71, 106, 145, 233, 239, 247, 250, 291, 327, 359, 361, 382.
Biblijoteka warszawska literatury zagr. i narod. 105.
Bidpai 278, 280, 340.
Biegeleisen H. 148, 355, 382.
Bielański 367.
 Natręci 163, 398, 406.
 Dziwak 163.
- Bielski**
 Sen majowy 217.
Blanchet 340.
Blount K. 13.
 Anima mundi 14.
Bohomolec Jan
 Djabeł w swojej postaci 177.
 Przydatek do książki djabeł 177, 178.
Bohomolec Fr. 67, 71, 72, 148—177, 190, 199, 202, 224, 312, 313, 315, 316, 352.
 De lingua Polonica 176.
 Orationes 176.
 Komedje przez X. Fr. Bohomolca S. J. napisane 51, 150—161.
 Figlacki kom. I. 151—154, 172.
 Figlacki polityk 154—155, 158, 182.
 Urażający się niesłusznie o przymówki 155—156.
 Samochwał 156—157, 185.
 Dziwak 157, 160, 163, 166.
 Figlacki kawaler z księżycą 157, 158.
 Paryżanin polski 158, 163.
 Nieroztropność 151, 158, 163.
 Ojciec nieroztropny 159, 184.
 Rada skuteczna 159, 161.
 Natrętnicy 159, 161, 163.
 Arlekin na świat urażony 158.
 Mędrkowie 161.
 Pan do czasu 161.
 Dziedzic chytry 161.
 Kawalerowi modni 161.
 Małżeństwo z kalendarza 163, 164—168, 172—174.

- Komedje na theatrum J. K. Mci wypracowane 163—176.
 Marnotrawca 163.
 Staruszkiewicz 163.
 Staruszka młoda 163, 168—170, 171, 173.
 Ceremonjant 163, 173, 174.
 Pijacy 163.
 Monitor 77, 163, 170—171.
 Pan dobry 129, 163, 168, 174.
 Wdowa 163.
 Czary (autorstwo wątpliwe) 163, 174.
 Zbiór dziejopisów polskich 177.
 Nęcza uszczęśliwiona 163, 164.
 Życie Jana Zamojskiego 177.
 Życie Jerzego Ossolińskiego 177.
 Pochwała weselości 176.
 Odpis na wiersz 176.
 Kurdesz nad Kurdeszami (autorstwo wątpliwe) 176.
 Słownik łaciński 177.
 Bogusławski 164, 312.
 Krakowiacy i górale 129.
 Boileau Despreaux M. 48, 91, 109, 115, 117, 118, 120, 126, 141, 189, 214—216, 219—222, 224—226, 230, 255, 256, 263—266, 272—274, 277, 292, 298, 291, 361, 408.
 L'art poetique 111—113.
 Le Lutrin 248, 259, 260, 405.
 Epitres 300.
 Satyry 121.
 Przeciw bożnikom 121.
 Pijaństwo 264—265.
 Bolingbrook H.
 O studjum i użytku historii 335.
 Borelli Jan 57.
 Boucher 204, 207.
 Briotel J. 61.
 Bruchnalski W. 5, 6, 247—250, 254.
 Brueys 155, 162.
 Important de Cour.
 Brückner 8, 64, 230.
 Butler S.
 Hudibras 248.
 Cervantes
 Don Kiszot 102.
 Chappelle de la Kleopatra 121 (tł. Minasowicz).
 Chmielowski ks. B.
 Nowe Ateny 7, 8, 406.
 Chmielowski P. 67, 71, 91, 98, 116, 142, 189, 233, 327.
 Chomiński Fr. 176.
 Chotkowski 247.
 Christ 204, 205.
 Chrościński 9.
 Chrzanowski I. 67, 94, 125, 126, 129, 131, 148, 172, 179, 181, 184, 214, 222, 233, 239, 250, 255, 263, 264, 279, 287, 312, 313, 336, 359, 361, 372, 377, 397.
 Cicero 6, 192.
 Co Tydzień 309, 339, 340.
 Collins
 A discors of freethinking 17.
 Condillac
 La logique 63.
 Corneille P. 109, 110, 112, 121, 142, 143, 155, 408.
 Menteur 162.
 Otto 143 (tł. Konarski).
 Corsini
 Il Torrachione 248.
 Crebillon
 Radamist i Zenobja 121 (tł. Mirasowicz).
 Cyrus i Klelja 332.
 Czartoryski A. J.
 Bard polski 130.
 Czartoryski A. K. 57, 71, 115, 119, 121, 190, 207, 312, 313, 358.
 Historia nauk wyzwolonych 55.
 Panna na wydaniu 178, 179.
 Pysznoskapski 178, 179.
 Bliźnięta 178, v. Regnard Gracj 178, v. Regnard Dumny 178, v. Destouches Trzy godziny po ślubie 122, 178, v. Pope Koczyk pomarańczowy 178.
 Kawa 178.
 Listy krytyczne
 O dramatyce 114.
 Listy Doświadczyńskiego 333, 334.
 Dancourt 162.

- Defoe
 Robinson Kruzoe 123, 330.
 Delille 377.
 Les Jardins 121, 375, 376.
 Desbillons 279.
 Descartes René 24, 54, 79, 177.
 v. Kartezjusz.
 Deshoulière M-me 206.
 Despreaux v. Boileau.
 Destouches 162, 172.
 Le Glorieux 178.
 Diderot 10, 30—33, 34, 64, 113, 314.
 Essai sur le mérite et la vertu 32.
 Pensée sur l'interpretation de la nature 33.
 Encyclopédie ou dictionnaire raisonné 31—32, 57, 64.
 Dienstl 144.
 Dmochowski 250, 278, 319, 320, 336.
 Śąd ostateczny. Poema Edwarda Junga 122.
 Ulomki z Raju utraconego Mil-tona 122.
 Nocy Junga 122.
 Sztuka rymotwórcza 114, 116—118.
 Iljada Homera 120.
 Doświadczyński (dramat) 333.
 Drużbacka E. 9.
 Opisanie czterech części roku 259.
 Dubois J.
 Essais sur l'histoire litteraire de Pologne 254.
 La Myseide 254 v. Krasicki.
 Dubos 115, 118.
 Duńczewski
 Kalendarze 7.
 Dupont de Némours P. S. 57.
 Dynowska 116.
 Ehrenberg 278.
 Englishman 69.
 Erazm z Rotterdamu 263, 342.
 Eukomion morias — laus stultitiae 266.
 Estrange Roger 279, 280.
 Estreicher 71, 145, 142, 148, 260, 386, 389, 400, 412, 413.
 Ezop 278, 280.
 Falckenberg 11.
 Fałęcki
 Wojsko serdecznych noworekrutowanych afektów 8.
 Fedr 278.
 Bajki Ezopowe 120.
 Fenelon
 Telemaque 102, 122—123, 329.
 Fielding 333.
 Joseph Andrews 123.
 Amelia 123.
 Filmer
 Patriarcha or the natural power of kings 21.
 Florian 123.
 Folkierski Wł. 19, 32, 142, 161, 162, 235, 259, 263, 278.
 Fredro A. 148, 312.
 Fredro A. M. 48.
 Przysłowia 177.
 Friese 70.
 Galilei 79.
 Garrick 179.
 Gassendi 79.
 Gawędziarz v. The Thatler. Gay 278.
 Gąsiorowska Z. (Gąsiorowska-Szmydtowa) 255—257, 259, 262, 312.
 Gellert 130, 279, 280.
 Genlis M-me de 123.
 Geoffrin M-me 106, 238, 355.
 Gerard 115.
 Gessner 118, 130, 205—207, 209, 210.
 Golański 116, 117.
 O wymowie i poezji 114.
 Goldoni 162.
 Adulatore 157.
 Bugiardo 156.
 Goldsmith 340.
 Gołabek J. 148.
 Gościniec ukryty do nieba 406.
 Górnicki 52.
 Górski 278, 285, 287.

Grabowski T. 113.
Gresset
Vert-Vert 248, 259.
Grotius 54.
Gruszczyński 247, 250.
Guardian 69, 72, 77.
Gubrynowicz 122, 328, 336, 339.
Guillemin B. 186.
Sermonum libri tres 181.

Hahn 142.
Helvetius 30, **33—34**.
De l'esprit 34.
Herbert 13.
De veritate 13.
De religione 13.
Hermogenes
Herodot 184.
Progymnasmata 6.
Hettner 11, 20, 27.
Hezjod 120.
Hobbes 3, 105.
Holbach 30.
Holberg 155.
Homer 113, 114, 256, 296.
Iliada 120, 256, 301, 303.
Odysseja 301.
Batrachomyomachja 248, 253.
Hooker R.
Ecclesiastical polity 12—14.
Horacy 90, 91, 112, 115, 117, 118, 120, 125, 163, 181, 186, 189, 190, 196, 197, 202, 203, 230, 264, 277, 292, 296—299, 408.
Ody 382.
Hugo V.
Les misérables 10.
Hulewicz 120.
Hutfcheson 20.

Imbert 278.

Jabłonowski 49.
Skrupuł bez skupułu 48.
Jakubowski 121.
Jankowski 355.
Janocki J. D. (Jönisch) 49.
Polnische Büchersaal 239.
Jaszowski St. 144.

Johnson Samuel 91.
Historja Basslasy 123.
Journal litteraire de Pologne 70.
Juniewicz k. M.
Refleksje duchowne.

Kaczkowski
Starosta hołubocki 354.
Kadłubek 249—250.
Kaliński
Viennis 9.
Kant 24.
Karnicki
De corrigendis rei publicae defectibus 48.
Karpiński 114—118, 129, 130, 287.
O wymowie w prozie albo w wierszu 114, 122.
Ogrody Delille'a 121.
Urywek z pieśni Ossjana 122.
Kępski A.
Myśli o Bogu i człowieku 9.
Kielski 142, 145, 161, 312, 336.
Kitowicz 225.
Klaudjan
Porwanie Prozerpiny 120.
Kleiner 278.
Kluk
Botanika 63.
Kniaźnin 98, 114, 120, 128.
Cygani 129.
Pieśni Ossjana 122.
Kobyłański J.
Demokratyczny wiersz do ludu 89.
Kochanowski Jan 52, 115, 120, 128, 129, 135, 176, 177, 180, 181, 229, 233, 297, 299, 302, 326, 353.
Szachy 254.
Kochanowski Piotr
Goffred 177, 382.
Koloander wierny 332.
Kolof v. Mizler.
Kołłataj 57, 61, 63, 92, 128.
Komarnicki 374.
Komeza 386.
Konarski St. 7, 23, **49—54**, 56—57, 60, 66, 96, 142, 145, 147, 149, 150, 176, 180, 234, 263.
De emendandis eloquentiae vitiis 141.

Otto (v. Corneille) 143.
Tragedja Epaminondy (Epaminondas) 143, 146.
O skutecznym rad sposobie 48, 53, 143.
O religii poczciwych ludzi 53.
Konarski hr. St.
Diarjusz z Heilsberga 344.
Kopczyński
Gramatyka 63.
Koppens ks. R. 67, 71, 77, 92.
Korbut 64, 355, 359, 389.
Kossakowski
Do narodu i potomności 180.
Obywatel 338.
Kossowski 386, 388, 389.
Kot 23, 50, 56.
Krajewski
Pani Podczaszyna 130, 168.
Krasicki 65, 72, 74, 81, 94, 96, 98, 118, 123, 126—128, 181, 184, 187, 188, 197, **232—353**, 355, 358, 363, 365, 366, 367, 384, 385, 390, 393, 405, 409, 411—414.
O religii (tł. z Racine'a) 239.
Hymn do miłości Ojczyzny **246—247**, 254, 295.
Czerwony złoty 321.
Laur 321.
Myszeida 246, **247—255**, 264, 292, 328, 344, 348.
Przypadki Mik. Doświadczynskiego 3, 51, 90, 233, 247, 316, **328—334**, 336, 339, 348.
Historja na dwie księgi podzielona 247, **334—335**.
Pan Podstoli 233, 247, 316, **336—339**, 345, 346, 348.
Monachomachja 244, 247, 254, **255—260**, 261, 262, 264, 276, 292, 297, 301, 345, 347, 349, 405, 411.
Antimonachomachja 247, 254, 255, **260—263**, 294.
Satyry 247, 254, 255, 259, 262, **263—278**, 292, 309, 311, 316, 320, 327, 349, Wiersz do króla 263, 264, **266—267**, 269, 276, Świat zepsuty 264, **267—269**, 270, 276, Złość ukryta i jawna

269—270, 276, Pijaństwo 3, 264, **272—274**, 275, 276, 290, Marnotrawstwo 182, 263, 264, 274—276, 395, Życie dworskie 265, 274—276, Żona modna 182, 265, 274—276, 294, Pan nie wart sługi 276, Szczęśliwość filutów **270—271**, 276, Przestroga młodemu 276, Palinodia (Odwolanie) 263, 276, Małżeństwo 266, Człowiek i zwierzę 266, Mędrzek 275, Pochwała głupstwa 266, Wziętość 276.
Bajki 247, 254, **278—291**, 292, 311, 316, 320, 349, Wstęp do bajek 199, 285, Dzieci i żaby **279—280**, Zbytek przygotowań **281—282**, Księgi 282, Mysz i kot 282, **288—289**, Pieniaczki 282, Ptaszki w klatce 283, 286, 296, Przyjaciele 283, Pszczoły 283, Nocni stróże 283, Wilczki 283, Myszy **283**, Jagnię i wilki 283, Wilk i owce 283, Lew i zwierzęta 283, **284**, 285, Gęsi 283, Cesarz chiński 283, Ptaki i osieł 285, 289, Dewotka 285, Kałamarz i pióro 285, Potok i rzeka 285, 288, Małżeństwo 285, Lew, wół i lis 285, Skowronek 285, Abuzej i Tair 286, Derwisz i uczeń 286, Rolnik 286, Przyjaciel 290, Ocean i Tagus rzeka 288, Wino i woda 287, Człowiek i wilk 287, Pszczoła i szerszeń 287, Szczur 288, Dąb i dynia 289, Podróżnik i kaleka 289, Skapy 290, Słowik i szczygieł 290, Kartownik 290, Puhaczki 290, 291, Pijaństwo 296.
Wojna chocimska 130, 247, **301—312**, 316, 342, 347.
Komedje 247, **312—316**, Statysta 312, 313, 315, Łgarz 312, 313, Solenizant 312, 313, Frant 312—315, Mędrzec 312, 313, Krosienka 312, 313, Pieniaczki 312—314, 316, Satyryk (w rękopisie) 312.
Zbiór potrzebniejszych wiadomości 262, **343**.

- Listy 247, **291—301**, 316, 320, 322, 327, 410, Do Rodkiewicza 291, 297, Do Lucjińskiego 291, 297, Podróż pańska. Do ks. St. Poniatowskiego 291, **294—295**, O obowiązkach obywatela. Do Ant. Krasickiego **295—296**, Do Naruszewicza **296—297**, 300, Do króla 292, Do Krzysztofa Szembeka **292—293**, Do Pawła **293—294**, 298, Do wojewody 291, 297, Do ks. plebana 291, 297, 298, Kasztelan 291, 297, Do Dulfusa **245**.
- Wiersze X. B. W. 291, 317, **320—327**, Osobowość **321**, Do... 321, Do Woj. Jakubowskiego 321—322, Do tegoż 322, Do Kat. z Krasickich Stadnickiej 321, O niestateczności losu 321, Mierność 322, Do Jana 322, Myśli starca 322, Do Pana Jana 322, Pocięcha 322, Do Do Michała 322, Nieborak 322, Do... XLIV, 322, Pszczoły 322, 323, Do... XVII, 323, Hymn na rocznicę 3-go maja 323, 324, Modlitwa 324, Do Boga 324, Marzenia dworaka na wsi osiadłego 324, Gderania starego Bartłomieja 324, Cierpliwość 324.
- Listy i pisma różne X. B. W. 291, 318, **325—327** 339, List imieniem brata do siostry **242—245**, Listy o podróży do Dubiecka **325—326**, Do... o grzeźności 327.
- Powieści wschodnie **339—340**. Dziekan z Bajadoz 340, Seged 340, Azem, 340, Skład (Depozyt) 340, Testament 340, Lizymach 340.
- Organy 318, **327**, 344.
- Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukorowcach 319, **340—341**.
- O rymotwórstwie i rymotwórcach 248, 263, 278, 312—313, 320, **342**.

- Pieśni Ossjana 122, 320, **341—342**. Rozmowy zmarłych 300, **342—343**.
- Życia zacnych mężów 320, **343**. Uwagi 320.
- Listy o ogrodach 320, 327. Pieśń 324. Noc 324.
- Poselstwo do Rzymu **318—319**.
- Krasiński Irydjon 293.
- Kraszewski 189, 233, 250, 285, 301, 339.
- Kręcek 67, 77.
- Król K. 247.
- Krótkie zebranie Metamorfoz albo przekształtowań 120.
- Krzyżkowski Dunin z Krynna Podróż konfederatów krakowskich na stacje podzielona 138.
- Książeczka do nabożeństwa w czasach konfederacji barskiej 131, **134—137**.
- Kurpiel 237, 245, 251, 255, 278, 285, 287, 318, 324.
- Kwintyljan 6.
- Lafontaine 110—113, 121, 189, 278, 279, 286, 287, 290, 291, 361, 404.
- Szczur na pustyni 229. Le combat des rats et des beletes 248.
- Lagart hr. de Zofjówka (Trembecki) 376.
- La Mettrie 30.
- La Motte 189, 211, 279.
- Lange F. A. 30.
- Lanson 34, 179.
- Lavoisier ks. La Sourjade 254 (v. Krasicki).
- Lecky 1.
- Leibniz 33, 79, 177.
- Lemmonier 206, 209.
- Lesage 123. Gil Blas 102.
- Leszczyński St. Głos wolny 48. Historia starego i nowego testamentu 8.

- Lewicki J. 56—57.
- Lhuiller Arytmetyka i geometria 63.
- Lipps F. 174.
- List przyjaciela z Warszawy 327.
- Locke 3, 24, 27, 36, 50, 54, 79, 89. Essai contenant l'entendement humain 75. Essay on human understanding **15—16**. Two treatises on civil government **21—22**. Thoughts on Education **22—23**.
- Lover 69.
- Loyalty Cru 33.
- Lubomirski St. H. 48.
- Lucjan 263, 300, 320, 342—343.
- Lukan 120.
- Lukrecjusz 30, 384. De rerum natura 377.
- Lempicki St. 254.
- Lempicki Z. 1, 19.
- Łopaciński 176.
- Łoski Kawalerje i infanterje niebieskie 8.
- Macpherson 130.
- Magazyn warszawski 105.
- Maichrowicz Szymon Trwałość szczęśliwa królestw 4—5.
- Makulski 278.
- Malinowski 148.
- Mallebranche 54.
- Małecki 127.
- Mandybur 214, 263, 266, 334.
- Marcjalis Księga widoków 120. Epigramata 120.
- Marewicz 277—278.
- Marivaux La vie de Marianne 102.
- Marmontel 116, 122. Powieści moralne 389.
- Masse I. Voyages et aventures 329.
- Massillon Petit Carême **23—24**.

- Maślak 191.
- Matuszewicz M. 120. Pamiętniki 3—4.
- Mazanowski 233.
- Mączewski 328, 329.
- Mąż poprawiony (komedia) 178.
- Menander 151.
- Mentor moderne 73.
- Męciński ks. W. Regulus 382.
- Michałowski B. Pamiętniki 354.
- Mickiewicz 24, 130, 132—133, 136, 140, 233, 246, 353, 355, 362, 364, 374, 377, 378, 412. Oda do młodości 34. Pan Tadeusz 339. Wykłady o literaturze słowiańskiej 131.
- Mier Alb. Jerozolima wyzwolona v. Tasso 382.
- Milton Raj utracony 122.
- Minasowicz 72, 120, 207, 239. Satyra przeciw bożnikom 121 v. Boileau. Kleopatra 121 v. de la Chapelle Radamist i Zenobja 121 v. Crebillon. Trojanki 121 v. Pradon.
- Mizler de Kolof 70.
- Mniszech O genjuszu 115.
- Moliere 66, 86, 110, 121, 142, 147, 148, 151, 155, 159, 162, 169, 171, 179, 312, 314, 315. L'étourdi 158. Les precieuses ridicules 145. Les facheux 159, 163. Szkoła kobiet 144. Le mariage forcé 159. Tartuffe 111, 172, 313. Don Juan 111. L'amour médecin 163. Misantrophe 111. Médecin malgré lui 145. L'avare 172. Monsieur de Poursognac 163, 313. Les amants magnifiques 145.

- Les fourberies de Scapin 158.
La comtesse d'Escarbagnas 170.
Les femmes savantes 161, 313.
Monitor 67, **70—97**, 101, 104, 105, 118, 119, 124, 148, 149, 160, 165, 170—172, 175, 177, 179, 181, 184, 193, 214, 217, 223, 224, 237, 239—242, 264—266, 279, 280, 313, 328, 329, 344, 346, **347**, 393, 395.
Montaigne 50, 408.
Montesquieu 31, 66, 73.
Lettres persanes **28—30**, 93, 340, 389.
Consideration sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence 30.
L'ésprit des lois **29—30**, 94, 239.
Świątynia Wenery w Knidos 121.
Morsztyn H.
Historja o Gryzeldzie 144.
Mowiński Michał v. Krasicki.
Muczkowski J. 48.
Mycielski 144.
Junak 178.
- Na ordynansach w potrzebie Ojczyzny 131.
Nagroda enoty (komedia) 178.
Nagurczewski 72, 120, 207.
Narbut W.
Myszy sejm 250.
Naruszewicz 65, 98, 114, 120—123, 126, 127, 187, **188—231**, 234, 245, 254, 264, 274—276, 295, 348, 349, 352, 357, 358, 365, 383, 384, 387, 389, 393, 401, 405, 408, 411, 412.
Gwido hr. Blezu 226.
Pieśni wszystkie Horacjusza 191.
Anakreon poeta grecki 191.
Memorjał 227.
Liryki **191—226**, *Ody* **191—203**, Wiersz radosny 192, Do Ojczyzny 193, Do ks. Aug. Czartoryskiego 193, Na urodzenie X. A. Sapiehy 193, Bukiet na imieniny X. Elżb. Lubomirskiej 193, Piosnki pastusze z okazji imienin X. A. Sapieżanki 193, Na imieniny X. Łuski 193, Na imieniny X. A. Czartoryskiego 193, Na akt weselny kasztel. Niesiołowskiego 193, Na akt weselny cześnika Radzickiego 193, Na akt weselny kasztel. Radziwiłła M. 193, Na sanie X. Izabeli Czartoryskiej **193—194**, Hymn do Boga 194, **195**, Hymn do słońca 194, **195**, Nic nadto 194, **196**, Namietności 194, Do fortuny 194, O małżeństwie 194, **198**, Hymn do czasu 194, Do zazdrości 194, Kolej życia ludzkiego 194, Szczęśliwość 194, Zabawa moja **196**, Przedsięwzięcie miłości **196—197**, Powązki 197, Cztery części roku **197**, Duma słowika 197—198, Pieśń ciarłatańska na jarmarku **198—199**, Do pijaków **199**, Firecyk **199**, Obraz miłości 199, Pszczółka 200, Na obrazy Polaków 200, Na powrót senatorów 200, Głos umarłych **200—201**, 202, Do Witostawskiego 203, O powinności człowieka 203, Do jutrenki 206, Po rozstaniu się 206. — *Sielanki* **204—211**, Do X. A. Czartoryskiego **206**, Na akt weselny Ign. Potockiego **206—207**, Oczekiwanie na towarzyszków 206, **207—209**, Smutek 206, **209**, Małżeństwo szczęśliwe 206, 209, Poczta 206, **209**, Mirtyl 209, Dziecię poprawione 209—210, Dafne 210, Wiosna 210. — *Bajki* **211—213**, Sakiwy **212—213**, Jakółka 213, Wyprawa na wojnę 213, Kot stary 213, Celestyn kapucyn 213, 229, Towarzysz 213, Szczur na pustyni 213, 229. — *Satyry* 213, **214—226**, Sekret **214—215**, 224—226, Szlachetność 215, 219, **220**, 224, Głupstwo 216, 219, 220, 224, Wiek zepsuty 216, 218, 224, 225, Pochlebstwo **216—218**, 224, 225, Chudy literat 7, 189, **218**, 224, 225, 229, Re-
- duty **218—219**, 224, 225, 410, Małżeństwo 219, **221—224**. — *Epi gramaty*: Fragment **222—223**, 226, 229.
Wieśniak do poety dziennego **222**, 224, 228, 229.
Historja narodu polskiego **227**.
Na ruinę jezuitów 228, **369—370**.
Żywot Karola Chodkiewicza 227.
Tauryka 227.
Nehring 248, 433.
Newton 3, 79.
Philosophiae naturalis principia mathematica **11—12**.
Nieledyński 382.
Niemcewicz 57, 129, 130, 286.
Powrót posła 130.
Historja Rasslasy 123.
Nivernais'ks. de 279.
Nowe Wiadomości 70.
- O**bservator v. Spektator.
Ochocki
Pamiętniki 318.
Od poety do narodu ubolewającego nad przypadkiem intruza Poniatowskiego 180, 222.
Oda do Ojczyzny na 19. XI. 1774, **396** (beziemienna).
Offmański M. 67.
Opiekun v. Guardian.
L'ordre naturel des sociétés politiques 64.
Orzechowski St.
Żywot Tarnowskiego 177.
Osinski 120.
Ossjan
Pieśni 122, 130.
Owidjusz 203.
Metamorfozy 377.
Elegje miłosne 120.
- P**aczosa Fr. 148.
Pamiętnik polityczny i historyczny 104—105.
Pasek 126.
Pauli Żegota 146.
Peretiatkiewicz 40.
Petersen-Stender A. 148, 150, 155—157, 159, 161—164.
- Petronjusz
Pharsalia 120.
Pilat 67, 206, 233, 250, 312, 355, 412, 414.
Pindar 191, 202, 203.
Piotrowski Gracjan ks. 72, 83, 85, **180—187**, 199, 224, 226, 275, 352, 393.
Satyr przeciwko zdaniom i zgorzleniom wieku naszego 180, Na importuna gadułę niezbytętego 181, Na grubiaństwa pochodzące z domowej edukacji **184—185**, Na rządców i na starszeństwo zmyślonej cnoty 185, Na pijaństwo 185, Na chwałę z dzieł rycerskich fałszywych 185.
Piramowicz Grz. 57.
Wymowa i poezja 63.
Piszczkowski M. 355, 359, 382.
Platon 54.
Plaut 162.
Plutarch 320, 343.
Płoszewski L. 382.
Poczobut 61, 408.
Podoski
Poemata moralne v. Pope.
Polak patriota 105.
Polnische Bibliothek 105.
Poniński A.
Opera heroica 141.
Sarmatides seu Satyrae 141.
Pope 118.
Essay on criticism 113, 122.
Iliada 113.
Listy Heloizy i Abeilarda 122, 389.
The Rape of the Lock 248.
The Duciade 248.
Trzy godziny po ślubie 122, 148.
Pochwała milczenia 85.
Poemata moralne 122.
- Popławski
Moralna nauka dla szkół narodowych 63.
Poree
Liberi coacti 157.
Pater amore vel odio erga liberos excaecatus 159.
Potocki 9, 49, 52, 216, 230.

Pradon
Trojanki 121.
Prevost 123.
Properecja 120.
Proroctwo ks. Marka **131—134**.
Pryscjan
De praeexercitamentis rhetorici 6.
Pszon St. 255, 259, 301.
Przybylski J.
O krytyce 113, 122 (v. Pope).
Hezjod 120.
Iljada 120.

Racine 110, 112, 121, 142, 143, 408.
O religii 239.
Andromaque 111.
Radwicki W.
Sierota chiński 381 v. Voltaire.
Radziwiłłowa **143—145**, 146, 149.
Komedje i tragedje 143.
Złoto w ogniu **144—145**.
Rambler 340
Regnard 179.
Le joueur 178.
Les ménèches 178.

Rej
Wizerunek własny 144.
Żywot człowieka poczciwego 336.
Riccoboni Mme 123.
Richardson
Grandison 102.
Rochester **13—14**, 17.
Rok fizyczno-moralny 105.
Rollin 23, 57, 115, 116.
Rozprawa o studjach szkolnych 50.
Historja uniwersalna 335.
Rousseau 10, 23, 31, **34—42**, 57, 66, 109, 116, 130, 191, 195, 203, 204, 228, 230, 264, 282, 384.
Discours sur les sciences et les arts **35—36**, 37.
Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmi les hommes **36**, 40, 42, 366.
Nouvelle Heloise, 42, 114, 336, 337.
Emile **36—40**, 329, 330.

Profession de foi du vicaire sa-
voyard **38—40**.
Contrat social **40—42**, 329.
Consideration sur le gouverne-
ment de Pologne 336.
Pigmalion 389, 410.
Rozrywki śmieszne i dowcipne
176.
Rubinkowki
Janina 406.
Ryniewicz A. 292, 298.
Rzewuski H.
Listopad 354.
Rzewuski L. 146.
Rzewuski W. 92, **115, 145—148**,
149, 313.
Żółkiewski 147.
Natręt 147.
Władysław pod Warną 147.
Dziwak 147.
Zabawki wierszopiskie i kraso-
mowskie: O nauce wierszo-
pijskiej 114, 146, O nauce kraso-
mowskiej 146.
Wiersz na siedm psalmów po-
kutnych 146.
Rzeżawski ks.
Wieża Dawidowa 8.

Saint-Pierre
Discours sur la Polysynodie 24.
Chatka indyjska 123.
Santel 206.
Sarbiewski 177, 190.
Scarron 248.
Schmidt 106.
Sejm myszy (bezim.) 250.
Seneka 102.
Shaftesbury A. 20.
Characteristics **19**.
Inquiry concerning virtue or mer-
it **32—33**.
Letters **19**.
Sidney 3, 36.
Discourses concerning govern-
ment **21**.
Siemiński 331, 335, 374, 386.
Sienkiewicz K. 131.
Sinko 141.
Skaliger 192.

Poetyka 91.
Skarbiec historii polskiej 131.
Skarga 3, 52, 132.
Słowacki 246.
Smith 130.
Smolarski 229, 249, 260, 298,
301, 303, 328, 334, 380, 386.
Smoleński 5, 67.
Smollet 333.
Roderich Raudom 123.
Soarius Cyprian
Compendium rhetoricae 6.
Spectateur ou le Socrate mo-
derne 73.
Spektator **68—69**, 72—75, **76**,
77—80, 217, 219, 239—241, 264,
265, 279, 280, 336.
Spinoza 33, 105, 177.
Staszic 2, 92, 121, 295.
Stawam na placu 131, 137, 246.
Steele Ryszard 67—70.
Steiner 105—106.
Strusiński W. 148, 162, 170.
Suida 192.
Swift
Podróże Guliwera 123, 129.
Świtkowski ks. Piotr 104—105,
130.
Szarzyński 128.
Szekspir 91—92, 113—115, 118,
146.
Hamlet 382.
Szykowski 116, 142, 144, 148,
163, 380, 382.
Szymanowski 388, 408.
O guście i smaku 115.
Świątynia Wenery w Knidos 121,
(v. Montesquieu).
Szymonowicz 129.
Żeńcy 205.
Kolacze 205, 206.

Tacyt 227.
Tarnowski 131—133.
Tasso
Jerozolima 257, 306, 310, 311,
381, 382.
Tassoni
La Secchia rapita 248.
Tencin M-me 123.

Teokryt 204—205.
Terencjusz 151, 197.
Thatler 67—68.
Theatralski 91.
Thomas
Demokratyczny wiersz do ludu
89, 239.
Thornische wöchentliche Nach-
richten 71.
Toland 30.
Christianity not by mysterious
17—18, 39.
Letter to Serena **18**.
Tomkowicz 335, 359, 369, 379.
Trembecki 65, 120, 123, 128,
197, 228, 317, **354—385**, 388, 390,
393, 397, 398, 408, 411, 413.
Najj. Pana w r. 1771 przez prostaków
opisana transakcja **360—361**.
Na dzień 7. IX. w rocznicę elekcji
St. Augusta 361, 366, 368.
Bajki **361—363**, Pszczoły 361, Opu-
chły 361, 363, Gołabki 362, 363,
Pani i dziewczka 362
Listy **363—368**, 410, Do Karola
ks. de Nassau 363, Do St. Au-
gusta od ziemian sandomierskich
w Radomiu 363, Do I. Krasickiego
365, 367, List do posłów
powracających z Grodna 365,
Do Naruszewicza 365, Do St.
Augusta 365, Gość z Heilsbergu
364, 366, Do Komarzewskiego
360, Do Irydy **366—367**, Do
Jasia o fryzowaniu 367, Do Wę-
gierskiego (3 listy) 367—368, Do
moich współziomków, 364, Do
Miera 375.
Liryki **368—372**, Przeciw pasz-
kwilom 368, Kazanie do kaz-
nodziei 368—369, Wiersz do
Repnina 368, Na śmierć ks.
Czartoryskiego 368, Portret
Kiopka 368, 369, Balon 368,
Na ruinę jezuitów **369—370**,
Epitalamium Branickiemu 367,
370—371, 374, Do Kossowskiej
w tańcu **371**, Nagrobie i kmiotka
372, Pieśń dla chłopów pol-

skich Wisłę przepływających 361.
 Polanka **372—373**, 379.
 Powązki 372, **373**, 379.
 Zofjówka 359, 371—372, **373—379**, 384.
 Syn marnotrawny **379—381**, 406, v. Voltaire.
 Sierota chiński 381 v. Voltaire.
 Jerzolima wyzw. 381—382 v. Tasso.
 Monolog Hamleta 382.
 Eneidy ks. IV. 382.
 Krytyka „Regulusa“ Męcińskiego 382.
 Tretiak 131, 181, 233, 263, 350, 355, 362, 363.
 Turgot 10.
 Twardowski 126, 176, 210, 230.
 Tybullus 120.
 Tygodnik wileński 382.
 Tytkowski
 Stół mądrości 406.
 Tymieniecki
 Pieśni Ossjana 122.
 Tyszyński A. 142, 145.
 Ustawy Komisji Edukacyjnej dla stanu akademickiego **57—62**.
 Ustrzycki
 Klaudjan 120.
 Sobiesciada 200.
 Uwagi tygodniowe warszawskie **97—98**.
 Vaporeau 29.
 Varignon 408.
 Vattel
 Droit des gens 64.
 Voltaire 10, **24—28**, 30, 31, 34, 66, 102—103, 113—115, 124, 143, 228, 236, 262, 292, 293, 298, 312, 325, 328, 335, 340, **350—352**, 355, 356, 366, 369, 370, 382, 386, 403.
 Henjada 201, 249, 252, 253, 303, 306, 311, 342.
 Discours en vers sur l'homme, 121 407.
 L'enfant prodigue 379—381.
 Zadig 122.

Mądry Memnon 122.
 La loi naturelle 121.
 Le siècle de Louis XIV. 249.
 Essais sur les moeurs et l'esprit des nations 334.
 L'Orphelin de la Chine 381.
 Poeme sur le desastre de Lisbonne 121.
 La pucelle d'Orleans 248, 400, 405, 407, 409.
 Dobry bramin 122.
 Candide 122, 329—330.
 Królewna babilońska 112.
 Ecclesiastic 229.
 Mélanges historiques 334.
 Dictionnaire philosophique 249.
 Profession de foi des théistes **25—26**.
 Epitres 300, A. M. le Président Henault 408, A-me Denis 408, A-me la marquise du Chatelet sur la calomnie 407, Na śmierć margrabinny du Chatelet 408.
 La guerre civile de Genève 259, 260.
 Le Mondain 299, 408.
 Warschauer Bibliothek 70.
 Wasylewski 355.
 Watteau 110, 204, 207, 218, 348.
 Wergili 110, 120, 204—205, 256, 342.
 Eneida 293, 301, 303, 306, 310—311, 382.
 Georgiki 375.
 Węgierski 98, 114, 120, 163, 365, **386—414**.
 Mowa do króla 386.
 Do Naruszewicza **389—390**.
 Hilas i Celeryna 390.
 Listy 387, 388, 410, Do czлека łączącego smak z umiejętnością 408, List do Józefa 393, Do Monitora 395, 409, 410, 412, Do Nakwaskiego 391, **394—395**, 402, O potwarzy 407, 408 List do Ogińskiego 399—400, Moja ekskuza. Do Piotrowskiego 391, 401, 408, List do Al. z Lubomir-

skich Potockiej **390—391**, List do Bielińskiego 393, 398, Do St. Trembeckiego 389, 407, 408, Do autora wierszy moich broniącego 402, List z Warszawy **395**, Do ks. Węgierskiego 391, **400**, Do wierszopisów **393—394**, 401, 408, List do Jędrzeja Zamojskiego 392, 398—399.
 Organy 386, 388, 389, **404—407**, 409, 411, do Krasickiego 405, Do czytelnika 405.
 Epigramaty 404.
 Satyry: Bielany 395, 410, 411, Na bal ks. Lubomirskiego **391—392**, 412, Ostatni wtorek 410.
 Paszkwile **395—398**, Portrety pięciu Elżbiet **396**, Na wjazd do Warszawy senatora Szydłowskiego **396—397**, Sąd 4 ministrów **397**, 399, Paszkwil na króla 397.
 Bajki **403—404**, Lasek 367, 403, Gwoździak 403, Mysz młoda i kot stary 404, Kraska i sroka 404, Dwa wróble 403—404, Sztuka i natura 409, Pszczoła i pająk 403, Róża i lilja 403, Dwa strumyki 404, (Pszczoly 389, Żądania moje 389, 403, Do przyjaciela na wieś 389, Snycerz 389, Fanatyzm 389, utw. wątpliwe). Powieści moralne 389 v. Marmontel.
 Listy perskie 389 v. Montesquieu, Pigmaljon 389, **410** v. Rousseau, Listy Heloizy i Abeilarda 122, 389 v. Pope.
 Listy i dziennik podróży 389.
 Voyage en Italie 389.
 Wiersze różne: Filozof 402—403, Mój świat 408, Myśl o poezji **400—401**, Na śmierć mgrb. du Chatelet v. Voltaire 408, Obywatel prawy **392—393**, 410, Próżność świata 408, Rozum bez przesądów **399**, Złe czasy nie ja 402.
 Wiadomości warszawskie 177.
 Wieszczba dla Polski 1763 napisana 133.
 Windakiewicz St. 142, 143, 146.
 Włoch Wł. 323.
 Wojciechowski K. 233, 303, 336.
 Wolff 33, 79, 177.
 Woronicz
 Wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim 200.
 Zjawienie Emilki 306.
 Sybilla 200, 306.
 Wybicki
 Zygmunt August 129.
 Polka 129.
 Wyrwicz K.
 Pro memoria Pamiętnikowi 105.
 Young 116, 130.
 Noc 122.
 Sąd ostateczny 122.
 Zabawki oratorskie 150.
 Zabawki poetyckie 150.
 Zabawy obywatelskie 105, 130.
 Zabawy przyjemne i pożyteczne **98**, 176, 181, 217, 245, 250, 361, 366, 375, 387—390.
 Zabłocki 98, 380, 384.
 Zabobonnik 5.
 Joannes Sarcasmus 368.
 Zachariae
 Das Schnupftuch 248.
 Phaeton 248.
 Zaleski Br. ks. dr. 116.
 Zalewski L. 116.
 Załuski A. St. 49, 176.
 Załuski J. J. **48—49**.
 Zawistowski
 Dziwak 178.
 Zbiór pism tyczących się moralnej edukacji kadetów 54.
 Zbiór różnego rodzaju wiadomości **99—104**, **329**, 342.
 Ziemba 355.

SPIS TREŚCI

<i>Od wydawcy</i>	Str. V
<i>Przedmowa</i>	VII
ROZDZIAŁ PIERWSZY. Ogólne tło czasu. Rozciągłość czasowa Wieku oświecenia. — Kontrasty w tej dobie. — Upadek oświaty, moralności, prawdziwej religijności w dobie saskiej. — Literatura czasów saskich. — Panegiryk. — Kalendarze. — „Nowe Ateny“ Chmielowskiego. — Poezja	1
ROZDZIAŁ DRUGI. Prądy umysłowe na Zachodzie. Znaczenie teorii Newtona. — Deizm w Anglii w w. XVII. — Hooker. Baco. Herbert. Rochester. Blount. — Wspólne znamiona deistów angielskich w w. XVII. — Locke: „Badania nad umysłem ludzkim“. — Deści angielscy w w. XVIII. — Collins. Toland. — Charakterystyka deistów angielskich w w. XVII i XVIII. — Moralisci angielscy. — Shaftesbury. — Wolnomularze. — Stosunek praw ludu do władcy. — Teoretycy angielscy: Filmer. Sidney. Locke. — Locke o wychowaniu. — Wolnomyśliciele we Francji. — Pierwszy zwiastun, Massillon. — Abbé de Saint-Pierre. — Voltaire. — Montesquieu. — Materjalizm. — Encyklopedja. — Diderot. — Helvetius. — Rousseau. — Oświecenie a humanizm. — Slabe strony stanowiska „oświecenia“	10
ROZDZIAŁ TRZECI. Odrodzenie w Polsce. Wpływ francuski. — Wewnętrzne powody odrodzenia i rozbudzone uczucie patriotyczne. — Objawy tych uczuć: literatura polityczna już za Sasów. — Znaczenie Biblioteki Załuskich i reformy szkolnictwa dokonanej przez Konar-	

skiego. — Szkoła Korpusu Kadetów. — Prace Komisji Edukacyjnej. — Wpływ króla. — Zalew francuszczyzny. — Wpływ publicystyki. Publicystyka angielska. — Pierwsze pisma perjodyczne w Polsce. — „Monitor“. — Zawisłość „Monitora“ od „Spektatora“. — Przegląd szeregu artykułów w roczniku z r. 1776. — Stanowisko polityczne „Monitora“. — „Uwagi tygodniowe warszawskie“. — „Zabawy przyjemne i pożyteczne“. — „Zbiór różnego rodzaju wiadomości“. — Dalszy rozwój publicystyki. — Rola teatru	46
ROZDZIAŁ CZWARTY. Teorje literackie. — Tłumaczenia. — Poezja konfederacji barskiej. Teorja literacka (trudność jej ujęcia). — Teorja literacka we Francji. — Atmosfera dworska. — Kodeks Boileau'a. — Poglądy Pope'a, Dubos i Addisona. — Teorja literacka w Polsce. — Rzewuski „O nauce wierszopiskiej“. — Czartoryski, Mniszech, Szymanowski. — Karpiński. — Gołański. — Dmochowski „Sztuka rymotwórcza“. — Tłumaczenia. — Charakter naszej literatury. Pierwiastki nowe w niej, zapowiedź przyszłego zwrotu. — Poezja konfederacji barskiej	108
ROZDZIAŁ PIĄTY. Dramat, satyra i paszkwil. Pierwsze próby poezji Wieku oświecenia. — Zwrot na polu dramatu. — Konarski. — Radziwiłłowa. — Wacław Rzewuski. — Franciszek Bohomolec. — Ks. Adam Czartoryski. — Satyra i paszkwil. — Gracjan Piotrowski	141
ROZDZIAŁ SZÓSTY. Adam Stanisław Naruszewicz. Ody. — Sielanki. — Bajki. — Satyry. — Inne prace Naruszewicza. — Charakterystyka talentu i zasługa Naruszewicza	188
ROZDZIAŁ SIÓDMY. Ignacy Krasicki. Jako współpracownik „Monitora“ (rocznik z r. 1772). — „List imieniem brata do siostry“. — „List do Dulfusa“. — „Hymn do miłości ojczyzny“. — „Myszeis“. — „Monachomachja“. — „Antimonachomachja“. — „Satyry“. — „Bajki“. — „Listy“. — „Wojna chocimska“. — „Komedje“. — „Wiersze X. B. W.“ — „Wiersze z prozą“. — „Organy“. — „M. Doświadczyńskiego przypadki“. — „Historja na dwie księgi podzielona“. — „Pan Podstoli“. — Powieści	

	Str.
wschodnie. — „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“. — „Pieśni Osjana“. — „O rymotwórstwie i rymotwórcach“. — „Rozmowy zmarłych“. — „Życia zacnych mężów“. — „Zbiór potrzebniejszych wiadomości“. — Charakterystyka Krasickiego	232.
ROZDZIAŁ ÓSMY. Stanisław Trembecki. „N. Pana... w r. 1771 przez prostaków opisana transakcja“. — Bajki. — Listy. — Liryki. — Poematy opisowe: „Polanka“, „Powązki“, „Zofjówka“. — Przekłady. — Teoretyczne uwagi o sztuce dramatycznej. — Charakterystyka Trembeckiego	354
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. Kajetan Węgierski. „Listy“ i satyry. Paszkwile. — Liryki: poglądy filozoficzno-religijne, autocharakterystyka. — Bajki. — „Organy“. — Zależność Węgierskiego od Voltaire'a. — Przekład Rousseau'a „Pigmaljona“. — Wartość poezji Węgierskiego. — Sprzecznność zapatrywań na Węgierskiego jako człowieka i pisarza	386
<i>Indeks</i>	415



58512

480-
25/01/1904



